

Kościół Pielgrzym

Będący relacją ciągłości istnienia Kościołów praktykujących poprzez kolejne wieki zasady nauczone i ukazane w Nowym Testamencie

Edmund Hamer Broadbent

Tytuł oryginału:

The Pilgrim Church

Being Some Account of the Continuance Through Succeeding Centuries of Churches Practising the Principles Taught and Exemplified in the New Testament

Wszystkie cytaty biblijne, jeśli nie oznaczono inaczej, pochodzą z:

Pismo Święte Stary i Nowy Testament

Pilnie i wiernie przetłumaczone w 1632 roku z języka greckiego i hebrajskiego na język polski, z uwspółcześioną gramatyką i uaktualnionym słownictwem

(tzw. Uwspółcześniona Biblia Gdańska)

Fundacja Wrota Nadziei

Toruń 2017

Zgodnie z obowiązującym w Polsce prawem, książka trafiła do domeny publicznej 1 stycznia 2016 roku.

Copyright © for the Polish translation by Joanna Nowik, Agata Chmielowska.

Wszelkie uwagi prosimy kierować na adres: kosciolpielgrzym@gmail.com.

Spis treści

Wstęp	4
Rozdział I Początki 29-313	9
Rozdział II Chrześcijaństwo w świecie chrześcijańskim 313-476, 300-850, 350-385.....	22
Rozdział III Paulicjanie i bogomiłowie 50-1473	37
Rozdział IV Wschód 4 p.n.e. – 1400 n.e.	54
Rozdział V Waldensi i albigensi 1100-1230, 70-1700, 1160-1318, 1100-1500	66
Rozdział VI Kościoły u schyłku średniowiecza 1300-1500	78
Rozdział VII Lollardzi, Husyci, Jednota Bracka 1350-1670.....	88
Rozdział VIII Reformacja 1500-1550	104
Rozdział IX Anabaptyści 1516-1566.....	112
Rozdział X Francja i Szwajcaria 1500-1800	148
Rozdział XI Angielscy nonkonformiści 1525-1689	166
Rozdział XII Labadi, Pietyści, Zinzendorf, Filadelfia 1635-1750.....	181
Rozdział XIII Ruchy Metodystyczne i Misyjne 1638-1820.....	202
Rozdział XIV Zachód 1790-1890.....	216
Rozdział XV Rosja 1788-1914, 850-1650, 1812-1930, 1823-1930, 1828-1930.....	226
Rozdział XVI Groves, Müller, Chapman 1825-1902	246
Rozdział XVII Kwestie wspólnoty i inspiracji 1830-1930.....	264
Rozdział XVIII Wnioski	279
Przypisy.....	278

Wstęp

Jest jedna historia, która chociaż zawiera w sobie najciemniejszą tragedię, to jednak za powszechną zgodą nazywana jest „Dobrą Nowiną”, „Radosnymi wieściami” lub nazwą, którą uchwyciła i uczyniła swoją własną: „Ewangelią”.

Jej czterej historycy są niepowtarzalnie znani jako „czterej ewangeliści” lub głosiciele Dobrej Nowiny. Historia ta opowiada, jak przez cudowne narodziny Bóg wszedł z człowiekiem w relację, której nie ustanowił nawet proces stworzenia i przez ofiarną śmierć i potężne zmartwychwstanie pokonał śmierć, zgładził przyczynę grzechu i dodał do swojej chwały jako Stwórcy, chwałę Odkupiciela.

Podstawy tej historii, przygotowanie do niej, a nawet rzeczywiste jej przepowiednie i dowody jej prawdziwości poprzedzają ją w Pismach Starego Testamentu. Nierozerwalnie z nimi związana i wpleciona w nie jest historia Izraela, która sama w sobie ma wartość uniwersalną.

Historia Kościoła lub grupy tych, którzy przez wiarę przyjęli Chrystusa i stali się Jego naśladowcami, wciąż się tworzy, nie jest jeszcze zakończona. Z tego powodu i ze względu na jej ogromny rozmiar, chociaż ma ona wielkie znaczenie, można zapisać tylko części tej historii i to od czasu do czasu. O tym co widziano lub czego dowiedziano się z wiarygodnych zapisów, opowiada najpierw jedna, a potem następna osoba i musi być to uwzględnione i dodane w miarę pokonywania kolejnych etapów długiej pielgrzymki.

Strony tej książki są wkładem w rozwijającą się historię. Wiele z tego, co inni wyszukali i zrelacjonowali, zostało wykorzystane, powtórzone, wplecione tak, że ta książka jest kompilacją, do której dodano indywidualny udział pisarza w narastającej narracji. Mam nadzieję i oczekuję, że częste cytaty i odniesienia do prac poszczególnych autorów skłonią czytelników tego tomu do zwrócenia się do pozycji, z których tak wiele zostało zaczerpnięte, a tym samym do pełniejszego udziału w owocach cierpliwej pracy i umiejętnej wykładni ich autorów. W książce tej podjęto próbę wprowadzenia tych, którzy nie mają zbyt wiele czasu na czytanie lub badanie, w niektóre doświadczenia pewnych Kościołów Bożych, które w różnych czasach i w różnych miejscach starały się na swoich spotkaniach, w porządku i świadectwie czynić Pismo Święte swoim przewodnikiem i polegać na nim jako na słowie Bożym, uważając je za wystarczające dla zaspokojenia wszystkich ich potrzeb w każdych okolicznościach.

Takie Kościoły istniały zawsze; zapisy o większości z nich zniknęły, ale to co pozostało, jest tak obszerne, że można przedstawić tylko wybraną część.

Ogólna historia jest pomijana, z wyjątkiem przypadków, gdy droga niektórych z tych Kościołów wymaga odniesienia do bieżących wydarzeń. Nie podano też żadnego opisu tego, co zwykle rozumie się przez historię „kościelną”, z wyjątkiem jej związku z Kościołami lub zgromadzeniami wierzących wypełniających nauki Pisma Świętego, które są przedmiotem tej opowieści.

Rozważane są niektóre ruchy duchowe, które tylko częściowo przyjęły zasadę przyjmowania

Pisma Świętego jako wystarczającego przewodnika, ponieważ w pewnej mierze one również rzucają cenne światło na możliwość takiego postępowania.

Oprócz dzieł wymienionych poniżej, a także innych, skorzystano z tak bogato dostarczonej i umieszczonej w zasięgu większości ludzi pomocy takich dzieł jak „Encyklopedia Britannica” i „Encyclopaedia of Religion and Ethics”¹ Hastingsa.

Początkujący czytelnik może poszukać zagadnienia w jednej z tych standardowych pozycji, skąd zostanie skierowany do innej wiarygodnej literatury. Czytając wybrane fragmenty, zostanie odesłany do pozycji źródłowych, a także (ponieważ te nie zawsze są dostępne) do ich najbardziej godnych zaufania komentarzy. W niniejszym tomie wykorzystane i przywołane książki są w większości dobrze znane i dostępne; czasami wybierano ogólnie dostępne dzieło zamiast jednego wybitnego uczonego, aby każdy zainteresowany mógł łatwiej uzyskać pełniejsze informacje. Tam, gdzie korzysta się z książek napisanych w językach innych niż angielski, podaje się tłumaczenia, jeśli są dostępne, ale w przypadku braku tłumaczenia, oryginalne dzieła są nazywane w ich rodzimym języku dla dobra tych, którzy mogą je czytać.

Na początku historii, „The Ante-Nicene Christian Library” zawiera zbiór informacji, z których wiele zaczerpnięto. Kiedy dochodzimy do czasu Marcjona, używana jest pozycja „Marcion Das Evangelium vom Fremden Gott” Ad. v. Harnacka, a w sprawach związanych z Cesarstwem Rzymskim „East and West Through Fifteen Centuries” autorstwa Br.-Genl. G. F. Przewodnikiem jest „A Select Library of the Nicene and Post Nicene Fathers of the Christian Church” autorstwa G. F. Young C. B. For Augustine przetłumaczone i opatrzone adnotacjami przez J. C. Pilkingtona, pod redakcją Philipa Schaffa. „Latin Christianity” Deana Milmana jest pomocą co do kilku okresów. Jesteśmy wdzięczni Georgowi Schepssowi za prawdziwą historię Priscilliana i jego nauczania. Jego książka „Priscillian ein Neuaufgefundener Lat. Schriftsteller des 4 Jahrhunderts” opisuje odkrycie ważnego manuskryptu hiszpańskiego reformatora na Uniwersytecie w Würzburgu w 1886 roku. Manuskrypt jest zbadany i wyjaśniony przez Friedricha Pareta w jego dziele „Priscillianus Ein Reformator des Vierten Jahrhunderts Eine Kirchengeschichtliche Studie zugleich ein Kommentar zu den Erhaltenen Schriften Priscillians” i wiele zaczerpnięto z tego cennego komentarza. Ważne informacje na temat paulicjan znajdują się w „Die Paulikianer im Byzantischen Kaiserreiche etc.” Karapeta Ter-Mkrtschiana, archidiacona z Edschmiazin, centrum Kościoła ormiańskiego. Nieocenioną książką z tamtego okresu jest „The Key of Truth A Manual of the Paulician Church of Armenia” przetłumaczony i zredagowany przez F. C. Conybeare. Dokument został odkryty przez tłumacza w 1891 roku w bibliotece Świętego Synodu w Edschmiazin; jego notatki i komentarze są niezwykle interesujące i cenne.

Odkrycie „Key of Truth” budzi nadzieję, że można jeszcze odnaleźć inne dokumenty ilustrujące wiarę i nauczanie braci. Historia bogomiłów na Półwyspie Bałkańskim jest w dużej mierze zaczerpnięta z „An Official Tour Through Bosnia and Herzegovina” autorstwa J. de Asbotha, posła do parlamentu węgierskiego, oraz z „Through Bosnia and the Herzegovina on Foot etc.” autorstwa A. J. Evansa, wybitnego podróżnika i antykwariusza, później Sir Arthura Evansa. Wykorzystano

również „Essays on the Latin Orient” Williama Millera. Rozdział dotyczący Kościołów wschodnich, zwłaszcza nestoriańskich, wiele zawdzięcza pozycjom: „Le Christianisme dans l'Empire Perse sous la Dynastie Sassanide” J. Labourta; „The Syrian Churches” J. W. Etheridge'a; oraz „Early Christianity Outside the Roman Empire” F. C. Burkitt M. A. Relacja z synodu w Seleucji pochodzi głównie z „Das Buch des Synhadon” Oscara Brauna, podczas gdy książka „Nestorius and his Teachings” J. Bethune-Bakera dostarczyła większość tego, co jest podane o Nestoriuszu, a szczególnie cytowano „The Bazaar of Heraclides of Damascus” tego samego autora; dają one żywy obraz Nestoriusza i należy je czytać w całości, jeśli to możliwe. Jeśli chodzi o opis rozprzestrzeniania się nestorian w Chinach, bardzo interesujące jest „Cathay and the Way Thither” pułkownika Sir Henry'ego Yule'a, opublikowane przez Towarzystwo Hakluyt i hojnie z niego zaczerpnięto.

Dochodząc do czasów waldensów i albigensów, obszernie przywołano pozycje „The Ancient Vallenses and Albigenses” G. S. Fabera oraz „Facts and Documents illustrative of the History Doctrine and Rites of the Ancient Albigenses and Waldenses” S. R. Maitlanda. Być może w największym stopniu wykorzystano prace dr Ludwiga Kellera, zwłaszcza w zakresie historii i nauczania waldensów. Jego pozycja jako kustosa archiwów państwowych, dająca dostęp do najważniejszych dokumentów, została przez niego wykorzystana do zbadania historii osób znanych jako „heretycy”, a jego publikacje są nieocenionym wkładem w zrozumienie tych tak bardzo niezrozumianych ludzi. Książka dr Kellera „Die Reformation und die älteren Reformparteien” jest kopalnią informacji i każdy, kto może, powinien ją przeczytać. Wykorzystano również jego książkę „Ein Apostel der Wiedertäufer” oraz szereg innych, napisanych lub wydanych przez niego. Żywy obraz czasów reformacji daje książka „Life and Letters of Erasmus” J. A. Froude'a, a „A Short History of the English People” Johna Richarda Greena jest nieustanną pomocą, dając w ciekawy i rzetelny sposób oprawę historyczną poszczególnych wydarzeń. Wykorzystano „England in the Age of Wycliffe” George'a Macaulaya Trevellyana, a wiele zaczerpnięto z „John Wycliffe and his English Precursors” przetłumaczonego przez Lechhera. Wykorzystano „The Dawn of the Reformation the Age of Hus” H. B. Workmana; cenne są jego odniesienia do autorytetów.

Użyto znacznych cytatów z „Das Netz des Glaubens” Cheltschizkiego, przetłumaczonego ze staroczeskiego na niemiecki przez Karla Vogela. Opis Kościoła morawskiego opiera się w dużej mierze na „History of the Moravian Church” J. E. Huttona, wydanej przez Morawski Urząd Publikacji, natomiast w odniesieniu do Komeńskiego, cytowane są „Das Testament der Sterbenden Mutter” i „Stimme der Trauer”, oba są tłumaczeniami na język niemiecki z języka czeskiego, pierwsze autorstwa Dory Peřiny, drugie autorstwa Franza Slaměnika. Jedną z najczęściej używanych książek jest bardzo cenna „A History of the Reformation” Thomasa M. Lindsaya. Wielką wartość, zwłaszcza dla historii anabaptystów ma „Die Taufe. Gedanken über die urchristliche Taufe, ihre Geschichte und ihre Bedeutung für die Gegenwart” J. Warnsa, a przydatne są liczne odniesienia do autorytetów. Ważne i niezwykle interesujące zapisy o anabaptystach w Austrii pochodzą z „Fontes Rerum Austriacarum” i innych publikacji dr J. Becka i J. Losertha,

do których bardziej szczegółowo odsyła się w przypisach na stronach, na których ta część historii jest opisana. Historię mennonitów w Rosji można znaleźć głównie w „Geschichte der Alt-Evangelischen Mennoniten Brüderschaft in Russland” autorstwa P. M. Friesena, który został wyznaczony przez „Mennoniten-Brüdergemeinde” na ich historyka i polecony przez nich wraz z posiadanymi dokumentami dowodowymi; korzysta się również z „Fundamente der Christlichen Lehre u.s.w.” J. Deknatela. Co do streszczenia książki Pilgrama Marbecka „Vermanung etc.” znane są tylko dwie kopie, z których jedna znajduje się w British Museum. W bardzo dużym stopniu wykorzystano cenną książkę Karla Ecke „Schwenckfeld, Luther und der Gedanke einer Apostolischen Reformation”. Rozdział poświęcony wydarzeniom we Francji zawdzięczamy „History of the Reformation of the Sixteenth Century” J. H. Merle D'Aubigné w przekładzie H. White'a, a rozdział dotyczący Farela - „Life of William Farel” autorstwa Frances Bevan, jednej z kilku ciekawych prac o podobnym charakterze tej samej autorki. Inną pracą Merle D'Aubigné, z której często korzystano, jest „The Reformation in Europe in the Time of Calvin”, „The Huguenots, their Settlements Churches and Industries in England and Ireland” autorstwa Samuela Smilesa, które dają wiele wartościowych informacji o hugenotach. „Un Martyr du Désert Jacques Roger” Daniela Benoita opowiada o „Kościołach pustyni” po odwołaniu edyktu nantejskiego.

Wracając do Anglii, cytuje się „Memoir of William Tyndale” George'a Ofora. Książką najczęściej używaną w odniesieniu do nonkonformistów w Anglii, jest „A History of the Free Churches of England” Herberta S. Skeatsa, którą dobrze byłoby przeczytać; oraz „A Popular History of the Free Churches” C. Silvestera Horne'a zawierająca interesujący opis tych kościołów. Wspomina się o „Laws of Ecclesiastical Polity” Richarda Hookera. Najlepszych informacji o życiu George'a Foxa dostarcza „Journal of George Fox”. W dużej mierze wykorzystano trzy książki, które zawierają doskonałe historie ruchów duchowych w Niemczech i krajach sąsiednich po reformacji: „Geschichte des Christlichen Lebens in der rheinisch-westphälischen Kirche” Maxa Goebela; „Geschichte des Pietismus und der Mystik in der Reformierten Kirche u.s.w.” Heinra Heppe; oraz „Geschichte des Pietismus in der reformierten Kirche” Albrechta Ritschla. „John Wesley's Journal” jest najlepszym źródłem opisu jego życia. „The Life of William Carey Shoemaker and Missionary” George'a Smitha zawiera większość tego, co o nim powiedziano. Relacja o bracie Haldane pochodzi głównie z „Lives of Robert and James Haldane” autorstwa Alexandra Haldane'a.

Co do Rosji i szundystów, oprócz „Geschichte etc.” P. M. Friesena, użyteczną książką jest „Russland und das Evangelium” J. Warnsa. W historii powstania niemieckich baptystów używa się „Johann Gerhard Oncken, His Life and Work” Johna Hunta Cooka. W odniesieniu do późniejszych ruchów w Anglii itp., dostępne były niektóre manuskrypty i odnoszono się do „A History of the Plymouth Brethren” autorstwa W. Blaira Neatby'ego. Obszerne fragmenty zaczerpnięto z „Memoir of the late Anthony Norris Groves, containing Extracts from his Letters and Journals” opracowanego przez wdowę po nim, ilustrującego ważną rolę, jaką odegrały nauki i przykład Grovesa w historii Kościołów na wzór Nowego Testamentu. „A Narrative of some of the Lord's Dealings with George Müller” została wykorzystana jako najlepsza relacja z niesamowitego świadectwa Müllera; a szczegóły życia R. C. Chapmana zostały zaczerpnięte

z „Robert Cleaver Chapman of Barnstaple” napisanego przez W. H. Benneta, jego osobistego przyjaciela. „Collected Writings of J. N. Darby” pod redakcją Williama Kelly'ego służy do pokazania nauczania Darby'ego. „Nazarenes in Jugoslavia” wydane w Stanach Zjednoczonych przez „Nazareńczyków” oraz różne broszury podają informacje o ruchu związanym z ludźmi posługującymi się tą nazwą.

Zarówno dramat jak i chwała „Kościoła Pielgrzyma” jak dotąd mogą być jedynie słabo zarysowane i nie mogą być w pełni poznane, dopóki nie nadejdzie czas, kiedy wypełni się słowo Pana: „Nie ma bowiem nic ukrytego, co by nie miało być ujawnione, ani nic tajemnego, o czym by się nie miano dowiedzieć” (Mt 10,26). Obecnie, aczkolwiek przez mgłę naszej ignorancji i niezrozumienia, widzimy go walczącego z mocami ciemności, świadczącego o swoim Panu w świecie i cierpiącego, gdy podąża Jego śladami. Jego ludzie są zawsze pielgrzymami, nie ustanawiając żadnej ziemskiej instytucji, ponieważ mają na uwadze niebiańskie miasto. Na podobieństwo ich Mistrza można by ich nazwać kamieniami, które odrzucili budujący (Łk 20,17) i są podtrzymywani w ufnej nadziei, że kiedy Jego królestwo zostanie objawione, będą w nim współuczestnikami wraz z Nim.

Rozdział I

Początki

29-313

Nowy Testament dostosowany do obecnych warunków – Stary Testament i Nowy – Kościół Chrystusa i Kościoły Boże – Księga Dziejów Apostolskich dostarcza wzoru do użytku obecnego – Plan tego opisu późniejszych wydarzeń – Pięćdziesiątnica i utworzenie Kościołów – Synagoga – Synagoga i Kościoły – Diaspora żydowska szerzy wiedzę o Bogu – Najwcześniejsze Kościoły tworzone z Żydów – Żydzi odrzucają Chrystusa – Religia żydowska, filozofia grecka i władza rzymska sprzeciwiają się Kościołowi – Zamknięcie Pisma Świętego – Późniejsze pisma – Klemens do Koryntian – Ignacy – Ostatnie powiązania z czasami Nowego Testamentu – Chrzt i Wieczerza Pańska – Rozwój kasty kleryckiej – Orygenes – Cyprian – Nowacjan – Różne rodzaje Kościołów – Montaniści – Marcjonici – Trwałość Kościołów pierwotnych – Katarzy – Nowacjanie – Donatyści – Manichejczycy – List do Diogneta – Cesarstwo Rzymskie prześladowuje Kościół – Konstantyn daje wolność religijną – Kościół zwycięża świat.

Nowy Testament jest godnym zwieńczeniem Starego. Jest jedynym właściwym zakończeniem, do którego Prawo i Prorocy mogli doprowadzić. Nie usuwa ich, ale wzbogaca, wypełniając i zastępując. Ma sam w sobie charakter kompletności, prezentując nie zasadniczy początek nowej ery, która wymaga ciągłych modyfikacji i uzupełnień, aby sprostać potrzebom zmieniających się czasów, ale objawienie odpowiednie dla wszystkich ludzi w każdym czasie. Jezus Chrystus nie może być nam lepiej objawiony, niż jest w czterech Ewangeliach, a o konsekwencjach czy doktrynach, które wypływają z faktu jego śmierci i zmartwychwstania, nie można nauczać prawdziwiej niż zostało to zrobione w listach.

Stary Testament opisuje powstanie i historię Izraela, ludu, przez którego Bóg objawił się światu, aż do przyjścia Chrystusa. Nowy Testament objawia Kościół Chrystusowy, składający się ze wszystkich, którzy narodzili się na nowo przez wiarę w Syna Bożego, stając się w ten sposób uczestnikami boskiego i wiecznego Życia (J 3,16).

Ponieważ to ciało, cały Kościół Chrystusowy, nie może być widziany i nie może działać w jednym miejscu, gdyż wielu jego członków jest już z Chrystusem a inni są rozproszeni po całym świecie, jest ono wyznaczone do tego, by być znanym i aby składać swoje świadectwo w postaci Kościołów Bożych w różnych miejscach i w różnym czasie. Każdy z nich składa się z tych uczniów Pana Jezusa Chrystusa, którzy w miejscu, w którym mieszkają, gromadzą się wspólnie w Jego imieniu. Tym obiecana jest obecność Pana pośród nich, a Duch Święty działa na różne sposoby przez wszystkich członków (Mt 18,20; 1Kor 12,7).

Każdy z tych Kościołów jest w bezpośredniej relacji z Panem, z Niego czerpie autorytet i przed Nim jest odpowiedzialny (Obj 2 i 3). Nie istnieją żadne przesłanki ku temu, by jeden Kościół miał sprawować kontrolę nad drugim lub też, że powinna istnieć jakakolwiek zorganizowana wspólnota kościelna, ale wszystkie powinny łączyć bliska osobista społeczność (Dz 15,36).

Głównym zadaniem Kościołów jest to, by świadczyć o ewangelii, czy radosnej wieści o zbawieniu na całym świecie. To nakazał Pan przed swoim wniebowstąpieniem, obiecując zesłanie Ducha Świętego jako mocy, z którą ma się to dokonać (Dz 1,8).

Wydarzenia w historii Kościołów za czasów Apostołów zostały wybrane i zapisane w księdze

Dziejów Apostolskich w taki sposób, aby dostarczyć trwałego wzoru dla Kościołów. Odejście od tego wzorca było tragiczne w skutkach, a wszelkie przebudzenie i odnowa dokonały się właśnie przez powrót do wzorców i zasad zawartych w Piśmie Świętym.

Poniższy opis niektórych późniejszych wydarzeń, opracowany przez różnych autorów, pokazuje, że istniała ciągła sukcesja Kościołów złożonych z wierzących, którzy za cel postawili sobie działanie zgodnie z nauczaniem Nowego Testamentu. Ta ciągłość niekoniecznie zauważalna jest w jednym określonym miejscu, często takie Kościoły były rozpraszane lub ulegały zepsuci, ale podobne Kościoły jak te, których podstawą był Nowy Testament, pojawiały się w także innych miejscach. Ich wzorzec jest tak wyraźnie zarysowany w Piśmie Świętym, że umożliwił tym Kościołom powstawanie w nowych miejscach i wśród wierzących, którzy nie wiedzieli, że inni uczniowie przed nimi obierali tę samą drogę lub że byli tacy w jakimś czasie także w innych częściach świata. Powiązania z historią ogólną są zaznaczone w miejscach, w których takie powiązanie pomaga w zrozumieniu opisanych Kościołów.

W opisie tym znajdują się także odniesienia do niektórych ruchów duchowych, które, chociaż nie prowadziły bezpośrednio do formowania się Kościołów bazujących na wzorze nowotestamentowym, jednak rzucają światło na te Kościoły, których utworzenie było rezultatem działań opisanych ruchów.

* * *

Począwszy od Dnia Pięćdziesiątnicy rozpoczął się okres żwawego rozprzestrzeniania się ewangelii. Wielu Żydów, którzy usłyszeli ją, gdy była głoszona podczas święta w Jerozolimie, zaniósł wieść do rozmaitych krajów swego rozproszenia. Chociaż Nowy Testament podaje szczegółowe opisy misyjnych podróży jedynie apostoła Pawła, także inni apostołowie wiele podróżowali, głosząc, nauczając i tworząc Kościoły na rozległych obszarach. Wszyscy, którzy uwierzyli byli świadkami Chrystusa „a ci którzy się rozproszyli, szli wszędzie głosząc słowo Boże” (Dz 8,4). Praktyka tworzenia Kościołów, w których każdy, choć było ich niewielu, był wierzącym, nadawała temu dziełu trwałości, a ponieważ każdy Kościół był nauczany od samego początku swojej bezpośredniej zależności od Ducha Świętego i odpowiedzialności przed Chrystusem, stawały się one ośrodkami propagowania słowa życia. Powiedziano to nowo powstałemu Kościołowi Tesaloniczan „(...) od was bowiem słowo Pańskie rozbrzmiewało (...)” (1Tes 1,8). Chociaż każdy Kościół był niezależny od jakiegokolwiek organizacji czy stowarzyszenia Kościołów, jednak zachowywane były bliskie relacje z innymi Kościołami, relacje ciągle odnawiane przez częste wizyty braci głoszących słowo (Dz 15,36). Spotkania miały miejsce w domach prywatnych, lub w dowolnych możliwych do zdobycia pomieszczeniach, czy też na świeżym powietrzu, nie potrzebowano specjalnie przeznaczonych na to budynków [1]. To przyciąganie członków do posługi, ta elastyczność i niezorganizowana jedność, pozwalająca na różnorodność, która tylko podkreślała więź wspólnego życia w Chrystusie i napełnienie przez tego samego Ducha Świętego, przygotowała Kościoły do przetrwania prześladowań i wypełnienia misji posłannictwa niesienia przesłania zbawienia całemu światu.

Pierwsze głoszenie ewangelii odbywało się przez Żydów dla Żydów, a częstym miejscem głoszenia były synagogi. System synagog jest prostym i skutecznym środkiem, za pomocą którego poczucie narodowości i jedność religijna narodu żydowskiego były zachowywane przez stulecia ich rozproszenia między narodami. Centrum synagogi stanowią Pisma Starego Testamentu, a moc Pisma Świętego i synagogi przejawia się w fakcie, że diaspora żydowska nie została ani zmiądzona przez inne narody, ani przez nie wchłonięta.

Głównymi celami synagogi były czytanie Pisma Świętego, nauczanie jego przykazań i modlitwa, a jej początki sięgają czasów starożytnych. W Psalmie 74 jest skarga: „Ryknęli twoi wrogowie pośrodku Twego zgromadzenia ... spalili wszystkie miejsca zgromadzeń Bożych na ziemi”¹ (Ps 74,4;8). Po powrocie z niewoli zostało powiedziane, że Ezdrasz dalej organizował synagogi, a późniejsze rozproszenie Żydów tylko potęgowało ich znaczenie. Kiedy świątynia, żydowskie centrum, została zniszczona przez Rzymian, synagogi, które były szeroko rozpowszechnione, okazały się niezniszczalną więzią, która przetrwała wszystkie późniejsze prześladowania. Pośrodku każdej synagogi znajduje się arka, w której przechowywane są Pisma, a obok niej bima, z której się je czyta. Próba pod wodzą Bar-Kochby (135 n.e.), która była jedną z wielu prób wyzwolenia Judei spod jarzma rzymskiego i przez krótki czas wydawała się być obietnicą pewnego sukcesu, nie powiodła się jak wszystkie pozostałe i spowodowała jedynie straszne konsekwencje wobec Żydów. Ale choć siła nie zdołała ich uwolnić, zgromadzenie narodu wokół Pism jako ich centrum, uchroniło ich przed zagładą.

Podobieństwa i więzi między synagogami a Kościołami są oczywiste. Jezus uczynił Siebie centrum każdego Kościoła rozproszonego po całym świecie, mówiąc “gdzie bowiem dwaj lub trzej są zgromadzeni w moje imię, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20) i dał im Pismo jako niezmienny przewodnik. To dowiodło niemożliwości zaniknięcia Kościołów: gdy były one niszczone w jednym miejscu, natychmiast pojawiały się w innych.

Diaspora żydowska [2] wyrobiła w sobie ogromną gorliwość w nauczaniu pogan o prawdziwym Bogu i wielka liczba pogan nawróciła się dzięki ich świadectwu. W trzecim wieku przed Chrystusem zakończone zostało tłumaczenie Pisma Świętego z hebrajskiego na grekę w wersji Septuaginty, a jako że język grecki był, zarówno wtedy jak i przez długi czas potem, głównym językiem komunikacji wśród narodów o różnych językach, dostarczona przez to narodom pogańskim bezcennego sposobu na zapoznanie się z Pismami Starego Testamentu. Wyposażeni w nią Żydzi wykorzystywali zarówno synagogi jak i okazje wynikające z prowadzenia handlu do dobrej pracy. Jakub, brat Pana, powiedział: „Mojżesz bowiem od dawien dawna ma w każdym mieście takich, którzy go głoszą, gdyż w synagogach co szabat czytają go” (Dz 15,21). Przychodzili tam Grecy i inni, obciążeni jarzmem grzechów i opresji ze strony państwa pogan, zdezorientowani i rozczarowani własną filozofią, a słuchając Prawa i Proroków poznawali jedynego prawdziwego Boga. Handel przyprowadzał Żydów do wszystkich klas ludzi i pilnie korzystali z tego, aby szerzyć wiedzę o Bogu. Pewien pogański poszukiwacz prawdy pisze, że

¹ King James Version podaje ten werset jako: “they have burned up all the synagogues of God in the land” (przyp. tłumacza).

zdecydował się nie przyłączać do żadnego z wiodących systemów filozoficznych, ponieważ dzięki szczęśliwemu zdarzeniu pewien żydowski kupiec handlujący lnem, który przybył do Rzymu, w najprostszy sposób dał mu poznać jedyne Boga.

W synagogach panowała wolność posługi. Zwykł w nich nauczać Jezus - „zgodnie ze swoim zwyczajem wszedł w szabat do synagogi i wstał, aby czytać” (Łk 4,16). Kiedy Barnaba i Paweł podróżując, przybyli do Antiochii Pizydyjskiej, udali się do synagogi i usiedli. „Po odczytaniu Prawa i Proroków przełożeni synagogi posłali do nich, z prośbą: Mężowie bracia, jeśli macie jakieś słowo zachęty dla ludu, to mówcie” (Dz 13,15).

Kiedy przyszedł Chrystus Mesjasz, spełnienie całej nadziei i przymierza Izraela, wielu Żydów i religijnych prozelitów uwierzyło w Niego, a wśród nich powstały pierwsze Kościoły. Jednak przełożeni ludu, zazdrośni o tego, który jest obiecany potomkiem Abrahama, największego z synów Dawida, i zazdrośni o gromadzenie się i błogosławieństwo pogan, zgodnie z tym co głosiła ewangelia, odrzucili swego Króla i Odkupiciela, prześladowali Jego uczniów, i dalej szli swoją drogą smutku bez Zbawiciela, który był, w pierwszej kolejności dla nich, wyrazem miłości i zbawczej mocy Boga wobec człowieka.

Ponieważ Kościół początkowo powstał w kręgach żydowskich, to jego pierwszymi przeciwnikami byli Żydzi, szybko jednak rozprzestrzenił się na szerszym obszarze i kiedy poganie nawrócili się do Chrystusa, wszedł w konflikt z greckimi ideami i rzymską potęgą. Oskarżenie Chrystusa zostało napisane nad krzyżem po hebrajsku, grecku i łacinie (J 19,20) i w sferze duchowej i politycznej władzy reprezentowanej przez te właśnie języki Kościół miał zacząć cierpieć, ale także zdobyć swoje najwcześniejsze trofea.

Religia żydowska wywarła wpływ na Kościół nie tylko w postaci fizycznego ataku, ale także, co bardziej trwałe, poprzez poddawanie chrześcijan Prawu. W Liście do Galacjan słyszymy, jak Paweł sprzeciwia się temu: „człowiek nie jest usprawiedliwiony przez uczynki zakonu, ale przez wiarę Jezusa Chrystusa” (Ga 2,16). Z księgi Dziejów Apostolskich i Listu do Galacjan wynika, że pierwszym poważnym niebezpieczeństwem, które zagrażało Kościołowi chrześcijańskiemu, było zamknięcie go w granicach żydowskiej religii i utrata w ten sposób jego mocy i wolności w przekazywaniu wiedzy o Bożym zbawieniu w Chrystusie wobec całego świata.

Filozofia grecka, szukając jakiejś teorii Boga, jakiegoś wyjaśnienia natury i wskazówek dotyczących postępowania, opanowała wszystkie religie i wierzenia, czy to Grecji, czy Rzymu, Afryki czy Azji, i powstawać zaczęły kolejne, jeden po drugim, nurty *gnozy* lub inaczej „wiedzy” i systemy filozoficzne, a każdy stawał się przedmiotem gorących dyskusji. Większość systemów gnostyckich brało zapożyczenia z wielu różnych źródeł, łącząc wierzenia pogańskie i żydowskie, a później także chrześcijańskie nauki i praktyki. Ich zwolennicy badali „tajemnice”, które dla wtajemniczonych kryły się za widocznymi formami religii pogańskich. Często gnostycy nauczali istnienia dwóch bogów lub praw, jednego będącego światłem, drugiego ciemnością, jednego dobrem, drugiego złem. Materia i rzeczy materialne wydawały się im być wytworem mocy ciemności i znajdowały się pod jej kontrolą; to co było duchowe, przypisywali wyższemu bogu.

Te wierzenia i filozofie stanowiły podstawę wielu herezji, które od najdawniejszych czasów nawiedzały Kościół i są zwalczane w późniejszych pismach Nowego Testamentu, zwłaszcza w pismach Pawła i Jana. Środki przyjęte w celu przeciwstawienia się tym atakom i zachowania jedności doktryny wpłynęły na Kościół nawet bardziej niż same herezje, ponieważ w dużej mierze to dzięki nim władza i kontrola biskupia wzrastały wraz z systemem klerykalnym, który rozpoczął bardzo szybko i poważnie zmieniać charakter Kościołów.

Cesarstwo Rzymskie zostało stopniowo wciągnięte w atak na Kościoły; atak, w którym ostatecznie cała moc i zasoby Cesarstwa zostały skierowane do ich zmiżdżenia i zniszczenia.

Około 65 roku śmierć poniósł apostoł Piotr, a kilka lat później apostoł Paweł [3]. Zniszczenie Jerozolimy przez Rzymian (70 n.e.) uwydatniło fakt, że Kościołom nie nadano żadnej widocznej głowy ani ośrodka centralnego na ziemi. Później apostoł Jan doprowadził do końca Pisma Starego i Nowego Testamentu, końca godnego wszystkiego, co było napisane wcześniej, pisząc swoją Ewangelię, swoje listy i Objawienie.

Istnieje zauważalna różnica między Nowym Testamentem a pismami z tego samego i późniejszego okresu, które nie znajdują się na liście lub w kanonie Pism natchnionych. Niższosc tych ostatnich jest oczywista, nawet jeśli poprawność ich treści jest bez trudu doceniana. Objasniając Pismo Święte, broniąc prawdy, obalając błędy i napominając uczniów, ukazują także coraz większe odstępstwo od boskich zasad Nowego Testamentu, które zaczęło się już w czasach apostołskich i później szybko wzrastało.

Pierwszy List Klemensa do Koryntian, napisany za życia apostoła Jana, przedstawia Kościoły u schyłku okresu apostołskiego [4]. Klemens był starszym Kościoła w Rzymie. Widział apostołów Piotra i Pawła, o których męczeństwie wspomina w tym liście. Zaczyna się on następująco: „Kościół Boży, który przebywa w Rzymie, do Kościoła Bożego, który przebywa w Koryncie”. O prześladowaniach, przez które przeszli, mówi ze spokojnym poczuciem zwycięstwa: „kobiety ...” - pisze - „będąc prześladowane, po tym, jak doznały niewypowiedzianych udręk, z wytrwałością zakończyły bieg wiary i chociaż słabe w ciele, otrzymały szlachetną nagrodę.” Jego ton jest tonem pokory; autor mówi: „piszemy do was nie tylko po to, aby was napomnieć o waszym obowiązku, ale także po to, by samym sobie o nim przypomnieć”. Często pojawiają się aluzje do Starego Testamentu i jego oczywistej wartości, wiele cytatów pochodzi także z Nowego Testamentu. Nadzieja powrotu Pana jest zachowana dla jego czytelników; przypomina im również o drodze zbawienia, że nie jest ono przez naszą mądrość czy uczynki, ale przez wiarę; dodając, że usprawiedliwienie z wiary nigdy nie powinno uczynić nas gnuśnymi w dobrych uczynkach. Jednak nawet tutaj dostrzegalne są początki rozróżniania między duchowieństwem a osobami świeckimi, zaczerpnięte z obrządku Starego Testamentu.

W swoich ostatnich słowach do starszych Kościoła w Efezie, apostoł Paweł jest opisany jako ten, który posyła po nich i zwraca się do nich jako do tych, których Duch Święty ustanowił przełożonymi (Dz 20). Słowo „starsi” oznacza to samo co *prezbiterzy*, a słowo „przełożeni” to samo co *biskupi*, a cały fragment pokazuje, że oba tytuły odnosiły się do tych samych mężczyzn

i że było ich kilku w jednym kościele. Ignacy [5] jednak, pisząc kilka lat po Klemensie, chociaż znał także kilku apostołów, nadaje biskupowi znaczenie i autorytet nie tylko nieznanne w Nowym Testamencie, ale wykraczające nawet poza to, co twierdził Klemens. Komentując Dz 20, [6] mówi, że Paweł posłał z Miletu do Efezu i wezwał biskupów i prezbiterów, tworząc w ten sposób dwa tytuły z jednej funkcji, i twierdzi, że pochodzili oni z Efezu i sąsiednich miast, zaciemniając w ten sposób fakt, że w jednym kościele w Efezie było kilku przełożonych czy biskupów.

Jednym z ostatnich z ludzi, którzy osobiście znali któregośkolwiek z Apostołów, był Polikarp, biskup Smyrny, który został stracony w tym mieście w roku 156. Był on przez długi czas nauczany przez apostoła Jana i utrzymywał bliską więź z innymi, którzy widzieli Pana. Ireneusz jest kolejnym ogniwem w łańcuchu osobistego związku z czasami Chrystusa. Był nauczany przez Polikarpa i został biskupem Lyonu w 177 roku.

Praktyka zanurzania wierzących [7] na wyznanie ich wiary w Pana Jezusa Chrystusa, tak jak uczy o niej i daje przykłady Nowy Testament, była kontynuowana również w późniejszym czasie. Pierwsze wyraźne odniesienie do chrztu niemowląt znajduje się w piśmie Tertuliana z 197 roku, w którym potępia on wprowadzaną praktykę chrztu zmarłych i dzieci. Droga do takiej zmiany została jednak już wcześniej otwarta przez nauczanie dotyczące chrztu, które różniło się od tego zawartego w Nowym Testamencie, jako że już na początku drugiego wieku nauczano o odrodzeniu poprzez chrzest. To, wraz z równie uderzającą zmianą, jaką jest zamiana wspomnienia Pana i Jego śmierci (w łamaniu chleba i picie wina wśród Jego uczniów) w cud dokonywany, jak zaczęto twierdzić, przez kapłana, potęgowało rosnące rozróżnienie między duchowieństwem a osobami świeckimi. Rozwój systemu duchownego pod panowaniem biskupów, którymi z kolei zarządzili „metropolici” kontrolujący rozległe terytoria, zastąpił moc i działanie Ducha Świętego oraz kierownictwo Pisma Świętego w oddzielnych Kościołach na ludzką organizację i formę religijną.

Proces ten był stopniowy [8] i wielu ludzi nie dało mu się ponieść. Na początku nie było zaleceń dotyczących tego, że jeden Kościół powinien kontrolować inny, zdarzało się, że bardzo mały Kościół mógł prosić większy Kościół o wysłanie „wybranych ludzi” do pomocy w ważnych sprawach. Czasami odbywały się lokalne rady przełożonych, ale do końca drugiego wieku zwoływano je tylko wtedy, gdy jakaś szczególna okazja sprzyjała wspólnym naradom. Tertulian napisał: „Nie jest częścią religii zmuszanie do religii, która powinna być przyjmowana swobodnie, a nie siłą”.

Orygenes, jeden z największych nauczycieli [9], a także jeden z ojców o najbardziej duchowych poglądach, dał wyraźne świadectwo duchowego charakteru Kościoła. Urodzony (185) w Aleksandrii, z chrześcijańskich rodziców, był jednym z tych, którzy we wczesnym dzieciństwie doświadczyli działania Ducha Świętego. Jego szczęśliwe relacje z mądrym i pobożnym ojcem, Leonidasem, jego pierwszym nauczycielem Pisma Świętego, zostały uderzająco pokazane, gdy podczas uwięzienia ojca z powodu wiary, siedemnastoletni wówczas Orygenes próbował dołączyć do niego w więzieniu, ale przeszkodził mu w tym podstęp matki, która ukryła jego ubranie. Orygenes pisał do swego ojca w więzieniu, zachęcając go do wytrwałości. Kiedy Leonidas został

skazany na śmierć, a jego majątek skonfiskowano, młody Orygenes stał się głównym wsparciem dla swojej matki i sześciu młodszych braci. Jego niezwykle zdolności nauczycielskie szybko przyniosły mu znaczącą pozycję i chociaż traktował siebie z niezwykłą surowością, okazywał prześladowanym braciom ogromną życzliwość, angażując się w ich cierpienia. Na jakiś czas schronił się w Palestynie, gdzie jego wiedza i pisma skłoniły biskupów jako uczonych, do słuchania jego wykładów Pisma Świętego. Biskup Aleksandrii, Demetriusz, oburzony tym, że Orygenes, świecki człowiek, ośmielił się instruować biskupów, potępił go i nakazał powrót do Aleksandrii, i chociaż Orygenes poddał się poleceniu, Demetriusz ostatecznie ekskomunikował go (231). Osobliwy urok jego charakteru oraz głębia i wnikliwość jego nauczania przywiązywały do niego oddanych ludzi, którzy kontynuowali nauczanie Orygenesesa po jego śmierci. Doszło do niej w 254 roku w wyniku tortur, którym był poddawany pięć lat wcześniej w Tyrze podczas prześladowań przez Decjusza. Orygenes uważał, że Kościół składa się z tych wszystkich, którzy w swoim życiu doświadczyli mocy wiecznej ewangelii. Tworzą oni prawdziwy Kościół duchowy, który nie zawsze pokrywa się z tym co Kościołem nazywają ludzie. Jego gorliwy, badawczy umysł wyniósł go ponad to, co rozumiała większość ludzi, tak że wielu uważało go za heretyka w jego nauczaniu, ale Orygenes rozróżniał między tymi rzeczami, które muszą być jasno i dogmatycznie określone, a tymi, które należy przedstawiać ostrożnie, do rozważenia. O tym ostatnim mówi: „Jak się jednak sprawy mają, wiadomo z całą pewnością samemu Bogu i tym, którzy są Jego przyjaciółmi przez Chrystusa i Ducha Świętego”. Jego pracowite życie było poświęcone wyjaśnianiu Pisma Świętego. Jego wielkie dzieło, Hexapla, umożliwiło łatwe porównanie różnych przekładów Pisma.

Zupełnie inny niż Orygenes był Cyprian [10], biskup Kartaginy, urodzony około 200 roku. Swobodnie używa on terminu „Kościół katolicki” i nie widzi zbawienia poza nim, tak że w jego czasach powstał już „Kościół starokatolicki”, czyli Kościół, który przed czasami Konstantyna rościł sobie miano „katolickiego” i wykluczał wszystkich, którzy się do niego nie dostosowywali. Pisząc o Nowacjanie i tych, którzy sympatyzowali z nim w wysiłkach na rzecz zwiększenia czystości w Kościołach, Cyprian potępia „niegodziwość bezprawnych święceń dokonanych w opozycji do Kościoła katolickiego”. Mówi, że ci, którzy popierają Nowacjana, nie mogą mieć wspólnoty z tym Kościołem, ponieważ usiłowali „przeciąć i rozzerwać jedno ciało Kościoła katolickiego”, popełniając bezbożność opuszczenia swojej „Matki-Kościola” i muszą wrócić do niego zrozumiałwszy, że działali „wbrew jedności katolickiej”. Powiedział: „w pszenicy jest kąkol, ale nie powinniśmy wycofywać się z Kościoła, ale pracować, aby być w nim pszenicą, naczyniami ze złota lub srebra w wielkim domu”. Polecał czytanie jego broszur, które miały pomóc każdemu w przypadku wątpliwości, a odnosząc się do Nowacjana, twierdził: „Kto nie jest w Kościele Chrystusowym, nie jest chrześcijaninem... jest jeden Kościół... a także jeden episkopat. ”

* * *

W miarę jak Kościoły się rozrastały, pierwsza gorliwość osłabła, a dostosowywanie się do świata i jego dróg znacząco wzrosło. Nie obyło się bez protestu. Wraz z rozwojem organizacji katolickiej grupy Kościołów, utworzyły się w jej obrębie grupy dążące do reformy. Od organizacji katolickiej

oddzieliły się niektóre Kościoły; inne, trzymające się w większym lub mniejszym stopniu pierwotnych doktryn i praktyk Nowego Testamentu, stopniowo traciły z nią wspólnotę, która w dużej mierze je porzuciła. Fakt, że system Kościoła katolickiego stał się później dominującym, daje nam w posiadanie wielki zbiór jego literatury, podczas gdy literatura tych, którzy się od niego różnili, została stłumiona i są nam oni znani głównie z pism skierowanych przeciwko nim. Łatwo więc odnieść błędne wrażenie, że w pierwszych trzech stuleciach istniał jeden zjednoczony Kościół katolicki i różnorodność, stosunkowo nieważnych, jednostek heretyckich. Było jednak wręcz przeciwnie, istniało wtedy, podobnie jak teraz, wiele rozbieżnych linii świadectw, z których każda charakteryzowała się jakąś specjalną cechą, oraz różne grupy wzajemnie wykluczających się Kościołów.

Liczne środowiska, które pracowały na rzecz reform w Kościołach katolickich, pozostając nadal w ich wspólnocie, są często nazywane montanistami. Użycie imienia jakiegoś wybitnego człowieka do opisanego rozległego ruchu duchowego jest mylące i chociaż czasami musi być zaakceptowane ze względu na wygodę, zawsze powinno być z zastrzeżeniem, że jakkolwiek ważny jest człowiek jako przywódca i przedstawiciel, duchowy ruch, który dotyka wielu ludzi, jest czymś większym i bardziej znaczącym.

W obliczu rosnącej światowości w Kościele i sposobu, w jaki wśród przywódców uczenie się przejęło miejsce mocy duchowej, wielu wierzących miało głębokie pragnienie pełniejszego doświadczenia obecności i mocy Ducha Świętego, szukali duchowego przebudzenia i powrotu do apostołskiego nauczania i praktyk. We Frygii, Montanus [\[11\]](#) zaczął nauczać (156), on i jego towarzysze protestujący przeciwko panującemu rozluźnieniu w stosunkach Kościoła ze światem. Niektórzy z nich twierdzili, że doświadczają wyjątkowych objawień Ducha, w szczególności dwie kobiety, Pryska i Maksymilla. Prześladowania nakazane przez cesarza Marka Aureliusza (177) ożywiły oczekiwanie na przyjście Pana i duchowe dążenia wierzących. Montaniści mieli nadzieję, że powołają do życia zgromadzenia, które powrócą do pierwotnej pobożności, będą żyć jak ci, którzy oczekują powrotu Pana, a zwłaszcza oddadzą Duchowi Świętemu należne mu miejsce w Kościele. Chociaż istniało wśród nich przesadne dążenie do duchowych objawień, to jednak nauczali i praktykowali potrzebne reformy. W sensie ogólnym popierali organizację, która rozwinęła się w Kościołach katolickich i starali się pozostać we wspólnocie z nimi; ale podczas gdy biskupi katolicy dążyli do włączenia do Kościoła jak największej liczby wyznawców, montaniści nieustannie domagali się konkretnych dowodów chrześcijaństwa w życiu osób chcących dołączyć do wspólnoty. System katolicki zobowiązywał biskupów do podejmowania coraz większej kontroli nad Kościołami, podczas gdy montaniści sprzeciwiali się temu, utrzymując, że kierownictwo nad Kościołami jest przywilejem Ducha Świętego i że powinno pozostawić się miejsce na jego działanie. Różnice te wkrótce doprowadziły do powstania odrębnych Kościołów na Wschodzie, ale na Zachodzie montaniści długo pozostawali jako stronnictwa w Kościołach katolickich i dopiero po wielu latach zostali z nich wykluczeni lub sami je opuścili. W Kartaginie, Perpetua i Felicyta, o których pamięć zachował wzruszający zapis ich męczeńskiej śmierci, choć były montanistkami, nadal należały do Kościoła katolickiego w czasie

swojego męczeństwa (207), a na początku trzeciego wieku wielki przywódca Kościołów afrykańskich, wybitny pisarz Tertulian, dołączając do montanistów odłączył się od ciała katolickiego. Napisał: „gdzie jest tylko trzech zgromadzonych, choćby świeckich, tam jest Kościół”.

* * *

Zupełnie innym ruchem, który rozprzestrzenił się tak szeroko, że rywalizował z systemem katolickim, był ruch marcjonitów [12], o których ich przeciwnik Tertulian napisał: „Heretycka tradycja Marcjona wypełniła cały świat”. Urodzony (85) w Synopie nad Morzem Czarnym i wychowany wśród Kościołów w Prowincji Pontu, w której pracował apostoł Piotr (1P 1,1), a z której pochodził Akwila (Dz 18,2), Marcjon stopniowo rozwijał swoje nauczanie, ale dopiero gdy miał prawie sześćdziesiąt lat, zostało ono opublikowane i w pełni omówione w Rzymie.

Jego dusza była poddawana próbom, gdy stawał w obliczu wielkich problemów zła na świecie, różnicy między objawieniem Boga w Starym Testamencie a tym zawartym w Nowym, przeciwstawności gniewu i sądu z jednej strony, miłości i miłosierdziu z drugiej, a także Prawu i Ewangelii. Nie mogąc pogodzić tych rozbieżności na podstawie Pisma Świętego, tak jak jest to zasadniczo rozumiane w Kościołach, przyjął teorię dualistyczną, jaka była dominująca w tamtym czasie; twierdząc, że świat nie został stworzony przez Boga Najwyższego, ale przez niższą istotę, boga Żydów, że Bóg Odkupiciel objawił się w Chrystusie, który nie mając wcześniejszej łączności ze światem, jednak z miłości i w celu ocalenia upadłego świata oraz uwolnienia człowieka od jego nędzy, przyszedł na świat. Przybył jako obcy i nieznan, w wyniku czego został zaatakowany przez (rzekomego) stwórcę i władcę świata, a także przez Żydów i wszystkich sług boga tego świata. Marcjon nauczał, że obowiązkiem prawdziwego chrześcijanina jest przeciwstawienie się judaizmowi i zwykłej formie chrześcijaństwa, które uważał za jedynie pochodną judaizmu. Nie zgadzał się z sektami gnostyckimi, ponieważ nie głosił zbawienia przez „tajemnice”, czyli zdobywanie wiedzy, ale przez wiarę w Chrystusa, i dążył najpierw do reformacji Kościołów chrześcijańskich, choć później one i zwolennicy Marcjona wykluczali się wzajemnie.

Ponieważ jego poglądów nie można było poprzeć Pismem Świętym, Marcjon stał się ogromnym krytykiem Biblii. Porównał swoją teorię z Pismami i odrzucił z nich wszystko, co stało w jawnej opozycji do jego poglądów, zachowując tylko te fragmenty, które wydawały mu się potwierdzać jego teorie, i interpretując Pismo Święte zgodnie z własnymi poglądami, a nie z ogólnym jego tonem, nawet dodając do niego tam, gdzie wydawało mu się to właściwe. Zatem, chociaż wcześniej zaakceptował, to później odrzucił cały Stary Testament, jako objawienie boga Żydów, a nie Boga Najwyższego i Odkupiciela i jako proroctwo o żydowskim Mesjaszu, a nie o Chrystusie. Uważał, że uczniowie pomylili Chrystusa z żydowskim Mesjaszem. Utrzymując, że prawdziwa ewangelia została objawiona tylko Pawłowi, odrzucił również Nowy Testament, z wyjątkiem niektórych Listów Pawła i Ewangelii Łukasza, którą jednak swobodnie zredagował, aby pozbyć się tego, co było sprzeczne z jego teorią. Nauczał, że pozostała część Nowego Testamentu była dziełem judaizantów, którzy chcieli zniszczyć prawdziwą Ewangelię i że w tym

celu wstawili oni również fragmenty, którym się sprzeciwiał, w księgach, które otrzymał. Do tego skróconego Nowego Testamentu Marcjon dodał swoją własną księgę, „Antytezy”, która zajęła miejsce księgi Dziejów Apostolskich.

Był entuzjastą swojej Ewangelii, którą uznał za cud ponad wszystkie cuda; zachwyty, potęga i zdumienie, i nic, co można powiedzieć lub pomyśleć, nie mogło się z nim równać. Kiedy jego doktryny zostały uznane za heretyckie, zaczął tworzyć oddzielne Kościoły, które szybko się rozprzestrzeniły. Praktykowano chrzest i wieczerzę Pańską, uwielbienie odbywało się z większą prostotą niż w Kościołach katolickich, a rozwój klerykalizmu i światowości był zahamowany. Zgodnie ze swoim poglądem na świat materialny, marcjonici byli surowo ascetyczni, zakazywali zawierania małżeństw i chrzcili tylko tych, którzy złożyli śluby czystości. Uważali, że ciało Jezusa nie było materialne, ale było widmem, zdolnym jednak do odczuwania, tak jak nasze ciała.

Z fragmentów Pisma może zostać wyprowadzony dowolny błędny wniosek; prawda jednak opiera się na jego całości. Błędy Marcjona były nieuniknionym skutkiem akceptowania przez niego tylko tego, co mu się podobało, a odrzucania reszty.

* * *

Odejście od pierwotnego wzoru podanego dla Kościołów w Nowym Testamencie, spotkało się bardzo wcześnie z silnym oporem, prowadzącym w niektórych przypadkach do formowania się w podupadłych Kościołach kręgów, które trzymały się daleko od zła i miały nadzieję, że będą sposobem na odbudowę całości. Niektóre z nich zostały wydalone i spotykały się jako oddzielne zgromadzenia. Niektóre, uważając za niemożliwe, by dostosować się do panujących warunków, odchodziły i tworzyły nowe wspólnoty. Często wzmacniały one inne, które od początku zachowywały pierwotne praktyki. W późniejszych stuleciach często wspomina się o Kościołach, które trzymały się doktryny apostoelskiej i które twierdziły, że posiadają nieprzerwaną sukcesję od czasów apostołów. Często otrzymywały one, zarówno przed, jak i po czasach Konstantyna, imię katarów lub purytanów, chociaż nie wydaje się, aby same to imię przyjmowały.

Nadano im również imię nowacjanie, chociaż Nowacjan nie był ich założycielem, ale tym, który w swoich czasach był wśród nich liderem. W kwestii, która bardzo poruszała Kościoły w czasie prześladowań, czyli to, czy należy ponownie przyjmować osoby, które „odpadły od wiary”, to znaczy te, które składały ofiary bożkom po przyjęciu chrztu, Nowacjan przyjął surowsze stanowisko. Umęczonemu w Rzymie biskupa Fabiana, który za życia wyświęcił Nowacjana, popierał Korneliusz, który był gotów przyjmować tych, którzy odpadli od wiary. Mniejszość, sprzeciwiając się temu, wybrała Nowacjana na biskupa, który zaakceptował ich wybór, jednak sam Nowacjan i jego przyjaciele zostali ekskomunikowani (251) przez synod w Rzymie. Sam Nowacjan zginął później męczeńską śmiercią, ale jego sympatycy, nazywani katarami, nowacjanami lub innymi imionami, nadal szeroko rozpowszechniali się. Przestali uznawać Kościoły katolickie lub uznawać jakąkolwiek wartość w ich obrzędach.

Donatyści [13] w Afryce Północnej pozostawali pod wpływem nauczania Nowacjana. Oddzielili

się od Kościoła katolickiego w kwestiach dyscypliny, kładąc nacisk na charakter osób udzielających sakramentów, podczas gdy katolicy uważali same sakramenty za ważniejsze. We wcześniejszych latach donatyści, którym nadano to imię od imienia dwóch czołowych mężów spośród nich, obu o imieniu Donat, odróżniali się od katolików ogólnie swoim lepszym charakterem i postępowaniem. W niektórych częściach Afryki Północnej stali się oni najliczniejszą z różnych gałęzi Kościoła.

Podczas gdy Kościoły chrześcijańskie rozwijały się w różnych formach, pojawiła się również nowa religia gnostycka, manicheizm, który powstał i rozprzestrzenił się szeroko, stając się groźnym przeciwnikiem chrześcijaństwa. Jej założyciel, Mani, urodził się w Babilonii (ok. 216 roku). Jego dualistyczny system czerpał ze źródeł perskich, chrześcijańskich i buddyjskich a on ogłosił swoje powołanie, aby być następcą i wykonawcą dzieła rozpoczętego i kontynuowanego przez Noego, Abrahama, Zoroastra, Buddę i Jezusa. Wiele podróżował i nauczał, docierając nawet do Chin i Indii, i wywarł wielki wpływ na niektórych władców perskich, ale w końcu został ukrzyżowany. Jego pisma dalej cieszyły się szacunkiem, a jego naśladowcy, liczni w Babilonie i Samarkandzie rozprzestrzerali się także na Zachodzie, pomimo gwałtownych prześladowań.

* * *

Pośród zamieszania różnych stron konfliktu, znajdowali się także prawdziwi nauczyciele, zdolni i elokwentni w prowadzeniu dusz na drodze zbawienia. Ktoś, którego imię jest nieznane, pisząc w II wieku do głodnego wiedzy człowieka o imieniu Diognet [14], stawia sobie za cel odpowiedź na pytania dotyczące sposobu oddawania czci Bogu wśród chrześcijan, przyczyny ich wiary i oddania Bogu i miłości do siebie nawzajem, dlaczego ani nie czcili bogów Greków, ani nie wyznawali religii żydowskiej, i dlaczego ta nowa praktyka pobożności dopiero tak późno weszła na świat.

Pisze, że „chrześcijanie nie różnią się od innych ludzi ani krajem, ani językiem”, mieszkając w takich miejscach, „jaki określił los każdego z nich, i przestrzegając rodzimych zwyczajów w zakresie odzieży, pożywienia i pozostałej części zasad postępowania, ukazują nam swój wspaniały i zdumiewający sposób życia. Mieszkają we własnych krajach, ale tylko jako przybysze. Jako obywatele mają udział we wszystkim z innymi, a jednak znoszą wszystko jak cudzoziemcy. Każda obca ziemia jest dla nich jak ojczyzna, a każda kraina ich urodzenia jest jak ziemia obcych ... Spędzają swoje dni na ziemi, ale są obywatelami nieba. Są posłuszni ustanowionym prawom, a jednocześnie swoim życiem przewyższają prawa ... są zniesławieni i błogosławieni”. Następnie, mówiąc o Bogu, pisze: On, który jest Wszechmogący, Stwórca wszystkich rzeczy, (...) posłał z nieba i umieścił między ludźmi Tego, który jest prawdą, świętym i niezrozumiałym Słowem, i mocno utwierdził Go w ich sercach. Nie posłał do ludzi, jak można by sobie wyobrazić, żadnego (...) anioła ani władcy, (...) ale samego Stwórcę i Stworzyciela wszystkich rzeczy - przez którego uczynił niebiosy - przez którego zamknął morze w jego granicach” - któremu gwiazdy są posłuszne. „Posłannika tego posłał do nich ... Jak król posyła swego syna, który jest także królem, tak Go posłał; jako Boga posłał Go, posłał Go do ludzi, posłał Go jako Zbawiciela”. Posłał Go nie

aby nas osądził, chociaż „On jeszcze wysłał Go, aby nas sądził, a kto zniesie Jego pojawienie się?” Jeśli chodzi o późne posłanie Zbawiciela, Bóg zawsze był ten sam, ale czekał w swojej wielkodusznej cierpliwości. „Uformował w swym umyśle wielki i niewypowiedziany plan, który przekazał jedynie swojemu Synowi”. Dopóki ukrywał swoją mądrą radę, wydawał się nas lekceważyć, ale to miało pokazać, że sami nie możemy wejść do królestwa Bożego. Ale kiedy nadszedł wyznaczony czas, „On sam wziął na siebie brzemień naszych nieprawości, dał na okup za nas swego Syna, Świętego za przestępców, Nienagannego za złych, Sprawiedliwego za nieprawych, Niezniszczalnego za niszczalnych, Nieśmiertelnego za śmiertelnych. Bo cóż innego mogło zakryć nasze grzechy niż Jego sprawiedliwość? Przez kogo innego było możliwym, abyśmy my, niegodziwi i bezbożni, mogli być usprawiedliwieni, niż przez jedynego Syna Bożego? O słodka zamiano! O niezgłębiony planie! O korzyści przewyższające wszelkie oczekiwania! aby niegodziwość wielu była ukryta w Jednym sprawiedliwym, a sprawiedliwość Jednego usprawiedliwiła wielu przestępców!”

Kiedy Kościół zetknął się z Cesarstwem Rzymskim [15], wybuchł konflikt, w którym wszystkie zasoby tego potężnego mocarstwa zostały wyczerpane na próżne usiłowanie pokonania tych, którzy nigdy nie stawiali oporu ani nie mścili się, ale znosili wszystko z miłości do Pana, w którego ślady szli. Jakkolwiek Kościoły były podzielone w poglądach i praktyce, były zjednoczone w cierpieniu i zwycięstwie. Chociaż chrześcijanie byli wprawdzie dobrymi poddanymi, ich wiara zabraniała ofiarowania kadzideł lub oddawania boskiej czci cesarzowi lub bożkom. Dlatego uważano ich za nielojalnych wobec cesarstwa, a kiedy kult bożków wkraczał w codzienne życie ludzi, w ich religię, biznes i rozrywkę, chrześcijanie zostali znienawidzeni za oddzielanie się od otaczającego ich świata. Skierowano przeciwko nim surowe środki, początkowo sporadyczne i lokalne, ale pod koniec pierwszego wieku bycie chrześcijaninem stało się nielegalne; prześladowania stały się systematyczne i objęły całe cesarstwo. Pomimo tego, że występowały znaczne okresy wytchnienia, jednak z każdym kolejnym atakiem, prześladowania stawały się coraz bardziej gwałtowne; majątki wyznawców Chrystusa były konfiskowane, byli więzieni i nie tylko zabijani w niezliczonej liczbie, ale też poddawani każdej wyobrażalnej torturze, którą dodawano do ich kary. Informatorzy byli nagradzani; ci, którzy chronili wierzących, dzielili ich los; a każdy fragment Pisma, który można było znaleźć, był niszczone. Na początku IV wieku ta niezwykła wojna między potężnym światowym imperium Rzymu a tymi niestrudzonymi Kościołami, które były nadal niezwyknięte, ponieważ „nie ukochali swego życia aż do śmierci”, wydawała się możliwa do zakończenia tylko poprzez całkowite wyginięcie Kościoła.

Potem wydarzyło się coś, co doprowadziło do niespodziewanego zakończenia tego długiego i strasznego konfliktu. W walkach, które toczyły się w Cesarstwie Rzymskim, zwyciężał Konstantyn i w 312 roku odniósł zdecydowane zwycięstwo, wkroczył do Rzymu i natychmiast wydał edykt kończący prześladowania chrześcijan. Rok później wydano edykt mediolański, na mocy którego wszyscy ludzie dostali wolność wyznawania dowolnej wybranej przez siebie religii.

W ten sposób Cesarstwo Rzymskie zostało pokonane poprzez oddanie Panu Jezusowi tych, którzy Go znali. Ich cierpliwa, niestrudzona wytrwałość zmieniła gorzką wrogość i nienawiść rzymskiego

świata, najpierw w litość, a potem w podziw.

Początkowo religie pogańskie nie były prześladowane, ale, pozbawione wsparcia państwa, stopniowo upadały. Preferowano wyznanie chrześcijaństwa. Prawa znoszące nadużycia i chroniące słabych przyniosły nieznaną wcześniej miarę dobrobytu. Kościoły, uwolnione od ucisku z zewnątrz, weszły w nową rzeczywistość. Wiele zachowało swoją pierwotną prostotę, jednak wiele z nich zostało dotkniętych głębokimi wewnętrznymi zmianami w swojej strukturze, które były widoczne i bardzo odróżniały je od Kościołów nowotestamentowych z czasów apostołskich. Wprowadzenie tych zmian na większą skalę ukaże niebawem ich skutki.

Przypisy

- [1] „Mission and Ausbreitung des Christentums” A. v. Harnack.
- [2] „Das Judentum in der vorchristlichen griechischen Welt” M. Friedländer.
- [3] „The church in Rome in the First Century” George Edmundson M.A.
- [4] „The Writings of the Apostolic Fathers” Vol.1 of the Ante Nicene Christian Library.
- [5] „The Writings of the Apostolic Fathers” Vol.1 of the Ante Nicene Christian Library.
- [6] The Greek Testament, etc. Henry Alford D.D., Dean of Canterbury. Note on Acts 20. 17.
- [7] „Die Taufe. Gedanken über die Urchristliche Taufe ihre Geschichte und ihre Bedeutung für die Gegenwart” Joh. Werns.
- [8] „Early Church History” J. Venn Bartlett, M.A., D.D., wykładowca oile Church History w Mansfield College, H.T.S., 1925.
- [9] Ante Nicene Christian Library. Pisma Orygenesesa
- [10] Ante Nicene Christian Library. Pisma Cypriana
- [11] Artykuł „Encyclopedia Britannica”, Montanus
- [12] „Marcion das Evangelium vom Fremden Gott” Ad. v. Harnack.
- [13] „The Later Roman Empire” prof. J. B. Bury. Vol. I, c. 9.
- [14] Ante Nicene Christian Library, t. Ja, vol. I, „Epistle to Diognetus”. Pisma Ojców Apostołskich.
- [15] „East and West Through Fifteen centuries” Br-Genl. G. F. Young C.B. Tom I.

Rozdział II

Chrześcijaństwo w świecie chrześcijańskim

313-476, 300-850, 350-385

Powiązanie Kościoła i państwa – Kościoły odmawiające związku z państwem – Potępienie donatystów – Sobór Nicejski – Przywrócenie arianizmu – Atanazy – Wyznania wiary – Kanon Pisma Świętego – Świat rzymski i Kościół – Rozpad zachodniego Imperium Rzymskiego – Augustyn – Pelagiusz – Zmiana stanowiska Kościoła – Fałszywe doktryny: Manicheizm, Arianizm, Pelagianizm, Sacerdotalizm – Monastycyzm – Pismo Święte pozostaje jako przewodnik – Misje – Odejscie od zasad misyjnych Nowego Testamentu – Misje irlandzkie i szkockie na kontynencie europejskim – Konflikt między misjami brytyjskimi i rzymskimi – Pryscylian.

313-476

Rola biskupów, a zwłaszcza metropolitów, w Kościołach katolickich ułatwiła komunikację między Kościołem a władzami świeckimi. Sam Konstantyn, zachowując dawną, cesarską godność głównego kapłana religii pogańskiej, przyjął dodatkowo tytuł arbitra Kościołów chrześcijańskich. Kościół i państwo szybko stały się ze sobą ściśle powiązane i wkrótce władza państwa znalazła się w dyspozycji tych, którzy przewodzili w Kościele, w celu egzekwowania swoich decyzji. W ten sposób wcześniej prześladowani wkrótce stali się prześladowcami.

W późniejszych czasach, Kościoły które pozostając wierne Słowu Bożemu były prześladowane przez dominujący Kościół jako heretycy i sekty, często odwoływały się w swoich pismach do swego całkowitego sprzeciwu wobec unii Kościoła i państwa w czasach Konstantyna i Sylwestra, wtedy biskupa w Rzymie. Kontynuowały swoją nieprzerwaną sukcesję od czasów apostoelskich jako pierwotne Kościoły biblijne, przechodząc bez szwanku przez okres, w którym tak wiele Kościołów związało się w tym czasie ze światową potęgą. Wobec wszystkich tych Kościołów prześladowania wkrótce ponownie się rozpoczęły, ale tym razem nie pochodziły od pogańskiego imperium rzymskiego, ale od tego, który uważał się za Kościół sprawujący władzę w schryścianizowanym państwie.

Donatyści, będąc bardzo licznymi w Afryce Północnej i zachowując, czy odbudowując w swoich ramach wiele ze struktur typu katolickiego, byli w stanie odwołać się do cesarza w swojej walce ze stroną katolicką, co też wkrótce zrobili. Konstantyn zwołał wielu biskupów obu stron i wydał decyzję przeciwko donatystom, którzy następnie zaczęli być prześladowani i karani; ale to nie uśmierzyło sporu, który trwał do czasu, kiedy wszyscy zostali zmieceni przez inwazję mahometan w VII wieku.

Pierwszy sobór powszechny Kościołów katolickich został zwołany przez Konstantyna i odbył się w Nicei w Bitynii (325). Głównym przedmiotem obrad była doktryna, której już wcześniej nauczał Ariusz, prezbiter Aleksandrii. Utrzymywał on, że Syn Boży jest istotą stworzoną, chociaż pierwszą i największą, jednak, w konsekwencji, nie na równi z Ojcem. Aby zbadać tę sprawę, obecnych było ponad 300 biskupów z licznymi towarzyszami ze wszystkich części cesarstwa, a sobór został uroczysto otwarty przez Konstantyna. Wielu obecnych biskupów nosiło na swoich ciałach ślady tortur, jakie znosili w czasie prześladowań. Z dwoma głosami sprzeciwu sobór zdecydował, że nauczanie Ariusza jest fałszywe, że od początku nie było to nauczanie Kościoła, a Nicejskie

Wyznanie Wiary zostało sformułowane tak, aby wyrażało prawdę o prawdziwie Boskiej naturze Syna i Jego równości z Ojcem.

Choć podjęta decyzja była właściwa, to sposób jej osiągnięcia poprzez połączone wysiłki cesarza i biskupów oraz wyegzekwowanie jej siłą państwa, był wyrazem odejścia Kościoła katolickiego od Pisma Świętego. Dwa lata po soborze nicejskim Konstantyn zmienił zdanie i przyjął wygnanego Ariusza z powrotem, a za panowania jego syna Konstancjusza wszystkie stanowiska biskupstwa zostały obsadzone przez biskupów arianskich. Rząd, który stał się teraz arianski, zaczął prześladować katolików, tak jak wcześniej prześladował arian.

Jednym z mężczyzn na wysokich stanowiskach, nieporuszonym ani ludową wrzawą, ani groźbami czy pochlebstwami władz, był Atanazy. Jako młody człowiek brał udział w soborze nicejskim, a następnie został biskupem Aleksandrii. Przez prawie pięćdziesiąt lat, choć wielokrotnie wygnany, dawał mężne świadectwo o prawdziwej Boskości Zbawiciela. Zniesławiany, stawiany przed trybunałami, szukający schronienia na pustyni, powracający do miasta - nic nie zachwiało jego orędownictwa prawdy, w którą wierzył. Arianizm przetrwał prawie trzy wieki jako religia państwowa w wielu krajach, zwłaszcza w później powstałych królestwach północnych. Lombardowie we Włoszech byli ostatnimi, którzy porzucili go jako religię narodową.

Nie tylko pierwszy, ale sześć pierwszych soborów powszechnych, z których ostatni odbył się w 680 roku, zajmowało się w dużej mierze kwestiami dotyczącymi Boskiej natury, relacji Ojca, Syna i Ducha Świętego. W trakcie niekończących się dyskusji pracowano nad wyznaniem wiary i ogłaszano dogmaty w nadziei, że prawda zostanie przez nie ustalona, a następnie przekazana następnym pokoleniom. Można zauważyć, że w Piśmie Świętym ta metoda nie jest używana. W Piśmie widzimy, że jeden list nie może przekazać całej prawdy, ponieważ jest ona pojmowana duchowo, i nie może być przekazywana pomiędzy ludźmi, ale każdy musi ją otrzymać i przyjąć do siebie w swojej osobistej relacji z Bogiem i zostać w niej utwierdzonym, wyznając i zachowując ją podczas zmagania życia codziennego.

Czasami przypuszcza się, że Pismo Święte nie jest wystarczające jako przewodnik dla Kościołów bez dodania przynajmniej wczesnej tradycji, na podstawie faktu, że kanon Pisma został ustalony przez sobory wczesnego Kościoła. To oczywiście mogłoby odnosić się tylko do Nowego Testamentu. Specyficzne cechy i wyjątkowa historia ludu Izraela umożliwiły im otrzymanie Boskiego objawienia, rozpoznanie natchnionych pism i zachowanie ich z niezwykłą wytrwałością i dokładnością. A jeśli chodzi o Nowy Testament, kanon ksiąg natchnionych nie został ustalony przez sobory Kościelne. Został przez nie uznany, ponieważ był już wcześniej wyraźnie wskazany przez Ducha Świętego i ogólnie przyjęty przez Kościoły, a wskazanie przez Ducha Świętego i Jego akceptacja kanonu zawsze była potwierdzana za każdym razem, gdy porównywane były księgi kanoniczne z apokryficznymi i niekanonicznymi, gdzie różnica w wartości i mocy była ewidentna.

* * *

Drugi okres w historii niektórych Kościołów, poczynając od tolerancyjnego edyktu Konstancyjnego z 313 roku, ma trwałe znaczenie, ponieważ ukazuje szeroko zakrojony eksperyment zjednoczenia Kościoła i Państwa. Czy Kościół mógłby, poprzez zjednoczenie ze światem, ocalić go?

Świat rzymski [16] osiągnął swoją największą potęgę i chwałę. Cywilizacja osiągnęła maksimum, do jakiego była zdolna poza poznaniem Boga. Jednak nędza świata była skrajna. Luksus i występki bogatych nie znały granic; ogromna część ludzi była niewolnikami. Wystawy publiczne, gdzie widok wszelkiego rodzaju niegodziwości i okrucieństwa rozbawiał ludność, pogłębiały degradację. Na krańcach Imperium, pozostających w konflikcie z otaczającymi wrogami, było wciąż wiele wigoru, ale chore serce stanowi zagrożenie dla całego organizmu, a Rzym był bezradnie zepsuty i okrutny.

Dopóki Kościół pozostawał oddzielony od świata, był potężnym świadectwem o Chrystusie na świecie i stale przyciągał nawróconych do swojej świętej społeczności. Kiedy jednak, już osłabiony przyjęciem ludzkich rządów w miejsce prowadzenia Ducha, został nagle wciągnięty do spółki z państwem, sam stał się zbezczeszczonej i poniżony. Wkrótce duchowni zaczęli rywalizować o lukratywne stanowiska i władzę, równie bezwstydnie jak dworscy urzędnicy, podczas gdy w zborach, w których dominował element bezbożny, materialne korzyści wynikające z wyznania chrześcijańskiego zamieniły czystość prześladowanych Kościołów na światowość. Kościół był zatem bezsilny, aby powstrzymać upadek cywilizowanego świata w zepsucie.

Zbierały się złowieszcze chmury grożące sądem. W odległych Chinach, ruchy ludności kierujące się na zachód doprowadziły do wielkiej migracji Hunów, którzy przekroczyli Wołgę i napierając na Gotów na terenach dzisiejszej Rosji, zepchnęli ich na pogranicze imperium, które już wtedy było podzielone na część wschodnią, czyli Cesarstwo Bizantyjskie ze stolicą w Konstantynopolu, i część zachodnią ze stolicą w Rzymie. Narody germańskie lub teutońskie wyszły ze swoich lasów. Naciskani przez hordy mongolskie ze wschodu i zwabieni bogactwem i słabością imperium Goci (podzieleni na wschodnich Ostrogotów i zachodnich Wizygotów) oraz ludy germańskie takie jak Frankowie, Wandalowie, Burgundowie, Swebowie, Herulowie i inni, jak fale jakiejś bezlitosnej powodzi zalały skazaną na zagładę cywilizację Rzymu. W ciągu jednego roku zniszczone zostały wielkie prowincje takie jak Hiszpania i Galia. Mieszkańcy, od dawna przyzwyczajeni do pokoju, gromadząc się głównie w miastach dostarczających wygody i przyjemności, ujrzeni, jak armie przez tak długi czas broniące ich granic, znikają. Miasta zostały zniszczone, a przyzwyczajona do kultury i luksusu ludność, do tej pory unikająca dyscypliny szkolenia wojskowego, została zmasakrowana lub zniewolona przez pogańskich barbarzyńców. Sam Rzym został zdobyty przez Gotów pod wodzą Alaryka (410), a to wielkie miasto zostało splądrowane i spustoszone przez barbarzyńców. W 476 roku Zachodnie Imperium Rzymskie dobiegło końca, a na rozległych obszarach, gdzie tak długo panowało, zaczęły wyrastać nowe królestwa. Wschodnia część cesarstwa istniała aż do 1453 roku, kiedy to, prawie tysiąc lat później, Konstantynopol został zdobyty przez mahometan.

* * *

W tym okresie spotyka nas jedna z wielkich postaci historii, Augustyn (354-430) [17], którego nauczanie pozostawiło niezatarty ślad we wszystkich następnych epokach. W swoich obszernych pismach, a zwłaszcza w „Wyznaniach”, Augustyn objawia się w sposób tak intymny, że sprawia wrażenie znajomego i przyjaciela. Pochodzący z Numidii, opisuje swoje wczesne otoczenie, myśli i wrażenia. Jego pobożna matka Monika znów ożywa na kartach jego dzieła, kiedy czytamy o jej modlitwach za niego, o jej wczesnych nadziejach i późniejszym smutku, gdy syn dorastał w grzesznym życiu, o jej wierze w jego ostateczne zbawienie, wzmocnionej poprzez wizję i mądrą radę Ambrożego, biskupa Mediolanu. Ojciec Augustyna był bardziej zatroskany jego materialnym, światowym rozwojem.

Pomimo tego, że poszukiwał światła, znalazł się beznadziejnie pogrążony w grzesznym, egocentrycznym życiu. Przez pewien czas myślał, że znalazł wyzwolenie w manicheizmie, ale wkrótce dostrzegł niekonsekwencję i słabość tej nauki. Był pod wpływem kazań Ambrożego, jednak wciąż nie znajdował pokoju. Kiedy miał 32 lata, pracując jako nauczyciel retoryki w Mediolanie, osiągnął rozpaczliwy stan udręki, a następnie, używając jego własnych słów: „Rzuciłem się na ziemię, jak, tego nie wiem, pod jakimś drzewem figowym, dając wolny bieg moim łzom...Wydałem bolesne okrzyki: Jak długo, jak długo? Jutro i jutro? Dlaczego nie teraz? czyż ta godzina nie jest końcem mojej nieczystości? Mówiłem to i płakałem w najbardziej gorzkiej skrusze serca, gdy oto usłyszałem głos jakby chłopca czy dziewczynki, nie wiem czyj, dochodzący z sąsiedniego domu i powtarzający często: »Weź i czytaj, weź i przeczytaj«. Natychmiast zmieniło się moje oblicze i zacząłem gorliwie zastanawiać się, czy to normalne, że dzieci biorące udział w jakiegokolwiek zabawie śpiewają takie słowa, nie pamiętam, żebym kiedykolwiek słyszał coś podobnego. Tak więc powstrzymując strumień moich łez, wstałem, interpretując to nie inaczej, jak tylko jako rozkaz dla mnie z Nieba, abym otworzył książkę i przeczytał pierwszy rozdział, który zobaczę...Chwyliłem, otworzyłem i w ciszy przeczytałem pierwszy akapit, na którym spoczęły moje oczy - »Nie w hulankach i pijaństwach, nie w rozwiązłości i rozpustach, nie w sporach ani w zazdrości, ale oblecicie się w Pana Jezusa Chrystusa a nie troszczcie się o ciało by zaspokajać pożytkowości« (Rz 13,13). Nie musiałem ani nie potrzebowałem już więcej czytać, bo natychmiast, gdy zdanie się skończyło – jakby przez światło pewności wlane do mojego serca – wszelki mrok wątpliwości zniknął”.

Jego nawrócenie wywołało ogromną radość, choć nie zaskoczenie, jego trwającej w modlitwach matki Moniki, która, wracając rok później do Afryki, zmarła w pokoju. Augustyn został ochrzczony przez Ambrożego w Mediolanie (387), a później został biskupem Hippony (obecnie Bone) w Afryce Północnej (395). Jego intensywne życie było przedmiotem ciągłych kontrowersji. Żył w czasie rozpadu Zachodniego Imperium Rzymskiego; w istocie armia barbarzyńców oblegała jego miasto Hipponę, kiedy zmarł. Upadek Zachodniego Imperium skłonił go do napisania swojej słynnej książki „Miasto Boga”. Jej pełny tytuł wyjaśnia cel: „Choć upadło największe miasto świata, miasto Boże trwa na wieki”. Jednak jego pogląd na to, czym jest Miasto Boże, skierowało go w stronę nauk, które doprowadziły do niewypowiedzianej nędzy, a wielkość jego imienia podkreślała szkodliwe skutki błędu, którego nauczał. Augustyn, ale nie tylko on, sformułował

doktrynę zbawienia jedynie przez Kościół, poprzez sakramenty. Wyjęcie zbawienia z rąk Zbawiciela i włożenie go w ręce ludzi; włożenie wymysłów systemu ludzkiego między Zbawiciela a grzesznika jest całkowitym przeciwieństwem ewangelii. Chrystus mówi: „Przyjdź do mnie” i żaden kapłan ani Kościół nie ma autorytetu by w to ingerować.

Augustyn w swej gorliwości o jedność Kościoła i szczerzej odrazie do wszelkich rozbieżności i odmienności form doktryn stracił z oczu duchową, żywą i niezniszczalną jedność Kościoła i Ciała Chrystusa, jednoczącą wszystkich, którzy są uczestnikami w życiu Boga poprzez nowe narodziny. W konsekwencji nie dopuszczał praktycznej możliwości istnienia Kościołów Bożych w różnych miejscach i w różnym czasie, z których każdy zachowuje swoją bezpośrednią relację z Panem i Duchem, ale również utrzymuje społeczność z innymi i pomimo ludzkiej słabości, o różnym stopniu wiedzy, rozbieżnych poglądach na Pismo i praktykę.

Jego pogląd na Kościół jako organizację ziemską w naturalny sposób doprowadził go do poszukiwania zewnętrznych, materialnych środków dla zachowania widzialnej jedności, wręcz ją nakazując. W sporze z donatystami napisał: „Rzeczywiście jest lepiej ... aby ludzie byli prowadzeni do oddawania czci Bogu przez nauczanie niż poprzez strach przed karą lub bólem. Ale nie znaczy to, że ponieważ ten pierwszy sposób stwarza lepszych ludzi, to tych, którzy mu się nie poddają, należy zaniedbać. Wielu bowiem odnalazło korzyść (jak udowodniliśmy i codziennie tego dowodzimy przez faktyczne doświadczenia) w początkowym przymuszeniu przez strach czy ból, aby mogli potem ulec wpływowi nauczania lub móc postępować zgodnie z tym, czego już nauczyli się w słowie ... podczas gdy lepsi są ci, którzy słusznie są kierowani miłością, z pewnością jest więcej takich, którzy są korygowani przez strach. Bo kto może nas pokochać bardziej niż Chrystus, który życie swoje oddał za owce? A jednak po tym jak wezwał Piotra i innych Apostołów jedynie swoim słowem, kiedy przyszedł wezwać Pawła ... nie tylko zmusił go swoim głosem, ale nawet powalił na ziemię swoją mocą; aby tego, który szalał pośród ciemności niewierności, siłą doprowadzić, by zapragnął światłości serca; ale uderzył go najpierw fizyczną ślepotą oczu. Dlaczego zatem Kościół nie miałby używać siły, aby zmusić swoich zaginionych synów do powrotu? ... Przecież sam Pan powiedział: “Wyjdź na drogi i między opłotki i przymuszaj do wejścia” (Łk 14,23) ... Dlatego też, jeśli moc, którą Kościół otrzymał przez Boskie powołanie w odpowiednim czasie, poprzez religijny charakter i wiarę królów ma być narzędziem, za pomocą którego Ci, którzy znajdują się na drogach i opłotkach - to znaczy w herezjach i schizmach - są przymuszani do wejścia, niech nie będzie ganione bycie zmuszanym”.

Ta nauka, pochodząca od takiego autorytetu, podlegała i usprawiedliwiała metody prześladowań, którymi Rzym papieski dorównywał w okrucieństwie Rzymowi pogańskiemu. Tak więc człowiek bardzo uczuciowy oraz łatwo i tkliwie współczujący, odchodząc od zasad Pisma Świętego, pomimo dobrych zamiarów, został uwikłany w rozległy i bezwzględny system prześladowań.

Osobą, z którą Augustyn wielce się nie zgadzał, był Pelagiusz [18]. Pochodził on z Wysp Brytyjskich, przybył do Rzymu na samym początku V wieku, kiedy miał około trzydziestu lat i chociaż był laikiem, wkrótce został uznany za pisarza o umiejętnościach w zakresie Pisma

Świętego i człowieka o doskonałej prawości życia. Augustyn, choć później jego wielki przeciwnik doktrynalny, daje o tym świadectwo. Wydaje się, że poniżające raporty opublikowane później przez Hieronima miały swój początek mniej w faktach, niż w ogniu kontrowersji. W Rzymie Pelagiusz spotkał Celestiusza, który stał się niezwykle aktywnym propagatorem jego nauk. Pelagiusz był reformatorem; rozluźnienie i pobłażanie sobie obecne w życiu większości wyznających chrześcijan głęboko go smuciło, stał się więc usilnym kaznodzieją praktycznej prawości i uświęcenia.

Zbyt wyłączone zajęcie się tym aspektem prawdy doprowadziło go do nadmiernego podkreślenia wolności ludzkiej woli i zminimalizowania działań Bożej łaski. Nauczał, że przestępstwo Adama nie wpływa na ludzi, chyba że idą za jego przykładem; że Adam musiał umrzeć, nawet gdyby nie zgrzeszył; że nie ma grzechu pierworodnego i że czyny każdego człowieka są zgodne z jego własnym wyborem. Dlatego też życie w doskonałej prawości jest możliwe dla każdego człowieka. Powiedział, że niemowlęta rodzą się bez grzechu. Tutaj znalazł się w bezpośrednim konflikcie z nauczaniem katolickim. Uczył chrztu niemowląt, ale zaprzeczał, że jest to źródło odrodzenia, twierdząc raczej, że chrzest wprowadza dziecko w stan łaski, do Królestwa Bożego, w stan, w którym jest ono zdolne osiągnąć zbawienie i życie, uświęcenie i zjednoczenie z Chrystusem. Augustyn, sprzeciwiając się tej nauce, przeczytał swojej kongregacji fragment dzieła Cypriana napisanego sto pięćdziesiąt lat wcześniej, w którym stwierdzono, że niemowlęta są chrzczone na odpuszczenie grzechów, a następnie wezwał Pelagiusza, aby powstrzymał się od nauki, która odbiega od tak fundamentalnej doktryny i praktyki Kościoła. Pelagianie nie odmawiali modlitwy „przebacz nam nasze grzechy”, jako nieodpowiedniej dla chrześcijan, uważając, że nie musimy grzeszyć, a jeśli grzeszymy, dzieje się to z naszej własnej woli i wyboru, a taka modlitwa mogłaby być jedynie wyrazem fałszywej pokory.

Konflikt co do doktryn Pelagiusza i Celestiusza stał się powszechny i zajmował dużo czasu i energii Augustyna, który obszernie pisał na ten temat. Organizowano sobory: ci na wschodzie uniewinnili Pelagiusza, a ci na zachodzie potępili go, co było skutkiem wpływu Augustyna na Kościoły łacińskie. Doprowadziło to do przyjęcia przez nie bardziej zdecydowanych dogmatycznych stwierdzeń dotyczących relacji pomiędzy wolą Bożą a wolą człowieka, niż wyznawały to Kościoły na wschodzie. Zaapelowano do papieża Innocentego w Rzymie, który z zadowoleniem przyjął okazję do podkreślenia swojego autorytetu. Ekskomunikował Pelagiusza i wszystkich jego zwolenników, jednak jego następca Zozym przywrócił ich do wspólnoty. Zachodni biskupi zgromadzeni w Kartaginie zdołali zdobyć poparcie władzy cywilnej, a Pelagiusz i jego zwolennicy zostali wygnani, a ich dobra skonfiskowano. Widząc to, papież Zozym zmienił zdanie i także potępił Pelagiusza. Osiemnastu włoskich biskupów odmówiło poddania się dekretowi cesarskiemu, a jeden z nich, Julian, biskup Eklanum, umiejętnie i z niezwykłą powściągliwością zmagał się z Augustynem wskazując, że użycie siły i zmiana zdania papieża nie są właściwą bronią, której powinno się używać do kierowania sprawami doktrynalnymi. Wiele nauk Pelagiusza było prawdziwych i zbawiennych, ale charakterystyczna doktryna pelagianizmu jest nie tylko sprzeczna z Pismem Świętym, ale także z samą naturą ludzką. Ludzie są świadomi

swojej zepsutej i upadłej natury oraz bycia w niewoli grzechu, a samo życie to pokazuje. Nasze rzeczywiste uczestnictwo w życiu i naturze jednego człowieka, pierwszego Adama, udział w jego grzechu, poddanie, jak on, śmierci, umożliwia całej ludzkości wejście w prawdziwą relację z jednym Człowiekiem, drugim Adamem, Jezusem Chrystusem, otwierając każdemu człowiekowi drogę by przez własny wybór i wiarę stał się uczestnikiem Jego wiecznego życia i Boskiej natury.

* * *

Pierwsze trzy wieki historii Kościoła dowodzą, że żadna ziemська siła nie może go zniszczyć. Jest niezwykły dla ataków z zewnątrz. Świadczy o jego cierpieniu, a nawet prześladowcy, nawracają się i Kościół rośnie szybciej, niż można by było go niszczyć. Kolejny okres prawie dwustu lat pokazuje jednak, że zjednoczenie Kościoła i państwa, nawet gdy władza najpotężniejszego imperium zostaje oddana w ręce Kościoła, nie pozwala mu uratować państwa przed zniszczeniem, ponieważ, poprzez porzucenie pozycji wynikającej z jego nazwy, czyli bycia „odwołanym” ze świata, i oddzielenie od Chrystusa Kościół traci moc, która pochodzi z poddania się jego Panu, zamieniając ją na zgubny dla siebie samego ziemski autorytet.

Kościół Chrystusowy był poddawany nie tylko przemocy zewnętrznych prześladowań i pokusom ziemskiej władzy, ale także atakom przez fałszywe doktryny. Od III do V wieku rozwinęły się cztery takie formy doktryn, które miały tak fundamentalny charakter, że ich działanie nigdy nie przestało wywierać wpływu na Kościół i świat.

1. *Manicheizm* atakuje zarówno nauczanie Pisma Świętego, jak i atrybut natury Boga jako Stwórcy wszystkich rzeczy. Początkowe słowa Biblii to: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię” (Rdz 1,1); i objawia człowieka jako koronę Stworzenia w słowach: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz” (Rdz 1,27). Oceniając wszystko, co uczynił, Bóg widział, że było to „bardzo dobre” (Rdz 1,31). Manicheizm, przypisując to co widzialne i cielesne dziełu mrocznej i złej mocy, a prawdziwemu Bogu tylko to co duchowe, uderzył w korzenie Boskiego objawienia, którego stworzenie, upadek i odkupienie są niezbędnymi i niepodzielnymi częściami. Z błędnego spojrzenia na ciało wypływa z jednej strony przesadna asceza, uznająca ciało jedynie za zło; z drugiej zaś strony wypływa wiele poniżających praktyk i doktryn, do których zachęca postrzeganie ciała tylko jako zwierzęce, utrata z oczu jego Boskiego pochodzenia, a co za tym idzie, możliwości otrzymania odkupienia i odnowienia do podobieństwa Syna Bożego.

2. Najbardziej chwalebny objawieniem, w którym całe Pismo osiąga szczyt, jest to, że Jezus Chrystus jest Bogiem objawionym w ciele, który został nam objawiony przez stanie się człowiekiem i dokonanie prześladowania za grzechy świata przez swoją ofiarną śmierć. *Arianizm*, zaprzeczając boskości Chrystusa, ogłaszając Go, chociaż pierwszą i najwyższą, ale jednak stworzoną Istotą, trzyma człowieka niezmiernie z dala od Boga, uniemożliwia nam poznanie Go jako Boga, naszego Zbawiciela, i pozostawia nas w niejasnej nadziei osiągnięcia czegoś wyższego niż teraz doświadczamy poprzez poprawę naszego własnego charakteru.

3. *Pelagianizm* zaprzecza nauczaniu Pisma Świętego o wpływie występku Adama na całą

ludzkość. Twierdząc, że grzech Adama wpłynął tylko na niego samego i na jego własne relacje z Bogiem, oraz że każda istota ludzka urodzona na świecie jest pierwotnie bez grzechu, osłabia poczucie człowieka, że potrzebuje Zbawiciela, uniemożliwia mu dojście do prawdziwego poznania samego siebie i prowadzi go do szukania zbawienia, przynajmniej częściowo, w sobie samym. Rozpoznanie naszego udziału w upadku jest w Piśmie Świętym ściśle związane z naszym udziałem w zadość czyniącym dziele Chrystusa, drugiego Adama; i chociaż położony jest nacisk na indywidualną odpowiedzialność i wolną wolę, nie oznacza to wyeliminowania, ale połączenie tego z nauką o woli Bożej i łączności rasowej ludzkości. To, choć pociąga wszystkich do tego samego potępienia, uwzględnia wszystkich w tym samym zbawieniu.

4. *Sacerdotalizm* nauczał, że zbawienie można znaleźć tylko w Kościele i poprzez sakramenty udzielane przez jego kapłanów. W tamtym czasie oczywiście, Kościół oznaczał Kościół rzymski, jednak doktryna ta zastosowana została i nadal jest stosowana względem siebie przez wiele innych, większych i mniejszych systemów. Nic nie jest nauczone jaśniej i bardziej usilnie przez Pana i Apostołów niż to, że zbawienie grzesznika jest przez wiarę w Syna Bożego, w Jego odkupieńczą śmierć i zmartwychwstanie. Kościół lub grono ludzi, które twierdzi, że tylko w nim można znaleźć zbawienie; ludzie, którzy przywłaszczają sobie prawo przyjmowania lub wykluczania z Królestwa Bożego; sakramenty lub formy, które czynione są niezbędnymi środkami zbawienia, powodują wzrost tyranii, która sprowadza na ludzkość niewypowiedziane niedole i zakrywają prawdziwą drogę zbawienia, którą Chrystus otworzył dla wszystkich ludzi przez wiarę w Niego.

* * *

Upadek Kościołów pod względem duchowości, ich odejście od wzorca Nowego Testamentu i wynikający z tego wzrost światowości, podporządkowanie się ludzkim systemom i tolerancja dla grzechu, nie tylko sprowokowały wysiłki w kierunku dokonywania reform lub ustanawiania zreformowanych Kościołów, co widoczne jest w ruchach montanistycznych i donatystycznych, ale także doprowadziły niektórych poszukiwaczy świętości i wspólnoty z Bogiem do wycofania się z wszelkich stosunków z ludźmi [19]. Warunki panujące na świecie zniszczonym przez barbarzyńców i w Kościele, który zбочzył z kursu właściwego świadectwa wobec świata, spowodowały u niektórych poczucie beznadziei, zarówno w kwestii obcowania z Bogiem w życiu codziennym, jak i we wspólnocie ze świętymi w Kościołach. Tak więc wycofali się na pustkowia i żyli jako pustelnicy, gdzie będąc wolnymi od rozproszeń i pokus zwykłego życia, chcieli przez kontemplację dostąpić tej wizji i wiedzy o Bogu, do których łaknęły ich dusze. Pod wpływem powszechnej nauki o złu świata materialnego liczyli na to, że ta niezwykła prostota życia i asceza pozwoli im przezwyciężyć przeszkody, które według nich ciało stawia w życiu duchowym.

W IV wieku pustelnik Antoni w Egipcie stał się sławny dzięki swemu samotnemu życiu. Wielu, pobudzonych do wzorowania się na jego pobożności, osiedliło się blisko niego, naśladując jego styl życia, a on sam nakłoniony został do ustanowienia dla nich reguły życia. Liczba pustelników rosła, a praktyki niektórych z nich były nadzwyczaj surowe; Symeon Słupnik Starszy był tym, który zyskał sławę mieszkając przez lata na szczycie kolumny. Wkrótce nastąpił dalszy rozwój

i na początku IV wieku Pachomiusz założył w południowym Egipcie klasztor, w którym ci, którzy wycofali się ze świata, nie żyli już samotnie, ale jako wspólnota. Rozprzestrzeniając się zarówno w Kościołach wschodnich, jak i zachodnich, wspólnoty takie stały się ważną częścią życia narodów. Na początku VI wieku Benedykt z Nursji we Włoszech nadał temu ruchowi wielki rozmach i to jego reguła życia dla zakonów przeważała nad innymi. Osobiste surowe wyrzeczenia mnichów zamienił na wykonywanie ceremonii religijnych i służbę ludziom, ze szczególnym uwzględnieniem rolnictwa i tym wypełnił ich czas. Klasztory benedyktyńskie były jednym z głównych środków szerzenia chrześcijaństwa wśród narodów germańskich w VII i VIII wieku. Również z Irlandii, przez wyspę Iona i przez Szkocję, klasztory i osady kolumbańskie przygotowywały i wysyłały oddanych misjonarzy do Europy Północnej i Środkowej.

Gdy papież Rzymu stopniowo zaczęli dominować w Kościele i zajmować się intrygami i walką o władzę doczesną, system monastyczny przyciągnął do siebie wielu ludzi duchowych, których pragnienia skierowane były ku Bogu i świętości. Jednak klasztor różnił się znacznie od Kościoła w znaczeniu nowotestamentowym, więc dusze, które czuły się zmuszone do ucieczki ze światowego Kościoła rzymskiego, nie znalazły w klasztorze tego, co zapewniłby prawdziwy Kościół. Zamiast doświadczać swobodnego działania Ducha Świętego, byli związani regułami instytucji.

Wiele powstających zgromadzeń zakonnych podążało w jednym określonym kierunku rozwoju [20]. Zaczynając od biedy i surowego samozaparcia, stawały się bogate i potężne, rozluźniały swoją dyscyplinę i zaczynały sobie pobłażać i podążać za światem. Skłaniało to niektórych do zapoczątkowywania nowych zakonów, w duchu całkowitego upokorzenia siebie, co z kolei stawało się początkiem tego samego cyklu. Wśród takich reformatorów byli Bernard z Cluny na początku X wieku i Stefan Harding z Cîteaux w XI wieku. To właśnie w klasztorze cystersów w Cîteaux Bernard, późniejszy opat Clairvaux, spędził część swoich wczesnych lat; przybył z nadzieją wywarcia wpływu większego niż królowie i papież, ale trwalszą i pogodniejszą pamiątką po nim są niektóre hymny, które napisał. Także wiele kobiet szukało schronienia przed światem w powstających klasztorach żeńskich. W ciemnych i burzliwych czasach, te religijne domy, zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet, stały się sanktuariami dla słabych i ośrodkami, w których pośród panującego barbarzyństwa zachowywane było nauczanie, gdzie Pismo Święte było przepisywane, tłumaczone i czytane. Jednak domy te były także urodzajną glebą dla lenistwa i ucisku, a religijne nakazy stały się w rękach papieskich aktywnymi narzędziami prześladowania wszystkich, którzy usiłowali przywrócić Kościoły Boże na ich pierwotny fundament.

Stopniowe przekształcanie się Kościołów nowotestamentowych z ich pierwotnego wzoru w organizacje tak odmienne od niego, że ich wzajemne podobieństwo stało się ledwie rozpoznawalne, wydawało się prowadzić do ich całkowitego zaniku. Wysiłki mające na celu ocalenie Kościołów od rozłamu i herezji za pomocą systemu biskupiego i duchownego nie tylko nie powiodły się, ale przyniosły ze sobą wielkie zło. Nadzieja na to, że prześladowane Kościoły skorzystają na unii z państwem, zawiodła. System zakonny okazał się niezdolny do zastąpienia Kościołów jako ucieczki przed światem, sam stając się światowym. Jednak przez te wszystkie

czasu pozostała jedna rzecz zdolna doprowadzić do odnowy. Obecność Pisma Świętego na świecie dostarczała środków, których Duch Święty mógł użyć w sercach ludzi, z mocą zdolną do przewyciężenia błędu i przywrócenia ich do Boskiej prawdy. Nigdy nie przestały istnieć zgromadzenia, prawdziwe Kościoły, które przylegały do Pisma Świętego jako przewodnika wiary i doktryny oraz wzoru zarówno dla indywidualnego postępowania, jak i dla porządku w Kościele. Zgromadzenia te, choć ukryte i pogardzane, wywierały jednak wpływ, który nigdy nie przestał przynosić owoców.

* * *

W tych niespokojnych czasach działalność misyjna nie ustawała, ale była prowadzona z gorliwością i oddaniem. Niesłabnące świadectwo, które stopniowo ujarzmiło barbarzyńskich zdobywców i zanosilo wiedzę o Chrystusie do odległych krajów ich pochodzenia, utrzymywało się aż do czasu, kiedy w XI wieku wyprawy krzyżowe pochłonęły zapal narodów katolickich. Misjonarze nestoriańscy podróżowali aż do Chin i Syberii i zakładali Kościoły od Samarkandy po Cejlon. Grecy z Konstantynopola przeszli przez Bułgarię i przemierzali bezkres Rosji, podczas gdy do narodów pogańskich Europy Środkowej i Północnej docierali misjonarze zarówno z Kościołów brytyjskiego, jak i rzymskiego. W Afryce Północnej i Azji Zachodniej tych, którzy wyznawali chrześcijaństwo, było więcej niż dzisiaj.

Jednak błędy, które przeważały w Kościołach wyznających religię chrześcijańską znalazły odzwierciedlenie w ich pracy misyjnej. Nie było już prostego głoszenia Chrystusa i zakładania Kościołów, jak na początku, ale, choć z pewną dozą prawdy, kładziono również nacisk na rytuały i przestrzeganie przepisów; a kiedy królowie zaczęli wyznawać chrześcijaństwo, zasada powiązania Kościoła i państwa doprowadziła do przymusowej zewnętrznej konwersji rzeszy poddanych na nową religię państwową. Zamiast zakładania Kościołów w różnych miastach i krajach, niezależnych od jakiegokolwiek centralnej organizacji i mających bezpośrednią relację z Panem, tak jak za czasów apostołskich, wszyscy zostali wciągnięci do jednej z wielkich organizacji, które miały swoje centrum w Rzymie, Konstantynopolu lub w jakimś innym miejscu. To, co prawdziwe na dużą skalę, jest prawdziwe również na małą skalę, a szkodliwe działania tego systemu widać wszędzie, gdzie grzesznicy, zamiast być prowadzeni do Chrystusa i otrzymać Pismo Święte za przewodnika, byli zmuszani do członkostwa w jakiejś obcej im denominacji lub nauczani zwracania się do różnych misji po wskazówki i materiały, utrudniając wśród nich rozwój darów Ducha Świętego i opóźniając szerzenie ewangelii wśród ich rodaków.

300-850

Czystsza forma pracy misyjnej niż ta, która wyszła z Rzymu, rozprzestrzeniła się z Irlandii, przez Szkocję do Europy Północnej i Środkowej. Irlandia [21] po raz pierwszy otrzymała Ewangelię w trzecim lub czwartym wieku za pośrednictwem kupców i żołnierzy, a do szóstego wieku była już krajem schryścianizowanym i rozwinęła taką działalność misyjną, że jej misje działały od wybrzeży Morza Północnego i Morza Bałtyckiego aż do wybrzeży Jeziora Bodeńskiego.

Mnisi z Irlandii szukający miejsc odosobnienia od świata, osiedlali się na niektórych wyspach między Irlandią a Szkocją. Iona (Hebrydy), zwana "Wyspą Świętych", gdzie osiedlił się Kolumba, była punktem, z którego misje udawały się do Szkocji, a irlandzcy i szkoccy mnisi głosili w Anglii i wśród pogan na kontynencie europejskim.

Ich metodą było odwiedzanie danego kraju i tam, gdzie wydawało się to stosowne, zakładanie misyjnej wioski. W centrum budowali prosty drewniany Kościół, wokół którego skupiali sale szkolne i chaty dla mnichów, którzy byli budowniczymi, kaznodziejami i nauczycielami. Poza tym kręgiem, zgodnie z wymaganiami, budowano mieszkania dla uczniów i ich rodzin, które stopniowo gromadziły się wokół. Całość była otaczana murem, ale kolonia często wykraczała poza pierwotne ogrodzenie. Grupy po dwunastu mnichów wychodziły pod przewodnictwem opata, aby otwierać nowe pola dla ewangelii. Ci, którzy pozostawali, nauczali w szkole, a gdy tylko wystarczająco nauczyli się języka ojczystego tubylców, tłumaczyli i spisywali fragmenty Pisma Świętego, a także hymny, których uczyli swoich podopiecznych. Mogli się żenić lub pozostawać samotnymi; wielu wybierało bezżenność, aby mieć większą swobodę pracy. Spośród nowo nawróconych, misjonarze wybierali małe grupy młodych mężczyzn mających odpowiednie umiejętności i szkolili ich szczególnie w zakresie rzemiosła i języków oraz uczyli ich Biblii i wyjaśniania jej innym, aby ci z kolei mogli pracować wśród swoich ludzi. Chrzest odkładali do czasu, gdy wyznający wiarę otrzymali wystarczające nauczanie i okazali pewien dowód wytrwałości. Unikali ataków na religie ludzi, uważając, że korzystniejszym jest głosić im prawdę niż ujawniać ich błędy. Przyjęli Pismo Święte jako źródło wiary i życia oraz głosili usprawiedliwienie przez wiarę. Nie brali udziału w polityce ani nie zwracali się do państwa o pomoc. Chociaż cała ta praca rozwinęła pewne cechy obce nauczaniu Nowego Testamentu i przykładowi nauki apostołskiej, jednak w swojej istocie i rozwoju była niezależna od Rzymu i różniła się w ważnych aspektach od systemu rzymskokatolickiego.

W 596 roku Augustyn, wraz z 40 benedyktykami wysłanymi przez papieża Grzegorza I, znalazł się w hrabstwie Kent i rozpoczął misję wśród pogan w Anglii, która miała przynieść obfite owoce. Wkrótce doszło do konfliktu między dwiema formami działalności misyjnej w kraju, starszą, brytyjską i nowszą, rzymską. Papież mianował Augustyna arcybiskupem Canterbury, nadając mu zwierzchnictwo nad wszystkimi brytyjskimi biskupami w kraju. Walkę między dwiema misjami uwydatnił aspekt przynależności narodowej: Brytyjczycy, Celtowie i Walijczycy byli przeciwni Anglosasom. Kościół rzymski nalegał, aby to jego forma rządów Kościelnych była jedyną dozwoloną w kraju, ale strona brytyjska kontynuowała swój opór do czasu, kiedy w XIII wieku jego pozostała resztką została wchłonięta przez ruch Lollardów.

Szeroko rozpowszechniona i ugruntowana praca misyjna misjonarzy irlandzkich i szkockich na kontynencie europejskim została zaatakowana przez system rzymski pod aktywnym przywództwem angielskiego benedyktyna Bonifacego, którego polityka polegała na zmuszaniu brytyjskich misjonarzy do poddania się, przynajmniej pozornie, Rzymowi, w przeciwnym razie mieli zostać zniszczeni. Bonifacy otrzymał pomoc państwa, pod kierownictwem Rzymu, na egzekwowanie swoich zamierzeń. Został zabity przez Fryzów w 755 roku. Zapoczątkowany przez

niego system stopniowo stłumił wcześniej założone misje, jednak ich wpływ wzmocnił wiele późniejszych ruchów reformatorskich.

Harmonia czterech Ewangelii zwana „Heliand” (czyli „Zbawiciel”), napisana przed lub około 830 roku, anonimowy epos w starym języku saksońskim, niewątpliwie została napisana w kręgach misji brytyjskiej na kontynencie europejskim. Zawiera opowiadanie ewangelii w takiej formie, aby trafić do ludzi, dla których została napisana. Wybitnie wyróżnia się tym, że jest wolna od wszelkich form adoracji Dziewicy czy świętych oraz od większości charakterystycznych cech Kościoła rzymskiego tamtego okresu.

* * *

350-385

W czwartym wieku pojawił się pewien reformator i dokonano dzieła reformacji, które dotknęło szerokie kręgi w Hiszpanii, rozprzestrzeniło się na Luzytanię (Portugalia) i Akwitanię we Francji, dając o sobie znać także w Rzymie.

Priscylian był bogatym Hiszpanem z pozycją, uczonym i elokwentnym człowiekiem o niezwykłych osiągnięciach. Podobnie jak wielu z jego klasy społecznej, nie był w stanie wierzyć w stare religie pogańskie, nie pociągało go także chrześcijaństwo i wolał literaturę klasyczną od Pisma Świętego, dlatego szukał schronienia dla swojej duszy czytając popularne wówczas filozofie takie jak neoplatonizm i manicheizm. Nawrócił się do Chrystusa, został ochrzczony i rozpoczął nowe życie w oddaniu Bogu i oddzieleniu od świata. Stał się gorliwym uczniem i miłośnikiem Pisma Świętego, prowadził życie ascetyczne dążąc przez to do pełniejszego zjednoczenia z Chrystusem, czyniąc swoje ciało godnym mieszkaniem dla Ducha Świętego i chociaż był osobą świecką, pilnie głosił i nauczał. Wkrótce zaczęto zakładać klasztory i organizować spotkania, na których nawoływano, by religię postrzegać jako rzeczywistość wpływającą na charakter. Ruch ten przyciągnął dużą liczbę osób, zwłaszcza z klasy wykształconej. Priscylian został biskupem miasta Avila, ale wkrótce spotkał się z wrogością części duchowieństwa hiszpańskiego. Opozycji przewodził Biskup Hydacjusz, metropolita Luzytanii, który na synodzie w 380 roku w Caesar Augusta (Saragossa) oskarżył Priscyliana o manichejską i gnostycką herezję.

Postępowanie to zakończyło się sukcesem dopiero wtedy, gdy względy polityczne popchnęły cesarza Maksymusa, który wcześniej zamordował Gracjana i uzurpował sobie jego pozycję, do zażądania pomocy od hiszpańskiego duchowieństwa; następnie na synodzie w Burdigala (Bordeaux) w 384 roku biskup Itacjusz, człowiek o okrutnej reputacji, przyłączył się do ataku, oskarżając Priscyliana i jego zwolenników, którym przypisywano tytuł „priscylian”, o czary i niemoralność. Oskarżeni zostali sprowadzeni do Trewiru, skazani przez Kościół i przekazani władzy cywilnej na stracenie (385). Protesty wybitnych biskupów Marcina z Tours i Ambrożego z Mediolanu okazały się daremne; Priscylian i sześciu innych zostało ściętych, wśród nich dostojna dama Euchrocja, wdowa po znanym poecie i mówcy. Był to pierwszy przypadek

egzekucji chrześcijan przez Kościół, przykład naśladowany później z tak straszną częstotliwością. Po tym wszystkim Marcin i Ambroży odmówili jakiegokolwiek społeczności z Hydacjuszem i innymi biskupami, którzy byli za to odpowiedzialni, a po upadku cesarza Maksymusa, okrutne tortury i morderstwo tych świętych osób zaczęto wspominać z odrazą, a Itacjusz został pozbawiony biskupstwa. Ciało Pryscyliana i jego towarzyszy przewieziono do Hiszpanii i zostali oni uhonorowani jako męczennicy. Jednak synod w Trewirze zaakceptował wykonanie wyroku, wydając w ten sposób oficjalną zgodę Kościoła rzymskiego na egzekucje, co zostało potwierdzone przez Synod w Bradze, który odbył się 176 lat później. Doprowadziło to do tego, że Kościół nie tylko prześladował tych, których nazywał „pryscylianami”, ale stworzył historyczny przekaz, że Pryscylian i wyznawcy jego nauk zostali ukarani za trzymanie się doktryny manichejskiej i gnostyckiej oraz z powodu niegodziwości ich życia i taka opinia o nich była przez wieki powszechnie przyjmowana.

Chociaż Pryscylian pisał bardzo obszernie, sądzono, że wszystkie jego pisma zniknęły, bo tak skrętnie były niszczone. W 1886 roku Georg Schepss odkrył w bibliotece Uniwersytetu w Würzburgu jedenaście prac Pryscyliana, które opisuje jako „zachowane w cennej zapisanej ręcznie uncjale ..., które do tej pory pozostawały nieznane” [22]. Są napisane bardzo starą łaciną i stanowią jedne z najstarszych znanych łacińskich manuskryptów. Składają się z jedenastu traktatów (brakuje niektórych części), z których cztery pierwsze zawierają szczegóły procesu, a pozostałe siedem zawiera jego nauczanie. Lektura osobistych pism Pryscyliana pokazuje, że relacja przekazana o nim była całkowicie nieprawdziwa, że był człowiekiem o świętym charakterze, ugruntowanym w doktrynie i energicznym reformatorem, a związani z nim ludzie to mężczyźni i kobiety będący prawdziwymi i oddanymi naśladowcami Chrystusa. Władze Kościelne nieusatysfakcjonowane zamordowaniem tych ludzi, wygnaniem ich i konfiskatą ich dóbr, uporczywie oczerniały ich pamięć.

Styl pisania Pryscyliana jest żywy i wymowny, nieustannie cytuje on Pismo Święte [23] na poparcie swoich poglądów, i wykazuje gruntowną znajomość całego Starego i Nowego Testamentu. Utrzymał jednak prawo chrześcijanina do czytania także innej literatury, co stało się przyczyną do oskarżenia go o chęć włączenia apokryfów do kanonu Pisma Świętego, czego nie uczynił. Odpiera zarzuty wobec siebie i swoich przyjaciół za regularne odprawianie spotkań biblijnych, w których czynny udział brały osoby świeckie, włączając kobiety, a także usprawiedliwia swój sprzeciw wobec spożywania wieczerzy Pańskiej z ludźmi niepoważnymi i światowymi. Pryscylian uważał teologiczną dyskusję w Kościele za mało wartościową, ponieważ znał dar Boży, który przyjął swoją żywą wiarą. Nie chciał spierać się o Trójcę przyjmując, że w Chrystusie prawdziwy Jedyń Bóg jest pojmowany z pomocą Ducha Bożego [24].

Nauczał, że przedmiotem odkupienia jest potrzeba zwrócenia się do Boga i całkowite odwrócenie się od świata, aby nic nie przeszkadzało we wspólnocie z Bogiem. Zbawienie nie jest magicznym wydarzeniem wywołanym przez jakiś sakrament, ale jest aktem duchowym. Owszem, Kościół głosi przyznanie się do winy, chrzci i przekazuje ludziom przykazania i słowo Boże, ale każdy musi sam zdecydować i uwierzyć we własnym imieniu. Jeśli wspólnota z Chrystusem jest

zerwana, każdy powinien ją odnowić przez osobistą pokutę. Nie istnieje żadna specjalna oficjalna łaska, ludzie świeccy mają Ducha tak samo jak duchowni. Obszernie pisze ujawniając zło i fałsz manicheizmu, a jego nauczanie, oparte na Piśmie Świętym, jest całkowicie przeciwne tej doktrynie. Według niego ascetyzm nie jest celem samym w sobie, a jedynie pomocą w osiągnięciu całkowitego zjednoczenia z Bogiem czy Chrystusem, z którego nie można wykluczyć ciała, będącego mieszkaniem Ducha Świętego. Tym właśnie jest pozostawanie w Chrystusie, doświadczanie Boskiej miłości i prowadzenia, nieskazitelne błogosławieństwo. Wiara w Boga Objawionego jest osobistym aktem, który angażuje całą osobę w uznanie jej zależności od Boga we wszystkich aspektach życia. Niesie ze sobą pragnienie i decyzję całkowitego poświęcenia się Jemu. Dobre, moralne uczynki następują jakoby same z siebie, ponieważ wierzący otrzymując nowe życie, otrzymał także to, co zawiera samą istotę moralności. Pismo Święte jest nie tylko prawdą historyczną, ale jest jednocześnie środkiem łaski. Nasz duch karmi się nim i odkrywa, że każda część Pisma zawiera objawienia, instrukcje i wskazówki dotyczące codziennego życia. Aby zobaczyć alegoryczne znaczenie Pisma Świętego, nie potrzeba żadnego szkolenia technicznego, ale wiary. Podkreśla, że przesłanie o Mesjaszu ze Starego Testamentu i przebieg historii w Nowym Testamencie, nie służą jedynie do zdobycia wiedzy, ale są dowodem, że wszyscy, a nie tylko niektórzy, są powołani do całkowitego uświęcenia.

Takie nauki wkrótce doprowadziły do konfliktu tych kręgów z kręgami Kościoła rzymskiego, zwłaszcza reprezentowanego przez tak intrygującego i politycznego biskupa jakim był Hydacjusz. Duchowni postrzegali święte życie zwykłego wierzącego jako zagrożenie dla ich wyjątkowej pozycji. Potęga „sukcesji apostoelskiej” i urzędu kapłańskiego została zachwiana przez nauczanie, które kładło nacisk na świętość i stała odnowę życia przez Ducha Świętego oraz wspólnotę z Bogiem. Różnica pomiędzy duchowieństwem i ludźmi świeckimi zatarła się, zwłaszcza gdy magiczne działanie sakramentów zostało zamienione na żywą pewność zbawienia przez wiarę. Rozłam ten był niemożliwy do naprawienia, ponieważ wynikał z dwóch odrębnych poglądów na Kościół. Chodziło nie tylko o tłumienie klasztorów lub przeciwstawienie się groźbie powstania zakonu mnichów poza Kościołem, ale o całkowitą różnicę w zasadach. Polityka Hydacjusza polegała na wzmocnieniu władzy metropolity jako przedstawiciela stolicy rzymskiej, z myślą o urzeczywistnieniu rzymskiej organizacji centralizującej, wtedy jeszcze mało popularnej w Hiszpanii, niekompletnej, a której sprzeciwiali się niżsi rangą biskupi. Kręgi, z którymi był związany Pryscylian, z zasady były diametralnie temu przeciwne; ich przywiązanie do Pisma Świętego i przyjęcie go jako przewodnika we wszystkich sprawach, doprowadziło ich do pragnienia niezależności każdego zgromadzenia, co już wtedy wprowadzali w życie.

Po śmierci Pryscyliana i jego towarzyszy, kręgi wyznawców tej samej wiary szybko się rozrosły, ale, chociaż Marcinowi z Tours udało się odeprzeć pierwszy wybuch prześladowań, który nastąpił po tym tragicznym wydarzeniu, dotkliwie prześladowania były kontynuowane; niemniej jednak, dopiero jakieś dwa wieki później ich spotkania zostały ostatecznie rozproszone.

Przypisy

[16] „East and West Through Fifteen Centuries" Br. General G. F. Young C.B.

[17] „Wybrana Biblioteka nicejskich i po-nicejskich Ojców Kościoła chrześcijańskiego" tłumaczenie i komentarz J. C. Pilkington M.A. Zredagował Philip Schaff.

[18] „Słownik chrześcijańskiej biografii" Smith & Wace.

[19] „Monasticism" Ad. v. Harnack.

[20] „Latin Christianity" Dean Milman. Vol. 4.

[21] „Irland in der Kirchengeschichte" Kattenbusch.

[22] Priscillian ein Neuaufgefundener Lat. Schriftsteller des 4 Jahrhunderts. Vortrag gehalten am 18 Mai, 1886, in der Philologisch-Historischen Gesellschaft zu Würzburg von Dr. Georg Schepss K. Studienlehrer am Humanist. Gymnasium Mit einem Blatt in Originalgrosse Faksimiledruck des Manuscriptes, Würzburg. A. Stuber's Verlagbuchhandlung, 1886.

[23] Cytaty pochodzą z tłumaczenia wcześniejszego niż Hieronim (Wulgata).

[24] „Priscillianus Ein Reformator des Vierten Jahrhunderts. Eine Kirchengeschichtliche Studie zugleich ein Kommentar zu den Erhaltenen Schriften Priscillians" von Friedrich Paret Dr. Phil. Repetent am Evang.-Theol. Seminar in Tübingen. Würzburg A. Stuber's Verlagsbuchhandlung. 1891

Rozdział III

Paulicjanie i bogomiłowie

50-1473

Wzrost dominacji duchowieństwa – Trwałość Kościołów pierwotnych – Ich historia wypaczona przez wrogów – Wczesne Kościoły w Azji Mniejszej – Armenia – Kościoły pierwotne w Azji Mniejszej od czasów apostołskich – Krzywdzące nazywanie ich manichejczykami przez przeciwników – Nazwy paulicjanie i tondrakianie – Ciągłość Kościołów Nowego Testamentu – Konstantyn Sylwan – Symeon Tytus – Kult relikwii i kult obrazów – Cesarze ikonoklastyczni – Jan z Damaszku – Przywrócenie obrazów w Kościele greckim – Sobór frankfurcki – Klaudiusz Biskup Turynu – Mahometanizm – Sembat – Sergiusz – Przywódcy Kościołów w Azji Mniejszej – Prześladowania pod rządami Teodory – Klucz prawdy – Karbeas i Chryzocheir – Pismo Święte i Koran – Charakter Kościołów w Azji Mniejszej – Usunięcie wierzących z Azji do Europy – Późniejsza historia w Bułgarii – Bogomiłowie – Bazyli – Opinie dotyczące paulicjanów i bogomiłów – Rozprzestrzenianie się bogomiłów w Bośni – Ban Kulin i Rzym – Relacje bogomiłów z chrześcijanami za granicą – Najazd na Bośnię – Narodziny mahometan – Prześladowania bogomiłów – Bośnia zajęta przez Turków – Przyjaciele Boga w Bośni jako łącznik między górami Taurus a Alpami – Grobowce bogomiłów.

Wielu uczniów Pana od zawsze postrzegało zjednoczenie Kościoła i państwa jako sprzeczne z Jego nauką; ale ilekroć Kościół dysponował władzą państwa, używał jej, aby siłą tłumić każdego, kto sprzeciwiał się jego systemowi lub w jakikolwiek sposób odmawiał spełnienia jego żądań. Wielkie liczby ludzi poddawały się temu, przynajmniej pozornie, czy to z powodu obojętności, korzyści czy strachu. Zawsze jednak byli tacy, których nie dało się nakłonić do uległości, ale którzy nadal starali się podążać za Chrystusem i przestrzegać nauk Jego słowa i nauki apostołów. Byli oni nieustannie obiektami prześladowań.

Historia stuleci, które nastąpiły po Konstantynie, odsłania rozwój światowości i ambicji duchowieństwa, zarówno wschodniego, jak i zachodniego Kościoła katolickiego, aż do momentu, kiedy zażądali oni całkowitego zwierzchnictwa nad dobrami i sumieniami ludzkości, narzucając swoje żądania za pomocą bezgranicznej przemocy i podstępów. Historia ta odsłania również obraz drogi ucisku niezliczonych świętych, którzy zamiast zaprzeczyć się Chrystusa lub odwrócić się od podążania za Nim, znosili wiele cierpień w różnych miejscach i czasach z rąk dominującego na świecie Kościoła.

Ich prawdziwe historie zostały niemal całkowicie zatarte; ich dzieła, dzieląc los swoich autorów, zostały zniszczone w takim stopniu, w jakim mieli do tego władzę prześladowcy. Co więcej, ci, w których interesie było usprawiedliwienie własnego okrucieństwa, rozpowszechniali o nich najgorsze opowieści. W opowieściach tych są oni przedstawiani jako heretycy i przypisuje im się złowrogie doktryny, które w rzeczywistości odrzucali. Nazywa się ich „sektami” i przypisuje im określenia, z którymi sami nigdy by się nie zgodzili. Zwykle nazywali siebie chrześcijanami lub braćmi, jednak inni nadawali im rozliczne nazwy, aby stworzyć wrażenie, że reprezentują wiele nowych, dziwnych i niepowiązanych ze sobą sekt, określano ich też obelżywymi epitetami w celu ich zniesławienia. Z tego też powodu trudno jest prześledzić ich historię; to, co napisali o nich przeciwnicy, trzeba traktować z rezerwą; ich własne słowa z ust wykreconych torturami są bezwartościowe. Jednak pomimo tych przeszkód, istnieje duży zbiór wiarygodnych dowodów, które są stale uzupełniane przez dalsze badania i pokazują kim byli i co robili, w co wierzyli i czego nauczali; a ich własne zapisy stanowią bezpieczny przewodnik po ich wierze i praktykach.

Już w pierwszych trzech stuleciach istniało wiele grup chrześcijan, które protestowały przeciwko rosnącemu rozluźnieniu i światowości w Kościele oraz przeciwko jego odejściu od nauczania Pisma Świętego. Ruchy odnowy nigdy nie przestały istnieć, a podstawową przyczyną ich istnienia jest pragnienie powrotu do praktyki prawdy Nowego Testamentu, nawet jeśli nie widać żadnego związku między nimi. W pierwszych wiekach Azja Mniejsza i Armenia były często miejscami takich odnow, były również schronieniem dla Kościołów, które od początku, w różnym stopniu, zachowywały czystość doktryny i pobożność życia.

Od najwcześniejszych dni ewangelia rozprzestrzeniła się na północ od Antiochii. Apostołowie Barnaba i Paweł, oraz wielu innych, głosili i zakładali Kościoły w całej Azji Mniejszej. Listy do Galacjan, Efezjan i Kolosan dają żywy obraz potężnego, oświecającego i uświęcającego wpływu nauki apostołów na chrześcijan tych wczesnych zborów, ale pokazują także siłę przeciwstawnych nauk, które trzeba było zwalczać. Szybko rozwijał się tam system katolicki (nazwany tak z powodu własnego roszczenia do bycia jedynym i wyłącznym Kościołem) ze swoją władzą duchowną, jednak nigdy nie przestały istnieć jednostki, które mu się sprzeciwiały. W III wieku Królestwo Armenii uprzedziło zjednoczenie Kościoła i państwa pod rządami Konstantyna Wielkiego, czyniąc chrześcijaństwo religią państwową Armenii. Jednak ciągłość istnienia Kościołów przestrzegających zasad Nowego Testamentu nie została przerwana.

Od czasów Manicheusza Kościoły wierzących nazywających siebie chrześcijanami, a tym samym odróżniających się od tych, których nazywali „rymianami”, zawsze były oskarżane o bycie manichejczykami, chociaż one same otwarcie to negowały, skarżąc się na niesprawiedliwość przypisywania im doktryn, których nie wyznawały. Częstotliwość, z jaką coś jest powtarzane, nie jest dowodem na to, że jest to prawda, a ponieważ pisma i dzieła tych chrześcijan nie zawierają ani śladu nauk manicheizmu, rozsądnym jest sądzić, że nie wyznawali tej nauki. Byli dalecy od przyjmowania sekciarskich nazw, tak hojnie im nadawanych, i nie tylko mówili o sobie „chrześcijanie” lub „bracia”, ale także uważali się za „święty, powszechny i apostołski Kościół naszego Pana Jezusa Chrystusa”, a gdy odejście Kościołów światowych takich jak greckiego, łacińskiego lub ormiańskiego od Pisma Świętego stawało się coraz bardziej rażące, odmawiali nazywania ich Kościołami, oświadczając, że pozbawiły się one tej nazwy przez zjednoczenie z państwem, wprowadzając niewierzących do swoich kręgów poprzez system chrztu niemowląt, przez dawanie Wieczerzy Pańskiej niewierzącym i przez każde inne zło, które wprowadzili. Kościołom tym często nadawano nazwę paulicjan. Powód nie jest jasny. Nazywano ich także tondrakianami, od miejsca, w którym kiedyś było ich wielu. Prześladowania, którym byli poddawani i systematyczne niszczenie ich literatury, zakrywa przed nami niemal całą ich historię, ale to, co pozostało, wystarczy, by pokazać, że na tych rozległych regionach Azji Mniejszej i Armenii, wokół góry Ararat i za Eufratem, istniały Kościoły ochrzczonych wierzących, uczniów Pana Jezusa Chrystusa, którzy nieprzerwanie zachowali nauczanie apostołów otrzymane od Chrystusa i zawarte w Piśmie Świętym.

Obecne luki w historii tych Kościołów, nie przekreślają prawdziwości twierdzenia, że te liczne zgromadzenia są prawdziwymi potomkami Kościołów apostołskich (niekoniecznie w sensie

naturalnym z ojca na syna, chociaż i tak mogło się zdarzyć, ale jako nieprzerwanej sukcesji ich cech duchowych). Luki te są oczywistą konsekwencją zdecydowanych wysiłków, które były nieustannie podejmowane, najpierw przez pogańskie imperium rzymskie, a następnie przez Kościoły państwowe, aby zniszczyć ludzi i ich historie. Wysiłki te w dużej mierze przyniosły zamierzony skutek. Nie ma wątpliwości, że w wielu okręgach i w różnych czasach takie wysiłki skończyły się całkowitym sukcesem, a bezcenne świadectwa świętych i Kościołów zostały całkowicie wymazane z historii i nie zostaną poznane aż do dnia sądu. Jest natomiast rzeczą zaskakującą, jak wiele świadectw zostało zachowanych, a istnienie tych licznych zgromadzeń chrześcijan pierwotnej doktryny i praktyki można wytłumaczyć jedynie przez ich przyłgnięcie do nauczania Nowego Testamentu, jak sami to zresztą podkreślali. Brak organizacji lub jakiegokolwiek ośrodka kontrolującego pośród nich, oraz fakt, że uznawali oni niezależność każdego zgromadzenia, było przyczyną różnorodności w poszczególnych Kościołach. Także cechy przywódców różnych Kościołów powodowały, że jedno zgromadzenie różniło się w pewnym stopniu od drugiego pod względem duchowości lub akcentu położonego na określony kierunek nauczania. Wszystkie jednak twierdziły, że swoją doktrynę czerpią z Pisma Świętego i kontynuują tradycję apostołską, i to twierdzenie należy przyjąć jako prawdę, ponieważ nie ma wystarczających powodów, aby to zanegować czy udowodnić cokolwiek przeciwnego.

* * *

Zachowało się kilka historii o ludziach, którzy poświęcili swoje życie odwiedzaniu i umacnianiu takich Kościołów oraz głoszeniu ewangelii [25], o ludziach ducha apostołskiego, silnych, cierpliwych, pokornych i nieustraszonej odwagi. Do ich grona dołączył Konstantyn, zwany później Sylwanusem. Około 653 roku pewien Ormianin, powracający do domu po zwolnieniu z niewoli u Saracenów, został przyjęty i uprzejmie ugoszczony przez Konstantyna w jego domu. Podczas rozmowy spostrzegawczy Ormianin zrozumiał, że trafił do człowieka o niezwykle zdolnościach, a widząc ogromne zainteresowanie swego gospodarza Pismem Świętym, które zresztą wspólnie czytali, wdzięczny i roztropny podróżnik zostawił swojemu nowemu przyjacielowi bardzo cenny dar - rękopis, który zawierał cztery Ewangelie i Listy Pawła. Konstantyn został pochłonięty studiowaniem tej książki, która stała się środkiem do radykalnej zmiany jego życia. Wkrótce zaczął dawać świadectwo temu, co otrzymał, przyjął imię Sylwana, towarzysza apostoła Pawła, a dołączając do wierzących, którzy odrzucili kult obrazów i inne przesady Kościoła bizantyjskiego, sprowadził na siebie gniew ludzi u władzy. Zamieszkał w Kibossie w Armenii i przez około trzydzieści lat pracował stamtąd wśród różnych okolicznych narodów, spośród których wielu ludzi, zarówno katolików jak i pogan, nawracało się. Jego podróże zaprowadziły go wzdłuż doliny Eufratu, przez góry Taurus i do zachodnich części Azji Mniejszej, gdzie jego udane działania przyciągnęły uwagę cesarza bizantyjskiego Konstantyna IV.

Cesarz ten wydał dekret (684) przeciwko zborom wierzących, a w szczególności przeciwko Konstantynowi, wysyłając jednego ze swoich oficerów, imieniem Symeon, aby wprowadził go w życie. Aby nadać szczególne znaczenie egzekucji Konstantyna, Symeon uzbroił wielu osobistych przyjaciół Konstantyna w kamienie i nakazał im ukamienować nauczyciela, którego

tak długo szanowali i kochali. Ryzykując własnym życiem, odmówili i upuścili kamienie. Był tam jednak młody człowiek imieniem Justus, którego Konstantyn wychował jako adoptowanego syna i traktował ze szczególną życzliwością; rzucił on kamieniem w swojego dobroczyńcę i zabił go, zdobywając w ten sposób wysokie pochwały i nagrodę od władz, które porównały go do Dawida zabijającego Goliata. Symeon był głęboko poruszony wszystkim co widział i słyszał w Kibossie, a rozmawiając z tamtejszymi chrześcijanami, zdobył przekonanie o prawdziwości ich doktryn i słuszności ich praktyk. Po powrocie do Konstantynopola nie mógł znaleźć spokoju duszy na dworze, a po trzech latach wewnętrznego konfliktu porzucił wszystko, uciekł do Kibossy, a tam, przyjmując imię Tytus, podjął i kontynuował służbę człowieka, którego śmierć spowodował. Nie minęło wiele czasu, zanim on też dołączył do wielkiego grona męczenników, gdyż dwa lata później Justus, korzystając ze swojej znajomości wspólnoty braci, przekazał biskupowi - a ten cesarzowi Justynianowi II - informacje prowadzące do schwytania wielu z nich. Cesarz kazał ich spalić, łącznie z Symeonem, wszystkich na raz, licząc na zastraszenie pozostałych „heretyków” do poddania się. Jednak męstwo cierpiących zniweczyło jego plan, rozpalając wiarę i odwagę wielu w płomień oddania i świadectwa wiary, tak że powstało jeszcze więcej kaznodziejów i nauczycieli, a zgromadzenia rosły. Znosili cierpienia z odwagą, nie stawiając oporu, aż do czasu, kiedy nadeszła dla nich chwila wytchnienia z powodu okoliczności, które miały miejsce w świecie katolickim.

* * *

Kult relikwii rozpoczął się na wczesnym etapie historii Kościoła. Helena, matka Konstantyna Wielkiego, przywiozła z Jerozolimy drewno, które miało być częścią krzyża, oraz gwoździe, które, jak sądziła, zostały użyte przy ukrzyżowaniu. Zaczęto czcić podobizny, obrazy i ikony. Budowano kościoły w celu przyjmowania relikwii lub by upamiętnić śmierć męczenników. Domowe spotkania uczniów Pana zmieniły się w gromadzenie wszystkich, chcących lub niechcących, wierzących lub nie, w konsekrowanych budynkach poświęconych Dziewicy lub jednemu ze świętych, wypełnionych podobiznami, obrazami i relikwiami, które stały się obiektami kultu. Zamieniono modlitwę do Boga na modlitwę do Dziewicy i świętych, a bałwochwalstwo pogaństwa znalazło swoje odzwierciedlenie w karygodnych przesądach, które powstały wokół obrazów, kapłanów i praktyk religijnych. Dowodem mocy objawienia Chrystusa zawartego w Piśmie Świętym było to, że nawet w czasach, w których pogańskiemu bałwochwalstwu i przesądom udało się zawładnąć Kościołami katolickimi, wciąż można było znaleźć w nich wielu wierzących, którzy nadzieję na zbawienie pokładali w Chrystusie i których życie było uświęcone i pobożne. Byli jednak resztką, ukrytą w gąszczu tych, którzy zostali wprowadzeni w błąd systemu bałwochwalstwa z towarzyszącymi mu grzechem i ignorancją, a ich protesty były daremne.

Wspólnoty takie jak te nazywane paulicjanami i innymi określeniami, potępiały panujące bałwochwalstwo i był to jeden z głównych powodów zacieklej prześladowań, jakich doznawały. W regionach, w których były one liczne, w górach Taurus, urodził się Leo, który został cesarzem Cesarstwa Wschodniego, czyli Bizancjum, i jest znany jako Leon III Izauryjczyk. Był jednym z najlepszych i odnoszących największe sukcesy cesarzy bizantyjskich, broniąc Konstantynopola

przed Saracenami i wzmacniając imperium wewnątrz przez dynamiczne i mądre reformy. Dostrzegając, że powszechne bałwochwalstwo i przesady były jednymi z głównych przyczyn nieszczęść, które były tak widoczne zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, postanowił wykorzystać zło. W 726 roku wydał swój pierwszy edykt przeciwko kultowi wizerunków, a następnie rozpoczął kampanię przymusowego niszczenia obrazów i prześladowania tych, którzy je posiadali. To zapoczątkowało walkę, która trwała ponad sto lat. Działania Leona sprawiły, że podburzył on mnóstwo przeciwników, z których najbardziej elokwentnym był uczonec Jan z Damaszku.

Nauczał on, że [26] „...ponieważ niektórzy krytykują nas za uwielbienie i czczenie obrazu naszego Zbawiciela i naszej Pani, a także pozostałych świętych i sług Chrystusa, niech pamiętają, że na początku Bóg stworzył człowieka na swój obraz, ... w Starym Testamencie używanie obrazów nie było powszechne, ale po tym jak Bóg w swojej nieskończonej litości stał się naprawdę człowiekiem dla naszego zbawienia ... żył na ziemi, czynił cuda, cierpiał, został ukrzyżowany, zmartwychwstał i został porwany do nieba, ponieważ wszystkie te rzeczy rzeczywiście miały miejsce i były widziane przez ludzi, zostały napisane ku pamięci i pouczeniu nas, abyśmy, choć nieżyjący w tamtych czasach i choć niemogący tego ujrzeć, mogli otrzymać błogosławieństwo Pana, poprzez słuchanie i wiarę. Ale widząc, że nie każdy posiada znajomość liter albo czas na czytanie, Ojcowie dali zgodę na przedstawienie tych wydarzeń poprzez obrazy jako aktów wielkiego heroizmu, aby mogły być ich zwięzłą pamiętką. Często, kiedy nie myślimy o męce Pana a zobaczymy obraz ukrzyżowania Chrystusa, przypomina nam się Jego zbawcza męka, wtedy upadamy i oddajemy cześć, nie rzeczy materialnej, ale temu, co jest wyobrażone ... Jest to niepisana tradycja, podobnie jak modlitwa ku wschodowi, kult krzyża i wiele innych podobnych rzeczy”.

Prawie wszyscy kapłani i mnisi sprzeciwiali się Leonowi; wiekowy papież Konstantynopola odmówił poddania się jego prawu i został zastąpiony innym; Papież Rzymu Grzegorz II i jego następca Grzegorz III byli także nieubłaganymi przeciwnikami. W Grecji wybrano cesarza konkurenta, który zaatakował Konstantynopol, ale został pokonany. We Włoszech rozkazy zostały potępione i złamane. Następcą Leona zwanego „Ikonoklastą” z powodu niszczenia obrazów, został jego syn Konstantyn a następnie jego wnuk Leon IV, którzy prowadzili jego politykę jeszcze bardziej rygorystycznie niż on. Po śmierci tego ostatniego, wdowa po nim, Irena, odwróciła politykę męża, jednak konflikt trwał przez następnych kilka okresów panowania z różnym skutkiem, aż do śmierci cesarza Teofila (842), przeciwnika kultu wizerunków, po którym władzę objęła wdowa po nim Teodora, jako regentka na czas niepełnoletności swojego syna Michała III. Jako potajemna zwolenniczka kultu obrazów, Teodora, pod wpływem kapłanów, przywróciła obrazy, kiedy tylko pojawiła się ku temu okazja. W kościele św. Zofii w Konstantynopolu odbyło się wielkie święto ich przywrócenia. Podobizny i obrazy, które wcześniej ukrywano, zostały wydobyte na światło dzienne, a dostojnicy Kościoła i państwa oddali im cześć.

Na soborze we Frankfurcie (794) zwołanym przez Karola I Wielkiego i obradującym pod jego przewodnictwem, kwestia wizerunków zajmowała kluczowe miejsce [27]. Byli na nim obecni

zarówno władcy cywilni, jak i przywódcy kościelni, co pozwalało ustanowić prawo w tej kwestii na wszystkich płaszczyznach. Papież wysłał swoich przedstawicieli. Decyzje II soboru nicejskiego, który ustanowił posługę i adorację obrazów, zostały uchylone, pomimo tego, że wcześniej zostały potwierdzone przez papieża i przyjęte na Wschodzie. W swojej żarliwości wobec obrazów, ci, którzy opowiadali się za nimi, posunęli się nawet do tego, że nazywali swoich przeciwników nie tylko ikonoklastami, ale także mahometanami. Niemniej jednak we Frankfurcie ustalono, że należy odrzucić wszelki kult obrazów; miały nie mieć miejsca ich adoracja, uwielbienie, cześć; klęczenie, zapalanie świec lub kadzenie przed nimi, całowanie martwych podobizn, choćby reprezentowały dziewicę i dzieciątka; obrazy mogły być obecne w kościołach tylko jako ozdoby i jako pamięć pobożnych mężów i pobożnych uczynków. Uchylono również nauczanie, że Bogu można oddawać cześć tylko w trzech językach: łacinie, grece i hebrajskim; potwierdzono, że „nie ma języka, w którym nie można by się modlić”. Przedstawiciele papieża nie byli w stanie protestować. Ogólne odczucia Franków w ich wojnach przeciwko pogańskim Saksonom i misjach skierowanych do nich nie sprzyjały bałwochwalstwu.

W 813 roku Ludwik, trzeci syn Karola Wielkiego, który był w tym czasie królem Akwitanii, zastąpił swojego ojca w roli cesarza. Był on wielbicielem Hiszpana o imieniu Klaudiusz, pilnego ucznia Pisma Świętego, który zasłynął ze swoich komentarzy do Biblii. Gdy tylko Ludwik został cesarzem, mianował Klaudiusza biskupem Turynu. Nowy biskup, dzięki swojej znajomości i umiłowaniu Pisma Świętego, natychmiast skorzystał ze sprzyjających okoliczności stworzonych przez sobór frankfurcki i wykraczając nawet poza jego dekrety usunął z kościołów turyńskich wszystkie obrazy, które nazwał bożkami, nie wyłączając krzyży. Zgodziło się z nim tak wielu, że nie było możliwym, aby opór w Turynie przyniósł jakikolwiek skutek. Klaudiusz nauczał również publicznie, że apostolski urząd św. Piotra ustał wraz z jego życiem, że „władza kluczy” przeszła na cały Zakon Episkopatu, a Biskup Rzymu miał władzę apostolską pod warunkiem prowadzenia przez niego apostolskiego życia. Oczywiście wielu było temu przeciwnych. Wśród nich znalazł się wybitny opat klasztoru w pobliżu Nîmes, ale nawet on przyznał, że większość prałatów zaalpejskich zgadza się z biskupem Turynu.

* * *

Tymczasem w Arabii powoli następowały ważne wydarzenia, także związane z kwestią obrazów. W 571 roku w Mekce urodził się Mahomet, a po jego śmierci w 632 roku w dużej części Arabii zaczęła rozprzestrzeniać się religia islamu, której był założycielem i prorokiem. Wyznaniem islamu, czyli „poddaniu się woli Bożej”, jest: „Nie ma boga prócz Boga (jedyne), a Mahomet jest jego Prorokiem”². Islam całkowicie odrzucał obrazy lub podobizny jakiegokolwiek rodzaju. Koran, księga islamu, zawiera wiele mylących odniesień do osób i wydarzeń, o których mówi Biblia. Czczeni są Abraham jako Przyjaciel Boga, Mojżesz jako Prawo Boże, Jezus jako Duch Boży, a wszystkich ich przewyższa Mahomet, prorok Boży. Religia ta była bezlitośnie szerzona mieczem, a nieprzeparata siła tego nowego entuzjazmu doprowadziła do tego, że w niecałe sto lat

² Tłumaczenie wyznania wiary islamu zgodnie z <https://pl.wikipedia.org/wiki/Szahada> (przyp. tłumacza).

od śmierci Mahometa panowanie i religia jego wyznawców rozciągnęły się od Indii do Hiszpanii. Wybór pomiędzy przejściem na mahometanizm a śmiercią bezustannie wzmacniał armie islamu, jednak niezliczeni wyznawcy Chrystusa zamiast zaprzeczyć się Go, ponieśli śmierć. Zwłaszcza w Afryce Północnej znaczna część populacji została wybita; Kościoły były tam bardzo liczne i miały tradycje i świadectwa wiary aż do śmierci tych, którzy tam cierpieli podczas prześladowań ze strony pogańskiego imperium rzymskiego. Mahometanizm był sądem nad bałwochwalstwem, czy to pogańskim, czy chrześcijańskim.

* * *

Ruch ikonoklastyczny [28] przyniósł wytchnienie prześladowanym braciom w Azji Mniejszej, ale kiedy w 842 roku pod panowaniem cesarzowej Teodory zwolennicy obrazów zwyciężyli, postanowiono wytępić „heretyków”, którzy tak konsekwentnie i potężnie głosili, że podobizny, obrazy i relikwie są bezwartościowe i podtrzymywali duchowy kult i kapłaństwo wszystkich wierzących.

Na nadchodzący czas próby przygotowywani byli poprzez oddaną pracę zdolnych ludzi, takich jak Sembat, urodzony pod koniec VIII wieku, pochodzący ze szlacheckiej rodziny ormiańskiej i tak wybitny w służbie, że długo po jego śmierci katolicy mówili o nim jako o założycielu paulicjan.

Innym przywódcą był Sergius (Ormianin, Sarkis). Mówi o sobie: „Przez trzydzieści cztery lata (800-834) biegałem ze wschodu na zachód i z północy na południe, głosząc Ewangelię Chrystusa, aż moje kolana osłabły”. Miał silne przekonanie o swoim powołaniu do posługi i z wielkim autorytetem leczył podziały, jednał i pouczał świętych; był bliski tym którzy go znali, których mógł otwarcie i z czystym sumieniem pytać czy kiedykolwiek kogoś okradł, czy też kiedykolwiek działał w sposób apodyktyczny. Chociaż pracował jako stolarz, odwiedził prawie każdą część centralnych wyżyn Azji Mniejszej. Jego nawrócenie nastąpiło dzięki przekonaniu go do czytania Pisma Świętego. Pewna wierząca kobieta zapytała go, dlaczego nie czyta Boskich Ewangelii. Wyjaśnił, że mogą to robić tylko księża, a nie świeccy. Kobieta odpowiedziała, że Bóg nie ma względu na osoby, ale pragnie, aby wszyscy zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy, i że kapłani podstępnie pozbawiają ludzi udziału w ewangelii. Zaczął więc czytać, uwierzył i przez długie lata skutecznie świadczył o Chrystusie. Jego listy były szeroko rozpowszechniane i wysoko cenione, a jego działalność zakończyła się dopiero jego śmiercią, gdy prześladowcy przecięli go toporem na pół.

Był jednym z najwybitniejszych z ludzi, których pobożny charakter i oddana służba utrwaliły swoją pieczęć w pamięci bohaterskiego ludu. Konstantyn, Symeon, Gegnezjusz, Józef, Zachariasz, Baanes, Sembat, Sergiusz, to imiona, które przetrwały okrucieństwo ciągłych prześladowań. Ci bracia byli tak nasyceni duchem Dziejów Apostolskich i Listów, tak spragnieni kontynuowania niezmiennych tradycji Nowego Testamentu, a zwłaszcza zachowywania w swoich krajach pamięci o pierwszych Kościołach i pracy apostołów, że zwykli przybierać imiona mężczyzn i Kościołów z natchnionych pism. Tak więc Konstantyn nazywał się Sylwanem; Symeon - Tytusem; Gegnezjusz - Tymoteuszem; Józef - Epafrodytem. Zupełnie inne były imiona nadane

im przez ich przeciwników, którzy nazywali Zachariasza „najemnym pasterzem”, a Baanesa „tym brudnym”. Podobnie „prawdziwi chrześcijanie”, jak nazywali siebie, aby odróżnić się od „rzymian”, nadawali pamiątkowe nazwy Kościołom, które były ośrodkami ich działalności. Tak więc Kibossa, gdzie pracowali Konstantyn i Symeon, była ich Macedonią; wioska Mananalis, wokół której pracował Gegnezjusz, była ich Achają; ponadto inne Kościoły otrzymały nazwy po Filipi, Laodycei, Kolosach i tak dalej.

Ci ludzie pracowali przez 200 lat, od połowy VII do połowy IX wieku. To w ich czasach i być może przez jednego z nich została napisana książka „Klucz prawdy”, która oddaje ich żywy obraz. Prześladowania pod wodzą cesarzowej Teodory pod koniec tego okresu i wojny, które po nich nastąpiły, rozproszyły Kościoły i wielu wierzących przeniosło się na Bałkany. Kościoły nie były pozbawione okresów wewnętrznych kłopotów i ataków z zewnątrz. W czasach Gegnezjusza podziały spowodowały takie zamieszanie, że został on wezwany do Konstantynopola w celu złożenia zeznań. Życzliwy cesarz, Leon III Izaurjczyk, nie znalazł żadnego błędu w jego naukach, podobnie jak patriarcha German I, a Gegnezjusz został odesłany z listami nakazującymi ochronę „paulicjan”. Jednak pomoc Kościołom ze strony władzy nie była stała; przymusowe tłumienie kultu obrazów nie osłabiło wpływów tej praktyki, która została przywrócona do życia motywami politycznych korzyści; tak więc Leon Ormianin, choć był cesarzem ikonoklastą, aby przypodobać się Kościołowi greckiemu, pozwolił na atak na „paulicjan”, osłabiając tym samym i zrażając do siebie tych, którzy niegdyś byli jego prawdziwą siłą.

Na polecenie cesarzowej Teodory na nowo rozpoczęła się systematyczna rzeź, ścinanie głów, palenie, topienia, które trwały przez wiele lat; nie zachwiały jednak wytrwałości wierzących. Twierdzono, że w latach 842–867 gorliwość Teodory i jej inkwizytorów spowodowała śmierć 100 000 osób. Czasy te opisuje Grigor Magistros, który 200 lat później był odpowiedzialny za prześladowania podobnych ludzi w tej samej okolicy. Píše: „Wielu generałów i sędziów przed nami, wydało ich pod miecz, bez litości nie szczczędając ani starców, ani dzieci, i całkiem słusznie. Co więcej, nasi patriarchowie napiętnowali ich czoła i wypalili na nich obraz lisa ... inni znowu wyłupili ich oczy, mówiąc: »Jesteście ślepi na sprawy duchowe, dlatego nie powinniście patrzeć na sprawy zmysłowe«”.

Ormiańska książka zatytułowana „Klucz Prawdy” [29], wspomniana powyżej jako napisana między VII a IX wiekiem, opisuje wierzenia i praktyki ludzi zwanych paulicjanami z miasta Tondrak w tamtym okresie; i chociaż niewątpliwie było wiele różnic w licznych rozproszonych Kościołach, to jednak ta autentyczna relacja jednego z nich ma zastosowanie do większości. Autor jest nieznany, ale pisze z mocą i elokwencją, a także z głębokim uczuciem i powagą. Píše, aby dać nowonarodzonym dzieciom powszechnego i apostołskiego Kościoła naszego Pana Jezusa Chrystusa święte mleko, dzięki któremu mogą się odżywiać w wierze. Nasz Pan, mówi, prosi najpierw o pokutę i wiarę, a następnie udziela chrztu, więc musimy iść za Nim, a nie postępować według oszukańczych przekonań innych, którzy chrzczą niewierzących, nierozsądnych i nieskruszonych. Kiedy urodzi się dziecko, starsi Kościoła powinni udzielić rodzicom rad, aby mogli kształcić je w pobożności i wierze. Powinna temu towarzyszyć modlitwa, czytanie Pisma

Świętego i nadanie dziecku imienia. Chrzest kogokolwiek powinien odbywać się na jego czy jej żarliwą prośbę. Chrzest powinien odbywać się w rzekach lub innych wodach na świeżym powietrzu. Ten, który ma być ochrzczony, powinien, na kolanach pośród wody, z wielką miłością i ze łzami wyznać swoją wiarę przed obecnym zgromadzeniem. Ten, kto chrzci, powinien mieć nienaganny charakter. Aktowi temu powinna towarzyszyć modlitwa i czytanie Pisma Świętego. Wyświęcanie starszego wymaga wielkiej troski, aby nikt kto jest niegodny nie został wybrany. Należy się upewnić, czy ma on doskonałą mądrość, miłość, która jest ponad wszystkim, roztropność, łagodność, pokorę, sprawiedliwość, odwagę, trzeźwość, elokwencję. Przy nakładaniu na niego rąk, co należy uczynić z modlitwą i czytaniem odpowiednich Pism, należy go zapytać: „Czy możecie pić kielich, który ja piję, i być ochrzczeni chrztem, którym ja się chrzczę?” (Mk 10,38). Oczekiwana od niego odpowiedź potwierdza przyjęcie niebezpieczeństwa i obowiązków, których nikt nie wzięby na siebie, gdyby nie szczerą miłość i wola cierpienia do końca w naśladowaniu Chrystusa i trosce o Jego trzodę. Odpowiedź brzmi; „... Biorę na siebie biczowanie, więzienie, tortury, hańbę, krzyże, ciosy, ucisk i wszelkie pokusy świata, które nasz Pan i Orędownik oraz powszechny i apostołski Kościół święty wzięli na siebie i z miłością je przyjęli. Więc i ja, niegodny sługa Jezusa Chrystusa, z wielką miłością i gotową wolą, biorę na siebie to wszystko aż do godziny mojej śmierci”. Następnie, czytając wiele Pism, ma zostać uroczyście i szczerze polecony Panu, podczas gdy starsi będą mówić: „Pokornie błagamy i prosimy Cię, (...) udziel Twej świętej łaski temu, który teraz przychodzi i prosi od Ciebie o łaskę Twojej świętej władzy ... uczyn go olśniewająco czystym od wszelkich złych myśli ... otwórz jego umysł na zrozumienie Pisma Świętego”. Nawiązując do obrazów i relikwii, autor pisze: „... co do pośrednictwa Pana naszego Jezusa Chrystusa, a nie innych świętych, ani umarłych, ani kamieni, czy też krzyży, czy obrazów. Niektórzy bowiem odrzucili drogocenne pośrednictwo i wstawiennictwo umiłowanego Syna Bożego i poszli za martwymi rzeczami, a zwłaszcza za obrazami, kamieniami, krzyżami, wodami, drzewami, fontannami i wszystkimi innymi próżnymi rzeczami; gdy je przyjmują i czczą, ofiarując kadzidło i świece oraz składając ofiary, wszystko to jest przeciwne Bogu, Pełni Bóstwa”.

Konflikt Kościołów Bożych z gór Taurus i sąsiednich krajów z prześladowcami z Konstantynopola doprowadził do położenia przez nie większego nacisku na pewne fragmenty Pisma Świętego. Wielki Kościół wyznaniowy włączył pogaństwo do swojego systemu poprzez stopniowe wprowadzanie kultu Najświętszej Maryi Panny i wprowadził świat w swoje szeregi poprzez praktykę chrztu niemowląt. To spowodowało, że pierwotne Kościoły położyły wielki nacisk na doskonałe człowieczeństwo Pana w momencie Jego narodzin, pokazując, że chociaż Maria jest matką Pana, nie można nazwać jej matką Boga, podkreślały również znaczenie chrztu Jezusa, kiedy to Duch Święty zstąpił na Niego i głos z nieba oświadczył: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie”. W wielu sporach co do Boskiej i ludzkiej natury Chrystusa, która mimo wszelkich prób wyjaśnienia wciąż pozostaje tajemnicą, używali wyrażen, które ich przeciwnicy interpretowali jako implikujące ich niewiarę w Boskość Chrystusa przed Jego chrztem. Jednak wydaje się raczej, że utrzymywali, iż Boskie atrybuty Jezusa nie były przez Niego wykorzystywane w czasie od Jego narodzin do Jego chrztu. Nauczali, że to podczas chrztu,

gdy miał 30 lat, Nasz Pan Jezus Chrystus otrzymał władzę, najwyższe kapłaństwo, królestwo; wtedy został wybrany i zdobył panowanie; to właśnie wtedy stał się zbawicielem grzeszników, został napełniony Bóstwem, ustanowiony królem istot w niebie, na ziemi i pod ziemią, tak jak sam powiedział w Ewangelii Mateusza 28,18: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi”.

Kościół te, nazywane przez swoich przeciwników manichejczykami, paulicjanami i innymi określeniami, w dużej mierze przestrzegając zasad Nowego Testamentu, choć niewątpliwie w różnym stopniu w różnych miejscach, przez wieki cierpliwie i bez odwetu cierpiały straszliwe krzywdy im wyrządzane. Za panowania ikonoklastycznych cesarzy bizantyjskich doznały wytchnienia, ale nadzwyczajne prześladowania cesarzowej Teodory doprowadziły niektóre z nich do takiej desperacji, że chwyciły za broń przeciwko swoim ciemnościom.

Cesarscy oprawcy, wykonując okrutne rozkazy Teodory, wbili na pal mężczyznę, którego syn Karbeas pełnił wysoką rangę w cesarskiej służbie. Słyszając to, Karbeas z płonącego oburzeniem wyrzekł się wszelkiej lojalności wobec Bizancjum; dołączyło do niego pięć tysięcy innych i osiedlili się w Tefrice³, niedaleko Trebizundu⁴, który ufortyfikowali i w sojuszu z kalifem Saracenów uczynili z niego centrum ataków na greckie kraje Azji Mniejszej. Z pomocą mahometan pokonali cesarza Michała III, syna Teodory, zdobyli miasta aż do Efezu i zniszczyli znalezione tam obrazy.

Następcą Karbeasa był Chryzocheir, którego najazdy dotarły do zachodnich wybrzeży Azji Mniejszej, a nawet zagroziły Konstantynopolowi. Ancyra⁵, Efez, Nicea i Nikomedia zostały obleżone. W Efezie katedrę zamieniono na stajnię dla koni, a obrazom i relikwiom okazywano najwyższą pogardę, uznając budynek za świątynię bożków. Cesarz Bazyli I był zmuszony prosić o pokój, ale Chryzocheir nie zgadzał się na żadne warunki, jeśli nie zawierały rozkazu porzucenia Azji przez Greków. Bazyli, zmuszony do walki, zaskoczył swojego wroga; Chryzocheir został zabity, a jego armia pokonana. Armia bizantyjska zajęła Tefrikę i rozproszyła jej mieszkańców, którzy następnie zamieszkali w górach.

Ponieważ ci zbuntowani paulicjanie widzieli z jednej strony nikczemny ucisk czcicieli wizerunków, a z drugiej mahometan, wolnych od wszelkich skaz bałwochwalstwa, oferujących im wolność i pomoc, z pewnością trudne było dla nich rozsądzenie, który z tych dwóch systemów był bliższy, albo raczej dalszy, od Boskiego objawienia danego w Chrystusie. Jednakże mahometanie nie byli zdolni do postępu, ponieważ całkowicie odrzucili Pismo Święte, a poddając się pod niewolę Koranu, księgi pochodzenia ludzkiego, byli siłą rzeczy powstrzymywani od wyjścia poza to, do czego doszedł sam jej twórca. Kościoły grecki i rzymski, chociaż odeszły od prawdy, zachowały jednak Pismo Święte, a zatem pozostało wśród nich to, co mocą Ducha Świętego mogło spowodować przebudzenie.

³ Dzisiejsze Divrigi (przyp. tłumacza).

⁴ Dzisiejsze Trabzon (przyp. tłumacza).

⁵ Dzisiejsza Ankara (przyp. tłumacza).

Przyglądając się pewnym szczegółom z historii tych Kościołów na podstawie pism autorstwa ich wrogów, nie sposób nie zauważyć w nich tak brutalnych nadużyć, że pisma te stają się szaleńczym manifestem. Stawianie oskarżeń na podstawie tych pism to położenie zaufania w niewiarygodnych źródłach, podczas gdy każde dobro, o którym wspominają jest prawdopodobnie niechętnym przyznaniem tego, czemu nie można było zaprzeczyć, zwłaszcza że widzimy, że to dobro zwykle było tłumaczone jako oparte na jakimś złym motywie. Nieustanne oskarżanie o manicheizm nie jest wiarygodne w obliczu równie ciągłego zaprzeczania tej nauce przez oskarżonych, ich konsekwentnego nauczania i cierpienia z powodu doktryn Pisma Świętego sprzecznych z tą nauką. Sam fakt, że mieli Pismo Święte, lub dużą część Pisma w czystej, niezmiętej formie i pilnie je studiowali, zaprzecza temu, iż mieliby być manichejczykami, gdyż doktryny Maniego były przyjmowane tylko przez tych, którzy odrzucali Pismo Święte lub je zmieniali. Relacje o nienaturalnie niegodziwym zachowaniu kłóciły się z relacjami o ich pobożności i doskonałym zachowaniu, lepszym od tych, wśród których żyli, a nierozsądnym jest wyjaśnianie, że całe ich dobre zachowanie było niczym innym jak tylko hipokryzją. Charakter nad wyraz obszernego świadectwa ich wrogów, w konfrontacji z ich własnymi nielicznymi zapisami, które przetrwały, daje podstawy do odrzucenia legendy o manicheizmie i niegodziwości oraz uznania w tych prześladowanych Kościołach ludu Pańskiego, który w swoich czasach podtrzymywał świadectwo Jezusa Chrystusa z wiarą i niezłomną odwagą.

Rozpraszać i skazując tych dzielnych i pobożnych mieszkańców gór na wygnanie oraz wpędzając ich w sojusz z mahometanami, rząd bizantyjski zniszczył własną naturalną obronę przed groźną mocą mahometan i przygotował drogę do upadku Konstantynopola.

W połowie VIII wieku cesarz Konstantyn, syn Leona Izauryjczyka, który sympatyzował z braćmi odrzucającymi przyznawanie obrazom jakiegokolwiek wartości, przeniósł wielu z nich do Konstantynopola i Tracji, a później, mniej więcej w połowie X wieku, inny cesarz, Jan I Tzimiskes, Ormianin, który wyzwolił Bułgarię od Rosjan, a potem przyłączył ją do swojego imperium, przeniósł większą ich liczbę na Zachód. Przybyli oni do Bułgarów, którzy w IX wieku przyjęli chrześcijaństwo poprzez bizantyjskich misjonarzy Cyryla i Metodego i należeli do greckiego Kościoła prawosławnego.

Tam też imigranci z Azji Mniejszej nawracali ludzi i zakładali Kościoły, które szybko się rozprzestrzeniły. Zaczęto ich nazywać bogomiłami [30], słowiańską nazwą oznaczającą „Przyjaciele Boga”, wywodzącą się od wyrażenia „Bogu mili”, drodzy Bogu.

Z tłumu zapomnianych nazwisk, zachowała się pamięć o nielicznych. Jednym z nich jest Bazyli, który, choć kontynuował praktykę lekarską, aby zarabiać na życie, dawać dobry przykład i w ten sposób ganić leniwe życie tych, dla których religia stała się pretekstem do żebrania, przez jakieś czterdzieści lat swojego życia (1070-1111) niestrudzenie głosił i nauczał.

Po długim okresie nieprzerwanej służby otrzymał wiadomość od samego cesarza Aleksego I Komnena, przekazującą, że cesarz podziwia jego charakter, jest głęboko zainteresowany jego nauką i pragnie nawrócenia. Wraz z wiadomością otrzymał zaproszenie na prywatną rozmowę

w pałacu w Konstantynopolu. Bazyli został przyjęty przy stole przez cesarza i odbyła się między nimi pełna dyskusja doktrynalna, podczas której Bazyli przemawiał swobodnie, jakoby zwracając się do podekscytowanego pytającego. Nagle cesarz, odsuwając zasłonę, ujawnił pisarza stenograficznego, który zapisał rozmowę (później wykorzystaną jako dowód), i nakazał służbie, aby zakuli gościa w łańcuchy i wtrącili go do więzienia. Tam przebywał on przez lata, aż do 1119 roku, kiedy to, odmawiając wyrzeczenia się którejkolwiek z nauczanych przez siebie doktryn, został publicznie spalony na hipodromie w Konstantynopolu. Córka cesarza, znakomita księżniczka Anna Komnena, z satysfakcją opisuje te wydarzenia; przygotowania do wielkiego dnia na hipodromie, pojawienie się Bazylego, „mizernego mężczyzny z rzadką brodą, wysokiego i chudego”; zauważa trzaskanie ognia, to jak Bazyli odwrócił oczy od widoku płomieni i jak drżały mu kończyny, gdy się do nich zbliżał. W tym czasie wielu „przyjaciół Boga” zostało „wytropionych” i spalonych lub skazanych na dożywotnie więzienie. Księżniczka wyśmiewała ich niskie pochodzenie, nieokrzesany wygląd i zwyczaj pochylania głowy i mruczenia czegoś między ustami (z pewnością w takich chwilach potrzebowali modlitwy!). Była zszokowana ich doktrynami i ich pogardą dla kościołów i ceremonii kościelnych. Dokument sporządzony w wyniku schwytania Bazylego przez cesarza nie ma dużej wartości ze względu na to, że nie sprawdzono czy ci, którzy go opublikowali nie umieścili tam tego co im się podobało.

Opinie o tych zborach chrześcijańskich, zarówno w Azji Mniejszej, jak i w Bułgarii, wyrażane przez osoby postronne są bardzo zróżnicowane; chociaż zwykle się mówi o nich i ich doktrynie jako o niewyobrażalnie niegodziwych, byli też tacy, którzy sądzili inaczej. Wydaje się, że wcześnie autorzy pisali bardziej jako stronnicy niż historycy. Oskarżają „heretyków” o popełnianie nikczemnych i nienaturalnych grzechów cielesnych, powtarzają pogłoski na ich temat i cytują wiele z prac Maniego i pism przeciwko niemu. Pisarz Eutymiusz (zmarł po 1118 roku) pisze: „Nakłaniają tych, którzy słuchają ich doktryn, aby przestrzegali przykazań ewangelii, byli potulni, miłośni i braterscy. Zachęcają ludzi, ucząc dobrych rzeczy i przydatnych doktryn, w ten sposób stopniowo zatruwając i prowadząc na zatracenie”. Kozma, bułgarski prezbiter, pisząc pod koniec X wieku, opisuje bogomilów jako „gorszych i straszniejszych od demonów”, zaprzecza ich wierze w Stary Testament czy Ewangelie, mówi, że nie oddają czci Matce Bożej ani krzyżowi, znieważają ceremonie Kościoła i wszystkich dostojników kościelnych, nazywają kapłanów prawosławnych „ślepych faryzeuszami”, mówią, że wieczerza Pańska nie jest zachowywana zgodnie z przykazaniem Bożym, a chleb nie jest ciałem Bożym, ale zwykłym chlebem. Twierdzi, że ich asceza jest wyrazem ich przekonania, że diabeł stworzył wszystkie rzeczy materialne i dalej mówi: „Ujrzycie heretyków cichych i spokojnych jak baranki ... mizernych w ich obłudnym poście, którzy niewiele mówią i nie śmieją się głośno”, i znowu, „kiedy ludzie widzą ich pokorne zachowanie, myślą, że są oni prawdziwymi wierzącymi, więc podchodzą do nich i radzą się ich w sprawie zdrowia swoich dusz. Ale ci, jak wilki połykające baranka, pochylają głowę, wzdychają i odpowiadają pełni pokory i w taki sposób, jakby wiedzieli, jak to jest zarządzane w niebie”. Ojciec Kościoła, Grzegorz z Nareku, powiedział o tondrakianach, że nie oskarżono ich o niegodziwość życia, ale o wolną myśl i nieuznawanie autorytetu. „Z negatywnego stanowiska w stosunku do Kościoła sekta ta stworzyła pozytywną linię działania i zaczęła studiować sam

fundament, Pismo Święte, szukając tam czystej nauki, zdrowych wskazówek dla życia moralnego”. Uczony pisarz X wieku, Muschag, był pod wielkim wrażeniem nauk tondrakian, a potępienie takich ludzi uważał za niechrześcijańskie i niegodne. Sądził, że znalazł wśród nich prawdziwe apostołskie chrześcijaństwo. Słyszając o ich prześladowaniach, powiedział, że to właśnie im, tym prześladowanym, należy pozazdrościć.

Nie ma dowodów na poparcie oskarżenia, że ci chrześcijanie, nazywani czy to paulicjanami, tondrakianami, Bułgarami, bogomiłami czy w inny sposób, byli winni niegodziwych praktyk, a opisy ich nauk podane przez ich wrogów są niewiarygodne. Nawet przeciwnicy ogólnie przyznawali, że poziom życia tych chrześcijan, ich moralność, ich pracowitość były wyższe niż tych wokół nich; i to w dużej mierze przyciągało wielu, którzy nie znajdowali w Kościele państwowym tego, co by ich satysfakcjonowało.

Prześladowania bizantyńskie pchnęły wielu wierzących na zachód, do Serbii, a siła Kościoła prawosławnego w Serbii pchnęła ich dalej, do Bośni. Nadal działali po wschodniej stronie Półwyspu oraz w Azji Mniejszej. W 1140 roku w pismach Konstantyna Chrysomallusa znaleziono rzekomy błąd w nauce bogomiłów i potępiono ją na synodzie w Konstantynopolu. Nauka, której się sprzeciwiano, brzmiała, że chrzest kościelny nie jest skuteczny, że nic, co czyni osoba nienawrócona, choćby ochrzczona, nie ma żadnej wartości, że łaska Boża jest otrzymywana przez nałożenie rąk, ale tylko według miary wiary. W 1143 roku synod w Konstantynopolu obalił dwóch biskupów kapadockich pod zarzutem bycia bogomiłami, a w następnym stuleciu patriarcha Gemadius skarżył się, że rozprzestrzeniają się w samym Konstantynopolu, gdzie, jak mówiono, weszli do prywatnych domów i nawracali ludzi. Ich Kościoły rozrastały się w Bułgarii.

Jeszcze w XVII wieku zbory znane jako „pavlicani” (paulicjanie) [31] pozostawały w Filipopolis⁶ i w innych częściach Bułgarii sięgających nawet na północ od Dunaju, które Kościół prawosławny opisał jako „potwierdzonych heretyków” i tych, którzy potępił Kościół prawosławny jako bałwochwalczy. Potem przybyli misjonarze franciszkańscy z Bośni i z wielkim zapałem pracowali wśród nich, pomimo wielu niebezpieczeństw ze strony duchowieństwa prawosławnego. Korzystając z prześladowań, jakich doświadczyli paulicjanie ze strony Kościoła prawosławnego, misjonarze stopniowo przekonali ich, by oddali się pod opiekę Kościoła rzymskokatolickiego, zdobywając ich w ten sposób dla Rzymu. Oni jednak długo po tym, kontynuowali niektóre ze swoich dawnych praktyk, zwłaszcza zwyczaj spotykania się razem na wspólnym posiłku, ale stopniowo asymilowali się z rzymską praktyką, przyjęli obrazy do swoich kościołów i są teraz znani jako bułgarscy katolicy, w przeciwieństwie do Bułgarów ogólnie, którzy są albo prawosławnymi, albo Pomakami, to znaczy potomkami przodków przymusowo nawróconych na mahometanizm.

Jednak to w Bośni nastąpił ich największy rozwój. W XII wieku było ich tam już bardzo wielu i rozprzestrzeleni się do Spalato i Dalmacji. Tutaj weszli w konflikt z Kościołem rzymskokatolickim. Tytuł władców Bośni brzmiał ban, a najwybitniejszym z nich był ban Kulin.

⁶ Dzisiejsze Płowdiw (przyp. tłumacza).

W 1180 roku papież zwrócił się do tego władcy jako do wiernego zwolennika Kościoła, ale już w 1199 roku uznano, że on, jego żona i rodzina oraz dziesięć tysięcy Bośniaków przyłączyło się do herezji bogomiłów lub patarii, inaczej Kościołów wierzących w Bośni. Miroslav, książę Hercegowiny, zajął to samo stanowisko, podobnie jak biskup rzymskokatolicki Bośni. Kraj przestał być katolickim i przeżył czas dobrobytu, który odtąd stał się wręcz przysłowiowy. Nie było kapłanów, a raczej uznano kapłaństwo wszystkich wierzących. Kościołami kierowali starsi, którzy byli wybierani w drodze losowania, po kilku w każdym Kościele, nadzorca (zwany dziadkiem) oraz usługujący bracia zwani przywódcami i starszymi. Spotkania mogły odbywać się w każdym domu, a miejsca regularnych spotkań były bardzo proste, bez dzwonów, bez ołtarza, wyposażone tylko w stół z białym obrusem i kopia Ewangelii. Część zarobków braci była odkładana na pomoc chorym wierzącym i ubogim oraz na wsparcie tych, którzy podróżowali, aby głosić Ewangelię nienawróconym.

Papież Innocenty III z pomocą króla Węgier wywarł taką presję na banie Kulin, że na spotkaniu (1203) między wysłannikami papieża a banem, w towarzystwie magnatów bośniackich w Bjelopolje, „Białym Polu”, gdzie Kulin miał swój dwór, przywódcy bośniaccy zgodzili się podporządkować Kościołowi rzymskiemu, obiecali nigdy więcej nie popaść w herezję, ale wznieść ołtarze i krzyże w każdym z ich miejsc kultu i mieć księży, którzy mieli odprawiać mszę i słuchać spowiedzi oraz udzielać sakramentów dwa razy w roku. Zgodzili się przestrzegać postów i dni świątecznych, zabronić świeckim pełnienia funkcji duchowych, posługujący w sprawach duchowych, mieli pochodzić tylko z duchowieństwa i odróżniać się od świeckich przez noszenie kapturów i bycie nazywanymi braćmi, ustalono także to, że kiedy ci wybierali przeora, mieli zwracać się do papieża o potwierdzenie. Heretycy mieli już nigdy nie być tolerowani w Bośni. Pomimo tego, że ban i władcy kraju zawarli takie porozumienie pod presją groźby wojny, ludzie całkowicie odmówili jego przyjęcia lub związania się nim w jakikolwiek sposób.

Bracia w Bośni mieli kontakty ze swoimi współwyznawcami we Włoszech, na południu Francji, w Czechach, nad Renem i w innych miejscach, sięgając nawet do Flandrii i Anglii. Kiedy papież ogłosił krucjatę przeciwko albigensom a Prowansja została zniszczona, uciekinierzy znaleźli schronienie w Bośni. Starsi bośniaccy i prowansalscy konsultowali się wspólnie w sprawach doktrynalnych. Krążyły pogłoski, że ruchy duchowe we Włoszech, Francji i Czechach były związane z „heretyckim papieżem” z Bośni. Były one urojone, ponieważ takiej osoby nie było, ale pokazały, że to właśnie z Bośni wyszedł silny wpływ. Włoski inkwizytor Raniero Sacconi, żyjący za panowania Kulina, który wcześniej sam był „heretykiem”, więc wiedział o nich więcej niż inni, nazywa ich Kościołem katarów, czyli żyjącymi czysto, nazwą używaną jeszcze przed czasami cesarza Konstantyna i mówi, że rozciągali się oni od Morza Czarnego po Atlantyk.

Pokój, który kupił ban Kulin ustępując Rzymowi, nie trwał długo, ponieważ nie mógł on zmusić swego ludu do przestrzegania warunków tego pokoju. Po jego śmierci (1216) papież ustanowił bana rzymskokatolickiego i wysłał misję, by nawrócić Bośniaków. Jednak Kościoły Bośni rozrosły się jeszcze bardziej i rozprzestrzeniły na Chorwację, Dalmację, Istrię, Krainę i Sławonię. Po sześciu latach papież, rozgoryczony nawracaniem Bośniaków metodami nieprzymusowymi

i zachęcony sukcesem swojej krucjaty w Prowansji, nakazał królowi Węgier najechać Bośnię. Bośniacy obalili bana rzymskokatolickiego i na jego miejsce wybrali bogomiła Ninosława. Wojna trwała latami, z różnym skutkiem. Ninosław poddał się okolicznościom i został rzymskim katolikiem, ale żadna zmiana władców nie wpłynęła na wiarę i wyznanie większości ludzi. Kraj był zdewastowany, ale ilekroć armie najeźdźców wycofywały się, Kościoły wciąż okazywały się niezachwiane a pracowitość ludności szybko przywracała dobrobyt. W całym kraju wzniesiono twierdze „dla ochrony Kościoła rzymskokatolickiego i religii”; papież oddał Bośnię Węgom, które rządziły nią przez długie lata, ale jej lud wciąż trzymał się wiary i w końcu papież zwołał przeciwko niej krucjatę „całego świata chrześcijańskiego”. Inkwizycja została ustanowiona w 1291, a bracia dominikanie i franciszkanie prześcigali się w zadawaniu terroru wiernym Kościołom.

Tymczasem nieustanna presja islamu stawała się coraz większym zagrożeniem dla Europy, a Węgry stały na czele walki; nie obudziło to jednak krajów katolickich, by dostrzec szaleństwo niszczenia bariery między nimi a ich najgroźniejszym wrogiem, a papież napisał (1325) do bana Bośni: „Wiedząc, że jesteś wiernym synem Kościoła, nakazujemy ci wytępić heretyków w twoim królestwie oraz udzielić wsparcia i pomocy Fabianowi, naszemu Inkwizytorowi, ponieważ duża rzesza heretyków napłynęła do Księstwa Bośni z różnych części świata, z zamiarem zasiania tam swoich nieprzyzwoitych błędów i znalezienia tam bezpiecznego miejsca zamieszkania. Ludzie ci, przesiąknięci przebiegłością Starodawnego Diabła i uzbrojeni w jad swego fałszu, niszczą umysły katolików poprzez powierzchowne ukazywanie prostoty i zwodnicze przyjęcie nazwy „chrześcijan”; ich mowa czołga się jak krab, a oni wkradają się z pokorą, ale potajemnie zabijają i są wilkami w owczej skórze, maskując swoją bestialską furję, aby oszukać prostoduszne owce Chrystusa”.

Bośnia przeżyła okres odrodzenia politycznego za panowania Tvrtko, pierwszego bana, który przyjął tytuł króla. On i Kulin to dwaj najwybitniejsi władcy Bośni. Tvrtko tolerował bogomiłów, których wielu służyło w jego armiach, i znacznie rozszerzył swoje królestwo. Pod koniec jego panowania bitwa na Kosowym Polu (1389) rozszerzyła tureckie panowanie na Serbię i sprawiła, że zagrożenie mahometan dla Europy stało się poważniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Nawet to nie wystarczyło, aby powstrzymać prześladowania i papież ponownie zachęcił króla Węgier, obiecując mu pomoc przeciwko Turkom oraz „bośniackim manichejczykom i arianom”. Węgierski król Zygmunt odniósł sukces w zniszczeniu armii bośniackiej pod rządami następców Tvrtko i schwytał 126 bośniackich magnatów, których skazał na ścięcie i rzucenie ze skał miasta Doboj do rzeki Bośni (1408).

Bośniacy doprowadzeni do desperacji, zwrócili się do Turków o ochronę. Ich główny magnat, Hrvoje, ostrzegł króla Węgier - „jak dotąd nie szukałem innej ochrony, ponieważ moim jedynym schronieniem był król; ale jeśli sprawy pozostaną takimi, jakimi są, będę szukał ochrony tam, gdzie ją znajdę, czy się ostanę, czy upadnę. Bośniacy chcą zwrócić się o pomoc do Turków i podjęli już kroki w tym kierunku”. Wkrótce potem Turcy i bogomiłowicze Bośniacy, po raz pierwszy zjednoczeni, zadali Węgom ciężką klęskę w bitwie pod Usorą, w odległości kilku mil

od Doboj (1415).

Walka na długim froncie między chrześcijaństwem a islamem kołysała się w tę i z powrotem. Ale kiedy tylko zwyciężała strona papieska, prześladowania w Bośni zaczynały się od nowa, tak że (1450) około 40,000 bogomiłów wraz ze swoimi przywódcami przekroczyło granicę z Hercegowiną, gdzie ochronił ich książę Stefan Vukcic. Zdobyć Konstantynopol w 1453 roku przez Mahometa II, które doprowadziło do szybkiego podporządkowania Turkom Grecji, Albanii i Serbii, nie spowodowało zaprzestania negocjacji i intryg w kwestii nawrócenia bośniackich bogomiłów. Nawet kiedy ich władcy byli pozyskiwani dla Rzymu, ludność nigdy. Dlatego, gdy zbliżał się koniec, widzimy bośniackich królów apelujących do papieża o pomoc przeciwko Turkom, która została udzielona tylko pod warunkiem ponownego prześladowania bogomiłów, aż w końcu (1463) kiedy Turcy, których wypędzono na jakiś czas, ponownie ruszyli na Bośnię, lud odmówił swemu królowi jakiegokolwiek pomocy, a wołac Turka od inkwizycji, nie stawiał żadnego oporu najeźdźcy, w wyniku czego w ciągu tygodnia sułtan przejął w posiadanie siedemdziesiąt miast i fortec, w kraju z natury mocnym w obronie, a Bośnia przeszła na stałe w ręce muzułmanów, aby następnie przez cztery stulecia pozostawać w stagnacji pod śmiertelnym systemem niszczącym życie i postęp.

Ci „przyjaciele Boga” w Bośni zostawili po sobie niewiele literatury, tak więc pozostaje wiele do odkrycia na temat ich doktryn i praktyk, które z pewnością różniły się w różnych miejscach i okresach. Jest jednak oczywiste, że stanowczo protestowali oni przeciwko panującemu złu w chrześcijaństwie i usilnie starali się trzymać mocno nauk i przykładu pierwotnych Kościołów, opisanych w Piśmie Świętym. Ich stosunki ze starszymi Kościołami w Armenii i Azji Mniejszej, z albigensami we Francji, waldensami i innymi we Włoszech oraz husytami w Czechach pokazują, że istniała wspólna płaszczyzna wiary i praktyki, która łączyła ich wszystkich. Ich heroiczna walka przez cztery stulecia z przytłaczającymi przeciwnościami, choć niespisana, musiała dostarczyć przykładów wiary i odwagi, miłości aż do śmierci, nie mających sobie równych w historii świata. Utworzyli ogniwo łączące pierwotne Kościoły w górach Taurus w Azji Mniejszej z podobnymi Kościołami w Alpach włoskich i francuskich. Ich ziemia i naród zostały utracone dla chrześcijaństwa z powodu nieustannych prześladowań, którym byli poddawani.

W całym kraju w granicach dawnego Królestwa Bośni [32], ale nigdzie indziej, znajdują się liczne kamienne pomniki, często o dużych rozmiarach – nagrobki bogomiłów. Czasami jeden kamień stoi samotnie, czasami są w grupach, miejscami mogą być ich setki. Szacuje się, że takich pomników może być około 150,000. Ludzie nazywają je „Mramor”, co oznacza marmur lub „Stetshak”, to co stoi, lub „Bilek”, znak lub punkt orientacyjny, lub „Gomile”, czyli starożytny grobowiec lub kopiec. Nieliczne napisy na nich są spisane w głągolicy. Są niezwykle ze względu na brak krzyży lub jakichkolwiek symboli związanych z chrześcijaństwem lub mahometanizmem. Tam, gdzie sporadycznie występują takie symbole, jest oczywiste, że zostały dodane później. Ogromna większość kamieni jest całkowicie bez jakichkolwiek napisów, nieliczne inskrypcje podają nazwiska osób tam pochowanych. Kilka z nich jest misternie rzeźbionych w postacię ilustrujące życie ludzi w tym czasie, wojowników, myśliwych, zwierzęta i różnorodne wzory

zdobnicze. Najbardziej liczne są w okolicach Sarajewa, ogromna grupa znajduje się nad fortecą, na drodze do Rogatica. Jeden z największych grobowców stoi samotnie na wzgórzu Paslovatz, w pobliżu ruin Kotorska, gigantyczny sarkofag z białego wapienia, wykuty z jednego solidnego bloku, wraz z jeszcze większą flagą, na której spoczywa; z daleka wygląda wręcz jak budynek.

Chociaż tak długo stawiali opór zarówno Kościołom greckim, jak i łacińskim, wielu Bośniaków uległo Turkom (którzy byli jednocześnie ich wybawcami jak i zdobywcami) i poddało się mahometanizmowi. Niektórzy awansowali na najwyższe stanowiska w służbie tureckiej. Nazwiska rodowe obecnej populacji mahometańskiej w Bośni stanowią dowód ich pochodzenia, świadcząc jednocześnie o stałym procesie podporządkowywania się islamowi. Nad oknami wielu sklepów w Bośni podróżny znajdzie bośniacką lub „południowosłowiańską” nazwę połączoną z nazwą czysto arabską lub turecką, która jest zwykle umieszczona z przodu. W Bośni używa się na co dzień dwóch różnych słów oznaczających Turka lub muzułmanina, jedno oznacza muzułmanina pochodzenia tureckiego lub anatolijskiego, a drugie oznacza osobę rasy słowiańskiej, która przyjęła religię islamu.

Przypisy

[25] „Die Paulikianer im Byzantischen Kaiserreiche etc.” Karapet Ter-Mkrtschian Archidiakonus von Edschmiazin „The Key of Truth A Manual of the Paulician Church of Armenia” F. C. Conybeare. "The History of the Decline and Fall of the Roman Empire" Edward Gibbon. „The Later Roman Empire" Prof. J. B. Bury, Vol. II, c. 14.

[26] A Select Library of Nicene and Post-Nicene Fathers of the Christian Church pod redakcją Rev. N. Sanday, D.D., LL.D., Oxford. „John of Damascus, Exposition of the Orthodox Faith” w przekładzie ks. S.D.F. Salmond D.D., F.E.I.S., Aberdeen.

[27] „Latin Christianity" Dean Milman Vol. III.

[28] „Die Paulikianer im Byzantischen Kaiserreiche etc.” Karapet Ter-Mkrtschian. Archidiakonus von Edschmiazin

[29] „The Key of Truth” przetłumaczony i zredagowany przez F. C. Conybeare. Dokument ten został znaleziony przez tłumacza w 1891 roku w bibliotece Świętego Synodu w Eczmiazyn i dodał on cenne adnotacje.

[30] Niektórzy wywodzą imię bogomił od imienia wybitnego człowieka za panowania bułgarskiego cara Piotra (927-968); czasami nazywa się ich Bułgarami. Bogomiłowie to słowiańska forma liczby mnogiej, stąd popularna na Zachodzie forma bogomils. Nazwy pokrewne wciąż można znaleźć w codziennym użyciu w krajach słowiańskich; na przykład w Jugosławii bogomolici, czyli ci, którzy modlą się do Boga (od „do Boga” i moliti „modlić się”). Nie ma wątpliwości, że bogomiłowie byli tak nazywani, ponieważ uderzali swoich krajanów jako mężczyźni i kobiety, którzy cieszyli się pewnym pokojem i wspólnotą z Bogiem. „An official tour through Bosnia and Herzegovina” J. de Asboth. Poseł do parlamentu Węgier. „Through Bosnia and the Herzegovina on Foot” itp. A. J. Evans. „Essays on the Latin Orient” William Miller. „Encyclopaedia of Religion and Ethics” Hastings. Artykuł, Bogomils.

[31] „Das Fürstenthum Bulgarien" Dr. Constantin Jirecek Wien. 1891. F Tempsky

[32] „An Official Tour Through Bosnia and Herzegovina" J. de Asboth, Member of Hungarian Parliament.

Rozdział IV

Wschód

4 p.n.e. – 1400 n.e.

Ewangelia na wschodzie – Syria i Persja – Kościoły w Imperium Perskim oddzielone od tych w Cesarstwie Rzymskim – Kościoły wschodnie zachowały charakter biblijny dłużej niż te na zachodzie – Papa ben Aggai jednoczy Kościoły – Zoroaster – Prześladowania pod rządami Sapora II – Homilie Afrahata – Synod w Seleucji – Wznowienie prześladowań – Nestoriusz – Bazar Heraklidesa – Tolerancja – Napływ zachodnich biskupów – Wzrost centralizacji – Szerokie rozprzestrzenienie się Kościołów syryjskich w Azji – Inwazja mahometan – Katolikos przeniesiony z Seleucji do Bagdadu – Czyngis-chan – Walka między nestorianizmem a islamem w Azji Środkowej – Tamerlan – Franciszkanie i jezuici znajdują nestorian w Katakach – XVI-wieczne tłumaczenie części Biblii na język chiński – Zniknięcie nestorian z większości Azji – Przyczyny niepowodzenia.

„Mędrcy ze wschodu” prowadzeni przez gwiazdę do Betlejem, oddali cześć Dzieciątku, nowo „narodzonemu królowi żydowskiemu”; ofiarowali Mu „dary: złoto, kadzidło i mirrę” i „powrócili do swojej ziemi” (Mt 2), gdzie bez wątpienia opowiadali o tym, co widzieli i słyszeli. Wśród tłumu zgromadzonego w Jerozolimie w dniu Pięćdziesiątnicy byli „Partowie i Medowie, Elamici i mieszkańcy Mezopotamii”, którzy byli świadkami wylania Ducha Świętego oraz znaków i cudów, które mu towarzyszyły, i słyszeli, jak Piotr głosił, że „tego Jezusa, którego wy ukrzyżowaliście, Bóg uczynił i Panem, i Chrystusem” (Dz 2,36). Od najwcześniejszych dni nieśli Ewangelię do synagog na wschodzie.

Euzebiusz, pisząc o wydarzeniach, które miały miejsce w II wieku [33], opowiada, że wielu z ówczesnych uczniów, „których dusze rozpałiło słowo Boże i żarliwie pragnących mądrości, najpierw wypełniło przykazanie naszego Zbawiciela, zanosząc naukę tym, którym była potrzebna, a potem, podróżując za granicę i z wielkimi ambicjami głoszenia Chrystusa i dostarczania ksiąg Boskich Ewangelii, wykonywało pracę ewangelistów wśród tych, którzy dotąd nie słyszeli słowa wiary. Następnie, po położeniu fundamentów wiary w odległych i barbarzyńskich miejscach i ustanowieniu tam innych pasterzy, powierzając im kulturę tych, którym już wcześniej doskonale głosili wiarę, odeszli do innych miejsc”. W ten sposób powstały Kościoły, a ewangeliści przenikali dalej, i to nie tylko w obrębie szerokich granic Cesarstwa Rzymskiego, ale także w granicach jego największego sąsiada, Imperium Perskiego i daleko poza nim. Pewien pisarz z III wieku mówi: „Ta nowa siła, która wyrosła z dzieł dokonanych przez Pana i Jego apostołów, stłumiła płomień ludzkich namiętności i przyprowadziła do entuzjastycznego przyjęcia jednej wiary ogromną różnorodność ras i narodów z ich różnorodnością kultur. Bo w naszym obrachunku możemy policzyć osiągnięcia w Indiach, wśród Seresów, Persów i Medów, w Arabii, Egipcie, Azji i Syrii, wśród Galatów, Partów i Frygów, w Achai, Macedonii i Epirze; na wszystkich wyspach i prowincjach, na które spogląda czas wschodu lub zachodu słońca”.

Kościoły, które tak szybko rozprzestrzeniły się w Syrii i Imperium Perskim, były odcięte od wielu wpływów, którym zostały poddane Kościoły zachodnie, a to dzięki różnicy językowej i okolicznościom politycznym. Język aramejski używany był w Palestynie i Palmyrze, był także językiem handlowym w pobliżu doliny Eufratu, a wzajemna zazdrość i nieufność Imperiów Rzymskiego i Perskiego stanowiły kolejną przeszkodę we wzajemnych stosunkach.

* * *

Kościół wschodnie zachowały swój prosty i biblijny charakter dłużej niż Kościoły zachodnie [34]. Nawet w III wieku nie istniało żadne konkretne zjednoczenie oddzielnych Kościołów w jeden system, kraj nie był podzielony na diecezje (w jednym Kościele mogło być jednocześnie kilku biskupów), a Kościoły aktywnie i skutecznie szerzyły nieprzerwane świadectwo w nowych miejscach.

Na początku IV wieku Papa bar Aggai przedstawił plan zjednoczenia wszystkich Kościołów w Persji, łącznie z Kościołami w Syrii i Mezopotamii, pod rządami biskupa stolicy Seleucji – Ktezyfonu, stanowiska, które on sam wówczas zajmował. Propozycja ta spotkała się z silnym sprzeciwem, ale nadal była forsowana, biskupa zaczęto nazywać katolikosem, ale z czasem (498) przyjęto tytuł patriarchy Wschodu.

Dominująca religia w Persji wywodziła się z religii zapoczątkowanej około ośmiu wieków przed naszą erą przez Zoroastra. W swoich czasach protestował on przeciwko panującym bałwochwalstwu i niegodziwości, nauczając, że jest tylko jeden Bóg, Stwórca; że jest On dobry i jedyny, któremu należy oddawać cześć. Zoroaster nie używał żadnego przymusu w sprawach religii, ale ufał że prawdziwość tego, czego nauczał, będzie się szerzyć. Używał ognia i światła, aby przedstawić dzieła Boże, a ciemności i zwęglonego drewna aby zilustrować moce zła. Wierzył, że Bóg uczyni to, co dobre, i dał przykład postępowania słowami: „Wykonuj dobre uczynki, a powstrzymuj się od złych”. Od VI do III wieku p.n.e. zoroastrianizm przeważał ogólnie wśród Persów, ale potem wyznanie to podupadło, dopóki nie zostało wskrzeszone przez dynastię Sasanidów, która była dynastią panującą w omawianym tutaj czasie.

Kiedy Konstantyn uczynił chrześcijaństwo religią państwową w Cesarstwie Rzymskim, królowie Persji zaczęli podejrzewać tych mieszkańców kraju, których nazywali nazarejczykami, o sympatię i skłonność do rywalizującego Imperium, którego nienawidzili i obawiali się. Podczas długiego panowania króla perskiego, Sapora II, podejrzenie to przerodziło się w brutalne prześladowania, które podsycali magowie, kapłani zoroastrysty, nie zważając zarówno na przykazania ich założyciela, jak i na świadectwo swoich poprzedników, magów, którzy zostali zaprowadzeni przez gwiazdę do Betlejem. Prześladowanie to trwało czterdzieści lat, w którym to okresie chrześcijanie cierpieli wszelkie możliwe udręki. Przypuszcza się, że około 16,000 straciło życie, a nieopisane straty i niedole zostały zadane niezliczonym wyznawcom Chrystusa. Dzięki ich cierpliwości i wierze, Kościoły w Persji przeszły przez tę długą i straszną próbę zwycięsko, a po pokoleniu cierpień (339-379) została im przywrócona znaczna wolność kultu.

Wśród pism, pozostałych z tego czasu, znajdują się Homilie Afrahata, zwanego „Mędrce perskim”. [35] Ostra linia podziału między Cesarstwem Rzymskim a krajami poza nim potwierdza się faktem, że „Homilie”, które zawierają wykład o doktrynach i praktykach, nie wspominają nawet o soborze nicejskim, ani o Ariuszu, ani o Atanazym, chociaż napisano je w czasie tak silnego poruszenia wywołanego przez nich w Kościołach Zachodu. Pierwsza homilia jest poświęcona wierze i naucza: „Albowiem to jest wiara: kiedy człowiek uwierzy w Boga, Pana wszystkiego,

który stworzył niebo i ziemię, morza i wszystko, co w nich jest, który stworzył Adama na swój obraz. Który dał Prawo Mojżeszowi. Który zesłał swego Ducha na proroków. Który posłał na świat swego Mesjasza. I aby człowiek uwierzył w ożywienie zmarłych. I aby uwierzył w tajemnicę chrztu. To jest wiara Kościoła Bożego. I aby człowiek wstrzymał się od zachowywania godzin i szabatów, miesięcy i pór roku, od czarów, wróżb, chaldaizmu i magii, i od rozpusty i hulanki i od próżnych nauk, broni złego, i od pochlebstw słodkiej mowy, od bluźnierstwa i cudzołóstwa. I żeby nikt nie dawał fałszywego świadectwa i nikt nie mówił dwuznacznie. To są uczynki wiary położonej na prawdziwej Skale, którą jest Mesjasz, na którym cała budowla powstaje".

Afrahat potępia nauki Marcjona i Maniego; zwraca uwagę, że jest wiele rzeczy, których nie jesteśmy w stanie zrozumieć, uznaje tajemnicę Trójcy, ale potępia nurtujące pytania, mówiąc: „Co jest ponad niebiosami, kto mógłby powiedzieć? Pod ziemią, co tam jest? Nie ma nikogo, kto mógłby powiedzieć! Firmament - na czym jest rozciągnięty, czy niebiosy - na czym są zawieszony? Ziemia - na czym jest ułożona lub głębia - na czym jest osadzona? Jesteśmy z Adama, a tutaj naszymi zmysłami niewiele dostrzegamy. Tylko jedno wiemy: że Bóg jest Jeden, i Jego Mesjasz Jeden, i Jeden Duch, i jedna Wiara i jeden Chrzest. Mówić ponad to nie przyniesie nam korzyści: a jeśli powiemy więcej, nic nam to nie da, a jeśli badamy, okazujemy się bezradni". Badanie proroctw przez Afrahata doprowadziło go do wniosku, że ataki Persji na Cesarstwo Rzymskie są skazane na porażkę.

Prześladowania chrześcijan w Persji, kiedy chrześcijaństwo było religią państwową Cesarstwa Rzymskiego, nadwyrężyły do maksimum stosunki między dwoma imperiami, a kiedy (399) Jezdegerd I został następcą perskiego tronu, cesarz rzymski wysłał do niego biskupa Marutę, aby pertraktować ulgę dla wierzących. Udowodnił, że jest zręcznym dyplomatą i wraz z Izaakiem, który został wyświęcony na wielkiego metropolitę Seleucji – Ktezyfonu, uzyskał od króla perskiego zgodę na zwołanie synodu w Seleucji (410), aby przeorganizować Kościół perski w dużej mierze zniszczony prześladowaniami. Na tym synodzie dwaj królewscy urzędnicy przedstawili Izaaka jako „przywódcę chrześcijan” [36].

Maruta przywiózł ze sobą list od biskupów zachodnich; który, po przetłumaczeniu z greki na język perski i pokazaniu królowi, został przez niego zatwierdzony i polecony do odczytania przed zgromadzonymi biskupami. Jego warunki zostały zaakceptowane przez wszystkich. Wychodząc z wielkich prześladowań, perscy chrześcijanie byli gotowi przyzwolić na wiele tym, którzy obiecali im pokój. Z opisu synodu wynika, że „odbył się on w jedenastym roku Jezdegerda, zwycięskiego Wielkiego Króla, po tym, jak Kościoły Pana odnalazły ciszę i spokój, po tym, jak król dał zgromadzeniom Chrystusa wolność i pomoc w odważnym wielbieniu Chrystusa w ich ciałach na życie i śmierć; po tym, jak usunął chmury prześladowań znad wszystkich Kościołów Bożych i noc ucisku ze wszystkich stad Chrystusa. Bo wydał przykazanie, aby w całym jego imperium świątynie zniszczone przez jego przodków zostały pięknie odrestaurowane, aby powalone ołtarze zostały starannie przygotowane do posługi, a tym, którzy byli wcześniej wypróbowani i sprawdzeni ciosami i więzami dla Boga, dać uwolnienie. Miało to miejsce z okazji wyboru naszego czcigodnego, wielkiego Ojca przed Bogiem, Izaaka, biskupa Seleucji i głowy biskupów całego

Wschodu, który przed Bogiem okazał się godny łaski by kierować na całym Wschodzie, którego obecność i rządy otworzyły drzwi miłosierdzia ku odpoczynkowi i pokojowi dla ludzi i Kościoła Bożego, którego pokora i uczciwość były jaśniejsze niż wszystkich biskupów Wschodu przed nim ... i przez posłańca pokoju wysłanego na Wschód w miłosierdziu Boga, mądrego Ojca i Czcigodnej Głowy, biskupa Marutę, który przyniósł pokój i jedność między Wschodem a Zachodem. Czynił on ogromne wysiłki by budować Kościoły Chrystusa, aby Boże prawa i właściwe, prawdziwe kanony, ustanowione przez naszych czcigodnych ojców, biskupów na Zachodzie, zostały ustanowione na Wschodzie w celu budowania prawdy i całego Bożego ludu. A dzięki trosce różnych biskupów ziem rzymskich, choć ciałem są daleko od nas, wszystkie nasze Kościoły i zgromadzenia na Wschodzie otrzymały współczującą miłość i dary.”⁷

Zapanowała prawdziwa radość z uwolnienia od ucisku i dziękczynienie Bogu za Jego wielkie dzieło na ich rzecz; modlono się także za króla, aby Bóg dodał mu dni i aby żył na wieki. Mówiono, że w tej chwalebnej chwili podczas synodu, dusze zgromadzonych czuły się tak, jakby stali oni przed tronem chwały Chrystusa; „My, czterdziestu biskupów”, powiedzieli, „zebraliśmy się z różnych stron, słuchaliśmy z wielkim pragnieniem, aby usłyszeć to, co zostało napisane w liście od biskupów Zachodu”. List stanowił, że w jednym mieście nie powinno być niepotrzebnie dwóch lub trzech biskupów, ale po jednym biskupie w każdym mieście i obwodzie tego miasta. Biskupi mieli być mianowani przez nie mniej niż trzech biskupów działających z upoważnienia metropolity. Ustalono daty świąt. Wszystkie kanony soboru nicejskiego z czasów Konstantyna zostały odczytane i podpisane przez wszystkich obecnych. Izaak powiedział: „Każdy, kto nie zgadza się z tymi chwalebными prawami i doskonałymi kanonami i ich nie przyjmuje, niech będzie przeklęty z całego ludu Bożego i nie będzie miał władzy w Kościele Chrystusowym”. Jest dalej zapisane: „Wszyscy my biskupi razem potwierdziliśmy to po nim poprzez Amen i wszyscy przemówiliśmy tak, jak on”. Wtedy Maruta powiedział: „Wszystkie te wyjaśnienia, prawa i kanony zostaną spisane, a na końcu wszyscy je podpiszemy i potwierdzimy w wiecznym przymierzu”.

Izaak powiedział: „Podpisuję się na czele wszystkich”. Wtedy wszyscy biskupi z różnych miejsc obiecali po nim: „Wszyscy też z radością przyjmujemy i potwierdzamy to, co zostało zapisane powyżej, podpisem na dole”. Po przedstawieniu tego wszystkiego królowi, Izaak i Maruta ponownie zwrócili się do biskupów, mówiąc: „Dawniej byliście w wielkich kłopotach i postępowaliście potajemnie. Ale teraz Wielki Król zapewnił wam wielki pokój. I gdy Izaak stawał przed Wielkim Królem, ten zgodnie ze swym upodobaniem uczynił go głową wszystkich chrześcijan na Wschodzie. Zwłaszcza od dnia, w którym przybył biskup Maruta, przychyłność Wielkiego Króla przyniosła wam wiele ciszy i spokoju”. Ustalono następnie przepisy ustanawiania przyszłych przywódców przez Izaaka i Marutę lub ich następców, za zgodą panującego króla. Dalej o przywódcy powiedzieli: „I nikt nie utworzy stronnictwa przeciw niemu. Jeśli ktoś powstanie przeciwko niemu i zaprzeczy jego woli, trzeba nam o tym powiedzieć. Wtedy prześlemy to Wielkiemu Królowi, który rozsądzi zło wyrządzone przez tamtego, kimkolwiek by

⁷ Cudzysłów dodany przez tłumacza

nie był". Potem wyszliśmy, a Izaak i Maruta powiedzieli, że wszystko to powinno zostać spisane, wszystko to, co jest przydatne w służbie Kościołowi katolickiemu. Zostało to przyjęte z radością i uzgodniono, że każdy, kto sprzeciwia się tym zarządzeniom, powinien zostać całkowicie wykluczony z Kościoła Chrystusowego, a jego rana nigdy nie będzie uleczone, także król powinien surowo go ukarać.

Ustalono wiele innych zarządzeń, takich jak to, że duchowni powinni pozostawać w celibacie, a nie żenić się, jak wcześniej; że biskupi, którzy nie mogli być obecni z powodu odległości, powinni być zobowiązani tym, co zostało uzgodnione; podczas gdy niektórzy biskupi, którzy od początku sprzeciwiali się Izaakowi, zostali potępieni jako buntownicy. Zakazano zgromadzeń w domach prywatnych, ustalono granice parafii, a w każdej miał być dozwolony tylko jeden Kościół.

W ten sposób Wschód i Zachód zostały zjednoczone, a biskupów wysyłano do różnych miejsc, aby regulowali wszelkie różnice. Stronnictwa i podziały miały już dłużej nie istnieć.

Śmierć Izaaka ujawniła niestabilność ustaleń zależnych, tak jak te, od woli króla. Szlachetni ludzie licznie przystąpili do Kościołów, co spowodowało zazdrość wschodnich mędrców, a król, będąc przywiązany do swojej starej religii, pozostawał pod wpływem swoich kapłanów. Nie było już Izaaka, który mógłby pośredniczyć, a kiedy niektórzy z chrześcijańskich kapłanów, nadęci ważnością swoich nowych oficjalnych stanowisk, przeciwstawili się królowi prosto w twarz, ten, zniecierpliwiony ich oporem, kazał na miejscu stracić kilku z nich. Po śmierci króla, nastąpiły powszechne i surowe prześladowania pod rządami jego następców, Jezdegerda II i Bahrama V.

* * *

W międzyczasie wydarzenia, które miały miejsce na Zachodzie, zapoczątkowały zmiany o dalekosiężnych konsekwencjach dla Kościołów syryjskiego i perskiego.

Nestoriusz, [37] kaznodzieja z Antiochii, urodzony u stóp góry Taurus w Syrii, został wyznaczony (428) przez cesarza bizantyjskiego Teodozjusza II do biskupstwa Konstantynopola, gdzie jego żwawa elokwencja i energia dodały wagi jego wysokiej pozycji. Był pod wpływem nauki Teodora z Mopsuestii, który przeciwstawiając się rosnącej tendencji do uczynienia Maryi Dziewicy przedmiotem kultu, podkreślał niewłaściwość nadania jej tytułu „Matki Bożej”. Nauczanie Teodora nie zostało ogólnie potępione, ale kiedy Nestoriusz zaczął nauczać tego samego, również przeciwstawiając się powszechnemu pragnieniu wywyższenia Marii, został oskarżony o zaprzeczenie prawdziwej Boskości Pana. Rywalizacja między biskupstwami Aleksandrii i Konstantynopola oraz między szkołami Aleksandrii i Antiochii sprawiła, że Cyryl, biskup Aleksandrii, bardzo chętnie skorzystał z okazji do ataku na Nestoriusza. W Efezie zwołano sobór. Był on całkowicie zdominowany przez Cyryla, który nie czekając na przybycie biskupów przychylnych Nestoriuszowi, potępił go. Doszło do gorzkiej kłótni, a cesarz, dla zachowania pokoju, choć początkowo odmówił potwierdzenia decyzji soboru, ostatecznie odsunął od stanowiska, a następnie wygnał Nestoriusza, który spędził resztę swojego życia w warunkach

niedostatku i niebezpieczeństwa, zamieniając swoją działalność i popularność w Konstantynopolu na ubóstwo i odosobnienie w oazie egipskiej pustyni.

Nie wspierał ani nie nauczał przypisywanej mu doktryny, a jego wykluczenie, choć teoretycznie spowodowane przez jego naukę, w rzeczywistości spowodowane było osobistą zazdrością ze strony jego biskupiego kolegi Cyryla. Wielu biskupów, sprzeciwiając się wyrokowi wydanemu w sprawie Nestoriusza, zostało ostatecznie wydalonych i schroniło się w Persji, gdzie zostali dobrze przyjęci, a napływ tak wielu zdolnych i doświadczonych ludzi był środkiem ożywiania Kościołów i nadania nowego rozmachu rozprzestrzenianiu się ich w jeszcze bardziej odległych regionach. Nazwę nestorian zastosowano wówczas do wszystkich Kościołów wschodnich (choć one same jej nie przyjęły, lecz protestowały przeciwko niej) i uznano, że wyznają doktrynę niewłaściwie przypisywaną Nestoriuszowi i równie nie do przyjęcia dla nich. Kościoły te różniły się od Kościołów bizantyjskiego i rzymskiego i sprzeciwiały się im, a jeden z nich samych napisał o nich: „Są niesprawiedliwie i krzywdząco nazywani nestorianami; podczas gdy Nestoriusz nigdy nie był ich patriarchą, nie rozumieli nawet języka, w którym pisał; ale kiedy usłyszeli, jak bronił ortodoksyjnej prawdy o dwóch naturach i dwóch osobach w jednym Synu Bożym i jednym Chrystusie, potwierdzili jego świadectwo, ponieważ oni sami przyjęli tę samą doktrynę. Można by więc powiedzieć, że nestorianie podążyli za tymi naukami, a nie, że byli przez niego prowadzeni”.

Podczas pobytu na wygnaniu Nestoriusz napisał własną relację o swojej wierze [38], a poniższy tekst pochodzi z "Bazaru Heraklidesa", tytułu ukrywającego jego imię, tak, by książka mogła uniknąć zniszczenia.

Pisząc o posłuszeństwie Chrystusa, mówi: „Dlatego przyjął postać sługi, pokorną postać, postać, która utraciła podobieństwo Boże. Nie przyjął czci i chwały, ani uwielbienia, ani też władzy, chociaż był On Synem, ale postać sługi działała z posłuszeństwem w osobie Syna, zgodnie z zamysłem Bożym, mając umysł Jego, a nie własny. Nie uczyniła też niczego, co sama chciała, ale tylko to, czego chciał Bóg Słowo. Takie jest bowiem znaczenie »postaci Boga«, aby postać sługi nie miała własnego umysłu lub woli, ale Tego, którego jest osobą i kształtem. Dlatego postać Boga przybrała postać sługi i nie uchyliła się od unizienia postaci sługi, ale otrzymała wszystko, aby (Boska) forma była we wszystkim, aby bez ograniczeń uczynić ją swoją własną formą. A ponieważ przyjął On tę postać, aby zdjąć winę pierwszego człowieka i nadać jego naturze ten pierwotny obraz, który ten wcześniej utracił przez swoją winę, było słuszne, aby zabrał On to, co spowodowało winę i było trzymane pod panowaniem i niewolą, w więzach hańby i zniewag; ponieważ poza Jego osobą nie ma nic boskiego, zacnego ani wolnego.

Teraz, gdy człowiek jest uratowany od wszystkich przyczyn, z których wynika nieposłuszeństwo, to prawdziwie i bez wątplenia jest on bez grzechu. I dlatego przyjął On naturę, która grzeszyła, bo gdyby przyjął naturę, która jest niezdolna do grzechu, sądzono by, że nie mógł grzeszyć z natury, a nie przez swoje posłuszeństwo. Ale chociaż miał On wszystko to, co należy do naszej natury - złość, pragnienia i myśli - i to wszystko również rozwijało się wraz z Jego dorastaniem; mimo to

stały one niewzruszenie by potwierdzić posłuszeństwo... Ani też nie przyjął postawy posłuszeństwa w sprawach, w których istnieje pewna zachęta honoru, mocy, sławy, ale raczej w sprawach biedy i żebractwa i godnych pogardy i słabych, w sprawach które raczej nie zachęcają do posłuszeństwa, które nie dają absolutnie żadnej motywacji do posłuszeństwa, ale raczej do opieszałości i niedbalstwa. I nie otrzymał żadnego rodzaju zachęty; ale od Niego samego pochodziło Jego pragnienie posłuszeństwa Bogu i miłowania woli Boga. I dlatego był ubogi we wszystkim. Ale chociaż był kuszony ze wszystkich stron, w niczym nie odstąpił od zamysłu Boga; chociaż szatan używał wszystkich środków, aby odciągnąć Go od Bożego zamysłu. A szatan starał się to robić tym bardziej, że widział, że On nie był w żaden sposób zaniepokojony, bo na początku nie widziano aby czynił cuda, ani nie wydawał się być zobowiązany do nauczania, a tylko do posłuszeństwa i wypełniania wszystkich przykazań. Podczas gdy przestawał ze wszystkimi ludźmi i był otoczony ze wszystkich stron wszystkimi przykazaniem, które wskazywały, że ma prawo i moc do nieposłuszeństwa, pośród nich wszystkich zachowywał się mężnie, a do zapewnienia sobie bytu nie korzystał z niczego szczególnego lub różniącego się od innych, ale korzystał ze zwykłych rzeczy jak inni ludzie; aby nie sądzono, że został zachowany od grzechu przy pomocy Boskiej interwencji i że nie mógłby zostać zachowany bez tej pomocy. Dlatego jedząc i pijąc przestrzegał wszystkich przykazań. I pomimo zmęczenia i potu pozostał niewzruszony w swoim zamiarze, mając swoją wolę związaną z wolą Bożą. I nie było nic, co mogłoby Go od tego odłączyć lub oddzielić; bo żył nie dla siebie, ale dla Tego, do którego należała Jego osoba; i utrzymywał swą osobę bez plamy czy blizny; i przez to dał zwycięstwo naturze ludzkiej."

A pisząc o chrzcie i kuszeniu Chrystusa oraz o tym, jak został On posłany, aby głosić zbawienie, Nestoriusz kontynuuje: „Albowiem Bóg przez śmierć nie planował zagłady człowieka, ale dał mu lepszy umysł i ofiarował pomoc...”. Następnie pokazując, że to szatan miał na celu doprowadzenie człowieka po raz drugi, i tym razem całkowicie, do zniszczenia, nakłaniając go do uśmiercenia Chrystusa, Nestoriusz kontynuuje: „I umarł za nas błądzących; i wprowadził śmierć, ponieważ było konieczne, aby została zniszczona i nie powstrzymał się nawet przed poddaniem się śmierci, gdyż przez to zwyciężył nadzieję zagłady śmierci ... i to z tą samą nadzieją i z ogromną miłością podjął się posłuszeństwa – nie po to, aby On sam został oczyszczony z winy, ale aby mógł zapłacić karę za nas, i nie po to, aby odniósł zwycięstwo dla siebie, ale dla wszystkich ludzi. Ponieważ jak wina Adama sprowadziła winę na wszystkich, tak Jego zwycięstwo uniewinniło wszystkich".

* * *

Kiedy Kościoły wschodnie, poza Cesarstwem Rzymskim, zostały naznaczone mianem „nestorianizmu” i zostały napiętnowane jako heretycy, władcy perscy zobaczyli, że nie ma już żadnego niebezpieczeństwa, że staną się one sojusznikami Konstantynopola lub Rzymu, więc otrzymały wolność większą niż kiedykolwiek wcześniej. Doprowadziło to do dalszego wzrostu energii i gorliwości w głoszeniu ewangelii wśród pogan zarówno wokół nich i dalej, z rozmachem nadanym przez wygnańców z Zachodu, którzy znaleźli wśród nich schronienie. Jednocześnie zwiększył się nacisk na to, aby zrzeszać Kościoły pod jednym zwierzchnictwem, więc Kościoły nie tylko powstawały coraz dalej i dalej, ale tworzone też biskupstwa z biskupami wyznaczonymi

do przewodzenia nowym Kościołom i utrzymywania kontaktu z organizacją centralną. W ten sposób miłość do Pana i współczucie dla pogan prowadziły posłańców ewangelii do najdalszych zakątków, którzy dokonywali niezwykłych podróży, a ich słowu towarzyszyła zbawcza moc Ducha Świętego, ale jednocześnie rozwinięta centralizacja powodowała, że coraz większe oddalanie się zwierzchnictwa od nauczania Pisma Świętego było powielane w nowych Kościołach, wprowadzając od początku element słabości, który później owocował.

Tak wielu nawróciło się do Pana, że powstały biskupstwa w Merw, Heracie i Samarkandzie, w Chinach i innych miejscach. W pobliżu Madrasu i w Kottayam w Travancore⁸ znaleziono tablice, na których widnieją inskrypcje z VII lub VIII wieku, z których jedna brzmi: „W karze krzyża (było) cierpienie Tego Jedynego; Tego, który jest prawdziwym Chrystusem, i Jedyнным Bogiem i na zawsze czystym Przewodnikiem”. Kościoły w różnych częściach Indii były liczne; w VIII wieku pewien Dawid został mianowany metropolitą biskupstw w Chinach. W liście metropolitów z IX wieku wymienia się tych z Indii, Persji, Merwu, Syrii, Arabii, Heratu, Samarkandy, a także innych, którzy ze względu na dużą odległość od siedziby centralnej byli zwolnieni z uczestnictwa w co czteroletnich synodach i poinstruowani, by co sześć lat przesyłali sprawozdania i nie zaniebdywali zbiórki na wsparcie patriarchatu. Ci gorliwi misjonarze dotarli do wszystkich części kontynentu azjatyckiego; ich biskupstwa zostały ustanowione w Kambaluk (Pekin), Kaszgarze i Cejlonie; przeniknęli także do krainy Tatarów i Arabii. Ich Kościoły obejmowały większą część ludności Syrii, Iraku i Chorasanu, niektórych okręgów przylegających do Morza Kaspijskiego, a także niektórych plemion mongolskich. Przetłumaczyli Pismo Święte na kilka języków. Istnieje zapis z IX lub X wieku o przetłumaczeniu przez nich Nowego Testamentu na język indoirański Sogdiany. W pobliżu Singan-fu [1] znaleziono płytę zawierającą długi napis w języku syryjskim i chińskim, pochodzący z okresu panowania Te Tsunga (780-3). Na górze znajduje się krzyż i nagłówek: „Pomnik upamiętniający wprowadzenie i szerzenie szlacheckiego prawa Ta Ts'in w Państwie Środka”.

Odnawia on między innymi przybycie misjonarza Olopena z Imperium Ta Ts'in w 635 roku, przynoszącego święte księgi i obrazy i przedstawia, jak te księgi były tłumaczone, doktrynę zatwierdzoną przez autorytet cesarski i pozwolenie na publiczne nauczanie. Opisuje rozprzestrzenianie się doktryny oraz to, jak później nasilał się buddyzm, i jak pod rządami Hiwana Tsunga (713-755) i po przybyciu nowego misjonarza Kiho Kościół został odrodzony. Wzmianka o obrazach pokazuje odchylenie od pierwotnej czystości ewangelii, a to oddalenie przygotowało drogę dla nadchodzących triumfów mahometanizmu. Co więcej, wraz ze wzrostem liczebności, moralny charakter i świadectwo nestorian, czy chaldejczyków, uległy degeneracji. Około roku 845 chiński cesarz Wu Tsung rozwiązał wiele domów religijnych, zarówno chrześcijańskich, jak i buddyjskich, i zmusił ich licznych wyznawców do powrotu do normalnego, świeckiego życia, kładąc szczególny nacisk na ponowne dołączenie ich do szeregów tych, którzy płacili czynsz za ziemię i do ponownego zajęcia miejsca w kręgach rodzinnych, do których należeli. Cudzoziemcy,

⁸ Dzisiejsza Kerala Południowa (przyp. tłumacza).

którzy byli pośród nich, mieli zostać odesłani do swoich ojczystych krajów.

Kiedy wielka inwazja mahometańska ogarnęła Persję, duża liczba chaldejskich czy nestoriańskich chrześcijan albo została rozproszona albo wchłonięta przez islam, zwłaszcza w Arabii i południowej Persji. Kiedy jednak przywrócono porządek, a w Bagdadzie panował kalifat Abbasydów, czołowymi lekarzami i nauczycielami filozofii, nauki i literatury na dworze stali się syryjscy chrześcijanie. W 762 roku katolikos przeniósł się ze zniszczonej Seleucji do nowej stolicy zdobywców w Bagdadzie. Powstanie Czyngis-chana i jego znaczące podboje, zmierzające (1258) do zdobycia Bagdadu przez Mongołów, nie wpłynęły znacząco na Kościół syryjski. Pogańscy władcy mongolscy byli tolerancyjni i zatrudniali nestorian w ważnych negocjacjach politycznych z mocarstwami zachodnimi, mając na celu połączenie się z nimi w celu zniszczenia islamu. Aktywny w tych negocjacjach był chiński nestorianin Yabhalaha III, który wywodząc się z niskiej klasy został katolikosem Kościoła syryjskiego (1281-1317).

Od VII do XIII wieku Kościół syryjski był tak samo ważny na wschodzie, jak rzymski i grecki na zachodzie. Obejmował ogromne terytoria i należała do niego bardzo duża liczba ludności. Rozprzestrzenił się z Persji i Syrii, aż miał liczne i utwierdzone misje w Indiach i Chinach. Większość ludów Turkiestanu wraz z ich władcami przyjęła chrześcijaństwo, a w głównych ośrodkach Azji Kościół chrześcijański znajdował się obok świątyni pogańskiej i meczetu mahometańskiego.

W pobliżu gorącego słonego jeziora Issyk-kul, wysoko wśród gór rosyjskiego Turkiestanu, znaleziono dwa cmentarze [39]. Na setkach nagrobków widnieją krzyże i inskrypcje, które wskazują, że są to groby nestoriańskie. Obejmują okres od połowy XIII do połowy XIV wieku. Imiona większości pochowanych tam chrześcijan wskazują, że pochodzili oni z rasy Tatarów, wówczas, jak i teraz, przeważającej narodowości tego kraju. Napisy są w języku syryjskim i tureckim. Wśród wielu rodowitych mieszkańców Turkiestanu jest też kilku chrześcijan z innych krajów – Chinka, Mongoł, Hindus, Uigur – co pokazuje, że wierzący w różnych krajach Azji Środkowej komunikowali się ze sobą. Istnieją odniesienia do nauki i darów niektórych z nich oraz do ich oddanej służby w Kościołach, często do ich imion dodane jest słowo „wierzący”, są też wyrazy uczucia i nadziei. Wśród inskrypcji znajdują się następujące: „To jest grób Pasaka. Celem życia jest Jezus, nasz Odkupiciel” – „To jest grób uroczej dziewczyny Julii” – „To jest grób kapłana i generała Zumy. Błogosławionego starca, słynnego emira, syna generała Giwargisa. Niech nasz Pan zjednoczy w wieczności jego ducha z duchami ojców i świętych” – „To jest grób odwiedzającego Kościół Pag-Mangku, pokornego wierzącego” – „To jest grób Shlihy, słynnego komentatora i nauczyciela, który oświecił światłem wszystkie klasztory; syna Piotra, dostojnego komentatora mądrości. Jego głos rozbrzmiewał jak głos trąby. Niech nasz Pan połączy jego czystą duszę z prawymi mężami i ojcami. Niech uczestniczy we wszystkich radościach niebieskich” – „To jest grób kapłana Takea, który był bardzo gorliwy dla Kościoła”.

Między misjonarzami nestoriańskimi a misjonarzami islamu trwała wielka rywalizacja o przychylność mongolskich chanów. W tej walce zwyciężył islam, a chrześcijaństwo syryjskie

zaczęło zanikać. Na początku XV wieku Timur Chromy, czyli Tamerlan, założył już swoje Imperium, czyniąc Samarkandę jego centrum. Choć był mahometaninem, splądrował Bagdad i generalnie spowodował tak niesłychane zniszczenia, że większa część Azji nigdy się z nich nie otrząsnęła, a chrześcijaństwo w zachodniej Azji szybko upadło.

* * *

Kiedy franciszkańscy i jezuicki misjonarze [40] XIII wieku i następnych stuleci w trakcie żmudnych podróży odkryli, że zaginiony kraj Kataj jest tym samym, co nowo odkryte Chiny, zastali tam wielu syryjskich chrześcijan. Franciszkanin Jan z Montecorvino, misjonarz, który zmarł w Chinach około 1328 roku, napisał: „Wyruszyłem z Tauris, miasta Persów, w roku pańskim 1291 i udałem się do Indii ... na trzynaste miesiące i w tamtym regionie ochrzciłem w różnych miejscach około stu osób ... Kontynuowałem moją podróż i udałem się do Kataj, królestwa cesarza Tatarów, zwanego Wielkim Chamem. Wręczyłem mu list naszego Pana Papieża i zaproponowałem mu, aby przyjął katolicką wiarę naszego Pana Jezusa Chrystusa, jednak wrósł on zbyt głęboko w bałwochwalstwo. Ale obdarza chrześcijan wielką życzliwością i przez ostatnie dwa lata mieszkam u niego.

Nestorianie, pewna grupa, uznająca się za chrześcijan, ale która niestety odchodzi od religii chrześcijańskiej, urosła tak potężnie w tych stronach, że nie pozwala chrześcijaninowi innego obrządku mieć nawet małej kaplicy ani publikować jakiegokolwiek nauki innej niż jej własna”. Arcybiskup Soltanije, pisząc około 1330 roku, odnosi się do Jana z Montecorvino: „Był człowiekiem bardzo prostego życia, miły Bogu i ludziom ... nawróciłby cały ten kraj na wiarę chrześcijańsko-katolicką, jeśli nie przeszkadzaliby mu nestorianie, ci fałszywi chrześcijanie i prawdziwi złościny, ... (on) bardzo się starał, aby poddać ich posłuszeństwu naszej matki, świętego Kościoła w Rzymie; bo bez tego posłuszeństwa, jak im powiedział, nie mogliby zostać zbawieni. I z tego powodu ci nestoriańscy schizmatycy wielce go nienawidzili”. Uważa się, że w Kataj żyło ponad 30,000 nestorian, że byli bardzo bogaci, mieli piękne i pobożnie uporządkowane Kościoły, z krzyżami i wizerunkami ku czci Boga i świętych. „Uważa się, że gdyby zgodzili się i byli w jedno z braćmi mniejszości i innymi dobrymi chrześcijanami, którzy mieszkają w tym kraju, nawróciłby cały kraj, a także cesarza na prawdziwą wiarę”. Sam Jan z Montecorvino opisując swoje metody pracy, skarży się, że jego bracia nie piszą do niego i jest bardzo zaniepokojony wiadomościami, które napływają z Europy – opowiada o podróżującym lekarzu, który, jak mówi, „rozprzestrzenił za granicą w tych stronach najbardziej niestworzone bluźnierstwa na temat Dworu Rzymu i naszego Zakonu oraz stanu rzeczy na zachodzie i z tego powodu niezmiernie pragnę uzyskać prawdziwą mądrość” ... Błaga o odpowiednich pomocników i mówi, że już przetłumaczył Nowy Testament i Psalterz na język tutejszy, „i sprawiłem, że”, dodaje, „zostały napisane najlepszą kaligrafią, jaką posiadają; dlatego pisząc, czytając i głosząc, dają otwarte i publiczne świadectwo o prawie Chrystusowym”.

Kiedy Robert Morrison uczył się języka chińskiego w Londynie, zanim udał się do Londyńskiego Towarzystwa Misyjnego, aby zacząć swoje wielkie dzieło tłumaczenia Biblii na język chiński,

zobaczył i przestudiował chiński rękopis znaleziony w Muzeum Brytyjskim, który zawierał Harmonię Ewangelii, księgę Dziejów Apostolskich i Listy Pawłowe, a także słownik łacińsko-chiński, rzekomo będący dziełem nieznanego misjonarza rzymskokatolickiego z XVI wieku. W chińskich kronikach, po opisie schyłku Mongoła i powstania dynastii Ming (1368), znajduje się komentarz: „... rodowity mieszkaniec Wielkiego Oceanu Zachodniego przybył do stolicy, który powiedział, że Pan Nieba, Ye-su, urodził się w Ju-tê-a, które jest identyczne ze starym krajem Ta Ts' w (Rzymie); że ten kraj jest znany z ksiąg historycznych, że istniał od czasu stworzenia świata przez ostatnie 6,000 lat; że jest on niepodważalnie świętym podłożem historii i miejscem pochodzenia wszystkich spraw światowych; że należy go traktować jako kraj, w którym Pan Nieba stworzył ludzką rasę. Opis ten wygląda na nieco przesadzony i nie należy mu ufać...”

Z wyjątkiem licznej i interesującej grupy syryjskich chrześcijan na wybrzeżu Malabaru w południowych Indiach i niektórych pozostałości wokół Urumiah, w pobliżu ich pierwotnego domu, te perskie i syryjskie Kościoły zniknęły z Azji, gdzie kiedyś były tak szeroko rozpowszechnione.

Aż do końca III wieku zachowywali dużą dozę biblijnej prostoty w zakładaniu Kościołów. Oddzieleni częściowo od dyskusji teologicznych zachodu, posłańcy apostołscy, którzy wyszli z tych Kościołów, włożyli swoje siły w nieustanne podróżowanie i odnieśli sukces w szerzeniu ewangelii i zakładaniu Kościołów w najodleglejszych częściach Azji. W IV wieku, kiedy Kościoły świata rzymskiego odpoczywały od prześladowań, których doświadczały wcześniej, Kościoły w Persji i na wschodzie wkroczyły w czas ognistych prób, jakich dotychczas nie doświadczały. Przetrwały to, a ich wiara i cierpliwość zwyciężyły. Były wtedy bardziej osłabione planem centralizacji Papa ben Aggai niż stratami, jakie poniosły w wyniku prześladowań, co przygotowało drogę do wprowadzenia systemu Kościoła rzymskiego podczas synodu w Seleucji na początku V wieku. System ten musiał zostać tam zmodyfikowany, gdyż w imperium perskim i dalszej części Azji władcy pozostawali poganami, więc ci, którzy niegdyś w unii Kościoła i państwa z czasów Konstantyna widzieli główną przyczynę zepsucia Kościołów zachodu, spodziewali się lepszego obrotu rzeczy na wschodzie, gdzie taka unia nie mogłaby mieć miejsca. Ale rzymska organizacja parafii, duchowieństwa, biskupów i metropolitów zwyciężyła, a porzucając prosty biblijny porządek Kościołów i ich starszych, Kościoły syryjskie skierowały swoją energię na spory, intrygi i podziały, które nieustannie zachodziły między nimi z powodu wysiłków różnych ludzi, by uzyskać wpływowe stanowisko biskupa lub katolikosa. Nawet znaczące przebudzenia, które czasami miały miejsce, nie były w stanie powstrzymać ich upadku, gdyż były one dziełem dominujących osób, mających na celu wzmocnienie autorytetu biskupiego, a nie działania Ducha wśród ludzi, przyciągającego ich z powrotem przez słowo do posłuszeństwa przykazaniom Pana.

Podział nestoriański, oddzielając Kościół wschodni od zachodniego, mógł być okazją do odrodzenia, gdyby doprowadził do powrotu do wzorca Pisma Świętego, ale choć przez pewien czas pobudzał misyjny zapał, nie zachwiał dominacji duchowieństwa ani wiary w skuteczność udzielanych sakramentów dla zbawienia. Kościoły straciły wiele korzyści płynących z oddzielenia

się od państwa, posiadając katolikosa lub patriarchę, który mógł uzyskać pomoc świeckiego ramienia w egzekwowaniu swoich dekretów i przez którego państwo mogło wywierać na nie wpływ. Nauczono ich, aby patrzyli raczej na Seleucję lub Bagdad niż na Chrystusa jako centrum; aby raczej wysyłali raporty do nich, niż kierowali swoje sprawy bezpośrednio do Tego, „który chodzi pośród siedmiu złotych świeczników”, aby przyjmowali od nich biskupów dla ich przewodnictwa, zamiast liczyć na to, że Duch Święty rozdzieli między nimi dary potrzebne do ich wzrostu i dalszego głoszenia ewangelii. Kanałem tym również wprowadzono i rozszerzono użycie obrazów, osłabiając świadectwo ewangelii wśród pogańskich czcicieli bożków i niszcząc jej moc przeciwstawiania się nadchodzącej fali mahometanizmu, który opanował i nadal panuje na rozległych terytoriach, na których niegdyś istniała największa nadzieja na to, że wiedza o Chrystusie zwycięży.

Przypisy

[33] „The Syrian Churches” J. W. Etheridge.

[34] „Le Christianisme dans l'Empire Perse sous ma Dynastie Sassanide” (224-632). J. Labourt.

[35] „Early Christianity outside the Roman Empire” F. C. Burkitt M.A.

[36] „Das Buch des Synhados” Oscar Braun.

[37] „Nestorius and his Teachings” J. Bethune-Baker.

[38] „The Bazaar of Heraclides of Damascus” J. Bethune-Baker

[39] „Nestorian Missionary Enterprise” by the Rev. John Stewart, M.A., Ph.D (T. & T. Clark, Edinburgh, 1928). Praca wartościowa sama w sobie, a również ze względu na podane odniesienia do autorytetów, w tym Chwolsona, tłumacza cytowanych inskrypcji.

[40] „Cathay and the Way Thither” Col. Sir Henry Yule. Hakluyt Society.

Rozdział V

Waldensi i albigensi

1100-1230, 70-1700, 1160-1318, 1100-1500

Pierre de Brueys – Diakon Henri – Imiona sekciarskie odrzucone – Nazwa Albigensi – Wizyty braci z Bałkanów – Doskonali – Atak na Prowansję – Powstanie inkwizycji – Waldensi – Leoniści – Nazwy – Tradycja w dolinach – Peter Waldo – Biedacy z Lyonu — Wzrost działalności misyjnej — Franciszek z Asyżu — Zakony braci — Rozprzestrzenianie się Kościołów — Nauki i praktyki braci — Atakowanie dolin waldensów — begardzi i beginki.

1100-1230

Bracia z Bośni i innych krajów bałkańskich, przemierzając Włochy, przybyli na południe Francji, spotykając wszędzie tych, którzy podzielali ich wiarę. Nauka, którą ze sobą przynieśli była chętnie przyjmowana. Duchowieństwo rzymskie nazywało ich Bułgarami, katarami, patarią oraz innymi określeniami, i zgodnie z odwiecznym zwyczajem Azji Mniejszej, a z czasem także krajów bałkańskich, twierdziło, że są oni manichejczykami.

Oprócz kręgów, do których należały te społeczności, powstały także inne w Kościele rzymskim [41], które w wyniku ruchów duchowych rozwinęły się w taki sposób, że rzesze osób należących nominalnie do tej wspólnoty opuściły zgromadzenia nabożeństw religijnych, do których były przyzwyczajone, a gromadziły się wokół tych, którzy czytali i wykładali im słowo Boże. Wśród takich nauczycieli wybitnym był Pierre de Brueys, zdolny i pilny kaznodzieja, który przez dwadzieścia lat, stawiając czoła wszelkim niebezpieczeństwom, podróżował po Delfinacie, Prowansji, Langwedocji i Gaskonii, wyciągając tłumy z przesądów, w których zostały wychowane, z powrotem do nauczania Pisma Świętego, aż do momentu spalenia go w St. Gilles (1126). Pokazywał on na podstawie Pisma Świętego, że nikt nie powinien być ochrzczony, dopóki nie osiągnie wieku pełnego zrozumienia; że budowanie kościołów jest bezcelowe, ponieważ Bóg przyjmuje szczere uwielbienie, gdziekolwiek jest ofiarowane; że krzyżofixy nie powinny być czczone, ale raczej postrzegane ze zgrozą, jako przedstawienie narzędzia, na którym nasz Pan cierpiał; że chleb i wino nie są przemieniane w ciało i krew Chrystusa, ale są symbolami upamiętniającymi Jego śmierć; i że modlitwy i dobre uczynki żywych nie mogą przynieść korzyści zmarłym.

Dołączył do niego Henri, mnich diakon z Cluny, którego uderzający wygląd, potężny głos i wielki dar oratorski zwracały uwagę, podczas gdy jego potężnie obfitego rozpaczliwego zła, jego przekonujące wykłady Pisma Świętego oraz jego gorliwość i oddanie zwróciło wielu ku pokucie i wierze, wśród których byli także notoryczni grzesznicy, którzy nawrócili się i odmienili swoje życie. Kapłani, którzy próbowali się temu przeciwstawić, byli przerażeni mocą jego nauczania i widokiem tłumów, które za nim podążały. Niezrażony gwałtowną śmiercią swego starszego i podziwianego brata i współpracownika, kontynuował dawanie świadectwa do czasu, kiedy Bernard z Clairvaux, wówczas najpotężniejszy człowiek w Europie, został wezwany do przeciwstawienia się mu jako jedyny, który mógłby to zrobić skutecznie. Bernard zastał opustoszałe kościoły i lud całkowicie odwrócony od duchowieństwa, i chociaż Henri był

zmuszony uciekać przed swoim potężnym przeciwnikiem, zdolności oratorskie i autorytet Bernarda mogły tylko tymczasowo powstrzymać ruch, który nie był zależny od żadnego człowieka, ale był ruchem duchowym wpływającym na całą ludność. Przez długi czas Henriemu udawało się uniknąć schwywania i kontynuować swoją nieustraszoną pracę, ale kiedy w końcu wpadł w ręce duchowieństwa, został uwięziony i albo zmarł w więzieniu, albo został tam stracony (1147).

Zgodnie z utrwalonym nawykiem przypisywania jakiejś sekciarskiej nazwy każdemu, kto usiłował powrócić do nauczania Pisma Świętego, wielu było nazywanych w tamtym czasie petrobrusianami, czy henrykowcami, określeniami których sami nigdy nie uznali. Bernard z Clairvaux narzekał z goryczą na ich sprzeciw wobec przyjęcia czyjegokolwiek nazwiska jako założyciela. Powiedział: „Zapytajcie ich o założyciela ich sekty, a nie wskażą żadnego. Cóż to za herezja, która spośród ludzi nie miała swojego herezjarchy? Manichejczycy mieli Maniego za swego księcia i nauczyciela, sabelianie Sabelliusza, arianie Ariusza, eunomianie Eunomiusza, nestorianie Nestoriusza. Tak więc wiadomo, że wszystkie inne szkodniki tego kalibru miały kogoś, tak jak tych kilku założycieli, od kogo wywodzą swoje pochodzenie i nazwę. Ale pod jaką nazwą lub określeniem zapisać tych heretyków? Naprawdę pod żadną. Ponieważ ich herezja nie pochodzi od człowieka, ani przez człowieka jej nie otrzymali...” Następnie dochodzi do wniosku, że otrzymali ją od demonów. Nazwa albigensi [42] pojawia się dopiero po soborze, który odbył się w Lombers koło Albi około połowy XII wieku. Osoby postawione wtedy na rozprawie złożyły wyznanie swojej wiary, które nie różniło się zbyt od tego, które mógłby złożyć katolik; ale ponieważ sumiennie sprzeciwiali się złożeniu przysięgi na potwierdzenie tego, co właśnie wyznali, zostali potępieni. Wyznanie to, łącznie z deklaracją wiary w chrzest niemowląt, pokazuje, że osoby dotknięte ruchami religijnymi tamtych czasów różniły się między sobą stopniem odstępstwa od nauczania dominującego Kościoła. W czasie takiego duchowego niepokoju zakorzeniły się wszelkiego rodzaju dziwne i fantazyjne idee, i zarówno prawda, jak i błąd znalazły dla siebie owocny grunt. Niektóre osoby, które zbadano i ukarano, wydają się być mistykami i chociaż wielu oskarżonych o bycie manichejczykami nie miało z nimi żadnego związku, to jednak znaleziono przypadki takich, którzy wyznawali doktrynę manichejską i byli łatwo myleni z innymi, niewinnymi takiego nauczania.

Ludzie najczęściej nazywali braci „dobrymi ludźmi” i istnieje ogólne świadectwo, że ich sposób życia był wzorem dla wszystkich, a zwłaszcza, że ich prostota i pobożność kontrastowały z pobbłążającym sobie życiem kleru.

W St. Félix de Caraman, niedaleko Tuluzy, w 1167 roku odbyła się konferencja nauczycieli tych Kościołów, w której przywódczą rolę pełnił starszy z Konstantynopola; przyniósł on dobre wieści o rozwoju Kościołów w swoim okręgu, a także w Rumunii, Bułgarii i Dalmacji. W 1201 roku wizyta innego przywódcy z Albanii była okazją do powszechnego odrodzenia na południu Francji.

Niektórzy spośród braci poświęcili się całkowicie podróżowaniu oraz posługiwaniu Słowu i byli nazywani „doskonałymi” i zgodnie ze słowami Pana z Ewangelii Mateusza 19,21: „Jeśli chcesz

być doskonały, idź, sprzedaj co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za mną”, nie posiadali niczego, nie mieli domów i w sposób dosłowny żyli zgodnie z tym poleceniem. Uznano, że nie wszyscy są powołani do takiej drogi i że większość wierzących, zachowując świadomość, że oni sami jak i wszystko co mają, należy do Chrystusa, powinna Mu służyć pozostając w swoich rodzinach i kontynuując swoje zwykłe zajęcia.

* * *

W Langwedocji i Prowansji na południu Francji istniała cywilizacja wyprzedzająca inne kraje. Powszechnie przeciwstawiano się i odrzucano tam roszczenia Kościoła rzymskiego do rządzenia. Zgromadzenia wierzących, którzy spotykali się poza Kościołem katolickim, były liczne i wciąż rosły. Często nazywane są albigensami, określeniem wywodzącym się od Albi, dzielnicy, w której było ich wielu, ale nazwa ta nie była przez nich samych używana ani w tamtym ani w późniejszym okresie. Mieli bliskie kontakty z braćmi – zwanymi waldensami, biedakami z Lyonu, bogomiłami lub w inny sposób – z sąsiednich krajów, gdzie Kościoły rozprzestrzeniły się wśród różnych ludów. Papież Innocenty III zażądał od hrabiego Tuluzy, Rajmunda VI, który rządził w Prowansji, oraz od innych władców i prałatów na południu Francji, aby heretyków wygnano. Oznaczałoby to ruinę kraju. Rajmund zwlekał, ale wkrótce wdał się w beznadziejną kłótnię z papieżem, który w 1209 roku ogłosił krucjatę przeciwko niemu i jego ludowi. Odpusty, jakie otrzymywali krzyżowcy, którzy narażali się na wielkie ryzyko, by ratować Święte Miejsca w Palestynie przed mahometańskimi Saracenami, zostały teraz zaoferowane wszystkim, którzy wezmą udział w łatwiejszym dziele zniszczenia najbardziej owocnych prowincji Francji. Zarówno to, jak i perspektywa łupów i wszelkiego rodzaju swobód przyciągnęły setki tysięcy mężczyzn.

Pod przewodnictwem wysokich dygnitarzy duchownych, na czele z Szymonem z Montfort, dowódcą wojskowym o wielkich umiejętnościach i człowiekiem o bezgranicznej ambicji i bezwzględnym okrucieństwie, spustoszone najpiękniejszą i najbardziej rozwiniętą część ówczesnej Europy, która na okres dwudziestu lat stała się sceną niewypowiedzianej niegodziwości i okrucieństwa i została doprowadzona do spustoszenia. Kiedy miasto Beziers zostało wezwane do poddania się, katolicy mieszkańcy przyłączyli się do dysydentów w stawianiu oporu, choć zostali ostrzeżeni, że jeśli to miejsce zostanie zajęte, żadna dusza nie pozostanie przy życiu. Miasto zostało zdobyte, a z dziesiątek tysięcy, które się tam schroniły, nikt nie został ocalony. Po zajęciu innego miejsca, Minerve, znaleziono około 140 wierzących, kobiet zgromadzonych w jednym, a mężczyzn w innym domu, modlących się w oczekiwaniu na swoją zagładę. De Montfort kazał przygotować wielki stos drewna i polecił im nawrócić się na wiarę katolicką lub wspiać się na ten stos. Odpowiedzieli, że nie podlegają żadnej władzy papieskiej ani kapłańskiej, tylko władzy Chrystusa i Jego Słowa. Ogień został rozpalony, a wyznawcy bez wahania weszli w płomienie.

To właśnie w pobliżu tego miejsca, w sąsiedztwie Narbony, zapoczątkowana została Inkwizycja (1210) pod nadzorem Dominika, założyciela zakonu dominikanów. Kiedy na soborze w Tuluzie (1229) uznano ją za stałą instytucję, Biblia, z wyjątkiem jedynie psalterza łacińskiego, została zakazana świeckim i ogłoszono zakaz posiadania przez nich jakiegokolwiek jej części

przetłumaczonej na ich własne języki. Inkwizycja dokończyła to, co krucjata pozostawiła niedokończonym. Wielu braci uciekło do krajów bałkańskich, inni zostali rozproszeni po sąsiednich ziemiach, cywilizacja Prowansji zniknęła, a niezależne prowincje południa zostały włączone do królestwa Francji.

* * *

70-1700

W alpejskich dolinach Piemontu od wieków istniały zgromadzenia wierzących nazywających siebie braćmi, którzy później zaczęli być powszechnie znani jako waldensi lub Vaudois, chociaż sami nie przyjęli tej nazwy. Swoje początki w tamtych rejonach wywodzili z czasów apostołskich. Podobnie jak wiele tak zwanych Kościołów katarskich, paulicjańskich i innych, te Kościoły nie były „reformowane”, bo nigdy nie odeszły od wzoru Nowego Testamentu, jak to miało miejsce w przypadku Kościołów rzymskiego, greckiego i kilku innych, ale zawsze utrzymywały, w różnym stopniu, tradycję apostołską. Od czasów Konstantyna istniała spuścizna tych, którzy głosili Ewangelię i zakładali Kościoły, niezależnych od istniejących wówczas stosunków między Kościołem a państwem. To wyjaśnia istnienie w górach Taurus i dolinach alpejskich ogromnych zgromadzeń chrześcijan, dobrze ugruntowanych w Piśmie Świętym i wolnych od bałwochwalstwa i innego zła panującego w dominującym wyznającym Kościele.

Ci ostatni, w cichym zaciszu swoich gór, pozostali nietknięci przez rozwój Kościoła rzymskiego. Uważali, że Pismo Święte, zarówno w odniesieniu do doktryny, jak i porządku kościelnego, jest wiążące w ich czasach i nie staje się przestarzałe w wyniku zmiany okoliczności. Mówiono o nich, że cały ich sposób myślenia i działania był usiłowaniem utrzymania charakteru pierwotnego chrześcijaństwa. Jedną z oznak tego, że nie byli „reformatorami” jest ich względna tolerancja wobec Kościoła Rzymskokatolickiego, reformatora eksponującego zło tego, od czego oddzielił się, aby usprawiedliwić swoje działanie. W ich kontaktach ze współczesnymi, którzy odłączyli się od Kościoła rzymskiego, a także później w negocjacjach z reformatorami reformacji, wielokrotnie widać ich uznanie tego, co było dobre w Kościele, który ich prześladował.

Inkwizytor Reinerius, który zmarł w 1259 roku, pozostawił w pismach: „Jeśli chodzi o sekty starożytnych heretyków, zauważ, że było ich ponad siedemdziesiąt: wszystkie, z wyjątkiem sekt manichejczyków, arian i runcarów i leonistów, którzy zarazili Niemcy, zostały z łaski Bożej zniszczone. Wśród tych wszystkich sekt, które albo nadal istnieją, albo istniały dawniej, nie ma żadnej bardziej zgubnej dla Kościoła niż ta leonistów, a to z trzech powodów. Pierwszym powodem jest to, że istnieje najdłużej, niektórzy twierdzą, że trwa od czasów Sylwestra, inni, że od czasów apostołów. Drugi powód jest następujący: ponieważ jest bardziej powszechna, gdyż nie ma prawie żadnego kraju, w którym ta sekta nie istnieje. Trzeci powód jest taki, że podczas gdy wszystkie inne sekty, przez ogrom swoich błuźnierstw przeciwko Bogu, wywołują przerażenie w słuchaczach, ta leonistów stwarza wielkie pozory pobożności, ponieważ żyją oni sprawiedliwie przed ludźmi i wierzą we wszystko, co tyczy się Boga, wraz ze wszystkim co jest zawarte w wyznaniu wiary: bluźnią jedynie przeciwko Kościołowi Rzymskiemu i duchowieństwu, czemu

wielu świeckich jest gotowych dać wiarę”. Późniejszy pisarz, Pilichdorf, również zaciekle przeciwnik, mówi, że osoby, które twierdziły, że istniały w ten sposób od czasów papieża Sylwestra, były waldensami.

Niektórzy sugerowali, że Klaudiusz, biskup Turynu, był założycielem waldensów w górach Piemontu. Miał on z nimi wiele wspólnego a więc musieli się nawzajem wzmacniać i zachęcać, ale bracia zwani waldensami byli znacznie starszego pochodzenia. W 1630 roku przeor św. Rocha w Turynie, Marco Aurelio Rorengo, otrzymał polecenie spisania historii i opinii na temat waldensów. Pisał, że waldensi są tak starożytni, że nie można mieć absolutnej pewności co do dokładnego czasu ich początków, ale w żadnym wypadku nawet w IX i X wieku nie byli nową sektą. I dodaje, że w IX wieku nie tylko nie byli nową sektą, ale raczej mieli być uważani za rasę podżegaczy i krzewicieli opinii, które ich poprzedzały. Ponadto napisał, że Klaudiusz z Turynu miał być zaliczany do tych podżegaczy i zachęcających, ponieważ odmawiał oddawania szacunku należnemu świętemu krzyżowi, odrzucił oddawanie czci i wzywanie świętych i był głównym niszczycielem obrazów. W swoim komentarzu do Listu do Galacjan Klaudiusz wyraźnie naucza o usprawiedliwieniu przez wiarę i wskazuje na błąd Kościoła w odejściu od tej prawdy.

Bracia w dolinach nigdy nie stracili znajomości i świadomości swojego pochodzenia i nieprzerwanej historii. Kiedy od XIV wieku zaczęto najeżdżać doliny i ludzie musieli negocjować z otaczającymi władcami, zawsze to podkreślali. Zawsze mogli bez obawy zaprzeczenia zapewnić książąt Sabaudii, którzy mieli z nimi najdłuższe kontakty, o jednolitości swojej wiary, z ojca na syna, od niepamiętnych czasów, nawet od czasów samych apostołów. Franciszkowi I z Francji powiedzieli w 1544 roku: „Jest to wyznanie, które otrzymaliśmy od naszych przodków, z rąk do rąk, tak jak i ich przodkowie nauczali i przekazywali zawsze i we wszystkich czasach”. Kilka lat później do księcia Sabaudii powiedzieli: „Niech Wasza Wysokość rozważy, że ta religia, w której żyjemy, nie jest tylko naszą współczesną religią, ani religią odkrytą po raz pierwszy zaledwie kilka lat temu, jak fałszywie twierdzą nasi wrogowie, ale jest to religia naszych ojców i naszych dziadów, a nawet naszych przodków i jeszcze bardziej odległych poprzedników. Jest to religia Świętych i Męczenników, Wyznawców i Apostołów”. Kiedy w XVI wieku zetknęli się z reformatorami, powiedzieli: „Nasi przodkowie często opowiadali nam, że istniejemy od czasów apostołów. Niemniej jednak we wszystkich sprawach zgadzamy się z wami i myśląc tak, jak wy myślicie, od czasów samych Apostołów, zawsze byliśmy konsekwentni w wierze”.

Po powrocie Vaudois do swoich dolin, ich przywódca, Henri Arnold⁹, w 1689 roku powiedział: „To, że ich religia jest tak pierwotna, jak czcigodne jest ich imię, potwierdzają nawet ich przeciwnicy”, a następnie cytuje Reinariusza Inkwizytora, który w raporcie złożonym przez niego papieżowi na temat ich wiary, przyznaje, że „istnieli od niepamiętnych czasów”. „Nie byłoby trudno”, kontynuuje Arnold, „udowodnić, że ta biedna grupa wiernych przebywała w dolinach Piemontu ponad cztery wieki przed pojawieniem się tych niezwykłych osobistości, Lutra

⁹ Henri Arnaud (przyp. tłumacza).

i Kalwina oraz późniejszych światła reformacji. Ich Kościół nigdy nie został zreformowany, skąd wzięła się jego nazwa "ewangeliczny". Vaudois są w rzeczywistości potomkami tych uchodźców z Włoch, którzy po tym, jak św. Paweł głosił tam Ewangelię, opuścili swój piękny kraj i uciekli, jak wspomniana kobieta w Apokalipsie, w te dzikie góry, gdzie po dziś dzień przekazują Ewangelię z ojca na syna z taką samą czystością i prostotą, z jaką głosił św. Paweł".

1160-1318

Peter Waldo z Lyonu, odnoszący sukcesy kupiec i bankier, dostrzegł swoją potrzebę zbawienia widząc nagłą śmierć jednego z gości na ucztę, którą sam wydał. Zainteresował się Pismem Świętym tak bardzo, że (1160) zatrudnił urzędników, aby przetłumaczyli jego części na dialekt romański. Poruszyła go historia św. Aleksego, o którym opowiadano, że sprzedał wszystko, co miał i udał się z pielgrzymką do Ziemi Świętej. Pewien teolog skierował Waldo do słów Pana z Ewangelii Mateusza 19,21: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za mną”. Dlatego (1173) przekazał swoją posiadłość żonie, a resztę dobytku sprzedał i rozdał biednym. Przez pewien czas poświęcił się studiowaniu Pisma Świętego, a potem (1180) oddał się podróżowaniu i głoszeniu, kierując się słowami Pana¹⁰: „Rozesłał ich po dwóch przed sobą do każdego miasta i miejsca, do którego sam miał przyjść. I mówił im: Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście więc Pana żniwa, aby wysłał robotników na swoje żniwo. Idźcie! Oto posyłam was jak baranki między wilki”. Dołączyli do niego inni i podróżując i głosząc w ten sposób, zaczęli być znani jako „biedacy z Lyonu”. Ich apel o uznanie (1179) do trzeciego soboru laterańskiego pod rządami papieża Aleksandra III, został z pogardą odrzucony. Zostali wypędzeni z Lyonu edyktem cesarskim i (1184) ekskomunikowani. Ich nauczanie, rozproszone po sąsiednich krajach, okazało się bardzo skuteczne, a „biedacy z Lyonu” stali się jedną z wielu nazw przypisywanych tym, którzy podążali za Chrystusem i Jego nauką.

Dawid z Augsburga, inkwizytor, powiada: „Sekta biedaków z Lyonu i im podobnych jest tym bardziej niebezpieczna, gdyż przystrajają się pozorami pobożności... ich sposób życia z pozoru wygląda na pokorny i skromny, ale pycha jest w ich sercach; mówią, że mają pośród siebie pobożnych mężów, ale nie widzą,” kontynuuje, „że mamy nieskończenie więcej lepszych niż oni, i takich, którzy nie ubierają się tylko w pozory, podczas gdy wśród heretyków wszystko jest niegodziwością okrytą hipokryzją”. Dawna kronika opowiada, jak już w 1177 roku „uczniowie Piotra Waldo przybyli z Lyonu do Niemiec i zaczęli głosić we Frankfurcie i Norymberdze, ale ponieważ sobór w Norymberdze został ostrzeżony, aby ich pochwycić i spalić, zniknęli w Czechach.”

Stosunki Petera Waldo z waldensami były tak bliskie, że wielu nazywało go założycielem sekty o tej nazwie, chociaż inni wywodzą tę nazwę od alpejskich dolin, „Vallenses”, w których mieszkało wielu z tych wierzących. Prawdą jest, że Waldo był wśród nich wysoko ceniony, ale nie jest możliwe, aby był ich założycielem, ponieważ opierali swoją wiarę i praktykę na Piśmie

¹⁰ Łk 10,1-3 (przyp. tłumacza).

Świętym i byli naśladowcami tych, którzy od najdawniejszych czasów robili to samo. Dla osób postronnych nadanie im nazwy od nazwiska człowieka wyróżniającego się wśród nich było jedynie podążaniem za zwyczajem ich przeciwników, którzy nie lubili przyznawać im prawa do nazywania siebie „chrześcijanami” lub „braćmi”. Peter Waldo kontynuował swoje podróże i ostatecznie dotarł do Czech, gdzie zmarł (1217), pracując tam przez lata i siejąc wiele nasion, których owoc widziany był w duchowych żniwach w tym kraju w czasach Husa a także później. Zaangażowanie Piotra Waldo i jego grupy kaznodziei nadało niezwykle rozmach działalności misyjnej waldensów, którzy do tego czasu byli nieco odizolowani w swoich odległych dolinach, ale teraz udali się wszędzie głosząc słowo.

* * *

W Kościele rzymskokatolickim było wiele dusz cierpiących z powodu panującej światowości, które pragnęły odrodzenia życia duchowego, jednak nie wyszły z tego systemu i nie przyłączyły się do Kościołów wierzących, które poza nim starały się działać według zasad Pisma Świętego. W tym samym roku (1209), w którym papież Innocenty III zainaugurował krucjatę na południu Francji, 25-letni wówczas Franciszek z Asyżu usłyszał na mszy pewnego zimowego poranka słowa Jezusa z dziesiątego rozdziału Ewangelii Mateusza, w którym Jezus wydał rozkazy dwunastu apostołom, wysyłając ich, aby głosili; zobaczył w tym drogę reformacji, której pragnął i poczuł się powołany do głoszenia w jak największym ubóstwie i pokorze. Stąd wziął się zakon braci franciszkańskich, który tak szybko rozprzestrzenił się po świecie. Franciszek był wspaniałym kaznodzieją, a jego szczerość, oddanie i radosna natura przyciągały tłumy słuchaczy. W 1210 roku udał się do Rzymu z niewielkim towarzystwem swoich pierwszych zwolenników i uzyskał od papieża nieco niechętną ustną aprobatę dla ich „Reguły”, z pozwoleniem na głoszenie. Liczba chętnych do przyłączenia się wkrótce była tak wielka, że aby zaspokoić potrzeby tych, którzy pragnęli zachowywać Regułę, a mimo to kontynuować pracę w swoich dotychczasowych zawodach, powstał „Trzeci Zakon”, terejarzy, którzy kontynuowali swoje świeckie zajęcia, poddając się nakazanej regule życia, której wzór znajduje się głównie w pouczeniach Pana Jezusa dla apostołów. Przysięgali zwrócić nieuczciwie zdobyte zyski, pojednać się z wrogami, żyć w pokoju ze wszystkimi, prowadzić życie modlitwy i uczynków miłosierdzia, przestrzegać postów i czuwania, płacić dziesięcinę Kościołowi, nie składać ślubów, nie nosić broni, nie używać wulgarnego języka, praktykować pobożność aż do śmierci.

Dusza Franciszka gorąco pragnęła nawrócenia pogan i mahometan, a także nawrócenia jego własnych rodaków Włochów, dwukrotnie prawie zginął, usiłując dotrzeć i głosić niewierzącym w Palestynie i Maroku. W 1219 roku odbyła się druga Kapituła Generalna Zakonu i wielu braci zostało wysłanych do wszystkich krajów, od Niemiec po Afrykę Północną, a później także do Anglii. Pięciu, którzy udali się do Maroka, poniosło śmierć męczeńską. Zakon wkrótce rozrósł się ponad kontrolę Franciszka, znalazł się pod organizacyjną władzą ludzi o innych ideałach i ku jego wielkiemu smutkowi reguła ubóstwa została zmodyfikowana. Po jego śmierci (1226) zaostrzył się rozpoczęty już wcześniej podział pomiędzy zakonnikami rygorystycznymi a swobodnymi; ci bardziej surowi, czyli Spirituali, byli prześladowani, czterech z nich spalono w Marsylii (1318),

a w tym samym roku papież formalnie ogłosił, że nauczanie jakoby Chrystus i Jego apostołowie nic nie posiadali, było herezją.

Te nowe bractwa, dominikanów i franciszkanów, podobnie jak starsze zakony mnichów, zrodziły się ze szczerego pragnienia uwolnienia od nieznosnego zła panującego w Kościele i na świecie oraz pragnienia duszy by poszukiwać Boga. Podczas gdy starsze zakony monastyczne zajmowały się głównie osobistym zbawieniem i uświęceniem, późniejsze bractwa poświęcały się bardziej pomocy w potrzebach i niedolach otaczających ich mężczyzn i kobiet. Obie instytucje, zakon monastyczny i zakon kaznodziejski, przez pewien czas wywierały powszechny wpływ ku dobru, jednak ponieważ obie były oparte na ideach ludzkich, szybko uległy degeneracji i stały się narzędziami zła – aktywnymi przedstawicielami w walce z szukającymi przebudzenia przez rozpowszechnianie Pisma Świętego.

Historie mnichów i zakonników pokazują, że jeśli ruch duchowy jest utrzymywany w granicach Kościoła rzymskokatolickiego lub innego podobnego systemu, jest skazany na zagładę i nieuchronnie zostaje sprowadzony do poziomu tego, co pierwotnie chciał zreformować. Kupuje zwolnienie od prześladowań kosztem swojego życia.

Franciszek z Asyżu i Piotr Waldo zostali ujęci tą samą nauką Pana i poddali się Mu z największym oddaniem. W obu przypadkach ich przykład i przekazana nauka zdobyły serca wielu ludzi i wpłynęły na cały ich sposób życia. Podobieństwo zmieniło się w kontrast, gdy jeden został zaakceptowany, a drugi odrzucony przez zorganizowaną religię Rzymu. Wewnętrzny stosunek do Pana mógł pozostać taki sam, ale realizacja życia znacznie się różniła. Franciszkanie wchłonięci przez system rzymski pomagali związać z nim ludzi, podczas gdy Waldo i jego grupa kaznodziejów kierowała rzesze dusz do Pisma Świętego, gdzie nauczyły się czerpać dla siebie świeże i niewyczerpane zasoby ze „źródeł zbawienia”.

* * *

1100-1500

W 1163 roku sobór Kościoła rzymskiego w Tours [43], zwołany przez papieża Aleksandra III, zakazał wszelkich stosunków z waldensami, ponieważ nauczali oni „przeklętej herezji, która od dawna rosła na terytorium Tuluzy”. Przed końcem XII wieku w Metz istniał liczny Kościół waldensów, który posiadał tłumaczenia Biblii. Kościół w Kolonii istniał na długo przed 1150 rokiem, kiedy to wielu jego członków zostało straconych, o których ich sędzia powiedział: „Szlę na śmierć nie tylko z cierpliwością, ale z entuzjazmem”. W Hiszpanii w 1192 roku król Alfons z Aragonii wydał przeciwko nim edykt i stwierdził, że czyniąc to, postępuje na wzór swoich poprzedników. Byli liczni we Francji, Włoszech, Austrii i w wielu innych krajach. W diecezji Pasawy w 1260 roku znajdowali się w czterdziestu dwóch parafiach, a ksiądz z Pasawy napisał wówczas: „W Lombardii, Prowansji i w innych miejscach heretycy mieli więcej szkół niż teologowie i znacznie więcej słuchaczy. Dyskutowali otwarcie i wzywali ludzi na uroczyste zebrania na targowiskach lub na polach. Nikt nie odważył się im przeszkodzić ze względu na siłę

i liczbę ich wielbicieli”.

W Strasburgu w 1212 roku dominikanie aresztowali już 500 osób należących do Kościołów waldensów. Byli to ludzie ze wszystkich klas, szlachta, księża, bogaci i biedni, mężczyźni i kobiety. Więźniowie mówili, że takich jak oni było wielu w Szwajcarii, Włoszech, Niemczech, Czechach itd. Osiemdziesięciu z nich, w tym 12 księży i 23 kobiety, zostało poddanych płomieniom. Ich przywódca i starszy, imieniem Jan w momencie śmierci oświadczył: „Wszyscy jesteśmy grzesznikami, ale to nie nasza wiara nas takimi czyni, ani nie jesteśmy winni bluźnierstwa, o które jesteśmy oskarżani bez powodu; ale oczekujemy przebaczenia naszych grzechów i to bez pomocy ludzi, i nie dzięki zasługom naszych własnych uczynków”. Dobra straconych zostały podzielone między Kościół a władzę cywilną, która swoją zwierzchność oddała do dyspozycji Kościoła. Dekret papieża Grzegorza IX w 1263 roku głosił: „Ekskomunikujemy i przeklinamy wszystkich heretyków, katarów, patarenów, biedaków z Lyonu, passagian, „Josepini”, arnoldystów, speronistów i innych znanych pod jakąkolwiek nazwą chociaż o różnych twarzach, ale zjednoczonych w swych szeregach i łączących się w tym samym punkcie przez swoją próżność”. Inkwizytor Dawid z Augsburga przyznał, że dawniej „sekty stanowiły jedną sektę” i teraz trzymają się razem w obecności wrogów. Te rozproszone i pozyskane spośród wielu notatki, są wystarczające, aby pokazać, że pierwotne Kościoły były szeroko rozpowszechnione w Europie w XII i XIII wieku, że w niektórych częściach były tak liczne i wpływowe, że miały dużą dozę wolności, a gdzie indziej były poddawane najbardziej okrutnym prześladowaniom i chociaż nadawano im wiele nazw, a wśród tak wielu musiała istnieć różnorodność poglądów, to jednak byli oni zasadniczo jednością i utrzymywali ze sobą stałą komunikację i społeczność.

Nauki i praktyki tych braci, znanych pod nazwą waldensów, lub pod innymi nazwami, miały taki charakter, że jest oczywiste, że nie były owocem prób zreformowania Kościoła rzymskiego czy greckiego i przywrócenia ich na bardziej biblijną drogę. Nie nosząc śladów żadnego wpływu ze strony tych Kościołów, wskazują one przeciwnie, na kontynuację starej tradycji, pochodzącej z zupełnie innego źródła – nauczania Pisma Świętego i praktyki pierwotnego Kościoła. Ich istnienie dowodzi, że zawsze istnieli ludzie wiary, ludzie o duchowej sile i zrozumieniu, którzy w Kościołach zachowywali tradycję bliską tradycji dni apostołskich i daleką od tej, którą rozwinęły dominujące Kościoły.

Poza Pismem Świętym nie mieli żadnego specjalnego wyznania wiary lub religii, ani żadnych zasad i żaden ludzki autorytet, jakkolwiek wybitny, nie mógł uchylić autorytetu Pisma Świętego. A jednak przez wieki i we wszystkich krajach wyznawali te same prawdy i stosowali te same praktyki. Cenili słowa Chrystusa z Ewangelii jako najwyższe objawienie, a jeśli kiedykolwiek nie byli w stanie pogodzić któregośkolwiek z Jego słów z innymi częściami Pisma Świętego, a przyjmowali jego całość, postępowali zgodnie z tym, co wydawało im się prostym znaczeniem ewangelii. Ich głównym motywem i celem było podążanie za Chrystusem, zachowywanie Jego słów i naśladowanie Jego przykładu. „Duch Chrystusa”, mówili, „działa w każdym człowieku w takim stopniu, w jakim jest on posłuszny słowom Chrystusa i jest Jego prawdziwym naśladowcą. Tylko Chrystus może dać zdolność zrozumienia Jego słów. Jeśli ktoś Go kocha,

będzie zachowywał Jego słowa”.

Uważano, że dla wspólnoty zasadnicze znaczenie ma kilka głównych prawd, ale poza tym, w sprawach budzących wątpliwości lub różnice poglądów, pozwalano na dużą swobodę. Utrzymywali, że duchowe świadectwo mieszkającego w nich Ducha Chrystusa ma wielkie znaczenie, ponieważ najwyższe prawdy przychodzą z serca do umysłu; nie chodzi o to, że dawane jest nowe objawienie, ale wyraźniejsze zrozumienie słowa. Najczęściej rozważaną częścią Pisma było kazanie na górze, uważane za regułę życia dzieci Bożych. Bracia sprzeciwiali się przelewaniu krwi, nawet karze śmierci, wszelkiemu użyciu siły w sprawach wiary i wszczynaniu jakichkolwiek postępowań przeciwko tym, którzy ich skrzywdzili. Jednak większość z nich pozwalała na samoobronę, nawet za pomocą broni; tak więc mieszkańcy dolin bronili siebie i swoich rodzin, jeżeli zostali zaatakowani. Nie składali żadnych przysięg ani nie używali lekko imienia Boga czy Boskich rzeczy, chociaż w pewnych sytuacjach mogli pozwolić sobie na złożenie przysięgi. Nie przyznawali się do roszczeń wielkiego wyznającego Kościoła do otwierania lub zamykania drogi zbawienia, ani też nie wierzyli, że zbawienie dokonuje się przez jakiegokolwiek sakramenty lub przez cokolwiek innego, jak tylko przez wiarę w Chrystusa, która przejawiała się w działaniach miłości. Zachowywali doktrynę o suwerenności Boga w wyborze wraz z doktryną o wolnej woli człowieka. Uważali, że we wszystkich czasach i we wszystkich formach Kościołów znajdowali się oświeceni mężowie Boży. Dlatego korzystali z pism Ambrożego, Augustyna, Chryzostoma, Bernarda z Clairvaux i innych, nie przyjmując jednak wszystkiego, co napisali, a tylko to, co odpowiadało starszej, czystszej nauce Pisma Świętego. Nie rozwinęła się wśród nich miłość do dyskusji teologicznych i wojny broszurowej, jak stało się wśród wielu innych; mimo to byli gotowi umrzeć za prawdę, kładli wielki nacisk na wartość praktycznej pobożności i pragnęli w cichości służyć Bogu i czynić dobro.

W sprawach porządku kościelnego praktykowali prostotę i nie było wśród nich niczego, co odpowiadałoby temu, co wyrosło w Kościele rzymskim. Kościoły i starsi przyjmowali swoje obowiązki z najwyższą powagą. Cały Kościół wraz ze starszymi miał udział w sprawach dyscypliny, mianowania starszych i innych czynnościach. Wieczerza Pańska była w obu postaciach i dla wszystkich wierzących i była postrzegana jako pamiątka złożonego za nich ciała Pańskiego, a jednocześnie była silnym wezwaniem do poddania się skrusze i oddaniu dla Niego. „Co do chrztu”, pisze ich przeciwnik, Pseudo-Reimer (1260), „niektórzy błędzą, twierdząc, że małe dzieci nie są zbawiane przez chrzest, gdyż, jak oświadczają, Pan mówi¹¹: »kto uwierzy i zostanie ochrzczony, będzie zbawiony« a dziecko jeszcze nie wierzy”.

Wierzyli w sukcesję apostołską poprzez nakładanie rąk tych, którzy ją otrzymali na tych, którzy byli prawdziwie powołani do przyjęcia tej łaski. Nauczali, że Kościół rzymski ją stracił, kiedy papież Sylwester zaakceptował unię Kościoła i państwa, ale oni sami tą sukcesję zachowali. Kiedy jednak, ze względu na okoliczności nałożenie rąk nie było możliwe, Bóg mógł bez tego udzielić potrzebnej łaski.

¹¹ Mk 16,16 (przyp. tłumacza).

Ci, których nazywali „apostołami”, odegrali ważną rolę w ich świadectwie. Podczas gdy starsi i dogłębni pozostawali w swoich domach i Kościołach, „apostołowie” nieustannie podróżowali, odwiedzając inne Kościoły. Dokonano rozróżnienia między powołanymi do bycia „doskonałymi” a resztą naśladowców Chrystusa, opierając się na fakcie, że w Ewangeliach niektórzy byli powołani do sprzedania wszystkiego, co posiadali i naśladowania Chrystusa, podczas gdy inni z Jego uczniów byli tak samo powołani do służby Jemu w okolicznościach, w których ich zastał. Apostołowie waldensów nie mieli majątku, dóbr, domów ani rodzin; jeśli kiedyś je mieli, to je pozostawiali. Ich życie było życiem samozaparć, trudności i niebezpieczeństw. Podróżowali w jak największej prostocie, bez pieniędzy, bez drugiego ubrania, a ich potrzeby zaspokajali wierzący, wśród których usługiwali słowem. Zawsze chodzili w parach po dwóch, starszy i młodszy mężczyzna, z których młodszy usługiwiał swojemu starszemu towarzyszkowi. Ich wizyty były wysoko cenione i traktowano ich z całym szacunkiem i uczuciem. Z powodu niebezpieczeństw tamtych czasów zwykle podróżowali jako kupcy i często młodszy mężczyźni nosili na sprzedaż lekkie towary, takie jak noże, igły itp. Nigdy o nic nie prosili; w rzeczywistości wielu podejmowało poważne kształcenie medyczne, aby móc opiekować się osobami, które spotykali. Często nadawano im miano „przyjaciół Boga”. Osoby do takiej służby polecano z wielką starannością, ponieważ uważano, że jeden oddany człowiek wart był więcej niż setka takich, których powołanie do tej posługi było mniej oczywiste.

Apostołowie sami wybierali ubóstwo, ale poza tym za główny obowiązek każdego Kościoła uważano dbanie o ubogich. Często, gdy prywatne domy były niewystarczające i budowano proste sale spotkań, dołączano do nich domy, w których mogły mieszkać osoby starsze lub ubogie, i tam się nimi opiekowano.

Regularne indywidualne czytanie Pisma Świętego, regularne codzienne rodzinne uwielbienie i częste konferencje były jednymi z najbardziej cenionych środków podtrzymywania życia duchowego.

Ci święci nie brali udziału w rządzeniu; opowiadali, że apostołowie często byli stawiani przed trybunałami, ale nigdzie nie jest powiedziane, aby zasiadali jako sędziowie.

Cenili edukację w równym stopniu co duchowość; wielu spośród nich, którzy służyli słowu, ukończyło studia na którymś z uniwersytetów. Papież Innocenty III (1198-1216) złożył o nich podwójne świadectwo, kiedy powiedział, że wśród waldensów wykształceni świeccy pełnili funkcje kaznodziejów, i znowu, że waldensi słuchają tylko takiego człowieka, w którym mieszka Bóg.

Względny spokój w dolinach waldensów został przerwany, gdy w 1380 roku papież Klemens VII wysłał mnicha w roli inkwizytora, aby rozprawił się z heretykami w niektórych okolicach. W następnych trzynastu latach spłonęło około 230 osób, a dobra poszkodowanych zostały podzielone pomiędzy inkwizytorów i władców kraju. Zimą 1400 roku zakres prześladowań uległ zwiększeniu i wiele rodzin schroniło się w wyższych partiach gór, gdzie większość dzieci i kobiet oraz wielu mężczyzn zmarło z zimna i głodu. W 1486 roku bulla Innocentego VIII upoważniła

arcydiakona Kremony do wytopienia heretyków, a doliny najechało osiemnaście tysięcy ludzi. Wtedy chłopci zaczęli się bronić, a korzystając z górzystego charakteru tego kraju i swojej wiedzy o nim, odpędzali atakujące siły, jednak konflikt trwał jeszcze ponad sto lat.

* * *

Od XII wieku pojawiają się wzmianki o domach, w których żyli razem biedni, starzy i niedołążni, wykonując taką pracę, jaką tylko byli w stanie, wspomagani darami bogatych dobroczyńców. Chociaż członkowie takich domów nie składali ślubów i nigdy nie żebrali, a więc domy te różniły się od klasztorów, to jednak miały charakter religijny. Nazywano je „przytułkami”, a ci, którzy w nich mieszkali nazywali siebie „żebrakami Chrystusa”. Często do domu przylegało „ambulatorium”, a wiele siostr zajmowało się opieką nad chorymi, podczas gdy bracia często prowadzili szkoły i uczyli w nich. Lubili nazywać taką instytucję „Domem Bożym”. Później przypisano do nich nazwę begardów i beginek, przy czym pierwszą nazwę nadano domom męskim, a drugą domom kobiecym. Od początku były podejrzane o „heretyckie” tendencje i nie ulega wątpliwości, że nieustannie stanowiły azyl dla braci, którzy w czasie prześladowań spokojnie żyli pod ich schronieniem. Z czasem zaczęto traktować je jako wyłącznie heretyckie instytucje, a wielu ich członków skazano na śmierć. W drugiej połowie XIV w. zostały przejęte przez władze papieskie i przekazane w większości tercjarium franciszkańskim.

Przypisy

[41] „Latin Christianity” Dean Milman.

[42] „The Ancient Vallenses and Albigenses” G. S. Faber. „Facts and Documents illustrative of the History, Doctrine and Rites of the Ancient Albigenses and Waldenses” S. R. Maitland.

[43] „Die Reformation und die älteren Refomparteien” Dr. Ludwig Keller.

Rozdział VI

Kościół u schyłku średniowiecza

1300-1500

Wpływ braci w innych kręgach – Marsyliusz z Padwy – Gildie – Budowniczy katedr – Protest miast i gildii – Walther w Kolonii – Tomasz z Akwinu i Alvarus Pelagius – Zniszczenie literatury braci – Mistrz Eckhart – Tauler – „Dziewięć skał” — Przyjaciel Boga z Oberlandu — Wznowienie prześladowań — Dokument Strasburga o trwałości Kościołów — Księga w Tepl — Stary przekład niemieckiego Nowego Testamentu — Fanatyzm — Zdobycie Konstantynopola — Wynalazek druku — Odkrycia — Drukowanie Biblii — Colet, Reuchlin – Erazm i grecki Nowy Testament – Nadzieja na pokojową reformację – Opór Rzymu – Staupitz odkrywa Lutera.

Wpływ apostołów waldensów i świadectwa „braci” objęły znacznie szersze kręgi niż te, z którymi sami byli związani, a w pierwszej połowie XIV wieku ich nauczanie rozrosło się w stopniu nigdy wcześniej nieznanym.

W 1302 roku papież Bonifacy VIII wydał bullę, w której oznajmił, że poddanie się rzymskiemu papieżowi jest niezbędne do zbawienia duszy każdego człowieka. Na tej podstawie zadekretowano, że nie ma na świecie władzy nadanej przez Boga poza tą, która pochodzi od papieża. Książę Bawarii, Ludwik, stanął na czele protestów wywołanych takimi roszczeniami, a papież objął interdyktem większą część cesarstwa.

Ważnym czynnikiem w tym konflikcie były pisma Marsyliusza z Padwy [44], którego cesarz chronił i któremu ufał, mimo że papież ogłosił go najgorszym heretykiem, jakiego kiedykolwiek czytał. Urodzony w Padwie (1270) Marsyliusz studiował na uniwersytecie w Paryżu, gdzie bardzo się wyróżnił. W 1324 roku wydał swoje dzieło „Obrońca Pokoju”, w którym bardzo wyraźnie ukazuje, zgodnie z Pismem, relacje między państwem a Kościołem. Mówi, że stało się zwyczajem stosowanie słowa „Kościół” wobec pastorów Kościoła, biskupów, kapłanów i diakonów. Jest to sprzeczne z apostołskim użyciem tego słowa, zgodnie z którym Kościół jest zgromadzeniem, ogółem wierzących w Chrystusa. W tym sensie Paweł pisze do Koryntian: „Do kościoła Bożego w Koryncie” (1 Kor 1,2). Zwraca uwagę, że niewłaściwe używanie tego słowa nie zaczęło się przez przeoczenie, ale było dobrze przemyślane i ma ono wielką wartość dla kapłaństwa, ale destrukcyjne konsekwencje dla chrześcijaństwa. To z pomocą tego fałszywego założenia i szczególnych fragmentów Pisma Świętego nadużywanych na jego poparcie, został zbudowany ten hierarchiczny system, który teraz, wbrew Pismu Świętemu i przykazaniom Chrystusa, przejmuje najwyższą władzę sądowniczą nie tylko w sprawach duchowych, ale i ziemskich, podczas gdy najwyższym autorytetem, od którego biskupi i kapłani powinni otrzymać swój autorytet, jest Kościół Chrześcijański, a żaden nauczyciel ani pasterz na tym świecie nie ma prawa zmuszać do posłuszeństwa siłą lub karą. Kto w takim razie ma prawo mianować biskupów, pastorów i ministrów? Dla apostołów źródłem autorytetu był Chrystus; dla ich następców, apostołowie; po śmierci apostołów prawo wyboru przeszło na kongregacje wierzących. Księga Dziejów Apostolskich podaje przykład wyboru Szczepana i Filipa. Jeśli w obecności apostołów to Kościół dokonał wyboru, o ile bardziej należy tego przestrzegać po ich śmierci?

* * *

Kościoły chrześcijańskie i ich nauki rozprzestrzeniły się najszybciej wśród mieszkańców wielkich miast, a zwłaszcza wśród członków różnych gildii robotniczych i handlowych. We Włoszech i Francji bracia byli często obraźliwie nazywani „tkaczami”, gdyż byli głównie robotnikami ręcznymi, także ich nauczyciele byli tkaczami i szewcami. Gildie te były bardzo potężne i miały swoje wpływy we wszystkich krajach, od Portugalii po Czechy i od Anglii po Sycylię. Każda z nich miała swoją własną, rozbudowaną organizację i były ze sobą wzajemnie powiązane. Miały charakter zarówno religijny, jak i techniczny, a lektura Pisma Świętego i modlitwa zajmowały ważne miejsce w ich funkcjonowaniu. Jedną z najpotężniejszych była gildia masonów, która obejmowała wiele rodzajów robotników związanych z budownictwem. Mamy dowody na potęgę i znaczenie tej gildii we wspaniałym pięknie, wdzięku i sile licznych katedr i kościołów, ratuszy i domów, które zostały zbudowane w XII, XIII i XIV wieku i nadal nadają Europie niepowtarzalny urok i zainteresowanie. W chatach budowniczych wokół wyrastających katedr Mistrz czytał Pismo Święte, nawet w czasach, w których gdzie indziej za posiadanie Biblii groziła kara śmierci. Duża liczba ludzi, którzy nie mieli nic wspólnego z budową – damy, sklepikarze i inni – została członkami gildii za symboliczną opłatą, mógł to być tylko garnek miodu lub butelka wina. Takich członków było czasem więcej niż faktycznych robotników, znajdowali oni w gildii schronienie przed prześladowaniami i sposobność do słuchania słowa Bożego. Wartość artystyczna i różnorodne piękno większości prac ręcznych w tamtym czasie były w dużej mierze inspirowane duchową pasją, która kryła się za cierpliwymi technicznymi umiejętnościami robotnika.

Miasta cesarstwa i gildie wspierały cesarza Ludwika w jego konflikcie z papieżem i bardzo ucierpiały pod wpływem interdyktu. W 1332 roku wiele miast skierowało list do arcybiskupa Treves. Oświadczyły, że ze wszystkich ksiąząt świata cesarz Ludwik żył najbardziej zgodnie z nauką Chrystusa, a w wierze i skromnym wyrzeczeniu świecił przykładem dla innych. „Zawsze będziemy”, powiedziały, „aż do śmierci trzymać się go z mocą i niezmienną wiernością, wypływającą z wiary, przywiązania i szczerego posłuszeństwa Jemu jako naszemu prawdziwemu Cesarzowi i naturalnemu panu. Żadne cierpienia, żadne zmiany, żadne jakiegokolwiek okoliczności nigdy nie rozłączą nas od Niego”. Dalej ilustrują właściwe relacje między Kościołem a państwem za pomocą słońca i księżyca, wyrażają najdotkliwszy żal, że ambicja ziemskiego honoru zakłóciła te stosunki, zaprzeczają roszczeniom papieża do bycia jedynym źródłem autorytetu i jako „biedni chrześcijanie” błagają i modlą się o to, aby nie wyrządzono dalszej krzywdy wierze chrześcijańskiej.

* * *

Strasburg i Kolonia były przez wieki głównymi ośrodkami braci; Kościoły Boże były tam duże i wywarły wpływ na wiele osób spoza ich własnych kręgów. Kronika podaje, że w 1322 roku pewien Walther przybył do Kolonii z Moguncji. Był „przywódcą braci i niebezpiecznym herezjarchą, który przez wiele lat pozostawał w ukryciu i wciągnął wielu w swoje niebezpieczne błędy, został schwytany w pobliżu Kolonii i przez sąd skazany na spalenie. Był człowiekiem pełnym diabła, zdolniejszym niż ktokolwiek inny, nieustającym w swoim błędzie, sprytnym w swoich odpowiedziach, zepsutym w wierze i żadne obietnice, żadne groźby, nawet

najstraszniejsze tortury nie mogły go skłonić do zdradzenia współsprawców, których było wielu. Ten lollard, Walther, pochodzący z Holandii, miał niewielką znajomość języka łacińskiego i napisał liczne dzieła swojej fałszywej wiary w języku niemieckim, ponieważ nie mógł tego zrobić w mowie rzymskiej, i potajemnie je rozprowadzał wśród tych, których oszukał i sprowadził na manowce. Kiedy odmawiał wszelkiej pokuty i wyrzeczenia się i mocno, żeby nie powiedzieć uparcie, bronił swojego błędu, został wrzucony w ogień i nie zostawił po sobie nic poza prochami”.

Skutecznymi w ustanowieniu doktryny o tym, że skoro wszelka władza w niebie i na ziemi została przekazana Chrystusowi, Jego przedstawiciel, papież, miał taką samą władzę, okazały się pisma Tomasza z Akwinu. Alvarus Pelagius, hiszpański franciszkanin, popierał ten sam pogląd w pismach, które wzbudziły mu wielkie uznanie. „Papież”, pisał, „tym, którzy patrzą na niego duchowym okiem wydaje się nie człowiekiem, ale Bogiem. Jego autorytet nie ma granic. Może oświadczyć co tylko chce za prawdziwe i może komukolwiek odebrać wszelkie prawa jeśli uzna to za stosowne. Wątpienie w tę powszechną władzę prowadzi do odcięcia się od zbawienia. Wielkimi wrogami Kościoła są heretycy, którzy nie chcą nosić jarzma prawdziwego posłuszeństwa. Jest ich niezwykle wielu we Włoszech i w Niemczech i w Prowansji, gdzie nazywani są begardami i beginkami. Niektórzy nazywają ich »braćmi«, inni »biedakami w życiu«, jeszcze inni »apostołami«”. „Apostołowie i żebracy”, kontynuuje, „nie mają stałego miejsca zamieszkania, nie zabierają ze sobą niczego w swoje podróże, nigdy nie żebrzą i nie wykonują żadnej pracy. Jest to tym gorsze w ich przypadku, że wcześniej byli budowlańcami, kowalami itp.” Inny pisarz (1317) mówi, że herezja rozprzestrzeniła się tak bardzo wśród kapłanów i mnichów, że cała Alzacja była jej pełna.

Podjęto szczególne wysiłki, aby zniszczyć literaturę heretycką. W 1374 roku wydano w Strasburgu edykt potępiający wszystkie takie dzieła oraz ich autorów, nakazujący wszystkim, którzy je posiadali, oddać je w ciągu 14 dni w celu ich spalania. Później cesarz Karol IV (1369) poinstruował inkwizytorów, aby badali księgi zarówno świeckich, jak i duchownych, ponieważ osobom świeckim nie wolno korzystać z książek o Piśmie Świętym w języku niemieckim, aby nie wpadli w herezje, w których żyją begardzi i beginki. Doprowadziło to do znacznego zniszczenia takiej literatury.

W 1307 roku zastępcą generała Zakonu Dominikanów w Saksonii był słynny mistrz Eckhart, który będąc na Uniwersytecie Paryskim, zyskał opinię najbardziej uczonego człowieka swoich czasów. Jego oświecone głoszenie i nauczanie doprowadziło do utraty przez niego dostojenstw, ale po okresie odosobnienia został ponownie odnaleziony w Strasburgu, gdzie jego moc jako kaznodziei szybko zebrała wokół siebie wielu zwolenników. Pisma Eckarta zostały wykorzystane w tak dużym stopniu przez begardów w Strasburgu, że on sam stał się podejrzany i przeniósł się do Kolonii, gdzie po kilku latach wygłaszania kazań, przywołano go, aby stanął się przed arcybiskupem pod zarzutem herezji. Sprawę przedstawiono papieżowi i pisma Eckarta zostały potępione i zakazane, ale mimo to jego nauczanie nadal dominowało, a to dzięki pobożności jego życia i silnemu charakterowi. Jednym z tych, który odnalazł pokój dzięki niemu, był Suso, który w Kolonii poznał Taulera, na którego wywarł wpływ, gdy ten był jeszcze młodym mężczyzną.

W zmaganiach cesarza Ludwika Bawarskiego z papieżem znany dominikanin dr Johannes Tauler odważnie stanął po stronie cesarza. Był on nie tylko bardzo ceniony i kochany w Strasburgu, gdzie jego kazania przyciągały wielu ludzi, ale jego sława jako kaznodziei i nauczyciela rozprzestrzeniła się także na inne kraje. Podczas gdy (1338) z powodu interdyktu większość duchownych opuściła Strasburg, Tauler pozostał, dostrzegając w większej potrzebie miasta tym większe możliwości służby. Odwiedził też inne miejsca, które cierpiały w podobny sposób jak Strasburg, spędzając trochę czasu w Bazylei i Kolonii. Dziesięć lat później, kiedy zaraza spustoszyła Strasburg, Tauler wraz z dwoma braćmi, jednym augustynem, a drugim mnichem kartuzem, ponownie stanął na swoim stanowisku by służyć cierpiącym i przerażonym ludziom. We trójkę opublikowali listy, w których tłumaczyli swoją posługę tym, którzy byli na wygnaniu, argumentując, że skoro Chrystus umarł za wszystkich, papież nie może zamknąć drogi zbawienia tym, którzy zaprzeczali jego władzy i byli lojalni wobec swego prawowitego Króla. Z tego powodu trójka przyjaciół została wypędzona ze Strasburga i schroniła się w sąsiednim klasztorze, którego przeorem był kartuz, skąd nadal wysyłała swoje pisma. Później Tauler mieszkał w Kolonii, głosząc w kościele św. Gertrudy, ale później udało mu się wrócić do Strasburga, gdzie zmarł (1361) w wieku siedemdziesięciu lat po bolesnej chorobie, podczas której opiekowała się nim jego siostra, w klasztorze, w którym była zakonnica.

Tauler został za życia oskarżony o przynależność do „sekt” i bronił się, zajmując stanowisko przynależności do „przyjaciół Boga”. Powiedział: „Księżę tego świata w dzisiejszych czasach sieje chwasty wśród róż, tak, że róże są często dławione lub rozdarte przez ciernie. Dzieci, musi być jakaś ucieczka lub odróżnienie; jakieś oddzielenie, czy to w klasztorach, czy poza nimi i to, że »przyjaciele Boga« wyznają, że nie są podobni do przyjaciół tego świata, nie czyni ich sektą.” Kiedy jego nauczanie zostało nazwane nauczaniem begarda, w odpowiedzi ostrzegł „zimnych i sennych ludzi” pokładających nadzieję w tym, że robili wszystko „co nakazał Święty Kościół”, mówiąc im, że „kiedy to wszystko zrobią, i tak nie zazną spokoju w swoich sercach dopóki niestworzone, wieczne Słowo Ojca Niebieskiego nie odnowi ich wewnętrznie i naprawdę nie uczyni z nich nowego stworzenia. Zamiast tego kołyszą się w fałszywej pewności i mówią: »Należymy do świętego zakonu i świętej społeczności i modlimy się i czytamy.« Ci ślepi ludzie myślą, że mogą igrać z drogocennymi cierpieniami naszego Pana Jezusa Chrystusa i Jego kosztowną krwią, nie wydając owoców. Nie, dzieci, nie, nie może tak być... i jeśli ktoś przychodzi i ostrzega ich przed strasliwym niebezpieczeństwem, w jakim żyją i że umrą w strachu, szydzą z niego i mówią: »Tak mówią begardzi.« Czynią to tym, którzy nie mogą znieść cierpienia swoich bliźnich, więc wskazują im drogę prawości”. Powiedział, że to duchowni, którzy mają o sobie wielkie mniemanie i uważają swoje własne drogi za konieczną doskonałość, są „faryzeuszami” i to oni niszczą „przyjaciół Boga”. Generał jezuitów zarządził (1576), aby nie czytać ksiąg Taulera, a (1590) papież Sykstus V umieścił jego kazania w indeksie ksiąg zakazanych. Te pisma Taulera, które uznano za szczególnie heretyckie, zostały zniszczone, a to, co pozostało, zostało zmienione. Z drugiej strony, zarówno Eckartowi, jak i Taulerowi zostały przypisane pewne pisma, które wyraźnie nie zostały przez nich napisane. Ze względu na panujące prześladowania prawdziwe autorstwo wielu książek zostało ukryte. To, co posiadamy z nauczania Taulera świadczy o jego

głębokim współczuciu dla braci i Kościołów chrześcijańskich.

Książka, która pod tytułem „Historia nawrócenia Taulera” była zawsze wiązana z jego kazaniem, okazała się nie być napisaną ani przez niego ani o nim, ale jest to książka, która zasługuje na otrzymane szerokie rozpowszechnienie. Opowiada o nawróceniu kapłana i wybitnego kaznodziei za radą pobożnego świeckiego. Ma ona powiązania z inną książką o szerokim wpływie, nieznanego autorstwa, pod tytułem „Księga dziewięciu skał”. Długo uznawano, że ta ostatnia została napisana przez Suso, ale jego wydanie zostało zaczerpnięte z kopii sporządzonej przez bogatego obywatela Strasburga, Rulmana Merswina, jednego z najbliższych przyjaciół Taulera. Suso pomija fragment, który był charakterystyczny dla nauczania braci ale obraziłby wrażliwość rzymskokatolicką. Brzmi następująco: „Powiadam ci, że masz rację, kiedy modlisz się o Boże miłosierdzie dla biednego chrześcijaństwa; wiedz bowiem, że przez wiele stuleci chrześcijaństwo nigdy nie było tak ubogie i niegodziwe, jak w tych czasach; ale mówię ci, podczas gdy mówisz, że wszyscy niegodziwi Żydzi i poganie są zgubieni, to nieprawda. Mówię ci, w tych dniach jest część pogan i Żydów, których Bóg woli o wiele bardziej niż wielu nazywających siebie chrześcijanami, a jednak żyjących wbrew całemu chrześcijańskiemu porządkowi... tam gdzie Żyd lub poganin, w jakiegokolwiek części świata, ma w sobie dobry, bogobojny umysł, w prostocie i uczciwości, a jego rozum i osąd nie mają lepszej wiary niż ta, w której urodził się, ale byłby gotowy i zechciał odrzucić to, gdyby dano mu poznać jakąkolwiek inną wiarę, która byłaby bardziej przyjemna Bogu i byłby posłuszny Bogu, gdyby naraził dla tego swoje ciało i dobra; powiadam ci, gdzie jest, powiedzmy, Żyd lub poganin, tak gorliwy w tym życiu, czy nie powinien być o wiele droższy Bogu niż zły, fałszywy chrześcijanin, który przyjął chrzest a postępuje świadomie przeciw Bogu?” Suso zmienia również fragment, w którym prześladowania Żydów przypisuje się zawiści chrześcijan; Suso przypisuje je chciwości Żydów, aby było to przyjemne dla ogółu jego czytelników.

Wśród najciekawszych z wielu pobożnych ludzi, z którymi kontaktował się Tauler, był ktoś, kogo imię nie jest znane, ale nazywany jest Przyjacielem Boga z Oberlandu [45]. Pierwsza wzmianka o nim pochodzi z 1340 roku, kiedy był już jednym z owych „apostołów” ukrytych przed światem z powodu prześladowań, a mimo to wywierającym niezwykle wpływ i autorytet. Mówił po włosku i niemiecku, odwiedzał braci we Włoszech i na Węgrzech, około 1350 roku przybył do Strasburga, a dwa lata później powtórzył tę wizytę. Tutaj spotkał Rulmana Merswina i dał mu „Księgę dziewięciu skał” do skopiowania. W 1356 roku po trzęsieniu ziemi w Bazylei, napisał List do Świata Chrześcijańskiego, w którym pochwalił naśladowanie Chrystusa jako jedyne lekarstwo na wszelkie zło. Potem on i niektórzy towarzysze osiedlili się na odludziu w górach i stamtąd korespondowali z braćmi w różnych miejscach. Przyjaciół Boga z Oberlandu był człowiekiem z pozycją, ale kiedy zdecydował się porzucić świat, zrezygnował z całego swojego dobytku. Nie rozdzielił od razu wszystkich swoich pieniędzy, ale przez pewien czas używał ich jako pożyczonych od Boga i stopniowo przeznaczył wszystkie na pobożne cele. Nigdy się nie ożenił. Pisząc do „Domu Bożego” założonego przez Rulmana Merswina niedaleko Strasburga, opisuje małą osadę w górach jako jedno z „najprostszych, dobrych, skromnych chrześcijańskich bractw”

i mówi, że oni wszyscy są przekonani, że Bóg ma zamiar zrobić coś, co było jeszcze ukryte i że dopóki nie zostanie ujawnione, mają pozostać tam, gdzie się znajdują, ale potem mają rozproszyć się po różnych krańcach świata chrześcijańskiego. Prosi ich o modlitwę, ponieważ, jak mówi, „przyjaciele Boga są nieco w niedoli”. Pisząc o byciu martwym dla świata, wyjaśnia: „Nie chodzi nam o to, aby człowiek odszedł od świata i został mnichem, chodzi o to, że powinien pozostać w świecie, ale nie powinien wypełniać swojego serca i uczuć przyjaciółmi i ziemskimi zaszczytami. Uznając, że kiedy żył w taki sposób, bardziej dbał o swoje sprawy i własny honor niż Boga, powinien porzucić ten światowy zaszczyt a szukać chwały Boga we wszystkich swoich dziełach, tak jak sam Bóg tak często mu doradzał; wtedy jestem pewien, że Bóg w swojej Boskiej mądrości oświeci go i dzięki tej mądrości w ciągu jednej godziny będzie wiedział lepiej jak udzielić dobrej rady niż niegdyś w ciągu roku”. Po zasięgnięciu opinii Merswina w sprawie wykorzystania swoich pieniędzy, powiedział: „Czy nie byłoby lepiej pomagać biednym, niż budować klasztor?”. W 1380 roku trzynastu przyjaciół Boga spotkało się w ukrytym miejscu w górach. Wśród nich był pewien brat z Mediolanu i jeden z Genui, kupiec, który zrezygnował ze swego majątku ze względu na Chrystusa, a także dwóch braci z Węgier. Po długiej modlitwie spożyli razem wieczerzę Pańską. Następnie zaczęli naradzać się, co najlepiej zrobić w okolicznościach wznowionego prześladowania, które dotknęło wierzących, a następnie wysłali swoje zalecenia do ukrytych przyjaciół w różnych krajach; takich jak Merswin w Strasburgu i innych. W końcu rozproszyli się, podążając różnymi drogami i, na ile można zbadać ich losy, ponieśli śmierć za swoje świadectwo.

* * *

Śmierć cesarza Ludwika [46] i elekcja Karola IV (1348) przyniosły katastrofalną zmianę w sytuacji zborów chrześcijańskich. Nowy cesarz był całkowicie pod wpływem papieża i jego otoczenia, i wykorzystano to do podjęcia bardziej zdecydowanego niż wcześniej wysiłku, aby zniwelować wszelkie różnice zdań. W pierwszej połowie XIV wieku Kościoły wiernych znacznie się rozrosły, a wpływ ich nauczania głęboko dotknął wielu ludzi, którzy formalnie się do nich nie przywiązali; ale od połowy tamtego stulecia doświadczały ich ogniste próby. Inkwizytorzy byli wysyłani do cesarstwa w coraz większej liczbie, a cesarz dał im wszelką władzę, jakiej pragnęli papież. Większa część Europy stała się miejscem okrutnej egzekucji wielu najlepszych obywateli. Istnieje wiele zapisów o spaleniach. W 1391 roku przed sądami na Pomorzu i w Brandenburgii postawiono 400 osób oskarżonych o herezję; w 1393 roku 280 osób zostało uwięzionych w Augsburgu; w 1395 roku w Turynii, Czechach i na Morawach „nawrócono” na katolicką wiarę około 1000 osób; w tym samym roku 36 osób zostało spalonych w Moguncji; w 1397 roku w Steier spalono około 100 mężczyzn i kobiet; dwa lata później w Norymberdze spalono 6 kobiet i jednego mężczyznę. Miasta szwajcarskie doznały podobnych okrucieństw. W tym czasie papież Bonifacy IX wydał edykt nakazujący użycie wszelkich odpowiednich środków w celu zniszczenia planu heretyckiej niegodziwości. Cytuje z raportu, w którym ci, których nazywa „ukochanymi synami inkwizytorami” w Niemczech, opisują begardów, lollardów i „Schwestrionen” nazywających siebie „biedakami” i „braćmi”, mówiąc, że od ponad 100 lat ta herezja jest zakazana

pod tymi samymi zarzutami i że wielu z tej upartej sekty było palonych w różnych miastach prawie każdego roku. W 1395 roku inkwizytor Piotr Pilichdorf chwalił się, że udało się opanować tych heretyków. Czechy i Anglia były miejscami schronienia dla wielu, którzy do nich uciekli, bo nauczanie Wycliffa w Anglii oraz Hieronima i Husa w Czechach wywarło ogromny wpływ na te kraje.

Pewien dokument z roku 1404, zachowany w Strasburgu, choć napisany przez przeciwnika, zawiera cytat jednego z braci, który mówi: „przez 200 lat nasza społeczność cieszyła się dobrym okresem, a bracia stali się tak liczni, że na ich radach było obecnych 700 i więcej osób. Bóg dokonał dla społeczności wielkich rzeczy. Potem doszło do okrutnych prześladowań sług Chrystusa, byli przepędzani z kraju do kraju i do chwili obecnej to okrucieństwo trwa nadal. Ale odkąd powstał Kościół Chrystusowy, liczba prawdziwych chrześcijan nigdy nie była tak bardzo zredukowana, że na świecie, a przynajmniej w niektórych krajach, wręcz nie znajdowano świętych. Często także nasi bracia z powodu prześladowań przekraczali morze, i w niektórych miejscach znajdowali braci, ale ponieważ nie rozumieli używanego tam języka, obcowanie z nimi było trudne i wracali. Oblicze Kościoła zmienia się jak fazy księżyca. Często Kościół rozkwita liczebnością świętych i jest silny na ziemi, to znowu wydaje się upadać i całkowicie umierać. Ale jeśli znika w jednym miejscu, wiemy, że można go zobaczyć w innych krajach, nawet jeśli niewielu jest świętych, którzy prowadzą dobre życie i pozostają w świętej społeczności. Wierzymy, że Kościół znów urośnie w liczbę i siłę. Założycielem naszego zgromadzenia jest Chrystus, a Głową naszego Kościoła jest Jezus, Syn Boży”. Ten sam dokument zarzuca braciom niszczenie jedności Kościoła poprzez nauczanie, że człowiek żyjący cnotliwie osiągnie zbawienie jedynie dzięki swej wierze; obwinia ich, że potępiają takich ludzi, jak Augustyn i Hieronim; także to, że nie mają modlitw spisanych, ale że któryś spośród starszych zaczyna się modlić i robi to dłużej lub krócej, jakkolwiek wydaje mu się to odpowiednie; także to, że znają na pamięć Pismo Święte w swoim ojczystym języku i powtarzają je w tym języku na swoich spotkaniach. Ponadto w dokumencie jest powiedziane, że bracia wyznawali siedem punktów świętej wiary chrześcijańskiej: (1) Bóg w Trójcy Jedyny; (2) że Bóg ten jest Stwórcą wszystkich rzeczy, widzialnych i niewidzialnych; (3) że dał Prawo Mojżeszowe; (4) że pozwolił, aby Jego Syn stał się człowiekiem; (5) że wybrał dla Siebie nieskazitelny Kościół; (6) że nastąpi zmartwychwstanie; (7) że przyjdzie sądzić żywych i umarłych.

Te siedem punktów pojawia się ponownie, ale po niemiecku zamiast po łacinie (w dokumencie ze Strasburga są one po łacinie) w wysłużonej XIV-wiecznej księdze znalezionej w opactwie w Tepl, w pobliżu górzystego regionu Böhmerwald, będącego przez długi czas schronieniem dla prześladowanych braci. Jest to dzieło samych braci i najwyraźniej było wykorzystywane przez co najmniej jednego z nich. Są w nim ustanowione fragmenty Pisma do czytania w niedziele i inne dni, z których wynika, że święta rzymskokatolickie, z nielicznymi wyjątkami, nie były przestrzegane. Podkreśla się znaczenie regularnego czytania Pisma Świętego, a także tego, aby każdy ojciec rodziny był duszpasterzem we własnym domu. Jednak główna część książki składa się z niemieckiego tłumaczenia Nowego Testamentu. Przekład ten różni się znacznie od Wulgaty

używanej przez Kościół rzymski i przypomina niemieckie przekłady używane od czasu wprowadzenia druku do wykonania przekładu Lutra. Przekład Lutra wykazuje wiele oznak wpływu tego przekładu, tak jak jeszcze późniejsze tłumaczenie, używane przez około sto lat przez ówczesnych anabaptystów i mennonitów.

Kłopoty w czasach, w których żyli ci ludzie, oraz prześladowania, które znosili, doprowadziły do niemałego fanatyzmu. Niektórzy, nazywając siebie braćmi i siostrami Wolnego Ducha, działali w przekonaniu, że ich własne uczucia są pod kierownictwem Ducha Świętego i oddawali się skandalicznej głupocie i grzechowi. Niektórzy dobrzy ludzie doprowadzili ascetyczne praktyki do skrajności, a niektórzy, odizolowani przez prześladowania, stali się krótkowzroczni w poglądach i rozwinęli opinie na temat równości, co sprawiło, że stali się podejrzliwi wobec uczenia się i skłonni do uważania ignorancji za cnotę.

* * *

Mniej więcej w połowie XV wieku rozpoczął się szereg wydarzeń, które zmieniły Europę.

Zdobycie Konstantynopola przez Turków (1453) spowodowało ucieczkę uczonych Greków na Zachód. Mieli oni ze sobą bezcenne rękopisy zawierające starą literaturę grecką, dawno zapomnianą na mrocznym Zachodzie. Wkrótce na uniwersytetach we Włoszech greccy profesorowie nauczali języka, który był kluczem do tych skarbów wiedzy, a stamtąd nauka greki szybko rozprzestrzeniła się aż do Oksfordu. Spowodowało to odrodzenie literatury zasługujące na nadane jej miano Renesansu, Nowego Narodzenia czy Nowej Nauki, jednak przywrócenie pośród publikacji tekstu greckiego Nowego Testamentu przyniosło potężniejsze rezultaty niż jakakolwiek inna odrestaurowana literatura.

Równocześnie, wynalezienie druku zapewniło sposób rozpowszechniania nowej wiedzy i to właśnie głównie drukowaniem Biblii zajmowały się pierwsze maszyny drukarskie.

Odkrycie Ameryki przez Kolumba i odkrycie układu słonecznego przez Kopernika również przyczyniły się do wielkiego rozszerzenia ludzkiej umysłowości i działalności.

Studiowanie Nowego Testamentu w niezliczonych kręgach pokazało całkowite przeciwieństwo między Chrystusem i Jego nauką z jednej strony, a zupełnie zepsutym chrześcijaństwem z drugiej. Pod koniec XV wieku wydrukowano 98 pełnych wydań Biblii łacińskiej i znacznie więcej pewnych jej części. Arcybiskup Moguncji odnowił edykty zabraniające używania niemieckich Biblii, ale w ciągu około 12 lat wydrukowano 14 wydań Biblii niemieckiej i 4 wydania Biblii holenderskiej oraz dużą liczbę niektórych części. Wszystkie zostały zaczerpnięte z tego samego tekstu, co Nowy Testament znaleziony w opactwie w Tepl.

Wśród studentów greki we Florencji był John Colet, który potem wykładał Nowy Testament w Oksfordzie; swoim słuchaczom wydawał się być natchnionym, ponieważ odrzucając przyjętą religię, objawiał uczniom Chrystusa i objaśniał Listy Pawła. Pewien Żyd, Reuchlin, wykonał równie cenną pracę, ożywiając naukę języka hebrajskiego w Niemczech.

We wszystkich grupach wybitnych uczonych i drukarzy powstających w Europie, najbardziej znanym stał się Erazm [47]. Urodził się w Rotterdamie i jego wczesne życie, jako sieroty, było ciągłą walką z biedą, ale jego wyjątkowych zdolności nie dało się ukryć i szybko zaczął być podziwiany nie tylko w kręgach uczonych, ale także we wszystkich sądach, od Londynu po Rzym. Jego największym dziełem była publikacja greckiego Testamentu z nowym tłumaczeniem na łacinę, któremu towarzyszyło wiele notatek i parafraz. Wzywano do wydawania edycję po edycji. W samej Francji w krótkim czasie sprzedano 100,000 egzemplarzy. Ludzie mieli możliwość czytać dokładne słowa, które przyniosły światu zbawienie; poznali Chrystusa i apostołów i ujrzeli, że tyrania religijna i niegodziwość, które tak długo ich gnębiły nie znajdowały potwierdzenia w objawieniu Bożym danym w Chrystusie. Gdy Erazm przeciwstawił w swoich notatkach nauczanie Pisma Świętego praktykom Kościoła rzymskiego, oburzenie na duchowieństwo stało się głośnie. Swobodnie publikowano satyry, które w niezmiernych słowach wyrażały żywioną pogardę. Erazm, pisząc o braciach żebrakach, mówi: „Ci nieszczęśni w przebraniu ubóstwa są tyranami świata chrześcijańskiego”; o biskupach: „niszczą Ewangelię... ustanawiają prawa według własnej woli, tyranizują świeckich i mierzą dobro i zło za pomocą reguł skonstruowanych przez siebie..., którzy siedzą nie na miejscu ewangelii, ale na tronie Kajfasza i Szymona Maga, prałatów zła”; o kapłanach napisał: „Jest teraz ogromna liczba księży, ogromne ich stada, świeckich i stałych bywalców, i jest wiadomym, że bardzo niewielu z nich jest czystych”; o papieżu: „Widziałem na własne oczy papieża Juliusza II... maszerującego na czele triumfalnej procesji, jak gdyby był Pompejuszem lub Cezarem. Święty Piotr zdobywał świat wiarą, a nie bronią, żołnierzami czy machinami wojskowymi. Następcy świętego Piotra odnieśliby tyle zwycięstw, ile sam święty Piotr, gdyby mieli ducha Piotra”; o śpiewie chórzystów w kościołach: „Współczesna muzyka kościelna jest tak skonstruowana, żeby wierni nie mogli wyraźnie usłyszeć ani jednego słowa... Grupa ludzi, którzy powinni oplakiwać swoje grzechy, a przypuszczają, że mogą podobać się Bogu bulgocząc w gardłach”.

We wprowadzeniu do swojego greckiego Nowego Testamentu, Erazm pisze o Chrystusie i Piśmie Świętym: „Gdybyśmy Go zobaczyli na własne oczy, nie mielibyśmy tak głębokiej wiedzy, jaką daje nam Pismo o Chrystusie mówiącym, uzdrawiającym, umierającym, zmartwychwstałym tak jakby to było w naszej obecności”. „Jeśli ślady Chrystusa są nam pokazywane w jakimkolwiek miejscu, klękamy i oddajemy im cześć. Dlaczego raczej nie mielibyśmy czcić Jego żywego i oddychającego obrazu ukazanego w tych księgach?” „Chciałbym, aby nawet najsłabsza niewiasta mogła czytać Ewangelię i listy św. Pawła. Chciałbym, aby zostały przetłumaczone na każdy język, aby były czytane i rozumiane nie tylko przez Szkotów i Irlandczyków, ale nawet przez Saracenów i Turków. Ale pierwszym krokiem, aby były czytane, jest uczynienie ich zrozumiałymi dla czytelnika. Tęsknię za dniem, w którym rolnik będzie śpiewał ich fragmenty idąc za pługiem, kiedy tkacz będzie je nucił w rytm pracy swego czółenka, kiedy podróżnik będzie mógł rozważaniem opowieści Pism łagodzić trudy swej podróży”.

Erazm był jednym z wielu, którzy mieli nadzieję na pokojową reformę chrześcijaństwa. Warunki wydawały się korzystne. Następcą krwawego papieża Juliusza został Leon X ze słynnej,

niereligijnej, ale oddanej sztuce i literaturze rodziny Medici, który wyraził aprobatę dla greckiego Nowego Testamentu Erazma. Franciszek I, król Francji, przeciwstawił się całej Europie, zamiast oddać swobody Francji papieżowi Juliuszowi. Henryk VIII, król Anglii, entuzjastycznie opowiadał się za reformami i otaczał się najlepszymi i najzdolniejszymi ludźmi o tym samym przekonaniu, takimi jak: Colet, sir Thomas More, arcybiskup Warham, Jan Fisher. Także inni władcy Europy, z cesarstwa oraz Hiszpanii, byli przychylni. Ale wielkich instytucji nie da się łatwo zmienić. Nie znoszą krytyki i sprzeciwiają się reformom. Nigdy nie było żadnej realnej perspektywy, że Kościół rzymski zostanie dostosowany do nauczania i przykładu Chrystusa. Do przeprowadzenia reform potrzebna była jakaś nowa i potężna siła, która potajemnie tworzyła się w samym środku kręgów zakonnych. Odkrycia dokonał człowiek uważany za przywódcę ruchu reform, Johann von Staupitz. Był wikariuszem generalnym augustianów i (1505) podczas podróży inspekcyjnej domów tego zakonu, znalazł w Erfurcie młodego mnicha Marcina Lutera, głęboko zmartwionego sprawą zbawienia swojej duszy. Staupitz szczerze zainteresowany udzieleniem mu pomocy zdobył jego zaufanie i poradził mu, aby studiował Pismo Święte, a także czytał Augustyna oraz pisma Taulera i mistyków. Kiedy ten podążył za tą radą, doznał oświecenia i jego własna dusza doświadczyła doktryny usprawiedliwienia przez wiarę.

Przypisy

[44] „Die Reformation und die älteren Reformparteien” Dr. Ludwig Keller.

[45] „Nicolaus von Basel Leben und Ausgewählte Schriften” Dr. Karl Schmidt. (Wien 1866)

[46] „Die Reformation und die älteren Reformparteien” Dr. Ludwig Keller.

[47] „Life and Letters of Erasmus” J. A. Froude.

Rozdział VII

Lollardzi, Husyci, Jednota Bracka

1350-1670

Wycliffe – Bunt chłopski – Prześladowania w Anglii – Sawtrej, Badley, Cobham – Zakaz czytania Biblii – Kongregacje – Hus – Žižka – Tabor – Wojny husyckie – Utrakwiści – Jakoubek – Nikolaus – Chelczycki – Sieć wiary – Rokycana, Gregor, Kunwald – Reichenau, Lhota – Jednota Bracka – Łukasz z Pragi – Wieści o niemieckiej reformacji docierają do Czech – Jan Augusta – Wojna smalkaldzka – Prześladowania i emigracja – Jerzy Izrael i Polska – Powrót braci do Czech – Czeska Karta – Bitwa pod Białą Górą – Komeniusz.

Warunki, które na kontynencie europejskim doprowadziły wielu ludzi do dostrzeżenia niewłaściwości praktyk panującego Kościoła, a ponadto do kwestionowania doktryn, które dały im początek, były podobne do tych, które panowały również w Anglii, gdzie szydercze imię lollarda [48] (bełkoczącego) zostało nadane wielu poważnym ludziom, którzy głosili lepszą drogę. Polityczne i ekonomiczne krzywdy mieszały się z kwestiami religijnymi, zwłaszcza we wcześniejszych dniach ruchu, i to właśnie bogactwo i zepsucie duchowieństwa zostały zaatakowane jako pierwsze, ale z biegiem czasu dostrzeżono, że to doktryna leży u podstaw praktyki, i to właśnie ona stała się centrum konfliktu. W Anglii gwałtowne prześladowania tego, co uważano za herezję, nie były tak powszechne jak na kontynencie europejskim, ale na początku XV wieku, za panowania Henryka IV, rozwój lollardów był tak wielki, że suweren, aby zadowolić kleryków, jako karę za herezję wprowadził śmierć przez spalenie.

John Wycliffe, najwybitniejszy uczony w Oksfordzie, odegrał ważną rolę w tym konflikcie. Jego ataki na skorumpowane praktyki Kościoła wciągnęły go początkowo w szalejącą wówczas walkę polityczną; ale ci, którzy myśleli, że mogą go wykorzystać jako ważnego sojusznika do własnych celów, odsunęli się od niego, widząc konsekwencje nauk, które głosił, Wycliffe więc stał się przywódcą tych, którzy szukali wyzwolenia w powrocie do Pisma Świętego i naśladowaniu Chrystusa. W swoim traktacie „Królestwo Boże” oraz w innych pismach, wykazuje, że „Ewangelia Jezusa Chrystusa jest jedynym źródłem prawdziwej religii” i że „tylko Pismo jest prawdą”. Doktryna, którą nazwał „panowaniem”, stwierdziła fakt osobistej relacji i bezpośredniej odpowiedzialności każdego człowieka przed Bogiem. Jak nauczał, wszelka władza pochodzi od Boga, a wszyscy, którzy ją sprawują, są przed Bogiem odpowiedzialni za wykorzystanie tego, co im powierzyl. Taka doktryna, bezpośrednio zaprzeczająca dominującym poglądom o pozbawionym odpowiedzialności autorytecie papieży i królów oraz konieczności pośredniczącej mocy kapłaństwa, wzbudziła gwałtowny sprzeciw, który nasilił się, gdy w 1381 roku Wycliffe opublikował zaprzeczenie doktryny o preistoczeniu, tym samym uderzając w korzenie tej rzekomej cudownej mocy kapłanów, która tak długo umożliwiała im panowanie w świecie chrześcijańskim. Wtedy jego polityczni zwolennicy, a nawet jego własny uniwersytet, opuścili go. Ale jego najważniejszym dziełem było to, co dało mieszkańcom Anglii dostęp do źródła prawdziwej doktryny. Jego tłumaczenie Biblii wywołało rewolucję w myśli angielskiej, a Biblia angielska została jedną z najskuteczniejszych sił ku sprawiedliwości, jaką poznał świat. Wycliffe stwierdził, że najskuteczniejszym sposobem szerzenia nauk Pisma Świętego jest pisanie i rozpowszechnianie popularnych traktatów oraz organizowanie grup podróżujących

kaznodziejów. Jego wpływ był tak wielki, że cała potęga zacieklej wrogów nie mogła osiągnąć więcej, niż tylko wyprowadzić go z Oksfordu do jego odosobnienia w Lutterworth, które stało się ośrodkiem, z którego po całym kraju rozchodziły się polecenia i zachęty.

Za czasów Wycliffa [49] za autorytet w sprawach religii scholastycy uważali nauki Ojców, decyzje soborów i dekrety papieży wraz z Pismem Świętym, a to ostatnie nie zajmowało wyższego stanowiska niż inne. Stopniowo, w miarę dokładnego poznawania Pisma Świętego, Wycliffe uznał ich wyłączny autorytet i zaczął cenić innych tylko w tym, w czym zgadzali się z Pismem. Uznawał podwójne źródło chrześcijańskiej wiedzy, rozum i objawienie, i stwierdził, że nie są one wzajemnie przeciwstawne, ale że rozum, czy naturalne światło, został osłabiony przez upadek, a zatem działa w pewnym stopniu niedoskonałości, którą Bóg w Swojej łasce uzdrawia, udzielając objawionej wiedzy poprzez Pismo Święte, i dlatego jest ono pojmowane jako wyłączny autorytet. Bezwarunkowy, wiążący autorytet Pisma Świętego był wielką prawdą, której Wycliffe dał świadectwo, a która została zaatakowana przez jego przeciwników - obie strony zdawały sobie sprawę, jak daleko idące były tego konsekwencje. Wyjaśnił to w swojej książce „O prawdzie Pisma Świętego” (1378), w której nauczał, że Biblia jest słowem Bożym lub wolą i przymierzem Ojca; Bóg i Jego słowo są jednym. Chrystus jest autorem Pisma Świętego, które jest Jego prawem, On sam jest obecny w Piśmie Świętym, a ignorowanie tej wiedzy oznacza ignorowanie Jego. Więcej szczegółów w Piśmie Świętym uczyniłoby je niemożliwym do zastosowania w pewnych okolicznościach, a będąc tym, czym jest, może być stosowane do wszystkich okoliczności i nie zawiera niczego niemożliwego do przestrzegania.

Wpływ Pisma Świętego pokazuje jego Boskie źródło i autorytet; doświadczenie całego Kościoła przemawia za wystarczalnością i skutecznością Biblii. Dzięki przestrzeganiu czystego prawa Chrystusowego, bez pomieszania z ludzką tradycją, Kościół rozwijał się bardzo szybko, ale od czasu przyjęcia przez niego tradycji, Kościół stopniowo zaczął słabnąć. Różne formy mądrości znikają; mądrość przekazana apostołom przez Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy pozostaje. Pismo jest nieomyłne; różni nauczyciele, nawet tak wielcy jak Augustyn, są podatni na błąd. Umieszczenie ludzkich tradycji, doktryn i obrzędów ponad Pismem Świętym i przedkładanie ich ponad Pismo, jest niczym innym jak aktem ślepej arogancji. Nie jest usprawiedliwieniem dla żadnej nauki to, że zawiera ona gdzieś pobocznie rzeczy dobre i rozsądne, gdyż tak jest nawet teraz z rozkazami i całym życiem samego diabła, w przeciwnym razie Bóg nie pozwoliłby mu korzystać z takiej mocy. Historia Kościoła pokazuje, że odejście od prawa ewangelicznego i późniejsze dodanie tradycji było początkowo nieznaczne i prawie niezauważalne, ale z biegiem czasu zepsucie stawało się coraz gorsze. Jeśli chodzi o interpretację Pisma Świętego, doktorzy teologowie nie mogą mieć mocy interpretacji za nas, ale Duch Święty jest tym, który uczy nas znaczenia Pisma Świętego, tak jak Chrystus otworzył Pismo dla apostołów. Niebezpiecznym byłoby, gdyby ktokolwiek zakładał, że ma właściwe znaczenie Pisma Świętego przez wyjaśnienie Ducha Świętego, bo tylko dzięki Jego oświeceniu każdy może zrozumieć Pismo. Nikt nie może go zrozumieć, kto nie jest oświecony przez Chrystusa. Potrzebny jest pobożny, cnotliwy i pokorny duch. Pismo ma być interpretowane przez Pismo, aby można było ustalić ogólną treść; należy

unikając rozrywania Pisma Świętego na kawałki, jak to robią heretycy. Najpierw należy rozważyć jego pierwotny i dosłowny sens, a następnie dalsze, przenośne znaczenie. Ważne jest, aby używać właściwych słów; Paweł był ostrożny w używaniu przyimków i przysłówków. Chrystus jest prawdziwym człowiekiem i prawdziwym Bogiem, istniejącym od wieczności, w Swoim wcieleniu zjednoczył obie natury w jednej osobie. Jego wielkość jest nieporównywalna jako jedyne go pośrednika między Bogiem a ludźmi, centrum ludzkości, naszej jedynej głowy.

Osobiste przyjęcie zbawienia dokonanego przez Chrystusa polega na nawróceniu się i uświęceniu; nawrócenie jest odwróceniem się od grzechu i wiarą w przyjęcie na siebie zbawczej łaski Chrystusa, czyli skruchą i wiarą. Skrucha jest konieczna i musi być owocna. Wycliffe łączy wiarę i uświęcenie i nie oddziela wiary od uczynków. Nie postrzegał Kościoła jako widzialnego Kościoła katolickiego czy zorganizowanej wspólnoty hierarchii, ale jako ciało i oblubienicę Chrystusa, składające się z całej liczby wybranych, w widzialnym świecie jedynie tymczasowo objawiające się i pielgrzymujące; ich dom, pochodzenie i koniec są w niewidzialnym świecie, w wieczności. Głosił, że zbawienie nie jest zależne od związku z oficjalnym Kościołem ani od pośrednictwa duchowieństwa. Wszyscy wierzący mają swobodny i bezpośredni dostęp do łaski Bożej w Chrystusie, a każdy wierzący jest kapłanem. Wycliffe nauczał, że u podstaw Kościoła leży Boskie wybranie, a człowiek nie może mieć pewności a jedynie opinię, że trwa w łasce, a dowodem jest pobożne życie.

Wezwany do stawienia się przed papieżem, odmówił i powiedział: „Chrystus w czasie swego życia na ziemi był ze wszystkich ludzi najbiedniejszym, odrzucając od Siebie wszelką światową władzę. Z tych przesłanek wyciągam wniosek, jako prostą radę z mojej strony, że papież powinien oddać całą sprawowaną przez siebie władzę władzy świeckiej i doradzić duchowieństwu, aby uczyniło to samo”. Zmarł spokojnie w Lutterworth ostatniego dnia 1384 roku.

Bunt chłopski (1377 – 1381), który miał miejsce w ostatnich latach życia Wycliffa, zahamował ówczesne odrodzenie religijne, jednocząc przeciwko niemu szlachtę i duchowieństwo, które winę za obciążenia i straty powstania zrzucili na tych, których nazywali wiklifami. Choć było to niesprawiedliwe, istnieje niezaprzeczalny i bliski związek między prawdziwym chrześcijaństwem a wyzwaniem uciskanych. Chrystus na początku swojej posługi oświadczył, że został posłany, aby „głosił ewangelię ubogim..., uzdrawiał skruszonych w sercu..., uwięzionym zwiastował wyzwolenie a ślepym przejrzenie... uciśnionych wypuścił na wolność” (Łk 4,18). To trafnie określało rolników uprawiających ziemię w tamtym czasie, a pojawienie się wśród nich Pisma Świętego pomogło obudzić w nich poczucie, że „Bóg nie ma względu na osoby” (Dz 10,34) i że ich zniewolenie przez ich bogatych władców było niezgodne z religią, ponieważ było niesprawiedliwe. Uczone kazania Wycliffa, pochodzącego z okazałych okolic Oksfordu, przemawiały do nich mniej niż szorstkie rymy i głoszenie na świeżym powietrzu Johna Balla, jednego z nich, krzyczącego pośród niedoli, w jakiej żyli: „Na jakiej podstawie ci, których nazywamy panami, są wspanialszymi ludźmi niż my? Na jakiej podstawie zasłużyli na to? Dlaczego trzymają nas w zniewoleniu? Jeśli wszyscy pochodzimy z tego samego ojca i matki, Adama i Ewy, jak mogą mówić lub udowodnić, że są lepsi od nas, jeśli nie jedynie dzięki temu,

że zmuszają nas do trudu abyśmy zapewnili im to, co wydają w swojej pysze?” Jego powiedzenie rozeszło się wszędzie – „Gdy Ewa przędła, Adam rył, kto wtedy jaśniepanem był?” Bunt został stłumiony i uchwalono niesprawiedliwe prawa, aby zatrzymać rolników przy ziemi, jednak powolnymi i bolesnymi krokami uzyskali oni swoje wolności, a najsilniejszy wpływ miał na to efekt działania Pisma Świętego na ludzkie sumienia.

Tłumaczenie Biblii odniosło należyty skutek i wielu ludzi uznało ją za jedyny przewodnik wiary i postępowania. Istniały różne poglądy w różnych kwestiach, ale panowała ogólna zgoda co do autorytetu Pisma Świętego, a rządzący Kościół został potępiony jako odstępczy i bałwochwalczy. Mówiono, że nie można było znaleźć razem dwóch mężczyzn, z których jeden nie byłby lollardem czy wiklifitą, i że Pismo Święte „stało się czymś powszechnym i bardziej dostępnym dla ludzi świeckich i kobiet, którzy potrafią je czytać lepiej niż sami urzędnicy”.

Pierwszym, który po uchwaleniu prawa palenia heretyków, cierpiał na stosie, był William Sawtre (1401), rektor z Norfolk. Izba Gmin przedstawiła petycję do Henryka IV, prosząc o przekierowanie nadwyżek dochodów Kościoła na użyteczne cele oraz o zmianę praw skierowanych przeciwko lollardom. Jego odpowiedzią było podpisanie nakazu spalania Thomasa Badly'ego, krawca z Evesham. Człowiek ten, oskarżony o zaprzeczenie transsubstancjacji, po tym, jak odważnie bronił swojej wiary przed biskupem Worcesteru, został osądzony w kościele św. Pawła przed arcybiskupami Canterbury i Yorku oraz wieloma duchownymi i szlachtą, i spalony w Smithfield.

Liderem wśród lollardów był Sir John Oldcastle, lord Cobham, znakomity żołnierz. Jego zamek Cowling był schronieniem dla podróżujących kaznodziejów i odbywały się tam zebrania, mimo że były one zabronione pod surowymi karami. Henryk IV nie odważył się mu przeszkodzić, ale gdy tylko Henryk V wstąpił na tron, obległ i zdobył zamek, a jego właściciela wziął do niewoli. Uciekł on jednak z Tower¹² i przez kilka lat udawało mu się unikać pościgu, chociaż wielu innych zostało pojmanyh i straconych, w tym trzydziestu dziewięciu przywódców lollardów. Kiedy Sir Johna ostatecznie schwymano w Walii, został on spalony jako pierwszy angielski szlachcic, który zginął za wiarę.

Po jego śmierci wydano prawo, zgodnie z którym każdy, kto czyta Pismo Święte w języku angielskim, powinien utracić ziemię, ruchomości, dobra i życie, i zostać skazany jako heretyk przeciw Bogu, wróg korony i zdrajca królestwa; nie powinien w żaden sposób korzystać ze świątyni; i jeśli nadal będzie uparty lub z powrotem nawróci się po ułaskawieniu, najpierw powinien zostać powieszony za zdradę króla, a następnie spalony za herezję przeciwko Bogu.

Jednak bracia, choć byli skazywani na zapomnienie lub wygnanie, nie zostali stłumieni, a niektóre zbory nadal istniały. Najliczniejsze były one we Wschodniej Anglii i Londynie. W czasie wstąpienia na tron Henryka VI (1422) w dzielnicy Beccles można było znaleźć duże Kościoły. Chociaż kongregacje były często rozbijane i formowane na nowo, niektóre z nich istniały

¹² Tower of London (przyp. tłumacza).

nieprzerwanie przez długie okresy; niektóre, na przykład w Buckinghamshire, przez 60 lub 70 lat, skąd utrzymywały wspólnotę z tymi w Norfolk i Suffolk i innymi w różnych częściach kraju. Biskup Londynu, pisząc do Erazma w 1523 roku, powiedział: „Nie chodzi o jakąś zgubną nowość, ale o to, że do wielkiej bandy heretyków wiklifów dodaje się nową broń”.

* * *

Jednym z zagranicznych studentów, którzy słuchali Wycliffa w Oksfordzie, był Hieronim z Pragi [50]. Pełen gorliwości w poszukiwaniu prawd, które poznał w Anglii, powrócił do swojego miasta i odważnie nauczał, że Kościół rzymski odszedł od doktryny Chrystusa i że każdy, kto szuka zbawienia, musi powrócić do nauk Ewangelii. Wśród wielu, których serca mocno dotknęły te słowa, był Jan Hus [51], doktor teologii i kaznodzieja z Pragi, spowiednik królowej Czech. Jego szczera wiara i uderzające zdolności, wraz z elokwencją i wdziękiem manier, działały potężnie wśród ludzi przygotowanych już dzięki pracy waldensów, którzy poprzedzili Husa. Pisał i przemawiał w języku czeskim, a długa rywalizacja między Krzyżakami a Słowianami, reprezentowanymi w Czechach odpowiednio przez Niemców i Czechów, wkrótce nadała ruchowi polityczny wymiar, strona niemiecka wspierała potęgę rzymską, a strona czeska – nauki Wycliffa. Papież, za pośrednictwem arcybiskupa Pragi, ekskomunikował Husa i kazał publicznie spalić pisma Wycliffa, ale król Czech, szlachta, uniwersytet i większość ludu, poparli Husa i jego nauczanie. W Konstancji, nad pięknym jeziorem o tej samej nazwie, został otwarty sobór (1414) [52], który trwał trzy i pół roku i oprócz ogromnej rzeszy ludzi wszelkiego pokroju, zgromadził nadzwyczajne zgromadzenie dostojników kościelnych, książąt i władców z różnych państw. W tym czasie miasto było areną wyszukanych zabaw i bezwstydnej niegodziwości. Było wtedy trzech rywalizujących ze sobą papieży, a jednym z celów soboru było zarządzenie zamieszaniu i schizmom, jakie wynikały z takiego stanu rzeczy. Trzej panujący papieże zostali zdetronizowani, a na ich miejsce wybrano innego, Marcina V.

Kolejnym celem soboru była walka z naukami związanymi z imionami Wycliffa i Husa. Hus został zaproszony do uczestnictwa, a cesarz Zygmunt zapewnił mu list żelazny i ochronę przed atakami, w razie jego przybycia. Polegając na słowie cesarza, Hus przybył do Konstancji w porę otwarcia Rady Generalnej, chcąc skorzystać z okazji, by przed takim zgromadzeniem wyklądać doktryny Pisma Świętego. Jednak pomimo cesarskiej obietnicy został schwytyany i wrzucony do nędznego lochu znajdującego się na wyspie na jeziorze. Aby usprawiedliwić to działanie, sobór ogłosił uroczysty dekret (1415) wiążący na zawsze, głoszący, że Kościół nie jest zobowiązany do dochowywania wiary wobec heretyka i uznał że jest to decyzja nieomylna i podjęta za sprawą Ducha Świętego. Husa poddawano wszelkiego rodzaju perswazjom i złemu traktowaniu, aby skłonić go do wycofania się z tego, czego nauczał, a mianowicie, że zbawienie jest z łaski, przez wiarę i niezależnie od uczynków prawa, i że żaden tytuł ani stanowisko, jakkolwiek wzniosłe, nie może uczynić człowieka przyjemnym Bogu bez pobożności życia. Z pokorą, niezwykłą odwagą i umiejętnością, wytrwale utrzymywał, że jest gotów wycofać się ze wszystkiego, czego nauczał, pod warunkiem, że można by wykazać z Pisma Świętego, że się mylił, ale że nie wycofa niczego, o czym czytał i czego nauczało słowo Boga. Odmówił także odwoływania opinii, których nigdy

nie wyrażał, a które zostały mu fałszywie przypisane.

Oskarżenie o „zarażenie trądem waldensów” i o głoszenie doktryn wiklifickich pokazuje, że jedność prawdy zachowywanej w tych różnych kręgach była zauważana przez ich wrogów. Po uroczystej, degradującej go mszy, Hus został spalony. Dwa tygodnie wcześniej napisał: „Jestem bardzo pocieszony tym powiedzeniem Chrystusa: »Błogosławieni jesteście, kiedy ludzie was nienawidzą« dobre, nie, najlepsze z pozdrowień, ale trudne, nie mówię do zrozumienia, ale do sprostania temu, ponieważ nawołuje nas abysmy radowali się z tych udręk... Łatwo jest to czytać na głos i wyjaśniać, ale trudno przeżyć. Nawet ten najodważniejszy Żołnierz, chociaż wiedział, że trzeciego dnia zmartwychwstanie, po wieczerzy był przygnębiony w duchu... Z tego powodu żołnierze Chrystusa, spoglądając na swojego Przywódcę, Króla Chwały, stoczyli wielką walkę. Przeszli przez ogień i wodę, a nie zginęli, ale otrzymali koronę życia, tę chwalebłą koronę, którą Pan, jak mocno wierzę, da mi – także wam, gorliwi obrońcy prawdy i wszystkim, którzy wytrwale miłują Pana Jezusa... O Chryste Najświętszy, pociągnij mnie, mnie słabego, ku Sobie, bo jeśli nas nie pociągniesz, nie możemy podążać za Tobą. Umocnij mego ducha, żeby był skwapliwy. Jeśli ciało jest słabe, niech Twoja łaska nas zachowa; niech przyjdzie byśmy podążali, bo bez Ciebie nie możemy iść na okrutną śmierć ze względu na Ciebie. Daj mi nieustraszone serce, właściwą wiarę, mocną nadzieję, doskonałą miłość, abym ze względu na Ciebie oddał życie z cierpliwością i radością. Amen. Napisano w więzieniu, w kajdanach, w wigilię św. Jana Chrzciciela”.

* * *

Tą samą ognistą drogą poszedł wkrótce Hieronim z Pragi, a kierunek husyckich Czech został podzielony na trzy główne nurty; tych, którzy walczyli; tych, którzy dążyli do kompromisu, zwanych utrakwistami lub kalistynami; i tych, którzy zdecydowali się cierpieć.

Pierwszy, pod dowództwem Jana Žižki, prowadził energiczną i skuteczną wojnę. Miasteczko Tabor, położone na stromym wzgórzu w sercu Czech, było ośrodkiem militarnym i duchowym. Na jego rynku wciąż można zobaczyć pozostałości kamiennych stołów, na których dziesiątki tysięcy ludzi spotykało się, aby celebrować Wieczerszą Pańską, spożywając zarówno chleb jak i wino, podczas gdy to ostatnie było zarezerwowane przez Kościół rzymski tylko na użytek duchowieństwa i zabronione świeckim. Kielich stał się symbolem taborytów. U podnóża wzgórza Tabor znajduje się jezioro, wciąż nazywane Jordanem, w którym wiele osób zostało ochrzczonych na podstawie wyznania wiary. Žižka przewodził nie tylko szlachcie, ale i narodowi. Powszechny duch nieodpartego entuzjazmu wpłynął na wolne chłopstwo. Ich narzędzia rolnicze stały się potężną bronią, a Žižka nauczył ich używać swoich wozów rolniczych zarówno do transportu, jak i jako ruchomych szańców. Papież wznosił przeciwko nim krucjaty, ale armie najeźdźców były całkowicie gromione, a husyci penetrowali i pustoszyli wszystkie sąsiednie kraje, po obu stronach ponoszono wielkie straty. Kościół został zmuszony do ugody z husytami i na soborze bazylejskim (1433) uznał ich prawo do swobodnego głoszenia Słowa Bożego, do przyjmowania Wieczerzy Pańskiej w obu postaciach, do zniesienia dóbr doczesnych duchowieństwa i do unieważnienia wielu opresyjnych praw. Jednak wojny trwały nadal, kraj był nimi wyczerpany i zdemoralizowany,

prawa, które zniewalały chłopstwo, osłabiły potęgę narodu i (1434) w bitwie pod Lipanem taboryci zostali pokonani. Zawarto porozumienie nazwane „Paktami z Bazylei”, które podzieliło Czechów. Utrakwiści jako najbardziej przychylni Kościołowi rzymskokatolickiemu zostali uznani przez papieża za Narodowy Kościół Czech, przyznano im przywilej używania kielicha, ich przywódca Rokycana został arcybiskupem i wszystko trafiło z powrotem w ręce Rzymu.

Podczas gdy te konflikty trwały, a sukcesy husyckie osiągnęły swój szczyt, zawsze istnieli tacy, którzy w sprawach wiary i świadectwa nie polegali na sile fizycznej, ale jak wcześniej nauczyli się od kaznodziei waldensów, nadal szukali wskazówek w Piśmie Świętym, co do porządku kościelnego i świadectwa ewangelii, aby naśladować Chrystusa w gotowości do cierpienia krzywd pokładając ufność w Bogu.

Wśród nich wybitnym był Jakoubek [53], kolega Husa z Uniwersytetu Praskiego, który już w 1410 roku, prowadząc tam wykłady, przeciwstawiał fałszywy, antychrześcijański Kościół Rzymu prawdziwemu Kościołowi, czyli wspólnocie świętych, i napominał wszystkich chrześcijan, aby powrócili do pierwotnego Kościoła. Również Nikolaus, Niemiec, który został wygnany z Drezna za herezję i który był dobrze zaznajomiony z Pismem Świętym i historią Kościoła, wywarł wpływ na taborytów, pokazując im, co było nauczaniem apostołów i pierwotnym porządkiem Kościoła i jak stopniowo wkładały się błędy. Kwestia prawa chrześcijan do używania miecza była szeroko dyskutowana w Pradze. Taboryci uważali, że chociaż jego użycie wyrządza krzywdę, to, w razie nieuniknionej konieczności obrony jest to wymagane. Pod naciskiem okoliczności, właściwe może być też zaatakowanie i splądrowanie wroga. Wkrótce Jakoubek znalazł się w bezpośredniej opozycji do taborytów w kwestii tego poglądu. Najbardziej wpływowym i zdolnym przeciwnikiem walki, nawet do obrony, był Piotr Chelczycki, który, choć pod wieloma względami współczuł taborytom, niestrudzenie przeciwstawiał się im i Žižce w ich zwracaniu się do broni. Chociaż pisma braci były często palone wraz z ich autorami, niektóre z nich ocalały, między innymi książka Piotra Chelczyckiego zatytułowana „Sieć wiary” [54] napisana w 1440 roku, a która zachowała znaczną część ich nauczania i wywarła wielki wpływ.

Pisze: „W tej książce nie chodzi o nic innego, jak tylko o to, że my, którzy przychodzimy jako ostatni, pragniemy zobaczyć to, co (było) pierwsze, i pragniemy do tego powrócić, o ile Bóg nam pozwoli. Jesteśmy jak ludzie, którzy przyszedli do domu, który spłonął i próbują znaleźć pierwotne fundamenty. Jest to tym trudniejsze, że ruiny są porośnięte różnymi rodzajami narośli, a wielu uważa, że to te narośla są podstawą, i mówią: »To jest fundament« i »To jest droga, którą wszyscy muszą iść«, a inni powtarzają to za nimi. Tak więc w nowinkach, które wyrosły, myślą, że znaleźli fundament, podczas gdy znaleźli coś zupełnie innego, przeciwnego do prawdziwego fundamentu. To utrudnia poszukiwania, bo gdyby wszyscy powiedzieli, że »stary fundament zagał wśród ruin«, to wielu zaczęłoby kopać i szukać go i naprawdę rozpoczęliby prawdziwą pracę budowania na nim, jak zrobili Nehemiasz i Zerubbabel po zniszczeniu świątyni. Jest to teraz znacznie trudniejsze by odbudować duchowe ruiny, które tak dawno upadły, i wrócić do poprzedniego stanu, w którym nie można położyć żadnego innego fundamentu niż Jezus Chrystus, od którego wielu odeszło i zwróciło się do innych bogów i z nich zbudowało fundamenty”. I znowu: „Nie

mówię, że wszędzie, gdzie głosili apostołowie, wszyscy uwierzyli, ale niektórzy, których wybrał Bóg; tu więcej, tam mniej. W czasach apostołów Kościoły wierzących były nazywane według nazw miast, wiosek i dzielnic, były to Kościoły i zgromadzenia wierzących jednej wiary. Kościoły te były oddzielone przez apostołów od niewierzących. Nie twierdzą, że wierzący mogliby w sensie fizycznym czy lokalnym, być oddzieleni na jednej konkretnej ulicy miasta, byli raczej zjednoczeni wiarą i spotykali się na lokalnych spotkaniach, gdzie mieli między sobą społeczność w sprawach duchowych i w słowie Bożym. I zgodnie z takim zgromadzeniem w wierze i w sprawach duchowych nazywano je Kościołami wierzących”. Opowiada, jak „w Bazylei w 1433 roku przedstawiciel papieski powiedział, że chociaż we wczesnym Kościele wiele można było pochwalić, to jednak był on bardzo prosty i ubogi, a jak po Namioście Spotkania nastąpiła świątynia, tak też obecne piękno i chwała Kościoła nastąpiła po jego pierwotnej prostocie. Teraz również ujawnionych jest wiele rzeczy nieznanych we wczesnym Kościele”. Komentarz Chelczyckiego na ten temat jest następujący: „Piosenka byłaby dobra, gdyby nie była kłamstwem”.

Nauczał, że „wielki kapłan” (tj. papież) hańbi Zbawiciela, biorąc na siebie Boską moc odpuszczania grzechów, którą Bóg zarezerwował tylko dla siebie. „Bóg dał świadectwo, że On sam odpuszcza grzechy i zmywa winy ludzkie przez Chrystusa, który umarł za grzechy ludzi. W związku z tym, świadectwem wiary jest to, że On jest Barankiem Bożym, który zgładził grzechy i przebacza światu, posiadając w Sobie wyjątkowe prawo do odpuszczania grzechów, ponieważ jest jednocześnie Bogiem i człowiekiem. I dlatego umarł jako człowiek za grzechy i oddał się Bogu na krzyżu jako ofiara za grzechy. I Bóg przez Niego i Jego cierpienia dokonał przebaczenia grzechów świata. Więc tylko On ma moc i prawo przebaczać ludziom ich grzechy. Dlatego wielki kapłan, z wielką pompą, z jaką wywyższa się ponad wszystko, co nazywa się Bogiem, jak zbójca położył ręce na tych prawach Chrystusa. Ustanowił pielgrzymkę do Rzymu, przez którą grzechy mają być oczyszczane. Dlatego pijane tłumy przybywają razem ze wszystkich krajów, a on, ojciec wszelkiego zła, rozdziela im swoje błogosławieństwo z wysokości, aby mogli mieć odpuszczenie wszystkich grzechów i uwolnienie od wszelkiego sądu. To on ratuje od piekła i czyśćca i nie ma powodu, dla którego ktokolwiek miałby tam pójść. Wysyła też do wszystkich krajów bilety w zamian za pieniądze, które zapewniają wyzwolenie od wszystkich grzechów i bóleści; nie muszą nawet zadawać sobie trudu, aby stawić się przed nim, wystarczy, że wyślą pieniądze i wszystko zostanie im wybaczone. To, co należy tylko do Pana, ten urzędnik wziął dla siebie i czerpie chwałę, która należy do jego Pana, i wzbogaca się przy tym na sprzedaży tych rzeczy. Co pozostaje Chrystusowi do zrobienia dla nas, jeśli Jego urzędnik uwalnia nas od wszystkich grzechów i sądu i może nas uczynić sprawiedliwymi i świętymi? Na drodze naszego zbawienia stoją tylko nasze grzechy. Jeśli więc to wszystko odpuści wielki kapłan, co ma zrobić biedny Pan Jezus? Dlaczego świat tak Go zaniedbuje i nie szuka u Niego zbawienia? Po prostu dlatego, że wielki kapłan przyćmiewa Go swoim majestatem i czyni Go ciemnością na świecie, podczas gdy on, wielki kapłan, ma na świecie wielkie imię i niezrównaną sławę. Tak więc Pan Jezus, już ukrzyżowany, został przez świat wyśmiany, a wielki kapłan jest na ustach wszystkich i świat szuka i znajduje w nim zbawienie”.

* * *

Arcybiskup utrakwistów, Rokycana [55], głoszący w słynnym kościele Tyn w Pradze, wymownie pochwalił nauki Chelczyckiego i potępił zło w Kościele rzymskim. Nie postępował jednak zgodnie z tym, co głosił. Ale wielu jego słuchaczy zdecydowało się realizować zasady, których się nauczyło, i zgromadziwszy się wokół człowieka o dobrej opinii, imieniem Gregory, znanego jako patriarcha, odwróciło się od Rokycany i założyło (1457) wspólnotę w północno-wschodnich Czechach, we wsi Kunwald, gdzie znajdował się zamek Lititz. Wielu do nich dołączyło, niektórzy wyznawcy Chelczyckiego, niektórzy z Kościołów waldensów, także studenci z Pragi i inni. Chociaż utrzymywali więź z Kościołem utrakwistów, w wielu sprawach powrócili do nauczania Pisma Świętego i do praktyki wczesnych Kościołów. Ich pastorem był ksiądz utrakwista, ale wybierali starszych; byli wśród nich także tacy, którzy według dawnego zwyczaju waldensów nazywani byli „doskonałymi” i zrzekli się całego majątku. Nie pozostawiono ich długo w spokoju. W ciągu kilku lat osada w Kunwald została rozbita, a Kościół utrakwistów prześladował ich tak zaciekle, jak czynił to ten rzymskokatolicki; Gregory został uwięziony i torturowany, pewien Jakob Hulava został spalony, a bracia ukryli się w górach i lasach. Jednak ich liczba wzrosła, a prześladowania stopniowo ucichły.

W 1463 roku w górach Reichenau [56] i ponownie w 1467 roku w Lhota odbyły się walne zgromadzenia braci, gdzie obecnych było wiele znaczących i wpływowych osób, na których na nowo rozważano zasady Kościoła. Jedną z pierwszych rzeczy, którą zrobiono, było ochrzcenie obecnych, ponieważ chrzest wierzących przez zanurzenie, chociaż został przerwany przez prześladowania, był powszechny wśród waldensów i większości braci w różnych częściach świata. Zadeklarowali również formalnie oddzielenie się od Kościoła Rzymu. Nazywali siebie Jednota Bratrská (Jednota Bracka) lub Unitas Fratrum, Bracia Zjednoczeni. Nie chcieli przez to założyć nowego stronnictwa ani w żaden sposób oddzielić się od innych licznych Kościołów braci w innych krainach; mieli jednak nadzieję, że ich przykład zachęci tamtych do wyraźniejszego ujawnienia ich oddzielenia od systemu Kościoła rzymskiego. Przed zakończeniem tych zebrań spośród obecnych tam około sześćdziesięciu mężczyzn, wybrano dziewięciu, a spośród tych dziewięciu, trzech zostało wybranych w drodze losowania, a spośród nich jeden, Maciej z Kunwaldu, którego wysłano do biskupa waldensów Stephena w Austrii, by został przez niego ordynowany, zaznaczając w ten sposób ich ciągłą więź z braterstwem waldensów. Ordynowania tego nie uważali za konieczne, ale za pożądane; uważali, że w czasach Sylwestra Kościół rzymski utracił jakkolwiek istniejącą kiedyś sukcesję apostołską, ale jeśli jakaś nadal istnieje, to została zachowana wśród katarów, paulicjan i waldensów.

Przekazali swoje decyzje arcybiskupowi Rokycanie; a kiedy on z ambony potępił ich, pisali dalej, pokazując w ten sposób, że ich działanie nie było formowaniem czegoś nowego, ale powrotem do prawdziwego Kościoła pierwszych chrześcijan, który zawsze był zachowywany wśród waldensów. Kiedy wyrzucono im, że przez oddzielenie się potępiają wszystkich spoza ich kręgu i odmawiają im możliwości zbawienia, odpowiedzieli, że nigdy nie utrzymywali, że prawdziwe chrześcijaństwo jest związane z określonymi poglądami i formami; że dostrzegali prawdziwych

chrześcijan wśród tych, którzy nie należeli do ich zgromadzeń, i uważali za grzech Kościoła rzymskiego to, że odmawiał zbawienia tym, którzy nie poddawali się papieżowi. Bratanek arcybiskupa, który był jednym z braci, napisał: „Nikt nie może powiedzieć, że potępiamy i wykluczamy wszystkich, którzy pozostają posłuszni Kościołowi rzymskiemu... To w żadnym wypadku nie jest nasze przekonanie... tak jak nie wykluczamy wybrańców z Kościołów indyjskiego i greckiego, tak nie potępiamy wybrańców pośród Kościoła rzymskiego...”

Kładli nacisk na świętość życia, zgodnie z nauką Pana i apostołów, wspomaganą przez dyscyplinę kościelną, jak pokazano w Piśmie Świętym, ale połączoną z pełną wolnością sumienia. Chwalono prostotę życia; wśród braci nie powinno być cierpienia z powodu ubóstwa, ponieważ bogaci powinni być gotowi aby pomagać ubogim.

Wraz ze wzrostem ich liczebności nastąpiły zmiany, członkami stawały się osoby z wykształceniem, pozycją i bogactwem, a przywództwo przeszło z rąk prostszych braci w ręce ludzi o szerszym wykształceniu. Najwybitniejszym i najbardziej aktywnym człowiekiem wśród nich był przez czterdzieści lat Łukasz z Pragi, aż do swojej śmierci (1525). Był pracowitym i skutecznym pisarzem, zresztą dzieła tworzone w tym czasie przez braci i ich użycie prasy drukarskiej znacznie przewyższały to, co robiła znacznie liczniejsza strona rzymskokatolicka. Rozkwitało wśród nich pisanie pieśni i muzyka. Przestano uważać za niewłaściwe zajmowanie stanowisk władzy w państwie lub osiąganie w interesach uczciwych zysków wykraczających poza zaspokojenie rzeczywistych potrzeb, ustał także sprzeciw wobec składania przysięg. Kulturowano edukację i zaczęto powszechnie zabiegać o szkoły braci. Jaśniej niż wcześniej nauczano doktryny o usprawiedliwieniu przez wiarę. Łukasz stworzył również organizację do zarządzania Kościołem i wprowadził niemały rytuał do niegdyś prostego kultu. Nie wszyscy za tym poszli, kilku trzymało się z daleka, trzymając się swoich dawnych zwyczajów.

Po pewnym czasie papieżowi Aleksandrowi VI udało się przekonać króla Czech, że rosnąca potęga braci zagraża jego tronowi i w 1507 roku wydano edykt św. Jakuba wymagający, aby wszyscy byli związani z Kościołem rzymskokatolickim lub Kościołem utrakwistycznym, w przeciwnym razie mieli opuścić kraj. Bracia ponownie stali się obiektem prześladowań, ich spotkania zamknięto, ich książki spalono, a oni sami byli więzieni, wygnani lub skazywani na okrutną śmierć. Trwało to kilka lat, podczas których Łukasz niestrudzenie pocieszał i zachęcał swój lud, do czasu kiedy sam został schwytyany i uwięziony. Dobra opinia o braciach stopniowo osłabiła prześladowania, niektórzy z ich najbardziej zagorzałych wrogów zginęli dziwną i nagłą śmiercią, co sprawiało, że inni bali się kontynuować tę pracę. Zmarł sam król Czech, a kłótnie między katolikami rzymskimi a utrakwistami odwróciły ich uwagę od braci, którzy znów zaczęli cieszyć się spokojem.

W tym samym czasie z Niemiec dotarły wieści o wielkich poczynaniach Lutra w Wittenberdze i bracia możliwie szybko wysłali przedstawicieli i skontaktowali się z reformatorami. Wyzwolony już Łukasz miał pewne wątpliwości słysząc o hałaśliwych w jego opinii zwyczajach Lutra i uczniów w Wittenberdze, tak różniących się od starannego życia, jakie wprowadził we

wspólnotach braci, gdzie każdy czyn był podyktowany określoną regułą, ale ogólnie bracia witali tych nieoczekiwanych sojuszników z entuzjazmem. Luter ze swej strony miał wątpliwości co do braci, ale w 1520 roku napisał do Spalatina: „Do tej pory, choć nieświadomie, głosiłem wszystko, co głosił i utrzymywał Hus; Johann Staupitz nieświadomie utrzymywał to samo – jednym słowem, my wszyscy jesteśmy husytami, nie wiedząc o tym; sami Paweł i Augustyn są husytami – w pełnym tego słowa znaczeniu! Oto straszna nędza, która nas ogarnęła, ponieważ nie przyjęliśmy czeskiego lekarza za naszego przywódcę...”

Następny wielki przywódca Jednoty Brackiej, Jan Augusta, który w wieku trzydziestu dwóch lat został biskupem i został uznany za jej najzdolniejszego przewodnika, opowiadał się za jak najpełniejszą współpracą z protestantami w Niemczech. W 1526 roku panowanie starego czeskiego domu królewskiego dobiegło końca, a królestwo przeszło w ręce rzymskokatolickiej rodziny Habsburgów, gdyż Ferdynand I dodał je do swoich innych licznych terytoriów. Wielu czeskich szlachciców zaprzyjaźniło się z braćmi, a niektórzy do nich należeli. Ich pomoc w zapewnianiu schronienia braciom w swoich posiadłościach w czasach kłopotów była nieoceniona. Jan Augusta skorzystał z pomocy jednego z nich, Konrada Krajka (który zbudował jeden z głównych ośrodków braci w Jungbunzlau) w negocjacjach z nowym i bardzo niechętnym królem. Negocjacje te zakończyły się sukcesem i nastąpił kolejny okres dobrobytu.

W 1546 roku wybuchła wojna między Smalcald League, czyli Ligą Książąt Protestanckich Niemiec, pod przewodnictwem elektora Saksonii, a cesarzem Karolem V, bratem króla czeskiego; protestanci przeciwko władzom rzymskokatolickim. Ferdynand wezwał szlachciców i ludność czeską jako poddanych, aby go wspierali; elektor Saksonii wezwał Jednotę Bracką do pomocy w walce o wiarę protestancką. Niektórzy z najpotężniejszych czeskich szlachciców należeli do braci, którzy byli bardzo liczni i wpływowi w całym kraju. W domu jednego ze szlachciców odbyło się spotkanie i postanowiono walczyć po stronie protestanckiej. W bitwie pod Mühlberg (1547) protestanci zostali pokonani, Ferdynand zwycięsko wrócił do Pragi i rozpoczął zamierzoną eksterminację braci. Czterech szlachciców zostało publicznie straconych w Pradze, majątek innych skonfiskowano, zebrania zamknięto i wydano rozkaz, że każdy, kto odmówi przystąpienia do Kościoła rzymskokatolickiego lub utrakwistycznego, musi opuścić kraj w ciągu sześciu tygodni.

Rozpoczęła się wtedy wielka emigracja. Wygnańcy ze wszystkich stron długimi ciągami wozów podążali drogami prowadzącymi do Polski. Ludzie po drodze sympatyzowali z wędrowcami, przepuszczali ich bezpłatnie, karmili i gościli. Odmówiono im zezwolenia na osiedlenie się w Polsce lub w Prusach Polskich i dopiero po półrocznej podróży otrzymali miejsce odpoczynku w luteranckim Królewcu w Prusach Wschodnich. Wśród nich był młody kowal, Jerzy Izrael, człowiek o niezwykłej gorliwości, zarówno w wierze jak i sile fizycznej, który pokonał wszelkie przeszkody i zdobył dla braci miejsce w Polsce, w mieście Ostroróg. Osiedlając się w Ostrorogu, uczynili z niego ośrodek, z którego ich praca rozprzestrzeniła się po całym kraju. Nie tylko głosili tam Ewangelię, ale robili wiele, by zjednoczyć różne grupy protestantów w kraju.

W 1556 roku, w wyniku posiadania przez Ferdynanda tytułu cesarza, tron Czech przeszedł na jego syna Maksymiliana i pod jego rządami bracia mogli wrócić, odbudować miejsca spotkań i wznowić spotkania. Nie wszyscy zostali wykorzenieni z Czech i wkrótce ich Kościoły zostały przywrócone w Czechach i na Morawach, teraz dodatkowo z Polską. Jan Augusta, długo więziony, często torturowany, w końcu wstąpił do Kościoła utrakwistycznego wierząc, że w ten sposób może doprowadzić do zjednoczenia Kościoła z braćmi. Rzeczywiście, wielu utrakwistów zostało protestantami, a Czechy i Morawy stały się w większości krajami protestanckimi.

Głównymi przywódcami wśród braci byli dwaj szlachcice, Wenzel z Budowa i Karol z Žerotína. Mieli oni duże posiadłości, utrzymując niemal królewski stan i byli pobożnymi mężami, w których domach czytanie Słowa i modlitwa zajmowały ważne miejsce. Kraj prosperował, edukacja stała się powszechna. Pewien polski szlachcic, który przybył w 1571 roku do jednej z osad braci, powiedział: „O nieśmiertelny Boże, jaka radość rozpalila się wtedy w moim sercu! Zaprawdę, wydawało mi się, kiedy zobaczyłem i zapytałem o wszystko, że byłem w Kościele w Efezie lub Tesalonice, albo w jakimś innym Kościele apostołskim; tutaj widziałem na własne oczy i słyszałem na własne uszy takie rzeczy, jakie czytamy w listach apostołskich...” Od 1579 do 1593 roku dokonano wielkiego dzieła tłumaczenia Biblii z oryginalnych języków na język czeski, a ta „Biblia kralicka” jest nadal używaną podstawą tłumaczeń; stała się fundamentem czeskiej literatury.

Pragnieniem szlachty było, aby Kościół Jednoty Brackiej przestał być jedynie tolerowany i w każdej chwili narażony na ponowne prześladowania; dążyli do uczynienia go Narodowym Kościołem Czech. Kiedy (1603) cesarz Rudolf II poprosił czeski sejm, czy parlament, o pieniądze na jego planowaną kampanię przeciwko Turkom, Wenzel z Budowa zażądał uchylecia edyktu św. Jakuba oraz darowania ludziom pełnej wolności religijnej. Dopiero wtedy odbędzie się głosowanie o pieniądze. Protestanci szlachcice z wszystkich warstw wsparli go, a ludzie stanęli entuzjastycznie po jego stronie. Cesarz, tkwiąc pomiędzy protestantami a jezuitami, wielokrotnie obiecywał i wycofywał się z obietnic, a żadnych postępów nie poczyniono. Wtedy Wenzel zwołał szlachtę, która zebrała ludzi i zapasy i przysięgła użyć siły, jeśli jej żądania nie zostaną spełnione. Cesarz ustąpił, podpisał Kartę Czeską dającą pełną swobodę religijną, a ludność ogarnęła powszechna radość. Powołano Radę dwudziestu czterech „obrońców”, która miała zająć się prawidłowym wykonaniem postanowień Karty. Wszystkie strony protestanckie i Jednota Bracka podpisały ogólną czeską narodową konfesję protestancką. W 1616 roku Ferdynand II został królem Czech. Pozostawał on całkowicie pod wpływem jezuitów i choć podczas koronacji złożył przysięgę, że będzie przestrzegać Karty, natychmiast zaczął ją łamać. Jego dwaj główni ministrowie Martinitz¹³ i Sławata¹⁴ podjęli środki przymusu przeciwko wolności protestantów, a wzajemne stosunki obu religijnych stron stały się bardzo groźne. Do nieuniknionego kryzysu doszło w związku ze sporem o własność Kościoła. Kościół będący w posiadaniu protestantów został z rozkazu króla zajęty i zniszczony, po czym obrońcy wdarli się do Zamku Królewskiego

¹³ Jaroslav Borita z Martinic (przyp. tłumacza).

¹⁴ Vilem Slavata z Chlumu (przyp. tłumacza).

w Pradze, gdzie zebrała się Rada Królewska. Wściekła kłótnia zakończyła się wyrzuceniem Martinitza i Sławaty przez okno, a tylko sterta gnoju, która zamortyzowała ich sześćdziesięciometrowy upadek, uratowała ich przed poważnymi obrażeniami. Obrońcy utworzyli armię, obalili króla Ferdynanda i uczynili królem Fryderyka, elektora Palatyna, zięcia Jakuba I, króla Anglii. Jezuita zostali wypędzeni, a msza rzymskokatolicka została wystawiona na pośmiewisko.

Decydująca bitwa między dwiema stronami, bitwa pod Białą Górą, stoczona (1620) na wzgórzu pod Pragę, doprowadziła do całkowitej klęski Obrońców. 21 czerwca 1621 roku na Wielkim Rynku w Pradze, gdzie po jednej stronie stoi kościół Tyn, a po drugiej Dom Rady, zostało ściętych publicznie 27 protestanckich szlachciców, w tym Wenzel z Budowa. Każdy z nich otrzymał propozycję zachowania życia pod warunkiem przyjęcia wiary rzymskokatolickiej ale każdy z nich odmówił. W kraju wybuchła wszelkiego rodzaju przemoc i morderstwa. Trzydzieści sześć tysięcy rodzin opuściło Czechy i Morawy, a populacja Czech zmniejszyła się z trzech milionów do jednego. W ten sposób religia husycka i niepodległość Czech zniknęły.

W dużej części Europy swój niszczycielski bieg rozpoczęła wojna trzydziestoletnia.

Bohaterką postacią w tych trudnych czasach jest Jan Amos Komeński (ur. 1592), znany później na całym świecie ze swojej reformy oświaty. Nie pochwalał sposobu, w jaki bracia angażowali się w politykę i wojnę. W czasie wielkiej katastrofy był on osadzony jako pastor zgromadzenia braci w Fulnek na Morawach jedynie od trzech lat, a miejsce to zostało splądrowane i zniszczone przez hiszpańskich żołnierzy, co zmusiło go do ucieczki. Schronił się w zamku Karola z Žerotína, gdzie został przywódcą zgromadzonej tam grupy uchodźców. Tam napisał książkę „Labirynt świata i raj serca”, w której w alegorycznej formie nauczał, że nie jest możliwe znaleźć pokoju w świecie, ale w zamieszkiwaniu Chrystusa w sercu. Wypędzony z Žerotína, Komeniusz przeprowadził ostatniej grupie uciekinierów z Moraw. Stracił wszystko. Jego żona i dziecko zmarli z powodu trudów podróży. Podczas pożegnania ze swoją ojczyzną, pokrzepiał ich wiarę, by wierzyli, że Bóg zachowa tam „ukryte ziarno”, które później wyrośnie i przyniesie owoce.

Miejsce odpoczynku znalazł w końcu w Lissie (Leszno) w Polsce (1628), gdzie Komeniusz został dyrektorem szkoły, stamtąd odwiedził Anglię (1641), zaproszony do przeorganizowania tamtejszej edukacji. Wojna domowa w Anglii zmusiła go do dalszych podróży, do Szwecji i innych krajów. W 1656 roku porażka Szwedów z rąk Polaków doprowadziła do spalenia przez Polaków „gniazda heretyków” w Lesznie, a Komeniusz ponownie stracił wszystko, łącznie z rękopisami przygotowanymi do publikacji, owocem wieloletniej pracy. Pokój westfalski w 1648 roku zniweczył już ostatnią nadzieję na ponowne ustanowienie braci czeskich, bo zarówno siły katolickie, jak i protestanckie odmówiły im jakiegokolwiek tolerancji. Komeniusz w obliczu całkowitej klęski pisał, udzielając braciom i światu rady ukazującej doświadczenie duszy, która nadal ufa Bogu, nawet wtedy gdy zawodzi wszelka pomoc ziemską.

W 1650 roku w Lesznie napisał „Testament umierającej matki” [57], w którym doradza kaznodziejom pozostawionego bez żadnego kręgu społeczności Kościoła morawskiego, aby

przyjęli zaproszenie do służby Słowem w Kościołach ewangelicznych; nie po to, by schlebiać swoim słuchaczom czy pogłębiać podziały, ale aby dążyć do rozpalenia miłości i jedności umysłu. Poradził tym „osieroconym”, którzy nie byli kaznodziejami, że gdy znajdą zbory, w których nie byłiby zmuszani do naśladowania ludzi, ale raczej poinstruowani, aby podążać za Chrystusem, gdzie widzieliby prawdę ewangelii Jezusa, aby przyłączyli się do nich, aby modlili się o pokój w nich i ich dążenie do wzrostu i postępu w tym, co jest dobre, dając im wspaniały przykład, prowadząc je w ciepłe i modlitwie, aby przynajmniej od nich odwrócić gniew Wszechmogącego Boga, który musi przyjść na świat chrześcijański.

Dodając bardziej ogólne wezwanie, mówi: „Nawet was nie mogę zapomnieć, drogie siostry, Kościoły ewangeliczne; ani ciebie, nasza matko, z której wyszliśmy, Kościele rzymski. Byłaś dla nas matką, ale stałaś się... wampirem pijącym krew swoich dzieci. Dlatego pragnę, abyś w swojej nędzy nawróciła się do skruchy i porzuciła Babilon swego bluźnierstwa... Do wszystkich zgromadzeń chrześcijańskich przekazuję tęsknotę za jednością i pojednaniem, za zjednoczeniem w wierze i miłości, dla jedności Ducha. Oby ten Duch, którego od początku dał mi Ojciec duchów, przyszedł do was, abyście mogli pragnąć tak jak ja zjednoczenia i wspólnoty w prawdzie chrześcijaństwa wszystkich, którzy wzywają imienia Jezusa w prawdzie. Niech Bóg sprowadzi was na grunt tego, co jest istotne i pożyteczne, tak jak nauczył i mnie, abyście wszyscy poznali o co powinniście być gorliwi, a o co nie, i jak powinniście unikać wszelkiej gorliwości bez poznania i tej która nie prowadzi do postępu Kościoła, ale raczej zmierza do jego zniszczenia; następnie, abyście mogli zobaczyć, gdzie płomienna gorliwość jest potrzebna, abyście byli szczęśliwie gorliwi w chwaleniu Boga, aż po oddanie swego życia. O, abyście wszyscy dali się ponieść tęsknocie za miłosierdziem naszego Boga, za szlachetnością Jezusa i zachwycającymi, słodkimi wewnętrznymi darami Ducha Świętego, które są przekazywane w prawdziwej wierze, prawdziwej miłości i prawdziwej nadziei w Bogu. W tym zawarta jest natura prawdziwego chrześcijaństwa”. W 1660 roku w Amsterdamie, ostatnim miejscu zamieszkania Komeniusza, gdzie zmarł dziesięć lat później, został napisany „Głos żałoby”. [58]

Mówi w nim: „Słyszeliśmy, że Pan leczy tylko rannych, daje życie tylko umarłym, a wykupuje z piekła tylko tych, którzy są do niego wrzuceni (1 Sam 2), więc bądźmy gotowi, aby On uczynił z nami to, co jest Jego wolą, a jeśli Jego wolą jest najpierw zranienie nas, zabicie i wrzucenie do piekła, niech się stanie Jego wola; tymczasem oczekujemy, że niezawodnie, czy tutaj czy w wieczności, zostaniemy uzdrowieni, ożywieni i przeniesieni do nieba! Nawet nasz Pan, który musiał znieść nieskończenie bolesną, haniebną i smutną śmierć, pocieszał się tym, że ziarno pszenicy, jeśli nie obumrze, pozostaje samotne, ale jeśli obumrze, wyda bogaty owoc. Jeśli więc z Jego ran wyrosło uzdrowienie, z Jego śmierci życie, z Jego piekła niebo i zbawienie, dlaczego my, małe ziarna zboża, nie mielibyśmy umrzeć zgodnie z wolą Bożą? Jeśli krew męczenników, a także nasza krew, będzie nasieniem Kościoła dla późniejszego wzrostu tych, którzy boją się Boga, ach, więc płacząc rozproszmy cenne nasienie, abyśmy z radością przynieśli plon. Bóg nie zniszczy bez ponownego zbudowania. On wszystko odnawia. Bóg wie, co robi, musimy Mu zaufać, gdy będzie burzył i budował tak, jak zechce. Nie robi tych rzeczy bez powodu, pod tym

wszystkim kryje się coś wielkiego. Całe stworzenie podlega woli Boga, także i my, niezależnie od tego, czy rozumiemy, co On robi, czy nie. On nie potrzebuje naszej rady co do tego, co robi.”

Kiedy miał 77 lat, a jego sława została ugruntowana w całej Europie jako tego, który zrewolucjonizował w najlepszym sensie ducha i metody nauczania, Komeniusz napisał „*Jedynie konieczne*” [59]. Porównuje świat do labiryntu i pokazuje, że wyjściem jest porzucenie tego, co niepotrzebne i wybranie *jedynego koniecznego* – Chrystusa. „Ogromna liczba nauczycieli” – mówi „jest przyczyną mnóstwa sekt, dla których wkrótce nie znajdziemy wolnej nazwy. Każdy Kościół uważa się za prawdziwy, a przynajmniej za najczystszą, najprawdziwszą jego część, podczas gdy między sobą prześladowają się wzajemnie z najgorszą nienawiścią. Nie ma co liczyć na pojednanie między nimi; na wrogość odpowiadają nieprzejednaną wrogością. Wykuwają z Biblii swoje różnorodne wyznania; to są ich fortece i bastiony, za którymi okopują się i odpierają wszelkie ataki. Nie twierdzę, że te wyznania wiary – tym właśnie są w większości przypadków – są złe same w sobie. Takimi się jednak stają, ponieważ podsycają ogień wrogości; tylko przez całkowite ich odłożenie można by przystąpić do pracy nad uzdrowieniem ran Kościoła”. „... Do tego labiryntu sekt i różnych wyznań należy jeszcze inne; zamięłowanie do dyskusji... Co się dzięki temu osiąga? Czy kiedykolwiek rozstrzygnięto jakkolwiek naukową potyczkę? Nigdy. Wzrosła tylko ich liczba. Szatan jest największym sofistą; nigdy nie został pokonany w walce na słowa”... „W służbie Bożej ludzkie słowa są zwykle częściej słyszane niż słowo Boże. Każdy gada, jak mu się podoba lub zabija czas uczonymi wywodami i obalaniem poglądów innych. A o nowym narodzeniu i o tym, jak człowiek musi zostać przemieniony na podobieństwo Chrystusa, aby stać się uczestnikiem Boskiej natury (2P 1,4), prawie się nie mówi. Kościół prawie stracił moc wiązania pochodzącą z mocy kluczy, pozostaje tylko moc rozwiązywania... Sakramenty, dane jako symbole jedności, miłości i naszego życia w Chrystusie, stały się okazją do najbardziej zacieklego konfliktu, przyczyną wzajemnej nienawiści, centrum sekciarstwa... Krótko mówiąc, świat chrześcijański stał się labiryntem. Wiara została podzielona na tysiące małych części i zostajesz uczyniony heretykiem, jeśli jest chociaż jedna z nich, której nie zaakceptujesz...”

„Co może pomóc? Tylko *jedynie konieczne*, powrót do Chrystusa, spoglądanie na Chrystusa jako jedynego Wodza i chodzenie Jego śladami, odkładanie wszystkich innych dróg, aż wszyscy osiągniemy cel i osiągniemy jedność wiary (Ef 4,13) Tak jak Niebiański Mistrz zbudował wszystko na gruncie Pisma Świętego, tak i my powinniśmy porzucić wszystkie szczegóły naszych wyjątkowych wyznań i polegać na objawionym słowie Bożym, które należy do nas wszystkich. Z Biblią w ręku powinniśmy krzyknąć: Wierzę w to, co Bóg objawił w tej Księdze, będę posłusznie przestrzegał Jego przykazań, mam nadzieję na to, co obiecał. Chrześcijanie, słuchajcie! Życie jest tylko jedno, ale śmierć przychodzi do nas w tysiącach form. Jest tylko jedna Prawda, ale błąd ma tysiąc form. Jest tylko jeden Chrystus, ale tysiąc antychrystów ... Więc ty wiesz, o świecie chrześcijański, co jest jedynym koniecznym. Albo powrócisz do Chrystusa, albo pójdiesz na zagładę jak antychryst. Jeśli jesteś mądry i chcesz żyć, idź za Wodzem życia. ”

„Ale wy, chrześcijanie, radujcie się, że zostaliście porwani, (...) posłuchajcie słów waszego Niebiańskiego Przywódcy: »Przyjdźcie do mnie.« (...) Odpowiedzcie jednym głosem: »Mimo

wszystko przychodzimy«”.

Przypisy

[48] „Foxy's Book of Martyrs" „A Short History of the English People" John Richard Green. „England in the Age of Wycliffe" George Macaulay Trevelyan.

[49] „John Wycliff and his English Precursors" Lechler translated by Lorimer.

[50] „The Dawn of the Reformation the Age of Hus" H. B. Workman M.A.

[51] „John Huss and his Followers" Jan Herben (1926).

[52] Ulrich von Richental. „Chronik des Konzils zu Konstanz" 1414-1418. Herausgegeben von Dr. Otto H. Brandt. R. Voigtländers Verlag in Leipzig mit 18 Nachbildungen nach der Aulendorfer Handschrift. (Voigtländers Quellenbücher Bd. 48).

[53] „Jahrbücher für Kultur und Geschichte der Slaven" N. F. Band v. Heft 1, 1929. E. Perfeckij.

[54] „Das Netz des Glaubens" by Peter Cheltschizki. Tłumaczone ze staroczeskiego na niemiecki przez Dr. Karla Vogela. (Einhorn Verlag in Dachau bei München.)

[55] „History of the Moravian Church" J. E. Hutton.

[56] „Die Reformation und die älteren Reformparteien" Dr. Ludwig Keller.

[57] „Das Testament der Sterbenden Mutter" von J. A. Comenius. written in Bohemian, 1650 at Lissa. Tłumaczenie na niemiecki Dora Petina w Leitmeritz. Monatschriften der C. G. XVI Band, Heft 1. Herausgegeben von Ludwig Keller, Berlin. Weidmannsche Buchhandlung.

[58] „Stimme der Trauer" von J. A. Comenius. Tłumaczenie z czeskiego na niemiecki Franz Slaměnik. Monatschriften der Comenius-Gesellschaft XVII Band, Heft 3. Herausgegeben von Ludwig Keller. Verlag von Eugen Diederichs, Jena, 1903.

[59] „Unum Necessarium" J. A. Comenius.

Rozdział VIII

Reformacja

1500-1550

Katechizm – Bracia Wspólnego Życia – Luter – Tetzel – Dziewięćdziesiąt pięć tez w Wittenberdze – Spalenie bulli papieskiej – Dieta robaków – Wartburg – Przekład Biblii – Wysyłki Erazma na rzecz kompromisu – Rozwój Kościoła luterańskiego – Jego reforma i ograniczenia – Staupitz zaprzecza – Wybór Lutra między Kościołami Nowego Testamentu a systemem Kościoła narodowego – Loyola i kontrreformacja.

Związek między braćmi z różnych krajów ilustruje fakt, że do nauczania dzieci, zarówno przez waldensów w dolinach, we Francji i we Włoszech, a także przez różnych braci na ziemiach niemieckich, jak i w Czechach przez Jednotę Bracką, był używany ten sam katechizm [60]. Była to mała książeczka i została wydana w językach włoskim, francuskim, niemieckim i czeskim. Znane są różne wydania, drukowane w odstępach od 1498 do 1530 roku.

Z tymi braćmi ściśle związani byli „Bracia Wspólnego Życia”, którzy w XV i na początku XVI wieku założyli sieć szkół w całej Holandii i w północno-zachodnich Niemczech. Ich założycielem był Gerhard Groote z Deventer w Holandii, który w porozumieniu z Janem van Ruysbroeck założył bractwo i pierwszą szkołę w Deventer. Groote wyraził swoją zasadę nauczania, gdy powiedział: „korzeniem nauki i zwierciadłem życia musi być przede wszystkim ewangelia Chrystusa”. Uważał, że nauka bez pobożności byłaby raczej przekleństwem niż błogosławieństwem. Nauczanie tam było doskonałe, szkoła w Deventer pod kierunkiem słynnego nauczyciela Aleksandra Hegiusa liczyła 2000 uczniów. Tomasz a Kempis, który później napisał „Naśladowanie Chrystusa”, chodził tam do szkoły; Erazm również był tam uczniem. Szkoły szeroko się rozpowszechniały, uczono łaciny i greki, a dzieci uczyły się śpiewać hymny łacińskie. Prowadzono zajęcia dla dorosłych, podczas których czytano Ewangelie w języku danego kraju. Pieniądze zarabiano na kopiowaniu manuskryptów Nowego Testamentu, a później przez drukowanie ich. Mnożono traktaty braci i Przyjaciół Boga. W ten sposób zapewniono solidną edukację opartą na Piśmie Świętym.

Księga hymnów, opublikowana w Ulm w 1538 roku pokazuje postanowienia dotyczące chwały i kultu w społecznościach braci. Koniec jej długiego tytułu oświadcza, że była ona przeznaczona dla „Chrześcijańskiego Bractwa Picardów, do tej pory uważanych za niechrześcijan i heretyków, używanych i śpiewanych codziennie na cześć Boga”.

* * *

W oświecaniu i rozwoju Lutra pierwsze miejsce zajmowała Biblia; pomógł mu również Staupitz, a w pismach Taulera i niektórych braci, jak powiedział, znalazł więcej Boskiej doktryny [61] niż na wszystkich uniwersytetach i we wszystkich naukach nauczycieli; nic innego nie było bardziej rozsądnym i odpowiadającym ewangelii. Wkrótce stał się aktywnym pisarzem, a jego wczesne broszury (1517-20) [62] zostały napisane w duchu braci, pokazując, że zbawienie nie jest dzięki interwencji Kościoła, ale że każdy człowiek ma bezpośredni dostęp do Boga i znajduje zbawienie przez wiarę w Chrystusa i posłuszeństwo Jego słowu. Został pochwycony przez naukę Pisma

Świętego mówiącą, że zbawienie pochodzi z łaski Bożej, przez wiarę w Jezusa Chrystusa, a nie jest osiągnięte przez nasze własne uczynki. Zdolność i gorliwość, z jaką Luter głosił te prawdy, nie tylko budziły nadzieję i oczekiwanie w kręgach, w których były one już znane, ale także silnie oddziaływały na innych, którzy dotychczas ich nie znali.

W 1517 roku sławny sprzedawca odpustów papieskich, Tetzel, okazał w swojej pracy bezwstydną i błazenadę, co chyba bardziej niż cokolwiek innego potwierdziło przed ludźmi ich nieodłączną szarlatanerię. Kiedy Luter przybył do Wittenbergi, po klęsce pobudzenia elektora Saksonii do działania, a zachęcony przez Staupitza, sam przybił do drzwi kościoła 95 тез, które rozpały Europę, gdyż ludzie zdali sobie sprawę, że w końcu podniósł się głos wyrażający to, co większość odczuwało – że cały system odpustów jest oszustwem i nie ma dla niego miejsca w ewangelii. Biedny mnich stanął teraz twarzą w twarz i walczył z całą ogromną władzą papieską; jego „Przemówienie do szlachty narodu niemieckiego o wolności chrześcijanina” i „O niewoli babilońskiej Kościoła” przemówiły do całej Europy. Papież wydał bullę ekskomunikującą go; ten spalił ją publicznie w Wittenberdze (1520). Wezwany do Worms przed władze papieskie, przybył stawiając czoła wszelkim niebezpieczeństwom, a nikt nie był w stanie go skrzywdzić. Kiedy w zagrożeniu życia wyjechał, jego przyjaciele zabrali go potajemnie do zamku Wartburga i pozwolili, by przypuszczano, że nie żyje. Tam przetłumaczył na język niemiecki Nowy Testament, a następnie Stary Testament. Skutkiem wzmożonego czytania Pisma Świętego i w czasie, gdy kwestie religijne gwałtownie poruszały masy ludności, nastąpiła zmiana całego aspektu chrześcijaństwa. Tępy brak nadziei, z jakim ludzie postrzegali coraz większe zepsucie i drapieżność Kościoła, został zamieniony na żywą nadzieję, że teraz nadszedł wreszcie czas przebudzenia, czas powrotu do apostołskiego, pierwotnego chrześcijaństwa; Sam Chrystus został na nowo ujrzany, objawiony w Piśmie Świętym jako Odkupiciel i bezpośredni Zbawiciel grzeszników oraz jako droga do Boga dla cierpiącej ludzkości.

Jednak przy tak radykalnej rozbieżności poglądów i interesów konflikt był nieunikniony. Zwolennicy Lutra i grono jego sympatyków ogromnie wzrosły, ale starego systemu Kościoła rzymskiego nie można było zmienić bez walki. Byli tacy, którzy wraz z Erazmem liczyli na kompromis i pokój, ale mnisi, którzy widzieli swoje znikające pozycje i przywileje, stali się brutalni ponad miarę, a władze papieskie zdecydowały się użyć starej broni przekleństwa i zabijania do zmiążdżenia nowego ruchu, podczas gdy Luter, porzucając swoją wczesną pokorę, stał się tak samo dogmatyczny jak papież.

Rywalizacja polityczna uczyniła sytuację bardziej niebezpieczną. Ucisk robotników ziemskich doprowadził do wojny chłopskiej (1524-1525), za którą winą druga strona obarczyła Lutra i jego stronnictwo. Narodom zagroziła ogólna pożoga. Erazm napisał (1520): „Chciałbym, żeby Luter... ucichł na chwilę... to, co mówi, może być prawdą, ale na wszystko jest czas i pora”. Ponownie do księcia Jerzego Saksonii (1524): „Kiedy Luter po raz pierwszy przemówił, cały świat oklaskiwał, a wśród pozostałych i Wasza Wysokość. Święci, którzy są teraz jego najbardziej zaciekłymi przeciwnikami, byli wtedy po jego stronie. Zachęcali go kardynałowie, a nawet mnisi. Podjął się doskonałej sprawy. Atakował praktyki, które potępiał każdy uczciwy człowiek, i walczył z grupą

harpii, pod których tyranią jęczało chrześcijaństwo. Kto mógł wtedy marzyć, jak daleko zajdzie ten ruch?... Sam Luter nigdy się nie spodziewał, że wywoła taki efekt. Po ukazaniu się jego tez, przekonywałem go, żeby nie szedł dalej... Bałem się zamieszek... Przestrzegałem go, by postępował z umiarkowaniem... Papież wydał bullę, cesarz wydał edykt i nastąpiły więzienia, stopy i spalenia. A jednak wszystko poszło na marne. Zło tylko urosło... Widziałem jednak, że świat był ogłupiały rytuałami. Skandaliczni mnisi usidlali i dusili sumienia. Teologia stała się sofistyką, dogmatyzm przerodził się w szaleństwo, a poza tym byli tam niewymowni księża, biskupi i rzymscy urzędnicy... Uważałem, że to kwestia kompromisu i porozumienia... Patroni Lutra byli uparci i nie ustąpili ani na krok. Duchowni katolicycy zionęli tylko ogniem i wściekłością... Ufam, mam nadzieję, że Luter pójdzie na kilka ustępstw i że papież i książęta mogą jeszcze zgodzić się na pokój. Niech wśród nas pojawi się Chrystusowa Gołębicą, gdyż w przeciwnym razie pojawi się sowa Minerwy. Luter podał gorzką dawkę choremu ciału. Niech Bóg sprawi, aby okazała się ku uzdrowieniu!”

Ponownie (1525) napisał: „Uważam Lutra za dobrego człowieka, powołanego przez Opatrzność do naprawienia zepsucia wieku. Skąd się wzięły te wszystkie kłopoty? Ze śmiałej i jawnej niemoralności kapłaństwa, z arogancji teologów i tyranii mnichów”. Radził znieść to, co było ewidentnie złe, ale zachować wszystko, co mogło zostać zachowane bez szkody, zachować tolerancję, pozwolić na wolność sumienia i napisał: „Sprawa odpustów, którymi mnisi za przyzwoleniem teologów tak długo oszukiwali świat, teraz eksplodowała. Cóż więc, niech ci, którzy nie ufają w zasługi świętych, modlą się do Ojca, Syna i Ducha Świętego, naśladowując Chrystusa w swoim życiu i zostawią w spokoju tych, którzy wierzą w świętych... Niech ludzie myślą jak chcą na temat czyśćca, nie kłócąc się z innymi, którzy nie myślą tak, jak oni... Czy usprawiedliwiają uczynki, czy usprawiedliwia wiara, nie ma większego znaczenia, ponieważ wszyscy wiedzą, że wiara bez uczynków nie zbawi.”

Konflikt był zbyt zaciekły, by mogły zwyciężyć tak umiarkowane rady. Niewielu było takich, którzy widzieli jakąkolwiek możliwość rozejmu. Z kolei rozwój samego Lutra, pod wpływem tak niezwykłych okoliczności, wpłynął właśnie na nie. Będąc oddanym rzymskim katolikiem we wczesnych latach, dzięki spotkaniu ze Staupitzem i zajęciu się Pismem Świętym, poczuł współczucie do braci i mistyków, ale konflikt z duchowieństwem rzymskim wciągnął go teraz w bliskie stosunki z wieloma niemieckimi książętami; relacje te, połączone z wpływem jego dawnego wykształcenia, doprowadziły go stopniowo do założenia Kościoła luterńskiego. Etapy tego rozwoju charakteryzowały się oddaleniem od starych kongregacji braci i, obok ożywienia wielu prawd biblijnych, także włączeniem do nowego Kościoła luterńskiego dużej części tego, co przejęte zostało z systemu rzymskiego. Luter, bardziej niż stare Kościoły wierzących, podkreślał nauczanie apostoła Pawła, a mniej Ewangelii; naciskał na naukę o usprawiedliwieniu przez wiarę, bez wystarczająco równoważącej prawdy o naśladowaniu Chrystusa, która była tak ważna w głoszeniu tamtych kościołów. Jego nauczanie o braku jakiegokolwiek wolności woli lub wyboru w człowieku oraz o zbawieniu jako wynikającym wyłącznie z łaski Bożej, posunęło się tak daleko, że doprowadziło do zaniedbania nauki o właściwym postępowaniu jako części ewangelii. Wśród

doktryn przeniesionych z Kościoła rzymskiego była nauka o odrodzeniu przez chrzest, a wraz z nią powszechna praktyka chrztu niemowląt.

Chociaż Luter przywrócił nauczanie Pisma Świętego o indywidualnym zbawieniu przez wiarę w Chrystusa Jezusa i Jego doskonałe dzieło, nie przyjął nauczania Nowego Testamentu o Kościołach oddzielonych od świata, ale pozostał w nim jako świadek zbawczej ewangelii Jezusa Chrystusa; przyjął rzymskokatolicki system parafii z ich duchowną administracją świata uważanego za schrystianizowany. Mając po swojej stronie wielu władców, utrzymywał zasadę unii Kościoła i państwa i przyjął miecz państwa jako właściwy środek nawracania lub karania tych, którzy sprzeciwiali się nowej władzy kościelnej. To właśnie na sejmie, czyli soborze, w Speyer (1529), stronnictwo reformacyjne przedstawiło protest wobec przedstawicieli rzymskokatolickich, od którego nazwa „protestant” zaczęła być stosowana w odniesieniu do reformatorów. W 1531 roku związek szmalkaldzki połączył razem dziewięć ksiąząt i jedenaście wolnych miast jako siły protestanckie.

Mając na uwadze rozwój Lutra, Staupitz ostrzegł go: „Chryste, pomóż nam, abyśmy w końcu mogli zacząć żyć zgodnie z ewangelią, która teraz brzmi w naszych uszach i którą wielu ma na ustach, bo widzę, że wielu nadużywa ewangelii, aby dawać wolność ciału. Niech dotknie was moje błaganie, gdyż kiedyś byłem pionierem świętego nauczania ewangelicznego”. Ostatecznie deklarując rozbieżność od drogi, którą podążał Luter, przeciwstawia nominalnych chrześcijan prawdziwym chrześcijanom i pisze: „Obecnie modne jest oddzielenie wiary od życia ewangelicznego, tak jakby można było mieć prawdziwą wiarę w Chrystusa a jednak w życiu pozostawać niepodobnym do Niego. O, przebiegłości wroga! O, zwodzenie ludu! Słuchajcie mowy głupców: Kto wierzy w Chrystusa, nie potrzebuje uczynków. Posłuchajcie prawdy: Niech ten, kto Mi służy, naśladuje mnie. Zły duch mówi swoim cielesnym chrześcijanom, że człowiek jest usprawiedliwiony bez uczynków i że Paweł tak głosił. To fałsz. Rzeczywiście wypowiadał się przeciwko tym uczynom prawa i zewnętrznym praktykom, w których ludzie ze strachu pokładają nadzieję na zbawienie i walczył przeciwko nim jako bezużytecznym i prowadzącym do potępienia, ale nigdy nie myślał źle o tych uczynkach, które są owocami wiary, miłości i posłuszeństwa przykazaniom niebieskim, a tylko je chwalił i głosił i nauczał ich konieczność we wszystkich swoich listach”.

Luter nauczał: „Uczcie się od św. Pawła, że Ewangelia naucza o Chrystusie, że przyszedł nie po to, aby dać nowe prawo, według którego powinniśmy postępować, ale aby mógł złożyć ofiarę za grzechy całego świata”. Stare Kościoły zawsze nauczały, że prawdziwym chrześcijaninem jest ten, który przyjąwszy życie Chrystusa przez wiarę, nieustannie pragnie i usiłuje postępować zgodnie z Jego przykładem i słowem, dzięki pomocy Jego obecności w życiu.

Swoimi potężnymi uderzeniami Luter rozgromił zwyczaje długo konsekrowanych przywilejów i nadużyć, tak aby reforma stała się możliwa. Niezliczonym grzesznikom objawił Chrystusa jako Zbawiciela, do którego każdy był zaproszony, bez interwencji kapłana, świętego, Kościoła lub sakramentu, nie z powodu jakiegokolwiek własnej dobroci, ale jako grzesznik we wszystkich swoich

potrzebach, by znaleźć w Chrystusie, przez wiarę w Niego, doskonałe zbawienie, oparte na doskonałym dziele Syna Bożego. Zamiast jednak kontynuować drogę słowa, Luter następnie zbudował Kościół, w którym zreformowano niektóre nadużycia, ale który pod wieloma względami był reprodukcją starego systemu. Tłumy, które oczekiwały od niego przewodnictwa, przyjęły formę, w jakiej ukształtował Kościół luterkański; wielu, widząc, że nie kontynuował drogi powrotu do Pisma Świętego, na co mieli nadzieję, pozostało tam, gdzie byli, w Kościele rzymskokatolickim, a nadzieje obudzone wśród braci stopniowo zanikały, kiedy zobaczyli siebie umieszczonych między dwoma systemami kościelnymi, z których każdy był gotowy mieczem wymusić uległość w sprawach sumienia.

Luter znał Boski wzorzec dla Kościołów, ale naciskany przez zewnętrzne okoliczności i nie bez wewnętrznej walki, porzucił nauczanie Nowego Testamentu o niezależnych zgromadzeniach prawdziwych wierzących na rzecz systemu Kościoła narodowego lub państwowego. Nie dająca się pogodzić różnica między tymi dwoma ideałami była zasadniczą podstawą konfliktu. Chrzest i wieczerza Pańska nabrały takiego znaczenia w walce dlatego, że w prawdziwym Kościele wyznaczały przepaść dzielącą Kościół od świata, podczas gdy w Kościele narodowym służyły jako pomost, chrzest niemowląt i powszechne wydawanie wieczerzy Pańskiej zniosły konieczność osobistej wiary w odbiorcach. Co więcej, uprawnienia sprawowania tych obrzędów, przypisane wyłącznie kapłanom, stawiają naród pod panowaniem w sprawach wiary i sumienia, co, działając w zgodzie z państwem lub rządem cywilnym, uniemożliwia istnienie wolnych Kościołów, a religię czyni kwestią narodowości. Taki narodowy Kościół jest bardzo wszechstronny. Może obejmować wiele zróżnicowanych poglądów. Może przyjmować niewierzących i tolerować wiele niegodziwości, może nawet pozwolić, aby duchowieństwo wyrażało swoją niewiarę w Pismo Święte; ale jeśli posiada władzę, aby temu zapobiec, nie będzie tolerować tych, którzy chrzczą wierzących lub którzy przyjmują wieczerzę Pańską jedynie pośród uczniów Chrystusa; ponieważ takie rzeczy uderzają w fundamenty jego charakteru jako Kościoła narodowego, chociaż to nie same obrzędy są podstawową przyczyną różnic, ale kwestia samego Kościoła.

Z bezprecedensową mocą i odwagą Luter przywiódł na światło dzienne prawdy Pisma Świętego dotyczące indywidualnego zbawienia grzesznika przez wiarę, lecz zawiódł, gdy mógł wskazać drogę powrotu do Pisma Świętego we wszystkim, łącznie z jego nauczaniem o Kościele. Nauczał: „Powtarzam to sto tysięcy razy, Bóg nie będzie przymuszał do służby”. „Nikt nie może ani nie powinien być zmuszany do wiary”. W 1526 roku napisał: „Właściwy porządek ewangeliczny nie może być przekazany ludziom wszelkiego pokroju, ale ci, którzy są poważnie zdeterminowani, aby być chrześcijanami i wyznawać ewangelię ręką i ustami, muszą zapisać się imiennie i spotykać się osobno, w jednym domu, na modlitwę, czytanie, chrzest, przyjmowanie sakramentu i wykonywanie innych dzieł chrześcijańskich. Dzięki takiemu porządkowi osoby, które nie zachowują się po chrześcijańsku, mogą zostać rozpoznane, upomniane, przywrócone lub wykluczone, zgodnie z regułą Chrystusa (Mt 18,15). Tutaj również mogą wspólnie złożyć jałmużnę, która byłaby dobrowolnie dawana i rozdzielana ubogim, na wzór Pawła (2 Kor 9,1-12). Tutaj nie trzeba dużo mieć lub dobrze śpiewać. Tutaj można praktykować krótki i prosty sposób

chrztu i sakramentu, a wszystko zgodnie ze słowem i z miłością. Ale nie mogę jeszcze uregulować i ustanowić takiego zgromadzenia, bo nie mam jeszcze do tego odpowiednich ludzi. Jeśli jednak zdarzy się tak, że będę musiał to zrobić, chętnie wykonam swoją część. W międzyczasie będę wzywał, wzniecał, głosił, pomagał, przekazywał, aż chrześcijanie przyjmą słowo tak poważnie, że sami dowiedzą się, jak to zrobić i będą w tym trwać”. Jednak Luter wiedział, że „odpowiedni ludzie” już są; ludzie, których opisał jako „prawdziwe, pobożne, święte dzieci Boże”.

Po wielu wahaniach ostatecznie zaczął sprzeciwiać się wszelkim próbom wprowadzenia w życie tego, co tak znakomicie przedstawił. W przeciwieństwie do wielu swoich naśladowców, nie uważał jednak Kościoła luterńskiego za najlepszą możliwą formę religii, jaką można wymyślić; opisał go jako „tymczasowy”, jako „zewnątrzny dziedziniec”, a nie „sanktuarium” i nie przestawał napominać i ostrzegać ludzi. Powiedział: „Jeśli dobrze przyjrzymy się temu, co teraz robią ludzie uważający się za ewangelików i wiedzący, jak dużo mówić o Chrystusie, to nic za tym nie stoi. Większość z nich oszukuje samych siebie. Liczba tych, którzy zaczęli wraz z nami i czerpali przyjemność z naszej nauki była dziesięciokrotnie większa, teraz nawet jedna dziesiąta z nich nie pozostaje niezachwiana. Uczą się mówić słowa, tak jak papuga powtarza to, co mówią ludzie, ale ich serca tego nie doświadczają; pozostają takimi, jakimi byli ani nie doznają ani nie czują, jak prawdziwy i wierny jest Bóg. Bardzo chwala się ewangelią i na początku szczerze jej szukają, ale potem nie pozostaje nic; bo robią to, co chcą, podążają za swoimi żądzami, stają się gorsi niż byli wcześniej i są znacznie bardziej niezdyscyplinowani i arogancy... niż inni ludzie, ponieważ chłopci, obywatele, szlachta, wszyscy są bardziej chciwi i niezdyscyplinowani niż wtedy, gdy byli podlegli papieżowi”. „Ach, Panie Boże, gdybyśmy tylko praktykowali tę naukę właściwie, zobaczyłbyś, że z tego tysiąca osób, które idą teraz do sakramentu, wtedy szłoby zaledwie sto. Wtedy okropnych grzechów, którymi papież swoim piekielnym prawem zalał świat, byłoby mniej; wtedy w końcu stalibyśmy się zgromadzeniem chrześcijańskim, a nie jak teraz, kiedy jesteśmy niemal całkowicie poganami noszącymi nazwę chrześcijan; wtedy moglibyśmy oddzielić od siebie tych, o których wiemy po ich uczynkach, że nigdy nie wierzyli i nie otrzymali życia, coś, co teraz jest dla nas niemożliwe.”

Kiedy nowy Kościół został oddany pod władzę państwa, nie można go było zmienić, ale Luter nigdy nie udawał, że Kościoły, które założył, były uporządkowane według wzoru Pisma Świętego. Podczas gdy Melanchton¹⁵ mówił o książętach protestanckich jako o „głównych członkach Kościoła”, Luter nazywał ich „prowizorycznymi biskupami” i często wyrażał ubolewanie z powodu utraconej wolności chrześcijanina i niezależności zborów chrześcijańskich, które kiedyś były jego celem.

* * *

W czasie, gdy Luter spalił bullę papieża [63] i rozpoczęła się reformacja, ktoś inny przygotowywał się do pracy, której głównym celem miało być sprawdzanie postępu protestantyzmu

¹⁵ Filip Melanchton (przyp. tłumacza).

i organizowanie kontrreformacji, która sprawiła, że do Kościoła rzymskiego powróciły rozległe obszary, w których zaczął dominować już ruch reformatorski.

Ignacy Loyola, [64] szlachetnego hiszpańskiego pochodzenia, urodził się w 1491 roku, został paziem na dworze Ferdynanda i Izabeli¹⁶, a następnie żołnierzem, wyróżniającym się od początku nieustraszoną odwagą, ale rana, którą odniósł w wieku trzydziestu lat a która sprawiła, że stał się kulawy, zmieniła całe jego życie. Podczas długiej choroby, która nastąpiła po zranieniu, przeczytał niektóre z ksiąg mistyków i gorąco zapragnął uwolnienia się od pożądlivosti swojego poprzedniego życia i dokonania wielkich rzeczy, już nie dla wojskowej chwały w służbie ziemskiego króla, ale dla Boga i jako żołnierz Jezusa Chrystusa. „Pokaż mi, Panie”, modlił się, „gdzie mogę Cię znaleźć: podążę jak pies, aby tylko nauczyć się drogi zbawienia”. Po długim wewnętrznym konflikcie oddał się Bogu, znalazł spokój w zapewnieniu, że jego grzechy zostały przebaczone i został uwolniony od mocy cielesnego pożądania. W słynnym klasztorze Montserrat, pośród górskich szczytów, które wyglądają, jakby skaczące płomienie nagle zamieniły się w kamień, po nocnej straży i spowiedzi, Loyola powiesił broń przed starożytnym drewnianym wizerunkiem Matki Boskiej i poświęcił się służbie jej i Chrystusowi, rozdał swoje ubranie i ubierając szorstki strój pielgrzyma, pokuśtykał do sąsiedniego klasztoru dominikanów w Manresie. Tam nie tylko postępował zgodnie z powszechnymi u mistyków metodami samooceny, ale także z wielką dokładnością co do minuty odnotowywał wszystko, co w sobie zaobserwował, medytacje, wizje, a także posturę i pozycje zewnętrzne, aby dowiedzieć się, które z nich są najkorzystniejsze dla rozwoju duchowych ekstaz. Tam napisał dużą część swojej książki „Ćwiczenia duchowe”, która później wywarła tak potężny wpływ.

Poszukiwania przez mistyków natychmiastowej społeczności z Bogiem, bez kapłańskiej lub innej interwencji, nieustannie prowadziło ich do konfliktu z kapłanami. Podejrzewany o taki zamiysł Loyola był niejednokrotnie więziony przez Inkwizycję i dominikanów, ale zawsze był w stanie pokazać im, że nie był tym, o kim myśleli i był uwalniany. Rzeczywiście, chociaż na początku Loyola był pod ogromnym wpływem pism mistyków, rozwinął system, który był całkowicie sprzeczny z ich naukami. Zamiast szukać doświadczeń bezpośredniej społeczności z Chrystusem, każdego członka swojego Towarzystwa umieszczał pod przewodnictwem człowieka, spowiednika, któremu ten miał przyrzec ujawnienie najgłębszych sekretów swojego życia i okazać bezwarunkowe posłuszeństwo. Plan był taki, że jak w przypadku żołnierza, każdy podlegał woli przełożonego nad nim, a nawet najwyższy z nich był kontrolowany przez wyznaczonych do obserwacji każdego czynu i osądzania każdego motywu. W ciągu lat studiów i podróży, nauczania i działalności charytatywnej, podczas których daremnie starano się o dotarcie do Jerozolimy, a także o rozmowy z papieżem, wokół Loyoli stopniowo gromadziło się towarzystwo, które w Paryżu w 1534 roku zorganizował jako „Towarzystwo Jezusa”. On i sześciu innych, w tym Franciszek Ksawery, złożyli śluby ubóstwa i czystości oraz działalności misyjnej, a w 1540 roku papież uznał „Towarzystwo Jezusowe”, któremu jako pierwszy Kalwin i inni, przeciwnicy towarzystwa, nadali nazwę „jezuitów”. Staranny dobór oraz długie i wyspecjalizowane szkolenie

¹⁶ Ferdynanda Aragońskiego i Izabeli Kastylijskiej (przyp. tłumacza).

jego członków, podczas którego uczono ich całkowitego podporządkowania własnej woli woli przełożonych, uczyniło z nich broń, za pomocą której nie tylko sprawdzano reformację, ale została zorganizowana „kontreformacja”, która odzyskała dla Rzymu wielu przez niego utraconych.

Towarzystwo konsekwentnie i umiejętnie pracowało nad oddziaływaniem. Szybki wzrost jego władzy i pozbawione skrupułów metody wzbudziły przeciwko niemu wielu wrogów nawet w Kościele rzymskim, a także w różnych krajach, w których urazę budziła jego ingerencja nie tylko w sprawy religijne, ale także w sprawy cywilne. Jego historia była burzliwa. Towarzystwo czasami wzrastało tak bardzo, że całkowicie dominowało politykę narodu; wtedy było wypędzane i całkowicie zakazywane – tylko po to, by powrócić, gdy okoliczności znów stawały się korzystne. Próba arcybiskupa elektora Kolonii Hermana von Wied, aby doprowadzić do reformacji katolickiej i pojednania z reformatorami, została udaremniona przez Kanizjusza¹⁷, zdolnego przedstawiciela, którego Towarzystwo pozyskało w Niemczech, podczas gdy działalność ruchów reformatorskich była w niezliczonych przypadkach tłumiona lub unieważniana, a panowanie Rzymu wzmacniane. Pilni i oddani członkowie wyruszyli jako misjonarze, aby zanieść pogańskim ludom Indii, Chin i Ameryki formę religii, którą reprezentowali.

Przypisy

[60] „A History of the Reformation” Thos. M. Lindsay. (T. & T. Clark Edinburgh. 1906-7. 2 Vols.)

[61] „Die Reformation und die älteren Reform Parteien” Dr. Ludwig Keller.

[62] „Life and Letters of Erasmus” J. A. Froude.

[63] „A History of the Reformation” Thomas M. Lindsay M. A., D. D.

[64] „Encyclopaedia Britannica” artykuł, Loyola.

¹⁷ Piotr Kanizjusz (przyp. tłumacza).

Rozdział IX

Anabaptyści

1516-1566

Nazwa anabaptysta – Nienowyy odłamy – Szybki wzrost – Ustawodawstwo przeciwko nim – Balthazer Hubmeyer – Krąg braci w Bazylei – Działalność i męczeństwo Hubmeyera i jego żony – Hans Denck – Równowaga prawdy – Strony – M. Sattler – Nasilenie prześladowań – Landgraf Filip z Hesji – Protest w Odenbach – Zwingli – Prześladowania w Szwajcarii – Grebel, Manz, Blaurock – Kirschner – Prześladowania w Austrii – Kroniki anabaptystów w austriackich Węgrzech – Zaciekłość Ferdynanda – Huter – Mändl i jego towarzysze — Wspólnoty — Münster — Królestwo Nowego Syjonu — Zniekształcone wykorzystanie wydarzeń w Münster do zniesławienia braci — Uczniowie Chrystusa traktowani jak On — Menno Simon — Pilgram Marbeck i jego książka — Sekciarstwo — Prześladowania w Niemczech Zachodnich — Hermann Arcybiskup Kolonii podejmuje próbę reformy – Schwenkfeld.

Około 1524 roku w Niemczech wiele Kościołów braci, które istniały od najdawniejszych czasów w wielu krajach, powtórzyło to, co uczyniono w Lhota w 1467 roku; ogłosiło swoją niezależność jako zgromadzenia wierzących oraz determinację do zachowywania i wykonywania nauk Pisma Świętego jako Kościoły. Tak jak dawniej w Lhota, tak i przy tych okazjach, wierzący, którzy wcześniej nie przyjęli chrztu przez zanurzenie mogli zostać ochrzczeni [65]. To dało początek nowej nazwie, którą oni sami odrzucili, ponieważ została im przypisana jako obraźliwy epitet, aby wywołać wrażenie, że założyli nową sektę; ta nowa nazwa brzmiała anabaptysta (ponownie ochrzczone). Z biegiem czasu nazwa ta została również zastosowana do pewnych brutalnych ludzi o komunistycznych praktykach i zasadach burzących porządek i moralność. Bracia nie mieli z nimi żadnego związku; ale przez naznaczenie ich tym samym imieniem ci, którzy prześladowali braci, uzyskali pozór usprawiedliwienia, jakby tłumili niebezpieczny zamęt. Podobnie jak w dawnych czasach, kiedy to literatura chrześcijan została zniszczona, a ich historie spisane zostały przez ich wrogów, ponownie zrobiono to samo w XVI wieku, a ze względu na niepohamowaną przemoc języka powszechnego w sporach religijnych tamtych czasów, szukanie pozostałości z ich własnych pism i zapisów jest konieczne bardziej niż w jakimkolwiek innym przypadku.

W raporcie rady arcybiskupa Kolonii [66] skierowanym do cesarza Karola V o „ruchu anabaptystycznym” jest powiedziane, że anabaptyści nazywają siebie „prawdziwymi chrześcijanami”, że pragną wspólnoty dóbr, „która była drogą anabaptystów przez ponad tysiąc lat, o czym świadczą stare historie i imperialne prawa”. Podczas rozwiązania parlamentu w Speyer stwierdzono, że „nowa sekta anabaptystów” została potępiona już wiele stuleci wcześniej i „zakazana przez prawo zwyczajowe”. Faktem jest, że sposób chrztu nauczany i opisany w Nowym Testamencie przez ponad dwanaście wieków stał się przestępstwem przeciwko prawu, za które groziła kara śmierci.

Ogólne ożywienie wywołane renesansem sprawiło, że wiele zgromadzeń wierzących, zmuszonych wcześniej przez prześladowania do ukrycia, ponownie się ujawniło. Kościelny edykt wydany w Lyonie przeciwko jednemu z braterstw mówi: „Z popiołów Waldo powstaje wiele nowych pędów i jako przykład konieczne jest nałożenie surowej i ciężkiej kary”. Wielu wierzących wyłoniło się też z dolin szwajcarskich; nazywali się braćmi i siostrami i doskonale zdawali sobie

sprawę, że nie zakładają niczego nowego, ale kontynuują świadectwo tych, którzy przez wieki byli prześladowani jako „heretycy”, jak pokazują zapisy ich męczeństw.

W Szwajcarii prześladowani wierzący znajdowali schronienie głównie w górach, podczas gdy w Niemczech potężne schronienie zapewniały często Gildie Handlowe. Czasy reformacji przywiodły tu także wielu ukrywających się braci, którzy przyłączając się do istniejących Kościołów i tworząc nowe, szybko urosli do takiej liczby i rozwinęli taką działalność, że zaalarmowało to Kościoły państwowe, rzymskokatolickie i luterzańskie. Pewien współczujący obserwator, który nie był jednym z nich, napisał, że w 1526 roku powstało nowe stronnictwo, które rozprzestrzeniło się tak szybko, że jego doktryna wkrótce przeniknęła cały kraj i zyskała wielu zwolenników; przyłączyło się do niego wielu szczerego serca i gorliwych wobec Boga. Wydawało się, że uczą tylko miłości, wiary i krzyża, okazywali cierpliwość i pokorę w wielu cierpieniach, łamali między sobą chleb na znak jedności i miłości i wiernie sobie pomagali. Trzymali się razem i wzrastali tak szybko, że świat bał się, że mogą wywołać rewolucję, ale zawsze okazywało się, że są niewinni takich przypuszczeń, chociaż w wielu miejscach byli traktowani despotycznie.

Chociaż bracia uważali słowo za swojego przewodnika i nie chcieli dobrowolnie poddać się dominacji człowieka, na szczęście uznawali w różnych Kościołach za starszych i dogłębnych tych mężczyzn, którzy mieli takie dary Ducha, które pozwalały im na pełnienie funkcji przewodników. W tamtym czasie przodującym wśród nich był dr Balthazar Hubmeyer [67]. Po błyskotliwej karierze studenta na Uniwersytecie we Fryburgu i profesora teologii w Ingolstadt, został (1516) mianowany kaznodzieją w katedrze w Ratyzbonie, gdzie jego nauczanie przyciągało tłumy słuchaczy. Trzy lata później przeniósł się do Waldshut i tam doświadczył duchowej przemiany przyjmując naukę Lutra, a także zaczęto postrzegać go jako będącego pod wpływem „czeskiej herezji”, czyli nauczania zgromadzeń braci z Czech. W swoim zaproszeniu do braci, z 11 stycznia 1524 roku, prosi zainteresowanych o spotkanie w jego domu z własnymi Bibliami. Wyjaśnia, że celem spotkania jest wzajemna pomoc w zaznajomieniu się ze słowem Bożym, aby nadal mogli karmić owieczki Chrystusa, i przypomina im, że od czasów apostołów zwyczajem było, że ci powołani do służby Boskiemu słowu gromadzili się razem i powoływali rady chrześcijańskie do zajmowania się trudnościami dotyczącymi wiary.

Zasugerował szereg pytań, gorąco i serdecznie zachęcił do rozważenia ich w świetle Pisma Świętego, obiecał także, że w miarę swoich możliwości zapewni im braterski posiłek na własny koszt. Swoje myśli i nauki wyraził w ten sposób: „święty powszechny Kościół chrześcijański to społeczność świętych i braterstwo wielu pobożnych i wierzących ludzi, którzy jednomyślnie honorują jednego Pana, jednego Boga, jedną wiarę i jeden chrzest”. Jest to, powiedział, „zgromadzenie wszystkich chrześcijan na ziemi, gdziekolwiek się znajdują, w całym okręgu świata”; czy znowu, „oddzielona wspólnota wielu ludzi, którzy wierzą w Chrystusa” i wyjaśnił: „są dwa Kościoły, które w rzeczywistości obejmują się nawzajem, ogólny i lokalny... lokalny Kościół jest częścią Kościoła powszechnego, który obejmuje wszystkich ludzi, którzy pokazują, że są chrześcijanami”. Co do wspólnoty dóbr, powiedział, że polega ona na tym, byśmy zawsze pomagali tym braciom, którzy są w potrzebie, ponieważ to, co mamy, nie jest nasze, lecz zostało

nam powierzone jako szafarzom Boga. Uważał, że z powodu grzechu moc miecza została przekazana ziemskim rządcom i dlatego należy im się poddać w bojaźni Bożej. Takie spotkania często odbywały się w Bazylei, gdzie Hubmeyer i jego przyjaciele gorliwie studiowali Pismo Święte i rozważali postawione przed nimi pytania.

Bazylea była wielkim ośrodkiem duchowej działalności. Drukarze nie bali się wydawać książek określanych jako heretyckie, a spod ich pras wyszły w świat dzieła Marsiglio z Padwy i Johna Wycliffa. Wśród tych, którzy spotkali się z Hubmeyerem w celu rozważania Pisma Świętego, znajdowali się bracia o niezwykłych zdolnościach i umiejętnościach. O jednym z nich, Wilhelmie Reublinie, jest zapisane, że wykładał Pismo Święte w tak chrześcijański i doskonały sposób, że nigdy wcześniej nie słyszano czegoś podobnego, dzięki czemu pozyskał wielką liczbę ludzi. Był księdzem w Bazylei i w tamtym czasie, podczas obchodów święta Bożego Ciała, zamiast monstrancji poniósł w procesji Biblię. Został ochrzczony, a później, gdy mieszkał w pobliżu Zurychu, został wygnany z kraju, więc kontynuował głoszenie w Niemczech i na Morawach. Byli tam często obecni bracia z zagranicy, dzięki wizytom których utrzymywano kontakty z Kościołami w innych krajach. Wśród nich był Richard Crocus z Anglii, uczony człowiek, który wywarł wielki wpływ na studentów, a wielu przybyło także z Francji i Holandii.

W 1527 roku zwołano kolejną konferencję braci na Morawach, na której obecny był Hubmeyer. Odbyła się pod opieką hrabiego Leonarda i Hansa von Lichtensteina; pierwszy został z tej okazji ochrzczony przez Hubmeyera, który sam został ochrzczony dwa lata wcześniej przez Reublina. Stu dziesięciu innych zostało ochrzczonych w tym samym czasie, a kolejnych trzystu zostało ochrzczonych później przez Hubmeyera, w tym jego własna żona, córka obywatela Waldshut. W tym samym roku Hubmeyer i jego żona uciekli, tracąc wszystko, przed nacierającą armią austriacką i dotarli do Zurychu, ale tam wkrótce Hubmeyer został odnaleziony przez grupę Zwingliego i wtrącony do więzienia.

Miasto i kanton Zurych znajdowały się w tym czasie całkowicie pod wpływem Ulricha Zwingliego, który rozpoczął dzieło reformacji w Szwajcarii jeszcze wcześniej niż Luter w Niemczech. Doktryna szwajcarskich reformatorów, różniąca się pod pewnymi względami od tej głoszonej przez Lutera, rozprzestrzeniła się na wiele kantonów i dalej na księstwa niemieckie.

Rada Zurychu zaaranżowała spór między Hubmeyerem i Zwinglim, w którym ten pierwszy, złamany więzieniem, został pokonany przez swojego zdecydowanego przeciwnika. Obawiając się, że zostanie wydany w ręce cesarza, posunął się nawet do wycofania niektórych ze swoich nauk, ale natychmiast gorzko pożałował tego strachu przed człowiekiem i błagał Boga o wybaczenie i odbudowanie go. Stamtąd udał się do Konstancji, a następnie do Augsburga, gdzie ochrzcił Hansa Dencka. W Nikolsburgu na Morawach Hubmeyer był bardzo aktywny jako pisarz, gdzie wydrukował około szesnastu książek. Podczas jego krótkiego pobytu w tym rejonie ochrzczono około sześć tysięcy osób, a liczba członków w Kościołach wzrosła do piętnastu tysięcy. Bracia nie byli bynajmniej jednomyślni we wszystkich sprawach, a kiedy entuzjastyczny kaznodzieja Hans Hut przybył do Nikolsburga i nauczał, że nie jest biblijnym, aby wierzący nosili broń w służbie

dla swojego kraju czy do samoobrony lub aby płacili podatki na prowadzenie wojny, Hubmeyer sprzeciwił mu się. W 1527 roku król Ferdynand zmusił władze do wydania mu Hubmeyera i przywiózł go do Wiednia, gdzie nalegał na jego tortury i stracenie. Żona Hubmeyera zachęcała go do zachowania stanowczości i kilka miesięcy po przybyciu do Wiednia został on przywieszony na stos ustawiony na rynku. Modlił się donośnym głosem: „O, mój łaskawy Boże, daj mi cierpliwość w męczeństwie! O mój Ojczy, dziękuję Ci, że wyprowadzisz mnie dziś z tej doliny smutku. O Baranku, Baranku, który gładzisz grzechy świata! O mój Boże, w Twoje ręce powierzam ducha mego!” Z płomieni słychać było wołanie: „Jezu, Jezu!” Trzy dni później jego bohaterska żona została utopiona w Dunaju, zrzucona z mostu z kamieniem na szyi.

Jednym z najbardziej wpływowych braci, którzy pomagali kierować Kościołami w burzliwych czasach reformacji, był Hans Denck [68]. Pochodzący z Bawarii, studiował w Bazylei, gdzie uzyskał stopień naukowy, i z pewnością zetknął się z Erazmem oraz z genialnym gronem zebranych tam uczonych i drukarzy. Mianowany na dyrektora jednej z głównych szkół w Nürembergu przeniósł się do tego miasta (1523), w którym już od roku panował ruch luterński, przewodzony przez młodego i utalentowanego Osiandera. Denck, także młody, około 25-letni mężczyzna, miał nadzieję i spodziewał się, że nowa religia przyniesie ludziom moralność, prawosć i pobożność życia. Z rozczarowaniem stwierdził, że tak nie jest, i badając przyczynę, był zmuszony dojść do wniosku, że wynikało to z defektu w nauczaniu luterńskim, które, nalegając na doktrynę o usprawiedliwieniu przez wiarę niezależnie od uczynków i na zniesienie wielu nadużyć, które dominowały w Kościele katolickim, zaniedbało nacisk na konieczność posłuszeństwa, samozaparcia i naśladowania Chrystusa, jako istotnych elementów prawdziwej wiary. Osiander postrzegając te rzeczy stopniowo, pokazał (1551) jak doświadczenie dowiodło, że nauki z Wittenbergi uczyniły ludzi „pewnymi swego i niedbałymi”. „Większość ludzi” – powiedział – „nie lubi nauki, która nakłada na nich surowe wymagania moralne powstrzymujące ich naturalne pragnienia. Jednak lubią być uważani za chrześcijan i chętnie słuchają hipokrytów, którzy głoszą, że naszą sprawiedliwością jest wyłącznie to, że Bóg nas podtrzymuje jako usprawiedliwionych, nawet jeśli jesteśmy złymi ludźmi i że nasza sprawiedliwość jest poza nami, a nie w nas, ponieważ zgodnie z taką nauką, mogą być postrzegani jako święci ludzie. Biada tym, którzy głoszą że tych grzesznych ludzi nie można uznawać za pobożnych; większość jest wściekła, gdy to słyszy, jak widzimy i doświadczamy, i chcieliby, aby wszyscy tacy kaznodzieje zostali wypędzeni lub nawet zabici, a tam, gdzie nie można tego zrobić, wzmacniają swych obłudnych kaznodziejów pochwałą, pocieszeniem, prezentami i ochroną, aby mogli szczęśliwie trwać i nie dawać miejsca prawdzie, jakkolwiek by była jasna, a zatem fałszywi święci i obłudni kaznodzieje są tacy sami; taki lud jak ich kapłan”.

Denck dostrzegł to wszystko już wtedy, gdy Osiander był jeszcze od tego daleki i nadal nazywał nauczanie Dencka „okropnym błędem”. W rzeczywistości Osiander doniósł na Dencka do magistratów miejskich, którzy zaprosili go, aby stanął przed nimi i jego luterńskimi przeciwnikami. Podczas sporu, który wtedy nastąpił, zdaniem kogoś z drugiej strony, Denck „okazał się tak uzdolniony, że uznano, iż bezcelowe jest z nim walczyć na słowa”. Zdecydowano

więc, że powinien on zostać zobowiązany do złożenia pisemnego wyznania swoich przekonań w siedmiu ważnych wskazanych kwestiach, a Osiander zadeklarował, że jest gotów osobiście odpowiedzieć na nie pisemnie. Kiedy jednak przedstawiono odpowiedzi Dencka, kaznodzieje z Norymbergi stwierdzili, że nie byłoby mądrym spełnienie obietnicy Osiandera, nie uważali także siebie za zdolnych do przekonania Dencka, w związku z czym woleli udzielić odpowiedzi Radzie Miejskiej. Rezultat był taki, że (1525) Denck musiał opuścić Norymbergę przed nocą i oddalić się o dziesięć mil od miasta, pod groźbą, że jeśli nie złoży przysięgi, że to uczyni, zostanie uwięziony. Podanym powodem było to, że wprowadził niechrześcijańskie błędy i ośmielił się ich bronić, że nie przyjmie żadnych instrukcji, a jego odpowiedzi były tak wykrzywione i przebiegłe, że najwyraźniej bezcelowym było nauczanie go. Następnego ranka Denck pożegnał się z rodziną, porzucił swoją posadę i wyruszył na wędrowkę, która trwała do końca jego życia.

W swoim „wyznaniu” Denck przyznał się do nędzy swojego naturalnego stanu, ale powiedział, że był świadomy istnienia w sobie czegoś, co było przeciwne grzechowi i obudziło w nim pragnienie życia i błogosławieństwa. Powiedziano mu, że można to osiągnąć przez wiarę, ale widział, że wiara musi oznaczać coś więcej niż zwykłe zaakceptowanie tego, co usłyszał lub przeczytał. Naturalny opór przed czytaniem Pisma Świętego został przezwyciężony tym głosem sumienia, który skłonił Dencka do czytania, a wtedy stwierdził, że Chrystus objawiony w Piśmie Świętym odpowiada temu, co zostało objawione mu o Chrystusie w jego własnym sercu. Odkrył, że nie może zrozumieć Pisma Świętego przez zwykłe zewnętrzne czytanie, ale tylko wtedy, gdy Duch Święty objawi je jego sercu i sumieniu.

Dokument pastorów luterzańskich, który doprowadził do wygnania Dencka, stwierdzał, że „miał on dobre zamiary”, że „jego słowa zostały napisane w taki sposób i z takim chrześcijańskim zrozumieniem, że jego myśli i sens mogły równie dobrze być dopuszczone”, ale wzgląd na jedność Kościoła luterńskiego wymagał, aby postąpili inaczej. Mimo to, gdziekolwiek się pojawiał, Denck odkrywał, że poprzedzały go oszczerstwa i że przypisywano mu wszelkiego rodzaju złe doktryny, co sprawiało, że unikano go jak niebezpiecznego człowieka. Nigdy nie pozwolił sobie odpłacić swoim przeciwnikom takim samym traktowaniem; i pomimo że, zgodnie z ówczesną modą, pisano o nim najbardziej brutalne pomówienia, jego własne pisma wolne są od podobnego ducha. Przy okazji pewnej szczególnej prowokacji powiedział: „Niektórzy fałszywie przedstawili mnie i oskarżyli mnie do tego stopnia, że nawet ciche i pokorne serce z trudem trzyma się w ryzach”, i znowu: „zasmuca mnie to, że muszę być w oddzieleniu od wielu, których nie mogę postrzegać inaczej niż jako braci, bo wielbią Boga, którego ja wielbię, i oddają cześć Ojcu, którego ja czczę”. „Dlatego, jeśli Bóg zechce, o ile to możliwe, nie uczynię przeciwnika z mego brata ani mego Ojca, który jest sędzią, ale po drodze pojednam się ze wszystkimi moimi przeciwnikami”.

Po czasie spędzonym w gościnnym domu jednego z braci w St. Gallen, Denck musiał wyjechać, gdyż jego gospodarz popadł w konflikt z władzami i dzięki wpływom przyjaciół znalazł miejsce w Augsburgu. W Augsburgu toczył się w tym czasie nie tylko spór między luteranami i zwinglianami oraz między obydwojma z nich a katolikami, ale panowała ogólna deprawacja moralności, poważnie dotykająca ludzi. Mając współczucie dla wielu rozproszonych dusz, Denck

zaczął gromadzić tych obywateli, którzy byli gotowi spotykać się jako Kościół wierzących, którzy połączyli wiarę w zadośćczyniące dzieło Chrystusa z naśladowaniem Jego postępowania w ich życiu codziennym. Nie przyłączył się jeszcze do grup wierzących nazywanych przez innych baptystami lub anabaptystami, ale zdał sobie sprawę, że robi w Augsburgu to, co tamci robili w innych miejscach i co osobiście widział w St. Gallen. Wizyta dr Hubmeyera skłoniła go do podjęcia decyzji o podzieleniu losu z braćmi i przyjęciu chrztu. Przed przybyciem Dencka, w Augsburgu było wielu ochrzczonych wierzących, a Kościół szybko się rozrósł. W większości byli tam ludzie biedni, ale także tacy, którzy posiadali bogactwo i pozycję. Wielu przyciągały pisma i zapach Eitelhansa Langenmantela. Był on synem jednego z najwybitniejszych obywateli Augsburga, człowieka, który był czternaście razy burmistrzem, a także zajmował wyższe stanowiska w państwie. W 1527 roku liczba członków Kościoła wzrosła do około tysiąca stu, a ich działalność w sąsiednim kraju pomogła w założeniu i umocnieniu Kościołów we wszystkich głównych ośrodkach.

Pewien dobrze zaznajomiony ze źródłami informacji pisarz mówi: [69] ”można by sądzić, że wielu, z prawdziwej potrzeby serca, zniesmaczonych obwinieniami i wzajemnymi oskarżeniami o herezję z różnych kazalnicy, szukało schronienia w byciu zbudowanym, cicho i niezależnie od wszelkiego sekciarstwa... Był to piękny ideał, który unosił się przed oczami czystszych duchów pośród anabaptystów. Spoglądali tęskniącym spojrzeniem wstecz na ten chwalebny czas, kiedy pielgrzymi apostołowie, wędrujący od miasta do miasta zakładali pierwsze Kościoły chrześcijańskie, w których wszyscy zbierali się w duchu miłości jako członkowie jednego ciała”.

W tym czasie napisano wiele hymnów, w których uczniowie wyrażali cześć i uwielbienie i to co przeżywali.

Gdy prześladowania zaczęły być skierowane szczególnie przeciwko Denckowi, opuścił on Augsburg i schronił się w Strasburgu, gdzie znajdowało się duże zgromadzenie ochrzczonych wierzących. Przywódcami stronnictwa protestanckiego byli dwaj zdolni ludzie, Capito i Bucer, którzy nie związali się zdecydowanie ani z Wittenbergą, ani z Zurychem, chociaż ich stosunki ze Zwinglim i szwajcarskimi reformatorami były bardziej zażyłe. Capito miał nadzieję, że możliwe będzie pozostanie w kontakcie z obiema stronami, a tym samym zapewnienie szczęśliwszych relacji między nimi. Był również niezdecydowany w kwestii chrztu i miał przyjazne stosunki z wieloma braćmi. Wpływ braci został upośledzony przez obecność wśród nich pewnych skrajnych ludzi, których nie udało im się pozbyć, a która powstrzymała przed przyłączeniem się do nich niektórych ludzi, którzy w innych okolicznościach by to zrobili. Wprowadzenie przez Zwingliego kary śmierci dla tych, którzy różnili się od niego w kwestiach doktrynalnych, osłabiło jego wpływ na Capito. Kiedy przybył Denck, ze względu na warunki oraz liczebność i wpływ braci wydawało się, że mogą oni stać się dominującym czynnikiem w życiu religijnym miasta. Wkrótce Denck zbliżył się do Capito, a jego pobożność, zdolności i osobisty urok przyciągały do niego, jako do godnego zaufania przywódcy, nie tylko braci, których uważano za baptystów, ale wielu innych, niezdecydowanych co do drogi, którą powinni obrać w tak zagmatwanych okolicznościach. Bucer z niepokojem przyglądał się tym okolicznościom i sądząc, że nie ma

przyszłości dla żadnej strony, która nie mogłaby polegać na wsparciu władzy cywilnej, tak skutecznie pracował wraz ze Zwinglim nad obawami Rady Miejskiej, że, kilka tygodni po swoim przybyciu, Denck otrzymał nakaz wydalenia. Sympatyków Dencka było tak wielu, że prawdopodobnie mogliby oprzeć się nakazowi i nie dopuścić do jego wygnania, ale on, zgodnie z zawsze wyznawaną przez siebie zasadą poddania się władzom, opuścił miasto (1526).

Denck wędrował wśród wielu niebezpieczeństw z miejsca na miejsce. W Worms, gdzie był duży zbor, przebywał przez jakiś czas i zlecił wydrukowanie tłumaczenia Proroków, które sporządził wraz z Ludwigiem Hetzerem (1527). W ciągu trzech lat ukazało się trzynaście wydań tego tłumaczenia. Pierwsze wydanie trzeba było drukować pięć razy, a w następnym roku sześć razy więcej. Wydanie augsburskie było przedrukowywane pięć razy w ciągu dziewięciu miesięcy. Wkrótce potem Denck wziął w Augsburgu wiodący udział w konferencji braci z wielu okręgów, gdzie sprzeciwił się niektórym z nich skłonny do użycia siły przeciwko narastającym prześladowaniom. Nazwano ją „konferencją męczenników”, ponieważ wielu jej uczestników zostało później skazanych na śmierć. Po dotarciu do Bazylei, z załamanym przez liczne wędrówki i niedostatki zdrowiem, nawiązał kontakt ze swoim przyjacielem z dawnych czasów, reformatorem Hausscheinem, zwanym Oekelampadem, który, widząc go w stanie umierania, zapewnił mu bezpieczne i ciche schronienie, gdzie Denck odszedł w spokoju. Tuż przed śmiercią napisał: „Ciężka i bolesna jest dla mnie moja bezdomność, ale bardziej przygnębia mnie to, że moja gorliwość przyniosła tak mało rezultatów i owoców. Bóg wie, że nie cenię żadnego innego owocu poza wieloma, wychwalającymi Ojca naszego Pana Jezusa Chrystusa jednym sercem i myślą, czy to obrzezanych czy ochrzczonych, czy też nie. Myślę bowiem zupełnie inaczej niż ci, którzy zbyt mocno wiążą Królestwo Boże z ceremoniami i elementami tego świata, cokolwiek by to nie było.” W czasach, gdy tolerancja nie była powszechna, powiedział: „w sprawach wiary wszyscy powinni być wolni, z chęci i przekonania”.

* * *

Spory co do doktryny nie zawsze opierały się na obronie prawdy przez jedną stronę, a błędu przez drugą. Często dochodziło do niezgody, ponieważ jedna strona podkreślała jeden aspekt prawdy, podczas gdy druga strona kładła nacisk na inny aspekt tej samej prawdy. Każda strona wyolbrzymiała wtedy te fragmenty Pisma Świętego, które wspierały jej preferowany pogląd i minimalizowała lub odrzucała te fragmenty, które przeciwna strona uznawała za ważne. W ten sposób powstał zarzut, że na podstawie Pisma Świętego można udowodnić cokolwiek i z tego powodu zostało ono uznane za niebezpieczny przewodnik. Jednak ta cecha Pisma Świętego, wręcz przeciwnie, świadczy o jego kompletności. Nie jest jednostronne, ale przedstawia po kolei każdą fazę prawdy. Tak więc nauka o usprawiedliwieniu przez samą wiarę, bez uczynków, jest wyraźnie nauczana, ale tak samo jest z równoważną doktryną o konieczności dobrych uczynków i tym, że są one konsekwencją i dowodem wiary. Wyraźnie naucza, że upadły człowiek nie jest zdolny do żadnego dobra, żadnego ruchu ani woli w kierunku Boga, że zbawienie ma swój początek w miłości i łasce Boga wobec ludzi; ale także, że w człowieku jest zdolność do zbawienia, sumienie, które reaguje na Boskie światło i słowo, potępiając grzech i aprobując sprawiedliwość.

Rzeczywiście, każda wielka doktryna objawiona w Piśmie Świętym ma równoważącą prawdę i obie są niezbędne do poznania całej prawdy. Słowo Boże przypomina w tym dzieło Boga w stworzeniu, w którym przeciwstawne siły współpracują, aby doprowadzić do zamierzonego celu.

* * *

Często uważa się, że w momencie wprowadzenia reformacji Europa była podzielona na protestantów (czy to luterańskich czy szwajcarskich) z jednej strony, a rzymskich katolików z drugiej. Pomija się dużą liczbę chrześcijan, którzy nie należeli do żadnej ze stron, ale którzy w większości spotykali się jako niezależne Kościoły, nie polegając, jak inni, na wsparciu władzy świeckiej, ale starając się realizować zasady Pisma Świętego jak w czasach Nowego Testamentu. Było ich tak wielu, że obydwie stronnictwa Kościoła państwowego obawiały się, że mogą zagrozić ich panowaniu a nawet istnieniu. Powodem, dla którego tak ważny ruch zajmuje tak małe miejsce w historii tamtych czasów, jest to, że dzięki nieustannemu używaniu potęgi państwa wielkie Kościoły, katolicki i protestancki, zdołały go niemal zniszczyć, niewielką resztkę wyznawców skazując na wygnanie za granicę a pozostałych pozostawiając osłabionymi i stosunkowo nieważnymi zgromadzeniami. Zwycięskie stronnictwo było również zdolne zniszczyć znaczną część literatury braci i pisząc ich historię, przedstawić ich jako wyznawców doktryn, które odrzucali, i nadać im imiona, do których przywiązywano odrażające znaczenie.

W 1527 roku, pod przewodnictwem Michaela Sattlera i innych, odbyła się konferencja w Baden, na której ustalono, że (1) tylko wierzący powinni być ochrzczeni, (2) w Kościołach powinna być przestrzegana dyscyplina, (3) Wieczera Pańska powinna być zachowywana na pamiątkę śmierci Pana (4), członkowie Kościoła nie powinni mieć społeczności ze światem (5), obowiązkiem pasterzy Kościoła jest nauczanie i napominanie itp., (6) chrześcijanin nie powinien używać miecza ani procesować się, (7) chrześcijaninowi nie wolno składać przysięgi. Sattler był aktywny w głoszeniu Słowa w wielu okręgach i wiosną 1527 roku przybył ze Strasburga do Wirtembergii. W Rottenburgu został aresztowany i skazany na śmierć za swoje doktryny. Zgodnie z wyrokiem sądu został on haniebnie okaleczony w różnych częściach miasta, następnie doprowadzony do bramy, a to, co z niego pozostało, wrzucono do ognia. Jego żona i kilku innych chrześcijan utopiono, a wielu braci, którzy byli z nim w więzieniu, zostało ściętych. Były to pierwsze ze straszliwej serii takich egzekucji w Rottenburgu. W podobny sposób rozproszono wielkie spotkanie w Augsburgu. Jako pierwszy zginął Hans Leupold, starszy Kościoła, który został aresztowany podczas spotkania wraz z osiemdziesięcioma siedmioma innymi osobami i ścięty (1528). W więzieniu skomponował hymn, który znalazł się w zbiorach braci. Wiele hymnów tych baptystów zostało napisanych w więzieniu i ukazuje głębokie doświadczenia miłości do Pana i cierpienia, przez które przeszli. Hymny szybko rozprzestrzeniły się wśród cierpiących świętych, którym przynosiły silną pociechę i zachętę. Dwa tygodnie później utalentowany Eitelhans Langenmantel, pomimo jego powiązań z najbardziej wpływowymi rodzinami, został stracony wraz z czterema innymi osobami. Wielu ludzi wyrzucano z miasta, często piętnowano ich znakiem krzyża na czole. W Worms zgromadzenie wierzących było tak duże, że wszelkie próby jego

rozproszenia zawiodły; kontynuowało swoje istnienie w ukryciu.

Landgraf z Hesji, Filip Wielkoduszny był szlachetnym wyjątkiem w stosunku do ówczesnych władców. Tylko on poniósł wszystkie konsekwencje odmowy podpisania lub wykonania mandatu cesarza Karola V, wydanego w Speyer, który uroczyście nakazywał wszystkim władcom i oficerom w Cesarstwie "... że wszyscy ponownie ochrzczeni lub ponownie chrzczący, czy to mężczyźni czy kobiety, będący w wieku rozumnym, zostaną osądzeni i doprowadzeni ze stanu naturalnego życia do śmierci, ogniem i mieczem lub tym podobnymi, w zależności od indywidualnych okoliczności, bez uprzedniego śledztwa przeprowadzonego przez duchownego sędziego", a także, że każdy, kto nie przyprowadzi swoich dzieci do chrztu powinien podlegać temu samemu prawu, a także, aby nikt nie przyjmował, nie ukrywał ani nie zaniedbał wydania nikogo, kto mógłby usiłować uciec od tych przepisów. Elektor Saksonii, za radą teologów z Wittenbergii, zmusił Landgrafa Filipa do wypędzenia lub uwięzienia niektórych baptystów, ale nie można go było zmusić do niczego ponad to, i mógł się pochwalić tym, że nikogo nie skazał na śmierć. Trwał w przekonaniu, że w czasach, gdy jeden człowiek miał jedną opinię, a drugi człowiek drugą, tych będących w błędzie należy nawrócić przez nauczanie, a nie za pomocą siły. Powiedział, że zobaczył lepsze życie wśród osób zwanych „fanatykami” niż wśród luteranów i nie mógł zmusić swojego sumienia, by pozwoliło mu ukarać lub uśmiercić kogokolwiek za jego wiarę, gdy nie było żadnego innego wystarczającego powodu aby to zrobić.

W Palatynacie było wielu braci w okręgach Heidelberg, Alzey i Kreuznach. W samym 1529 roku wykonano na nich 350 egzekucji. Niektóre szczególnie okrutne prześladowania w Alzey wywołały protest odważnego pastora ewangelickiego Johanna Odenbacha, który przyniósł mu zaszczyt. Skierowany jest do „wyznaczonych sędziów ubogich więźniów z Alzey, których ludzie nazywają anabaptystami” i brzmi następująco: „Jako biedni ignoranci i niewykształceni ludzie powinniście pilnie i żarliwie wołać do prawdziwego Sędziego i modlić się o Jego Boską pomoc oraz mądrość i łaskę. Wtedy nie splamilibyście lekko rąk niewinną krwią, mimo że Cesarska Mość i wszyscy książęta na świecie nakazali wam dokonywać takich sądów. Ci biedni więźniowie przez swój chrzest nie zgrzeszyli tak głęboko przeciw Bogu, by miał On potępić ich dusze z tego powodu, ani nie działali tak przestępczo przeciwko rządowi i ludzkości, aby odebrać im życie. Gdyż prawidłowy chrzest lub drugi chrzest nie ma takiej mocy, która mogłaby zbawić człowieka, czy go potępić. Musimy pozwolić, aby chrzest był tylko znakiem, przez który wyznajemy, że jesteśmy chrześcijanami, martwymi dla świata, wrogami diabła, nędznymi, ukrzyżowanymi ludźmi, którzy szukają nie doczesnych, ale wiecznych błogosławieństw; nieustannie walczący przeciwko ciału, grzechowi i diabłu, i prowadzący życie chrześcijańskie. Niewielu z was sędziów wiedziałoby, co powiedzieć o właściwym czy niewłaściwym chrzcie, gdyby przyszło do związania i przesłuchania was podczas tortur. Czy z tego powodu powinniście być poddani pod miecz? Nie! Nie mówię tego na poparcie drugiego chrztu, który powinien być odsunięty poprzez Pismo Święte, a nie przez ręce kata. Dlatego, drodzy przyjaciele, nie przywłaszczajcie sobie tego, co należy do Boskiego Majestatu, aby gniew Boży nie ogarnął was bardziej niż sodomitów i wszystkich złoczyńców na ziemi. Wielu złodziei, morderców i łajdaków potraktowano w więzieniu bardziej miłosiernie niż

te biedne stworzenia, które ani nie kradły, ani nie mordowały, nie są podpalaczami ani zdrajcami, ani nie popełniły żadnego haniebnego grzechu, ale są przeciwko wszystkim takim rzeczom i ze szczerym i prostodusznym zamiarem, niejako w małym błędzie, zostały ponownie ochrzczone na cześć Boga, a nie żeby kogokolwiek skrzywdzić.

Jak możecie znaleźć w swoim sercu lub sumieniu miejsce na to, aby powiedzieć lub przyznać, że powinni za to zostać ścięci lub że zostaną za to potępieni? Gdybyście rozprawili się z nimi tak, jak powinni postępować chrześcijańscy sędziowie, i gdybyście wiedzieli, jak osadzić ich według ewangelii, nie byłoby potrzeby kata; w ten sposób prawda niewątpliwie by zwyciężyła, a więzienie byłoby wystarczającą karą. W ten sam sposób powinni postępować wasi kapłani, niosąc ich na ramionach jak zbłąkane owce do owczarni Chrystusa i odtąd udowadniając im, że ich zadaniem jest okazywanie im łaski i braterskiej miłości, pocieszanie, wspieranie i budowanie ich przez słodką doktrynę ewangeliczną. Nie dajcie się zwieść, by skazać tych biednych ludzi na śmierć. Powinniście być przerażeni tą sprawą, tak, powinniście pocić się krwią z agonii, bo nie wiecie, na czym polega błąd. Nie powinniście po prostu podchodzić z lekceważeniem, gdy te biedne stworzenia mówią: »Pragniemy lepszych wskazówek z Pisma Świętego i jesteśmy gotowi być posłuszni, jeśli można wskazać nam lepszą drogę z Ewangelii«. Pomyślcie o swojej wiecznej hańbie z powodu takiego błędu! Pomyślcie o pogardzie i wściekłości zwykłego człowieka, która wybucha, kiedy morduje się tych biednych ludzi! Przyjdzie czas, gdy będzie się o nich mówić: »Patrzcie, z jak wielką cierpliwością, miłością i uwielbieniem, ci pobożni ludzie umarli, jak rycersko walczyli przeciwko światu!«. Och, abyśmy byli tak samo bez winy przed Bogiem, jak oni, zaiste, oni nie zostali pokonani, wycierpieli urąganie: są świętymi męczennikami Boga. Wszyscy powiedzą, że wydaliście tak krwawy osąd nie po to, aby usunąć błąd biednych anabaptystów, ale by siłą zniszczyć świętą ewangelię i czystą prawdę Bożą...» Skutkiem było to, że sędziowie ci odmówili wydania wyroku w sprawach wiary.

* * *

Zwingli wykonywał swoje wielkie dzieło reformacyjne głównie w niemieckiej Szwajcarii. W mieście i kantonie Zurych sprawował dominującą władzę. W 1523 roku wprowadził do Zurychu system Kościoła państwowego, a Wielka Rada otrzymała odpowiedzialność za wydawanie decyzji w sprawach dotyczących Kościoła i doktryny. Ta władza została natychmiast skierowana przeciwko braciom. Pewien wierzący imieniem Müller, przyprowadzony przed sobór powiedział: „Nie uciskaj mojego sumienia, bo wiara jest wolnym darem miłosierdzia Bożego i nikt nie może w nią ingerować. Tajemnica Boga jest ukryta i jest jak skarb na polu, którego nikt nie może znaleźć, jeśli mu go nie pokaże Duch Pana. Proszę więc, słudzy Boży, zostawcie mi moją wiarę wolną.” Nie było to dozwolone. Nowy Kościół państwowy przyjął zasadę starego Kościoła, mówiącą, że słuszne jest działanie przeciwko „heretykom” przez więzienie, a nawet skazywanie śmierć.

W swoich wczesnych latach Zwingli miał bliskie stosunki z braćmi. Poważnie rozważył kwestię chrztu i stwierdził, że nie ma w Piśmie nic na temat chrztu niemowląt. Kiedy jednak rozwinął ruch

reformatorski na wzór Kościoła państwowego zależnego od władzy cywilnej do egzekwowania jej decyzji, z konieczności odsunął się od braci.

Byli oni liczni i aktywni w Zurychu, [70] trzech z nich było szczególnie wybitnych, a jeden z nich był dawniej bliskim przyjacielem Zwingiego. Był to Konrad Grebel, syn członka rady Zurychu. Wyróżniał się na uniwersytetach w Paryżu i Wiedniu, a po powrocie do Zurychu przyłączył się do tamtejszego zgromadzenia wierzących. Innym był Feliks Manz, wybitny uczony hebrajski, którego matka również była gorącą chrześcijanką i otwierała swój dom na spotkania. Trzeci był mnichem, który pod wpływem reformacji wyszedł z Kościoła rzymskiego. Nadano mu imię „Blaurock” lub „Bluecoat” i często nazywano go „Mocnym Jerzym” ze względu na jego rozmiar i wigor.

Ci trzej byli niestrudzeni, podróżując, odwiedzając dom za domem, głosząc i napominając, a wielu przyjęło ewangelię, zostało ochrzczonych i gromadziło się jako Kościoły. W Zurychu często odbywały się publiczne chrzty, a wierzący spotykali się regularnie na wieczerzy Pańskiej, którą nazywali łamaniem chleba. Mówili o sobie jako o zgromadzeniu prawdziwych dzieci Bożych i trzymali się w oddzieleniu od świata, do którego zaliczali zarówno Kościół reformowany, jak i rzymskokatolicki. Sobór zabronił wszystkich tych rzeczy i zarządzono publiczną dysputę, ale ponieważ to sobór miał moc rozstrzygnięcia o wyniku, zakończyła się ona tylko nakazem, aby wszyscy, którzy jeszcze tego nie zrobili, ochrzcili swoje dzieci w ciągu ośmiu dni, a chrzty z rąk braci zostały zabronione pod surowymi karami. Jednak Grebel, Manz i Blaurock tylko zintensyfikowali swoją działalność i setki ludzi przychodziły, aby słuchać Słowa i przyjąć chrzest. Podczas gdy Grebel i Manz byli umiarkowani i przekonujący na swój sposób, Blaurock odznaczał się niepokonowaną gorliwością i czasami wchodził do kościołów i przerywał nabożeństwo, sam zaczynając głosić. Ludzie byli mu oddani, ale konflikt z władzami szybko się zaostrzył i wielu braci zostało surowo ukaranych. Blaurock nie wahał się powiedzieć do samego Zwingiego: „Ty, mój Zwingli, ciągle spotykałeś się z papistami twierdząc, że to, co nie jest oparte na słowie Bożym, nie ma żadnej wartości, a teraz mówisz, że jest wiele, czego nie ma w słowie Bożym a co jednak odbywa się we wspólnocie z Bogiem. Gdzie jest teraz to potężne słowo, którym sprzeciwiłeś się biskupowi Faberowi i wszystkim mnichom?” W końcu tych trzech kaznodziejów i piętnaście innych osób, w tym sześć kobiet, skazano na więzienie, z wodą, chlebem i słomą, na śmierć i zgniliznę, a osoby chrzczące lub przyjmujące chrzest karano utopieniem (1526). Więźniowie uciekali na różne sposoby, mieli wielu sympatyków, ale prześladowania stały się nieubłagane, a kantony Berno i St. Gallen jako jedne z wielu przyłączyły się do Zurychu w dążeniu do eksterminacji Kościołów. W kantonie Berno stracono 34 osoby, a część, która uciekła do Biel, gdzie istniało duże zgromadzenie braci, była śledzona. Spotkania, które odbywały się potajemnie nocą w lesie, zostały odkryte i rozproszone i trzeba było znaleźć nowe miejsca zgromadzeń. W tym czasie Grebel zmarł na dżumę (1526), Blaurock został schwytany i skazany na obnażenie i bicie różgami w drodze przez miasto tak „aby popłynęła krew” a na końcu został wygnany. Manz również został zatrzymany i utopiony.

Wszystko to nie powstrzymało rozprzestrzeniania się Kościołów, które nadal rosły, ale

poskutkowało przybyciem do sąsiedniej austriackiej prowincji Tyrolu tych, których kazania i świadectwa w krótkim czasie spowodowały powstanie tam Kościołów. Wśród nich był „Mocny Jerzy”, który podróżował po całym Tyrolu, stawiając czoła wszelkim niebezpieczeństwom, pozyskując wielu ludzi dzięki swoim kazaniom, zwłaszcza w okolicach Klausen, gdzie wierzący stali się bardzo liczni i aktywnie szerzyli słowo. Po wielu ucieczkach Blaurock i jego towarzysze Hansen Langegger zostali schwytani i spaleni w Klausen (1529).

W tym samym roku publicznie spalono w Insbrucku Michaela Kirschnera, który w mieście tym złożył dobre świadectwo dla Pana. Niebezpieczną służbę Blaurocka podjął m.in. Jakub Hutter. W roku, w którym spalono Blaurocka, Hutter będąc na zgromadzeniu łamania chleba, został zaskoczony przez żołnierzy; aresztowano czternastu braci i sióstr, ale pozostali uciekli - wśród nich Hutter. Chodził w ciągłym niebezpieczeństwie łagodząc różnice, zachęcając cierpiących i głosząc słowo. Prześladowania były tak surowe, że wielu braci uciekło na Morawy, gdzie przez pewien czas cieszyli się wolnością, ale granice były pilnie strzeżone, aby nikt nie mógł uciec i poczyniono ustalenia z rządem weneckim po drugiej stronie, aby uniemożliwić ściganym mężczyznom i kobietom ucieczkę w tamtym kierunku. W całej Austrii szerzyła się ewangelia i powstały liczne Kościoły, które po długich i heroicznym cierpieniach zostały rozproszone i zniszczone przez prześladowania. W Tyrolu i Görz spalono, ścięto lub utopiono tysiąc osób. W Salzburgu niespodziewanie rozgromiono spotkanie w domu pastora i wielu skazano na śmierć. Jedna szesnastoletnia dziewczyna wzbudziła taką litość swoją młodością i urodą, że wszyscy błagali o jej życie, ale ponieważ nie chciała wyrzec się wiary, kat zaniósł ją w ramionach do koryta, trzymał pod wodą, aż umarła, a potem złożył martwe ciało w płomieniach. Ambrosius Spittelmeyer z Linzu, po złożeniu żywego i owocnego świadectwa, zginął męczeńską śmiercią w Norymberdze.

Kościół w Linzu miał wiernego przełożonego Wolfganga Brandhubera, który wraz z siedemdziesięcioma członkami zgromadzenia został skazany na śmierć (1528). Tak więc, miejsce po miejscu, świadkowie Pana byli wzbudzani przez zwiastowanie Jezusa Chrystusa i Jego ukrzyżowanie i w dosłowny sposób szli Jego śladami. Do krajów tych rosyłano oddziały żołnierzy, aby bez procesu wyszukiwały i zabijały tych, których nazywano „heretykami”.

Chociaż nazywano ich anabaptystami [71], to nie forma chrztu dała im odwagę do znoszenia cierpień, przez które przechodzili. Byli świadomi bezpośredniej wspólnoty ze swoim Odkupicielem; żaden człowiek ani żadna forma religijna nie mogły wejść między ich dusze a Niego. Wraz z tak zwanymi mistykami odkryli, że przebywając w Chrystusie i z Nim w nich, mieli udział w Jego zwycięstwie nad światem. Ta społeczność z Nim umożliwiła im zrozumienie ich własnej wspólnoty z tymi, którzy ją z nimi dzielili, i wprowadzenie w życie społeczności świętych w ich Kościołach. Kościoły te miały różne początki, różne historie, różniły się w zależności od charakteru osób w nich przebywających; ale wszystkie były jednakowe w swoim pragnieniu trzymania się wzorca pierwotnego chrześcijaństwa z Nowego Testamentu; dlatego odmawiały chrztu niemowląt, czego nie mogli zrobić reformatorzy, i odmawiały wszelkiej światowej pomocy, bez której wielkim Kościołom wydawało się niemożliwym aby się utrzymać.

Te rzeczy były tylko częścią całości, która polegała na przyjęciu Pisma Świętego jako wystarczającej, objawionej woli Bożej jako ich przewodnika i pokładaniu w Nim ufności, aby umożliwić im działanie zgodnie z Pismem. Idąc tą ścieżką podlegali szczególnym pokusom i kiedy ulegali cielesnym pragnieniom, dążeniom politycznym lub chciwości, ich upadek był wielki, ale ich zdecydowana większość była zdolna do składania dobrego świadectwa o wierności Bożej. Ich własny opis Kościoła chrześcijańskiego to: „wspólnota wszystkich wierzących, zgromadzonych przez Ducha Świętego, oddzielonych od świata czystą nauką Chrystusa, zjednoczonych miłością Bożą, niosących Panu z serca duchowe ofiary. Ktokolwiek zostanie wprowadzony do tego Kościoła — mówili — i stanie się członkiem domu Bożego, musi żyć i chodzić w Bogu; ktokolwiek jest poza tym Kościołem, jest poza Chrystusem”. Ich odrzucenie chrztu niemowląt często wzbudzało pytania o dzieci, które umierają przedwcześnie. Mówili wtedy, że dzieci te są uczestnikami życia wiecznego ze względu na Chrystusa.

W kronikach anabaptystów w Austro-Węgrzech jeden z nich pisze: „Podstawy wiary chrześcijańskiej zostały położone tu i ówdzie przez apostołów w różnych krajach, ale przez tyranie i fałszywe nauczanie doświadczyły one wielu ciosów i przeszkód, a Kościół był często tak umniejszany, że ledwie można było dostrzec jego istnienie. Jak powiedział Elias, ołtarze zostały zburzone, prorocy zabici, a on pozostał sam; ale Bóg nie pozwolił swemu Kościołowi całkowicie zaniknąć. W przeciwnym razie wyznaniu wiary chrześcijańskiej zostałoby udowodniona fałszywość: »Wierzę, że jest jeden Kościół Chrześcijański, jedna społeczność świętych«. Nawet jeśli nie można było go wskazać palcem, jeśli czasami ledwie można było znaleźć dwóch lub trzech, to jednak Pan, zgodnie ze Swoją obietnicą, był z nimi, a ponieważ pozostali wierni Jego Słowu, nigdy ich nie opuścił, ale przydawał im wzrostu i powiększał ich liczbę, lecz kiedy stawali się beztroscy, zapominając o dobroci Chrystusa, Bóg odbierał im dary, którymi ich obdarzył i budził prawdziwych mężów w innych miejscach, dając im dary, przez które ponownie budowali Kościół dla Pana. Tak więc królestwo Chrystusowe, od czasów apostołów aż do teraz, wędruje od jednego narodu do drugiego, aż przyszło do nas”.

„W innych krajach”, kontynuuje, „rozpoczynano dobrze, a czasem też kończono dobrze, kiedy świadkowie kładli swoje życie, ale tyrania Kościoła rzymskiego unicestwiła prawie wszystko. Tylko pikardowie i waldensi zachowali coś z prawdy. Na początku panowania Karola V Pan ponownie zesłał swoje światło. Luter i Zwingli jak piorunami zniszczyli zło babilońskie, ale nie stworzyli nic lepszego, bo gdy doszli do władzy, większą ufność położyli w człowieku niż w Bogu. I dlatego, chociaż zaczęli dobrze, światło prawdy zostało zaciemnione. To tak, jakby ktoś załatał dziurę w starym kotle i tym samym tylko pogorszył jego stan. Wychowali więc ludzi zuchwałych w grzechu. Wielu przyłączyło się do tych dwojga, Lutera i Zwingliego, utrzymując, że ich nauka jest prawdziwa, a niektórzy oddali swoje życie za prawdę i bez wątpienia są zbawieni, ponieważ stoczyli dobrą walkę”. Następnie opisuje konflikty ze Zwinglim w Zurychu na temat chrztu i jak Zwingli, choć wcześniej świadczył, że chrztu niemowląt nie można udowodnić żadnym jasnym słowem Bożym z Pisma Świętego, potem jednak nauczał z ambony, że chrzest dorosłych i wierzących jest zły i należy go zaniechać; i jak ustanowiono, że ktokolwiek w Zurychu i okręgu,

kto został ochrzczony, ma zostać utopiony w wodzie. Pokazuje, jak prześladowania doprowadziły do rozproszenia wielu sług Chrystusa i jak niektórzy z nich przybyli do Austrii głosząc słowo.

Rozprzestrzenianie się Kościołów w Austrii i okolicznych państwach było cudowne; relacje o skazanych na śmierć i ich cierpieniach są straszne, ale nigdy nie brakowało ludzi chętnych do podjęcia niebezpiecznej pracy ewangelistów i starszych. O niektórych z nich napisano „szli na śmierć pełni radości. Podczas gdy niektórzy byli topieni i uśmierceni, inni, czekając na swoją kolej, śpiewali i czekali z radością na własną śmierć z rąk kata. Byli nieugięci w prawdzie, którą znali, i umocnieni w wierze, którą mieli od Boga”. Taka niezłomność budziła ustawicznie zdziwienie i dociekanie, skąd czerpią swoją siłę. Wielu przyprowadziła ona do wiary, ale przez przywódców religijnych, zarówno Kościoła rzymskokatolickiego, jak i reformowanego, była ona ogólnie przypisywana szatanowi. Sami wierzący powiedzieli: „Napili się wody, która płynie z sanktuarium Boga, ze studni życia i z tego otrzymali serce, którego nie można pojąć ludzkim umysłem ani rozumem. Odkryli, że Bóg pomaga im nieść krzyż i przewyciężyli gorycz śmierci. Płonął w nich ogień Boży. Ich przybytek nie znajdował się tu na ziemi, ale był utwierdzony w wieczności, a oni otrzymali fundament i pewność dla swojej wiary. Ich wiara rozkwitła jak lilia, ich wierność jak róża, ich pobożność i prawość jak kwiaty zasadzone przez Boga. Anioł Pana zamachnął przed nimi swoim mieczem, tak że hełmu zbawienia, złotej tarczy Dawida, nie można było im wydrzeć. Usłyszeli, jak zadęto w róg na Syjonie i zrozumieli go, i dlatego powalili wszelki ból i męczeństwo i nie przestraszyli się. Ich święte usposobienie uważało rzeczy cenione w świecie za cienie, gdyż poznali rzeczy większe. Byli wychowani przez Boga, tak, że nie wiedzieli niczego, nie szukali niczego, nie chcieli niczego, nie kochali niczego oprócz wiecznego, niebiańskiego dobra. Dlatego mieli więcej cierpliwości w swoich cierpieniach niż ich wrogowie w zadawaniu im”.

Król Ferdynand I, brat Karola V z Hiszpanii, był fanatycznym prześladowcą braci [72]. Wielu sprawujących władzę było niechętnych wobec narzędzi okrucieństwa króla i oszczędziłoby nieszkodliwych, bogobojnych ludzi, ale Ferdynand wysyłał nieustanny strumień edyktów i instrukcji wzywających ich do jeszcze większego okrucieństwa i grożących im z powodu niedokładności. Tak więc znajdujemy w Tyrolu sędziów, usprawiedliwiających swoją łagodność, o jaką ich dziki pan ich oskarżał, i piszących do niego: „W ciągu dwóch lat rzadko zdarzył się dzień, aby sprawy anabaptystów nie trafiły do naszego sądu, a ponad 700 mężczyzn i kobiet w Księstwie Tyrolu, w różnych miejscach zostało skazanych na śmierć, innych wypędzono z kraju, a jeszcze więcej innych uciekło w nędzy, pozostawiając za sobą dobytek, a czasem nawet własne dzieci... Nie możemy ukryć przed Waszą Wysokością głupstwa, jakiego powszechnie spotyka się u tych ludzi, bo nie tylko nie przerażają ich kary ponoszone przez innych, ale chodzą do więźniów i uznają ich za swoich braci i siostry, a gdy z tego powodu urzędnicy oskarżają ich, przyznają się dobrowolnie, bez konieczności poddawania ich torturom. Nie słuchają żadnych pouczeń i rzadko zdarza się aby któryś nawrócił się ze swojej niewiary, przeważnie pragną tylko, by szybko umrzeć.... ufamy, że Wasza Królewska Mość dzięki naszemu wiernemu raportowi łaskawie zrozumie, że w żaden sposób nie uchybiliśmy w tej sprawie”.

Po tym, jak Ferdynand został również królem Czech, schronienie, które ten kraj i Morawy zapewniły tak wielu braciom, zostało odcięte i nie było już dla nich możliwości ucieczki. Oferowano coraz większe nagrody tym, którzy wydaliby anabaptystę w ręce rządu. Dobra po straconych zostały zabrane i częściowo wykorzystane na pokrycie kosztów przesładowań. Kobiety, których czas porodu się zbliżał, zostały ponownie wtrącone do więzienia do czasu urodzenia dzieci, a następnie stracone. Sędzia z Sillian, niejaki Jörg Scharlinger, był tak zakłopotany koniecznością wykonania wyroku śmierci na dwóch chłopcach w wieku 16 i 17 lat, że odważył się na opóźnienie go w celu przeprowadzenia dalszego śledztwa i zostało uzgodnione, że w takich przypadkach, oskarżeni mieli być edukowani przez rzymskich katolików, koszty czego pokryć należało ze skonfiskowanych dóbr anabaptystów, aż do 18 roku życia kiedy to, jeśli nie zrzekliby się wiary, mieli zostać straceni. Wyobraź sobie młodzieńca kochającego Pana, który w takich warunkach czeka na swoje osiemnaste urodziny!

Sytuacja stawała się coraz gorsza, ale Jakob Huter nigdy nie ustał w organizowaniu zebrań w lasach lub w odosobnionych domach, a bracia i siostry przyjmując go równie nieustannie ryzykowali życiem. Pewnego razu on i czterdziestoosobowa grupa, która spotkała się na łamaniu chleba w domu w St. Georgen, zostali zaskoczeni przez grupę żołnierzy i siedmiu z nich zostało wziętych do niewoli. Pozostali uciekli, a wśród nich Huter, lecz w końcu i on został pojmany, zdradzony w zamian za zapłatę. Dom, w którym się ukrywał, został w nocy otoczony przez żołnierzy, a on, jego żona i pewna dziewczyna oraz starsza gospodyni domu zostali skrzepowani. Z kneblem w ustach „żeby nie mógł mówić prawdy” został przewieziony do Innsbrucku, gdzie radowano się z jego pojmania, gdyż król nie dawał spokoju władzom, nalegając, aby Huter został odnaleziony. Gdy tylko się o tym dowiedział, wysłał polecenie, by więzień poniósł śmierć, niezależnie od tego, czy wyrzeknie się wiary, czy nie. Huter nie był człowiekiem zdolnym do wyrzeczenia się; w rzeczywistości używał bardzo brutalnego języka, potępiając króla, papieża, księży i ich zachowanie. Prośba władz o jego niepubliczne ścięcie, w celu uniknięcia zamieszek wśród sympatyzujących z nim ludzi, została odrzucona przez Ferdynanda, który nalegał, aby został publicznie spalony. Został więc spalony w Innsbrucku (1536).

Jego niebezpieczną pozycję jako uznanego lidera wśród zgromadzeń braci, zajął Hans Mändl, człowiek łagodniejszego ducha ale równie odważny, który zdobył zaufanie i sympatię wszystkich swoją łaską, darami i bezinteresownym oddaniem. W Tyrolu ochrzcił ponad 400 osób. Był wielokrotnie więziony, ale duchowni, wysłani aby go nawrócić, skarżyli się na życzliwość z jaką traktowali go sędziowie, a jego częste ucieczki z więzienia wydają się świadczyć o życzliwości ze strony ludzi odpowiedzialnych za niego. Krótco po jednej z tych ucieczek przemawiał na spotkaniu tysiąca braci i siostr w lesie, ale został ponownie schwyty w tym samym roku (1560). Tym razem został wrzucony do głębokiego lochu w wieży w Innsbrucku, gdzie przetrzymywano także dwóch innych braci. W swoim lochu pisał: „Umieszczono mnie w wieży, gdzie długo leżał mój kochany brat Jörg Liebich... leży głęboko, ale jest tam wysoko małe okienko, tak, że dociera do niego trochę światła, gdy słońce świeci... Poszedłem na tortury tak nieustraszony, jak gdyby ich nie było. Po trzech dniach przesłuchania wsadzili mnie z powrotem do wieży. Czasami słyszę

robaki w ścianach, nietoperze latają wokół mnie w nocy, a myszy szeleszczą, ale Bóg ułatwia mi wszystko. On jest dla mnie najwierniejszy, nawet duchy, które posyła nocami, aby straszyć ludzi, są dla mnie przyjazne i pożyteczne dzięki Niemu.”

Kiedy przesłuchiowano jego towarzysza, Jörga Meyera, zapytano go o to co skłoniło go do chrztu. Odpowiedział, że przed przyjściem do wiary słyszał o spaleniu w Innsbrucku niejakiego Jakoba Huttera. Mówiono, że gdy zabrano go do Innsbrucku, włożono mu do ust knebel, aby nie wyjawiał prawdy. Poza tym słyszał, jak w Klausenie został skazany na śmierć Ulrich Müllner, człowiek akceptowany przez lud i którego uważano za wiernego, a który miał tę samą wiarę. Za trzecim razem widział na własne oczy, jak w Steinach spalono człowieka, który miał tę samą wiarę. Wszystko to wziął sobie bardzo poważnie do serca i uznał, że tylko potężna łaska Boża, mogła tak ich umocnić w wierze, że byli w stanie wytrwać do końca, i to był powód dla którego zaczął wypytywać o tych ludzi. Ci trzej więźniowie odpowiadali na wszystkie zadawane im pytania w cichości i zgodnie z Pismem Świętym; powiedzieli, że chociaż teraz nie mają pewnego miejsca zamieszkania, ale wszędzie są prześladowani, to jednak nadejdzie czas, kiedy zostaną stokrotnie wynagrodzeni. Potwierdzili, że ich wiara nie jest „przeklętą sektą”, jak o nich mówiono, i że nie mają żadnych „prowodyrów”. Mändl wyjaśnił, że na nauczyciela i przewodnika został wybrany przez braci i zgromadzenie, do którego należał.

W Innsbrucku i jego okręgu zostało wybranych na ławników dwunastu mężczyzn. Po złożeniu zwykłej przysięgi wydania werdyktu zgodnie z ich osądem, musieli złożyć inną, a mianowicie, że zatwierdzą dekret cesarza w sprawie jeńców, co oczywiście oznaczało skazanie ich na śmierć. A tego odmówili. Oskarżyciele wybuchnęli gniewem, ale Ferdynand (który teraz został cesarzem) nie chciał działać przeciwko nim zbyt surowo z obawy przed wzbudzeniem ogólnego sprzeciwu. Dlatego też dyskutowano z nimi i grożono im, dopóki dziewięciu z nich się nie poddało, ale trzech, którzy pozostali stanowczy w swojej odmowie, zostało uwięzionych. Po kilkudniowym pozbawieniu wolności oni również ustąpili i wszyscy ławnicy złożyli wymaganą przysięgę, która rozstrzygnęła werdykt jeszcze przed rozpoczęciem procesu. Mändl został skazany na spalenie, a dwóch pozostałych na ścięcie. Tuż przed tym napisali do braci z więzienia: „Przesyłamy wam słowo, że po Bożym Ciele zostaniemy potępieni i wypełnimy przysięgę złożoną Bogu. Robimy to z radością i nie smucimy się, bo dzień jest święty dla Pana”. Wśród tłumu, który przybył, by być świadkiem ich śmierci, był Leonhard Dax, dawniej ksiądz, a teraz jeden z braci, którego pozbawione strachu pozdrowienie przechodzących więźniów bardzo dodało im otuchy. Zwrócili się do tłumu, wzywając go do pokuty i składania świadectwa prawdzie.

Kiedy ich wyrok został odczytany, zarzucili sędziom i ławie przysięgłych przelanie niewinnej krwi, a ci usprawiedliwili się, mówiąc, że działają pod przymusem cesarza... „O ślepy świecie” wykrzyknął Mändl „każdy człowiek powinien postępować zgodnie z własnym sercem i sumieniem, ale wy potępiacie nas zgodnie z rozkazem cesarza!” Następnie głosili ludziom, a Mändl kontynuował do momentu aż zachrypiał. „Przestań, mój Hansie!” zawołał sędzia, ale Mändl kontynuował i powiedział: „To, czego nauczałem i o czym świadczyłem, jest Boską prawdą”. Przemawiali aż do chwili śmierci, gdyż nikt nie mógł im przeszkodzić. Jeden z nich był

tak chory, że obawiano się, że może umrzeć, zanim zostanie stracony, więc został ścięty jako pierwszy. Wtedy drugi z nich zwrócił się do kata i zawołał z triumfalną odwagą: „Oto porzucam żonę i dziecko, dom i gospodarstwo, ciało i życie dla wiary i prawdy”, po czym uklęknął i wystawił swoją głowę na śmiertelny cios. Hansa Mändla przywiązano do drabiny i wrzucono żywcem w płomienie, w które wcześniej wrzucono już ciała jego współmęczenników. Jeden ze świadków, Paul Lenz, tak bardzo wziął sobie to wszystko do serca, że wkrótce potem dołączył do pogardzanych uczniów, aby dzielić z nimi cierpienia Chrystusa.

* * *

W niektórych regionach, a zwłaszcza na Morawach, powstawały wspólnoty, w których wielu wierzących żyło wspólnie jako jedno gospodarstwo domowe, pod tym samym przewodnictwem i mając wszystko wspólne. Dokonano tego częściowo po to, by zapewnić miejsce schronienia w uprzywilejowanych dzielnicach, gdzie wypędzeni przez prześladowania z innych regionów mogli znaleźć dom; częściowo także jako naśladowanie praktyki pierwotnego Kościoła w Jerozolimie. Chociaż taka wspólnota dóbr była znakiem szczególnej łaski w Jerozolimie, kiedy wszyscy wierzący mieszkali w jednym miejscu i mogli się spotykać w świątyni, to jednak nie było to nakazem nałożonym na Kościół, było to wręcz niemożliwe w czasie gdy Kościoły były wszędzie rozproszone, a także nie było praktykowane w czasach Nowego Testamentu poza Jerozolimą. Te wspólnoty na Morawach i w innych miejscach zapewniły schronienie wielu braciom; w czasie pomyślności doświadczano w nich wielu duchowych błogosławieństw, a znakomita praca wykonywana w rolnictwie i praktykowaniu różnych rzemiosł uczyniła ich bogatymi. Ale z czasem pojawiły się poważne mankamenty. Ucierpiała w takiej społeczności kwestia wychowania dzieci w porównaniu z wychowaniem w rodzinie chrześcijańskiej. Zauważalne stało się pewne ponure przygnębienie usposobienia. Wiele podziałów, które osłabiały Kościoły, miało swoje źródło właśnie w tych wspólnotach. Kiedy w dzielnicach, w których się znajdowali, rozprzestrzeniła się wojna, ich względne bogactwo i skupienie wśród okazałych mieszkań i zapasów przyciągnęły żołnierzy i stało się to jedną z przyczyn, które doprowadziły do ich opuszczenia.

* * *

W Münster w tym okresie miały miejsce wydarzenia, które, choć nie związane ze zborami chrześcijańskimi, wyrządziły im w Niemczech więcej krzywd niż wszystko, co miało miejsce wcześniej. W takich chwilach pobudzenia nie mogło nie dojść do tego, że niezrównoważone umysły popadły w skrajności. Okrucieństwo, z jakim traktowano niewinnych ludzi z powodu ich wiary, u wielu, którzy jeszcze nie podzielali tej wiary, wzbudziło dzikie oburzenie, a systematyczna rzeź najmądrzejszych i najlepszych, w tym starszych i przywódców Kościołów, usunęła ludzi najbardziej zdolnych do powstrzymania ekstrawagancji i fanatyzmu a możliwości wywierania wpływu pozostawiła ludziom dużo słabszym. Widok okrutnych prześladowań i morderstw sprawił, że wielu myślało, że nadszedł koniec i że zbliża się Dzień Odkupienia, a także dzień zemsty na ciemiężcach. Powstali pewni ludzie, podający się za proroków

i przepowiadający bliskie zbliżenie się ustanowienia Królestwa Chrystusowego.

Münster [73] było stolicą księstwa rządzonego przez biskupa, który był tam zarówno władcą cywilnym, jak i kościelnym. Pobierał podatki i obsadzał wszystkie ważne stanowiska członkami duchowieństwa. To utrzymywało obywateli w ciągłym stanie niezadowolenia. Pewien młody i dociekliwy teolog, Bernard Rothmann, podróżował, odwiedzał Lutra, ale był pod większym wpływem Capito i Schwenckfelda, których poznał w Strasburgu. Był dobrym kaznodzieją, człowiekiem o dużej empatii dla wszystkich uciskanych i o ascetycznych nawykach. Kiedy przybył do Münster, jego kazania przyciągnęły tłumy słuchaczy i wywołały takie podekscytowanie, że wielu obywateli wzięło udział w ataku na obrazy w kościele św. Maurycego, które następnie zniszczono. Aby stłumić narastający zamęt, biskup wykorzystał swoje siły militarne, ale Filip, Landgraf z Hesji, interweniował, w wyniku czego Münster zostało ogłoszone miastem ewangelickim i wpisane do Szmalkaldzkiej Ligi Księstw Protestanckich. Ta zmiana przyciągnęła do Münster rzesze prześladowanych z okolicznych katolickich krajów, bo teraz mogli traktować miasto jako miejsce schronienia.

Prześladowanych ze względu na Chrystusa było wielu, niektórzy z nich byli pobożnymi ludźmi, których przyjmowanie było zaszczytem, a inni nieporządnymi lub fanatycznymi, których obecność zagrażała spokojowi miasta. Większość przybyła w stanie nędzy i została przyjęta z najwyższą życzliwością i hojnością, zgodnie z nauką i przykładem Rothmana. Jeden z imigrantów przekonał Rothmana, że chrzest niemowląt jest sprzeczny z Pismem Świętym, więc zgodnie z sumieniem musiał on zaprzestać jego praktykowania. Z tego powodu urzędnicy miasta usunęli go z urzędu kaznodziei, ale jego popularność wśród obywateli była tak duża, że nie zgodzili się oni na jego zwolnienie i odbyła się publiczna dysputa na temat chrztu, w której osądzono, że Rothmann udowodnił swoją rację. Pewien anabaptystyczny kaznodzieja, jeden z przybyszów, gwałtownością swoich słów wywołał zamieszki, tak że sędziowie kazali go aresztować, ale gildie uratowały go, a konflikt osiągnął taki poziom, że sędziowie zostali usunięci z urzędu a na ich miejsce wybrano radę anabaptystyczną.

W międzyczasie biskup zebrał wojsko, a następnie okrążył miasto i odciął dostawy, co było poważne ze względu na dużą liczbę wynędzniałych przybyszów, których dokarmiano. Wśród imigrantów było dwóch Holendrów, Jan Matthijs i Jan Bockelson, krawiec, znany zwykle jako Jan z Lejdy, którzy wywarli ogromny wpływ na Münster. Matthijs, wysoki, potężny mężczyzna o imponującym wyglądzie, potrafiący zawładnąć tłumem swoją elokwencją, podał się za proroka i uwierzono mu. Był jednym z tych fanatyków, którzy potrafią posunąć się do wszelkich skrajności i są bardzo niebezpieczni ze względu na swoją szczerłość. Uzyskał absolutną kontrolę nad radą, a jego pogląd na oddzielenie od świata doprowadził do zarządzenia, że żadna nieochrzczona osoba nie może być w mieście tolerowana; wszyscy muszą albo zostać ochrzczeni w ciągu kilku dni, albo opuścić Münster lub umrzeć. Wielu zostało ochrzczonych, ale też wielu wolało odejść, niż ulec. Było to nikczemne i fanatyczne, ale nie tak nikczemne ani tak fanatyczne jak działanie tych Kościołów i państw, które w większej części Europy przez wieki skazywały na okrutną śmierć tych, którzy nie uznawali chrztu niemowląt. Miasto było oczyszczane z „niewiernych”, zmiany

następowały szybko, wprowadzono wspólnotę dóbr, przyspieszoną w obliczu oblężenia; zniesiono przestrzeganie niedzieli jako ustanowienia prawnego, wszystkie dni były traktowane jednakowo; Wieczera Pańska była czasami celebrowana publicznie wraz z kazaniem. Matthijs wraz z siedmioma diakonami, których wyznaczył do pomocy, sprawował kontrolę nad dystrybucją żywności i innych artykułów pierwszej potrzeby, co dało początek kolejnemu konfliktowi.

Pewien szewc o nazwisku Hubert Rüscher stanął na czele grona rodzimych obywateli, by zaprotestować przeciwko przejściu przez cudzoziemców administracji miasta, by wyrazić swoje oburzenie z tego powodu i obawę przed tym, do czego może to doprowadzić, jeśli nie będzie kontrolowane. Na placu katedralnym odbyło się zgromadzenie ludowe, na którym Matthijs od razu skazał Rüschera na śmierć, a Bockelson, powołując się na objawienie ogłosił, że powinien wykonać wyrok i ciężko zranił szewca swoją halabardą. Trzech mężczyzn odważyło się zaprotestować przeciwko tej niesprawiedliwości, ale sami zostali uwięzieni i ledwo uszli z życiem. Kilka dni później ranny mężczyzna został ponownie zatrzymany, jego egzekucję dokończył Matthijs, dzięki czemu przewaga rady została utrzymana. Cały czas toczyły się walki z oddziałami biskupa, a zapasy w mieście stawały się coraz bardziej ograniczone. Pewnego wieczoru Jan Matthijs siedział wraz z innymi przy kolacji w domu przyjaciela, gdy zauważono, że pogrążył się w głębokim zamyśleniu. Po pewnym czasie wstał i powiedział: „Umiłowany Ojcze, nie moja wola, ale Twoja niech się stanie”, po czym ucałował przyjaciół i wyszedł wraz z żoną. Następnego dnia opuścił miasto wraz z dwudziestoma towarzyszami, pomaszerował na posterunek sił oblężniczych i zaatakował je. Nadciągnął ogrom sił nieprzyjaciela i doszło do zacieklej walki. Przytłoczone niewielkie oddziały padały jeden po drugim, a wśród ostatnich był Jan Matthijs, walczący rozpaczliwie do końca.

Münster popadło w konsternację, ale wkrótce Jan Bockelson przejął władzę w swoje ręce i powołując się na rzekome objawienie, że rada powinna zostać zniesiona, jako instytucja czysto ludzka, zlikwidował ją i objął najwyższe stanowisko, mianując podlegających sobie dwunastu „starszych”. Połączył siłę mówcy z praktycznymi zdolnościami organizacyjnymi. Wprowadzono nowe prawa, służące „Nowemu Izraelowi”, a ludzie z łatwością uwierzyli, że są szczególnymi obiektami miłości i łaski Bożej i że są prawdziwym Kościołem apostołskim, i że to, co robią w Münster, jest wzorem, który w odpowiednim czasie zostanie odtworzony na całym świecie, nad którym będą panować. Liczba mężczyzn w Münster była niewielka, liczba kobiet wielokrotnie większa, a dzieci było bardzo wiele. W lipcu 1534 roku Bockelson wezwał Rothmana i innych kaznodziejów oraz dwunastu starszych do ratusza i zadziwił ich wszystkich, proponując wprowadzenie poligamii. W takim miejscu była to niesłychana propozycja, ponieważ ludzie byli w większości religijni i przyzwyczajeni do życia pełnego samozaparcia, a moralność w mieście była na niezwykle wysokim poziomie. Zaledwie kilka tygodni wcześniej opublikowano w mieście traktat, który dotyczył m.in. małżeństwa i wskazywał, że jest to święty i nierozzerwalny związek jednego mężczyzny z jedną kobietą. Propozycja Bockelsona spotkała się z niechęcią i została odrzucona przez kaznodziejów i starszych, ale ten nie dał się odwieść od swego celu i przez osiem dni argumentował i nalegał z całą swoją elokwencją i wpływem. Wykorzystał błędy niektórych

pobożnych ludzi z czasów Starego Testamentu, aby argumentować iż Pismo Święte aprobuje poligamię. Idąc takim tokiem rozumowania mógłby argumentować za jakimkolwiek innym grzechem. Jego głównym argumentem była konieczność, z powodu wielkiej przewagi kobiet nad mężczyznami w Münster, i w końcu osiągnął swój cel i przez pięć dni kaznodzieje głosili wszystkim ludziom poligamię na placu katedralnym.

Pod koniec tego czasu Bernard Rothmann ogłosił prawo, zgodnie z którym wszystkie młodsze kobiety miały być zamężne, a starsze, dla ochrony, miały być związane z domem jakiegokolwiek mężczyzny. Bockelson (co może tłumaczyć jego zapał do nowego prawa) natychmiast poślubił Divarę, wdowę po Janie Matthijsie, kobietę wyróżniającą się urodą i osiągnięciami. Opozycja była jednak tak silna, że doprowadziła do wojny domowej w obleżonym mieście. Dowódcą zbuntowanego stronnictwa był kowal Heinrich Möllenbecker; jego przedstawiciele zdobyli ratusz, wzięli do niewoli niektórych kaznodziejów i zagrozili, że otworzą bramy miasta oblegającym, chyba że zostanie przywrócony dawny rząd Münster. Upadek rządu Bockelsona wydawał się możliwy, ale kaznodzieje stali po jego stronie, a większość kobiet popierała go, więc został przewyższony liczebnie, ratusz zaatakowano i wszelki opór stłumiono. Skutki nowego prawa były wyłącznie szkodliwe i przed końcem roku zostało ono zniesione.

Mimo tych wszystkich wewnętrznych konfliktów obrona miasta była prowadzona z impetem i osiągnięto znaczące sukcesy w starciach z wrogiem. Wciąż istniała nadzieja, że pomoc nadejdzie z zewnątrz. Gdy Bockelson został ogłoszony królem, osiągnięto kolejny etap. Miał on swojego proroka, dawnego złotnika, który na rynku ogłosił Jana z Lejdy królem całej ziemi i ogłosił królestwo Nowego Syjonu. Koronacja odbyła się w wielką pompą na rynku; ze złota odebranego ludowi wykonano korony i inne królewskie emblematy. Spośród wielu żon Jana, Divara została wybrana na królową. Zaopatrzenie dla króla, jego ochrony i dworu oraz dla sług królowej było wystawne i zadbano o każdy szczegół, ale cierpiących skrajny ucisk ludzi nie dało się pocieszyć obietnicami rychłego triumfu królestwa. Mimo to trwali niestrudzenie, a miasta nie udało się zdobyć aż do momentu, kiedy to w wyniku zdrady, ostatecznie zostało otwarte dla wojsk biskupa. Wtedy rozpoczęła się rzeź jego mieszkańców, z których nikt nie został oszczędzony. Trzytuosobowej grupie desperacko broniącej się na rynku obiecano bezpieczne opuszczenie miasta, pod warunkiem złożenia przez nią broni. Warunki te przyjęto, jednak obietnica nie została dotrzymana i grupa poniosła śmierć wraz z resztą. Ustanowiono sąd by osądzić tych anabaptystów, którzy nie zostali zabici. Divarze zaoferowano jej życie w zamian za wyparcie się wiary, ale wołała raczej umrzeć. Jan z Lejdy i inni przywódcy byli publicznie torturowani i zostali straceni w miejscu koronacji, a ich ciała wystawiono w żelaznych klatkach na wieży kościoła św. Lamberta (1535).

Wydarzenia te wykorzystano, aby przypisać zniechęcenie imię anabaptystów wszystkim, którzy sprzeciwiali się trzem wielkim systemom kościelnym i fałszywie twierdząc, że zgromadzenia tych pobożnych, cichych i cierpliwych chrześcijan były tego samego zdania, co ci, którzy ustanowili królestwo i praktykowali poligamię w Münster, usprawiedliwiali traktowanie ich jako niebezpiecznych i wywrotowych sekt. Długotrwała kontrola literatury pozwalała zwyczajnemu stronnictwu na pomieszanie zupełnie odmiennych grup ludzi i w ten sposób wprowadzanie w błąd

kolejnych pokoleń. Chociaż Luter i Melancton w niektórych przypadkach akceptowali poligamię, to nikt nie próbuje udowodnić, że luteranizm jako całość jest systemem, który ją nakazuje, jednak jedno nie było lepsze od drugiego.

Wiele Kościołów i chrześcijan było tak bezlitośnie i brutalnie oskarżanych o ogrom niegodziwości i błędów, że zaczęto powszechnie wierzyć w te oszczerstwa i przyjmować je bez kwestionowania. Nie powinno to dziwić, gdyż sam Pan, gdy zapowiadał swoją nadchodzącą hańbę, cierpienie, śmierć i zmartwychwstanie, od razu dodał, że Jego uczniowie muszą iść w Jego ślady. Został opacznie przedstawiony i fałszywie oskarżony; przedłożono przed Niego rabusia; oszuci i motłoch szaleńczo wołali o Jego ukrzyżowanie. Jego śmierć odbyła się w towarzystwie złoczyńców, a świat nie uwierzył w Jego zmartwychwstanie, zaledwie Jego uczniowie. Cóż więc dziwnego, że ci, którzy poszli za Nim, doświadczali tego samego. Kajfasz i Piłat, władza religijna i świecka, połączyły siły, by skazać ich na oplucie, biczowanie i okrutną śmierć; tłum, zarówno uczony jak i nieuczony, wołał przeciwko nim; zostali ukrzyżowani między dwoma złoczyńcami, fałszywą doktryną i złym życiem, z którymi nie mieli żadnego związku poza tym, że zostali przybici pośród nich. Spalono ich księgi i wymyślono dla nich doktryny, które miały zapewnić ich potępienie. Chociaż prowadzili pobożne i dobre życie, zostali opisani jako winni postępowania, które istniało tylko w podłej wyobraźni ich oskarżycieli, po to aby można było usprawiedliwić okrucieństwo ich morderców. Nazywani paulicjanami, albigensami, waldensami, lollardami, anabaptystami i wieloma innymi nazwami, których sama wzmianka kojarzyła się z heretykiem, schizmatykiem, wywracaniem świata do góry nogami, stanęli przed tym samym sędzią, który stał, by przyjąć Szczepana ukamienowanego przez uczonych jego czasów; a ich nauki o tolerancji, miłości i współczuciu dla uciśnionych stały się dziedzictwem wielu, którym ich imiona są nieznane.

* * *

Menno Simon, który przeżył te czasy (1492-1559) i był dobrze przygotowany do przemawiania, będąc jednym z głównych nauczycieli wśród praktykujących chrzest wierzących, napisał: „Nikt nie może naprawdę oskarżyć mnie o to, że zgadzam się z nauką z Münster, przeciwnie, od siedemnastu lat, aż do dnia dzisiejszego, sprzeciwiam się jej i zwalczam ją prywatnie i publicznie, głosem i piórem. Tych, którzy jak lud Münster odrzucają krzyż Chrystusa, gardzą słowem Pana i poddają się ziemskim pożądlivościom pod pretekstem właściwego postępowania, nigdy nie uznamy za naszych braci i siostry”. „Czy nasi oskarżyciele chcą powiedzieć, że ponieważ jesteśmy zewnątrznie ochrzczeni tym samym rodzajem chrztu co oni, to musimy być uznani za należących do tego samego ciała i społeczności; wtedy odpowiadamy: Jeśli zewnętrzny chrzest może działać tak wiele, to oni sami powinni zastanowić się, w jakiej pozostają społeczności, ponieważ jest jasne i oczywiste, że cudzołźnicy, mordercy i im podobni otrzymali ten sam chrzest, co oni!”

Po wydarzeniach w Münster, zbory wierzących fałszywie oskarżonych o współudział w tych fanatycznych ekscesach, były prześladowane z większą niż kiedykolwiek przemocą a wszelkie oczekiwania uzyskania wolności sumienia i wyznania oraz stania się władzą dla ogólnego dobra

narodów niemieckich, zostało ugaszone. W obliczu największych niebezpieczeństw, rozproszone i nękanie resztki zostały odwiedzone i umocnione przez Menno Simona, po czym niektóre ze zreorganizowanych wspólnot zostały nazwane Mennonitami, choć nie z własnego wyboru.

W swojej autobiografii [74], napisanej po 18 latach zaangażowania w tę pracę, opowiada, jak w wieku 24 lat został księdzem (rzymskim katolikiem) w wiosce Pingjum (we Fryzji, Holandia Północna). „Co do Pisma Świętego”, mówi, „nigdy w życiu go nie dotknąłem, bo bałem się, że jeśli je przeczytam, to zostanę wprowadzony w błąd.... Rok później, ilekroć miałem do czynienia z chlebem i winem podczas mszy, przychodziła mi do głowy myśl, że może to jednak nie jest ciało i krew Pana.... początkowo przypuszczałem, że takie myśli pochodzą od diabła, który wyprowadzi mnie na manowce mojej wiary. Często spowiadałem się z tego i modliłem się, jednak nie mogłem pozbyć się tych myśli”. Swój czas spędzał wraz z innymi księżmi na picu i różnych bezużytecznych rozrywkach, a ilekroć wspomniano o Piśmie Świętym, tylko się z niego naśmiewał. „W końcu – pisze – postanowiłem dokładnie przeczytać Nowy Testament. Nie zaszedłem z nim zbyt daleko, kiedy zdałem sobie sprawę, że zostaliśmy oszukani... Dzięki łasce Pana z dnia na dzień wzrastałem w poznawaniu Pisma, a niektórzy niesłusznie nazywali mnie kaznodzieją ewangelicznym. Wszyscy mnie szukali i chwalili, bo świat mnie kochał, a ja kochałem świat. A jednak powszechnie mówiono, że głoszę słowo Boże i jestem dobrym człowiekiem.”

„Później, chociaż nigdy w życiu nie słyszałem o braciach, zdarzyło się, że bogoboyny, pobożny bohater o imieniu Sicke Snyder został ścięty w Leeuwarden, ponieważ odnowił swój chrzest. Brzmiało to dla mnie niesamowicie, że mówi się o ponownym chrzcie. Uważnie przestudiowałem Pismo i przemyślałem tę sprawę poważnie, ale nie znalazłem tam żadnej informacji o chrzcie niemowląt. Kiedy to zrozumiałem, rozmawiałem o tym z moim pastorem i po długich rozmowach musiał on przyznać, że chrzest niemowląt nie ma żadnego oparcia w Piśmie Świętym”. Następnie Menno wertował książki i poprosił o radę Lutera oraz Bucera i innych. Każdy podał mu inny powód chrztu niemowląt, ale żaden z nich nie odpowiadał Pismu Świętemu.

W tamtym czasie został przeniesiony do swojej rodzinnej wioski Witmarsum (również we Fryzji), gdzie nadal czytał Biblię, odnosił sukcesy i był podziwiany, ale wciąż prowadził beztroskie, pobłażliwe życie. „Spójrz, mój czytelniku” – kontynuuje – „pozyskałem wiedzę zarówno o chrzcie, jak i o wieczerzy, dzięki wielkiej łasce Bożej, dzięki oświeceniu Ducha Świętego poprzez częste czytanie Pisma Świętego i rozmyślanie nad nim, a nie poprzez chywy zwodniczych sekt, o co jestem obwiniany. Jednak jeśli ktokolwiek i w jakikolwiek sposób pomógł mi w rozwoju, zawsze będę za to wdzięczny Panu. Po moim około rocznym pobycie w nowym miejscu, zdarzyło się, że pewni ludzie poruszyli kwestię chrztu. Nie wiem, skąd przybyli, gdzie należeli ani kim byli i teraz tego nie wiem, nawet ich nie widziałem. Wtedy rozrosła się sekta z Münster, przez którą wiele pobożnych serc, także spośród nas, zostało oszukanych. Moja dusza była w wielkiej rozpacz, bo zauważyłem, że mieli gorliwość, a jednak doktrynalnie byli w błędzie. Poprzez mój niewielki dar, poprzez kazania i napominanie, przeciwstawiłem się temu błędowi, jak mogłem.... Jednak żadne moje napomnienia nic nie dały, bo sam wiedziałem że

postępowałem niewłaściwie. Jednak po całym świecie rozeszła się wieść, że jestem świetny w zatykaniu ust tym ludziom i wszyscy bardzo mnie cenili. Widziałem więc, że jestem mistrzem zatwardziały, którzy mi ufali. To sprawiło mi niemałą udrękę w sercu i westchnąłem z tego powodu do Pana modląc się: Panie dopomóż mi, abym nie obciążał się grzechami innych ludzi! Moja dusza była zmartwiona i myślałem o końcu, że nawet gdybym zdobył cały świat i żył tysiąc lat, a potem w końcu musiał udźwignąć ciężką rękę i gniew Boga, co wtedy bym zyskał?”

„Potem te biedne, zwiedzione owce, nie mające prawdziwych pasterzy, po wielu okrutnych edyktach, po wielu rzeziach i morderstwach, zebrały się razem w miejscu zwanym Starym Klasztorem i, niestety!, podążając za bezbożną nauką Münster wbrew Duchowi, Słowu i przykładowi Chrystusa, dobyły w swojej obronie miecza, który Pan nakazał Piotrowi włożyć do pochwy. Wtedy krew tych ludzi, chociaż zostali zwiedzeni, obciążyła moje serce tak, że nie mogłem tego znieść, ani znaleźć spokoju w mojej duszy. Walcząc przeciwko własnej duszy rozważałem moje nieczyste, cielesne życie, moje obłudne nauczanie i bałwochwalstwo, które codziennie okazywałem, choć sam tego nie pochwalałem. Widziałem na własne oczy, jak ci fanatycy, choć nie głoszący zdrowej nauki, chętnie poświęcali dzieci, dobra i krew za swoje przekonanie i wiarę, a ja byłem jednym z tych, którzy pomogli niektórym z nich pokazać zło papieżstwa; niemniej jednak kontynuowałem swoje rażące życie i znane zło a to tylko z tego powodu, że lubiłem wygodę ciała i chciałem uniknąć krzyża Chrystusa.

Te myśli wgryzły się w moje serce do tego stopnia, że nie mogłem tego dłużej znieść. Pomyślałem sobie: nędzny ja człowiek, co mam zrobić? Jeśli nadal tak postępuję i nie poddam się w całości Słowu mojego Pana, mając wiedzę, która została mi dana, a nie potępiam Słowem Pana zatwardziałego cielesnego życia i obłudy teologów, jak również ich zepsutego chrztu, wieczerzy i fałszywego nabożeństwa, na ile pozwala mi mój niewielki dar; jeśli, z powodu cielesnego strachu, nie otworzę prawdziwej podstawy prawdy, nie pokieruję, w miarę moich możliwości, niewinnych błąkających się owiec, które tak chętnie czyniłyby dobrze, gdyby tylko wiedziały jak, ku pastwisku Chrystusa, jakże ta krew, chociaż jest to krew błędzących, miałyby nie przemówić przeciwko mnie w sądzie wszechmogącego i wielkiego Boga i nie ogłosić sądu nad moją biedną duszą! Moje serce drżało w moim ciele. Modliłem się do mojego Boga z westchnieniem i łzami, aby udzielił mi, udręczonemu grzesznikowi, daru Swojej łaski, stworzył we mnie czyste serce, poprzez skuteczność krwi Chrystusa, przebaczył moje nieczyste ścieżki i próżne wulgarne życie i dał mi mądrość, ducha, odwagę i męski heroizm, abym mógł szczerze głosić Jego pełne czci Najwyższe Imię i Jego święte słowo oraz wydobyć na światło Jego prawdę ku Jego uwielbieniu.”

„Teraz zacząłem, w imieniu Pana, nauczać publicznie z ambony prawdziwych słów pokuty, kierować ludzi na wąską drogę, potępiać wszystkie grzechy i bezbożne drogi, a także wszelkie bałwochwalstwo i fałszywy kult Boży oraz świadczyć otwarcie, czym jest chrzest i wieczerza Pańska według zamysłu i zasady Chrystusowej, na ile dotąd otrzymałem łaskę od mojego Boga. Ostrzegałem też wszystkich przeciw niegodziwości z Münster, jej królowi, poligamii, królestwu i mieczowi, czyniłem to gorliwie i wiernie, do momentu kiedy po dziewięciu miesiącach Pan wyciągnął do mnie Swego ojcowskiego Ducha, Swoją pomoc i potężną rękę, w taki sposób że

jednocześnie bez przymusu byłem w stanie zrezygnować z honoru, swego dobrego imienia i reputacji wśród ludzi, a także całej mojej antychrześcijańskiej niegodziwości i prostackiej arogancji. Teraz z własnej woli postawiłem się w skrajnej nędzy i ubóstwie, pod ciężarem krzyża mego Pana Chrystusa, bojąc się Boga w mojej słabości, szukając ludzi bojących się Boga, wśród których znalazłem też niektórych, choć nielicznych, o prawdziwej gorliwości i doktrynie; spierałem się ze zwiedzionymi, pozyskałem niektórych z nich dzięki pomocy i mocy Bożej i poprowadziłem ich przez słowo Boże do Pana Chrystusa. Zatwardziały i zawziętych powierzyłem Panu. Widzisz, mój czytelniku, tak oto miłosierny Pan przez darmowy dar ogromnej łaski dla mnie, nieszczęsnego grzesznika, najpierw zamieształ w moim sercu, dał mi nowy umysł, upokorzył mnie w Swojej bojaźni, doprowadził mnie do pewnej miary poznania siebie samego, wyprowadził mnie z dróg śmierci na wąską drogę życia i w czystym miłosierdziu powołał mnie do społeczności świętych. Jemu chwała na wieki! Amen.”

„Mniej więcej rok później, gdy spokojnie czytałem i pisałem, przeszukując słowo Pańskie, przyszło do mnie sześć, siedem lub osiem osób, jednego serca i jednej duszy; w życiu i wierze, o ile można sądzić, nienaganych, oddzielonych od świata według świadectwa Pisma Świętego, pod krzyżem, w przerażeniu patrzących nie tylko na Münster, ale także na wszelkie zło i sekty godne potępienia na całym świecie. W wielkim błaganiu prosili mnie, w imieniu tych, którzy boją się Boga, którzy szli w jednym duchu i umyśle ze mną i z nimi, abym wziął sobie do serca ciężki smutek i rozpaczliwą potrzebę strapionych dusz, gdyż głód jest wielki, wiernych gospodarzy bardzo niewielu i abym mógł zwrócić lichwie funt, który niezasłużenie otrzymałem od Pana... Kiedy to usłyszałem, moje serce było głęboko zmartwione, ogarnęła mnie udreka i strach; z jednej strony widziałem małość mojego daru, mój brak wiedzy, moją słabą naturę, bojaźń mego ciała, niezmierną niegodziwość, przekorę i tyranie tego świata, wielkie, potężne sekty, przebiegłość wielu duchów, i ciężki krzyż zaczął na mnie niemało naciskać; jednak z drugiej strony widziałem godny pożałowania głód, brak i potrzebę bogobojnych pobożnych dzieci, ponieważ widziałem dosyć wyraźnie, że były to proste, opuszczone owce, które nie mają pasterza.

Wreszcie, po wielu błaganiach, oddałem się do dyspozycji Pana i Jego Kościoła, pod warunkiem, że przez jakiś czas będą oni razem ze mną żarliwie wzywać Pana, abym, jeżeli jest to Jego łaskawą wolą, mógł i służyć ku Jego uwielbieniu, aby Jego ojcowska dobroć dała mi takie serce i usposobienie, abym mógł świadczyć razem z Pawłem: Biada mi, gdybym ewangelii nie głosił; a jeśli miałyby być inaczej, to aby On temu zapobiegł... Zobacz, drogi czytelniku, że nie zostałem powołany do tej służby przez lud Münster ani przez żadną inną wywrotową sektę, jak to się o mnie oszczerczo mówi, ale niegodny ja, przez taki lud... który był gotów iść za Chrystusem i Jego Słowem, który w bojaźni Bożej żył skruszonym życiem, z miłością służył bliźnim, cierpliwie niósł krzyż, szukał zbawienia i dobra wszystkich ludzi, kochał sprawiedliwość i prawdę i nienawidził nieprawości i niegodziwości. Są to z pewnością żywi i mocni świadkowie tego, że nie są żadną przewrotną sektą, o co są oskarżani, ale prawdziwymi chrześcijanami, choć nieznanymi światu, jeśli w ogóle wierzyć, że słowo Chrystusa jest prawdziwe i Jego nieskazitelnie święty przykład jest nieomylny i słuszny.”

„W taki to sposób ja, nędzny i wielki grzesznik, zostałem oświecony przez Pana i nawrócony, uciekłem z Babilonu i wszedłem do Jerozolimy i ostatecznie rozpocząłem tą trudną i wyniosłą służbę. Ponieważ osoby wymienione powyżej nie zaprzestały w swoich prośbach, a także moje własne sumienie skłoniło mnie do tego... bo ujrzałem wielki głód i potrzebę... oddałem się Panu całym ciałem i duszą, oddałem się w Jego łaskawe ręce i wtedy (1537) zacząłem uczyć i chrzczyć zgodnie z Jego świętym słowem, z moim niewielkim darem pracy na polu Pańskim, budować Jego święte miasto i świątynię, ustawiać upadłe kamienie z powrotem na ich miejsce. A wielki i potężny Bóg, w wielu miastach i krajach, przyznał się do słowa prawdziwej pokuty, słowa Jego łaski i mocy, wraz ze zdrowym korzystaniem z Jego świętych sakramentów, poprzez naszą małą służbę, nasze nauczanie i niewykształcone pisma, we wspólnocie z prawdziwą służbą, pracą i pomocą naszych wiernych braci; sprawił objawienie się Swego Kościoła tak chwalebny i obdarzył go tak niepokonaną mocą, że nie tylko wiele pysznych i wyniosłych serc stało się pokornymi, nie tylko wielu nieczystych stało się czystymi, pijących trzeźwymi, chciwych wspaniałomyślnymi, okrutnych życzliwymi, bezbożnych bogobojnymi; ale poprzez chwalebne świadectwa, jakie składają, wiernie oddali swoje dobra i krew, ciała i życie, jak można to codziennie oglądać aż do dnia dzisiejszego.

Z pewnością nie mogły to być owoce i znaki fałszywej nauki, przez którą Bóg nie działa; nie mogłoby to istnieć tak długo i pod tak ciężkim krzyżem i nędzą, gdyby nie przez słowo i moc Wszehmocnego. Co więcej, bracia są uzbrojeni w tak wielką łaskę i mądrość, zgodnie z tym co Chrystus obiecał wszystkim swoim, są tak uzdolnieni przez Boga w ich pokusach, że wszyscy uczeni tego świata i najślynniejsi teologowie, jak również wszyscy winni krwi tyrani, którzy (niech Bóg się nad nimi zmiłuje!) chełpią się, że także są chrześcijanami, stoją zawstyżeni i pokonani przez tych niezwykłych bohaterów i pobożnych świadków Chrystusa; tak, że nie mają innej broni, nie mogą znaleźć innych środków niż wygnanie, schwytywanie, torturowanie, palenie i mordowanie, jak to było w zwyczaju i nawyku węża starodawnego od początku, jak i, niestety! codziennie jest w wielu miejscach w naszej Holandii.”

„Popatrzcie, to jest nasze powołanie i nauka, to są owoce naszej służby, z powodu której jesteśmy tak strasznie i z taką wrogością bluźnieni i prześladowani. Czyż wszyscy prorocy, apostołowie i wierni słudzy Boży nie wydali chętnie takich samych owoców przez swoją służbę - pozostawimy to osądowi wszystkich dobrych ludzi... gdyby zły świat słuchał naszej nauki, która nie jest nasza, lecz naszego Pana Jezusa Chrystusa, i podążał za nią w bojaźni Boga, nie ma wątpliwości, że pojawiłby się świat lepszy i bardziej chrześcijański niż jest teraz, tak by było! Dziękuję mojemu Bogu, który dał mi łaskę, że choćby miało się to stać przez moją własną krew, pragnę, aby cały świat został wyrwany z bezbożnych złych dróg i zdobyty dla Chrystusa.”

“...Mam też nadzieję, że z pomocą Pana, nikt na całym świecie nie będzie w stanie prawdziwie oskarżyć mnie o chciwość lub luksusowe życie. Złota ani bogactwa nie mam, nawet ich nie pragnę, chociaż są niektórzy nieuczciwego serca, którzy mówią, że jem więcej pieczystego, niż oni mielonego, i piję więcej wina niż oni piwa... Ten, który... kupił mnie... i powołał mnie do swojej służby, zna mnie i wie, że nie szukam ani pieniędzy, ani dóbr, ani przyjemności, ani pociechy na

ziemi, ale tylko chwały mojego Pana, zbawienia własnego i wielu. Z tego powodu musiałem cierpieć z moją wrażliwą żoną i małym dzieckiem, tak ogromny strach, presję, smutek, nędzę i prześladowania, teraz już od osiemnastu lat, że muszę żyć w ubóstwie, w ciągłym strachu i zagrożeniu naszego życia. Tak, kiedy inni kaznodzieje leżą na miękkich łóżkach i poduszkach, my musimy wkładać się potajemnie do ukrytych zakamarków. Kiedy otwarcie bawią się na weselach itp., przy pieszczakach, bębnach i fletach, my musimy się rozglądać za każdym razem, gdy szczeka pies, ze strachu, czy nie ma tam tych, którzy chcą nas schwytać. Podczas gdy wszyscy witają ich jako doktorów lub mistrzów, my musimy pozwalać na nazywanie nas anabaptystami, narożnymi kaznodziejami, oszustami i heretykami i witanie nas w imieniu diabła. Wreszcie, zamiast być nagradzani, tak jak oni są za ich służbę wysokimi pensjami i dobrymi dniami, naszą nagrodą i udziałem od nich jest ogień, miecz i śmierć.”

„Spójrz więc, mój prawdziwy czytelniku, w jakim niepokoju i ubóstwie, smutku i niebezpieczeństwie śmierci, ja, nieszczęsny człowiek, nieustannie pełniłem służbę dla mojego Pana aż do tej godziny i mam nadzieję, że będę kontynuował ją dalej dzięki Jego łasce, ku Jego uwielbieniu, tak długo jak będę tułał się po tym świecie. Czego teraz ja i moi prawdziwi współpracownicy szukaliśmy w tej trudnej i niebezpiecznej służbie, wszyscy dobrze życzący mogą łatwo ocenić, na podstawie samej pracy i jej owoców, ale raz jeszcze błagam szczerego czytelnika, ze względu na Jezusa, aby przyjął z miłością to wyciśnięte ze mnie wyznanie o moim oświecającym nawróceniu i powołaniu i zastosował je w jak najlepszy sposób. Zrobiłem to z wielkiej potrzeby, po to aby bogobojny czytelnik mógł wiedzieć, jak się sprawy mają, ponieważ wszędzie byłem oczerniany przez kaznodziejów i obwiniany wbrew prawdzie, tak jakbym został powołany i wyświęcony na ten urząd przez rewolucyjną sektę. Niech ten kto boi się Boga czyta i osądzi!”

Menno Simon [75] poświęcił się odwiedzaniu, ponownemu gromadzeniu i budowaniu Kościołów wierzących rozproszonych przez prześladowania. Czynił to w Holandii, aż (1543) do czasu kiedy został uznany wyjętym spod prawa, za jego głowę wyznaczono cenę, na śmierć miał być skazany każdy, kto go ukrywał, i obiecano ułaskawienie przestępcom, którzy wydaliby go więzom kata. Zmuszony w ten sposób opuścić Holandię, po wielu tułaczkach i niebezpieczeństwach znalazł schronienie we Fresenburgu w Holstein, gdzie hrabia Alefeld był w stanie go ochronić, a nie tylko jego, ale i wielu prześladowanych braci. Ten szlachcic, dotknięty krzyżującą niesprawiedliwością, z powodu której cierpieli ci niewinni ludzie, przyjął ich z najwyższą życzliwością, a wraz z nim znaleźli nie tylko mieszkanie i zajęcie, ale także wolność wyznania, tak że we wsi Wüstenfelde i innych w okolicach zgromadził się liczny Kościół. We Fresenburgu Menno otrzymał środki do drukowania i mógł swobodnie publikować swoje pisma, które były szeroko rozpowszechniane, a wpadając w ręce władz w różnych stanach, oświecał ich co do prawdziwego charakteru nauk, które oni tak bezlitośnie, bez zrozumienia ich, starali się stłumić. Miało to swój wpływ na zmniejszenie prześladowań i wprowadzenie pewnej miary wolności kultu. Menno zmarł spokojnie we Fresenburgu (1559).

Imigranci założyli w Holsztynie nowe gałęzie przemysłu, które rozkwitły i przyniosły krajowi

dobrobyt, do czasu kiedy nie zostały zmiecione przez wojnę trzydziestoletnią.

Mała książka opublikowana przez Pilgrama Marbecka w 1542 roku rzuca cenne światło na nauczanie i praktyki braci [76]. Niewątpliwie różnili się między sobą w niektórych punktach, ale taka właśnie książka pokazuje szczerą, prawdziwą wysiłkę z ich strony, aby zrozumieć i wykonywać Pismo w prosty i bezpośredni sposób. Chociaż autor wyraża skrajne poglądy co do przywiązywania się do zewnętrznych obrzędów, to jednak w książce tej zupełnie nie ma żadnych złych nauk, tak powszechnie im przypisywanych. W swoim długim tytule pisarz mówi, że księga ta ma nieść pomoc i pocieszenie wszystkim prawdziwym, wierzącym, pobożnym i dobrodusznym ludziom, pokazując im, czego Pismo Święte naucza na temat chrztu, wieczerzy Pańskiej itp.

Odsyłając swoich czytelników do wielu fragmentów Pisma Świętego na poparcie tego, co mówi, autor konkluduje: „Dlatego jak już wcześniej ujawniliśmy naszą myśl, zrozumienie, opinię i wiarę zarówno w odniesieniu do chrztu, jak i wieczerzy, zakończymy teraz dalszym ogólnym rozważaniem o ich praktykowaniu, a zwłaszcza o tym, dlaczego i w jakim celu zostały one zewnętrznie wyznaczone. Jak Chrystus Jezus pragnie być uznawany nie tylko w swoim zgromadzeniu, ale także przez nie, aby jego święte imię było uznane i uwielbione przez należących do niego wobec świata. Dlatego Chrystus, oprócz zewnętrznego głoszenia swojej ewangelii, nakazał i ustanowił także te dwa, a mianowicie zewnętrzny chrzest i wieczerzę, aby zewnętrzne, czyste, święte zgromadzenie trwało i było zachowane. A jeśli sprawa ma być widziana w jej prawdziwym świetle, musimy powiedzieć, że trzy rzeczy są niezbędne dla struktury zgromadzenia chrześcijańskiego, a mianowicie prawdziwe głoszenie ewangelii, prawdziwy chrzest i prawdziwe zachowywanie wieczerzy Pańskiej. Gdzie nie są one praktykowane lub gdy brakuje jednego z nich, nie jest możliwym, aby autentyczne, czyste zgromadzenie chrześcijańskie mogło się ostać i dawać widoczne świadectwo.”

„... aby zewnętrzne zgromadzenie Boże mogło zostać zebrane, rozpoczęte i podtrzymane, musi mieć miejsce głoszenie prawdziwej i zdrowej ewangelii. To jest żywa sieć rybacka, którą należy zarzucić między wszystkich ludzi, gdyż wszyscy ludzie pływają w bagnach tego świata, są jak dzikie bestie i z natury są dziećmi gniewu. Ci, którzy zostaną złapani w tę sieć lub tą liną, to znaczy słowem ewangelii, gdy je usłyszą i z mocną wiarą uchwycą się go, są wyprowadzeni z ciemności do światła i mają moc przemieniania się z potępionych dzieci gniewu w dzieci Boże. Z nich, jak mówi Piotr, budowana jest świątynia Boga i zgromadzenie Chrystusa, jakby z żywych kamieni. Kościół chrześcijański jest bowiem zgromadzeniem tych, którzy są prawdziwymi wierzącymi i dziećmi Bożymi, którzy wychwalają i głoszą imię Boże. Nikt nie ma w nim miejsca poza wierzącymi, ponieważ widzimy, że z natury ludzie nie mają zrozumienia Boskich rzeczy i tylko przez słowo są oni doprowadzani do właściwej wiary i zrozumienia Chrystusa; a Pismo nie wskazuje nam żadnej innej drogi. Jest to zatem pierwszy początek, przez który wszyscy ludzie muszą być zgromadzeni i przez który muszą zostać doprowadzeni do poznania Boga i Jego świętego Kościoła (na ile jesteśmy w stanie osądzić) poprzez głoszenie i słuchanie słowa Bożego, od którego pochodzi wiara, a potem są zaliczani do dzieci Bożych, a potem mogą być zaliczani do członków Kościoła świętego....”

„Następną rzeczą do budowania Kościoła jest chrzest święty, który jest wejściem i drzwiami do Kościoła świętego, aby zgodnie z zarządzeniem Bożym nikomu nie wolno było wejść do Kościoła inaczej, jak przez chrzest. Dlatego każdy, kto został przyjęty do Kościoła świętego, to znaczy do zgromadzenia wierzących w Chrystusa, musiał umrzeć dla diabła, świata, wraz z jego naśladowaniem, wielkością i przepychem, a także dla pychy wszystkich cielesnych pragnień, i musiał im odmówić i zaprzeczyć się ich. Następnie musi wyznać swoimi ustami tę zdrową wiarę, w którą uwierzył w swoim sercu. Kiedy to zostanie uczynione, musi zostać ochrzczony w Imię Boże lub w Jezusa Chrystusa, czyli ochrzczony na tej podstawie, że dzięki prawdziwej pokucie i wierze zostaje oczyszczony z grzechów, aby mógł chodzić w niesplamionym, posłusznym postępowaniu w Bogu i w Chrystusie... Takie jest zatem zastosowanie chrztu, aby dzięki niemu wierzący mogli być zewnętrznie przyłączeni i zaakceptowani przez święty Kościół...

Powszechne zastosowanie wieczery jest dwojakie. Po pierwsze, aby święte zgromadzenie chrześcijańskie było przez nią zgromadzone i zachowane w jedności wiary i chrześcijańskiej miłości. Po drugie, aby wszelka grzeszna niegodziwość i wszystko, co nie należy do świętego, czystego Kościoła Chrystusowego, ale powoduje zniewagi, mogło zostać odcięte i wykluczone”.

Autor tej książki, Pilgram Marbeck, był wybitnym inżynierem. Pochodzący z Tyrolu wykonywał ważne prace w dolinie dolnego Innu, a odznaczenia przyznane mu przez rząd świadczyły o docenieniu jego zasług. Nie wiadomo dokładnie, kiedy związał się z braćmi, ale w 1528 roku jego wyznanie wiary spowodowało utratę dostojności. W tamtym czasie pisał o sobie: „Wychowany przez pobożnych rodziców w papizmie, porzuciłem to i zostałem głosicielem ewangelii wittenberskiej. Stwierdzając, że w miejscach, gdzie słowo Boże było głoszone w sposób luterński, obecna była też cielesna wolność, zacząłem mieć wątpliwości i nie znalazłem spokoju wśród luteranów. Wtedy przyjąłem chrzest jako znak posłuszeństwa wiary, patrząc tylko na słowo i przykazanie Boże”. Musiał zostawić wszystko, co miał i wyjechać za granicę z żoną i dzieckiem, a jego majątek został następnie skonfiskowany, ale jego zdolności umożliwiły mu utrzymanie rodziny, gdziekolwiek się znalazł. Wzbogacił miasto Strasburg, budując drogę wodną, którą zaczęto sprowadzać drewno ze Schwarzwald. Jego nieskazitelny charakter i duchowa gorliwość przysporzyły mu wielkiej łaski, gdyż braci było wielu, a reformatorów, Bucera i Capito, przyciągnęła szczerść Pilgrama Marbecka oraz jego duchowe i intelektualne dary. Jednak jego nieustraszone głoszenie chrztu wierzących wkrótce podburzyło przeciwników, Bucer zwrócił się przeciwko niemu i Marbeck został uwięziony. Capito nie bał się odwiedzać go w więzieniu, ale długie dyskusje zakończyły się ogłoszeniem przez Radę Miasta, że chrzest niemowląt nie jest niechrześcijański, a Pilgram Marbeck otrzymał trzy lub cztery tygodnie na spieniężenie swojej własności i opuścił miasto w 1532.

Sektarianizm to ograniczenie. Część prawdy nauczanej w Piśmie, część Boskiego objawienia, jest rozumiana, a serce odpowiada na nią i ją przyjmuje. W miarę jak jest rozważana, objaśniana, broniona, jej moc i piękno coraz bardziej wpływają na osoby nią dotknięte. Inna strona prawdy, inne spojrzenie na objawienie, również zawarte w Piśmie, wydaje się osłabiać, a nawet zaprzeczać prawdzie, tej która okazała się tak skuteczna i w zazdrośnym strachu o doktrynę przyjętą

i nauczana, chwiejna prawda jest minimalizowana, wyjaśniana i nawet negowana. Sekta więc powstaje z części objawienia, z części słowa, dobrej i użytecznej, ponieważ głosi i praktykuje Boską prawdę, jest jednak ograniczona i nie zrównoważona, ponieważ nie widzi całej prawdy, ani nie akceptuje całości Pisma. Jej członkowie są nie tylko pozbawieni pełnego wykorzystania całego Pisma, ale są też odcięci od społeczności wielu świętych, którzy są od nich mniej ograniczeni lub ograniczeni w innym kierunku. Powodem ubolewania nad podziałami ludu Bożego jest to, że ich podstawowa, zasadnicza jedność jest zaciemniona przez te zewnętrzne i pozorne podziały; jednak wolność w Kościołach do podkreślania tego, czego się nauczyły i czego doświadczyły, ma największą wartość, i nawet konflikty między Kościołami gorliwymi wobec różnych aspektów prawdy, doprowadziły do wielu poszukiwań Pisma Świętego i odkrywania jego skarbów. Kiedy dzieje się to w sposób zagrażający miłości, strata jest wielka; niemniej jednak gorsze od konfliktów między sektami jest ujednolicenie utrzymywane kosztem wolności lub zgromadzenie budowane na obojętności.

* * *

Edykt księcia Jana z Kleve, Jülich, Berg i Mark brzmi następująco: [77] „Chociaż wiadomo, co należy zrobić z anabaptystami... my jednak, wspólnie z arcybiskupem Kolonii, ogłaszamy ten edykt, aby nikt nie był usprawiedliwiony brakiem wiedzy. Odtąd wszyscy, którzy ponownie chrzczą czy są ponownie ochrzczeni, jak również wszyscy, którzy utrzymują lub nauczają, że chrzest niemowląt jest bezwartościowy, zostaną przyprowadzeni z życia do śmierci i ukarani... W ten sam sposób wszyscy, którzy utrzymują lub nauczają, że w najwyższym sakramencie ołtarza, prawdziwe Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa nie jest obecne w rzeczywistości, a tylko w przerośni... nie ostaną się, ale zostaną wygnani z naszych księstw, a jeśli po trzech dniach nadal pozostaną, zostaną ukarani na ciele i życiu... i potraktowani tak, jak to ogłoszono w odniesieniu do anabaptystów”. Zachowane są zapisy o paleniu, topieniu i ścinaniu głów, które nastąpiły później.

W Kolonii zgromadzenie odbywało tajne zebrania w pewnym domu na murze, do którego prowadziły dwa wejścia, dla lepszej ucieczki w przypadku wykrycia i aresztowania. W 1556 pewien bardzo pobożny i utalentowany nauczyciel, Thomas Drucker von Imbroek, choć mający zaledwie dwadzieścia pięć lat, był przenoszony z jednej wieży do drugiej, wielokrotnie torturowany, choć na próżno, a w końcu został ścięty. Niektóre z jego pięknych listów i hymnów, napisanych w więzieniu, oraz jego wyznanie wiary, dotarły do wierzących, zostały wydrukowane i rozpowszechnione, i bardzo przyczyniły się do szerzenia prawdy. Jego żona napisała do niego w więzieniu (wierszem): „Drogi Przyjacielu, trzymaj się czystej prawdy, nie daj się zastraszyć, wiesz, co ślubowałaś, niech ci się podoba krzyż, sam Chrystus szedł tą drogą jak i wszyscy apostołowie”. Kościół w Kolonii nie zniechęcił się śmiercią Druckera. W 1561 utopiono jeszcze trzech braci, a w następnym roku dwóch wzięto do niewoli, z których jeden utonął, a drugi w chwili śmierci został ułaskawiony i wygnany. Spotkania trwały do 1566 roku, w którym jeden z członków zdradził towarzyszy, dom został otoczony i wszyscy zostali zabrani. Spisano ich nazwiska i rozdzielono do różnych więzień. Matthias Zerfass z własnej woli przyznał, że był wśród

nich nauczycielem, pozostał nieugięty i cierpliwy podczas tortur, a następnie został ścięty. Pisał z więzienia: „Głównym celem torturowania nas było to, abyśmy powiedzieli, ilu z nas było nauczycielami, i ujawnili nazwiska i adresy... Miałem uznać władze za chrześcijańskie i chrzest niemowląt za słuszny; zacisnąłem usta, oddałem się Bogu, cierpliwie cierpiałem i myślałem o słowie Pana, kiedy powiedział: »Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś oddaje swoje życie za swoich przyjaciół. Wy jesteście moimi przyjaciółmi, jeśli robicie to, co wam przykazuję.«¹⁸ Wygląda na to, że mam jeszcze wiele do wycierpienia, ale tylko Pan ma to w Swoich rękach i nie mogę się modlić o nic poza tym, aby wypełniła się Jego wola”.

Wydano następujące polecenie: „W celu aresztowania przywódców, nauczycieli, krzewiastych kaznodziejów i narożnych kaznodziejów sekciarskich... urzędnicy wysyłają szpiegów w żywopłoty, na mokradała i wrzosowiska, zwłaszcza w czasie zbliżania się ważniejszych świąt i w czasie pełnego i ciągłego światła księżyca, aby odkryć ich tajne miejsca spotkań”.

Jednak w 1534 roku biskup Münster, pisząc do papieża, dał świadectwo wspaniałego życia anabaptystów.

* * *

Hermann V, arcybiskup Kolonii (1472-1552), dostrzegł potrzebę reform w Kościele rzymskokatolickim i podjął poważną próbę ich wprowadzenia. Był hrabią Wied i Runkel, elektorem Imperium, w wieku piętnastu lat został mianowany dziekanem Kolonii, a później arcybiskupem. Był dobrym i liberalnym człowiekiem, ukochanym przez swoich dzierżawców, choć bardziej zainteresowanym polowaniem niż sprawami kościelnymi, i w żadnym razie studentem teologii czy łaciny. Sprzeciwiał się Lutrowi i kazał spalić jego dzieła, a jego sąd duchowny potępił dwóch męczenników z Kolonii. Jednak widział ignorancję i przesady ludzi, lekceważenie dyscypliny, Kościoły powierzone nieświadomym duchownym i dochody pochłaniane przez nieobecnych. Widział też zbezczeszczenie wieczerzy Pańskiej i próżność wszelkich wysiłków zmierzających do przywrócenia skorumpowanych członków duchowieństwa z powrotem do zasad kanonicznych. W porozumieniu z najlepszymi ludźmi na najwyższych urzędach Kościoła starał się doprowadzić do reformy katolickiej według idei Erazma. Kiedy to się nie powiodło, podjął próbę ewangelicznej reformy Kościoła z pomocą Bucera i Melanctona, ale przeciw duchowieństwu, uniwersytetu i miasta Kolonii, zorganizowany przez jezuitę Kanizjusza, udaremnił jego wysiłki. Nie znajdując poparcia, zrezygnował z urzędu arcybiskupa i wyprowadził się do swojej posiadłości.

Tym, który pozostał poza Kościołem rzymskokatolickim, a także luterańskim i reformowanym, a jednak nie przywiązał się do anabaptystów, był śląski szlachcic Kaspar Schwenkfeld (1489-1561), który wywierał znaczący wpływ w swoim kraju a także poza nim [78]. Zajęty sprawami interesów w związku z jednym z mniejszych niemieckich sądów, nie troszczył się zbyt o Pismo Święte, dopóki w wieku trzydziestu lat nie obudziła go z obojętności „cudowna trąba Boga”

¹⁸ J 15,13-14 (przyp. tłumacza).

Marcina Lutra, nie poddał się „jasnemu światłu łaskawego nawiedzenia Boga” i nie stał się „duszą” reformacji na Śląsku. Nie trwało długo, zanim poczuł się zobowiązany do krytykowania niektórych elementów nauczania Lutra, w pierwszej kolejności dotyczących wieczerzy Pańskiej. Z tego powodu został zjadliwie zaatakowany przez Lutra, który wykorzystał swój autorytet, by traktować go jak obcego i heretyka. Schwenckfeld jednak nigdy nie przestał przyznawać się do swego wielkiego długu wobec Lutra w sprawach duchowych i po wielu latach cierpienia z powodu ataków Lutra i kaznodziejów luterzańskich udzielił takiej oto rady tym, którzy z nim sympatyzowali: „Módlmy się wiernie o nich do Boga, bo musi w końcu nadejść czas, kiedy oni wszyscy razem z nami uznają naszą wspólną niewiedzę w obecności jedyne go Mistrza, Chrystusa”.

Jego wielką rozkoszą stało się studiowanie Pisma Świętego. Uważał, że jeśli będzie czytał cztery rozdziały dziennie, to przeczyta całą Biblię w ciągu roku i początkowo uczynił z tego zasadę, choć potem kierowanie lekturą zostawił Duchowi Świętemu i zaprzestał związywania się z określoną liczbą rozdziałów dziennie. „Chrystus”, mówił, jest „streszczeniem całej Biblii” i „głównym celem całego Pisma Świętego jest abyśmy w pełni poznali Pana Chrystusa”. Wiara w dokładność i natchnienie całej Biblii nie była dla niego trzymaniem się starego i wątpliwego dogmatu, ale nowym odkryciem nieograniczonych możliwości; nie starożytnym przesądem, ale współczesnym postępowaniem. Opisał swoje czytanie Pisma Świętego jako „rozmyślanie, szukanie, wwiercanie się; zaiste czytanie i ponowne czytanie wszystkiego, żucie, medytowanie, przewracanie i dogłębne przemyślenie wszystkiego”. „Gdyż tam odkrywany jest przed wierzącym nierozcieńczony skarb, czyste perły, złoto i drogocenne kamienie”. „Bezpieczną zasadą” dla wykładowcy jest według niego: „tam, gdzie pojawiają się sporne fragmenty, należy wziąć pod uwagę cały kontekst, Pismo wyjaśnia się Pismem, pojedyncze fragmenty należy przenieść do całości, porównywać ze sobą i znaleźć zastosowanie, nie tylko przez zewnętrzny wygląd pojedynczego fragmentu, ale zgodnie z sensem całego Pisma Świętego”. Uczył się hebrajskiego i greckiego i w swojej pracy korzystał nie tylko z przekładu Lutra, ale także ze „starej Biblii” (używanej przez anabaptystów) i Wulgaty. Znalazł klucz do wielu rzeczy zawartych w Starym Testamencie w typowym jego zastosowaniu w Nowym Testamencie. Postanowił poddać się przewodnictwu Pisma Świętego w doktrynie i praktyce, a „jeśli nie wszystko rozumiemy”, powiedział, „nie obwiniajmy za to Pisma Świętego, ale raczej naszą własną ignorancję”.

Osiem lat po swoim pierwszym „doświadczeniu łaski Bożej” miał kolejne doświadczenie, które wydawało mu się jeszcze bardziej wpływowym na jego życie. Do tego czasu był gorliwy w głoszeniu Pisma Świętego i luteranizmu; ale teraz to, w co intelektualnie wierzył, przerodziło się w całkowite przekonanie serca. Uświadomił sobie swoje niebiańskie powołanie, otrzymał nieprzepartą pewność zbawienia, poddał się Bogu jako „żywa ofiara”. Głębokie poczucie grzechu i uznanie wystarczalności odkupienia dokonanego dla nas w Chrystusie przez Jego śmierć i zmartwychwstanie, opanowało Jego wolę, przemieniło jego umysł i doprowadziło go do posłuszeństwa, w którym znalazł wolność czynienia woli Bożej.

Dokonał również odkrycia, że Pismo Święte nie tylko daje pewne wskazówki co do osobistego

usprawiedliwienia i uświęcenia, ale także zawiera konkretne wskazówki dotyczące Kościoła. „Jeśli chcemy zreformować Kościół”, powiedział, „musimy korzystać z Pisma Świętego, a zwłaszcza z Dziejów Apostolskich, gdzie wyraźnie widać, jak było na początku, co jest dobre, a co złe, co jest chwalebne i miłe Bogu i Panu Chrystusowi”. Zobaczył, że Kościół w czasach apostołów i ich bezpośrednich następców był chwalebnym zgromadzeniem nie tylko w jednym miejscu, ale w wielu. Pyta, gdzie dziś można znaleźć takie zgromadzenia, bo, jak mówi, „Pismo nie uznaje nikogo innego, jak tylko tych, którzy uznają Chrystusa za swoją głowę i dobrowolnie poddają się prowadzeniu Świętego Ducha, który ozdabia ich duchowymi darami i wiedzą”. Sam Jezus kieruje darami duchowymi, których udziela nie tylko całemu Kościołowi, ale także poszczególnym zgromadzeniom. W tych zgromadzeniach przejawiają się dary duchowe dla dobra wspólnego; ten sam Duch rozdziela dary, ale manifestują się one w każdym z członków. Duch ma nieskrępowaną wolność. Jeśli ktoś, prowadzony przez Ducha, wstaje, ten, który już przemawia, musi przestać. Kościoły nie są doskonałe, zawsze jest możliwym, że hipokryci mogą się wkraść niezauważeni, ale gdy zostaną wykryci, muszą zostać wykluczeni.” Schwenkfeld nie mógł zatem uznać religii reformowanej za Kościół, ponieważ wielka masa ochrzczonych chrześcijan była bez Ducha Chrystusowego i przyjmowała sakrament bez łaski Bożej. Był chętny do korzystania z pomocy organizacji misyjnych, jeśli nie uzurpowały sobie miejsca Kościołów Jezusa Chrystusa. Powiedział, że Kościół narodowy to taki, który powrócił do etapu osiągniętego w Starym Testamencie.

„Jest jasnym i oczywistym” – mówi dalej – „że wszyscy chrześcijanie są wezwani i posłani, aby chwalić swego Pana i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, głosić Jego cnoty, Jego, który przeniósł ich z ciemności do Swojego cudownego światła, i wyznawać Jego Imię przed ludźmi”. Każde ograniczenie powszechnego kapłaństwa wszystkich wierzących jest ograniczaniem Ducha Świętego. „Gdyby postępowano w ten sposób w czasach Pawła i głosić wolno było tylko wyznaczonym przez urząd, jak daleko zaszłaby wiara chrześcijańska? Jak ewangelia dotarłaby do naszych czasów?” Niektórzy spośród wierzących są wybierani do specjalnej służby i są przystosowani i oddzieleni do takiego urzędu, nie przez studia, wybór lub święcenia, ale przez nacisk, objawienie i manifestację Ducha, „że Chrystus jest z nimi, ukazany w łasce, mocy, życiu i błogosławieństwie”. Ponieważ ich „wezwanie i posłanie pochodzi wyłącznie od Boga, w łasce Chrystusa, działają z mocą i z wielką pewnością w Duchu Świętym, dusze odradzają się na nowo, serca odnawiają się, królestwo Chrystusowe jest budowane”. „Wierzący nigdy nie będą zmęczeni takimi apostołskimi, duchowymi kaznodziejami, ani nie będą mogli nasycić się słuchaniem ich, ponieważ jest z nimi moc Boża i pokarm dla ich dusz; to jest tak jak Pan Chrystus powiedział: »Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, kto przyjmuje tego, którego ja pošę, Mnie przyjmuje« (J 13,20). Żadna nienawrócona ani bezbożna osoba nie może być właściwym sługą dla wzrostu Kościoła, nawet jeśli jest doktorem i profesorem, zna Biblię na pamięć i jest świetnym mówcą. Kiedy „niektórzy mówią, że osoba i urząd są od siebie oddzielone, tak że nawet jeśli biskup, kapłan lub kaznodzieja jest złym człowiekiem, to jednak może sprawować dobry urząd, urząd nauczyciela Nowego Testamentu i być sługą Ducha Świętego, jest to sprzeczne z całym Pismem i przeciwko zarządzeniu Chrystusa”.

„Co to za służba, w której sam nauczyciel jest niewyuczony w swoim sercu... i nie wierzy w to, czego naucza, to znaczy, sam nie robi ani nie postępuje tak jak sam mówi, podczas gdy we właściwej służbie Nowego Przymierza, zgodnie ze wskazówkami wszystkich Pism apostołskich i przykładem samego Pana Chrystusa, te dwie sprawy muszą zawsze iść w parze”.

Co do chrztu, Schwenckfeld nauczał, że chrzest nie zbawia oraz że i bez niego można uzyskać zbawienie; ale jednocześnie dostrzegał jego znaczenie i to, że tylko ci, którzy wyznają, że są wierzącymi, powinni być ochrzczeni, a że jako dzieci w kołysce nie są zdolne do wiary, nie powinny być chrzczone.

Jednak nie przyłączał się do tych, których nazywano anabaptystami. Choć opisuje ich jako lud bogobojny, oddzielony od wielkiej masy tych, którzy byli obojętni na religię, wyróżniający się prawym postępowaniem i głęboką gorliwością religijną, to jednak oskarża ich o legalizm i ignorancję oraz, podobnie jak wielu innych, myli pobożnych i cierpliwych braci, ze wszystkimi fanatycznymi, związanymi z Wojną Chłopską, ekstrawagancjami z Münster i innymi wybrykami. Twierdzi, że znał „pierwszych baptystów”, a następnie opisuje Müntzera, straconego za bunt w wojnie chłopskiej; mówi o ludziach rodzaju Balthazera Hubmeyera jako o uczniach Hansa Huta, chociaż ten pierwszy był zaciekle przeciwnikiem skrajnych i niezrównoważonych nauk Huta; przytacza plotkę, że Hut popełnił samobójstwo w więzieniu, chociaż dodaje, że niektórzy twierdzą, że było to niezamierzone, i przypisuje nazwę „baptyści hutystyczni” tym, których większość ludzi nazywa „anabaptystami”. Przytacza różne szkodliwe anegdoty, które zostały mu przekazane listownie, a także tę, którą sam usłyszał od osoby, która opuściła jedno ze zgromadzeń „hutystycznych”, jednak wyrażając złą opinię o jej chrześcijaństwie. Mówi, że mieli mało dobrze ugruntowanej wiedzy na temat grzechu, zbawienia dzięki łasce Bożej i pewności zbawienia, a zwłaszcza, że nie pojęli ideału prawdziwego Kościoła apostołskiego.

„Przekonują samych siebie”, powiedział, „że... skoro tylko zostaną przyjęci zewnątrz... do zebranych przez nich samych zgromadzeń, są świętym ludem Bożym, ludem, który On wybrał spośród wszystkich innych, czystym, nieskazitelnym Kościołem, ...choć dary Ducha Świętego, ozdoba i piękno chrześcijańskich zgromadzeń i Kościołów, jak opisano je w Piśmie Świętym, są wśród nich bardzo mało widoczne”. Zewnętrzna ortodoksja jest dla nich znakiem prawdziwego Kościoła Chrystusowego. Dlatego charakterystyczny jest dla nich niebiblijny duch osądzenia i duchowa pycha. „Są tak bardzo zadowoleni z siebie we wszystkim, co robią, że wszyscy inni, którzy nie myślą tak jak oni, to znaczy, którzy nie przyjęli ich chrztu i nie dołączają do ich zgromadzeń, są przez nich potępiani, oddzieleni od społeczności świętych Bożych według ich zasad, i uznawani za poddanych władzy szatana. Nawet jeśli byliby tak pełni wiary jak Szczepan, napełnieni Duchem i mądrością Bożą, która nie liczy się wśród baptystów, i tak są niezmienni, zwłaszcza przywódcy, w błahych osądach, w miłości własnej i w duchowej dumie”. W swoich zgromadzeniach zawsze łamią chleb, a to i chrzest wodny zajmują miejsce tego, co wewnętrzne i ważniejsze. „Gdybyś zobaczył jedną z ich wspólnot, wziąłbyś ich za lud Boży, ponieważ nie ma wątpliwości co do pobożności ich zewnętrznego postępowania”. Wskazuje jednak, że faryzeusz z przypowieści miał bardziej pobożny wygląd zewnętrzny niż celnik. Dodaje: „Nie to, że chcemy

obwinać zewnętrzną pobożność, czy to u baptystów, czy u mnichów”, ale „wymagane jest coś więcej niż tylko »przyjdź tutaj i daj się ochrzcić«”.

Skarży się również, że nad sumieniami członków sprawowana była tyrania, że istniał legalizm w odniesieniu do habitów, ubioru i innych zewnętrznych spraw, i sprzeciwiał się ich poglądom na przysięgi, wojnę i udział w rządzie cywilnym. Z tego wszystkiego można śmiało wywnioskować, że wśród tych ludzi, jak wśród każdego znacznego grona ludzi, nawet chrześcijan, istniały niedociągnięcia, słabości i błędy, a ciasnota i praworządność, na które się skarżyli, były ograniczeniami, na które niektórzy z tych zwanych „anabaptystami” byli zawsze narażeni i przeciwko którym lepsi spośród nich nieustannie protestowali. Schwenckfeld nie pochwałiał okrutnych prześladowań, którym zostali poddani. „Chętnie oszczędziłbym bogobojnych, prostych ludzi, którzy są wśród nich”, mówi i przypomina swoim słuchaczom, że byli wśród nich prawdziwi chrześcijanie, którzy pomimo braku wiedzy mieli życie od Boga; wskazuje na ich radość w czasie cierpienia, radzi, że jeśli, jak to często mawiano, są wywrotowi, to należy pozwolić rządowi cywilnemu, by się nimi zajął, dodając, że uważa ich za ludzi spokojnych, bez wywrotowych planów.

Dzięki sumiennej działalności Schwenckfelda, na całym Śląsku, począwszy od Legnicy i wokół niej, zgromadziły się kręgi wiernych. Byli wzorem pobożności dla tych, którzy ich otaczali. W związku z wielkim nadużyciem wieczerzy Pańskiej Schwenckfeld na jakiś czas jej zaprzestał, a wpływ jego nauki o jej godnym i niegodnym przyjmowaniu wywarł taki skutek, że duchowieństwo luterańskie w Legnicy (1526) zaczęło podążać za jego przykładem. Wielu skłoniło to do oskarżania Schwenckfelda o ubliżanie wieczerzy Pańskiej, chociaż jego zamiar wynikał z zupełnie odwrotnego przekonania. Jego wielkim pragnieniem było urzeczywistnienie jedności Kościoła. „Och, niech byśmy Bogu”, napisał, „byli naprawdę ciałem Chrystusa, zjednoczonym więzami miłości... ale niestety nie ma jeszcze śladu czegokolwiek, co można by porównać z pierwszym Kościołem, w którym byli wierzący jednego serca i jednego umysłu”. „Będziemy jednak trwać w wolności, którą Chrystus nas wyzwolił, i nie wstąpimy do żadnej sekty ludzkiej, ani nie odwrócimy się od powszechnego Kościoła chrześcijańskiego; nie będziemy związani żadnym jarzmem niewoli, a jedynie przyłgniemy do jedynej Boskiej sekty Jezusa Chrystusa”...

„Moim pragnieniem i życzeniem mojego serca jest to, abym mógł pomóc wszystkim w prawdzie i jedności Chrystusa i Jego Ducha Świętego, a nie, abym był przyczyną sekciarstwa, podziału lub odejścia od Chrystusa.... A teraz są cztery, które nazywane są Kościołami, papieski, luterański, zwingliański oraz baptystyczny lub pikardiański, a wszystkie potępiają się nawzajem, jak widać, że Luter potępia Kościół Zwingliego i fanatyków, nie można nie zadać pytania, czy oni wszyscy są, lub który z nich jest, prawdziwym zgromadzeniem Kościoła Chrystusowego, gdzie należy się znaleźć i gdzie można być błogosławionym... Na pytanie odpowiemy słowami Piotra: ... »Prawdziwie dostrzegam, że Bóg nie ma względu na osoby, ale w każdym narodzie miły jest mu ten, kto się Go boi i czyni to co sprawiedliwe« (Dz 10,34-35). Im bardziej Kościoły potępiają się nawzajem, tym bardziej ci, którzy boją się Boga i żyją sprawiedliwie i po chrześcijańsku, będą przed Jego obliczem niewykluczeni i niepotępieni... Chociaż dotychczas nie przyłączyłem się

w pełni do żadnego Kościoła... nie pogardzałem jednak żadnym Kościołem, osobami, przywódcami ani nauczycielami, pragnę służyć każdemu w Bogu, być przyjacielem i bratem każdego, kto ma gorliwość dla Boga i z serca kocha Chrystusa.... Dlatego modłę się, aby Bóg prowadził mnie słusznie we wszystkim, abym umiał, zgodnie z regułą apostołską, właściwie rozpoznać wszystkie duchy, a zwłaszcza Ducha Jezusa Chrystusa; aby nauczył mnie dowodzić wszystkiego i rozróżniać, a także akceptować i utrzymywać to, co dobre, aby w obecnym stanie rozłamów i podziałów osiągnąć z czystym, pewnym sumieniem w Chrystusie prawdę i jedność”. ... „Nie wszystkim pasuje moja wolność... niektórzy nazywają mnie ekscentrykiem... a wielu patrzy na mnie z podejrzliwością... ale Bóg zna moje serce... nie jestem... żadnym sekciarzem i z Bożą pomocą nie zakłócę pokoju.” ... „Wolę umrzeć niż zniszczyć cokolwiek dobrego. I dlatego nie przywiązałem się w pełni do żadnego stronnictwa, sekty lub Kościoła, abym mógł, w woli Bożej, przez Jego łaskę, niezależnie od stronnictwa, służyć wszystkim stronom”.

Nauki Schwenkfelda i rozwój kręgów, które założył, zwróciły na niego uwagę króla Ferdynanda, który uważał go za mającego wieczną Pańską w pogardzie i Schwenkfeld zmuszony był (1529) opuścić ojczyznę, w której zawsze cieszył się wysoką pozycją i wielkim szacunkiem. Przez pozostałe trzydzieści lat swojego życia był wędrowcem, prześladowanym przez Kościół luterński, który formalnie ogłosił go heretykiem, ale jego wygnanie doprowadziło do dalszego rozprzestrzeniania się grup, które przyjmowały jego nauczanie, zwłaszcza w południowych Niemczech, gdzie niektórzy władcy chronili go. Zgodnie z nauczaniem Schwenkfelda grupy te nie uważały się za Kościoły, gdyż zgromadzeni w nich uważali, że takie stanowisko oznaczałoby oddzielenie od wierzących w istniejących zgromadzeniach, którym nadal chcieli służyć. Zostawili chrzest i łamanie chleba w zawieszeniu, aż nadejdą lepsze czasy, a w międzyczasie modlili się i szukali nowego wylania Ducha Świętego przed przyjściem Pana, który zjednoczy Swoje Kościoły. Ich rolą było przygotowywanie świętych na ten czas poprzez czytanie Biblii, odwiedzanie i wszelkie dostępne im środki świadectw, a także przez głoszenie ewangelii, aby zgromadzić spośród nienawróconych jak najwięcej tych, którzy będą mieć udział w błogosławieństwach, które mają zostać objawione.

Ich powstrzymanie się od jakiegokolwiek deklaracji kościelnej, jedynie z powodu związanych z nią trudności, uczyniło z nich raczej źródło słabości niż siły dla tych braci, którzy trwali w wierze, aby wypełniać, jak to czynili niektórzy od czasów apostołskich, nauczanie Pisma w odniesieniu do Kościołów. Zasady te, właściwie przestrzegane, nie ustanawiały sekt ani nie oddzielały ich od chrześcijan, którzy się z nimi nie spotykali, ale dawały jedyną podstawę, na której wszyscy wierzący mogli cieszyć się społecznością ze sobą, podstawę ich wspólnej społeczności z Chrystusem.

Pilgram Marbeck wraz z innymi napisał odpowiedź na restrykcje Schwenkfelda dotyczące wiernych, którzy gromadzili się jako Kościoły i praktykowali chrzest i łamanie chleba. Schwenkfeld wyraził swoją dezaprobatę w pracy zatytułowanej „O nowej broszurze braci baptystów opublikowanej w roku 1542”. Odpowiedź Marbecka miała długi tytuł (osiemdziesiąt trzy słowa) i przybrała formę zacytowania Schwenkfelda i udzielenia stu odpowiedzi. On

i towarzyszący mu bracia mówią w niej: „Nieprawdą jest, że odmawiamy uznawania za chrześcijan tych, którzy nie zgadzają się z naszym chrztem i uważamy ich za duchy zwiedzione i zaprzeczające Chrystusowi. Nie do nas należy sądzić ani potępiać tego, który nie jest ochrzczony zgodnie z poleceniem Chrystusa”.

Przypisy

[65] „Die Reformation und die älteren Reformparteien" Dr. Ludwig Keller, który podaje autorytety.

[66] „Die Taufe. Gedanken über die urchristliche Taufe, ihre Geschichte und ihre Bedeutung für die Gegenwart" J. Warns, wraz z autorytetami i odniesieniami.

[67] „Neue Studien zur Geschichte der Theologie und der Kirche" Herausgegeben von N. Bonwetsch, Göttingen und R. Seeberg, Berlin. Zwanzigstes Stück. „D. Baithasar Hubmeier als Theologe" (Berlin, Trowitzch & Sohn, 1914) von Carl Sachsse.

[68] „Ein Apostel der Wiedertäufer" Dr. Ludwig Keller.

[69] „Reformations-Geschichte Augsburg " Friedrich Roth. (München 1881).

[70] Vorträge und Aufsätze aus der Comenius Gesellschaft. 7ter Jahrgang, 1 u 2 Stück. „Georg Blaurock und die Anfänge des Anabaptismus in Graubündten und Tirol" Aus dem Nachlasse des Hofrates Dr. Joseph R. von Beck. Herausgegeben von Joh. Loserth.

[71] Fontes Rerum Austriacarum. Oesterreichische Geschichts-Quellen. Abth. 2 Bd. 43. „Die Geschichts-Bücher der Wiedertäufer in Oesterreich-Ungarn, u.s.w. in der Zeit von 1526 bis 1785" Gesammelt, Erläutert und Ergänzt durch Dr. Josef Beck.

[72] Archiv für Oesterreichische Geschichte. 78 Bd. „Der Anabaptismus in Tirol u.s.w." Aus dem Nachlasse des Hofrates Joseph R. von Beck. Herausgegeben von Joh. Loserth.

[73] „History of the Reformation" T. M. Lindsay, M.A., D.D., Edinburgh, 1907. „Geschichte der Wiedertäufer und ihres Reichs zu Münster" Dr. Ludwig Keller, 1880.

[74] „Geschichte der Alt-Evangelischen Mennoniten Bruderschaft in Russland" P. M. Friesen.

[75] „Fundamente der Christlichen Lehre u.s.w." Joh. Deknatel.

[76] Vermanung-auch gantz klarer, gründlicher uñ unwidersprechlicher bericht, zů warer Christlicher, ewigbestendiger pundtsuerynigung allen waren glaubigen frummen, und gütthertigen menschen zů hilff und trost, mit grund heyliger schrift, durch bewerbung warer Tauff und Abentmals Christi sampt mitlauffung und erklärang jrer gegensachen und Argumenten, wider alle vermeynte Christliche Pündtnus, so sich bissher uñ noch, onder dem nammen Christi zůtragend.

[77] „Geschichte des Christlichen Lebens in der rheinisch-westphälischen evangelischen Kirche" Max Goebel.

[78] „Schwenckfeld, Luther und der Gedanke einer Apostolischen Reformation" Karl Ecke.

Rozdział X

Francja i Szwajcaria

1500-1800

Le Fèvre — Grupa wierzących w Paryżu — Meaux — Nauczanie Farela — Metz — Zniszczone obrazy — Egzekucje — Wzmoczone prześladowania we Francji — Farel we francuskiej Szwajcarii — W Neuchâtel — Spotkanie waldensów i reformatorów — Wizyta Farela i Sauniera w dolinach — Postęp w Neuchâtel — Łamanie chleba na południu Francji — Jan Kalwin — Łamanie chleba w Poitiers — Wysłani ewangeliciści — Froment w Genewie — Łamanie chleba poza Genewą — Kalwin w Genewie — Socynianizm — Serwet — Wpływ kalwinizmu — Plakaty — Szturm do Melanchtona — Organizacja kościołów we Francji — Hugenoci — Masakra św. Bartłomieja — Edykt nantejski — Dragonady — Odwołanie edyktu nantejskiego — Ucieczka z Francji — Prorocy z Sewennów — Wojna kamizarów — Zreorganizowanie Kościołów Pustyni — Jacques Roger — Antoine Court.

Na przełomie XV i XVI wieku żył w Paryżu niewielki człowiek w średnim wieku o bystrym i żywym usposobieniu, który bardzo pobożnie przestrzegał wszystkich wymagań Kościoła rzymskokatolickiego [79]. Był to Jacques Le Fèvre, najbardziej uczony i popularny doktor teologii na Uniwersytecie. Urodzony około 1455 roku w małym miasteczku Étampes w Pikardii, studiował później w Paryżu i we Włoszech, a jego zdolności i pracowitość sprawiły, że gdy w roku 1492 został profesorem na uniwersytecie paryskim, szybko zajął pierwsze miejsce wśród swoich kolegów. Era odrodzenia nauki przyciągnęła do Paryża gorliwych studentów ze wszystkich krajów. Le Fèvre zachęcał do studiowania języków i dochodząc do wniosku, że ani klasyka ani scholastyka, które tak długo dominowały w teologii, nie zadowalają duszy, skierował swoich uczniów do Biblii, którą wykładał z takim zrozumieniem i zapałem, że wielu zainteresowało się zarówno nim jak i Biblią, podczas gdy jego miły i atrakcyjny sposób bycia uczynił go nie tylko nauczycielem, ale także zaufanym przyjacielem swoich studentów.

Kiedy po siedemnastu latach wykładania na Sorbonie Le Fèvre stał się powszechnie znany dzięki swoim pismom, do Paryża przybył ze swojego górskiego domu w Delfinacie, między Gap a Grenoble, znacznie młodszy od niego mężczyzna, dwudziestoletni Guillaume Farel. W przyjemnym dworku, w którym od dawna mieszkała rodzina Farelów, zostawił swoich rodziców, trzech braci i jedną siostrę, wszystkich tak jak on wychowanych w Kościele rzymskim i jego obrzędach. Farel był przygnębiony, gdy zobaczył w Paryżu dzikie i grzeszne życie tak wielu, ale kiedy modlił się w kościołach, uderzyło go niezwykle oddanie Le Fèvre. Zapoznali się, a młodego studenta oczarowała życzliwość i zainteresowanie znanego profesora i w ten sposób powstał fundament trwającej całe życie przyjaźni. Razem czytali Biblię. Le Fèvre włożył dużo pracy w pisaną przez siebie książkę „Żywoty świętych”, ułożonych w kolejności, w jakiej występują w kalendarzu. Zdążył opublikować już część obejmującą pierwsze dwa miesiące, ale kontrast między absurdami zawartymi w wielu z tych „Żywotów” a mocą i prawdą Pisma wywarł na nim takie wrażenie, że porzucił „Żywoty” dla studiowania Pisma Świętego, podejmując zwłaszcza Listy Pawła, do których pisał i publikował komentarze.

Nauczał wyraźnie: „Tylko Bóg jest tym, który ze swojej łaski przez wiarę usprawiedliwia do życia wiecznego”. Taka doktryna, głoszona w Paryżu, zanim Zwingli ogłosił ją w Zurychu czy Luter w Niemczech, wzbudziła ożywioną dyskusję. Chociaż była to stara, pierwotna ewangelia, głoszona przez Pana i Jego apostołów, to jednak tak długo była zastępowana nauką zbawienia

przez sakramenty Kościoła rzymskiego, że słuchaczom wydawała się nowa. Farel, który przeszedł przez głębokie doświadczenia duszy, był jednym z wielu, którzy w tamtym czasie pokładali nadzieję w zbawieniu przez wiarę w Syna Bożego i dostateczności Jego zadość czyniącego dzieła. Powiedział: „Le Fèvre wydobył mnie z fałszywej opinii o ludzkich zasługach i nauczył mnie, że wszystko pochodzi z łaski, w co uwierzyłem, od razu gdy zostało to wypowiedziane”.

Nawet na dworze króla Franciszka I byli tacy, którzy przyjęli Ewangelię, między innymi Briçonnet, biskup Meaux i Małgorzata z Valois¹⁹, księżna Alençon, siostra króla, z którą był bardzo mocno związany; która, słynąc ze swojej inteligencji i piękna, zasłynęła również żarliwą wiarą i dobrymi uczynkami. Kolejnym zwolennikiem był Ludwik de Berquin z Artois, znany jako najbardziej uczony wśród szlachty, troskliwy wobec ubogich, pobożny w obrzędach kościelnych. Jego uwagę na Biblię zwróciła gwałtowność ataków na nią. Czytając ją sam, nawrócił się i dołączył do małej grupy wierzących, do której należeli Arnaud i Gérard Roussel, pochodzący, tak jak Le Fèvre, z Pikardii. Berquin od razu zaczął rozpowszechniać literaturę we Francji, pisząc i tłumacząc zarówno księgi, jak i traktaty kierujące uwagę na nauki Pisma Świętego. Takie działania wzbudziły sprzeciw, który pod przewodnictwem kanclerza Duprata i urzędnika Uniwersytetu Noël'a Bedy stał się tak gwałtowny, że bardziej prominentni świadkowie ewangelii musieli opuścić Paryż, a w 1521 roku kilku z nich, w tym Le Fèvre i Farel, schronili się w Meaux na zaproszenie biskupa, który energicznie podjął się reformacji swojej diecezji.

Le Fèvre opublikował w Meaux swój przekład Nowego Testamentu i Psalmów na język francuski. Pismo Święte stało się wielkim tematem rozmów w mieście Meaux wśród zapracowanych wytwórców wełny i handlarzy wełną, a także w okolicznych wioskach wśród rolników i robotników. Farel głosił kazania wszędzie, zarówno w kościołach, jak i na świeżym powietrzu [80].

„Czym” – mówił – „są skarby dobroci Bożej, które zostały nam dane w śmierci Jezusa Chrystusa? Po pierwsze, jeśli uważnie zastanowimy się, czym była śmierć Jezusa, zobaczymy w prawdzie, jak wszystkie skarby dobroci i łaski Boga, naszego Ojca, zostały spotęgowane, uwielbione i wywyższone w tym akcie miłosierdzia i miłości. Czyż ten widok nie jest zaproszeniem dla nieszczęsnych grzeszników, aby przyszedli do Tego, który tak ich umiłował, że nie oszczędził swego jedyne Syna ale oddał Go za nas wszystkich? Czyż nie mamy pewności, że grzesznicy mogą przyjść do Syna Bożego, który tak ich umiłował, że oddał swoje życie, ciało i krew, aby był doskonałą ofiarą, całkowitym okupem za wszystkich, którzy w Niego wierzą!... Ten, który jest Synem Bożym, mocą i mądrością Boga, Ten, który jest Bogiem, upokorzył się, aby umrzeć za nas, On Święty i Sprawiedliwy, za bezbożnych i za grzeszników, ofiarując samego siebie, abyśmy mogli stać się czystymi i nieskalanymi, a wołą Ojca jest, aby Ci, których w ten sposób zbawia drogocennym darem Swego Syna, byli pewni swego zbawienia i życia, i wiedzieli, że są całkowicie obmyci i oczyszczeni ze wszystkich swoich grzechów.... Daje drogocenny dar Swojego Syna nędznemu więźniowi diabła, grzechu, piekła i potępienia... Łaskawy Bóg, Ojciec

¹⁹ Mowa o Małgorzacie z Nawarry, a nie o żyjącej później Małgorzacie Walezjuszce (przyp. tłumacza).

miłosierdzia, bierze takiego, aby uczynić go swoim dzieckiem... On czyni go nowym stworzeniem; daje mu zadatek Ducha, przez którego żyje, który jednoczy go z Chrystusem, czyniąc go członkiem Jego ciała.... Nie wahajmy się więc położyć tego śmiertelnego życia na cześć naszego Ojca, dla świadectwa świętej ewangelii... I och! jak jasny, jak błogosławiony, jak triumfalny, jak radosny i jak szczęśliwy jest ten dzień, który nadchodzi. Następnie Pan i Zbawiciel w swoim własnym ciele – tym ciele, w którym tak bardzo cierpiał za nas, w którym był opluwany, bity, biczowany i torturowany, tak że Jego twarz była bardziej oszpecona niż jakiegokolwiek człowieka – w tym ciele przyjdzie; wzywając wszystkich swoich, którzy byli uczestnikami Jego Ducha, w których przez Ducha mieszkał; wzywając ich do chwały, ukazując się im w ciele swojej chwały; wskrzeszając ich w ciałach żywych nieśmiertelnym życiem, upodobnionych do Jezusa, aby królowali z Nim w radości na wieki. Do tego błogosławionego dnia wzdycha całe stworzenie; do tego dnia triumfalnego przyjścia naszego Zbawiciela i Odkupiciela, kiedy wszyscy nieprzyjaciele zostaną położeni pod Jego stopy, a Jego wybrany lud wzniesie się na spotkanie z Nim w powietrzu”.

Meaux było w tym czasie ośrodkiem życia duchowego, a biskup Briçonnet zapewnił dystrybucję kopii Pisma Świętego w całej diecezji. Wśród wielu nawróconych byli dwaj gręplarze wełny, Pierre i Jean Leclerc z matką; także Jacques Pavanne, student przebywający z wizytą u biskupa oraz człowiek zwany Pustelnikiem z Livry, szukający Boga, który mieszkał w chacie w ówczesnym lesie Livry pod Paryżem, utrzymując się z żebractwa. Spotkał on pewnego człowieka z Meaux, który przyniósł mu Biblię. Czytając ją, odnalazł zbawienie, a jego chata wkrótce stała się miejscem spotkań spragnionych pouczenia ze słowa.

Franciszkanie w Meaux szybko poskarżyli się Kościołowi i uniwersytetowi w Paryżu na to, co dzieje się w ich mieście, a Beda i jego koledzy podjęli natychmiastowe kroki, aby zmiażdżyć rosnące świadectwo ewangelii. Berquin został schwytany w swoim wiejskim pałacu, odważnie wyznał swoją wiarę i był o krok od śmierci, kiedy to interweniował król i uratował go, podobnie jak Le Fèvre’a, któremu pozwolono pozostać w Meaux w ograniczonej wolności. Biskup, któremu zagrożono odebraniem wszystkiego i okrutną śmiercią, poddał się i zgodził na przywrócenie ustroju rzymskiego w jego diecezji. Farel, zaniepokojony tym, że jego przyjaciele w Meaux nie posuwali się wystarczająco daleko w podążaniu za Pismem, wyjechał i po krótkiej wizycie w Paryżu powrócił do swojego wiejskiego domu w pobliżu Gap.

Wierzący w Meaux i okręgu od początku zrozumieli, że dary Ducha nie były ograniczone do określonej klasy, ale były udzielane wszystkim członkom ciała Chrystusowego, więc gdy nagle, surowe prześladowania usuwały lub uciszały ich bardziej prominentnych przywódców, nie podupadali na duchu, ale gdy tylko nadarzała się okazja, odbywali częste tajne spotkania, podczas których bracia służyli Słowem według swoich darów. Sprawnym i gorliwym w tej posłudze był gręplarz wełny, Jan Leclerc, który również, nie zadowolając się ani tym, ani wizytami od domu do domu, napisał i umieścił na drzwiach katedry kilka afiszy potępiających Kościół Rzymu, czym ściągnął na siebie karę. Przez trzy kolejne dni był chłostany na ulicach, a następnie został napiętnowany na czole rozżarzoną żelazem jako heretyk. „Chwała Jezusowi Chrystusowi i Jego

świadkom!” zawołał głos z tłumu. Należał do jego matki. Biskup z pewnością musiał widzieć to wszystko i zgodzić się na to.

Leclerc, z napiętnowaną twarzą, przeniósł się do Metz, gdzie zarabiał na życie jako gręplarz i pilnie wyjaśniał Pismo Święte wszystkim, z którymi miał kontakt. Pewien uczony człowiek, Agryppa z Nettesheim, który przybył do Metz, był wtedy jednym z jego najwybitniejszych obywateli. Czytając dzieła Lutra, zainteresował się Pismem Świętym i oświecony nim zaczął świadczyć innym o prawdzie, którą sam otrzymał. W ten sposób zarówno wśród robotników, jak i osób na wysokich stanowiskach obudziło się wielkie zainteresowanie ewangelią. Jean Chaistellain, zakonnik augustianów, który poznał Chrystusa w Niderlandach, przybył w tym czasie do Metz, a jego wymowne i pełne współczucia głoszenie kazań wywarło wpływ na wielu. Innym pomocnikiem, który dołączył do tego rozwijającego się Kościoła, był François Lambert. Wychowany przez franciszkanów w Awinionie, już od dziecka czuł odrazę do zła, które widział wokół siebie. Poczul wewnętrzną potrzebę, która skłoniła go do czytania Pisma Świętego, a odnajdując objawionego tam Chrystusa, uwierzył w Niego i zaczął Go głosić. Jego ewangelizacyjne wyprawy z klasztoru, skuteczne wśród słuchaczy z jego kraju, wzbudziły szyderczą wrogość jego braci mnichów. Bardzo pomogły mu pisma Lutra i korzystając z okazji do opuszczenia klasztoru udał się do Wittenbergi, gdzie bardzo ucieszył słynnego reformatora. Tam spotkał się z drukarzami z Hamburga, zorganizował druk francuskich traktatów i Pisma Świętego oraz zorganizował ich transport do różnych części Francji. Potem ożenił się, dwa lata przed Lutrem – jako pierwszy z francuskich księży lub mnichów, który podjął ten krok. Jego żona, chcąc dzielić z nim niebezpieczeństwo powrotu do Francji, towarzyszyła mu do Metz (1524). Wkrótce zostali ponownie wypędzeni, ale wciąż przybywało innych — wśród nich dobrze znany rycerz, D'Esch; młody człowiek, Pierre Toussaint, który miał zająć wysokie miejsce w Kościele rzymskokatolickim i wielu innych.

Zbliżało się wielkie święto, z okazji którego mieszkańcy Metz mieli zwyczaj odbywania kilkumilowej pielgrzymki od miasta do kaplicy celebrowanej z powodu znajdujących się tam wizerunków Dziewicy i świętych. Leclerc, mając na uwadze wiele starotestamentowych oskarżeń o bałwochwalstwo, nie informując nikogo o swoim zamiarze, wykradł się z Metz w noc poprzedzającą pielgrzymkę i zniszczył obrazy w kaplicy. Kiedy następnego dnia przybyli wierni i znaleźli roztrzaskane fragmenty wizerunków porzucane po podłodze kaplicy, ogarnęła ich wściekłość. Leclerc nie ukrywał tego, co zrobił. Wezwał ludzi, aby czcili tylko Boga i oświadczył, że należy adorować tylko Jezusa Chrystusa, który jest Bogiem objawionym w ciele. Skazany na spalenie, najpierw został poddany odrażającym torturom. Gdy członek po członku jego ciała ulegał zniszczeniu, kontynuował, dopóki mógł mówić, uroczyście recytując donośnym głosem słowa Psalmu sto piętnastego: „Ich bożki to srebro i złoto, dzieło rąk ludzkich. Usta mają, ale nie mówią: mają oczy, ale nie widzą: uszy mają, ale nie słyszą: mają nozdrza, ale nie czują: ręce mają, ale nie dotykają: mają nogi, ale nie chodzą, ani gardłem swoim nie wydają głosu. Niech będą do nich podobni ci, którzy je robią, i wszyscy, którzy im ufają. Izraelu, ufaj Panu; On jest ich pomocą i tarczą”. Był pierwszą ofiarą tych prześladowań, jego śladem szybko podążył brat Chaistellain,

który został upodlony i spalony. D'Esch, Toussaint i inni musieli uciekać, by ratować życie, jednak liczba wierzących wciąż wzrastała w Metz, jak również w całej Lotaryngii. W Nancy pewien kaznodzieja ewangelii imieniem Schuch został spalony z rozkazu księcia Antoniego (II) Dobrego. Kiedy usłyszał swój wyrok, Schuch powiedział po prostu: „Ucieszyłem się, gdy powiedzieli do mnie: »Chodźmy do domu Pana«”.

W 1525 roku w bitwie pod Pawią król Francji Franciszek I został pokonany i wzięty do niewoli przez cesarza Karola V. Wykorzystano to, by wywrzeć nacisk na stłumienie buntu we Francji. Zneutralizowano powstrzymujący wpływ siostry króla, Małgorzaty, regenta łatwo skłoniono do pomocy, a Kościół, parlament i Sorbona zjednoczyły się w ataku. Parlament wygłosił regentowi przemówienie, w którym stwierdzał, że prawdziwą przyczyną katastrofy, która zawładnęła tronem i narodem było zaniedbanie króla w doprowadzaniu heretyków na szafot. Za aprobatą papieża powołano komisję złożoną z czterech zagorzałych wrogów reformy, przed którą władze kościelne miały postawić wszystkie osoby dotknięte skazą doktryny luteranckiej, w celu przekazania ich władzy świeckiej i spalenia. Pierwszym był Briçonnet, biskup Meaux, jako najwznioślejszy gorszyciel, którego upadek wywarłby największe wrażenie. To prawda, że wcześniej poddał się wszystkiemu, czego od niego wymagano, ale od tamtej pory dał liczne dowody, że działał tylko pod przymusem i że jego wewnętrzne przywiązanie do ewangelii pozostało niezmiennym. Widząc, że lepiej przysłużyłoby się ich sprawie doprowadzenie go do odwołania niż skazanie go na śmierć, komisja dołożyła wszelkich możliwych starań, aby tego dokonać; w końcu biskup, co do którego wewnętrznej wiary nie ma wątpliwości, zewnętrznie poddał się Rzymowi i przeszedł przez wszystkie nakazane ceremonie pokuty i pojednania.

Następnym zaatakowanym był Le Fèvre, ale otrzymawszy na czas ostrzeżenie, uciekł do Strasburga, gdzie Capito przyjął go do swojego domu i wraz z Bucerem serdecznie go przywitał, znalazł tam również Farel i Gérarda Rousselów i cieszył się większą niż kiedykolwiek wcześniej społecznością ludu Pańskiego. Wśród tych, którzy w tym czasie zostali uwięzieni i ponieśli śmierć we Francji, był Pustelnik z Livry. Od chwili, gdy sam odnalazł pokój poprzez wiarę, poświęcił się odwiedzaniu całej okolicy, przyjmowaniu tych, którzy przychodzili do jego chaty i wyjaśnianiu wszystkim drogi zbawienia z Pisma Świętego. Wyniesiono go z wielką pompą na otwartą przestrzeń przed katedrą Notre Dame w Paryżu, bicie wielkiego dzwonu zgromadziło niezliczone tłumy i został tam przed nimi spalony, znosząc męczeństwo ze spokojnym męstwem wiary. Ludwik de Berquin został już wcześniej schwytany, uwięziony i skazany na śmierć, ale po powrocie króla (1525) został wyzwolony a (w dużej mierze dzięki wpływowi księżnej Małgorzaty) wygnani do Niemiec i Szwajcarii kaznodzieje zostali zaproszeni do powrotu do Francji – z wyjątkiem Farela, którego nauczanie, wykraczające poza nauczanie innych, było mniej akceptowalne dla tych, którzy wciąż liczyli na jakiś kompromis z Rzymem.

* * *

Podczas pobytu Farela w Delfinacie, jego rodzinnej krainie, jego trzech bracia zostali zdecydowanymi wyznawcami Chrystusa, także młody rycerz Anemond de Coct i wielu innych.

Farel nieustannie głosił kazania na świeżym powietrzu a także we wszystkich dostępnych budynkach. Wielu było zaskoczonych, a nawet obrażonych tym, że ten świecki i niewyświęcony człowiek głosi kazania. Był jednak idealnym kaznodzieją, uczonym, odważnym, elokwentnym, głęboko przekonanym o prawdziwości i ważności tego, co głosił, blisko zaznajomionym z Pismem Świętym i przepełnionym poczuciem odpowiedzialności wobec Boga i współczującą miłością do ludzi. Jego wygląd był uderzający i imponujący; był chudy i średniego wzrostu, z długą rudą brodą, błyszczącymi oczami i głębokim, potężnym głosem, jego zachowanie, jednocześnie poważne i żywe, natychmiast przyciągało uwagę, a jego przystępne i przekonujące przemawianie podtrzymywało ją. Wypędzony z Gap i ścigany od kryjówki do kryjówki po kraju, który znał tak dobrze, w końcu przeszedł odległymi ścieżkami przez granicę i dotarł do Bazylei. Tam został przyjęty do domu Oekolampada, obaj mężczyźni bardzo się do siebie przywiązali, ale nie odwiedził Erazma, którego uważał za niewiernego i nieprzekonywującego w swoim świadectwie, dlatego też Erazm stał się jego przeciwnikiem. Farelowi dano okazję, by wraz z Oekolampadem przeprowadzić publiczną dyskusję w Bazylei, w której z powodzeniem obronili wystarczalność Słowa Bożego. Zapał i umiejętności Farela oczarowały większość jego słuchaczy, ale kiedy po krótkiej wizycie u Zwinglego w Zurychu wrócił do Bazylei, odkrył, że wrogie wpływy spowodowały jego wydalenie z miasta. To wtedy udał się do Strasburga, został przyjęty do gościnnego domu Capito i spotkał się z Le Fèvre i innymi wygnańcami z Francji.

To właśnie we francuskiej Szwajcarii dokonano największego dzieła Farela. Dzięki jego długotrwałej i żarliwej pracy ten piękny kraj, tak długo pogrążony w duchowej ciemności, został przemieniony; a większa jego część stała się i nadal pozostaje centrum oświeconego, ewangelicznego chrześcijaństwa. Wśród wielu przykładów wpływu kazań Farela, historia z Neuchâtel jest jednym z najbardziej uderzających. Wydawało się, że nie nadarzy się tam żadna okazja do głoszenia, ale wikariusz sąsiedniej wioski Serrières pozwolił Farelowi głosić kazania na swoim cmentarzu. Opowieści o tym niebawem dotarły do Neuchâtel i wkrótce zaczął głosić też na tamtejszym rynku. Efekt był niesamowity. Duża liczba osób przyjęła przesłanie, inni wznieśli gwałtowny sprzeciw; całe miasto i otaczająca go okolica były w ferworze. Po kilku miesiącach wymuszonej nieobecności, kaznodzieja wrócił z kilkoma towarzyszami, a ich praca nie tylko coraz bardziej obejmowała swoim zasięgiem miasto, ale rozprzestrzeniła się na Valangin, poprzez Val de Ruz, przez wioski wzdłuż brzegu jeziora, do Granson i Orbe. W Valangin, on i Antoine Froment ledwo uniknęli utopienia w rzece Seyon przez wściekłych ludzi, zostali tak pobici w kaplicy zamkowej, że ich krew splamiła jej ściany i ostatecznie zostali wtrąceni do więzienia, z którego jednak zostali uratowani przez mieszkańców Neuchâtel. W październiku 1530 roku, niecały rok po pierwszym kazaniu na cmentarzu w Serrières, w Neuchâtel zorganizowano powszechne głosowanie mieszkańców i niewielką większością osiemnastu głosów zniesiono rzymski katolicyzm i przyjęto zreformowaną religię, jednak wszystkim dano wolność sumienia dano wszystkim.

* * *

Waldensi, czy Vaudois, [\[81\]](#) w swoich odległych alpejskich dolinach, jak również w innych

miejscach, gdzie się osiedlili, w Kalabrii i Apulii, w Prowansji, Delfinacie i Lotaryngii, otrzymywali wieści o reformacji; z drugiej strony sąsiednie kraje, w których rozprzestrzeniła się reformacja, również słyszały, że w odległych częściach Alp i innych miejscach znajdowali się ludzie, którzy od zawsze trzymali się prawd, o które oni sami teraz walczyli. Waldensi nadawali swoim starszym nazwę „barbe”, a jeden z nich, Martin Gonin z Angrogne, był tak bardzo poruszony doniesieniami, które usłyszał, iż postanowił wyruszyć w podróż do Szwajcarii i Niemiec, aby poznać niektórych z reformatorów. Tak też uczynił (1526), wracając z pozyskanymi wieściami, a także z kilkoma książkami reformatorów. Informacje, które przyniósł, wzbudziły największe zainteresowanie w dolinach, a na spotkaniu, które odbyło się (1530) w Merandol, bracia postanowili wysłać dwóch swoich barbe, Georges Morela i Pierre'a Massona, aby spróbowali nawiązać kontakty.

Przybyli oni do Bazylei i po znalezieniu domu Oekolampada, przedstawili mu się. Zwołano także innych i ci prosił, pobożni mieszkańcy Alp wytłumaczyli swoją wiarę i swoje pochodzenie z czasów apostołskich. „Dziękuję Bogu”, powiedział Oekolampad, „że powołał was do tak wspaniałej światłości”. W rozmowie odkrywali i omawiali różnice. W odpowiedzi na pytania, barbe powiedzieli: „Wszyscy nasi kaznodzieje żyją w celibacie pracując uczciwie w swoim fachu”. „Małżeństwo jednak”, powiedział Oekolampad, „jest stanem bardzo właściwym dla wszystkich wierzących, a szczególnie dla tych, którzy powinni być we wszystkim przykładem dla trzody. Uważamy również, że pastory nie powinni poświęcać się pracy fizycznej, jak to dzieje się u was, czas ten mogliby lepiej wykorzystać na studiowanie Pisma Świętego. Pastor ma wiele rzeczy do nauczenia się; Bóg nie uczy w sposób nadprzyrodzony i bez naszej pracy; musimy się starać, aby wiedzieć”. Kiedy barbe przyznali, że pod presją prześladowań ich dzieci były czasem chrzczone przez rzymskich księży i że uczestniczyli nawet we mszy, reformatorzy byli zaskoczeni, a Oekolampad powiedział: „Co! czyż Chrystus, święta ofiara, nie zaspokoił w pełni wiecznej sprawiedliwości dla nas? Czy istnieje potrzeba składania innych ofiar po Golgocie? Mówiąc ‘Amen’ do mszy kapłańskiej, wypierasz się łaski Jezusa Chrystusa”. Mówiąc o stanie człowieka po upadku, barbe powiedzieli: „Wierzmy, że wszyscy ludzie mają jakieś naturalne cnoty, tak samo jak zioła, rośliny i kamienie”. „Wierzmy”, powiedzieli reformatorzy, „że ci, którzy przestrzegają przykazań Bożych, czynią to nie dlatego, że mają więcej siły niż inni, ale z powodu wielkiej mocy Ducha Bożego, który odnawia ich wolę”. „Ach”, powiedzieli barbe, „nic nie martwi nas, słabych ludzi, tak bardzo, jak to, co słyszeliśmy o nauce Lutera o wolnej woli i predestynacji... Przyczyną naszych wątpliwości jest nasza niewiedza: módlcie się, pouczajcie nas”. Rozbieżności te nie oddaliły ich; Oekolampad powiedział: „Musimy nauczać tych chrześcijan, ale przede wszystkim musimy ich kochać”. „Chrystus”, mówili reformatorzy do waldensów, „jest w was, tak jak jest w nas, a my kochamy was jak braci”.

Następnie Morel i Masson kontynuowali podróż do Strasburga. W drodze powrotnej odwiedzili Dijon, gdzie ich rozmowa przyciągnęła uwagę kogoś, kto zgłosił ich jako niebezpieczne osoby i zostali uwięzieni. Morelowi udało się uciec z dokumentami, które mieli pod opieką, ale Masson został stracony. Raport z ich rozmów z reformatorami, który przyniósł Morel, wywołał wiele

dyskusji i postanowiono zwołać generalną konferencję Kościołów i zaprosić przedstawicieli reformatorów, aby mogli wspólnie przeanalizować te kwestie. Martin Gonin i barbe z Kalabrii o imieniu Georges zostali wybrani do wyjazdu do Szwajcarii z zaproszeniem. W Granson, latem 1532 roku, spotkali Farel i innych kaznodziejów naradzających się w sprawie dalszego rozpowszechniania ewangelii we francuskiej Szwajcarii. Opowiedzieli im o różnicach, jakie pojawiły się między nimi w odniesieniu do niektórych punktów w nauczaniu i praktyce reformatorów i zanieśli prośbę, aby niektórzy z nich powrócili z nimi, aby możliwe było osiągnięcie jedności w osądzie i podjęcie kroków na rzecz wspólnego głoszenia ewangelii na świecie. Farel szybko odpowiedział na zaproszenie, a dołączył do niego Saunier i jeszcze jeden z nich.

Po niebezpiecznej podróży dotarli do Angrogne, domu Martina Gonina oraz spotkali i odwiedzili kilku waldensów rozsianych na zboczach gór. Na miejsce zebrań wybrano wioskę Chanforan, a ponieważ nie było budynku, w którym wszyscy mogliby się pomieścić, konferencja odbywała się na świeżym powietrzu, a jako miejsca do siedzenia ustawiono szorstkie ławki. Reformacja była ruchem niezwiązanym z waldensami i poza ich sferą, ale zachowali oni swoje stare i szeroko rozpowszechnione związki z licznymi braćmi i Kościołami, które istniały przed reformacją. Kościoły te, choć życzliwie zainteresowane reformacją, w żaden sposób nie zostały przez nią wchłonięte. Tak więc na tym zgromadzeniu obecni byli starsi Kościołów z Włoch, które sięgały nawet na krańce południa; z wielu części Francji, z ziem niemieckich, a zwłaszcza z Czech. Wśród licznych chłopów i robotników było także kilku włoskich szlachciców, jak panowie Rive Noble, Mirandola i Solaro. 12 września 1532 roku w cieniu kasztanowców i w otoczeniu górskiej ściany Alp rozpoczęły się spotkania „w imię Boga”. Myśli reformatorów umiejętnie wyrażali Farel i Saunier, a dwaj barbe, Daniel z Walencji i Jan z Molines, byli głównymi rzecznikami za utrzymaniem praktyk obecnych wśród waldensów w dolinach.

W kwestiach, gdzie ci górscy bracia ulegli naciskom prześladowań ze strony Kościoła rzymskiego i godzili się przestrzegać pewnych świąt, postów i innych obrzędów, od czasu do czasu uczestniczyć w katolickich nabożeństwach, a nawet pozornie poddać się niektórym posługom księży, Farel był w stanie wykazać, że odeszli od swojego własnego, bardziej pierwotnego zwyczaju, i zdecydowanie nalegał na całkowite oddzielenie się od Rzymu. Reformatorzy utrzymywali, że wszystko w Kościele rzymskim, co nie jest nakazane w Piśmie, ma być odrzucone; waldensi zadowalali się natomiast stwierdzeniem, że odrzucają wszystko co jest związane z Rzymem a co jest zakazane w Piśmie Świętym. Rozważano wiele spraw praktycznych, ale największą dyskusję wywołała kwestia doktryny. Farel nauczał, że „Bóg wybrał przed założeniem świata wszystkich tych, którzy zostali lub będą zbawieni. Niemożliwe jest, aby ci, którzy zostali wybrani do zbawienia, nie zostali zbawieni. Ktokolwiek popiera naukę o wolnej woli, całkowicie zaprzecza łasce Bożej”. Jan z Molines i Daniel z Walencji podkreślali zarówno zdolność człowieka, jak i jego odpowiedzialność za otrzymanie łaski Bożej. Byli w tym wspierani przez obecną szlachtę i wielu innych, którzy przekonywali, że postulowane zmiany nie są konieczne, a także, że mogą sugerować potępienie tych, którzy tak długo i tak wiernie kierowali

tymi Kościołami. Elokwencja i współczująca żarliwość Farela zdecydowanie powodowały przychylność słuchaczy wobec jego argumentów, a większość zaakceptowała jego nauczanie. Zgodnie z tym sporządzono wyznanie wiary, które zostało podpisane przez większość obecnych, choć niektórzy je odrzucili.

Reformatorom pokazano rękopisy Biblii używane w Kościołach oraz posiadane przez nich stare dokumenty; „Szlachetna lekcja”, „Katechizm”, „Antychryst” i inne, dostrzegali nie tylko ciekawość i wartość tych książek, ale także potrzebę wydrukowania Biblii francuskiej, która mogłaby być swobodnie rozpowszechniana wśród ludzi. Doprowadziło to do przetłumaczenia Biblii na język francuski przez Olivetana, wiernego pracownika wśród reformatorów z dawnych czasów w Paryżu. Bracia z dolin zgodzili się na pokrycie kosztów przedsięwzięcia do granicy swoich możliwości, a Biblia została opublikowana w 1535 roku. Farel i Saunier wsiedli na konie i wrócili ze swojej pełnej wydarzeń wizyty, aby kontynuować pracę we francuskiej Szwajcarii, mając na uwadze zwłaszcza Genewę. Jan z Molines i Daniel z Walencji udali się do Czech, a po konferencji z tamtejszymi Kościołami, bracia w Czechach napisali do mieszkańców dolin, błagając ich, aby nie przyjmowali żadnych poważnych zmian w doktrynie i praktyce zalecanych przez braci z zagranicy bez uprzedniego bardzo starannego rozważenia.

* * *

Kiedy jesienią 1530 roku mieszkańcy Neuchâtel zniszczyli wizerunki w jednym z największych kościołów i głosowaniem powszechnym ustanowili religię reformowaną, nie dostrzeżono tego, że, choć opresyjna tyrania została złamana przez wprowadzenie wyzwalającej prawdy i uzyskano reformę cywilną o najwyższej wartości, Kościoły Boże nie otrzymują odpowiedniego przewodnictwa czy autorytetu ani w wyniku demokratycznego głosowania ani od władzy papieskiej. Otrzymują je od samego Pana. Chrystus jest centrum i mocą skupiającą Swoich ludzi. Ich wzajemna społeczność wypływa z ich wspólnej społeczności z Nim i chociaż daje im to przygotowanie do praktykowania dyscypliny między sobą, nie powinni oni ani starać się rządzić światem, ani pozwolić sobie być przez niego rządzonymi. Aby podkreślić różnicę między Kościołem a światem, Farel ustawił stoły (w miejsce odrzuconego ołtarza w kościele w Neuchâtel), na których wierzący mogli sprawować wieczerzę Pańską. Tutaj, nauczał Farel, wierzący mogli czcić Chrystusa w duchu i w prawdzie, oczyszczeni ze wszystkiego, czego On nie ustanowił; tutaj mogli zobaczyć tylko Jezusa wśród nich i to, co nakazał. W następnym roku, po tym, jak Farel wygłosił kazanie do dużego zgromadzenia w kościele w Orbe, ośmiu tamtejszych wierzących wspominało Pana podczas łamania chleba.

* * *

W 1533 roku niektórzy wierzący na południu Francji byli pod silnym wrażeniem potrzeby częstego spotykania się na czytanie Pisma Świętego. W tym czasie Małgorzata, królowa Nawarry, przybyła z Paryża na terytoria męża. Wraz z nią byli Le Fèvre i Roussel. Mieli w zwyczajach chodzenie do kościoła katolickiego w Pau, a potem odbywania zebrań w zamku, na które przybywało wielu ludzi ze wsi, gdzie wygłaszali przemówienie na temat Pisma Świętego.

Niektórzy z nich wyrażali pragnienie uczestniczenia w wieczerzy Pańskiej, pomimo zagrożenia, które niosło to za sobą. Jednak pod tarasem zamku znaleziono dużą salę – miejsce spotkań, do którego można było dotrzeć bez większego ryzyka zwrócenia na siebie uwagi. Tutaj, w wyznaczonym czasie, przynoszono stół z chlebem i winem i wszyscy brali udział w wieczerzy bez żadnych formalności, królowa oraz ci o najskromniejszych pozycjach, uznając swoją równość w obecności Pana. Czytano i stosowano słowo, organizowano zbiórkę dla ubogich, a następnie ludzie się rozchodzili. Mniej więcej w tym samym czasie pewien młody człowiek, Jan Kalwin, który został zmuszony do opuszczenia Paryża ze względu na swoje nauczanie, przebywał w Poitiers, gdzie nawiązał kontakt z wieloma wierzącymi i poszukującymi, głęboko zainteresowanymi Pismem. Omawiano Lutra i Zwingliego oraz ich doktryny i miała miejsce bardzo swobodna krytyka Kościoła rzymskokatolickiego. Ponieważ uczestnictwo w tych spotkaniach zaczęło być niebezpieczne, chrześcijanie zaczęli gromadzić się w dzikiej dzielnicy poza miastem, gdzie znajdowały się jaskinie, znane jako jaskinie św. Benedykta. Tam, w dużej jaskini, mogli bez przerwy rozważać Pismo Święte, a częstym tematem była niebiblijność mszy świętej. Doprowadziło to do pragnienia upamiętniania śmierci Pana w sposób, który On wyznaczył, więc spotykali się tam i z modlitwą i czytaniem słowa dzielili między sobą chleb i wino, podczas gdy każdy, kto czuł, że Duch Święty udzielił słowa napomnienia lub wyjawienia, mógł swobodnie przemawiać.

Po pewnym czasie zatroskali się ludźmi mieszkającymi w okolicy i ich potrzebą ewangelii i na jednym ze spotkań trzech z braci zaoferowało się wyruszyć w podróż jako ewangelisci. Byli oni znani z posiadania niezbędnych darów Ducha do takiej pracy, więc polecono ich Panu, zrobiono zbiórkę na koszty ich podróży i zostali wysłani. Ich praca była bardzo owocna. Jeden z nich, Babinot, człowiek uczony i łagodny, pojechał najpierw do Tuluzy. Miał szczególny dar przyciągania uczniów i nauczycieli, z których wielu pozyskał dla Chrystusa, a z kolei ich wpływ na młodzież był cenny w szerzeniu ewangelii. Dali Babinotowi miano "dobrego człowieka" ze względu na jego doskonały charakter. Był pilny w odnajdywaniu i odwiedzaniu małych grup ludu Bożego, spotykających się na modlitwie i wspólnym łamaniu chleba. Inny z ewangelistów, Véron, człowiek wielkiej aktywności, przez dwadzieścia lat przemierzał pieszo całe prowincje Francji. Tak pilnie szukał zagubionej owcy i tak wywyższał Dobrego Pasterza, że nazywano go „Zbieraczem”. Kiedy przybywał do jakiegokolwiek miejsca, pytał o najbardziej godne osoby i starał się pozyskać je dla wiary. Szczególnie interesował się także młodymi ludźmi, z których wielu stało się dzięki niemu wiernymi uczniami Chrystusa i dowiodło, że potrafią dla Niego cierpieć. Trzeci z ewangelistów, Jean Vernou, pracował najpierw w Poitiers i stał się znany w całej tej części Francji ze względu na swoje wpływy w kolegiach. W końcu został zatrzymany w Sabaudii i spalony w Chambéry za wyznanie Chrystusa.

Zbawcza moc ewangelii zaczęła się obficie manifestować w Genewie od czasu, gdy Antoine Froment z drzeniem otworzył tam szkołę (1532). Jego opowieści biblijne dla dzieci i użyteczna wiedza o medycynie wkrótce przyciągnęły do niego wielu. Nawróciło się kilka wybitnych kobiet, należących do pierwszych rodzin w mieście, następnie kupcy i ludzie wszystkich klas. Wierzący

wkrótce zaczęli spotykać się w różnych domach, aby studiować Pismo Święte i modlić się. W miarę gdy więcej osób się nawracało, zgromadzenia te szybko się rozrastały. Na ich spotkaniach panowała wolność posługi; ktoś czytał słowo, a inni, według możliwości, wyjaśniali je lub prowadzili grupę w modlitwie. Organizowano też zbiórki na pomoc ubogim. Gdy odwiedzał ich utalentowany nieznajomy, przemawiał w jednym z większych domów i wszyscy, którzy byli w stanie wejść, tłoczyli się, by słuchać jego kazania. Te zgromadzenia wkrótce zapragnęły łamać chleb na pamiątkę Pana; aby uniknąć rozruchów, wierzący zgromadzili się w otoczonym murem ogrodzie należącym do jednego z nich, w Pré l'Evêque, tuż za murami miasta. Wszystko to miało miejsce w obliczu nieustannego sprzeciwu, który stał się bardziej gwałtowny, gdy wierzący, jako Kościoły, spotykali się wokół stołu Pańskiego. Doszło do niebezpiecznych zamieszek, Froment i inni zostali wypędzeni z miasta; jednak spotkania trwały. Przy innej okazji około osiemdziesięciu mężczyzn i kilka kobiet spotkało się w Pré l'Evêque. Tym razem jeden z braci, przed przystąpieniem do wieczerzy Pańskiej, umył nogi innym, co zwiększyło powszechny gniew przeciwko nim. Właśnie w tak niespokojnych warunkach Olivetan pracował nad tłumaczeniem Biblii. Dla lepszego oddania sensu, przetłumaczył na francuski takie słowa, jakie dawniej pozostawały w greckiej formie. Tak więc w miejsce „apostoła” umieścił „posłańca”; w miejsce „biskupa” - „nadzorcę”; w miejsce „kapłanów” - „starszych”, te tłumaczenia są rzeczywistymi tłumaczeniami znaczenia greckich słów, a nie zwykłymi transliteracjami. Powiedział, że skoro nie znalazł w Biblii takich słów jak papież, kardynał, arcybiskup, arcydiakon, opat, przeor, mnich, to nie miał sposobności aby je zmienić.

Chociaż dzięki serii poruszających wydarzeń Genewa, podobnie jak Neuchâtel, została wyzwolona spod panowania Rzymu, niedługo potem wprowadzono formy rządów, które miały znaczny wpływ na Kościoły — ale i tego nie można znaleźć w Piśmie Świętym. Jednym z pierwszych, który poprowadził swego krewnego Kalwina do studiowania Biblii, był Olivetan. Dzięki swoim niezwykłym zdolnościom Kalwin od wczesnej młodości wywierał wielki wpływ, gdziekolwiek się nie udał. Publikacja (1536) jego książki „Instytuty religii chrześcijańskiej” w Bazylei, dokąd musiał uciekać po wygnaniu z Francji, sprawiła, że został uznany za czołowego teologa swoich czasów. W tym samym roku, Kalwin udając do Strasburga, z powodu wojny został zmuszony do przebycia drogi przez Genewę, gdzie zatrzymał się w gospodzie z zamiarem kontynuowania podróży następnego ranka. Farel dowiedziawszy się o jego przybyciu, wezwał go i pokazał mu cudowną pracę jaka została wykonana i nadal dokonuje się w Genewie i okolicach; jakie były konflikty, jaka potrzeba pomocników, jak on i jego współpracownicy byli przytłoczeni ze wszystkich stron, i nakazał Kalwinowi, aby pozostał i podjął z nimi pracę. Kalwin nie zgodził się, powołując się na swoją niezdolność, potrzebę wyciszenia się do nauki, swój charakter — nieprzystosowany do takich czynności, jakich się od niego wymaga. Farel zaklinał go, by nie pozwolił, by jego miłość do nauki lub jakakolwiek inna forma zadowolenia z siebie stanęła na drodze posłuszeństwa Bożemu wezwaniu. Przejęty zawziętością Farela i przekonany jego wezwaniem, Kalwin zgodził się zostać i z wyjątkiem okresu trzyletniego wygnania spędził resztę swojego życia w Genewie, z którym to miastem jego nazwisko będzie związane na zawsze. W wyniku wielu konfliktów narzucił miastu swój ideał państwa i Kościoła zorganizowanego

w dużej mierze na wzór Starego Testamentu. Absolutną władzę w sprawach religijnych, jak również cywilnych, miała Rada Miejska, która stała się instrumentem woli Kalwina. Obywatele mieli do wyboru podpisać wyznanie wiary lub opuścić miasto. Wprowadzono surowe zasady regulujące moralność i zwyczaje ludzi. Kościoły, które wcześniej zaczęły dorastać w posłuszeństwie nauczaniu Nowego Testamentu, prawie zniknęły w tym ogólnym porządku, ponieważ rządy papieskie zostały zastąpione przez reformatorów, a wolność sumienia była nadal wstrzymywana.

Jedną z form powszechnie panującego błędu, który Kalwin miał nadzieję stłumić swoimi surowymi rządami, miała charakter unitarny. Pogląd ten miał starożytne pochodzenie, pod pewnymi względami przypominał arianizm, ale w tamtym czasie zaczęto go określać jako socynianizm ze względu na skojarzenia go z Lilio (1525-62) i Faustem (1539-1604) Socynami, wujem i bratankiem, obywatelami Sieny we Włoszech. Ten ostatni mieszkał długo w Polsce, gdyż tam, podobnie jak w Siedmiogrodzie, nauczanie unitariańskie było dozwolone i rozpowszechnione. Zjednoczył podzielone sekcje unitarian w Polsce; nazywano ich „braćmi polskimi”, a ich poglądy wyrażał katechizm „rakowski”. Socynianizm rozprzestrzenił się od nich, jako centrum. Wcześniej wpłynął na niektórych w kościołach protestanckich, a później wywarł decydujący wpływ, zwłaszcza na duchowieństwo protestanckie. Socynianizm, polegający w dużej mierze na krytyce istniejącej teologii, oparł swoje wezwanie na tej krytyce, co było bliżej intelektu niż serca czy zrozumienia.

Pewien hiszpański lekarz o imieniu Servet, trzymający się i nauczający pokrewnych doktryn, podróżując dotarł do Genewy, gdzie odmawiając wyrzeczenia się swojego błędu, wdał się w konflikt z Kalwinem i Radą i został spalony (1553). Był to tylko logiczny rezultat ustanowionego systemu.

Genewa pod rządami Kalwina stała się sławna i stała się schronieniem dla wielu prześladowanych dysydentów z różnych krajów, wielu pochodzących z Anglii i Szkocji. Byli oni pod silnym wpływem geniuszu Kalwina i nieśli jego nauki tak daleko, że kalwinizm zyskał potężny wpływ na świecie, a jego surowe szkolenie z pewnością ukształtowało niektóre z najlepszych postaci. Farel poddał się dominacji Kalwina, ale odmówił wszelkim namowom osiedlenia się w Genewie lub zaakceptowania stanowiska, z którym wiąże się honor i wynagrodzenie. Uczynił Neuchâtel swoim centrum i ożenił się, ale kontynuował swoje ciężkie życie jako podróżujący kaznodzieja, dopóki nie odszedł spokojnie w wieku około siedemdziesięciu sześciu lat.

* * *

Tymczasem we Francji rozwój Kościołów chrześcijańskich i głoszenie ewangelii, które trwało mimo wielkiej presji prześladowań, w 1534 roku zostały poważnie zahamowane. Niektórzy wierzący w Paryżu, zniecierpliwieni powolnym postępem dokonany w Francji w porównaniu z dużą miarą wolności, jaką uzyskano w Szwajcarii, wysłali jednego ze swoich, imieniem Feret, aby zasięgnął rady tamtejszych braci czy powinni wziąć trochę śmielszy kurs, aby uzyskać wolność dla Słowa. W wyniku tego, wśród reformatorów w Szwajcarii zorganizowano gwałtowny

atak na msze w formie plakatów i traktatów i wysłano je do Paryża. Pomiędzy wierzącymi istniała różnica zdań co do tego, czy plakaty powinny być rozesłane, a traktaty rozdane, czy też nie. Couralt, który przemawiał w imieniu „osądających”, powiedział: „Strzeżmy się rozwieszania tych plakatów; przez to tylko rozpalimy wściekłość naszych przeciwników i zwiększymy rozproszenie wierzących”. Inni mówili: „Jeśli będziemy nieśmiało rozglądać się z jednej strony na drugą, aby zobaczyć, jak daleko możemy się posunąć, nie narażając swojego życia, opuścimy Jezusa Chrystusa”. Przeważały rady bardziej agresywnych, sprawa została starannie zorganizowana i pewnej październikowej nocy plakaty rozwieszono w całej Francji, przyklejono je nawet do drzwi pokoju, w którym spał król w swoim zamku w Blois. Było to długie oświadczenie, zatytułowane: „Prawdziwe kwestie dotyczące strasznych, ogromnych i nieznośnych nadużyć papieskiej mszy, wymyślonych bezpośrednio przeciwko świętej wieczerzy naszego Pana, jedyne Pośrednika i jedyne Zbawiciela, Jezusa Chrystusa”.

Kiedy następnego ranka odczytano treść plakatów, efekt był niesamowity. Pozyskano króla w sprawie jego niezdecydowania o przyjęciu polityki eksterminacji stronnictwa reformowanego. Pierwszego dnia parlament ogłosił nagrodę dla wszystkich, którzy ujawnią wywieszających plakaty i nakazał spalenie tych, którzy ich ukrywali. Od razu zaczęto aresztować tych, którzy byli podejrzani o uczestnictwo w zebraniach lub choćby o umiarkowane popieranie reformacji, w tym tych, którzy sprzeciwiali się rozwieszaniu plakatów. Zapanował powszechny terror. Wielu zostawiło wszystko i uciekło za granicę. W całej Francji pożary pożerały żywe ofiary, zwłaszcza w Paryżu. W 1535 roku ulicami Paryża przeszła procesja ze wszystkimi najświętszymi relikwiami, jakie można było zebrać. Zgromadzili się król i jego rodzina z dworem, wielka liczba duchownych i szlachty oraz ogromne zgromadzenie ludzi. Hostię niesiono ulicami, a msza święta była odprawiana w Notre Dame. Następnie, najpierw na Rue St. Honoré, a potem w Halles, król i wielka rzesza byli świadkami spalania niektórych z najlepszych obywateli Paryża za pomocą aparatury przeznaczonej do przedłużenia ich cierpień, którzy bez wyjątku do końca świadczyli o swojej wierze w Jezusa Chrystusa z odwagą, która wzbudziła podziw ich oprawców.

Uczony i umiarkowany Sturm, profesor Królewskiego Kolegium w Paryżu, pisał do Melanchtona: „Dzięki mędrcom byliśmy w najlepszej, najwspanialszej sytuacji; a teraz spójrz na nas, za radą niezręcznych ludzi, popadliśmy w największe nieszczęście i najwyższą nędzę. Napisałem ci w zeszłym roku, że wszystko idzie dobrze i jakie nadzieje żywiliśmy w sprawiedliwości królewskiej. Gratulowaliśmy sobie nawzajem; ale niestety! Marnotrawni ludzie pozbawili nas tych sprzyjających czasów. Pewnej nocy w miesiącu październiku, w kilka chwil, w całej Francji i w każdym zakątku, własnoręcznie wywiesili plakaty dotyczące święceń kościelnych, mszy i Eucharystii... posunęli się tak daleko, że jeden przypięli nawet na drzwiach królewskich komnat, chcąc w ten sposób, jak się wydaje, spowodować pewne i okropne niebezpieczeństwa. Od czasu tego pochopnego aktu wszystko się zmieniło, ludzie są wstrząśnięci, myśli wielu są pełne niepokoju, sędziowie są zirytowani, król jest podekscytowany i toczą się straszne procesy. Trzeba przyznać, że ci nieostrożni ludzie, jeśli nie byli przyczyną, to przynajmniej stworzyli ku temu okazję. Gdyby tylko sędziowie mogli zachować sprawiedliwy osąd! Niektórzy z pojmanych już

odbyli karę; inni szybko zapewniając sobie bezpieczeństwo, uciekli; niewinni ludzie ponieśli karę winnych. Donosiciele pokazują się publicznie; każdy może być zarówno oskarżycielem, jak i świadkiem. To nie są próżne pogłoski, które ci opisuję, Melanchtonie; bądź pewny, że nie mówię ci wszystkiego i że w tym, co piszę, nie używam ostrych określeń, których wymagałby straszny stan naszych spraw. Spłonęło już osiemnastu uczniów ewangelii, a to samo niebezpieczeństwo zagraża jeszcze większej liczbie. Każdego dnia niebezpieczeństwo rozprzestrzenia się coraz szerzej. Nie ma dobrego człowieka, który nie bałby się oszczerstw donosicieli i nie byłby strawiony z żalu na widok tych strasznych czynów. Rządzą nasi przeciwnicy, i to z tak wielkim autorytetem, że wydają się walczyć w słusznej sprawie i tłumić bunt. Pośród tych wielkich i licznych nieszczęść pozostaje tylko jedna nadzieja – że ludzie zaczynają być zniesmaczeni tak okrutnymi prześladowaniami i że król w końcu się zarumieni, że pragnął krwi tych nieszczęśliwych. Prześladowcy są podżegani gwałtowną nienawiścią, a nie sprawiedliwością. Gdyby król mógł się tylko dowiedzieć, jaki duch ożywia tych krwiożerczych ludzi, bez wątpienia skorzystałby z lepszej rady. A jednak nie rozpaczamy. Bóg króluje, rozproszy wszystkie te burze, wskaże nam port, w którym możemy się schronić, da dobrym ludziom azyl, w którym odważą się swobodnie wypowiadać swoje myśli”.

* * *

W wielu częściach Francji grupy wierzących spotykały się na czytanie Pisma Świętego i oddawanie czci, bez żadnej specjalnej organizacji [82]. Jednak w jednej z nich w Paryżu, narodziny dziecka, które wzbudziły w ojcu wiele troski o to, jak powinno zostać ochrzczone, doprowadziły w końcu do ewolucji nowego systemu. Sumienie nie pozwalało mu zabrać go do kościoła rzymskokatolickiego a nie było dla niego możliwe, by zabrać je i ochrzcić za granicą. Zgromadzenie spotkało się i pomodliło w tej sprawie i postanowiło samemu założyć Kościół. Na swego pastora wybrali Jana de Maçon, wyznaczyli także starszych i diakonów oraz zajęli teren jednego ze zorganizowanych Kościołów, którego ministrowie byli upoważnieni do chrztu i pełnienia takich funkcji, jakie uznawali za odnoszące się do osób wyświęconych. Od tego czasu (1555) wiele zgromadzeń wierzących w całej Francji działało w ten sam sposób, a liczba Kościołów, które przyjęły ten porządek prezbiteriański gwałtownie wzrosła. Duża część z nich była zaopatrywana przez pastorów z Genewy. Kościoły reformowane w Holandii i Szkocji zostały dotknięte przykładem tego ruchu z Francji jeszcze bardziej niż przykładem z Genewy. Kalwin preferował kierownictwo każdego zboru przez jego pastora lub ministrów i starszych, ale Kościoły francuskie wkrótce wprowadziły plan zwoływania synodów ministrów i starszych, reprezentujących i sprawujących władzę nad grupą Kościołów. Te lokalne zgromadzenia doprowadziły później do wysyłania delegatów, którzy tworzyli większy, prowincjalny synod, a w 1559 roku w Paryżu odbył się pierwszy krajowy synod Kościołów francuskich. Z tej okazji uzgodniono Wyznanie Wiary, które każdy pastor musiał podpisać i sporządzono Księgę Dyscypliny regulującą porządek i dyscyplinę Kościołów, a każdy pastor zobowiązał się do poddania się jej.

Zwolenników tych Kościołów często nazywano „ewangelizatorami” lub „wyznawcami religii”,

ale ostatecznie nazwano ich ogólnie „hugenotami” [83]. Nie wiadomo z całą pewnością, z jakiego źródła pochodzi nazwa. Południowo-wschodnia Francja, która przez wieki była tak gotowa na przyjęcie ewangelii i gdzie prawda była tylko tłumiona przez powtarzające się i nieustanne masakry, teraz ponownie pokazała stare, niezwykłe pragnienie Słowa i w większości stała się hugenocka. W innych częściach kraju hugenoci stanowili zwykle niewielką mniejszość ludności. Między obydwoma wyznaniem religijnymi istniało napięcie, chociaż dekretem królewskim zagwarantowano wolność wyznania mniejszości hugenockiej i istniała nadzieja, że reforma i tolerancja mogą przynieść pokój. Stan Generalny, czyli parlament, był przychylny, podobnie jak królowa-matka Katarzyna Medycejska, która napisała do papieża: „Liczba tych, którzy oddzielili się od Kościoła rzymskiego jest tak wielka, że nie można ich już dłużej powstrzymywać surowością prawa czy siłą zbrojną, stali się tak potężni dzięki szlachcie i urzędnikom, którzy przystąpili do ich stronnictwa, są tak mocno zjednoczeni i nabierają z dnia na dzień takiej siły, że stają się coraz bardziej groźni we wszystkich częściach królestwa. Jednocześnie, dzięki łasce Bożej, nie ma wśród nich ani anabaptystów, ani libertynów, ani stronników o odrażających poglądach”. Następnie przedstawia argumenty za możliwością zjednoczenia z nimi i sugeruje kwestie, które z korzyścią mogłyby zostać zreformowane w rzymskiej wspólnocie. Papież był jednak przeciwny i w ramach przygotowań na to, co może nadejść, obie strony uzbroiły się. Admirał Coligny, jako przywódca partii hugenotów, miał powiedzieć: „Mamy dwa tysiące pięćdziesiąt Kościołów i czterysta tysięcy ludzi zdolnych do noszenia broni, nie biorąc pod uwagę naszych tajnych zwolenników”.

Książę Gwizjusz, przywódca stronnictwa katolickiego, rozwiął wszelkie nadzieje na kompromis, atakując duże zgromadzenie nieuzbrojonych wiernych w stodole, gdzie on i jego żołnierze otoczyli ich, mordując bezbronne ofiary według swojej woli. Nastąpiła wojna domowa, która spustoszyła kraj, ale po latach wyczerpujących walk zawarto rozejm i zaaranżowano małżeństwo między Henrykiem z Barn, królem Nawarry, wtedy przywódcą sprawy hugenotów, a Małgorzatą, córką Katarzyny Medycejskiej i siostrą króla Francji. Wielkie uroczystości ślubne odbyły się w Paryżu (1572), a ponieważ hugenoci uważali je za przynoszące pokój rywalizującym stronom, wielu z nich, w tym ich główni przywódcy, tłoczyło się w mieście, aby zobaczyć lub wziąć udział w uroczystości.

Niespełna tydzień po ślubie w Notre Dame, na dany sygnał i zgodnie z ustalonym planem, katolicy przywódcy ze swoimi oddziałami napadli na niczego niepodręczających hugenotów i doszło do masakry w noc św. Bartłomieja. Ucieczka była niemożliwa. Domy hugenotów zostały wcześniej oznaczone; mężczyźni, kobiety i dzieci ginęli bez litości, admirał Coligny był jednym z pierwszych, którzy zostali zabici; pod koniec czterech dni w miejsce energicznych mężczyzn i kobiet oraz grup szczęśliwych dzieci, które przed tygodniem tłoczyły się na ulicach Paryża, miasto i Sekwana zostały wypełnione okaleczonymi zwłokami. Podobnych czynów dokonano w całej Francji. Po początkowym zaskoczeniu pozostali hugenoci pod wodzą Henryka z Nawarry i księcia Conde zorganizowali opór i rozpoczęły się wojny ligi, które utrzymywały Francję w nędzy ponad dwadzieścia lat dłużej.

W 1594 roku Henryk z Nawarry objął tron Francji jako Henryk IV. Był odważnym i zdolnym władcą, ale nie był człowiekiem religijnym i przewodził hugenotom bardziej jako stronnictwu politycznemu niż religijnemu. Jego pozycja jako protestanckiego władcy kraju głównie rzymskokatolickiego, którego królowie zawsze należeli do tego Kościoła, była trudna. Rozwiązał ten problem, stając się rzymskim katolikiem, aby zabezpieczyć swój tron, a następnie wykorzystał swoją pozycję do stanowienia prawa na korzyść hugenotów. W ten sposób dynastia rzymskokatolicka została ponownie przyłączona do Francji, ale (1598) król wydał edykt nantejski, na mocy którego hugenotom przyznano wolność sumienia i wyznania.

Liga Katolicka nie podporządkowała mu się, ale król pokonał i stłumił ją, a jezuitów wypędził. Hugenoci stali się państwem w państwie, w niektórych częściach mieli swoje własne miasta i okręgi i wszędzie mieli swoje prawa. Dwanaście lat po edykcie nantejskiej król został zamordowany i wkrótce znowu zaczęły się kłopoty dla hugenotów; zdarzały się masakry, które skłoniły ich do zbrojnego oporu, ale kardynał Richelieu skierował przeciwko nim wojnę z takim zapalem, że zostali wielokrotnie pokonani. Ich wielka forteca, La Rochelle, została zdobyta i przestali istnieć jako uzbrojone ciało i siła polityczna. Richelieu dał im jednak pewną swobodę i doszli z rządem do porozumienia, a poświęcając się ze swoją charakterystyczną energią rolnictwu, przemysłowi i handlowi, stali się bogaci i wpływowi oraz stali się źródłem wielkiego dobrobytu dla Francji.

Kiedy Ludwik XIV, po śmierci Mazarina, sam objął rząd we Francji, natychmiast zaczął stosować represje wobec hugenotów. Pod wpływem jezuitów użyto wszelkich środków, aby zmusić ich do przyłączenia się do Kościoła Rzymu. Ci, którzy stawiali opór, byli poddawani narastającym prześladowaniom. Znosili to cierpliwie, ale ich cierpienia stawały się jeszcze bardziej dotkliwe. Odbierano im dzieci, aby wychowywały się w klasztorach jako katolicy; odbywały się masakry; ich spotkania były zabronione. W ich domach zakwaterowano surowych żołnierzy, którzy mogli zachowywać się tak, jak im się podobało — niesławny system „dragonady”. Kiedy ludzie uciekali, polowano na nich w lasach i innych miejscach schronienia, sprowadzano ich z powrotem do domów i zmuszano do zabawiania brutalnych dragonów, którzy przez wszelkiego rodzaju tortury i zniewagi zmuszali ich do „nawrócenia” lub nękali ich aż na śmierć.

W 1685 roku opublikowano odwołanie edyktu nantejskiego i odebrano hugenotom ostatnią nadzieję. Wszystkim ich pastorom nakazano opuścić kraj w ciągu dwóch tygodni. W ciągu kilku tygodni zniszczono osiemset miejsc spotkań hugenotów. Polecono, aby dzieci były chrzczone i wychowywane w Kościele rzymskim; zatrudnienie było niemożliwe dla tych, którzy nie chcieli zmienić wyznania; a każdy, kto próbował opuścić kraj, miał być wysłany na dożywotnią katorgę, jeśli był to mężczyzna, lub dożywotnie więzienie, jeśli była to kobieta. Pomimo wszelkich trudności związanych z przesiedleniem, opuszczaniem własności, podróżowaniem potajemnie ukrytymi drogami z małymi dziećmi, osobami starszymi i chorymi oraz pomimo rozpaczliwych niebezpieczeństw związanych z przekraczaniem ściśle strzeżonych granic, nastąpił wielki exodus najlepszych z narodu francuskiego, który trwale go zubożył, podczas gdy kraje, które przyjęły wygnańców, Szwajcaria, Holandia, Brandenburgia, Anglia i inne, wzbogaciły się przez przybycie

do nich tych rzesz zdolnych ludzi, o silnym charakterze kalwińskim, którzy przynieśli ze sobą zdolności w produkcji i handlu, i zajęli czołowe miejsca w życiu politycznym, wojskowym i marynarskim, jak również w sztuce i nauce.

* * *

Chociaż po odwołaniu edyktu nantejskiego ogromna liczba ludzi opuściła Francję, jednak większość nie mogła lub nie chciała odejść, i nadal cierpiała z powodu nieprawości dragonów. Było ich najwięcej w Delfinacie i w Langwedocji, więc prześladowania były tam bardziej nasilone. W tych skrajnych czasach szerzyło się wśród nich dziwne duchowe podekscytowanie i uniesienie. Pierre Jurieu (1686) napisał ekspozycję Apokalipsy, w której nauczał, że przepowiednia upadku Babilonu odnosi się do Kościoła rzymskiego i spełni się w roku 1689. Jeden z jego uczniów, Du Serre, nauczał dzieci Delfinatu tych proroczych poglądów swego mistrza, a te, wychowane wśród okropności dragonów, chodziły teraz grupami od wsi do wsi jako „mali prorocy”, cytując straszne wyroki z Księgi Objawienia i zapowiadając ich szybkie wypełnienie. Najśłynniejszą z nich była dziewczyna znana jako "piękna Izabela". Tysiące tych, którzy wcześniej zostali siłą przyłączeni do Kościoła rzymskiego, w ten sposób zostało odzyskanych i odmówili uczestniczenia we mszy. W Langwedocji ponad trzystu takich dzieci-proroków zostało uwięzionych w jednym miejscu.

W górach Sewennów mężczyźni i kobiety popadali w ekstazę, w trakcie której mówili czystym językiem francuskim o Biblii, podczas gdy zazwyczaj mogli mówić tylko własnym dialektem i w ten sposób rozniecali w słuchaczach heroiczną odwagę. Mimo cierpień, ludzie ci pozostali lojalni wobec króla. W 1683 roku zebrało się razem grono przedstawicieli pastorów i szlachty oraz zwierzchników spośród nich i wysłało Ludwikowi XIV deklarację swojej lojalności. Jednak w tym samym czasie papież nalegał na ich eksterminację, nazywając ich „ohydną rasą starożytnych albigensów”.

Ksiądz du Chayla, który wprowadził specjalny instrument tortur, stosował takie okrucieństwa wobec dysydentów w Sewennach, że ci w końcu powstali, zabili go i zorganizowali militarny opór przeciwko dragonom. Wśród ich przywódców był piekarz Jean Cavalier²⁰, który w wieku siedemnastu lat dowodził kamizardami (zwanymi tak od białych koszul), z tak zadziwiającą zdolnością, że przez trzy lata (1703-5) walczył i pokonał najzdolniejszych marszałków Francji, choć jego niewielka armia nigdy nie przekroczyła trzech tysięcy ludzi, a jego przeciwnicy ściągnęli przeciwko niemu aż sześćdziesiąt tysięcy. Udało mu się zawrzeć honorowy pokój, jednak niektórzy z jego zwolenników, kontynuujący wojnę, zostali zgładzeni.

Powstanie kamizardów było wyjątkiem; w innych częściach hugenoci bez oporu znosili straszliwe nieszczęścia, które na nich spadały. Wielu powieszono lub spalono; wiele kobiet zostało uwięzionych, zwłaszcza w Grenoble i Valence. Pewna kobieta, Louise Moulin z Beaufort, została skazana (1687) na powieszenie w drzwiach swego domu za przestępstwo uczestnictwa w zebraniach. Błagała i okazano jej łaskę, by ostatecznie mogła jeszcze raz nakarmić swoje

²⁰ Jean Cavalier (przyp. tłumacza).

niemowlę, po czym umarła ze spokojną odwagą. W takich oto warunkach „Kościoły pustyni”, jak je nazywano, lub „Kościoły pod Krzyżem”, kontynuowały swoje świadectwo. Jeden z wygnańców z Delfinatu z czasu odwołania edyktu nantejskiego, Jacques Roger [84] (1675-1745), poruszony cierpieniami swoich braci w ojczyźnie i porównując boleści ich jestestwa z bezpieczeństwem i łatwością, w jakich sam żył za granicą, zdecydował się powrócić do Francji, wziąć udział w tamtejszym ucisku i udzielić takiej pomocy, jakiej tylko mógł. Po przybyciu do Francji zastał wierną resztkę, która wytrwała mimo całej siły i wściekłości przeciwników. Widział też, że dzieło „proroków”, zarówno mężczyzn, jak i kobiet, w niektórych okręgach przerodziło się w fanatyzm i nieporządek. Uważał, że konieczne jest zastąpienie tych pastorów, którzy uciekli, i przywrócenie załamane już systemu synodów. Dołączyli do niego inni i podczas podróży wkrótce spotkał Antoine'a Courta, wówczas dwudziestoletniego młodzieńca, o którym już głośno mówiono, że miał zostać najwybitniejszym ze wszystkich, którzy pracowali dla „Kościoła pustyni”. Court okazał się człowiekiem rozsądku i bystrej inteligencji, a jako kaznodzieja i odważny podróżnik oraz niestrudzony robotnik i organizator był pionierem w odbudowie organizacji kościelnej z jej synodami prowincjalnymi, a nawet narodowymi. Pod jego nadzorem w Lozannie prowadzono szkołę kształcąca dla pastorów i kaznodziejów. Była to szkoła męczenników, gdyż duża część mężczyzn, którzy wyszli z niej do pracy we Francji, została powieszona, niektórzy całkiem młodzi; sam Jacques Roger został powieszony w Grenoble w wieku siedemdziesięciu lat. Życie tych ludzi składało się z nieustannych ucieczek, gdy przemierzali góry i lasy, odwiedzali kościoły na wsiach i służyli słowu. „Kościoły pustyni” zamiast eksterminacji, rosły stopniowo, do momentu kiedy (1787) Akt Tolerancyjny Ludwika XVI przyniósł ulgę, a w 1793 roku wybuchła we Francji Rewolucja i dała im wolność sumienia.

Przypisy

[79] „History of the Reformation of the Sixteenth Century” J. H. Merle D'Aubigné D.D. tłumaczenie. H. White, B. A.

[80] „Life of William Farel” Frances Bevan.

[81] „The Reformation in Europe in the Time of Calvin” J. H. Merle D'Aubigné D.D.

[82] „A History of the Reformation” Thomas M. Lindsay M.A., D.D.

[83] „The Huguenots their Settlements Churches and Industries in England and Ireland” Samuel Smiles.

[84] „Un Martyr du Désert Jacques Roger” Daniel Benoit.

Rozdział XI

Angielscy nonkonformiści

1525-1689

Tyndale — Zakaz czytania Pisma Świętego — Założenie Kościoła Anglii — Prześladowania za panowania Marii — Kościoły baptyistów i niezależne — Robert Browne — Barrowe, Greenwood, Penry — Dysydenci prześladowani za panowania Elżbiety — Kościół Privy w Londynie — Państwo kościelne Hookera — Kościół wygnańców angielskich w Amsterdamie — Arminius — Emigracja braci z Anglii do Holandii — John Robinson — Pielgrzymujący Ojcowie płyną do Ameryki — Różne rodzaje Kościołów w Anglii i Szkocji — Publikacja Autoryzowanej Wersji Biblii — Wojna domowa — Armia nowego modelu Cromwella — Wolność religijna — Podróże misyjne — George Fox — Charakter ruchu Przyjaciół — Akty przeciwko nonkonformistom — Literatura — John Bunyan.

Ruch lollardów był pozornie tłumiony, ale zawsze pozostawały jego resztki i od czasu do czasu ludzie byli karani za spotkanie się w celu czytania Pisma Świętego. Nowa Nauka i Reformacja ożywiły zainteresowanie słowem i właśnie nowy przekład Biblii był tym czynnikiem, który najpotężniej przyczynił się do szerzenia powszechnego przebudzenia wśród ludzi. William Tyndale [85], który studiował w Oksfordzie i Cambridge i był pod ogromnym wpływem nauk Lutera, miał zwyczaj dyskutować z duchownymi, którzy przychodzili do domu, w którym był gubernierem, i pokazywać im, jak bardzo błędzą w naukach Pisma Świętego. Wywołało to prześladowania, które zmusiły go do opuszczenia kraju, ale widział, że zapoznanie się z Biblią było pilną potrzebą ludzi i obiecał, że „jeśli Bóg oszczędzi jego życie, niebawem sprawi, że chłopcy pchający pług poznają Pisma lepiej niż duchowni, którzy je przed nimi ukryli!” Żyjąc na wygnaniu na starym kontynencie i „płonąć czułą troską i gorliwością ku swojemu krajowi, badał, jak wszelkimi możliwymi sposobami doprowadzić swoich rodaków do tego samego zamięłowania i zrozumienia świętego słowa i prawdy Bożej, jakie Pan dał jemu samemu”. Pierwsze wydanie jego przekładu Nowego Testamentu ukazało się w 1525 roku, a po nim drugie, wydrukowane rok później w Kolonii. Potem przyszła kolej na Pięcioksiąg i inne części Starego Testamentu, przetłumaczone w Antwerpii i Hamburgu, a także częste wydania Nowego Testamentu. Trudności i niebezpieczeństwa związane z dostarczaniem takiej ilości tomów do Anglii były niemal tak wielkie, jak te, które utrudniały ich dystrybucję. Duchowni z całych sił sprzeciwiali się nowemu przekładowi. Sir Thomas More był tym, który ostro sprzeciwiał mu się pisemnie. Chociaż to tłumaczenie bardziej niż jakiegokolwiek inne wpłynęło na Wersję Autoryzowaną²¹, która w istocie jest w dużej części oparta na nim, początkowo uznano je za pełne błędów. Wielkie protesty wywołało użycie słowa „kongregacja” w miejsce „kościół”; More powiedział, że tłumaczenie to jest tak pełne błędów, że „omówienie wszystkiego byłoby braniem pod lupę całej książki”, „poszukiwanie jednego błędu byłoby jak badanie tego, gdzie znaleźć wodę w morzu”.

Testamenty zostały przemycone do Anglii, a stowarzyszenie o nazwie „Chrześcijańscy Bracia” przewoziło je przez kraj. Kupowano je wszędzie i czytano z zapałem, wkrótce znalazły się na uniwersytetach, gdzie tworzyły się stowarzyszenia, mające na celu spotkanie się i czytanie ich. Biskup Londynu bardzo wcześnie wydał dekret zabraniający ich, mówiąc: „Przy czym my,

²¹ Wersja Autoryzowana (Authorized Version AV) to inna nazwa Biblii króla Jakuba (King James Version KJV) (przyp. tłumacza).

rozumiejąc z relacji różnych wiarygodnych osób, a także z ewidentnego stanu rzeczy, że wiele dzieci niegodziwości... zaślepionych skrajną nikczemnością, błędząc z drogi prawdy i wiary katolickiej, podstępnie przetłumaczyło Nowy Testament na nasz język angielski.... W tłumaczeniu tym jest wiele ksiąg napiętnowanych, niektóre z przypisami, inne bez, zawierających w języku angielskim tę zgubną i najbardziej zaraźliwą truciznę rozproszoną w całej naszej diecezji londyńskiej w wielkiej liczbie, która... bez wątpienia zarazi i zainfekuje powierzone nam stado najbardziej śmiertelną trucizną i herezją... nakazujemy, aby w ciągu trzydziestu dni... pod groźbą ekskomuniki i podejrzenia o herezję, przynieśli i dostarczyli naszemu Generalnemu Wikariuszowi wszystkie te księgi co do jednej, które zawierają tłumaczenie Nowego Testamentu na język angielski”. Stwierdził, że w tym tłumaczeniu jest ponad dwa tysiące herezji. Znając kupca o nazwisku Packington związanego z dystrybucją, miał nadzieję, że za jego pośrednictwem zniszczy księgi, a oto relacja: „Biskup, myśląc, że chwycił Pana Boga za nogi, podczas gdy w rzeczywistości (jak myślał później) wziął diabła za pięść powiedział: »Szanowny panie Packington, proszę się postarać je zdobyć, a ja z całego serca zapłacę za nie, bez względu na cenę, ponieważ książki te są fałszywe i karygodne i z pewnością zamierzam je wszystkie zniszczyć i spalić przy krzyżu św. Pawła«. Ta transakcja została zrealizowana i w ten sposób zapewniono pieniądze na wydrukowanie znacznie większej liczby Testamentów. Więzień oskarżony o herezję, zapytany o to jak wspierany jest Tyndale i jego przyjaciele, powiedział: „To biskup Londynu udzielił nam pomocy, ponieważ przekazał nam dużo pieniędzy na spalenie Nowego Testamentu, i był i jest naszą jedyną pomocą i pociechą”. Przeprowadzono skrupulatne śledztwo w sprawie zakazanych ksiąg i wielu ludzi zostało ukaranych grzywnami, uwięzionych lub skazanych na śmierć za ich posiadanie. Odnotowano, że „wiele osób czytających Nowy Testament udostępniony przez Tyndale’a, które wykryto, zostało ukaranych... ale ich liczba wciąż codziennie wzrastała”.

Z pomocą szpiega wysłanego z Anglii, Tyndale został ostatecznie schwytany, w Vilvoord w Belgii skazany, uduszony, a jego ciało spalone (1536). Ale jego praca została wykonana, miał swój dzielny udział z tymi wszystkimi, którzy tłumacząc i rozpowszechniając Biblię, praktykując i nauczając prawd, które ona objawia, pomogli nieść ludziom poznanie Boga i wskazywać im Drogę Życia.

* * *

W tym czasie w Anglii zachodziły wielkie zmiany. W 1531 roku król Henryk VIII został uznany za Najwyższą Głowę Kościoła anglikańskiego, który tym sposobem zajął miejsce Kościoła rzymskiego, a miejsce papieża zajął król. Konflikt między papieżem a królem był konfliktem między Kościołem a państwem z jednej strony a państwem i Kościołem z drugiej, między poglądami papistów i erastian²². Plan doprowadzenia do reformy przez wyniesienie władzy cywilnej nad władzę kościelną (erastianizm) został już wprowadzony w kościołach Brandenburgii i Saksonii. Cranmer uważał, że jest to najlepszy kierunek, a Henryk VIII przyjął to jako swoją

²² Eriastianizm – koncepcja polityczna głosząca zależność Kościoła od państwa, której nazwa pochodzi od nazwiska Thomasa Erastusa (przyp. tłumacza).

politykę w Anglii.

W roku śmierci Tyndale'a, jego przekład Biblii, zrewidowany i zredagowany przez Milesa Coverdale'a na polecenie króla, został objęty królewskim patronatem, nakazany jako podstawa wiary narodowej i umieszczony w kościołach w całym kraju. Ta przychylność została jednak wkrótce wycofana. W 1543 roku zarządzenie zatytułowane „Ustawa na rzecz rozwoju prawdziwej religii i zniesienia pozostałych” uchwaliło, że „Wszelkie księgi Starego i Nowego Testamentu w języku angielskim, będące podstępnym, fałszywym i nieprawdziwym tłumaczeniem Tyndale'a, zostaną dobitnie i całkowicie zniesione, wytępione i zakazane do przechowywania lub używania”. Kary za nieposłuszeństwo były bardzo surowe, prowadzające się w niektórych przypadkach do dożywotniego więzienia. Można było czytać inne książki, ale odczyty Pisma Świętego zostały ograniczone do sędziów, szlachciców, kapitanów i najwyższych sędziów, którzy mogli czytać Biblię swoim rodzinom. „Kupcy mogą czytać je na osobności, dla siebie, ale żadne kobiety, rzemieślnicy, czeladnicy, dniówkarze, słudzy ze stopniem dzierżawcy lub niższym, żaden rolnik ani robotnicy nie mogą w granicach królestwa czytać Biblii ani Nowego Testamentu w języku angielskim, ani sobie sami ani komukolwiek innemu, ani prywatnie ani publicznie”. Szlachcianki lub damy mogły czytać ją dla siebie. Król oświadczył, że oczyści swoje królestwo ze wszystkich tych ksiąg straszliwymi i karnymi przepisami. Ale bez względu na to, czy było to dozwolone, czy zabronione, nie można było teraz uniemożliwić ludziom czytania Pisma Świętego. Kiedy w Kościołach czytano je na głos, tłumy przychodziły słuchać; kiedy było zakazane, podejmowano wszelkie ryzyko, aby je zdobyć. Pewien robotnik zapisał w swoim egzemplarzu Testamentu: „Na wynalezieniu rzeczy²³, Oksford roku 1546, przywiezione do Seynbury przez Johna Darbyego, cena 14 pensów. Kiedy opiekowałem się owcami Pana Letymera kupiłem tę księgę kiedy Testament był zabroniony, aby pasterze nie mogli go czytać: modłę się do Boga by zmienił tę ślepotę. Napisane przez Roberta Wyllyamsa, pasterza owiec na Wzgórzu Seynbury”.

Ludzie byli nauczani przez Mojżesza i proroków, przez historię i Psalmi, szczególnie w Ewangeliach uczyli się oni poznawać Jezusa Chrystusa, a z Listów śledzili konsekwencje Jego odkupieńczego dzieła, i tak oto został odmieniony cały charakter narodu, ponieważ w każdym narodzie poziom sprawiedliwości i współczucia jest miarą tego w jakim stopniu ta księga wpłynęła na serca i umysły ludzi. W ciągu sześciu lat panowania Edwarda VI rządzący skierowali rozwój Kościoła Anglii, bardziej zdecydowanie niż wcześniej, ku protestantyzmowi, ale w ciągu następnych sześciu lat panowania królowej Marii polityka ta została odwrócona, a Anglia wróciła do swojej lojalności wobec papieża, otrzymując rozgrzeszenie za herezję i schizmę. Jednak tam,

²³ Te zagadkowe słowa to dosłowne tłumaczenie użytego w oryginale zwrotu „On the invention of things”. Mamy tu do czynienia z prawdopodobną pomyłką autora, bo w rzeczywistości notatka ta została zapisana na pustej stronie książki autorstwa Thomasa Langley'a z 1546 roku, będącej skróconym angielskim wydaniem dzieła „De Inventoribus Rerum” Polydore'a Vergila. Tytuł tej książki to w wolnym tłumaczeniu angielskim „The invention of arts”, lub „History of Inventions” co oznacza wynalezienie sztuk lub historię wynalazków. Autor przytoczonej notatki rozpoczął ją od informacji na czym (na wynalezieniu rzeczy, czyli *the invention of things*), gdzie (w Oxfordzie) i kiedy (roku 1546) została ona sporządzona. Potwierdzenie tego znaleźć można w książce „The English Hexapla” – S.Bagster, London 1841 (przyp. tłumacza).

gdzie rząd był uległy, ludzie byli nieugięci. Żadne wysiłki nie mogły skłonić ich do poddania się praktykom wyraźnie sprzecznym ze słowem Bożym. W miastach i wsiach Anglii zostały publicznie spalone setki ludzi, nie tylko tych wysoko postawionych, ale także spośród najskromniejszych, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Cierpienia tych męczenników były bardziej skuteczne w łamaniu potęgi Rzymu niż polityka władców czy argumenty duchownych. Te pożary wciąż płoną w pamięci Anglików jak latarnie, ostrzegające ich przed powrotem do systemu, który mógłby przynieść takie właśnie owoce.

* * *

W Londynie za panowania Edwarda VI istniał Kościół założony na fundamencie Pisma Świętego, składający się z chrześcijan francuskich, holenderskich i włoskich. Istniały także znacznie wcześniejsze angielskie Kościoły o takim charakterze, sięgające właściwie czasów Lollarda, ponieważ w roku 1523 biskup Londynu napisał, że wielka banda heretyków wiklifitów nie jest żadną nowością. Istnieją zapisy o „kongregacjach” w Anglii w 1555 roku i wiadomo, że Kościoły baptystów istniały za panowania królowej Elżbiety przed 1589 rokiem. Zarówno ci zwani niezależnymi lub kongregacjonalistami²⁴, jak i ci zwani baptystami tworzyli niezależne Kościoły wierzących, różniące się tym, że baptyści praktykowali chrzest tylko wierzących, podczas gdy niezależni chrzcili niemowlęta [86] których rodzice (lub opiekunowie) byli wierzący.

Robert Browne był tak aktywny w głoszeniu niezależności każdego zgromadzenia wierzących, że zgodnie ze starym zwyczajem nadawania sekciarskiej nazwy tym, którzy znajdowali się poza Kościołem państwowym, takie zgromadzenia były często nazywane „brownistami”. Sir Walter Raleigh stwierdził w parlamencie, że istniało wówczas tysiące brownistów. Pisma Browne'a, jak na przykład jego książka zatytułowana „Książka, która ukazuje życie i zwyczaje wszystkich prawdziwych chrześcijan, i to jak różnią się od Turków, papistów i ludu pogańskiego”, i inna „Traktat o reformacji bez czekania na nikogo”, wywarły wielki wpływ [87]. Za ich rozpowszechnianie powieszono w Bury St. Edmunds w 1583 roku dwóch mężczyzn i spalono tyle książek, ile udało się znaleźć. Sam Browne, ścigany, więziony, prześladowany, w końcu załamał się psychicznie i fizycznie, i uległ przymusowi powrotu do Kościoła państwowego.

Wszyscy odstępcy byli bezlitośnie prześladowani, purytanie, prezbiterianie, a w szczególności baptyści i niezależni. Więzienia były nimi przepelnione, a ponieważ były nie do opisania brudne, bezimienni członkowie umierali z powodu chorób, nędzy i złego traktowania, które towarzyszyły uwięzieniu.

Najwybitniejszymi ludźmi wśród niezależnych byli Barrowe, Greenwood i Penry. Pierwsi dwaj z nich pokazali niezaprzeczalnie, że jedyną słuszną i prostą drogą dla tych, którzy nie wierzą w biblijność Kościoła państwowego, było oddzielenie się od niego, że niehonorowym jest wyrażanie zgody na to, w co się nie wierzy, lub wierzy tylko częściowo, a zwłaszcza przyjmowanie

²⁴ Kongregacjoniści (inaczej niezależni lub independenci) – ugrupowanie religijne wyznające niezależność każdego zgromadzenia wierzących (przyp. tłumacza).

stanowisk i zapłaty w celu rozpowszechniania takich nauk. Po latach w więzieniu obaj zostali powieszani. Penry był tak bardzo poruszony nędznym stanem ludzi w Walii, że nie tylko sam niestrudzenie głosił i pracował wśród nich, ale także próbował nakłaniać innych do tego samego, niepokojąc w ten sposób opieszałych, źle się prowadzących duchownych tego kraju i wzbudzając ich zawistną nienawiść. Był człowiekiem, który w niezwykłym stopniu posiadał dary i łaski sługi Chrystusa; żył pobożnie, pełen miłości i współczucia dla innych, był uczony, współczujący, bardzo rodzinny i oddany służbie ewangelii. Jego dzieło w nawracaniu grzeszników i budowaniu wierzących było skuteczne głównie w Walii, ale także w dużej mierze w Szkocji i Anglii. Również on został pojmany w Londynie i powieszony wkrótce po dwóch swoich współpracownikach dla ewangelii.

Ci trzej mężczyźni byli związani z Kościołem znanym jako „Tajny Kościół w Londynie”. Jego podstawową zasadą były słowa Pana: „Gdzie bowiem dwaj lub trzej są zgromadzeni w moje imię, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20). Nie miał stałego miejsca spotkań, zebrania odbywały się w domach prywatnych lub na otwartych przestrzeniach. Jedno z jego spotkań zostało przerwane w 1567 roku, a czternastu lub piętnastu jego czołowych członków uwięziono. W 1592 roku pięćdziesięciu sześciu z nich zostało schwytanych na spotkaniu, na którym oddawali cześć Bogu. Ogromna ich liczba z wielu stron rok po roku przebywała w skrajnej niedoli, w lochach i łańcuchach. W ciągu sześciu lat siedemnastu zmarło w więzieniu, a później w ciągu jednego roku zmarło kolejnych dwudziestu czterech.

* * *

W tym okresie napisana została obrona Kościoła anglikańskiego - „Urząd kościelny” Richarda Hookera [88], dzieło, które było i nadal jest bardzo podziwiane. Hooker sprzeciwił się w nim tym, którzy utrzymywali, że Kościół anglikański wymaga dalszej reformy i czynił wysiłki by udowodnić, że samo Pismo nie wystarcza do kierowania Kościołem; że istniało wiele obrzędów i zwyczajów praktykowanych przez apostołów, które nie zostały spisane, ale znane są jako apostołskie; że wiele praw Bożych jest zmiennych; że jest wiele działań wykonywanych w codziennym życiu, o których Pismo nie daje żadnych wskazówek i że Pismo nie jest potrzebne, aby kierować każdym działaniem, ale działanie ma być ukształtowane przez prawo rozumu; aby wiara mogła być oparta na innych rzeczach poza Pismem, gdyż autorytet człowieka ma wielką wagę; i że to, co jest przedstawione w Piśmie, niekoniecznie musi być uważane za nakazane. W ten sposób autorytet Pisma Świętego został starannie ograniczony i zminimalizowany, a niektóre przeciwne mu praktyki i doktryny uznane za słuszne, jak na przykład chrzest niemowląt i konieczność sakramentów do zbawienia. Mówi, że są obwiniani o to, że „w wielu sprawach odeszliśmy od starożytnej prostoty Chrystusa i Jego apostołów; przyjęliśmy bardziej zewnętrzną dostojność, mamy te nakazy w praktykowaniu religii, których nigdy nie mieli ci, którzy najbardziej podobali się Bogu i najpobożniej Mu służyli. Gdyż nie ma wątpliwości, że pierwszy stan rzeczy był najlepszy, że w początkach religii chrześcijańskiej wiara była najzdrowsza, Pismo Boże było wtedy najlepiej rozumiane przez wszystkich ludzi, wszystkie aspekty pobożności najbardziej wtedy obfitowały, a zatem musi z tego wynikać, że zwyczaje, prawa i obrzędy wymyślone od

tamtego czasu nie są zbyt dobre dla Kościoła Chrystusowego, ale najlepszym sposobem jest odcięcie późniejszych wynalazków i sprowadzenie rzeczy do starożytnego stanu, w którym najpierw były”.

Odpowiada na to, że ci, którzy zajmują takie stanowisko, „muszą uznać za rzecz wielce niepewną, jakie były nakazy Kościoła w czasach apostołów, ponieważ Pismo Święte nie wymienia ich wszystkich, a inne zapisy o nich całkowicie odrzucają. Tak więc przywiązując Kościół do porządku z czasów apostołów, przywiązują go do bajkowej niepewnej reguły, jeżeli wymagają przestrzegania tylko tych nakazów, o których wiadomo, że są apostołskie z własnych pism apostołów...” „Jestem pewien”, pisze „że nie było ich zamiarem, aby teraz gromadzić nasz lud ku służbie Bogu na zamkniętych i potajemnych spotkaniach, lub aby pospolite strumyki lub rzeki miały być używane jako miejsca chrztu; lub aby eucharystia była sprawowana po jedzeniu, albo by odnowiono zwyczaj ucztowania w kościele, albo by całkowicie odebrane zostały wszelkiego rodzaju stałe przepisy sprawowania posługi, a ich istnienie ponownie było uzależnione od dobrowolnych datków ludzi. W tych wszystkich rzeczach łatwo dostrzec, jak bardzo nie pasują one do terażniejszości i jak były dogodne w pierwszym wieku. Wiara, gorliwość i pobożność dawnych czasów są godne czci; ale czy to dowodzi, że nakazy Kościoła Chrystusowego muszą być nadal takie same jak wtedy, że nie może istnieć nic, czego wtedy nie było, albo że nic z tego, co było wtedy słuszne, nie mogło przeminąć? Ci, którzy przywołują Kościół do tego co było na początku, muszą koniecznie wyznaczyć kres i granice swoim przemówieniom”. Tak więc, umniejszając autorytet Pisma i wskazując, że gdyby jego przeciwnicy byli konsekwentni, posunęliby się dalej niż do rzekomego powrotu do Pisma Świętego, położył fundament, na którym zbudował wniosek, że Kościół anglikański nie potrzebuje dalszej reformy, będąc bardziej zgodnym z Pismem i zdrowym rozsądkiem niż jakikolwiek inny, opisując jego różne wierzenia i praktyki; a osiągnął szczyt tej rozprawki, gdy argumentował, że uznanie króla Henryka VIII i kolejno każdego z jego następców za Najwyższą Głowę Kościoła jest w prawdziwej zgodzie z naukami Pisma Świętego. Co do tego Kościoła, mówi: „Utrzymujemy, że... nie ma innego człowieka w Kościele Anglii, niż ten, który jest również członkiem wspólnoty, ani też innego członka wspólnoty, niż ten, który należy również do Kościoła Anglii”. Pomimo pewności z jaką przedstawiał swoją naukę i wywody, zauważalne i godne pochwały są powściągliwość i powaga w języku Hookera, stojące w uderzającym kontraście z przemocą i obraźliwą mową, na którą pozwalały sobie wszystkie strony w jego czasach.

* * *

Przed końcem swego panowania Elżbieta przestała więzić tych, którzy odmawiali podporządkowania się Kościołowi anglikańskiemu, a zamiast tego wygnała ich. To skłoniło wielu, zwanych brownistami i anabaptystami, do szukania schronienia w Holandii. Utworzyli Kościół w Amsterdamie, który pod przewodnictwem Francisa Johnsona i Henry'ego Ainswortha opublikował w 1596 roku „Wyznanie wiary niektórych Anglików mieszkających na wygnaniu w Niderlandach”.

Holandia była ośrodkiem działalności duchowej o ogromnym znaczeniu. Wśród wielu wybitnych nauczycieli, żaden nie wywarł tak daleko idącego wpływu jak Jakub Arminiusz (1560-1609) [89]. Choć jego nazwisko kojarzy się z wieloma konfliktami religijnymi, gdyż arminianizm stał się w kontrze do kalwinizmu, sam nie należał do żadnego stronnictwa ani nie był skrajnym w poglądach. Od czasów, w których spierali się Augustyn i Pelagiusz, pierwszy z nich utrzymując suwerenny wybór Boga, a drugi wyłuszczając wolną wolę i odpowiedzialność człowieka, te istotne kwestie relacji między Bogiem a człowiekiem nie przestały zaprzętać umysłów i serc. Kalwin, a jeszcze bardziej niektórzy z jego naśladowców, wprawdzie pokazując z mocą to, czego naucza Pismo Święte w kwestiach dotyczących suwerenności i wyborów Boga, pomijali równowagę prawdy, również zawarte w Piśmie Świętym. W ten sposób ich logika, bazując jedynie na części, a nie na całości, objawionej prawdy, doprowadziła ich do wniosków, zgodnie z którymi człowiek jest podmiotem bezwzględnych wyroków, na które nie ma żadnego wpływu. Oczywiście przesada takiej nauki w naturalny sposób doprowadziła do reakcji, które z kolei przybrały skrajną formę. Wychowany pod wpływem nauczania Kalwina Arminiusz, uznawany przez wszystkich za człowieka o nieskazitelnym charakterze, niezrównanych zdolnościach i wiedzy, został wybrany do napisania obrony mniej ekstremalnej formy kalwinizmu, która była uważana za zagrożoną przez ataki na nią. Jednak studiując ten temat doszedł do wniosku, że wiele z tego, w co wierzył, było nie do obrony, że uczyniło Boga autorem grzechu, wyznaczyło granice Jego zbawczej łasce, pozostawiło większość ludzkości bez nadziei i możliwości zbawienia. W Piśmie Świętym zobaczył, że odkupieńcze dzieło Chrystusa dotyczy wszystkich i że wolność wyboru człowieka jest częścią Boskiego orzeczenia. Wracając do pierwotnego nauczania Pisma Świętego i wiary Kościoła, uniknął skrajności, w jaką popadły obie strony długiego sporu. Jego deklaracja wiary wciągnęła go osobiście w konflikty, które tak wpłynęły na jego ducha, że skróciły jego życie. Jego nauczanie przybrało żywą i ewangeliczną formę w późniejszym czasie podczas przebudzenia metodystów.

* * *

Kiedy Jakub I wstąpił na tron, wysiłki na rzecz wymuszenia jednolitości religii, które osłabły pod koniec panowania Elżbiety, zostały wznowione i emigracja, choć hamowana przez władze, postępowała. W tym czasie w Gainsborough spotykało się zgromadzenie wierzących, którego liderem był John Smyth. Tak powstał następny Kościół, składający się z członków, którzy mieli zwyczaj przebywać około dziesięć czy dwanaście mil na niedzielne spotkania w Gainsborough. Ich nowym miejscem spotkań było Scrooby Manor House, a do gromadzących się tam wierzących dołączył John Robinson, odłączony przez prześladowania od swojej wspólnoty w Norwich. Nie pozostawiono ich w spokoju na długo, wkrótce zaczęto obserwować ich domy i odebrano im środki do życia lub uwięziono. Niektórzy, bezskutecznie próbując uciec do Holandii, ostatecznie jako Kościół zdecydowali się na wspólną emigrację (1607). Ich podróż była przerywana wielokrotnymi aresztowaniami, więzieniami i bolesnymi rozstaniem, tak, że koniec końców przybywali małymi grupkami, nędzni, ale niezrażeni, i łącząc się ponownie, zostali przyjęci przez Kościoły w Amsterdamie i innych miejscach.

Kościół w Amsterdamie wkrótce zaczął cierpieć z powodu różnic poglądów. Holenderscy mennonici opowiadali się za chrztem wierzących, podobnie jak John Smyth i Thomas Helwys. Jednak większość członków nie godziła się z tym; istniało wiele waśni; Smyth i Helwys wraz z około czterdziestoma innymi osobami zostali wykluczeni ze społeczności i utworzyli osobny Kościół. Baptyści utrzymywali również, że władza cywilna nie ma prawa ingerować w sprawy religii ani narzucać jakiegokolwiek formy doktryny i twierdzili, że powinna ograniczyć się do spraw politycznych i utrzymywania porządku; inni wierzyli, że obowiązkiem państwa jest sprawowanie pewnej ustalonej kontroli w sprawach doktryny i porządku kościelnego, i chociaż protestowali przeciwko środkom przymusu stosowanym przeciwko nim, sami nie byli skłonni przyznać pełnej wolności tym, którzy się od nich różnili. Ci, którzy byli za Smythem, nie uważali, by noszenie broni przez chrześcijanina czy sprawowanie urzędu sędziego lub władcy było zgodne z nauką Pana. Johnson i Ainsworth coraz bardziej skłaniali się ku prezbiteriańskiej formie rządu kościelnego, z czym John Robinson się nie zgadzał. Aby uniknąć dalszych sporów, Robinson i inni przenieśli się z Amsterdamu do Lejden i założyli tam Kościół. Kościół ten trwał w jedności i pokoju, a postęga Johna Robinsona wyróżniała się mocą i zasięgiem. Kościoły te nie tylko były domem dla prześladowanych świętych i zachowywały świadectwo prawdy, ale zaczęły wywierać dalekosiężny wpływ. Kiedy niektórzy z ich członków mogli wrócić do Anglii, bardzo wzmocnili tamtejszych wierzących. Helwys wraz z innymi utworzyli Kościół baptystów w Londynie około 1612 roku.

Kilka lat później do Londynu przyjechał Henry Jacob, współpracownik Robinsona i brał udział w zakładaniu tam niezależnego Kościoła, z którego później powstał Kościół „partykularnych” lub kalwinistycznych baptystów. Ale byli i tacy, których kurs został skierowany na szersze sprawy. Myśl o ustanowieniu Kościołów w Nowym Świecie²⁵, gdzie byłaby wolność sumienia, kultu i świadectwa, zaczęła coraz bardziej oddziaływać na wygnańców, i po wielu modlitwach i długich negocjacjach „Speedwell” wyruszył w tę wielką przygodę. Rozstanie było trudne zarówno dla tych, którzy wyruszali, jak i dla pozostających. John Robinson w swoim pamiętnym pouczeniu do emigrującego grona w Delft Haven, powiedział: „Zaklinam was przed Bogiem i Jego błogosławionymi aniołami, abyście nie podążali za mną dalej, niż do momentu mojego podążania za Panem Jezusem Chrystusem. Jeżeli Bóg objawi wam cokolwiek za pomocą jakiegokolwiek innego Swego narzędzia, bądźcie gotowi przyjąć to tak samo, jak gdybyście otrzymali taką prawdę przez moją służbę, gdyż jestem zaprawdę przekonany, że Pan ma jeszcze wiele prawdy do przekazania ze Swego świętego słowa. Ze swojej strony ogromnie oplakuję stan tych zreformowanych Kościołów, które doszły do pewnego punktu w religii i nie pójdą dalej niż narzędzia ich reformacji.

Luteranie nie mogą pójść dalej poza to, co zobaczył Luter; jakkolwiek część swojej woli nasz Bóg objawił Kalwinowi, oni raczej umrą niż ją przyjmą; a kalwiniści, widzicie sami, stoją twardo tam, gdzie ich zostawił ten wielki mąż Boży, który jeszcze nie wszystko zobaczył. Jest to tragedia, którą należy oplakiwać, bo chociaż w swoich czasach byli płonącymi i świecącymi lampami, to

²⁵ Mowa o Ameryce (przyp. tłumacza).

jednak nie zgłębili wszystkich zamiarów Boga; ale gdyby żyli teraz, byłiby tak chętni do przyjęcia dalszego światła, jak wtedy, kiedy otrzymali je na początku, ponieważ nie jest możliwe, by tak niedawno świat chrześcijański wyszedł z tak gęstej antychrześcijańskiej ciemności i aby doskonałość wiedzy wybuchła w jednym momencie”. Do „Speedwella” dołączył „Mayflower” z grupą z Anglii, która również miała popłynąć, i oba statki wyruszyły razem z Anglii, ale ponieważ „Speedwell” zaczął przeciekać, musiały zawrócić. Wszyscy stłoczyli się na pokładzie „Mayflower” i ten mały statek wypłynął z Plymouth (1620). Potężny sztorm omal ich nie zawrócił, ale zdecydowani kontynuować walkę, toczyli zmagania dalej i po dziewięciu tygodniach żeglugi, wszystkich stu dwóch płynących, przybiło do brzegu w zatoce Plymouth w Nowej Anglii i położyło podwaliny pod gęsto zaludnione i zamożne państwo, które nigdy nie przestało nosić śladu charakteru mężczyzn i kobiet, którzy założyli je w bojaźni Bożej i umiłowaniu wolności.

* * *

Kościół anglikański, mający swój początek w Kościele rzymskim, ale oddzielony od niego i zmodyfikowany przez wpływy reformatorów luterańskich i szwajcarskich, łączył cechy wszystkich tych systemów. Króla uczynił swoją głową i w ten sposób zachował charakter polityczny, i wspólnie z reformatorami przejął część klerykalnego systemu Kościoła rzymskiego, z jego niezbędnymi bastionami chrztu niemowląt i sprawowania wieczerzy Pańskiej przez duchowieństwo. Nie od razu episkopalny, w drugiej połowie panowania Elżbiety zaczął pod tym względem przesuwac się w kierunku Rzymu i w krótkim czasie w pełni przyjął ten system rządów. Purytanie konsekwentnie walczyli przeciwko temu, co było rzymskie w Kościele anglikańskim, usiłując uczynić go bardziej zdecydowanie protestanckim, i wiele wycierpieli za swoje wysiłki, by utrzymać autorytet Pisma Świętego, w przeciwieństwie do wyroków rządzących. Prezbiterianie, bardziej niż Kościół Anglii, sympatyzowali z reformatorami kontynentalnymi. Prezbiterianizm stał się ugruntowaną religią Szkocji, ale w Anglii takie odstępstwa od jednolitości nie były dozwolone; Kościół prezbiteriański utworzony w Wandsworth (1572) został przez władze rozproszony. Niezależni podtrzymali biblijną doktrynę niezależności każdego zgromadzenia wierzących i jego bezpośredniej zależności od Pana. Odsuwając króla i biskupów od stanowisk, które zajęli w Kościele, faktycznie odmawiając im prawa do bycia członkami Kościoła w ogóle, chyba że po nawróceniu, tak bardzo różnili się od państwowej religii, że nie można było im okazać żadnej łaski. Tłoczono ich w więzieniach, karano grzywnami, okaleczano i rozstrzeliwano z nieprzebranym okrucieństwem. Baptyści byli postrzegani jako jeszcze gorsi, ponieważ nie tylko podzielali w całości poglądy na Kościół należące do niezależnych, ale również zaprzeczali temu, jakoby państwo miało jakikolwiek autorytet do ingerowania w sprawy religii, a także całkowicie odrzucali chrzest niemowląt i powrócili do pierwotnej praktyki chrzczenia tylko wierzących, odcinając w ten sposób korzeń władzy duchownej. Duchowo byli powiązani z anabaptystami, waldensami i innymi im podobnymi, i naturalnie, tak samo jak na niezależnych, i na nich spadał ogromny gniew tych, którzy za wszelką cenę byli zdecydowani narzucić całemu narodowi wyświęconą w tamtym czasie przez państwo formę religii.

We wszystkich tych kręgach, zarówno rzymskim, anglikańskim jak i wolnego Kościoła, istnieli pojedynczy prawdziwi członkowie Kościoła Chrystusowego, a wśród pogardzanych i prześladowanych zborów znajdowały się także grupy wierzących odpowiadające Kościołom Bożym Nowego Testamentu, ale ich świadectwo było kontynuowane, tak jak często działo się to wcześniej, pośród okoliczności tak zagmatwanych, że wystawiających na próbę do granic możliwości ich wiarę i miłość.

Wydanie w 1611 roku przepięknego i pełnego mocy przekładu Biblii, znanego jako Wersja Autoryzowana, nadało rozpędu szerzeniu się ewangelii. Język i obrazowość tego przekładu stały się istotną częścią mowy angielskiej i żadna inna książka nie była tak szeroko czytana i nie wywarła takiego wpływu ku dobremu.

Mimo prześladowań, zgromadzenia wierzących rosły; w Izbie Lordów (1641) stwierdzono, że w Londynie i okolicach było osiemdziesiąt różnych grup „sektariuszy”, a o tych, którzy w nich służyli, mówiło się z pogardą, że są szewcami, krawcami i „podobnymi im śmieciami”.

* * *

Wyraźną zmianę warunków przyniosła wojna domowa. W trakcie walk rozważano propozycje utworzenia nowego Kościoła narodowego. Ponieważ biskupi stali nieprzejednani po stronie króla a pożądane było posiadanie pełnego poparcia Szkocji, duchowni wyznaczeni przez parlament do opracowania nowej formy religii przyjęli szkockie przymierze i prezbiteriańską formę rządów Kościoła, które została zaakceptowana przez parlament. Prezbiterianie upierali się, że nowa religia powinna zostać nałożona na wszystkich mieszkańców Anglii wraz z surowymi karami w razie odmowy podporządkowania się. Sekty miały zostać wyteplone. Nieliczni niezależni, którzy brali udział w tych dyskusjach w Westminster, na próżno protestowali, że należy im zapewnić wolność; baptyści, którzy opowiadali się za całkowitą tolerancją religijną, nie zostali nawet wysłuchani. Jednak podczas wojny powstała armia „Nowego Wzoru” Cromwella i stała się nieodzownym środkiem zwycięstwa. Składała się ona z religijnych mężczyzn, duża część z nich była „sektariuszami”. Ludzie różnych wyznań walczyli ramię w ramię w tej samej sprawie; episkopaliści, purytanie, prezbiterianie, niezależni, baptyści, zjednoczyli się w uwielbieniu i wojnie i nauczyli się wzajemnego szacunku w zacieklej walce, którą prowadzili. Nie dopuszczali do myśli tego, że wolność sumienia, o którą walczyli i za którą cierpieli, miała zostać odrzucona przez ograniczonych ustawodawców, i dzięki szybkiemu, uderzającemu zwrotowi wydarzeń, zarówno Zgromadzenie, które sporządziło Westminsterские Wyznanie Wiary, jak i Izby Parlamentu zostały rozwiązane; powstała republika, a wraz z nią przyszła taka wolność sumienia i wyznania oraz taka wolność mówienia i publikowania tego, w co wierzone, jakiej nigdy wcześniej nie znano.

Rada Stanu oświadczyła (1653), że nikt nie powinien być zmuszany do dostosowania się do religii państwowej, ani poprzez karanie ani w żaden inny sposób, że „ci, którzy wyznają wiarę w Boga przez Jezusa Chrystusa, chociaż różnią się w osądzie doktryny, kultu lub dyscypliny w świetle publicznym, nie mogą być powstrzymywani od wyznawania wiary i praktykowania swojej religii,

ale powinni być chronieni, tak aby nie nadużywali tej wolności na szkodę cywilną innych i do rzeczywistego zakłócenia spokoju publicznego”. Papiści i episkopaliści nie zostali objęte tą wolnością. Do kontrolowania życia osób zajmujących stanowiska w Kościele wyznaczono „tryrów”²⁶. Usuwano tych, których uznano za ignorantów lub prowadzących niegodziwe życie, a było ich wielu, a kazalnice wypełniły się ludźmi, których uznano za zdolnych do nauczania innych. Byli to głównie prezbiterianie i niezależni; kilku było baptystami. Zniesienie ograniczeń pozwoliło na pojawienie się tłumionych wcześniej darów, a mnóstwo zdolnych kaznodziejów i pisarzy było zarówno rezultatem, jak i bodźcem do rozbudzenia życia duchowego. Nastąpił wielki wzrost głoszenia ewangelii a niemało Kościołów powstałych w jego wyniku miało niedogmatyczny charakter. Obudziło się sumienie co do potrzeb pogan i Parlament ustanowił spółkę na rzecz propagowania ewangelii w Nowej Anglii, oświadczając, że „Izba Gmin Anglii zebrała się w Parlamencie po otrzymaniu informacji, że poganie z Nowej Anglii zaczynają wzywać imienia Pana, i czuje się zobowiązana do asystowania w takim dziele”. Zainteresowanie, które do tego doprowadziło, zostało rozbudzone przez Johna Eliota, który, wypędzony z Anglii przez prześladowania, przedostał się do Bostonu i przybył do Indian, nauczył się ich języka, na który przetłumaczył Biblię i inne księgi oraz głosił im ewangelię, wspierając ich duchowo i społecznie.

* * *

W Drayton-in-the Clay w Leicestershire, pewni pobożni ludzie, Christopher Fox i jego żona Mary, mieli syna (ur. 1624) o imieniu George [90], który jako dziecko „miał powagę i spokój umysłu i ducha, niespotykany u dzieci” tak, że, jak mówi, „kiedy widziałem starców, którzy zachowują się lekko i rozpustnie w stosunku do siebie, poczułem niechęć do tego w moim sercu i powiedziałem w sobie: »Jeśli kiedykolwiek stanę się mężczyzną, nie będę tak postępował«”. Kiedy miał zaledwie jedenaście lat, zrozumiał, że jego słów powinno być niewiele i że jego „tak” i „nie” powinny być wystarczającym zapewnieniem; także to, że nie powinien jeść i pić swawolnie, ale dla zdrowia, „korzystając ze stworzeń w ich służbie, jako sług na swoich miejscach, ku chwale Tego, który je stworzył”.

Po pewnym czasie podczas pracy, w wieku dziewiętnastu lat, poczuł nakaz od Boga, by opuścić dom i przez następne cztery lata podróżował, sporadycznie wracając do domu. W tym czasie znalazł się w wielkim duchowym konflikcie i nieszczęściu, modlił się, pościł i spędzał dużo czasu na długich samotnych spacerach. Rozmawiał również z wieloma, ale był zaniepokojony, ponieważ odkrył, że profesorowie religii nie posiadają tego, co wyznają. W czasie świąt, takich jak Boże Narodzenie, zamiast uczestniczyć w uroczystościach, chodził od domu do domu odwiedzając biedne wdowy i dając im pieniądze, których miał wystarczająco dla siebie i na pomoc dla innych. Na swoich spacerach doświadczał tego, co nazywał „otwarciami” od Pana. Pewnego dnia, zbliżając się do Coventry, myślał o tym jak mówi się, że wszyscy chrześcijanie są wierzącymi, czy to protestanci, czy papiści. „Ale”, zastanawiał się, „wierzący to ten, który narodził się na nowo,

²⁶ Z ang. „Triers” (przyp. tłumacza).

przeszedł ze śmierci do życia, w przeciwnym razie nie jest wierzącym”; widział więc, że wielu, którzy nazywają siebie chrześcijanami lub wierzącymi, wcale nimi nie są. Innym razem, pewnego pierwszego dnia rano, przechodząc przez pole, Pan otworzył przed nim „że bycie wychowanym w Oksfordzie lub Cambridge nie wystarczy, aby dopasować i zakwalifikować człowieka na służbę Chrystusa”. Pismo Święte zrobiło na nim wrażenie: „Ale to namaszczenie, które otrzymaliście od niego, pozostaje w was i nie potrzebujecie, aby was ktoś uczył” (1 J 2,27) i wykorzystał to, by usprawiedliwić fakt, że nie chodzi do kościoła, ale raczej zabiera swoją Biblię do sadów i na pola. I znów zostało mu otwarte: „Bóg, który stworzył świat, nie mieszka w świątyniach zbudowanych ręką”²⁷. To go zdziwiło, bo zwykło się mówić o kościołach jako o „świątyniach Bożych”, „miejscach bojaźni”, „ziemi świętej”, ale teraz zobaczył, że to Boży ludzie są Jego świątynią i że to w nich mieszka.

Pod koniec tego okresu, ostatecznie opuszczając dom i krewnych, prowadził wędrowne życie, wynajmując pokój w jakimś mieście, przebywając tam kilka tygodni, a potem idąc dalej. Zrezygnował z szukania pomocy u duchownych i zwrócił się do dysydentów, ale żaden z nich nie mógł go przekonać. Następnie mówi: „Kiedy wszystkie moje nadzieje pokładane w nich i we wszystkich ludziach zniknęły, tak że nie miałem nic, co mogłoby mi zewnątrz pomóc, ani nie wiedziałem już, co robić; wtedy, och! wtedy usłyszałem głos, który powiedział: »jest jeden, sam Chrystus Jezus, który może do ciebie przemówić«, a kiedy to usłyszałem, moje serce podskoczyło z radości”. Potem ogarnął go pokój, odnalazł radość ze społeczności z Chrystusem, zobaczył, że ma wszystko w Tym, który wszystko uczynił i w którego uwierzył. Nie wiedział, jak mógł wystarczająco chwalić Boga za Jego miłosierdzie. Był świadomy nakazu Pana, aby iść w świat, aby odwrócić ludzi od ciemności do światła, i mówi: „Zobaczyłem, że Chrystus umarł za wszystkich ludzi i był prześlaniem dla wszystkich, i oświecił wszystkich mężczyzn i kobiety swoim boskim i zbawczym życiem, i że nikt nie może być prawdziwym wierzącym, jeśli w to nie wierzy...” i dodaje: „Tych rzeczy nie zobaczyłem ani z pomocą człowieka, ani litery, chociaż są zapisane literą, ale ujrzałem je w świetle Pana Jezusa Chrystusa, w Jego bezpośrednim Duchu i mocy, jak święci mężowie Boży, przez których Pismo Święte zostało napisane. Jednak nie lekceważyłem Pisma Świętego, gdyż byłem w tym Duchu, w którym zostało dane: a cokolwiek Pan przede mną otworzył, później znalazłem z Pismem w zgodzie”. Wielu zaczęło się gromadzić, aby go słuchać, a niektórzy zostali przekonani, spotkania „Przyjaciół” zaczęły odbywać się w kolejnych miejscach.

Odmowa noszenia broni lub udziału w wojnie były zasadą Foxa; odłożył na bok wszelkie użycie siły i nauczał, że wszystko należy znosić i wszystko przebaczać, że nie należy składać żadnej przysięgi i że należy odmawiać płacenia jakiegokolwiek dziesięciny. Sposób wypełniania tych zasad i tej misji był całkowicie nieustraszony i lekceważący wobec wszelkich konsekwencji. Przykład tego jest podany w jego dzienniku – „poszedłem”, pisze, „do następnej kaplicy z wieżą około trzech mil dalej, gdzie głosił wielki arcykapłan, zwany doktorem... Wszedłem do kaplicy z wieżą i poczekałem, aż kapłan skończy. Słowa, które wybrał, były następujące: »O wszyscy spragnieni,

²⁷ Dz 17,24 (przyp. tłumacza).

przyjdźcie do wód, i wy, którzy nie macie pieniędzy, przyjdźcie, kupujcie i jedzcie; tak, przyjdźcie, kupujcie bez pieniędzy i bez zapłaty wino i mleko.«²⁸ Wtedy zostałem poruszony przez Pana Boga, aby mu powiedzieć: »Zejdź, zwodzicielu, każesz ludziom przychodzić i brać darmo wodę życia, a mimo to bierzesz od nich trzysta funtów rocznie za głoszenie dla nich z Pisma. Czy nie rumienisz się ze wstydu? Czy tak czynili prorok Izajasz i Chrystus, którzy wypowiedzieli te słowa i dawali darmo? Czy Chrystus nie powiedział swoim sługom, których posłał, aby głosili: »Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie?²⁹« Kapłan, jak w osłupieniu, uciekł w pośpiechu. Po tym, jak opuścił swoje zgromadzenie, miałem tyle czasu, ile mogłem zapragnąć, aby porozmawiać z ludźmi; i skierowałem ich z ciemności do światła i do łaski Bożej, która ich pouczy i przyniesie im zbawienie; do Ducha Bożego w ich wnętrzościach, które będzie dla nich darmowym nauczycielem». Zawiał się konflikt, który rozprzestrzenił się na cały kraj i daleko poza granice. Metody Przyjaciół zniweczyły wszystkie intencje rządu dotyczące tolerancji, a lokalne podniecenie i gniew przejawiały się w skrajnej przemocy. Przyjaciele, teraz szydęrczo zwani kwakrami, byli bici, karani grzywnami, zamykani w odrażających i obrzydliwych więzieniach i poddawani wszelkim możliwym upokorzeniom. Sam Fox był wielokrotnie więziony, bity i maltretowany, a w miarę jak liczba Przyjaciół rosła, w więzieniu rzadko przebywało ich jednorazowo mniej niż tysiąc. A jednak nigdy się nie lękali, nie starali się uniknąć prześladowań, wydawało się raczej, że wręcz zabiegali o nie, i mimo wszystko Towarzystwo rozrastało się, jego spotkania rozprzestrzeniały się po całym kraju i wychodzili z niego kaznodzieje, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, których żadne niebezpieczeństwa nie mogły powstrzymać; wkrótce wyruszyli także za granicę, na zachód do Indii Zachodnich i osiedli Nowej Anglii, a na wschód do Holandii i Niemczech.

Za panowania Jakuba II okoliczności przyniosły wolność między innymi Przyjaciółom, a Towarzystwo uzyskało swobodę rozwijania tych prac na rzecz łagodzenia cierpienia i usuwania niesprawiedliwości, które zawsze tak bardzo je wyróżniały.

Siła świadectwa Towarzystwa tkwiła w ożywieniu zapomnianej prawdy o rzeczywistym zamieszkiwaniu Ducha Świętego. Nie ustanawiało Kościołów w nowotestamentowym znaczeniu tego słowa, ponieważ członkostwo w bractwie nie było oparte na nawróceniu lub nowym narodzeniu, a zewnętrzne obrzędy chrztu i wieczerzy Pańskiej nie były zachowywane. Spotkania jednakże stanowiły okazję, kiedy Duch miał swobodę posługiwania według swego wybrania, nieskrępowany żadnymi ludzkimi przepisami.

* * *

Podczas Restauracji³⁰ nastąpił powrót do starej polityki zmuszania wszystkich do podporządkowania się Kościołowi anglikańskiemu. Uchwalono Akt Jednolitości (1662), który

²⁸ Iz 55,1 (przyp. tłumacza).

²⁹ Mt 10,8 (przyp. tłumacza).

³⁰ Mowa o Restauracji Stuartów, czyli okresie w historii Anglii, który nastąpił po śmierci Olivera Cromwella (1658), kiedy to parlament wybrał na króla Karola II Stuarta (przyp. tłumacza).

wymagał, aby każdy duchowny w Kościele zadeklarował przed swoją kongregacją swoją nieudawaną akceptację i zgodę na wszystko, co zawiera Modlitewnik Powszechny, oraz aby każdy duchowny otrzymał święcenia biskupie. W rezultacie dwa tysiące kaznodziejów, w tym oczywiście ci najlepsi, odmówiło poddania się i zostało wyrzuconych z domów. To znacznie wzmocniło nonkonformizm w kraju i zaczęto wprowadzać ustawę za ustawą, aby go zniszczyć. Żaden nonkonformista nie mógł sprawować urzędu w jakimkolwiek organie miejskim, ani organizować żadnych zebrań, na których oprócz członków jego własnej rodziny było obecnych więcej niż pięć osób, ani też nie mogło mu zostać powierzone żadne stanowisko rządowe; wyrzuconym kaznodziejom zabroniono przebywania w promieniu pięciu mil od jakiegokolwiek miejsca zgromadzeń lub jakiegokolwiek miejsca, w którym wcześniej służyli. Kary związane z każdym naruszeniem tych praw były bardzo surowe, jednak baptyści i niezależni odbywali tajne spotkania, kwakrzy kontynuowali swoje bez ukrywania się, i wkrótce więzienia znów stały się zatłoczone, a grzywny, pręgierz, dyby i hałaśliwe cele sprawowały swoje stare funkcje. Rozpaczliwy i nieustający konflikt między stroną kościelną a dysydentami wszedł teraz, lub osiągnął, nową fazę, trwającą od połowy XVII aż do XIX wieku, w trakcie której stopniowo, w obliczu niesłabnącej wrogości, dysydenci uzyskali prawa obywatelskie swojego ojczystego kraju.

* * *

Podczas tych wszystkich konfliktów rozwinęła się wielka ilość duchowej i intelektualnej łaski i mocy, i to w najróżniejszych kręgach. Wśród mnóstwa wybitnych ludzi pamiętany jest przebiterianin Baxter przez jego „Wieczny odpoczynek świętych”; John Owens, jako potężny propagator doktryn Kościołów kongregacyjnych; Isaac Watts, także niezależny, przez swoje hymny, które nadały nowy wyraz czci i uwielbieniu; i John Bunyan, którego „Wędrówka pielgrzyma” była prawdopodobnie czytana częściej niż jakakolwiek inna napisana książka, z wyjątkiem Biblii, i który dzięki swoim cierpieniom i trudom również zalicza się do najwyższych.

Kościół w Bedford, którego był członkiem i którego został starszym, a następnie pastorem, zostawił w swoim protokole opis troski jaką sprawował [91] z częstymi modlitwami i postami, przyjmowaniem członków i stosowaniem dyscypliny a także w odwiedzaniu i pouczeniu wierzących. Nawet gdy był pod presją prześladowań i więzienia, zubożały przez grzywny i przeczucany z jednego miejsca spotkań na drugie, pilność starszych w wypełnianiu powierzonego im świadectwa i posłudze nie słabła. Chociaż byli Kościołem baptystycznym, byli stanowczy w odmowie uczynienia z chrztu podstawy braterstwa, czy uczynienia z różnic w ocenie tej sprawy przeszkody dla społeczności. Bunyan pragnął społeczności ze wszystkimi chrześcijanami i napisał: „Nie pozwolę, aby chrzest wodny był regułą, drzwiami, rygłem, zasuwą, ścianą podziału między sprawiedliwymi i niesprawiedliwymi” i znowu: „Panie wybaw mnie od przesądów i bałwochwalczych myśli o jakimkolwiek z obrzędów Chrystusa i Boga”; dalej: „Ponieważ wiedziałeś, pod jakim imieniem będę odróżniał się od innych, powiadam ci, że byłem i mam nadzieję, że jestem, chrześcijaninem, i postanawiam, jeśli tylko Bóg uzna mnie za godnego, być nazywany chrześcijaninem, wierzącym lub innym imieniem pochwalonym przez Ducha

Świętego”.

Przypisy

[85] „Memoir of William Tyndale" George Offor.

[86] „A History of the Free Churches of England" Herbert S. Skeats.

[87] „A Popular History of the Free Churches" C. Silvester Horne.

[88] „Laws of Ecclesiastical Polity" Richard Hooker.

[89] „Encyclopaedia of Religion and Ethics" Edited by James Hastings. artykuł, Arminianism.

[90] „Journal of George Fox"

[91] „John Bunyan His Life Times and Work" John Brown B.A., D.D.

Rozdział XII

Labadi, Pietyści, Zinzendorf, Filadelfia

1635-1750

Labadie — Tworzy wspólnotę w Kościele rzymskokatolickim — Przyłącza się do Kościoła reformowanego — Jedzie do Orange — Do Genewy — Willem Teelinck — Gisbert Voet — van Lodensteyn — Labadie jedzie do Holandii — Różnica między ideałami prezbiteriańskimi a niezależnymi — Formy reformatorskie w kościele w Middelburgu — Konflikt z synodami Kościoła reformowanego — Konflikt o racjonalizm — Labadie potępia synody — Zostaje wykluczony z Kościoła reformowanego — Oddzielny Kościół utworzony w Middelburgu — Nowy Kościół wygnany z Middelburga — Przenosi się do Veere — Następnie do Amsterdamu — Kościół domowy utworzony — Anna Maria van Schürman — Poróżnienie z Voetem — Kłopoty domowe — Przeprowadzka do Herford — Labadie umiera w Altonie — Usunięcie domostwa w Wieuwerd — Rozpad zgromadzenia domowego — Skutki świadectw — Spener — Pietyści — Franke — Krystian David — Zinzendorf — Herrnhut — Niesnaski — Przyjęcie Statutu Zinzendorfa — Odrodzenie — Odkrycie dokumentu w Zittau — Zdecydowana odbudowa Kościoła czeskiego — Kwestia stosunków z Kościołem luterańskim — Murzyn Antoni — Misje morawskie — Misja w Anglii — Cennick — Centralna kontrola nieprzystosowana do rozszerzania działalności — Społeczność Filadelfii — Miguel de Molines — Madame Guyon — Gottfried Arnold — Wittgenstein — Biblia z Marburga — Biblia z Berleburga — Zaproszenie Filadelfijskie — Hochmann von Hohenau — Tersteegen — Pierwotny, reformowany i inne Kościoły — Różne sposoby powrotu do Pisma Świętego.

Poglądy mistyków Kościoła rzymskokatolickiego wpłynęły na pewnego młodego człowieka o imieniu Jeana de Labadie [92], urodzonego w Bordeaux w 1610 roku i wykształconego przez jezuitów z zamiarem uczynienia go członkiem ich Towarzystwa. Niezadowolony ze swoich studiów teologicznych sięgnął do Nowego Testamentu i wielkie wrażenie zrobiła na nim wspaniałość ewangelii; zobaczył też, jak skorumpowane stało się chrześcijaństwo i że droga odrodzenia mogła polegać tylko na powrocie do wzoru pierwszego zgromadzenia w Jerozolimie. Poczł, że jego wyświęcenie na kapłana (1635) nie pochodzi od biskupa, ale od samego Pana, który powołał go w łonie matki do przeprowadzenia reformy Kościoła chrześcijańskiego.

Zrozumiał, że musi opuścić jezuitów, z którymi nie był jeszcze całkowicie związany. Wydawało się jednak, że nie ma możliwości wypłatania się z pozycji, w której już się znajdował; zaszedł za daleko, by móc zawrócić; oddał się więc w ręce Boga i czekał, aż On otworzy mu drogę. Poważna i przedłużająca się choroba doprowadziła do tego, że jezuita porzucili pomysł, by w końcu stał się jednym z nich i mógł opuścić Bordeaux i całe swoje dawne otoczenie. Jego działalność w Bordeaux była tak owocna, że za zgodą arcybiskupa odpowiedział na wezwanie i zaczął nauczać najpierw w Paryżu, potem w Amiens.

Jego wykłady przyciągały tłumy. Jego metodą było czytanie dużego fragmentu Pisma Świętego, nawet kilku rozdziałów, a następnie ich objaśnianie. Ludzie zaczęli porzucać różańce i zajmować się Nowym Testamentem, który Labadie szeroko rozpowszechniał. Nauczał, że ewangelia jest jedynym wzorem wiary i pobożności, a sposób życia pierwszych chrześcijan jest wzorem po wszystkie czasy. Za zgodą biskupa utworzono „zgromadzenie” lub „braterstwo”, składające się tylko z tych, którzy zostali przebudzeni; spotykali się dwa razy w tygodniu na medytacji, a we własnych domach czytali Biblię. W zgromadzeniu tym ujawnił swoje szczere pragnienie, aby z woli Bożej nadszedł czas, kiedy Kościół zostanie przywrócony do swojego pierwotnego stanu, aby można było tam czytać słowo Boże i głosić zgodnie ze zwyczajem pierwotnego Kościoła (1 Kor 14) i spożywać wieczerzę Pańską w obu postaciach. Nieustannie prześladowany przez jezuitów, Labadie opuścił Pikardię i wraz z kilkoma członkami bractwa, jako zgromadzenie

wędrownie, udali się do Guyenne, miejsca urodzenia Labadiego. Tam zetknął się on z nauką Kalwina, którą studiował, sądząc, że wśród zreformowanych może znaleźć ludzi, którzy żyli dla Boga i postępowali zgodnie z zasadami ewangelii w doktrynie, kulcie i sposobie życia. Zobaczył, że wszystkie najważniejsze i decydujące przekonania, które przyjął, zostały przez niego odkryte dzięki studiowaniu Pisma Świętego jeszcze w Kościele rzymskokatolickim, a nie dzięki studiowaniu dzieł Kalwina. Wtedy usłyszał o wysiłkach podejmowanych w XVI wieku przez Le Fèvre, Briçonnet, Roussela i innych w celu zreformowania Kościoła.

Ciągłe prześladowania zmusiły go do ukrycia się wśród karmelitów oraz w zamkach swoich zwolenników, gdzie przebywał wśród rodzin należących do Kościoła reformowanego, rodzin, których życie i nauczanie wywarły na nim wrażenie. Próbował służyć Kościołowi rzymskiemu i uzdrawiać go, ale przekonał się, że jest w nieprzejednanej opozycji wobec jego duchowieństwa. Miał nadzieję, że jeśli przystąpi do Kościoła reformowanego, będzie mógł swobodnie wyznawać prawdy, które Bóg włożył w jego serce. Będąc w ogólnej zgodzie z nauczaniem Kościoła reformowanego, wstąpił do niego w 1650 roku w Montauban, ale uczynił to w przekonaniu, że dyscyplina tego Kościoła była niedbała, a praktyka niegodna, i, ponieważ jego wysiłki na rzecz zreformowania Kościoła rzymskokatolickiego zostały odparte, został teraz powołany do przeprowadzenia reformy w Kościele reformowanym.

W swoich pismach i kazaniach Labadie wykazał, że siła do zewnętrznej reformy i pobożnego życia tkwi w wewnętrznym życiu w społeczności z Bogiem i napisał szczegółowe instrukcje dotyczące modlitwy i medytacji. Stałym celem chrześcijanina, powiedział, musi być zgodność woli z wolą Bożą, zjednoczenie z Bogiem. Jego miłość do Boga powinna być bezinteresowna i bezwarunkowa; ma kochać i uwielbiać Boga, nawet gdyby Bóg zaliczał go do zgubionych.

Zobowiązany do opuszczenia Montauban, Labadie przechodził przez Orange, a probostwo tamtejszego Kościoła przekonało go do pozostania. Z pomocą członków kościoła przystąpił do gruntownej reformy, aby rzeczywiście był to Kościół „reformowany” i w dużej mierze zostało to zrealizowane. Po niespełna dwóch latach, kiedy groźby Ludwika XIV zagrażały jego pobytowi nawet na terytoriach księcia Oranii, Labadie przyjął zaproszenie od francuskiego kościoła w Londynie, aby zostać tam pastorem. Obawiając się przejazdu przez Francję, podróżował przez Szwajcarię. W Genewie jednak powstrzymano go od pójścia dalej i został kaznodzieją w tamtejszym kościele (1659). Jego nauczanie było tak potężne, że rozwiązłość, która nastąpiła po surowych rządach Kalwina, została natychmiast powstrzymana i nastąpił powrót do prawości, co wpłynęło na ogólny stan moralny miasta. Szczególnym błogosławieństwem były czytania biblijne, które odbywały się w jego własnym domu, gdzie zgromadziła się wokół niego grupa młodych ludzi, których nauczał „zdrowej nauki i świętego życia” jako „dwóch rąk” chrześcijanina. Jednym z młodych mężczyzn, któremu pomogło czytanie Biblii, był Philipp Jakob Spener.

W 1661 roku Labadie otrzymał zaproszenie do Holandii od tych, którzy byli dobrze znani z powodu swojego szczerego chrześcijańskiego świadectwa. Wśród nich byli Voet, van Lodensteyn i Anna Maria van Schürman, którzy poprosili Labadiego o przyjęcie pozycji pastora

w kościele w Middelburgu, gdzie wcześniej posługę z niezwykłą mocą i błogosławieństwem sprawował Teelinck.

Od czasu wyzwolenia Holandii spod jarzma Hiszpanii poprzez heroiczną walkę dowodzoną przez Wilhelma Orańskiego, Niderlandy wyprzedziły wszystkich swoich sąsiadów zarówno pod względem wolności religijnej, jak i dobrobytu materialnego, i stały się areną oraz centrum intensywnych aktywności duchowych. Uniwersytet we Franeker słynął z nauki oraz pobożności swoich profesorów. W dużej mierze inicjatorem takiego życia i zainteresowania sprawami religii był Willem Teelinck, urodzony w 1579 roku, którego ojciec zajmował ważne stanowisko w administracji kraju. Teelinck podróżował i studiował przez siedem lat we Francji, Szkocji i Anglii. W Londynie zetknął się z rodzinami purytańskimi, gdzie to, co słyszał i czytał, doprowadziło go do zmiany życia.

Spędzał czas na modlitwie, pościł i postanowił porzucić studia prawnicze, aby poświęcić się wyłącznie posłudze słowa. Przez jakiś czas mieszkał z pewną rodziną w Bamburghu, gdzie odnalazł życie modlitwy i dobrych uczynków, jakiego nigdy wcześniej nie widział ani nie uważał za możliwe. Regularna modlitwa oraz czytanie i studiowanie Pisma Świętego w domu; dziękczynienie przy posiłkach, rozmowy przy stole, śpiewy, uczęszczanie na zgromadzenia, którymi interesowały się nie tylko głowy rodzin, ale także służba i dzieci, nieustająca życzliwość, opieka nad chorymi i potrzebującymi — wszystko to miało na niego wpływ i odbiło się na całym jego późniejszym życiu. Po powrocie do Holandii, z wielkim sukcesem pracował głosząc, odwiedzając i pisząc. Wraz z pobożnym przykładem jego życia osobistego i domowego, stało się to sposobnością do powszechnego przebudzenia. Ostatnie szesnaście lat swojego życia spędził w Middelburgu, gdzie zmarł w 1629 roku. Głęboko przeżywał suchy nominalny charakter zreformowanego chrześcijaństwa. Wydawało mu się, że w jego własnym kraju jest ono w dużej mierze ciałem bez życia, światła i ciepła i całkowicie poświęcił się jego prawdziwej reformacji. Pomimo, że ufał w tym procesie głównie środkom duchowym, równocześnie uważał, że tam, gdzie nie da się tymi środkami zlikwidować podstawowych błędów, należy wezwać na pomoc państwo.

Gisbert Voet, który kontynuował linię nauczania Teelincka, brał czynny udział w sporach teologicznych swoich czasów, umiejętnie broniąc Kościoła reformowanego przed wszystkimi, którzy się od niego różnili i został uznany za jego najwybitniejszego członka. Wprowadził praktykę organizowania konwentów lub spotkań, w których uczestniczyli także świeccy, poza regularnymi nabożeństwami Kościoła. Spotkania te zostały rozwinięte przez Jodocusa van Lodensteyna, ucznia Voeta, który także uczył się we Franeker. Za jego ciepłą, serdeczną zachętą konwenty stały się ważną częścią życia religijnego kraju.

Ale wracając do Labadiego: zaproszenie od takich ludzi i w tak sprzyjających warunkach przemówiło do niego tak bardzo, że pomimo wielu prób zatrzymania go w Genewie, przeniósł się z powrotem do Holandii. Podróż była niebezpieczna; ale w Genewie była grupa osiemdziesięciu zaopatrzonych w paszporty waldensów podróżujących do Palatynatu (Pfalz); trzech z nich musiało pozostać w Genewie z powodu choroby, więc zajmując ich miejsce, Labadie ze swoimi

przyjaciółmi o nazwiskach Yvon i Dulignon, podróżowali niezauważenie. W Heidelbergu dołączył do nich Menuret i tam cała czwórka ślubowała całkowite uświęcenie, odrzucenie świata z jego pragnieniami, dobrami, przyjemnościami i przyjaciółmi; pójście za Jezusem Chrystusem jako ubodzy, wzgardzeni i prześladowani, aby wzrastać na Jego podobieństwo i nieść Jego krzyż i hańbę; oddanie się Bogu i Jego ewangelii, najpierw praktykując ją sami, aby potem móc pomagać w tym innym.

Po dotarciu do Holandii Voet i inni udali się najpierw do Utrechtu, gdzie zostali zaproszeni i ciepło przyjęci w domu Anny Marii van Schürman i pozostali tam dziesięć dni. W tym czasie Labadie głosił z mocą i wyraźnym skutkiem. Ich gospodyni była zachwycona jego nauką, ale Voet i van Lodensteyn zauważyli, że duch Labadiego bardzo różnił się od ducha Teelincka; zastanawiali się, czy będą w stanie z nim współpracować i wątpili w to, czy świat może zostać z Kościoła całkowicie usunięty, jak sądził Labadie.

Różnica między systemem prezbiteriańskim i niezależnym [93] zaczęła się ujawniać już na tym wczesnym etapie; pierwszy był praktykowany przez Kościół reformowany, drugi był bardziej rozpowszechniony w Anglii i zyskiwał coraz wyraźniejszą aprobatę Labadiego. Niezależni odmówili autorytetu synodom, uważając każde zgromadzenie jako bezpośrednio podległe Chrystusowi i odpowiedzialne przed Nim, podczas gdy holenderskie i francuskie Kościoły reformowane zorganizowały system półrocznych synodów, na które każdy Kościół wysyłał dwóch przedstawicieli, którzy następnie przekazywali decyzje synodu Kościołowi. Kościół reformowany przywiązywał również wielką wagę do stanowiska i praw swoich kaznodziejów oraz do ich przygotowania do tego urzędu, a uchybienia, które widzieli w posłudze wśród innych zgromadzeń, takich jak mennonici, utwierdziły ich we własnych przekonaniach. Niezależni nie uważali żadnego urzędu kościelnego za absolutnie konieczny czy wyznaczony przez Boga i, podobnie jak Labadie, uważali, że Kościół jest zgromadzeniem ludzi wierzących, a taki warunek wiary uważali za niezbędną podstawę nauczania i świadectwa. Teelinck i Voet natomiast postrzegali Kościół jako pole, na którym moc ewangelii ma być skuteczna, a celem ich pracy było nawrócenie jego członków, a następnie prowadzenie ich w godnym życiu. Van Lodensteyn chciał nazwać Kościół „tym, który ma być zreformowany” (*reformanda*) zamiast „reformowanym” (*reformata*). On i Voet długo mieli nadzieję, że uda im się znaleźć złoty środek między tymi dwoma ideałami. Część z nich uważała, że Kościół upadł tak nisko, że nie można go już znaleźć na świecie, a jedyne, co pozostało, to czekać na przyjście Chrystusa.

Wkrótce po dotarciu do Middelburga, Labadie poczuł się głęboko rozczerowany niskim poziomem duchowym zgromadzeń, zarówno holenderskich, jak i francuskich. Zaniedbano dyscyplinę kościelną, a Kościół był daleki od ideału Labadiego. Zaczął więc reformować go poprzez nauczanie, katechezę, dyscyplinę i spotkania w małych grupach, ale to jego osobista pobożność i samozaparcie były najskuteczniejsze w oddziaływaniu na ludzi. Nalegał na członków rady, aby, poprzez post i modlitwę oraz całkowite oddzielenie od wszelkiego zła, skutecznie wykorzystali klucze „rozwiązywania i związywania”, które powierzył im Chrystus, wyrzekając się siebie i poświęcając czas na rozmyślanie i modlitwę, gdyż tylko w ten sposób zgromadzenie mogłoby

ulec zmianie.

W Holandii nigdy wcześniej nie słyszano nauczania takiego jak Labadiego. Jego zwyczaj spontanicznej modlitwy, do której zachęcał także innych, był w Kościele nowy, a o zjednoczeniu duszy z Bogiem nauczał w sposób nadzwyczajny. Pod jego kierownictwem zgromadzenie starało się realizować zasady nowotestamentowe. „Proroctwo” było wśród nich rozumiane jako dar, działający przez dowolnego brata, który pod natchnieniem Ducha może powstać na spotkaniu, wyjaśniać słowo i stosować je w sposób odpowiedni do potrzeb Kościoła. Labadie napisał książkę zatytułowaną „Rozeznanie prawdziwego kościoła według Pisma Świętego, zawierające trzydzieści niezwykłych znaków, dzięki którym może być dobrze poznany”. Pokazuje, że tylko grupa tych, którzy naprawdę narodzili się na nowo, może być uważana za prawdziwy Kościół; taki, w którym wszyscy przez Ducha Świętego są zjednoczeni w jednym ciele i gdzie wszyscy członkowie zgromadzenia są prowadzeni przez Ducha Chrystusowego.

Jego nauczanie podbiło serca ogromnej liczby ludzi nie tylko w Middelburgu, ale także w całej Holandii. Jednocześnie stawało się coraz bardziej oczywiste, że przestrzeganie tego nauczania, naciskającego w pewnym sensie na wewnętrzne życie w społeczności z Bogiem, do którego zgromadzenia nie były przyzwyczajone, całkowicie zmieni charakter Kościołów reformowanych. Wierni obawiali się, że taki nacisk zagrozi odpoczynkowi duszy w dziele Chrystusa, czyniąc Chrystusa jego częścią zamiast stawiając Chrystusa w jego miejsce, wywyższając uczynki kosztem wiary, rozwodząc się bardziej na uświęceniu niż na usprawiedliwieniu. Widzieli również, że dozwolona wolność posługi dotknie władzy i wpływu wyświęconych duszpasterzy Kościoła. Sprzeciw wobec tego, co Labadie uważał za niezbędną reformę, a która przez większość przywódców Kościoła była uważana za odpowiedzialną za wprowadzenie dziwnych i niepokojących zmian, stał się zdecydowany, zorganizowany i gorzki. Na synodzie francuskim, który odbył się w Amsterdamie w 1667 roku, chciano zmusić Labadiego do podpisania Belgijskiego Wyznania Wiary. Odmówił, popierając swoją decyzję tym, iż znalazł w wyznaniu wiele niebiblijnych wyrażeń, chociaż wcześniej podpisał identyczne wyznanie francuskie w Montauban, Orange i Genewie. Ta odmowa tak wzmocniła sprzeciw wobec niego, że na synodzie w Leyden zdecydowano, że jeśli nie podpisze belgijskiego wyznania na następnym synodzie, który miał odbyć się we Vlissingen, i nie zobowiąże się do przyjęcia zwyczajów Kościoła reformowanego, powinien zostać zawieszony w sprawowaniu urzędu. Mieszkańcy Middelburga byli tak tym oburzeni, że podczas synodu we Vlissingen magistrat został zmuszony do podjęcia działań, w wyniku których usunięto skargi przeciwko Labadiemu z synodu z Leyden.

Mniej więcej w tym czasie pewien lekarz z Amsterdamu, Ludwig Meijer, opublikował książkę dowodzącą, że podstawą wszelkiej egzegezy Pisma Świętego powinno być naturalne zrozumienie. Ta racjonalistyczna nauka wywołała w Niderlandach taki sprzeciw wśród wszystkich, którzy wierzyli w natchnienie Pisma Świętego, że władze cywilne wyznaczyły uczonego i znanego profesora Cocceiusa do napisania mowy odpierającej. Pisali także inni, a wśród nich Ludwig Wolzogen, kaznodzieja francuskiego Kościoła reformowanego w Utrechcie. Jednak książka Wolzogeny, chociaż napisana rzekomo w celu przeciwstawienia się racjonalizmowi, tak bardzo

odbiegała od przyjętego nauczania Kościoła, że wierzący w natchnienie Biblii postrzegali tę książkę raczej jako apologię wspomnianego nauczania. Napisał również Labadie, a rada kościelna francuskiego Kościoła w Middelburgu uznała jego książkę za tak przekonującą, że odrzuciła racjonalistyczne nauczanie i postanowiła wystąpić z wnioskiem o formalne potępienie książki Meijera na następnym synodzie w Vlissingen. W konsekwencji tego synod wyznaczył rady kościelne trzech miast, z których jednym był Middelburg, aby na następny synod, który miał się odbyć w Naarden (1668), przygotowały sprawozdanie z tej książki.

Sprawozdania trzech konsyliów znacznie różniły się od siebie, ale zaskoczeniem było to, że znaczna większość synodu uznała książkę Meijera za skrajną i usprawiedliwiła Wolzogena. Labadie opuścił synod, aby skonsultować się ze swoją radą kościelną w Middelburgu, ale w międzyczasie synod przystąpił do tymczasowego zawieszenia go w jego urzędzie, jako osoby, która wprowadziła do Kościoła dziwne nauki i praktyki. Postawiono mu dalsze zarzuty, a mianowicie, że nauczał, iż obecny czas jest czasem łaski i że tysiącletnie panowanie Chrystusa nie rozpocznie się, dopóki nie pokona On wszystkich wrogów i nie osiągnie celu stworzenia, pomimo upadku człowieka, i nie przywróci wszystkich rzeczy do stanu, w którym Bóg je stworzył. Gdyby Labadie nie poddał się decyzji synodu, miał zostać ostatecznie usunięty z urzędu. Komisja synodu została wysłana do Middelburga z władzą zawieszenia wszystkich członków rady kościelnej, którzy oparliby się jej dekretovi, ale rada kościelna w Middelburgu odmówiła przyjęcia dekretu, mówiąc, że Labadie nie został skazany za odstępstwo od nauczania i porządku Kościoła. Rada została zawieszona. Zdecydowano, że na następnym synodzie Labadie otrzyma zakaz wygłaszania kazań.

To ze względu na jego niezwykle talenty uważano go za tak niebezpiecznego. On sam nigdy nie pomyślał o poddaniu się, ale nadal głosił i napisał, że nie może mieć społeczności z synodem, który całkowicie popadł w błąd i zło. Nie tylko znalazł błąd w wyznaniu belgijskim, ale twierdził, że synod odrzucił nauczanie I Listu do Koryntian 14. Potępił także cały system synodów i konsystoriów, stereotypowe formy liturgiczne, czytanie Pisma bez wyjaśniania, nadużycie sakramentów poprzez przyjmowanie jako świadków chrztów tych, którzy nie narodziли się na nowo i dopuszczanie ich do wieczerzy Pańskiej. Zwrócił też uwagę, że podczas zawierania małżeństw notorycznie bezbożni ludzie byli zmuszani do składania ślubów chrześcijańskich i obiecywano im Boże błogosławieństwo, że władze kościelne przejmowały dla siebie władzę papieską i wiązały sumienia ludzi swoimi obrzędami. Powiedział, że w Kościele nie ma innego autorytetu prócz Ducha i Słowa Bożego, czyli tego, co zawiera Pismo Święte, oraz wewnętrznego świadectwa Słowa, które temu odpowiada. Ponieważ sumienie chrześcijańskie kieruje się jedynie autorytetem Słowa Bożego, odrzucanie zarządzeń synodów i innych ludzkich instytucji, gdy są z nim sprzeczne, nie jest buntem; odwrotnie, raczej obowiązkiem zgromadzenia chrześcijańskiego jest, aby czynić to w interesie wolności chrześcijańskiej i sprzeciwiać się ustanowieniu nowego papieństwa, które działa tak, jakby było ponad słowem Bożym.

Wyczekiwany synod odbył się w Dordrecht w roku 1669. Labadie i rada kościelna w Middelburgu z niektórymi członkami Kościoła czekali tydzień w Dordrecht, aby odwołać się od tego, jak zostali

potraktowani. Nie zostali wysłuchani. Synod potwierdził wydalenie Labadiego i wszystkich jego zwolenników, „ponieważ okazali nieposłuszeństwo prawom Kościoła i zamierzali doprowadzić do podziału”.

Labadie był pewny, że został powołany przez Boga do przywrócenia Kościołów apostoelskich. Do czterdziestego roku życia pracował na rzecz reformy Kościoła rzymskiego, a potem przez dwadzieścia lat na rzecz reformy Kościoła reformowanego. W obie te próby z entuzjazmem i radością włożył swoje wspaniałe dary i całe życie — teraz obie zawiodły! Doprowadziło go to do wniosku, że „reforma istniejących organów kościelnych jest niemożliwa i że przywrócenie Kościoła apostoelskiego może nastąpić tylko przez oddzielenie od nich”. Od razu wprowadził tę zasadę do Kościoła w Middelburgu i około trzystu osób odłączyło się i utworzyło nowe zgromadzenie. Kilku starszych i trzech pastorów przejęło nad tym nadzór; spotkania odbywały się dwa razy dziennie, a w niedziele trzy razy. W sali spotkań oprócz ławek nie było nic, nawet ambony. Jedna ławka była nieco wyższa od pozostałych i na niej siedzieli starsi i kaznodzieje, z których wszyscy mieli zwyczaj przemawiania na zebraniach. Nie używali nazwy „reformowani”, ale woleli być znani jako „ewangelicy”. Członkami mogli być tylko ci, wobec których istniały powody, by sądzić, że narodzili się na nowo.

Rozbieżności między Kościołem reformowanym a nowo powstałą kongregacją skłoniły władze miasta do zwrócenia się do członków kongregacji o opuszczenie Middelburga. Oddalone o godzinę miasto Ter Veere, gdy tylko się o tym dowiedziało, zaprosiło wygnany Kościół, by przeniósł się właśnie tam. Zaproszenie zostało przyjęte z wdzięcznością, ale naczelnny sędzia Middelburga wkrótce zauważył, że popełnił błąd, ponieważ tłumy gromadziły się w Ter Veere, aby słuchać kazań Labadiego, podczas gdy Middelburg opustoszał. Zirytowany związanymi z tym stratami materialnymi, sędzia Middelburga przekonał wyższe władze okręgowe, aby nakazał magistratowi Veere wydalić Labadiego i Yvona pod zarzutem spowodowania podziału w Kościele i niepokojów wśród ludzi. Sędzia Middelburga uzbroił swoich ludzi, aby wymusili wykonanie dekretu, ale mieszkańcy Veere powstali jak jeden mąż, aby siłą stawić opór. Wojna domowa była nieunikniona. Wtedy Labadie wystąpił i powiedział, że krew nie powinna płynąć z jego powodu, że zobaczył rękę Bożą prowadzącą ich z Veere aby udać się do Amsterdamu z tymi, którzy zechcieliby mu towarzyszyć. Veere wpadło w osłupienie, ale Labadie pozostał stanowczy, obywatele musieli ustąpić, a sędzia powiedział, że pozwala mu odejść „niechętnie i tylko w obliczu najwyższej konieczności”.

Labadie i jego trzech przyjaciele wraz z kilkoma innymi sympatykami przenieśli się do Amsterdamu, gdzie zostali dobrze przyjęci i zapewnieni o ochronie i wolności religijnej. Wpływ pracy Labadiego poskutkował tym, że w Amsterdamie wiele tysięcy przyłączyło się do nowego kościoła i powstrzymywali się od spożywania wieczerzy Pańskiej w Kościele reformowanym, tak samo było we wszystkich większych Kościołach w kraju, podczas gdy wielu, którzy w rzeczywistości nie dołączyli do tych zgromadzeń, było pod ich wpływem. To poważne zagrożenie dla ich systemu skłoniło przywódców Kościoła reformowanego do zwrócenia się o pomoc do rządu, ale za czasów wybitnego męża stanu Jana de Witta zapewniono wolność

religijną i nie można było podjąć żadnych kroków.

Niestety, wydarzenia w jego własnym umyśle i w jego najbliższym otoczeniu bardziej zaszkodziły świadectwu Labadiemu niż jakikolwiek atak zewnętrzny. Z doświadczenia i ze Słowa nauczył się, że nie jest możliwe takie zreformowanie miasta czy systemu kościelnego, aby doprowadzić go do stanu, do którego dążył; tym samym nie był zadowolony z formowania Kościołów na wzór apostołski – zgromadzeń osób rzeczywiście zbawionych i oddzielonych od otaczającego świata, w których wielu było słabych, upadających i wymagających stałej cierplivej opieki – postanowił więc stworzyć Kościół domowy, gdzie dom i Kościół byłyby tym samym i możliwe byłoby, jak przypuszczał, poznanie każdego członka i poprowadzenie każdego do prawdziwego naśladowania Chrystusa i zjednoczenia z Bogiem. Wynajęto dom w Amsterdamie, z miejscami dla około czterdziestu osób i powstało nowe gospodarstwo domowe. Odbywały się regularne spotkania, a raz w tygodniu wspólny posiłek. W spotkaniach uczestniczyło wiele osób z zewnątrz, a kiedy mówiono po francusku, tłumaczono to na holenderski. Yvon, Dulignon i Menuret wyruszyli na wyprawy ewangelizacyjne po Holandii i sąsiednich krajach.

Anna Maria van Schürman przeprowadziła się do Amsterdamu, wynajęła mieszkanie i przyłączyła swój los do nowego zgromadzenia domowego. Była uważana za najbardziej utalentowaną kobietę swoich czasów. Korespondowała w różnych językach z najsłynniejszymi literatami w Europie, a jej opinii i rad szukali i cenili sobie ci, którzy sami byli ekspertami w dziedzinie sztuki i nauki. Od dzieciństwa była oddaną chrześcijanką. W swojej książce „Eukleria”, napisanej po łacinie, opowiada: „jako niespełna czteroletnie dziecko siedziałam z piastunką nad brzegiem strumienia. Powtórzyła mi słowa: »Nie należę do siebie, należę do mojego najprawdziwszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa«. Byłam tak przepełniona wewnętrznym uczuciem miłości do Chrystusa, że przez wszystkie moje następne lata nic nie było w stanie wymazać żywej pamięci o tamtym momencie”. Uzasadniając swoje przywiązanie do nowego zgromadzenia, napisała: „Jak już od wielu lat z bólem obserwowałam odejście chrześcijaństwa i niemal całkowitą odmienną od jego źródła... i straciłam wszelką nadzieję na jego odbudowę zwykłym kursem dzieła, którym podążają nasi duchowni (z których większość sama bardzo potrzebuje zreformowania), któż ma prawo sprzeciwiać się temu, że teraz z radosnym sercem wybrałam dla siebie tych nauczycieli, których Bóg wybrał aby doprowadzić do reformy zdegenerowanego chrześcijaństwa?” Jej sława sprawiła, że wszędzie mówiono o tej decyzji i była przytłoczona listami wzywającymi ją do powrotu do Kościoła reformowanego, ale cieszyła się, że teraz zrzuciła z siebie starego człowieka i wybrała tę dobrą część, która nie zostanie jej odebrana. Dawniej szukała zarówno czci Bożej, jak i własnej, teraz zaś nie szukała chwały dla siebie, tylko dla Boga. Sprzedała to, co miała i przekazała Labadiemu i wydaje się, że nigdy tego nie żałowała. W wielu zmiennych kolejach losu rodziny była nieocenioną pomocniczką, a na starość jej najbardziej zaufanym doradcą.

Voet dostrzegał niebezpieczeństwa w tym nowym rozwoju wydarzeń i chociaż do tej pory był jednym z najważniejszych zwolenników Labadiemu, teraz stał się jego przeciwnikiem. Pisał, że nikt nie powinien opuszczać Kościoła reformowanego dlatego, że kryje się tam zło, letniość i słabość, albo aby wstąpić do oddzielnego, klasztorowego zgromadzenia w miejsce Kościoła,

i powiedział, że takie gospodarstwo domowe doprowadziłoby do lawiny złych przypuszczeń. Publikacja tej książki odniosła niezwykły efekt. Pojawiła się anonimowa odpowiedź, w której Voet został zaatakowany w brutalny i niegodny sposób. Odkryto, że to Labadie był jej autorem, a jego reputacja została poważnie przez to nadszarpięta. Wielu pisało przeciwko niemu, ale nasilenie tych ataków tylko zbliżyło członków rodziny do siebie i wciąż dołączali do nich inni, w tym burmistrz Amsterdamu.

Jednak w zgromadzeniu domowym pojawiły się kłopoty. Pewna wdowa, jedna z jego członków, zmarła i krążyły fałszywe doniesienia, że została zabita, a jej ciało miało być pochowane w ogrodzie. Tłum otoczył dom i przez trzy dni musiał on być chroniony przez siły wojskowe. Menuret, którego Labadie kochał jak syna, zaniemógł psychicznie i zmarł w furii szaleństwa. Domownicy kwestionowali, czy coś takiego może się zdarzyć w Kościele, który naprawdę pochodzi od Boga. Stwierdzono, że mimo całej ich ostrożności, jeden z domowników miał poglądy socyńskie³¹, a inny miał poglądy kwakerskie. Kiedy zostali za to skarceni, w odwecie opublikowali broszurę pełną oszczerstw. Sprawa trafiła do sądu, a oświadczenia zawarte w broszurach okazały się fałszywe, jednak zyskało rozgłos stwierdzenie, że wśród członków rodziny byli niebezpieczni sekciarze. Powstało wobec nich tak wiele uprzedzeń, że ze względu na pokój, urzędnicy zabronili brania udziału w zebraniach w domu Labadiego wszystkim, z wyjątkiem domowników. To powstrzymało ich rosnącą liczebność i odcięło nadzieję na rozrost.

Aby uciec od tych trudności, Anna Maria van Schürman zwróciła się do swojej starej przyjaciółki, księżniczki Elżbiety, ksieni Herford, która zaprosiła wszystkich, którzy chcieli przybyć, aby schronili się w jej wolnej posiadłości, więc Labadie i około pięćdziesięciosobowa grupa popłynęła z Amsterdamu do Bremy i stamtąd wagonem wyruszyła w podróż do Herford (1670). Luterkańscy mieszkańcy Herford byli ogromnie rozżaleni z powodu przybycia „kwaków”, jak ich nazywali, i tylko autorytet księżnej umożliwił im pozostanie. Nienawiść i wrogość, którymi byli otoczeni, jeszcze bardziej izolowały zgromadzenie domowe od świata, a oni sami byli coraz bardziej zajęci własnymi ćwiczeniami religijnymi. Głoszenie Labadiego w tym czasie tak wpłynęło na jego słuchaczy, że czuli, że dopiero teraz osiągnęli całkowite poddanie się Bogu, a to doprowadziło do wprowadzenia wspólnoty dóbr jako wyrazu rezygnacji ze wszystkich ziemskich rzeczy i wyrzeczenia się siebie oraz całkowitego zjednoczenie z członkami ciała Chrystusowego. Zaraz po wprowadzeniu tej zmiany połamali chleb na pamiątkę śmierci Pana, kiedy nagle niektórych, a później już wszystkich, ogarnęła dziwna duchowa ekstaza; zaczęli mówić językami, a potem wstali i tańczyli, a trwało to około godziny. Podobne sytuacje powtarzały się w dość rzadkich odstępach czasu. Zdarzenia te dla większości z nich zdawały się wskazywać, że w rzeczywistości są teraz jednego serca i jednej duszy w Panu. Inni natomiast nie pochwalali tego i wycofali się ze wspólnoty. Ze względu na to rozjątrzyła się nienawiść osób z zewnątrz. Do tego

³¹ Socynianizm – nauka zapoczątkowana przez F. Socyna, głosząca, że prawdy wiary nie mogą być sprzeczne z zasadami rozumu, a więc tylko doktryny zgodne ze „zdrowym rozsądkiem” są prawdziwe. Pogląd ten odrzuca istnienie Trójcy Świętej, głosi, że Jezus był człowiekiem wybranym przez Boga, a wieczne potępienie jest przenośnią (przyp. tłumacza).

czasu społeczność generalnie zniechęcała do zawierania małżeństw, ale teraz zmieniła pogląd i Labadie, Yvon i Dulignon wstąpili w związki małżeńskie, znajdując żony, które były dla nich pomocą w ich świadectwie.

Pomimo opieki księżnej, która nigdy nie przestała ich bronić, rosnąca wrogość ludu zmusiła ich w końcu do opuszczenia Herford i znaleźli spokojne mieszkanie w Altonie, gdzie wynajęli dwa domy. Tutaj Labadie zmarł w pokoju (1674), i tutaj Anna Maria van Schürman napisała swoją książkę „Eukleria”. Wojna zmusiła ich do opuszczenia tego miejsca pobytu i przenieśli się do Zamku Waltha, w małej wiosce Wieuwerd we Fryzji Zachodniej, który oddano do ich dyspozycji. To był ich ostatni dom. Mieszkańcy wsi przyjęli ich z radością, a komisja wyznaczona przez Kościół reformowany do zbadania ich poglądów i sposobów postępowania, uznała ich za nieszkodliwych, co pozwoliło im pozostać w spokoju. Tutaj w wieku 71 lat zmarła Anna Maria van Schürman; a także Dulignon i jego żona.

Społeczność wzrosła i na nabożeństwa przybywano licznie z całego kraju. Dwie spore grupy zostały wyprawione, jedna do Surinamu, a druga do Nowego Jorku. Były finansowane i nadzorowane przez społeczność z Wieuwerd, ale obie wróciły nie odnosząc sukcesu, głównie dlatego, że zamiast starać się o pozyskanie pogan dla Chrystusa, zajęły się przeciąganiem tamtejszych chrześcijan na swoją stronę. Ekspedycje doprowadziły do ubóstwa tych, którzy pozostali w domu, a praktyczne trudności wynikające ze wspólnoty dóbr zmusiły ich do porzucenia systemu po dwudziestu latach trwania w nim.

Ta zmiana spowodowała wielki niepokój, ponieważ większość członków była biedna, wielu nie miało zwyczaju zarabiania na życie, wielu też nie nadawało się do tego i polegało na innych, którzy mieli środki. Yvon wyjaśnił, że kiedy pierwszy Kościół w Jerozolimie rozproszył się, przestała istnieć tam wspólnota dóbr i że oni również zostali teraz powołani do rozprzestrzenienia się w świecie i pracowania tam jako zakwas. Gdyby zostało to zauważone wcześniej, uchroniłoby ich to przed porzuceniem biblijnego porządku kościelnego, który praktykowali na początku, i zamianą go na życie wspólnotowe, które zawężyło ich świadectwo i powstrzymało obiecany rozwój wspólnoty. Gospodarstwo zostało rozbite i rozproszone. Yvon pozostał na Zamku Waltha, gdzie zmarł, a dwadzieścia pięć lat później ostatni z labadystów opuścił zamek, który przeszedł w inne ręce.

Życie Labadiego było pełne męznego wysiłku, którego źródłem była wewnętrzna społeczność z Bogiem, karmiona systematyczną modlitwą i instruowana pilnym studiowaniem Pisma Świętego. Jego wielka idea reformacji Kościoła rzymskokatolickiego okazała się niemożliwa do zrealizowania. Następnie przez wielką próbę odkrył, że nie jest możliwe nawrócenie miasta lub państwa jako takich, by stały się Kościołem. Później odkrył, że zreformowany Kościół protestancki nie był zdolny do reformacji i przywrócenia wzorca nowotestamentowego. Następnie poprzez długie konflikty doszedł do tego, by zobaczyć prawdziwe Kościoły Boga takimi, jakimi były na początku i zawsze. Później, zniechęcony licznymi sprzeciwami i wieloma rozczarowaniami, szukał schronienia w Kościele domowym, myśląc, że w jego ograniczonym

kręgu można zachować czystość, ale i tu zbłądził, ponieważ prawdziwe Kościoły nie są miejscem spoczynku doskonałych ludzi, ale ochronkami i szkołami, do których przyjmowani są wszyscy, którzy wyznają Chrystusa i gdzie wszystkie ich słabości, ignorancja i niedoskonałość muszą być znoszone i pouczane w cierpliwości niestrudzonej miłości.

W Labadim widzimy człowieka, którego życie zawierało elementy heroicznej porażki, a jednocześnie trwałego sukcesu. Najpierw próbował włączyć do Kościoła zbyt wiele: wielkie światowe systemy, od których prawdziwe Kościoły muszą być oddzielone. Potem włączył zbyt mało, sądząc, że Kościoły muszą zawierać tylko tych, którzy są doskonali. Był okres, w którym zakładał prawdziwe Kościoły Boże, a wpływ tego, czego wtedy nauczał i czego dokonywał, trwał dłużej niż jego życie. Ograniczone spojrzenie na Kościół wciągnęło go w błędy, do których taki kurs prowadzi – zawężone zgromadzenie sprzyjało ekstrawagancjom i brakowi równowagi, które towarzyszą przesadnym ograniczeniom. Jego doświadczenia pozostają niezmiernie wartościowe, ilustrując doskonałość drogi Słowa a tym samym niebezpieczeństwo zwrócenia się skrajnie w prawo lub w lewo – włączenia świata do Kościołów lub wykluczenia z nich świętych.

* * *

U schyłku wojny trzydziestoletniej w 1648 roku kraje protestanckie, wyczerpane gospodarczo i cierpiące z powodu moralnej degradacji pokolenia wychowanego w warunkach przemocy i nieporządku, znajdowały się również w niskim i beztroskim stanie duchowym. Kościoły luterzańskie, a w mniejszym stopniu również reformowane, były bardziej skupione na sztywnej ortodoksji niż pobożnym sposobie życia.

Spener [94], urodzony w Alzacji w 1635 roku, w wieku 35 lat został głównym pastorem Kościoła luterńskiego we Frankfurcie. Odczuwając głęboką potrzebę reformy w Kościele organizował spotkania, najpierw we własnym domu, a potem w kościele, których celem było wprowadzenie w życie „starego apostołskiego sposobu spotkań kościelnych... które Paweł opisuje w I Liście do Koryntian 14, kiedy ci, którzy mają dary i wiedzę, powinni przemawiać i, bez nieładu i sporów, wyrażać swoje pobożne myśli w przedmiotowych sprawach, które inni mogą osądzać”. Wierni zbierali się regularnie, rozważano zadany temat i o nim rozmawiano. Mężczyźni i kobiety siedzieli osobno i tylko mężczyźni brali udział w rozważaniu. Panowało zrozumienie, że inni ludzie nie mają być osądzeni i że wszelkie plotki są wykluczone. Początkowo czytano i omawiano budujące książki, ale później ograniczono się do czytania i ogólnego rozważania Nowego Testamentu. W wielu przypadkach po spotkaniach następowały pytania, wyznania lub dzielenie się doświadczeniami, co miało na celu rozważanie tego, czego się nauczono.

Sam Spener nie zachęcał do tego, ale trzymał się wykładu słowa. Sprzeciwiał się nadawaniu tytułów takich jak pietyści, speneryci czy inne, gdyż nie chciał zakładać sekty, ani nie chciał, by stali się wspólnotą mnichów, chciał jedynie tego, by powrócili do dawnego i powszechnego chrześcijaństwa. Spener był skłonny pozwolić, a nawet wspierać w innych kościołach to, czego sam by nie zrobił. Czuł, że sam nie ma ani energii ani siły reformatora, ale raczej zdolność tolerowania różnic. Dopuszczał samoocenę i wyznanie grzechów, które były obecne na niektórych

spotkaniach, ale nie wprowadził ich na swoje, cenił także mistycyzm niektórych wierzących, wyznając tym samym, że nie miał udziału w radości, którą czerpali z objawienia Oblubieńca, ani kwietyckiego³² samoporzucenia, które praktykowali. Jego pragnienie zostało wyrażone w słowach: „O, gdybym tylko znał chociaż jedno zgromadzenie prawe we wszystkim, w nauce, porządku i praktyce, czyli we wszystkim, co czyni je tym, czym powinno być chrześcijańskie zgromadzenie apostołskie w nauce i życiu!” Nie oczekiwał zgromadzenia „bez chwastów”, ale takiego, w którym kaznodzieje wykonywaliby swoją pracę pod przewodnictwem Ducha Świętego, a większa część słuchaczy byłaby martwa dla świata i prowadziła nie tylko ucziwe, ale i pobożne życie. Powiedział, że większa część wyznających chrześcijan nie narodziła się na nowo, a wielu sług Słowa nie rozumiało należycie prawdziwych doktryn, od których zależy niezłomność Kościoła. Po pewnym czasie członkowie kościoła Spenera we Frankfurcie wstrzymali się od wieczerzy Pańskiej, aby nie przystępować do niej z tymi, którzy przyjmowali ją niegodnie.

Spener został przeniesiony z Frankfurtu do Dreżna jako kapelan nadworny, a następnie do Berlina, gdzie sumiennie służył aż do śmierci (1705). Towarzystwa zwane pietystycznymi, dla których założenia i zachęty tak wiele uczynił, stały się ożywczą siłą; chociaż atakowane i wyśmiewane przez oficjalne chrześcijaństwo, nie oddzieliły się od Kościoła luterańskiego, ale utworzyły w nim ośrodki, które przyciągały poszukiwaczy pobożności i przynosiły owoc w wielu dalekosiężnych działaniach duchowych.

Jedną z osób, którym Spener był pomocny, był August Hermann Franke [95], który stał się jego głównym następcą w ruchu pietystycznym. Urodził się w Lubece (1663), studiował teologię, która, choć miała dla niego pewną wartość, nie przyniosła spokoju jego duszy. Jego studia obudziły jednak szczere pragnienie zrozumienia i wprowadzenia w jego życiu tego, co pojął jedynie umysłem i pamięcią, i po kilku latach niespokojnych poszukiwań doznał nagłego nawrócenia, przez które cała jego niewiara została rozproszona i otrzymał całkowitą pewność zbawienia. Przykład jego nawrócenia i pobożności przyniósł błogosławieństwo wielu innym, ale także wielu stało się jego wrogami; został napiętnowany jako pietysta i z czterdziestoosmiodzinnym wypowiedzeniem wyrzucony z Erfurtu, gdzie był kaznodzieją. Tego samego dnia zaproszenie z dworu brandenburskiego doprowadziło do mianowania go profesorem języków greckich i orientalnych na nowo założonym uniwersytecie w Halle. Tam został bardzo poruszony cierpieniem biednych i wystawił skrzynkę, do której można było składać datki, które następnie rozdawał.

Pewnego dnia wpłacono większą niż kiedykolwiek wcześniej sumę, około 15 talarów. „Wziąwszy tę sumę do ręki”, pisał, „wykrzyknąłem z wielką swobodą wiary: to jest znaczna suma, za którą trzeba dokonać czegoś naprawdę dobrego; założę przy jej użyciu szkołę dla ubogich”. To był początek rozległych instytucji w Halle, które zostały zbudowane i prowadzone bez proszenia o pieniądze i bez żadnego widocznego źródła, „ale wyłącznie i po prostu” – powiedział –

³² Kwietyzm – doktryna religijna z XVII wieku, której istotą jest mistyczna kontemplacja, zaprzestanie jakichkolwiek działań i całkowite zdanie się na łaskę Boga (przyp. tłumacza)

„w zaufaniu do żywego Boga w niebie”. W chwili śmierci Franke, w domostwie utrzymywano 134 sieroty, będące pod opieką 10 kobiet i mężczyzn; 2200 dzieci i młodych mężczyzn było uczonych w różnych szkołach, głównie bezpłatnie, przez 175 nauczycieli; codziennie karmiono setki biednych studentów, działały drukarnie i księgarnie, biblioteka, przychodnia lekarska, szpital i inne instytucje. Zinzendorf, najpierw przebywając jako chłopiec w tej szkole, a później, siedząc przy stole Franke i słuchając opowieści misjonarzy, którzy często u niego gościli, wyniósł stamtąd wrażenia, które zaowocowały w jego późniejszym życiu.

* * *

W 1690 roku, siedemdziesiąt lat po bitwie pod Białą Górą [96] i sześćdziesiąt dwa lata po tym, jak Komeniusz wyprowadził ostatnią grupę wygnańców z Moraw, niedaleko Fulneck urodził się Krystian David.

„Ukryte nasienie”, o które modlił się Komeniusz, by mogło zostać zachowane, wciąż było ukryte; rodzice Krystiana, podobnie jak ich sąsiedzi, byli katolikami, i on sam jako pasterz, a potem cieśla, był bardzo pobożny, choć wewnętrznie przejmował się tym, skąd wziąć pewność, że Bóg przebaczył mu grzechy. Czytając i pytając, otrzymywał tak sprzeczne odpowiedzi, że poczuł się całkowicie zdezorientowany, opuścił dom i powędrował do Niemiec w poszukiwaniu prawdy. Po wielu przygodach i ciągłych rozczarowaniach spotkał w Görlitz pastora Schäfera, pietystę, od którego nauczył się drogi zbawienia. Pełen radości i gorliwości wrócił na Morawy i wszędzie głosił kazania. Zapomniane prawdy z dawnych czasów odżyły w sercach wielu jego słuchaczy, gdy słuchali jego swojskiej mowy. Jednak ci, którzy byli posłuszni ewangelii, od razu spotkali się z miażdżącymi prześladowaniami. David wrócił do Schäfera w Görlitz, aby sprawdzić, czy w Saksonii znalazłoby się miejsce schronienia, i za jego pośrednictwem spotkał się z hrabią Zinzendorffem.

Zinzendorf od najmłodszych lat był miłośnikiem Jezusa Chrystusa, a szkolenie w kręgach pietystycznych wzmocniło jego oddanie. W czasie, gdy spotkał go Krystian David, mieszkał w swoim zamku Berthelsdorf, niedaleko granicy z Czechami, gdzie wraz ze swoim przyjacielem, pastorem Johannem Andreae Rothe, zajmowali się służbą Panu wśród okolicznej ludności. Dwaj młodzi mężczyźni, dwudziestodwuletni Zinzendorf i o dziesięć lat starszy David, rozważali potrzeby na Morawach i Zinzendorf zaprosił prześladowanych tam wierzących, aby przybyli i osiedlili się w jego posiadłościach w Saksonii. David szybko powrócił do swojego kraju, gdzie zgromadził kilka wierzących rodzin, którym udało się wymknąć ze swoich domów i które poprowadził przez góry do Saksonii i Berthelsdorf. Tam zostali serdecznie przyjęci, ale nie było miejsca, w którym mogliby mieszkać. Około mili dalej, w posiadłości Zinzendorfa, znajdowało się niskie, zalesione wzgórze zwane Hutberg lub Wzgórze Strażnicze. Zmienił jego nazwę na Herrnhut, Straż Pana, i postanowili zbudować tam dla siebie dom. Krystian Dawid, wzięwszy siekiere, ściał pierwsze drzewo i jako niestrudzony robotnik i kaznodzieja kierował budowniczymi i zachęcał ich, tak, że w krótkim czasie (1722) ukończono dom, początek rozległych budynków tworzących teraz Herrnhut, i wzór do naśladowania dla wielu w różnych częściach świata.

Pewnego dnia David, pogrążony w myślach o Morawach, przybijając deskę w zamku w Berthelsdorf, nagle zostawił narzędzia i swój kapelusz i wyruszył, bez przygotowania, by przejść dwieście mil do Kunewaldu, gdzie było wielu wierzących, potomków rodzin, które należały do starego Kościoła Braci czeskich. Część z nich zabrał ze sobą, wśród nich rodziny Nitschmann, Zeisberger i Toeltschig, które później stały się znane w związku z misyjnymi przedsięwzięciami nowego Kościoła morawskiego. Dotarli do Herrnhut w chwili, gdy Zinzendorf wraz ze swoim przyjacielem de Watteville kładli kamień węgielny pod pierwszy dom spotkań, jaki miał tam powstać, i połączyli swój los z grupą, która ich poprzedziła.

Po tym wydarzeniu wielu przybyło z Czech i Moraw, niektórzy uciekając z więzienia lub opuszczając kryjówki w lasach. W miarę jak to miejsce schronienia dla ciemionych stawało się coraz szerzej znane, przybywali tam inni, o różnych poglądach, niektórzy zwolennicy Schwenckfelda, niektórzy pietyści oraz tacy, którzy nie mogli się z nikim zgodzić. Zaciekle spory zajęły miejsce braterskiej zgody, a osiedlu groził rozłam. W międzyczasie Zinzendorf przekształcał Berthelsdorf we wzorcową wioskę, w której wszystko odbywało się zgodnie z życzeniem jego i jego przyjaciela, pastora Rothe. Hrabia wierzył w odwoływanie się do wyobraźni.

Będąc chłopcem w Halle, jego misyjny entuzjazm wyrażał się w tworzeniu „Zakonu Ziarna Gorczycy”, z obietnicami, emblematami, mottem i pierścieniem, które, poczynając od pięciu chłopców, dla których był Wielkim Mistrzem, wyrosły na potężny bodziec ku oddaniu się pracy misyjnej. W Berthelsdorf, wraz z de Watteville, Rothe i Schäferem, założył „Ligę Czterech Braci”, aby obwieścić światu „Powszechną Religię Zbawiciela i Jego Rodziny Uczniów, Religię Serca, w której Osoba Zbawiciela jest punktem centralnym”; w późniejszych czasach jego „Banda Wojowników” stała się skutecznym narzędziem misyjnym. Teraz zainterweniował w Herrnhut. Rozpoznał szczerą intencję tych skłóconych stronników, był w stanie powiedzieć o jednym z najbardziej porywczym z nich: „Chociaż nasz drogi Krystian David nazywał mnie bestią, a pana Rothe fałszywym prorokiem, mimo to mogliśmy zobaczyć jego szczerą serce i mieć pewność, że możemy go sprowadzić na dobrą drogę. Nie jest złą maksymą umieścić uczciwych ludzi, którzy wcześniej zblądzili, na stanowisku, w ten sposób uczą się z doświadczenia tego, czego nigdy nie nauczą się z domysłu”. Zebrał ich razem i w trzygodzinnym przemówieniu wyłożył im „Statuty, nakazy i zakazy”, które przygotował, aby regulować każdy szczegół ich życia. Zostało im wtedy dane dostąpić duchowego przebudzenia, mocy przebaczenia i pojednania, i w pokoju przyjęli nowy porządek.

Mniej więcej w tym samym czasie Zinzendorf znalazł w sąsiednim mieście Zittau kopię „Zakonu dyscypliny”, sporządzonego przez ostatnie spotkanie Braci czeskich tuż przed bitwą pod Białą Górą, zredagowaną przez Komeniusza. Zinzendorf dostrzegł w nim, że przyjęci przez niego osadnicy reprezentowali starożytny Kościół, który tak długo istniał w Czechach. Był głęboko poruszony rozpaczą Komeniusza, gdy zapisywał zniszczenie świadectwa tego Kościoła, i postanowił, że zarówno siebie jak i wszystko, co miał, powinien poświęcić zachowaniu małego grona uczniów Pana, którzy schronili się u niego. Kiedy ten dokument został przekazany

uchodźcom, zostali pobudzeni, aby odbudować pierwotny Kościół, z którego wielu pochodziło.

Kwestia wzajemnych relacji społeczności w Herrnhut z Kościołem luterańskim pojawiła się samoistnie. Zinzendorf, sam będąc luteraninem, chciał, aby społeczność całkowicie związała się z Kościołem luterańskim. Tamci byli zdecydowani tego nie robić. Ostatecznie sprawa została rozstrzygnięta w drodze losowania, metody często wśród nich używanej, i los zadecydował, by nie przyłączać się do Kościoła luterańskiego. Następnie Zinzendorf, aby uniknąć konfliktów z ustanowionym Kościołem, przyjął w nim święcenia kapłańskie, podczas gdy jeden z uchodźców został wyświęcony na biskupa przez Daniela Ernsta Jablonsky'ego, nadwornego kaznodzieję w Berlinie i jedyne żyjącego biskupa starego Kościoła Braci czeskich. W ten sposób zostali uznani za wspólnotę w Kościele luterańskim i dzięki temu byli zdolni do udzielania sakramentów. Mimo to przeciwne im siły spowodowały, że Zinzendorf został wygnany z królestwa Saksonii (1736).

Odwiedzając króla Danii Chrystiana VI, spotkał pewnego Murzyna, Antoniego, którego zaprosił do Herrnhut, a jego relacja na temat stanu niewolników w Indiach Zachodnich tak poruszyła słuchaczy, że Leonard Dober zaproponował, że wyruszy, aby zanieść im Ewangelię. Projekt został zatwierdzony przez losowanie i młodzieniec wyruszył wraz z innym, Davidem Nitschmannem. Byli to praktyczni ludzie, stolarz i garncarz, dobrze wykształceni w szkołach w Herrnhut i byli dobrymi mówcami. Wyruszyli w swoją podróż pieszo, zabierając nie więcej bagażu, niż mogli unieść na plecach i mając ze sobą 18 talarów. Był to początek Misji Morawskich, które przekształciły całe zgromadzenie w Stowarzyszenie Misyjne (1732). Poświęcenie dla Chrystusa skłoniło wielu misjonarzy do wyboru najtrudniejszych i najbardziej niebezpiecznych regionów do pracy. Herrnhut stało się centrum związanym ze wszystkimi częściami świata. W wielu krajach powstały osady na jego wzór. Na jego dużym cmentarzu znajdują się groby mieszkańców z najróżniejszych krajów, którzy przybyli ze swoich odległych ziem, aby odwiedzić macierzystą osadę.

Praca Morawian w Anglii rozpoczęła się w 1738 roku, kiedy Peter Boehler, jako misjonarz, w drodze do Południowej Karoliny, przemawiał w Londynie w Towarzystwie założonym przez Jamesa Huttona, londyńskiego księgarza. Hutton i jego przyjaciele szukali zbawienia, ale nie znaleźli pewności, a ponieważ Boehler, łamaną angielszczyzną, ale z dużymi umiejętnościami, objaśnił im Pismo, Hutton powiedział, „z nieopisanym zdumieniem i radością przyjęliśmy naukę Zbawiciela, Jego zasług i cierpień, usprawiedliwienia przez wiarę w Niego i uwolnienia przez nią od panowania winy i grzechu”. Towarzystwo to zaakceptowało zasady Herrnhut przekazane im przez Boehlera i wysłano do nich kaznodzieję z Niemiec, pomimo tego, że nadal pozostawali członkami Kościoła anglikańskiego. Cztery lata później Spangenberg przybył z Niemiec i przyjął ich jako zgromadzenie Kościoła Braci, wprowadzając zasady i urzędników zgromadzeń niemieckich. Na początku istniało wiele relacji między nimi a Wesleyem, który w swojej organizacji Towarzystw w ramach Kościoła ustanowionego pozostawał pod dużym wpływem ich przykładu, spotkań i pełnych miłości uczt.

Pewien duchowny z Ossett w Yorkshire, Benjamin Ingham, był jednym z tych, którzy byli aktywni i wielce błogosławieni w swojej pracy w tych dniach przebudzenia. Nie ograniczając się do swojej parafii, podróżował po kraju od Halifax do Leeds i założył około pięćdziesięciu małych stowarzyszeń czytania i modlitwy. Widząc potrzebę większej liczby pomocników, zaprosił Morawian, którzy w odpowiedzi natychmiast wysłali do Yorkshire dwudziestu sześciu robotników, mężczyzn i kobiet. Zabrali się systematycznie do pracy. Spangenberg kierował operacjami z Wyke jako z centrum; Toeltschig, który przybył z Krystianem Davidem z Moraw, był w Holbeck; w sumie utworzono pięć ośrodków kierowniczych, kontrolujących w krótkim czasie prawie pięćdziesiąt miejsc głoszenia, które realizowano z pomocą „Asystentów Narodowych”, czyli miejscowych pomocników. Kaznodzieje przeżywali wszystkie zwyczajne w tamtych czasach burzliwe doświadczenia i postanowiono stworzyć solidniejszą bazę, budując Herrnhut w Anglii. Przybył Hrabia Zinzendorf i pomógł im w zabezpieczeniu gruntów w Pudsey między Leeds i Bradford, z Niemiec wysłano pieniądze i zbudowano Fulneck, którego nazwę wybrano, aby upamiętnić jego związek z Fulneck na Morawach. Tutaj powstała osada na wzór Herrnhut, a inne, na mniejszą skalę, w Wyke, Mirfield i Gomersal, gdzie odtworzono zasady i przepisy Zinzendorfa.

Podobną pracę wykonywano w innych częściach kraju; najbardziej skutecznym ewangelistą był John Cennick, urodzony w Anglii, ale pochodzący z czeskiej rodziny, która schroniła się w Anglii po rozpadzie Starego Kościoła Braci czeskich. Początkowo Cennick był aktywnym pomocnikiem Wesleyów, ale jego skłonność do doktryn Whitefielda doprowadziła ich do odrzucenia Cennicka i w końcu związał się w pełni z Morawianami. Był kaznodzieją o niezwyklej mocy, głoszącym w plenerze i człowiekiem o łagodnym i ujmującym usposobieniu. Jego krótkie życie było całkowicie poświęcone służbie dla Pana, a w zachodniej Anglii i Irlandii Północnej owoce jego pracy były bardzo obfite.

Próba kontrolowania z Niemiec tej szeroko rozpowszechnionej organizacji okazała się rosnącą przeszkodą w pracy, i nawet po zmianach, jak to było później w Anglii i Ameryce, nieprzystosowanie ustanowionego systemu do zaspokojenia zróżnicowanych potrzeb różnych cech narodowych i zmieniających się okoliczności, podkreśla jedynie, że najmądrzejsze plany nawet najlepszych ludzi nie nadają się do trwałego czy powszechnego zastosowania, podczas gdy nauczanie i przykład Nowego Testamentu, co do założenia i postępowania Kościołów Bożych, okazują się odpowiednie dla każdej różnorodności potrzeb.

* * *

W XVIII wieku w wyniku zderzenia dwóch strumieni duchowego doświadczenia powstały społeczności, lub też Kościoły, Filadelfii.

Pierwszy zawdzięczał swój początek pragnieniu duszy bezpośredniej wspólnoty z Bogiem i jednością z Nim.

Drugi wyrósł z poczucia istotnej jedności wszystkich dzieci Bożych i pragnienia wyrażenia

jedności prawdziwego Kościoła.

Kościół rzymskokatolicki wcześniej wprowadził duchowieństwo i sakramenty i postawił je między dusze a Zbawiciela, ale chociaż system ten trzymał wielu ludzi z dala od Niego, byli też tacy, których tęsknota za społecznością z Bogiem, który objawił się w Chrystusie Jezusie, oraz za Niebiańskim Oblubieńcem była tak silna, że poświęcili się osiągnięciu pełnego poznania Go i doświadczeniu zjednoczenia z Nim. Tego szukali na drodze naśladowania Jezusa, naśladowania Chrystusa. Pomyśleli, że mogą to osiągnąć przez medytację o Nim, aby Jego piękno i błogosławieństwo coraz bardziej im się objawiało, oraz przez ascezę, która powinna ujarzmić ciało i naturalną wolę.

Protestantyzm uwydatnił podziały wśród wierzącego ludu Bożego i wywołał zacieklą walkę i wrogość między licznymi stronami. Byli jednak tacy, którzy opłakiwali taką sytuację i próbowali podkreślić fundamentalną jedność w życiu i miłość tych, którzy są oddzieleni od świata, a zjednoczeni wiarą z Chrystusem i Jego członkami.

Ludzie w Kościele rzymskokatolickim, często nazywani mistykami lub kwietystami, przez długi czas byli postrzegani za wzór życia chrześcijańskiego, niektórzy z najbardziej znanych zostali kanonizowani, ale później wpływ jezuitów i Ludwika XIV z Francji spowodował ich prześladowania. Największą duchową potęgą stał się w Rzymie przybywający tam około 1670 roku hiszpański ksiądz Miguel de Molinos (1640-1697). Jego książka „Przewodnik duchowy” była przez wielu używana jako zasada życia, zwłaszcza przez arystokrację i kapłaństwo. Był spowiednikiem i najbardziej zaufanym doradcą Innocentego XI, papieża, który osobiście sprzeciwiał się prześladowaniom, a jednak Molinos został ostatecznie skazany na dożywotnie więzienie i zmarł w nieznanym sposobie z rąk inkwizycji. Madame Guyon (1648-1717) była tą, która swoim życiem i pismami skierowała szerokie kręgi do dążenia ku życiu w doskonałej miłości i całkowitym poddaniu się woli Bożej. Utalentowany i pobożny arcybiskup Fénelon, kosztem swojej popularności i perspektyw na dworze, przyjął i bronił jej nauczania. Ludwik XIV wielokrotnie więził ją, na końcu w budzącej postrach Bastylii, ale te kamienne, grube na dwanaście stóp mury, nie były w stanie powstrzymać wpływu i rozprzestrzeniania się jej nauczania.

W kręgach protestanckich wielki wpływ miały pisma Gottfrieda Arnolda (1666-1714). Studiował w Wittenberdze i został profesorem historii w Giessen, ale wycofał się z tego stanowiska, ponieważ stwierdził, że obowiązki społeczne i urzędowe, które się z tym wiązały, utrudniały mu wewnętrzne życie w społeczności z Panem. Spener nie zgadzał się z tym twierdząc, że o ile istnieje nadzieja na pomoc innym, musimy trzymać się nawet tego, czego nie aprobujemy, nawet jeśli zagraża to naszym własnym душom. Arnold jednak postrzegał Kościół luterański jako Babel, niezdolny do reformacji i uważał, że jego wybór samotnej separacji jest bardziej zgodny z przykładem apostołów. Jego pierwsza książka „Pierwsza miłość, czyli prawdziwy obraz pierwszych chrześcijan według ich żywej wiary i świętego życia” była historią Kościoła w czasach apostoelskich i do czasów Konstantyna, w której ukazał zło wniesione przez zjednoczenie Kościoła i państwa. Będąc pod coraz większym wrażeniem faktu, że historię Kościoła pisali przedstawiciele

Kościółów dominujących i z punktu widzenia ich własnego stronnictwa, uznał za konieczne przedstawienie tej ważnej historii w sposób bezstronny, więc napisał historię, dzięki której stał się powszechnie znany we własnym i następnych pokoleniach, zatytułowaną „Bezstronna historia Kościołów i heretyków od początku Nowego Testamentu do Roku Chrystusowego 1688”. Porzucając myśl o tym, że Kościół jest związany z jakąś określoną społecznością lub organizacją, szukał ukrytego i rozproszonego Kościoła powszechnego na całym świecie, wśród wszystkich narodów i Kościołów. Oczywiście opinie o książce były różne. Jeden teolog napisał, że była to najbardziej szkodliwa księga, jaka została napisana od narodzin Chrystusa, a ktoś inny nazwał ją najlepszą i najbardziej użyteczną księgą tego rodzaju po Piśmie Świętym.

Pisma Madame Guyon otwierały przed wieloma wizje możliwości życia w doskonałej społeczności z Bogiem.

Książka Arnolda rozbudziła nadzieję na oderwanie się od świata i społeczność ze wszystkimi świętymi.

Około roku 1700 nastąpiło połączenie tych różnych rozproszonych elementów w społeczeństwa lub Kościoły, którym nadano nazwę Filadelfia (Braterska miłość).

Niewielka kraina Wittgenstein [97] na południowym krańcu Westfalii miała szereg dobrych i tolerancyjnych władców, co przyciągnęło dużą populację o bardzo zróżnicowanym charakterze. Życzliwie przyjęto uciekinierów z Sewennów we Francji, tym bardziej, że dwaj bracia, którzy rządili odpowiednio północną i południową częścią kraju, pojęli za żony (1657) dwie siostry, córki francuskiego szlachcica, który uciekł do Holandii przed masakrą św. Bartłomieja. Członkowie obu tych rodzin były oddanymi chrześcijanami. W 1712 roku północną częścią kraju, zwaną Berleburgiem, rządził potomek jednej z tych rodzin, hrabia Kazimierz, który wraz z żoną i owdowiałą matką był konsekwentnym obrońcą wszystkich uciśnionych. Byli związani z kościołami Filadelfii, które w tym czasie były szeroko rozpowszechnione. Jane Leade z Norwich i inni nauczali, że orędzia do Kościołów w 2. i 3. rozdziale Objawienia mają rozwojowe znaczenie historyczne. Sardes reprezentował protestantyzm, nazwany żyjącym, a jednak będący martwym. Nadchodziła obojętność i odstępstwo Laodycei.

Wszystkie przebudzone dusze zostały wezwane do przyłączenia się do wiernej Filadelfii. Kościół Filadelfii został założony w Londynie w 1695 roku, nie po to aby, jak uważano, utworzyć nową sektę, ale po to, by przez swoje spotkania zachować ducha miłości i formę pierwszego świętego i powszechnego Kościoła apostołskiego. Członkowie niekoniecznie oddzielali się od kościołów, do których należeli i nie nakłaniali do tego innych, jednak swoje regularne spotkania odbywali w tym samym czasie, w którym kościoły miały swoje nabożeństwa, co uniemożliwiało uczestnictwo w tych nabożeństwach na rzecz spotkań społeczności. Obecnie, mówili, Kościół Filadelfii jest słaby i dopóki nie zmanifestuje się w mocy, nie należy oczekiwać, że będą miały miejsce te rzeczy, na które się czeka, nawrócenie Żydów, sprowadzenie Turków i innych niewierzących, uleczenie odstępstwa, odbudowa wszystkich rzeczy i osobiste pojawienie się Chrystusa na ziemi. Podobne spotkania rozpoczęły się w wielu częściach Niemiec, Holandii

i innych miejscach, a Berleburg stał się centrum ważnego przebudzenia, które rozprzestrzeniało się na całe zachodnie Niemcy od Alp po morze.

W roku 1712 w tych kręgach ukazała się Biblia Marburga pod tytułem „Biblia mistyczna i prorocza, czyli całość Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu, przełożona na nowo z oryginału, z objaśnieniami Typów Głównych i Proroctw, zwłaszcza Pieśń nad Pieśniami i Objawienie Jezusa Chrystusa, z ich głównymi Doktrynami, itd.” Później (1726-1742) powstało większe dzieło, Biblia Berleberska, w ośmiu tomach, pięknie wydrukowana dużą czcionką i zawierająca obszerne notatki, wśród których znalazły się niektóre nauki Madame Guyon.

Filadelfijska społeczność, czy też Kościół, była wynikiem wielu różnych ruchów i miała na celu odsunięcie na bok różnic w Kościołach oraz zjednoczenie wszystkich w miłości i uważała, że oczyszczenie i doskonalenie duszy jest ważniejsze niż przestrzeganie zewnętrznych form „Kościółów”.

Aby pomóc sobie nawzajem, wierni każdego ranka wyznaczali sobie czas, kiedy w różnych miejscach, w których się znajdowali, łączyli się w duchu w oczekiwaniu na Boga.

Aktywnym członkiem berleberskiego towarzystwa był dr Carl, asystent medyczny hrabiego Kazimierza. W 1730 roku wydał „Zaproszenie z Filadelfii”, apel do dusz nieśmiertelnych, aby z okręgu poglądów i namiętności skierowały się ku centrum, by oddawać cześć w Duchu i w prawdzie. Ci, których uszy są otwarte, nie różnią się (jak głosi zaproszenie) uczuciami, mają jeden język, gust i miłość. Ale tą centralną jedność można znaleźć tylko u tych, którzy porzucają cielesną literę i własnoręcznie tworzone zasady i nieustannie kierują się w głąb siebie w duchu i prawdzie oraz kosztują teologii serca jako słodkiego Słowa Bożego. Można ich nazywać rzymskimi katolikami, luteranami, reformatorami itd. – tam Tauler, Kempis, Arndt, Neander są jednym. Prawdziwą, trwałą częścią chrześcijaństwa jest uśmiercanie starego człowieka i ożywianie ducha.

Ten apel wzbudził odzew w niezliczonej liczbie serc, zwłaszcza w Wirtembergii i Szwajcarii. Wielu, którzy nie przyłączyli się zewnętrznie do kręgu Filadelfii, należało do niego sercem. Oni wszyscy szukali Królestwa Bożego i praktykowali pobożność, postrzegali Filadelfię jako społeczność, do której należeli wewnętrznie, ponieważ wierzyli, że dostrzegli w niej to, co jest istotne dla Królestwa Bożego, podczas gdy w Kościołach różnych wyznań widzieli tylko zewnętrzne powłoki i formy, wśród których ukryty był duch Antychrysta. Zinzendorf próbował zorganizować te stowarzyszenia i przyłączyć je do Jednoty Braci Morawskich, ale bez powodzenia.

Głoszenie Hochmanna von Hochenau w tym czasie, w nawracaniu grzeszników i zakładaniu kościołów Filadelfii, było jednym wielkim przyczynkiem przebudzenia. Jego ciągłe podróże, kiedy był atakowany przez motłoch, więziony przez władze, a mimo to słuchany wszędzie przez ogromne tłumy, dla niezliczonej liczby jego słuchaczy wypełniły błogosławieństwem życie entuzjastycznej służby dla Pana. Jedynymi okresami jego odpoczynku były te, kiedy od czasu do

czasu udawał się do małej pustelni, którą miał w lasach Wittgenstein, ale jego miłość do wszystkich ludzi, zwłaszcza do Żydów, skłaniała go głównie do podróży i głoszenia kazań po całych zachodnich i północnych Niemczech. Głoszenie Hochmanna było środkiem do nawrócenia młodego studenta teologii, Hoffmanna, którego spotkania, poza państwowym Kościołem, pomogły w nawróceniu Gerharda Tersteegen, który stał się później potężnym świadkiem Chrystusa i służył także kolejnym pokoleniom przez swoje piękne hymny. Jung Stilling (1740-1817), którego życie i pisma wywarły wielki wpływ, pisał o tych dniach: „W całej historii Kościoła nie ma czasu, w którym oczekiwanie na przyjście Pana byłoby tak bliskie i powszechne, jak w dopiero co zakończonej pierwszej połowie stulecia, na czele z przebudzeniem w Halle, odbudową Kościoła Braci przez Zinzendorfa, potem mistycznej społeczności Filadelfii w Berleburgu, której owocem jest Biblia Berleberska. W tym samym czasie pojawili się Friedrich Roch i Hochmann von Hohenau, potem Gerhard Tersteegen i wielu innych mężczyzn”.

* * *

Ci, zwani waldensami lub anabaptystami oraz inni o podobnym charakterze, nie byli reformatorami Kościoła rzymskokatolickiego, ani później Kościoła luterańskiego i reformowanego. Ich pochodzenie było wcześniejsze i kontynuowali swoje pierwotne nauki i praktyki biblijne z wcześniejszych czasów, a następnie przez czas powstawania i postępu później rozwiniętych społeczności.

W ten sam sposób ci, zwani paulicjanami oraz inni spokrewnieni z nimi duchowo, nie byli reformatorami greckiego Kościoła prawosławnego, ale poprzedzali go, a później istnieli z nim równolegle, lecz zawsze byli od niego oddzieleni.

Istniały jednak inne ruchy związane zarówno z Kościołem katolickim, jak i protestanckim, które były ruchami reformatorskimi. Niektóre z nich starały się wpłynąć na istniejącą społeczność od wewnątrz, inne tworzyły grupy, które odchodziły lub były ze społeczności wyrzucane. Z tych ostatnich, „reformacja” wyszła z Kościoła rzymskokatolickiego i utworzyła wyznania protestanckie, które reprezentowały różne stopnie reformy katolicyzmu. Były też próby reform w Kościele rzymskokatolickim, takie jak te Franciszka z Asyżu i kilku papieży, którzy podjęli autentyczne wysiłki w celu usunięcia nadużyć, ale uznali, że od dawna utrwalony ustrój i uwikłanie zobowiązań finansowych są dla nich zbyt silne.

Podobnie w Kościołach luterańskim i reformowanym byli tacy, którzy próbowali reformy od wewnątrz, jak pietyści. Byli też inni, którzy się od nich oddzielili, jak na przykład labadyści.

Bracia czescy od początku wyznawali pierwotne wierzenia waldensów, ale kiedy Zinzendorf ich zreorganizował, zrobił to na zasadach pietystów, które miały tendencję do trzymania ich w ustalonych Kościołach.

Mistycy reprezentują tych, którzy, nie widząc żadnej możliwości powrotu do porządku pierwotnego Kościoła, schronili się w osobistym uświęceniu i społeczności z Bogiem pozostając w stowarzyszeniach kościelnych, w których byli, a które cenili mniej lub bardziej, zgodnie z ich

indywidualnym charakterem. Mieli duchowe powinowactwo z tym, co najlepsze w monastycyzmie i znajdowali się zarówno w zgromadzeniach katolickich, jak i protestanckich. Starali się tworzyć rzeczywiste Kościoły w czasie „Zaproszenia Filadelfijskiego”.

Odejście od przykazań Chrystusa i od doktryny apostoelskiej było bardzo duże i obejmowało każdy szczegół nauk Pisma Świętego, dlatego też długa droga wstecz nie została odnaleziona od razu; odzyskiwano najpierw jedną, potem drugą prawdę. Ponieważ te duchowe przebudzenia miały miejsce w różnych środowiskach i w różnym czasie, wytworzyły one wiele Kościołów, różniących się od siebie historią, w zależności od ich rozumienia pierwotnego objawienia i powrotu do pierwotnej praktyki. Z tego powodu ponoszą hańbę mnożących się sekt, ale w rzeczywistości są one wieloma drogami powrotnymi do pierwszej jedności – tej pierwszej jedności, która będzie ich ostateczną, gdyż podróżnicy w końcu dotrą do celu, zgodnie z modlitwą Pana o nich: „Ja w nich, a Ty we Mnie, aby byli doskonali w jedno, żeby świat poznał, że Ty Mnie posłałeś i że umiłowałeś ich, jak i mnie umiłowałeś” (J 17,23).

Przypisy

[92] „Geschichte des Christlichen Lebens in der rheinisch-westphälischen Kirche Max Goebel. „Geschichte des Pietismus und der Mystik in der reformirten Kirche u.s.w.“ Heinr. Heppe. „Geschichte des Pietismus in der reformirten Kirche“ Albrecht Ritschl.

[93] „Die Vorbereitung des Pietismus in der Reformierten Kirche der Niederlande bis zur Labadistischen Krisis, 1670.“ von Wilhelm Goeters, Leipzig. J. C. Hinrichssehe Buchhandlung Utrecht. A. Oosthock, 1911.

[94] „Geschichte des Pietismus in der reformirten Kirche“ Albrecht Ritschl.

[95] „The Life of Aug. Herm. Franke“ H. E. F. Guerike. trans. S. Jackson.

[96] „History of the Moravian church“ J. E. Hutton M.A.

[97] „Geschichte des Christlichen Lebens in der rheinisch-westphälischen evangelischen Kirche“ Max Goebel.

Rozdział XIII

Ruchy Metodystyczne i Misyjne

1638-1820

Stan Anglii w XVIII wieku — Przebudzenia w Walii — Tymczasowe szkoły — Utworzone stowarzyszenia — Święty klub w Oksfordzie — Pani Wesley — John i Charles Wesley płyną do Georgii — John Wesley powraca i spotyka Petera Boehlera — Przyjmuje Chrystusa przez wiarę — Odwiedza Herrnhut — George Whitefield — Głosi dla górników w Kingswood — John Wesley również zaczyna przemawiać na świeżym powietrzu — Świeccy kaznodzieje — Dziwne objawienia — Wielkie przebudzenia — Hymny Charlesa Wesleya — Podział między społeczeństwami morawskimi i metodystycznymi — Rozbieżność w doktrynie Wesleya i Whitefielda — Konferencja — Oddzielenie stowarzyszeń metodystycznych od Kościoła anglikańskiego — Podziały — Ogólna korzyść z ruchu — Potrzeba pracy misjonarskiej — William Carey — Andrew Fuller — Tworzenie stowarzyszeń misyjnych — Różnica między stacjami misyjnymi a kościołami — Bracia Haldane — James Haldane przemawia w Szkocji — Sprzeciw synodów — Wiele osób słyszy Ewangelię — Kościół utworzony w Edynburgu — Wolność posługi — Kwestia chrztu — Robert Haldane z wizytą w Genewie — Czytania biblijne Listu do Rzymian — Wieczera Pańska w Genewie — Powstanie Kościoła.

W XVIII-wiecznej Anglii niewierność i obojętność na sprawy religii i obyczajów panowały w takim stopniu i niosły za sobą takie konsekwencje, że przykuły uwagę wszystkich uważnych obserwatorów. Wśród wyższych klas modne było bycie niereligijnym i niemoralnym, podczas gdy klasy niższe pograżyły się w całkowitej ignorancji i grzechu. Duchowni, z nielicznymi wyjątkami, nie byli lepsi od ludu, literatura była ateistyczna i nieczysta, pijaństwa nie uważano za hańbę, szerzyła się przemoc i przestępczość. Wysiłki podejmowane na rzecz powstrzymywania przestępczości i ochrony mienia za pomocą okrutnych kar wzmagaly zuchwałość, stan więzień był odrażający, ucisk biednych i bezbronnych był bezlitosny. Pozostał wprawdzie silny nurt religii i wiary, ale ukryty był pod powszechnym pobłażaniem grzechowi i szyderstwem ze wszystkiego co dobre. Zgromadzenia wierzących były nieliczne w porównaniu z większością populacji, a do wielu z nich wkradła się pewna ospałość, co wskazywało, że potrzebują przebudzenia.

To właśnie w tych okolicznościach udzielone zostało duchowe przebudzenie o nadzwyczajnym zasięgu i owocach [98]. Walia była w takiej ciemności jak Anglia i dodatkowo cierpiała na tym, że wielu jej duchownych było Anglikami i nie miało relacji z ludźmi ani w zapatrywaniach ani w języku. Jednak niektórzy z walijskich duchownych Kościoła ustanowionego³³, byli godnymi uwagi wyjątkami. Nagle nawrócony rektor z Llanvaches, William Wroth, niósł naukę życia, której głodni ludzie słuchali tak tłumnie, że jego kościół nie mógł ich pomieścić; głosił kazania na świeżym powietrzu, a nawet poza własną parafią, a ukarany za takie czyny utratą beneficjum założył w 1638 roku niezależny Kościół wierzących w Llanvachery. Jego wpływ skłonił wyrzuconego z wikariatu w Cardiff Waltera Cradocka, do podróżowania i głoszenia ewangelii chętnym do słuchania tłumom oraz przyłączenia się do kościołów kongregacyjnych.

Kolejnym był Rees Pritchard, głoszący orędzie zbawienia, które gromadziło tak wiele chcących je usłyszeć osób, że również głosił na świeżym powietrzu. Został z tego powodu wezwany przed Sąd Kościelny, ale wykorzystanie wpływów umożliwiło mu kontynuowanie nauczania i pozostanie w Kościele Anglii. Inny duchowny, Griffith Jones, również Walijszyk, na początku XVIII wieku przygotowywał swój kraj do większego, nadchodzącego niebawem dzieła. Wygłaszając kazania

³³ Mowa o Kościele Anglii (przyp. tłumacza).

i nauczając w swojej parafii, dostrzegł, jak wielką szkodę ponosili ludzie, którzy nie mogli samodzielnie czytać Biblii, więc z pomocą przyjaciół zatrudnił nauczycieli, aby podróżowali z miejsca na miejsce i zakładali tymczasowe szkoły. Później jednak brak odpowiednich nauczycieli doprowadził go do otwarcia szkoły kształcącej, do której przyjmowano wyłącznie osoby wyznające zasady religijne, w większości nonkonformistów. Pomimo sprzeciwu kleru, do jego szkół uczęszczali ludzie w każdym wieku, ciesząc się z możliwości, jakich nigdy wcześniej nie mieli, a w charakterze i postępowaniu narodu dokonana się wielka zmiana. W chwili śmierci Griffitha Jonesa, dwadzieścia lat po otwarciu przez niego szkół, pracowało w nich około trzy tysiące pięćset osób, a przeszła przez nie jedna trzecia ludności Walii.

Mniej więcej w tym samym czasie pewnemu młodemu człowiekowi, Howelowi Harrisowi, odmówiono święceń, ponieważ przed ich otrzymaniem zaczął głosić kazania. Niezrażony jednak, choć pozostając nadal członkiem ustanowionego Kościoła, kontynuował swoje głoszenie poza nim, na świeżym powietrzu, w domach i innych dostępnych budynkach. Ewangelia była skuteczna; wiele osób nawróciło się, życie wielu zostało odmienione, a w dawniej bezbożnych domach rozpoczynano uwielbienie w gronie rodzinnym. Do Harrisa dołączyli inni, zarówno duchowni, jak i świeccy, i aby zachęcić tych, na których wpłynęło słowo, powstały stowarzyszenia ludzi religijnych. Jak można się było spodziewać, wzbudziło to sprzeciw; zbuntowany motłoch, wiedziony przez władze cywilne i duchowieństwo, poddawał kaznodziejów wszelkim rodzajom zniewag i przemocy. Jednym z najbardziej uzdolnionych kaznodziejów był Daniel Rowlands, także duchowny, zwolniony z wikariatu za głoszenie kazań poza granicami własnej parafii. Do Llangeitho, gdzie głosił, ze wszystkich części Księstwa przyjeżdżały tysiące ludzi, aby go słuchać, ponieważ w jego służbie była moc, której jego słuchacze nie potrafili opisać. Ten ruch w Walii wkrótce nawiązał kontakt z podobnym ruchem w Anglii. Zmienił się całkowicie charakter Walijszyków. Zmiana ta nie była przejściowa, ponieważ obecnie Walia zamiast być niereligijna i martwa duchowo jak dawniej, słynie z szerokiego działania i głębi swojego duchowego życia.

* * *

W Oksfordzie w 1729 roku zaczęła spotykać się mała grupa studentów, aby pomagać sobie nawzajem we wspólnym celu ratowania swoich dusz i życia na chwałę Bożą [99]. Ich postępowanie wkrótce ściągnęło na nich kpiny ze strony kolegów i niektórych urzędników kolegów, ponieważ różnili się całkowicie swoim sposobem życia od większości studentów; żyli według ostrożnych i ascetycznych reguł, odwiedzali więźniów i chorych, pomagali ubogim. Nazywano ich „Klubem Świętych” lub „Klubem Pobożnych”, „Miłośnikami” lub „Metodystami”. Wśród ich założycieli byli John i Charles Wesley, a wkrótce dołączył do nich George Whitefield.

Matka Wesleyów była kobietą o tak niezwykłym charakterze i zdolnościach, że w oczywisty sposób to właśnie jej wczesnemu wychowaniu synowie zawdzięczali nadzwyczajną karierę i wpływ. Jej mąż był duchownym, mieli liczną rodzinę i znaczne gospodarstwo domowe. Była nie tylko bardzo ostrożna w wychowywaniu każdego ze swoich dzieci, ale podczas częstych nieobecności męża spowodowanych jego służbą czuła, że słuszne jest zbieranie całego domu

o określonych porach i czytanie Pisma Świętego oraz przemawianie i wspólna modlitwa. Dzięki obecnym tam służącym o zgromadzeniach tych zaczęto mówić, a ludzie prosili o pozwolenie by wziąć w nich udział, czasami stłoczonych było aż dwieście osób i niektórzy musieli odchodzić z powodu braku miejsca. Do jej męża trafiały skargi, że przyjmowała pozycję niestosowną kobiecie. Gdy napisał do niej na ten temat, odpowiedziała: „Jestem kobietą, a także panią dużej rodziny; i... pod twoją nieobecność nie mogę patrzeć na każdą duszę, którą zostawiasz pod moją opieką, inaczej niż na talent powierzony mi z ufnością przez wielkiego Pana wszystkich rodzin nieba i ziemi... Nie mogę pojąć, dlaczego ktokolwiek miałby ci donosić, że twoja żona stara się przyciągnąć ludzi do kościoła i powstrzymać ich od profanacji Dnia Pańskiego przez czytanie im i inne zachęty. Ze swojej strony nie widzę żadnej wartości w udzieleniu mi nagany z tego powodu. Już tak dawno nie podałam ręki światu i szczerze żałuję, że dałam im tyle powodów, by mówić przeciwko mnie. Co do tego, że to wszystko wygląda na osobliwe, przyznaję, że tak. Jak zresztą prawie wszystko, co jest poważne lub co może w jakikolwiek sposób przyczynić się do chwały Bożej lub zbawienia dusz... Ale jest jedna rzecz, z której jestem bardzo niezadowolona, a mianowicie ich obecność na modlitwach rodzinnych. Nie mówię o żadnej trosce dotyczącej mojej osoby, gdyż tak wiele osób jest zgromadzonych. Ci, którzy mają zaszczyt przemawiać do wielkiego i świętego Boga, nie muszą się wstydzić przemawiania przed całym światem; ale z powodu mojej płci wątpię, czy wypada mi przedstawiać modlitwy ludu Bożego. W ostatnią niedzielę wolałam odprawić ich przed modlitwą; ale tak usilnie błagali, aby zostać, że nie śmiałam im odmawiać.”

Po święceniach, wciąż szukając zbawienia swoich dusz, John Wesley, jego brat Charles i dwaj inni popłynęli do Georgii. Na pokładzie spotkali grupę Morawian, a John Wesley opisuje głębokie wrażenie, jakie wywarła na nim łagodność, spokój i odwaga, jaką okazywali oni w każdych okolicznościach. Jego pobyt w Georgii, pomimo ciężkiej praktyki samozaparcia i sumiennej pracy, zakończył się fiaskiem i wkrótce, w stanie duchowej nędzy, wrócił do Anglii. „Pojechałem do Ameryki”, wołał, „by nawrócić Indian, ale och! kto nawróci mnie!” Po dotarciu do Londynu (1738 rok) ponownie nawiązał kontakt z Morawianami, a w „Dniu godnym zapamiętania” spotkał Petera Boehlera, który właśnie przybył z Niemiec. Przeprowadził z nim wiele rozmów i dzięki niemu, jak mówi, „z rąk wielkiego Boga zostałem [...] wyraźnie przekonany o niewierze; o pragnieniu wiary, tylko dzięki której jesteśmy zbawieni”. Czy powinien więc zaprzestać głoszenia, zapytał Boehlera: „Nie”, odpowiedział, „głoś o wierze, aż ją zdobędziesz; a potem, ponieważ będziesz ją miał, będziesz głosił o wierze”. Tak więc Wesley wszystkim, których spotkał, głosił zbawienie tylko przez wiarę, ale nadal nie mógł pojąć, że zbawienie może być natychmiastowe. Przeszukując Dzieje Apostolskie, aby dowiedzieć się, czy były tam odnotowane takie przypadki, stwierdził ku swemu zdumieniu, że prawie wszyscy nawrócili się w ten sposób. Potem przyjął pogląd, że takie rzeczy mogły się zdarzać we wczesnym chrześcijaństwie, ale te czasy się zmieniły. Został jednak wytrącony z takiego myślenia przez świadectwo wielu osób o ich własnym doświadczeniu natychmiastowego zbawienia po uwierzeniu. Tak więc w końcu przyjął Chrystusa przez wiarę jako swojego Zbawiciela.

Jego brat Charles i inni byli na niego źli za mówienie, że on, który zrobił tak wiele, do tej pory nie był zbawiony, ale wkrótce potem notuje: „Mój brat odbył długą i szczególną rozmowę z Peterem Boehlerem. Bóg otworzył mu oczy, aby jasno zobaczył, jaka jest natura tej jedynej prawdziwej, żywej wiary, przez którą jedynie »łaską bowiem jesteśmy zbawieni«”.

Powstało stowarzyszenie składające się z małych grupek członków, którzy mieli spotykać się co tydzień, aby wyznawać sobie nawzajem swoje winy i wstawiać się za siebie. Kiedy John Wesley pilnie głosił „darmowe zbawienie przez wiarę w krew Chrystusa” w wielu londyńskich kościołach, w jednym po drugim, był oficjalnie informowany, że to ostatni raz, kiedy mógł tam głosić.

Odwiedził teraz morawską osadę w Herrnhut, a także hrabiego Zinzendorfa i otrzymał pomoc w stosunkach z tymi, których spotkał. Potem wrócił do Anglii i ponownie zaczął głosić kazania i odwiedzać, a jadąc do Bristolu spotkał ponownie swojego starego przyjaciela George'a Whitefielda [100].

Whitefield urodził się w Bell Inn w Gloucester (1714). Jakiś czas po tym, jak jego matka została wdową i znacznie zubożała, aspiracja jej najmłodszego syna, by zostać duchownym, z trudem została spełniona dzięki pomocy przyjaciół, którzy umożliwili mu zdobycie posady sługi w Pembroke College i studiowanie. Tam przeszedł przez doświadczenie wielkiej duchowej udręki poszukując zbawienia. Przyłączył się do „świętego klubu” i przez post i inne umartwianie ciała doprowadził się do poważnego osłabienia. Następnie zaczął studiować Pismo Święte i pisze: „Z lektury Księgi Bożej w ciągu jednego miesiąca uzyskałem więcej prawdziwej wiedzy, niż kiedykolwiek mógłbym uzyskać ze wszystkich pism ludzkich”. Nauczywszy się tego i doświadczywszy usprawiedliwienia przez wiarę, zapragnął głosić i gdy tylko został wyświęcony, zaczął to robić; jego głoszenie odnosiło tak zaskakujący skutek, że powszechnie mówiono, że jego pierwsze kazanie doprowadziło do szaleństwa piętnaście osób. Jego dar jako kaznodziei był od początku tak niezwykły, że tłumy nalegały, by go słuchać. Kazanie, które wygłosił w Bristolu „O naturze i konieczności naszego odrodzenia lub nowego narodzenia w Jezusie Chrystusie” było początkiem wielkiego przebudzenia, które nastąpiło w Gloucester, Bristolu i Londynie. Przez krótki czas przebywał w Georgii, gdzie założył sierociniec. Po powrocie do Anglii odkrył, że jego zwyczaj chodzenia od domu do domu i wykładania Pisma Świętego tam, gdzie był zapraszany, tak bardzo rozżłościł duchownych, że prawie wszystkie ambony były dla niego zamknięte.

Niektórzy z jego przyjaciół zasugerowali mu, że skoro wyjechał do Ameryki, aby przemawiać do Indian, równie dobrze mógłby przemawiać do prostych, zaniedbanych górników w Kingswood, niedaleko Bristolu, a sam mówi: „Stwierdzając, że kazalnice są dla mnie zamknięte, a biedni górnicy są gotowi zginąć z powodu braku wiedzy, poszedłem do nich i głosiłem na górze do ponad dwustu z nich. Błogosławiony niech będzie Bóg, że lody zostały przełamane, a ja zająłem pole... Pomyślałem, że może to służyć mojemu Stwórcy, który za ambonę miał górę i niebo za nagłośnienie; i który, kiedy Żydzi odrzucili ewangelię, posłał swoje sługi na drogi i między opłotki.” Gdy następnym razem głosił, zebrało się dziesięć tysięcy ludzi; jego cudowny głos dotarł do wszystkich, gdy przez godzinę do nich przemawiał. Opowiada, jak „pierwszym znakiem, że

zostali dotknięci, było ujrzenie białych strug powstałych z ich łez, które obficie spływały im po czarnych policzkach, gdy wychodzili ze swoich kopalni. Setki z nich wkrótce zostały doprowadzone do głębokiej skruchy, która, jak świadczą dowody, zakończyła się solidnym i gruntownym nawróceniem.”

To tutaj Whitefield posłał po Johna Wesleya, aby przybył i pomógł w pracy. Wesley, który był oddanym duchownym, mówi: „Wieczorem dotarłem do Bristolu i spotkałem tam pana Whitefielda. Na początku trudno mi było pogodzić się z tym dziwnym sposobem głoszenia na polach, którego dał mi przykład w niedzielę, będąc przez całe moje życie (aż do niedawna) tak bardzo wierny każdej kwestii odnoszącej się do przyzwoitości i porządku, że powinienem uważać zbawienie dusz dokonane poza kościołem za grzech. Wieczorem (kiedy pana Whitefielda nie było) zacząłem wyklądać kazanie naszego Pana na górze (dosyć niezwykły precedens głoszenia w terenie, chociaż przypuszczam, że w tym czasie istniały również kościoły) dla małej społeczności, która miała zwyczaj spotykać się raz lub dwa razy w tygodniu w kościele Św. Mikołaja. O czwartej po południu poddałem się nikczemności i głosiłem na drogach dobrą nowinę o zbawieniu, przemawiając do około trzech tysięcy ludzi z małego wzniesienia przylegającego do miasta.

W ten sposób przełamano bariery i po całym kraju rozprzestrzeniło się nieograniczone głoszenie ewangelii. Towarzyszyła temu moc Ducha, której nic nie mogło się oprzeć. Tłumy, które zbierały się, by słuchać, liczyły czasem dziesiątki tysięcy. Do Boga nawrócili się nie tylko najniżsi ludzie w nikczemnych więzieniach i brudnych slumsach, ale kiedy hrabina Huntingdon włączyła siebie i swoje wpływ w tę pracę, pozyskano również arystokrację i wielu jej członków stało się uczniami Chrystusa. Brak duchownych do pracy przewyciężył silne skrupuły Johna Wesleya, tak że był on zobowiązany przyznać, że Duch Święty posłał wielu świeckich, aby głosili ewangelię, niektórzy z nich, jak John Nelson, nie byli piśmienni, ale mieli to duchowe doświadczenie i moc, które uczyniły ich potężnymi i skutecznymi świadkami Chrystusa. Na początku na zgromadzeniach dochodziło do dziwnych manifestacji. Słuchacze padali na ziemię w konwulsjach, krzyczeli w agonii skruchy lub strachu, czasem w dzikich bluźnierstwach, zanim uzyskali wyzwolenie ciała i duszy. Kaznodzieje ze wszystkich stron spotykali się z bardzo gwałtownym sprzeciwem. Zbuntowane tłumy atakowały ich oraz tych, którzy wraz z nimi wyznawali Chrystusa, wyrządzając poważne szkody osobom i mieniu, ale wszystko to spotkało się z odwagą i łagodnością, której przeciwnicy nie byli w stanie wytrzymać.

Podróże Wesleya, Whitefielda i innych były nieprzerwane. Nieustannie przemierzali całą Anglię i Walię, przeważnie konno, w każdej pogodzie; jedno z największych przebudzeń miało miejsce dzięki kazaniu Whitefielda w Szkocji; a w Irlandii południowej i północnej skutki były takie same; Whitefield wielokrotnie odwiedzał Nową Anglię i objawiała się tam ta sama moc. Zmarł w 1770 roku podczas głoszenia tam kazań. Jednak John Wesley kontynuował swoją niestrudzoną pracę aż do wieku 88 lat, który osiągnął w 1790 roku, nie cierpiąc prawie do końca „na żadne z niedomagań starości”. Umierając zebrał resztki sił i wznosząc ramiona i głos wśród otaczających go, zawołał dwukrotnie: „Najlepsze jest to, że Bóg jest z nami”.

Charles Wesley [101], chociaż nie dorównywał swemu bratu zdolnościami kaznodziei, w pełni brał udział w jego trudach. Jego największa i trwała służba dla Kościoła dokonała się w hymnach, które napisał; ich liczba przekracza sześć tysięcy, a wiele z nich ma poetycką urodę i duchową wartość, co stawia je wśród najlepszych, jakie kiedykolwiek zostały napisane. Zawierają one, w pięknej i ujmującej formie, solidne objaśnienia wielu głównych doktryn nauczanych w Piśmie Świętym oraz wyrażają uwielbienie i wewnętrzne doświadczenia ducha w sposób sprawiający, że nieustannie nadają się do wyrażania tęsknot i uwielbienia serc dotkniętych Duchem Bożym. Wesleyowie, stwierdzając, że większość ludzi czerpie swoją teologię bardziej z hymnów niż z Pisma Świętego, napisali hymny z określonym celem nauczania przez nie doktryny.

Jako że robotników dla Królestwa Bożego w tym czasie było tak wielu, nie należy dziwić się temu, że w różnych kwestiach rozwinęły się różnice poglądów. Przyjmując na nowo zaniedbaną prawdę objawioną w słowie Bożym, niektórzy pojmowali pełniej jeden jej aspekt, inni inny; tym samym każdy był skłonny podkreślać to, co sam widział i podejrzewać o niebezpieczeństwo przekonania drugiego. Chociaż Duch Święty jest dany, aby prowadzić do wszelkiej prawdy, to jednak nie wszyscy otrzymują tę pełnię; w rzeczy samej, sama wielkość i różnorodność Boskiego objawienia często prowadzi do częściowego i odmiennego jego zrozumienia.

Chociaż na początku Morawianie tak bardzo pomagali Wesleyowi, stopniowo zaczął w wielu kwestiach się od nich różnić. Ich historyczny związek z braćmi czeskimi był przyczyną skłonności, które Wesley uważał za mistyczne i kwietystyczne, nieatrakcyjne dla jego praktycznej, agresywnej natury. Zgromadzenie na Fetter Lane, gdzie spotykali się Morawianie i metodyści, podzieliło się w 1702 roku tak, że Morawianie pozostali na miejscu a metodyści przenieśli się do miejsca zwanego „Odlewnią”.

Wesley i Whitefield szybko poróżnili się w doktrynie, Whitefield miał kalwinistyczne poglądy na temat wybrania, które Wesley zdecydowanie odrzucił, a kiedy Whitefield wrócił z Ameryki w 1741 roku, otwarcie głosił przeciwko „Ogólnemu Odkupieniu”, nie powstrzymując się od robienia tego nawet podczas głoszenia w Odlewni i w obecności Charlesa Wesleya. Hrabina Huntingdon sympatyzowała raczej z Whitefieldem niż z Wesleyem, a Towarzystwa Metodystyczne, które rozprzestrzeniły się w Anglii, były wesleyańskie i armińskie, podczas gdy te w Walii były kalwińskie, podobnie jak „Koneksja Hrabiny Huntingdon”.³⁴

Różnice te nie ochłodziły osobistych relacji Wesleya i Whitefielda i można zauważyć, że głoszenie usprawiedliwienia przez wiarę, zarówno przez jednego jak i drugiego, było równie skuteczne w nawracaniu grzeszników. Również style głoszenia Wesleya i Whitefielda były zupełnie odmiennie, ale te same głoszone prawdy przyniosły te same rezultaty. Nauczanie Whitefielda było elokwentne, pełne pasji, tak dramatyczne, że ludzie zdawali się widzieć sceny, które przedstawiał; czasami zaczynał płakać, gdy widział przed sobą potrzebę dusz zgromadzonych przed nim.

³⁴ Koneksja Hrabiny Huntingdon – stowarzyszenie kościołów założone w 1783 roku przez Selinę Hastings, hrabinę Huntingdon z myślą o szerzeniu ewangelii przez pracę misyjną. Do dziś zrzesza 22 zgromadzenia w Anglii i ponad 30 w Sierra Leone (przyp. tłumacza).

Wesley był konkretny i logiczny, jego kazania były w dużej mierze objaśniające, a jednak przykuł uwagę najbardziej szorstkich słuchaczy.

Zdecydowane przywiązanie Wesleya do ustanowionego Kościoła uniemożliwiło mu dostrzeżenie tych zasad dotyczących Kościołów Bożych, których naucza Pismo Święte, i nigdy nie próbował w następstwie głoszenia ewangelii tworzyć Kościołów na wzór Nowego Testamentu złożonych z tych, którzy uwierzyli. Jednak w 1746 roku napisał: „W drodze czytałem opis Pana Króla o Kościele pierwotnym. Pomimo ostrych uprzedzeń wynikających z mojego wykształcenia, byłem gotów uwierzyć, że to uczciwy i bezstronny projekt, ale jeśli tak jest, wynikałoby z tego, że biskupi i prezbiterzy są (zasadniczo) jednej nominacji i że pierwotnie każda kongregacja chrześcijańska była kościołem niezależnym od wszystkich innych!” Zorganizował to, co wydawało mu się praktycznymi metodami nadania trwałości pracy; jego „Zespoły” i „Towarzystwa” nie mieniły się być towarzystwami wierzących, ale raczej poszukiwaczy. Ich podstawa wspólnoty była bardziej eksperymentalna niż doktrynalna, warunkiem przyjęcia było pragnienie ucieczki przed nadchodzącym gniewem i bycia zbawionym. Członkowie mogli swobodnie chodzić do takich miejsc kultu, do jakich chcieli i mieć własne opinie w różnych kwestiach, ale nie wolno im było czynić z nich przedmiotu dyskusji lub sporu. W 1740 pewien członek został wykluczony, ponieważ upierał się przy sporze na temat wybrania i potępienia.

Od czasu do czasu Wesley według własnego uznania oczyszczał społeczności z niegodnych członków. Dopóki żył, kontrolował organizację, a „Konferencja”, którą ustanowił, aby przejęła kontrolę po nim, była ciałem całkowicie duchownym. Jego wysiłki, aby utrzymać ten ruch w Kościele Anglii, nie powiodły się, częściowo dlatego, że Kościół ustanowiony wyparł się go i systematycznie mu się sprzeciwiał, a częściowo dlatego, że nie było możliwe, aby nowe życie i energia były zamknięte w takich więzach; nieuchronnie nadszedł czas, kiedy musiało nastąpić formalne oddzielenie.

Konferencja nie była w stanie utrzymać razem Wesleyańskich Towarzystw Metodystycznych. Będąc ciałem duchownym, jak wszystkie tego typu ciała, było zazdrosne o przywileje, a jego opór wobec próby wprowadzenia do niego świeckich reprezentantów doprowadził do powstania Nowego Związku Metodystycznego. Później jego próba kontrolowania głoszenia kazań na wolnym powietrzu i wydalenie tych, którzy organizowali „spotkania obozowe” bez jego zgody, dały początek bardzo aktywnemu i oddanemu ciału, zwanemu Prymitywnymi Metodystami. W trakcie kolejnych konfliktów i podziałów Konferencja stopniowo zaczęła akceptować niektóre z innowacji, którym początkowo się sprzeciwiała.

Powstanie i niezwykle wzrost tych energicznych wyznań nie był jednak jedynym, ani nawet głównym skutkiem duchowego przebudzenia w XV wieku. Można go znaleźć w potężnym wpływie, jaki wywarło ono na ludy anglojęzyczne, na charakter Imperium Brytyjskiego i Stanów Zjednoczonych, pobudzając dużą liczbę ludzi do poświęcenia się usuwaniu nadużyć, działaniu na rzecz sprawiedliwości i uwalnianiu uciskanych. Dało impuls do lepszego ustawodawstwa, wolności sumienia, zniesienia niewolnictwa, reformy więziennictwa i działalności misyjnej.

Kościół ustanowiony również wiele na tym zyskał, stając się sceną przebudzeń ewangelicznych i innych, pośród których zniknęło panujące wcześniej tak długo wielkie zło. Kościoły, czy to baptystyczne, czy kongregacyjne, również czerpały korzyści z ogólnego odrodzenia, a ich działalność została rozszerzona.

* * *

Fakt, że po tylu wiekach polecenie Pana: „Idźcie na cały świat i głosźcie ewangelię wszelkiemu stworzeniu” pozostało niespełnione i że wiele milionów ludzi nigdy nie miało okazji usłyszeć ewangelii, obciążał sumienia chrześcijan w różnych okresach, byli też tacy, którzy poświęcili się docieraniu do potrzebujących części świata. Wielkie odrodzenie tego poczucia odpowiedzialności i miłości do Chrystusa i ludzkości dokonało się przez Williama Careya [102], wiejskiego szewca, który był także pastorem Szczególnego Kościoła Baptystów w Moulton, gdzie z trudem utrzymywał swoją rodzinę, studiował języki i zbierał informacje o stanie świata pogańskiego. W jego gabinecie można było zobaczyć dużą mapę, zrobioną ze sklejonych ze sobą kartek papieru, na której widać było wszystkie kraje świata i na której wypisał wszystko, co mógł ustalić co do stanu każdego z nich. Ta mapa była jego modlitewnikiem i przedmiotem rozmów i kazań.

Na spotkaniu pastorów w Northampton, dając młodszym braciom okazję, aby podali jakiś temat do dyskusji, Carey zaproponował: „*czy nakaz dany apostołom, aby nauczać wszystkie narody nie był obowiązkowy dla wszystkich następnym kaznodziei do końca świata, widząc, że towarzysząca obietnica miała taki właśnie zasięg*”. Zostało to odłożone na bok jako całkowicie nieodpowiedni temat, skrajny kalwinizm większości osób w tym kręgu uniemożliwiał im dostrzeżenie konieczności aktywnego posłuszeństwa temu przykazaniu Chrystusa.

Kazania Andrew Fullera pomogły przezwyciężyć tę przeszkodę. Carey opublikował „*Badanie obowiązku chrześcijan korzystania ze sposobów do nawrócenia pogan, w którym rozważa się stan religijny różnych narodów świata, powodzenie dawnych przedsięwzięć i wykonalność dalszych przedsięwzięć (rozważane przez) Williama Careya*”. Po określeniu zasad i odniesieniu się do już wykonanej przez niektórych pracy, omawia szereg trudności, jakie mogą pojawić się na drodze takiego działania. Wśród nich jest „niecywilizowany i barbarzyński sposób życia” niektórych pogan; „to”, przekonuje, „nie może być dla nikogo przeszkodą, z wyjątkiem tych, u których zamiłowanie do wygody sprawia, że nie chcą narażać się na niewygody dla dobra innych. Nie było przeszkodą dla apostołów i ich następców, kiedy szli między barbarzyńskich Niemców i Galów, a jeszcze bardziej między barbarzyńskich Brytyjczyków! Nie czekali, aż ci starożytni mieszkańcy tych krajów zostaną ucywilizowani, zanim mogliby zostać chrześcijanami, ale poszli po prostu z doktryną krzyża”; „odkryli, że serdeczne przyjęcie przez nich ewangelii przyniosło tak cudowne skutki, które bez niej nigdy nie zostałyby osiągnięte nawet poprzez długie obcowanie z Europejczykami”.

Carey sugeruje, aby wyruszała razem co najmniej dwójka, najlepiej żonaci mężczyźni i by towarzyszyli im tacy, którzy wkrótce byliby w stanie, dzięki rolnictwu lub w inny sposób zgodnie ze swoim doświadczeniem, zarabiać wystarczająco na potrzeby wszystkich. Zastanawia się nad

niezbędnymi kwalifikacjami, duchowymi i innymi i dodaje: „Podobnie ważne jest, aby Bóg błogosławił ich pracę, aby popierali przejawy jakichkolwiek darów wśród swoich podopiecznych; gdyby się pojawiły, wiele korzyści przyniosłoby znajomość języka i zwyczajów ich rodaków, a ich zmiana postępowania nadałaby wielką wagę ich posłudze”. Spotkanie pastorów w 1792 roku odbyło się w domu wdowy, pani Wallis w Kettering, i tam powstało Towarzystwo mające na celu szerzenie ewangelii w innych krajach. Krótki opis celów Towarzystwa został sporządzony i podpisany przez dwanaście osób, a kilka miesięcy później Carey był już w drodze do Indii, podczas gdy Fuller, w miarę swoich możliwości i chęci, pobudzał chrześcijan w Wielkiej Brytanii do zrozumienia spoczywającej na nich odpowiedzialności za szerzenie ewangelii na całym świecie.

Trudności, które wydawały się nie do pokonania, zostały cierpliwie przezwyciężone i ostatecznie powodzenie przedsięwzięcia ukazało się w błogosławieństwie, jakie przyniosło zarówno Hindusom, jak i Wielkiej Brytanii. Dopiero po siedmiu latach pracy i modlitwy pojawiły się pierwsze owoce wśród Indian; Krishna Pal wraz z rodziną wyznał Chrystusa i stał się skutecznym głosicielem ewangelii oraz autorem hymnów.

Rozbudzone w ten sposób zainteresowanie doprowadziło do powstania w 1795 roku Londyńskiego Towarzystwa Misyjnego, początkowo bezwyznaniowego, później kongregacjonalistycznego, natomiast w 1799 roku powstało Kościelne Towarzystwo Misyjne. Metodystyczne Towarzystwo Misyjne Wesleya rozszerzyło zakres swojej działalności, a inne poszły w jego ślady.

Oddanie i umiejętności tych organizacji przyniosły obfite owoce w wielu częściach świata. Ich zapisy zawierają jedne z najbardziej inspirujących historii w dziejach ludzkości. Jednak ostatecznie ten sposób niesienia chrześcijaństwa na zewnątrz doprowadził do podziałów i religijnego rozwoju historycznego Europy wśród ludów pogańskich i mahometańskich, osłabiając w ten sposób świadectwo ewangelii, a skutkowało zakładaniem placówek misyjnych reprezentujących i zależnych od różnych Towarzystw Misyjnych, zamiast niezależnych Kościołów rosnących dzięki swemu własnemu świadectwu wśród własnego ludu, jak to miało miejsce w przypadku Kościołów założonych w czasach apostołskich.

* * *

Dwaj bracia, Robert i James Alexander Haldane [103], należący do zamożnej i wpływowej szkockiej rodziny, którzy jako młodzi mężczyźni służyli z wyróżnieniem w marynarce wojennej, nawrócili się i stali się pilnymi studentami Pisma Świętego. Młodszy, James, opowiada jak to po swoim ślubie: „Kiedy po raz pierwszy zamieszkałem we własnym domu, zacząłem rodzinne nabożeństwa w szabatowe wieczory. Nie chciałem ich robić częściej, żebym nie spotkał się z drwinami ze strony moich znajomych. Przekonanie do obowiązku ostatecznie skłoniło mnie do tego, aby zacząć je mieć każdego ranka, ale na jakiś czas zbierałem rodzinę w tylnym pokoju, na wypadek gdyby ktoś wszedł. Stopniowo przezwyciężyłem ten strach przed ludźmi i z pragnieniem uczenia członków mojej rodziny zacząłem wykładać Pismo Święte. Było to dla mnie przyjemne

i budujące i był to jeden z głównych środków, za pomocą których Pan przygotował mnie do publicznego przemawiania... Zacząłem potajemnie pragnąć głosić ewangelię, co uważałem za najważniejszą i zaszczytną pracę. Zacząłem prosić Boga, aby zesłał mnie do tej winnicy i przygotował mnie do pracy. To pragnienie wciąż rosło, chociaż perspektywa szczęśliwego spełnienia go była odległa, a czasami w modlitwie moje niewierzące serce sugerowało, że to się nigdy nie ziści. Nie miałem pojęcia, jak iść na drogi i opłotki i mówić grzesznikom o Zbawicielu. Jednak żywiłem jakąś odległą nadzieję, że Pan pokieruje”.

Wkrótce potem on i kilka innych osób zainteresowało się spotkaniami w celu głoszenia ewangelii w zanedbanej wiosce kopalnianej, a ponieważ nie zawsze można było liczyć na wyświęconego pastora, czasami przemawiali tam ludzie świeccy. Pewnego wieczoru, kiedy spodziewany kaznodzieja nie nadszedł, James Haldane zajął jego miejsce i wygłosił swoje pierwsze kazanie ewangelizacyjne. Miało to miejsce w 1797 roku i doprowadziło do tego, że wraz z innymi podjął się wędrownego głoszenia ewangelii, które w następnych latach przeprowadziło go przez całą Szkocję i nie tylko.

Kaznodzieje podróżowali powozem i byli dobrze zaopatrzeni w traktaty, które sami pisali, drukowali i rozpowszechniali. Przemawiali w kościołach, kiedy były im użyczane; w szkołach i innych budynkach, ale głównie w plenerze. Setki, czasem tysiące, zbierały się, aby ich słuchać; w ich świadectwach było dużo mocy i wielu się nawróciło. Potrzeby duchowe kraju w tym czasie były wielkie, ale idea pomocy ludzi świeckich budziła w wielu niechęć; choć z drugiej strony ich osobliwość często przyciągała słuchaczy, na których wówczas wpływała gorliwość i szczerość mówiących.

Synod państwowego Kościoła Szkocji, zebrany w Aberdeen, uchwalił akty przeciwko „włóczęgom i szkołom niedzielnym, bezbożności i anarchii”; nielicencjonowani kaznodzieje i nieautoryzowani nauczyciele Szkółki Niedzielnej zostali zakazani. Synod Generalny Anty-burgherów³⁵ potępił Towarzystwa Misyjne i ostrzegł ich członków przed „uczestnictwem w publicznym głoszeniu kazań przez tych, którzy nie są z naszej wspólnoty lub daniem im aprobaty” i ekskomunikował tych, którzy zlekceważyli ten dekret, w tym jednego z najbardziej utalentowanych pastorów. W ten sam sposób postępowali cameronianie³⁶, a Synod Ulgi³⁷ uzgodnił, że „żaden duchowny nie może udzielić ani pozwolić na udzielanie ambony żadnej osobie, która nie uczęszczała na regularny kurs filozofii i boskości na którymkolwiek uniwersytecie w kraju i która nie ma licencji na głoszenie ewangelii”. Nakazy te były przez wielu lekceważone i rzeczywiście często przyczyniały się wzmożeniu zainteresowania słuchaniem

³⁵ W 1745 roku w szkockim kościele presbiteriańskim, który odłączył się od Kościoła Szkocji doszło do rozłamu z powodu przysięgi, którą składać musieli mieszczanie (z ang. burghers), zawierającą ustęp głoszący, że Kościół Szkocji jest jedynym prawdziwym Kościołem. W jego wyniku doszło do powstania Zjednoczonego Synodu uznającego legalność przysięgi (członków stronnictwa nazywano burgherami) i Synodu Generalnego (członków nazywano anty-burgherami), który dowodził, że przysięga oznacza uznanie zwierzchnictwa Kościoła Szkocji. Podstawą doktrynalną obu stronnictw był kalwinizm (przyp. tłumacza).

³⁶ Cameronianie - szkoccy presbiterianie, zwolennicy nauczania Richarda Camerona

³⁷ Z ang. Relief Synod – Synod Kościoła presbiteriańskiego, który odłączył się z Kościoła Szkocji w 1761 roku

Pisma Świętego głoszonego i wyjaśnianego przez ludzi, którzy naprawdę w nie wierzyli.

Usprawiedliwiając siebie i swoich współpracowników, James Haldane powiedział: „Nie chcielibyśmy... być postrzegani, że głosimy iż każdy naśladowca Jezusa powinien porzucić pracę, która zapewnia byt jego rodzinie, aby stać się publicznym kaznodzieją. Jest to nieodzowny chrześcijański obowiązek, aby każdy człowiek dbał o swoją rodzinę, ale uważamy, że każdy chrześcijanin jest zobowiązany, gdziekolwiek ma sposobność, ostrzegać grzeszników, aby uciekali przed nadchodzącym gniewem i wskazywać Jezusa jako drogę, prawdę i życie. Czy człowiek oznajmia te ważne prawdy dwóm czy dwustu osobom, naszym zdaniem jest głosicielem ewangelii lub tym, który głosi dobrą nowinę o zbawieniu, co jest dokładnym znaczeniem słowa »głosić«... Uznaliśmy, że niski stan religii jest wystarczającym wezwaniem, abyśmy szli na drogi i opłotki i starali się zmusić naszych współgrzeszników, aby uchwycili się nadziei wyłożonej im w ewangelii”. Kaznodzieje kładli wielki nacisk na usprawiedliwienie przez wiarę w śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, bez uczynków. Odwiedzając wiele miejsc, wszędzie spotykali się z religią w stanie upadku, ale także z pragnieniem słuchania słowa. Nawet na samej północy, na Orkadach, gdzie głosili kazania na jarmarku w Kirkwall, słuchało ich codziennie od trzech do czterech tysięcy osób, a w Dniu Pańskim około sześć tysięcy osób zebrało się razem, aby słuchać.

Pewien słuchacz, zaproszony do wzięcia udziału w spotkaniu i przychodzący z ciekawości z powodu natarczywego zaproszenia, jakie otrzymał, tak opisuje swoje wrażenia: „Kapitan Haldane przybył konno do miejsca, w którym zgromadzono się, aby go słuchać. Zsiadł z konia i oddał go pod opiekę innego dżentelmena, który stał obok. Był wtedy młodym mężczyzną, nie miał jeszcze trzydziestu lat i miał na sobie niebieski płaszcz, zapleciony z przodu, zgodnie z ówczesną modą. Nosił też puder, a włosy spięte z tyłu, jak to zwykle u dżentelmenów bywało. Nigdy nie zapomnę wrażenia, które spadło na moje serce, gdy on, wyraźnym, czystym i męskim tonem, zaczął przemawiać do bezmyślnych tłumów, które chciały go słuchać. Jego potężne odwołanie do sumienia, ułożone w tak proste zdania, było tak przerażające, że nie zmrużyłem oka, ani nie zaznałem odpoczynku tej nocy. Wrażenie wywołane tym, co usłyszałem, nigdy nie zostało zatarte z mojej głowy, bo chociaż przez wiele następnych lat nie przyjąłem ewangelii, to już nigdy nie wróciłem do dawnego stanu nieostrożności i obojętności na rzeczy wieczne”.

To dzieło nawrócenia i ożywienia wielu, którzy byli już chrześcijanami, wzbudziło pytanie, jaki dalszy kurs powinni obrać w podążaniu za naukami Pisma Świętego. Bracia Haldane, a także wielu tych, z którymi pracowali, zaczęli być przygnębieni przez związek z wyraźnie nienawróconymi ludźmi, w którym znaleźli się w Kościele ustanowionym, więc oddzielili się od niego i zaczęli spotykać się tylko z tymi, którzy dawali dowody bycia dziećmi Bożymi. Utworzyli Kościół w Edynburgu, który rozpoczął się od około 300 członków i bardzo szybko się rozrósł. Jednym z ich pierwszych czynów było wyświęcenie Jamesa Haldane'a na pastora. Robert Haldane zapewnił duże miejsca spotkań, czyli „zборы” nie tylko w Edynburgu, ale także w innych miejscach, w których istniały Kościoły. Kierując się zasadą, że Nowy Testament zawiera naukę i przykład, których zachowywanie wciąż jest obowiązkiem uczniów Pana, Kościoły te zaczęły spożywać Wieczerzę Pańską każdego pierwszego dnia tygodnia; przestali też zbierać pieniądze od

ogólnych zgromadzeń, ale członkowie Kościoła dawali tyle, ile mogli. Dokonało się to stopniowo. Robert Haldane napisał: [104] „Zacząłem od praktykowania comiesięcznej wieczerzy Pańskiej. Potem nabrałem przekonania, że zgodnie z zasadami, które wyznałem, powinienem przestrzegać jej co tydzień... Zacząłem od kilku osób... które utworzyły Kościół; i jestem teraz przekonany, że jakakolwiek grupa lub liczba chrześcijan, gdzie nie ma Kościoła Chrystusowego, może postąpić tak jak my... Zacząłem od przekonania, że Kościoły nie powinny mieć związku ze światem, z wyjątkiem pobierania od niego pieniędzy. Teraz rumienię się myśląc o takim wyjątku”.

Stopniowo zrozumieli, że Duch Święty, jeśli nie przeszkadza mu się przez ludzkie zarządzenia, da różnorodność sług i służby, a ponieważ stopniowo przyzwyczajali się do Jego swobodnego działania poprzez wybrane przez niego osoby, znaleźli wiele radości i mocy w tym doświadczeniu.

Przez kilka lat James Haldane niepokoił się wątpliwościami co do chrztu niemowląt, ale odłożył tą sprawę na bok, częściowo dlatego, że uważał, że zajmowanie się nią może prowadzić do zmniejszenia użyteczności jego posługi. Nadszedł jednak czas, kiedy sumienie zmusiło go do odmowy udzielania chrztu niemowlętom, a później do przyjęcia chrztu, podobnie jak uczynili jego brat i inni, których studiowanie Pisma Świętego doprowadziło do tego samego wniosku. Kiedy zdecydowali się na ten krok, nie widzieli żadnego powodu do oddzielenia się od swoich braci. Wierzyli i nauczali, że wierzący powinni okazywać sobie wzajemną wyrozumiałość w sprawach, w których się różnią i szczerze pragnęli, aby ich działanie nie prowadziło do podziału w ich szczęśliwym kręgu. Jednak pomimo ich starań o zachowanie jedności nastąpił podział. Większość z nich pozostała razem, niektórzy ochrzczeni, inni nie, ale wszyscy zgodni co zasady wzajemnej wyrozumiałości w takich sprawach; niektórzy utworzyli zgromadzenie oparte na tych samych zasadach, co poprzednio, ale odrzucając chrzest przez zanurzenie i praktykując chrzest niemowląt; niektórzy wrócili do Kościoła państwowego, a inni przyłączyli się do innych wyznań.

Ten podział był przyczyną smutku, a powstałe trudności zostały uwydatnione przez fakt, że tak wiele miejsc spotkań było własnością Roberta Haldane'a; równocześnie próby szkolenia młodych mężczyzn w Szkołach Biblijnych na ewangelistów i pastorów okazały się źródłem wielu trudności i rozczarowania. Kościół, który pozostał po odejściu tak wielu ludzi, choć opłakiwał swoje zmniejszone grono, kontynuował swoje świadectwo, w którym nadal był błogosławiony.

* * *

Robert Haldane pośród wielu swoich aktywności, od dawna pragnął uczynić słowo Boże znanym coraz dalej, i w 1816 roku wraz z żoną udał się na kontynent³⁸. Nikogo tam nie znali i nie mogli stworzyć żadnego planu; nie wiedzieli nawet, czy ich wizyta potrwa tylko kilka tygodni, czy znacznie się przedłuży. W Paryżu nawiązali kilka znajomości, co doprowadziło do ich wyjazdu do Berna i Genewy. Gdy mieli opuścić to ostatnie miasto, nie znajdując tam otwartych drzwi, z pozoru przypadkowe spotkanie z młodym uczniem teologii, doprowadziło ich do pozostania tam przez dwa lata. Uczeń ten był tak głęboko pod wrażeniem rozmowy, którą odbyli, że przyszedł

³⁸ Do Europy (przyp. tłumacza).

ponownie następnego dnia przyprowadzając ze sobą innego ucznia. Oboje okazali się być w całkowitej ciemności, bez nadziei na zbawienie lub znajomości Pisma Świętego, którego nigdy nie studiowali, ponieważ ich studia były skierowane raczej na pisma pogańskich filozofów. Widząc swoją nieznajomość Pisma Świętego i drogi zbawienia, bardzo pragnęli pouczenia i to zdecydowało o pozostaniu Robert Haldane na miejscu.

Spalenie Serweta nie powstrzymało utrwalenia się niektórych nauczanych przez niego doktryn, a profesorowie teologii i kaznodzieje Kościoła genewskiego ulegli wpływowi doktryn socyńskich i ariańskich, co miało śmiertelne konsekwencje dla życia duchowego.

Mieszkając na kwaterze na Place Maurice, gdzie dwa duże pokoje można było połączyć w jeden, Robert Haldane prowadził regularne czytania biblijne, na które, wbrew zakazowi ich profesorów, przychodziło od dwudziestu do trzydziestu studentów, którzy siedzieli wokół długiego stołu z Bibliami w różnych językach, podczas gdy Haldane, przemawiając przez tłumaczenie, objaśniał Pismo Święte i odpowiadał na pytania.

Przestudiował List do Rzymian, wyjaśniając szczegółowo jego nauczanie i porównując je z innymi Pismami. Dla jego słuchaczy była to nowość i przyciągnęła ich jego znajomość Pisma Świętego i całkowita wiara w nie. Czytania te były źródłem trwałego duchowego błogosławieństwa dla studentów; wielu z nich okazało się uzdolnionymi i oddanymi ludźmi i stali się wybitni i wpływowi w szerokich kręgach, także owoc tych studiów i tej relacji był dalekosiężny i miał nieocenioną wartość. Spośród nich autor hymnów Malan, historyk Merle D'Aubigné, a później Adolph Monod, Félix Neff i inni, zanieśli to, czego się tam nauczyli, do świata francuskojęzycznego, a nawet dalej. Wszystko to nie mogło obyć się bez prześladowań i chociaż ucieszenie Roberta Haldane'a okazało się niemożliwe, ci duchowni i studenci, którzy przyjęli i postępowali zgodnie z tym, czego nauczyli się dzięki niemu z Pisma, doznali z tego powodu cierpień. Niektórzy zostali pozbawieni stanowisk, inni wypędzeni z Kościoła, a niektórzy nawet zmuszeni do opuszczenia kraju.

Robert Haldane opuścił Genewę, nie wykraczając poza doktryny ewangelii ani nauki dotyczące Kościoła. Chociaż niektórzy wiedzieli, że został ochrzczony, on o tym nie mówił. Być może zniechęciło go doświadczenie w Szkocji. Udał się do Francji, by w Montauban, gdzie szkolono pastorów dla Kościoła protestanckiego, wykonać pracę podobną do tej, którą wykonywał w Genewie, której kontynuowanie pozostawiono innym. Jednym z młodych pastorów w Genewie, którzy musieli cierpieć za podążanie za prawdą, był César Malan.

Malan należał do grona dziesięciu wierzących, którzy w tym okresie po raz pierwszy przyjęli wieczerzę Pańską poza ustanowionym Kościołem. Inny z nich, Gaussen, opisuje spotkanie, wymieniając nazwiska Pyta, Mejanela, Gonthiera i Guersa, którzy również byli obecni. „Przypominało to nam”, mówi, „inną wieczerzę, którą w 1536 roku inny uczeń Jezusa, M. Jean Guerin, rozdał niektórym pobożnym duszom zgromadzonym w ogrodzie Étienne Dadaz, w Pré l'Evêque, i która była pierwszym zgromadzeniem protestantów Genewy”.

Utworzony teraz Kościół spotkał się później, między innymi, na ulicy w pobliżu katedry La Péliisserie, a świadectwo ewangelii, które z niego wychodziło, było źródłem nawrócenia i przyłączenia się do nich wielu osób. Guers, Pyt, Gonthier i inni spotykali się również w tym samym budynku, w którym Froment prowadził wcześniej szkołę będącą początkiem reformacji w Genewie. Inny student, Du Vivier, wygłaszając kazania w oratorium w Carouge, głosił boskość Pana, zepsucie ludzkiej natury i zadośćuczynienie. Okrzyknięto to skandalicznym i aby uniknąć dalszego takiego nieładu, ustanowiono, że żaden student nie powinien wygłaszać kazania, jeśli nie zostało ono wcześniej zaakceptowane przez trzech profesorów teologii.

Przypisy

[98] „A History of the Free Churches of England” Herbert S. Skeats.

[99] „John Wesley's Journal”

[100] „George Whitefield A Light Rising in Obscurity” J. R. Andrews.

[101] „The Poetical Works of John and Charles Wesley. Reprinted from the Originals, with the last corrections of the authors; together with the Poems of Charles Wesley Not before published Collected and arranged by G. Osborne D.D.”

[102] „The Life of William Carey Shoe-maker and Missionary” George Smith C.I.E., LL.D.

[103] „Lives of Robert and James Haldane” by Alexander Haldane.

[104] „Letters to Mr. Ewing respecting The Tabernacle at Glasgow etc.” By Robert Haldane. Edinburgh, 1809.

Rozdział XIV

Zachód

1790-1890

Thomas Campbell — „Deklaracja i wezwanie” — Alexander Campbell — Kościół Brush Run — Chrzest — Kazanie o prawie — Republikańscy metodyści przyjmują nazwę chrześcijan — Barton Warren Stone — Dziwne sceny przebudzenia — Utworzenie i rozwiązanie probostwa Springfield — Kościół w Cane Ridge — Chrześcijański związek — Oddzielenie reformatorów od baptystów — Unia Chrześcijańskiego związku i reformatorów — Natura nawrócenia — Walter Scott — Chrzest na odpuszczenie grzechów — Świadectwo Isaaca Erretta.

Pastor jednej z odłączonych gałęzi Kościoła Prezbiteriańskiego³⁹, Thomas Campbell, z powodów zdrowotnych opuścił swój dom w Irlandii Północnej i przybył do Ameryki (1807) [105]. Został dobrze przyjęty przez synod zasiadający wówczas w Filadelfii i wysłany do zachodniej Pensylwanii, gdzie jego niezwykle dary i duchowy charakter sprawiły, że został zaakceptowany. Niektórzy jednak wątpili w jego lojalność wobec „świadectwa oddzielenia”, ponieważ nauczał, że tylko Pismo Święte stanowi prawdziwą podstawę wiary i postępowania, i potępiał ducha podziałów dominującego w Kościołach.

Wysłany z wizytą do słabo zaludnionego okręgu w Górach Alleghany przyjął do siebie na wieczerzę Pańską wierzących, którzy, choć byli prezbiterianami, nie należeli do tego konkretnego kręgu. Został za to napiętnowany, a broniąc swojego działania jako zgodnego z naukami Pisma Świętego, został potraktowany z taką wrogością, że skłoniło go to do wycofania się ze zgromadzenia odłączonych.

Z jego służby dalej korzystało wielu chrześcijan różnych wyznań, niezadowolonych z podzielonego stanu religii i zgadzających się z jego nauczaniem o tym, że jedność można osiągnąć tylko przez powrót do Biblii i że lepsze zrozumienie różnicy między wiarą a opinią doprowadziłoby do wyrozumiałości, która prawdopodobnie przyczyniłaby się do zahamowania podziałów. W pewnym domu położonym pomiędzy Mount Pleasant a Waszyngtonem odbyło się spotkanie (1509), podczas którego obecni tam naradzali się, jak najlepiej zastosować te zasady w praktyce. Thomas Campbell mówił o złu podziałów, pokazując, że nie są one nieuniknione, ponieważ Bóg zapewnił w swoim słowie normę i przewodnik wystarczający dla potrzeb kościołów we wszystkich czasach. To przez budowanie religijnych teorii i systemów poza Pismem Świętym pojawiły się spory i niezgody, a zatem tylko przez powrót do nauk słowa można odzyskać prawdziwą jedność. Zaproponował, by wiodącą ich zasadą było: „gdzie Pismo Święte mówi, my mówimy; a gdzie Pismo milczy, my milczymy”.

Pewien obecny tam prezbiterianin powiedział: „Jeżeli przyjmiemy to jako podstawę, oznacza to koniec chrztu niemowląt”, na co Thomas Campbell odpowiedział: „Jeżeli chrztu niemowląt nie ma w Piśmie, nie możemy mieć z nim nic wspólnego”. Inny wstał i pod wpływem silnych emocji, poruszony aż do łez, wykrzyknął: „Mam nadzieję, że nigdy nie doczekam dnia, w którym moje

³⁹ W 1733 roku grupa pastorów odłączyła się od Kościoła Szkocji i utworzyła osobną społeczność. Nazywani byli „odłączonymi” – z ang. „seceders” (przyp. tłumacza).

serce wyrzeknie się tego błogosławionego powiedzenia Pisma: »Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie i nie zabraniajcie im. Do takich bowiem należy królestwo Boże⁴⁰«. Pewien ważny członek zgromadzenia niezależnych powiedział: „W tej części Pisma, którą zacytowałeś, nie ma żadnego odniesienia do chrztu niemowląt”.

Pomimo tych bezpośrednich dowodów na rozbieżność ich poglądów, większość zgromadzonych włączyła się w utworzenie „Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Waszyngtonu” i wyznaczyła Thomasa Campbella do przygotowania oświadczenia o ich celach. Oświadczenie to, na które wszyscy się zgodzili, przybrało formę „Deklaracji i wezwania”, w której wyrazili swoje przekonanie, że skoro żaden człowiek nie może być sądzony za swojego brata, to nikt nie może sądzić swojego brata, każdy musi osądzać siebie samego i sam musi zdać sprawę Bogu. Każdy jest związany słowem Bożym, ale nie żadną ludzką interpretacją. Zmęczeni stronnictwymi sporami pragnęli podjąć i zalecić takie środki, które przyniosłyby zgromadzeniom odpoczynek. Stracili nadzieję na znalezienie go w ciągłych dysputach między stronnictwami lub w dyskusjach na temat ludzkich opinii; można go znaleźć tylko w Chrystusie i Jego niezmiennym słowie. Powróćmy zatem (pisali) do pierwotnego wzorca i weźmy za regułę samo słowo Boże. Nie mieli zamiaru tworzyć Kościoła, a jedynie społeczność dla promowania jedności chrześcijan i „czystej ewangelicznej reformy, poprzez proste głoszenie ewangelii i dysponowanie jej obrzędami w ścisłej zgodności z jej Bożymi standardami”.

Kiedy Thomas Campbell przyjechał do Ameryki, pozostawił za sobą rodzinę, by dołączyła do niego nieco później. Jego żona była pochodzenia hugenockiego, a ich syn Alexander przygotowywał się do święceń na pastora w odłączonym Kościele presbiteriańskim. Podczas pobytu w Glasgow Alexander Campbell zetknął się z nauką i pracą braci Haldane. Zasiały one w jego umyśle wątpliwości co do biblijnego charakteru kontroli kościołów przez synody i doprowadziły go do zaakceptowania systemu kongregacyjnego jako zgodnego z nauczaniem i praktyką apostołską. Jego przywiązanie do Kościoła odłączonych i szacunek wobec życzeń ojca powstrzymywały go przed jakimkolwiek zewnętrznym wyrażaniem swoich myśli, ale wewnętrznie odsunął się od systemu presbiteriańskiego i kiedy nadszedł czas na odbywającą się co pół roku społeczność odłączonych, chociaż zdał wymagany egzamin i otrzymał oznakę uprawniającą go do udziału w wieczerzy Pańskiej wraz z dużą liczbą innych komunikantów, powstrzymał się od tego, czując, że oznaczałoby to zaaprobowanie systemu, którego nie mógł już dłużej akceptować.

Kiedy nadszedł czas, by rodzina Thomasa Campbella przeniosła się do Ameryki, Alexander przejął opiekę nad matką i jej młodszymi dziećmi; dotarli do Nowego Jorku i wozem pojechali w głąb lądu, zatrzymując się po drodze w dużych, przestronnych zajazdach. Thomas Campbell, słysząc o ich rychłym przybyciu, wyjechał z Waszyngtonu na ich spotkanie. Spotkali się w drodze i podróżując razem, opowiedzieli sobie o wszystkim, co przydarzyło im się w czasie rozłąki.

Ani Thomas Campbell, ani jego syn nie wiedzieli o sobie wzajemnie, że ten drugi opuścił ciało

⁴⁰ Mk 10,13 (przyp. tłumacza).

odłączonych i oboje niepokoił się, jak ten drugi przyjmie wiadomość o odejściu. Kiedy dowiedzieli się, że osobno i różnymi drogami doszli do tego samego wniosku, zostali wzmocnieni i napełnieni dziękczynieniem za oczywiste prowadzenie Pana. Gdy Alexander zobaczył „Deklarację”, którą napisał jego ojciec i usłyszał zasady, według których działał, stwierdził, że wyrażają one te same przekonania, do których on sam doszedł i postanowił poświęcić się wielkiej sprawie doprowadzenia do jedności Kościoła poprzez powrót do Pisma Świętego.

Obawiając się, że „Stowarzyszenie Chrześcijańskie” może przerodzić się w nowe stronnictwo lub stać się Kościołem, Thomas Campbell postanowił sprawdzić, czy członków stowarzyszenia dopuszczono by do przywilejów chrześcijańskiej i służebnej społeczności z presbiterianami. Synod w Pittsburgu miał zebrać się w październiku 1810 roku i Thomas Campbell przedstawił mu wniosek, wyjaśniając jednocześnie zasady stowarzyszenia i zapytał, czy synod wyrazi zgodę na „zjednoczenie chrześcijańskie na zasadach chrześcijańskich”. Sugestia została odrzucona, a działalność stowarzyszenia została surowo potępiona. Alexander Campbell skorzystał z okazji aby znacznie pełniej wyjaśnić i obronić zasady stowarzyszenia. Stało się dla niego jasne, że przystąpienie do jakiegokolwiek stronnictwa byłoby sprzeczne z zasadą powrotu do nauk Pisma Świętego.

W 1811 roku Alexander Campbell ożenił się i dołączył do swojego teścia w pracy na roli, w której był aktywny i odnosił sukcesy. Thomas Campbell również opuścił Waszyngton i zajął się farmą w pobliżu wioski Mount Pleasant. Jego gospodarstwo było zarządzane głównie przez przyjaznych sąsiadów, ponieważ jego własny czas był wypełniony odwiedzaniem i nauczaniem, ale energia i zdolności jego syna były tak niezwykle, że mógł zarabiać wystarczająco dużo na rolnictwie, nie zaprzestając swojej duchowej pracy.

Wrogość wszystkich organizacji religijnych do „Stowarzyszenia Chrześcijańskiego” stopniowo przekonała jego członków, że nie będą mogli czerpać korzyści ani wypełniać obowiązków Kościoła, jeśli sami nie stworzą zgromadzenia wierzących, Kościoła nowotestamentowego. Ponieważ nie byli w stanie przekształcić istniejących Kościołów, mieli nadzieję, że przykład Kościoła pozostającego poza wszystkimi stronnictwami i ukazanie zasad Nowego Testamentu przyniesie dalszy owoc prawdzie o jedności poprzez powrót do Pisma Świętego, w które wierzyli.

Kościół ten został uroczysto utworzony (1811) w Brush Run. Wybrano starszego, ewangelistę i diakonów. Wieczera Pańska była spożywana pierwszego dnia tygodnia i odbywała się co tydzień. W Kościele było około trzydziestu członków. Odrzucając wszelkie roszczenia do sukcesji apostoelskiej, odkryli, że w każdym z nowotestamentowych Kościołów było kilku starszych (lub biskupów czy nadzorców) i diakonów (lub sług) dla budowania Kościoła, a ewangeliści byli wysyłani, aby głosić prawdę na świecie. Forma święceń nie była traktowana jako nadanie zwierzchnictwa, ale jako świadectwo, że wyświęceni sprawują zwierzchnictwo. Nie było rozróżnienia na duchownych i świeckich. Kwestia chrztu została odłożona na półkę. Zarówno Thomas, jak i Alexander Campbell uważali, że chrzest niemowląt uzyskał taką pozycję, że można przy nim pozostać. Dlatego ci, którzy już są w Kościele, mieliby z niego wyjść „jedynie po to,

by powrócić normalną i wyznaczoną drogą”? Chrzczili przez zanurzenie tych wierzących, którzy tego pragnęli. Ale narodziny pierwszego dziecka Alexandra Campbella spowodowały, że kwestia chrztu stała się praktyczna i zaczął on uważnie badać Pismo Święte pod tym kątem. Doszedł do wniosku, że w Nowym Testamencie nie ma nauczania innego niż chrzest wierzących przez zanurzenie i że jest to przykazanie Pana i było praktyką apostołską o tak dużej wadze, że nie należy go odrzucać.

W głębokim basenie w Buffalo Creek, gdzie ochrzczono już kilku członków Kościoła Brush Run, ochrzczono Alexandra Campbella wraz z jego żoną, ojcem, matką i siostrą, a także dwie inne osoby (1812).

Sprawa ta, zwiększając jednocześnie wrogość ze strony większości denominacji religijnych, spodobała się baptystom, którzy zaproponowali, aby to z nimi związać Kościół w Brush Run. Baptysty w okolicy utworzyli Stowarzyszenie Kościołów, zwane „Redstone” i pomimo ich zasady niezależności kongregacji, ich pastory, którzy kontrolowali działalność stowarzyszeń, wywierali tak wielki wpływ, że Kościół w Brush Run obawiał się, że jego niezależność może być zagrożona przez wejście w bliższą relację. Ponadto Stowarzyszenie Baptystów przyjęło Wyznanie Wiary wydane w 1747 roku przez Stowarzyszenie Baptystów w Filadelfii, które zawierało teorie nie do przyjęcia dla Kościoła Brush Run. Sami baptysty byli jednak pobożnymi ludźmi, miłośnikami Słowa i nalegali, aby Alexander Campbell przyłączył się do nich i sprawował posługę. Kościół Brush Run, po rozpatrzeniu, przedstawił Stowarzyszeniu Redstone pełne sprawozdanie ze swojego stanowiska, ich „sprzeciwu wobec wszystkich stworzonych przez ludzi wyznań jako więzów społeczności lub unii między Kościołami chrześcijańskimi” i wyraził chęć współpracy z nimi, jeśli będą mogli swobodnie nauczać i głosić wszystko, czego nauczyli się z Pisma Świętego. Propozycja ta została zaakceptowana przez większość Stowarzyszenia. Jednak ci, którzy się sprzeciwiali, utworzyli silną opozycję.

Opozycja ta stała się bardziej widoczna, gdy na spotkaniu Stowarzyszenia w Cross Creek (1816) Alexander Campbell wygłosił „Kazanie o Prawie”, w którym wyraźnie pokazał różnice w dyspensacjach⁴¹ i to, że nie jesteśmy już pod Prawem, ale pod Chrystusem, który jest „końcem prawa ku sprawiedliwości każdego kto wierzy”⁴². Pokazał, jak wiele praktyk w chrześcijaństwie wywodzi się ze Starego Testamentu, który prowadził do Nowego i jest przez niego zastępowany i to w nim mamy Ewangelię i naukę dla naszych czasów. Było to tak sprzeczne z nurtem nauczania wśród baptystów, że niektóre z ich kazalnicy zostały dla Alexandra Campbella zamknięte.

Na początku dziewiętnastego wieku istniało wiele ruchów duchowych wywołanych pragnieniem wyzwolenia z długo panujących systemów teologicznych i tradycyjnych praktyk oraz przekonaniem, że powrót do Pisma Świętego udowodni, że zawiera ono wszystko to, co jest

⁴¹ W oryginale „dispensation”. Dyspensacja – okres czasu w historii ludzkości. Dyspensacjoniści dzielą historię ludzkości na siedem rozłącznych dyspensacji: Niewinność (Rdz 1,1 – 3,7), Świadomość (Rdz 3,8 – 8,22), Rządy ludzkie (Rdz 9,1 – 11,32), Obietnica (Rdz 12,1 – Wj 19,25), Prawo (Wj 20,1 – Dz 2,4), Łaska (Dz 2,4 – Ap 20,3), Tysiącletnie Królestwo (Ap 20,4 – 20,6) (przyp. tłumacza).

⁴² Rz 6,4 (przyp. tłumacza).

potrzebne do wiary i postępowania, zarówno dla jednostki, jak i dla Kościołów.

Jeden z takich ruchów rozwinął się wśród metodystów. Amerykańska niepodległość uwolniła ich spod kontroli z zagranicy i kiedy rozważali kwestię zarządzania Kościołem, większość z nich zgodziła się na ustanowienie systemu biskupiego. Inni opowiadali się za systemem kongregacyjnym i pragnęli, aby ich Kościoły były zgodne ze wzorem Nowego Testamentu. Ci stanowili mniejszość i nie byli w stanie urzeczywistnić tego, w co wierzyli, więc oddzielili się od większości (1793). James O'Kelly i inni kaznodzieje w Północnej Karolinie i Wirginii byli liderami w tworzeniu tych Kościołów, które początkowo przybrały nazwę „republikańskich metodystów”, ale wkrótce porzucili ją i postanowili nie przyjmować innej nazwy niż „chrześcijanie”. Nie uznawali żadnej głowy Kościoła poza Chrystusem, nie formułowali żadnych wyznań wiary ani zasad, ale za przewodnika przyjmowali wyłącznie Pismo Święte.

Niedługo potem podobny ruch powstał wśród baptystów. Pewien lekarz Abner Jones i baptystyczny kaznodzieja Elias Smith założyli Kościoły we wschodnich stanach, w których podstawą włączenia były wiara i pobożność, a nie przynależność do żadnej konkretnej denominacji (od 1800 roku). Dołączyli do nich inni kaznodzieje spośród baptystów i w nowych Kościołach obdarowani mężczyźni byli powoływani, by nieść ewangelię dalej. Wszyscy oni przyjęli tylko nazwę „chrześcijan” i jedynie Pismo Święte jako wystarczający przewodnik.

W Cane Ridge w stanie Kentucky, w ostatniej dekadzie osiemnastego wieku, pierwsi osadnicy prezbiteriańscy postawili budynek z bali jako swój Dom Spotkań. W 1801 ich pastorem był Barton Warren Stone (1772-1844) [106].

Odnosząc się do własnego doświadczenia, napisał: „Mniej więcej w tym czasie mój umysł był nieustannie miotany falami abstrakcyjnej boskości, wszech absorbującego tematu wspólnoty religijnej w tamtym okresie... W tym czasie wierzyłem i nauczałem, że ludzkość jest tak całkowicie zdeprawowana, że nie może uczynić nic, co by podobało się Bogu, aż Jego Duch, przez jakąś fizyczną, wszechmocną i tajemniczą moc, ożywi, oświeci i zregeneruje serce i w ten sposób przygotowuje grzesznika do wiary w Jezusa ku zbawieniu. Zobaczyłem wyraźnie, że jeśli Bóg nie wykonał tego odradzającego dzieła we wszystkich, to musi być tak dlatego, że postanowił zrobić to dla jednych, a nie dla innych, i że w ten sposób zależało to od jego suwerennej woli i przyjemności... ta doktryna jest nierozzerwalnie związana z bezwarunkowym wyborem i potępieniem.... Są one praktycznie jednym; i to był powód, dla którego przyjąłem nauki wybrania i potępienia, przez przyjęcie doktryny całkowitej deprawacji. Są one nierozłączne.... Często, kiedy... nakłaniałem bezradnych do pokuty i wiary w ewangelię, moja gorliwość za chwilę zniknęła w konfrontacji z tą sprzecznością. Jak mogą uwierzyć? Jak mogą pokutować? Jak mogą robić rzeczy niemożliwe? Jak mogą być winni temu, że ich nie robią? ...

Pewnego wieczoru, kiedy odmawiałem potajemną modlitwę i czytałem Biblię, mój umysł został w niezwykle sposób wypełniony pociechą i spokojem. Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek przedtem doświadczył tak żarliwej miłości i czułości do całej ludzkości i tak tęsknego pragnienia ich zbawienia... przez kilka dni i nocy prawie nieustannie modliłem się za

zrujnowany świat... zwierzyłem się z tego pewnej pobożnej osobie i mówiąc pochopnie: »Tak wielka jest moja miłość do grzeszników, że gdybym miał moc, zbawił bym ich wszystkich«. Osoba ta wydawała się być przerażona i zauważyła: »Czy kochasz ich bardziej niż Bóg? Dlaczego więc ich nie ratuje? Z pewnością ma wszechmoc«. Zarumieniłem się, zakłopotalem i w milczeniu szybko udałem się do zacisznego lasu na medytację i modlitwę. Zadawałem sobie pytanie: Czy Bóg kocha świat – cały świat? A czy nie ma on wszechmocy, by zbawiać? Jeśli tak, to wszyscy muszą być zbawieni, bo któż może się oprzeć jego mocy? [...] Byłem mocno przekonany, że według Pisma nie wszyscy byli zbawieni; niezbitym wnioskiem było zatem to, że Bóg nie kochał wszystkich, i stąd oczywiście wynikało, że duch we mnie, który tak bardzo kochał cały świat, nie mógł być Duchem Bożym, ale duchem złudzenia. ...

Upadłem przed Bogiem na twarz w modlitwie, ale natychmiast przyszła myśl, że modłę się w niewierze, a »wszystko, co nie jest z wiary, jest grzechem«⁴³. Musisz wierzyć albo nie oczekuj niczego dobrego z ręki Boga. Ale sam nie mogę uwierzyć; od razu mógłbym stworzyć świat. Więc musisz być potępiony, bo »kto nie uwierzy, będzie potępiony«⁴⁴. Ale czy Pan skaże mnie na wieczną karę za niewykonanie niemożliwości? Pomyślałem więc... w moim sercu wzrosło bluźnierstwo przeciwko takiemu Bogu, a mój język był kuszony, by je wypowiedzieć. Pot obficie wylewał się z porów mojego ciała, a ognie piekielne chwyciły mnie... w tym niezwykłym stanie pozostałem dwa lub trzy dni. Z tego stanu zakłopotania uwolniło mnie drogocenne słowo Boże. Czytając i rozważając je, przekonałem się, że Bóg kocha cały świat i że powodem, dla którego nie zbawił wszystkich, była ich niewiara; i że powodem, dla którego nie uwierzyli, nie było to, że Bóg nie użył w nich swojej fizycznej, wszechmocnej mocy, aby sprawić, by uwierzyli, ale dlatego, że zlekceważyli i nie przyjęli Jego świadectwa danego w słowie o Jego Synu. »Lecz te są napisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym, i abyście wierząc, mieli życie w Jego imieniu«⁴⁵.

Zobaczyłem, że wymóg wiary w Syna Bożego był rozsądny, ponieważ dane świadectwo było wystarczające, aby wzbudzić wiarę w grzeszniku, a zaproszenia i zachęty ewangelii były wystarczające, jeśli się w nią uwierzyło, aby doprowadzić go do Zbawiciela, obiecane go Ducha, zbawienia i życia wiecznego. Ten przebłysk wiary, prawdy, był pierwszym boskim promieniem światła, który kiedykolwiek wyprowadził mój zmartwiony, zakłopotany umysł z labiryntu kalwinizmu i błędu, w którym tak długo byłem zdezorientowany. To właśnie zaprowadziło mnie na bogate pastwiska ewangelicznej wolności”.

W tym czasie Stone poszedł na własne oczy zobaczyć przebudzenie w Kentucky i Tennessee, o którym słyszał. Ludzie byli powaleni na ziemię i wpadali w wielką duchową udrękę lub radość; wszystkie warstwy społeczne zostały tym dotknięte. Po obszernym i uważnym zbadaniu okoliczności był przekonany, że było to przebudzenie dane przez Boga. To samo stało się, kiedy

⁴³ Rz 14,23 (przyp. tłumacza).

⁴⁴ Mk 16,16 (przyp. tłumacza).

⁴⁵ J 20,31 (przyp. tłumacza).

wrócił do domu w Cane Ridge i głosił. Na jednym spotkaniu, które trwało kilka dni, zebrało się około 20 000 osób. Kaznodzieje prezbiteriańscy, metodystyczni i baptystyczni głosili równocześnie w różnych częściach obozu. Duch podziałów zaniknął. Około 1000 osób wszelkiego rodzaju doświadczyło tych dziwnych manifestacji. Kiedy wielkie podniecenie minęło, dobre skutki pozostały. Niewolnicy byli oswobadzani, kościoły liczebnie i gorliwie rosły.

Kilku prezbiteriańskich pastorów, wraz ze Stonem, głosiło w tym czasie wystarczalność ewangelii do zbawienia ludzi i to, że świadectwo Boga było stworzone i zdolne do wzbudzenia wiary. Stone wspomina: „ludzie wydawali się dopiero co przebudzeni z wieloletniego snu – wydawali się po raz pierwszy widzieć, że są istotami, na których spoczywa odpowiedzialność i że odmowa skorzystania z wyznaczonych środków była potępiającym grzechem”.

Po pewnym czasie gorliwość do tworzenia stronnictw zaczęła się odradzać, a probostwo w Springfield w stanie Ohio sprowadziło jednego z tych kaznodziei przed synod w Lexington. Doprowadziło to pięciu pastorów do odłączenia się i utworzenia „Springfield Presbytery” wraz z deklaracją porzucenia wszelkich wyznań wiary oraz przyjęcia wyłącznie Pisma Świętego jako przewodnika wiary i praktyki. Stone zebrał swoją kongregację i powiedział im, że nie może już dłużej wspierać żadnego systemu religijnego, ale odtąd będzie pracował na rzecz rozwoju królestwa Chrystusa, a nie dla żadnego stronnictwa. Zrezygnował z pensji i ciężko pracował na swojej małej farmie, nie przestając głosić.

Po roku, w ciągu którego Stone działał w zgodzie ze „Springfield Presbytery”, wszyscy przekonali się, że taka organizacja jest niebiblijna, więc porzucili ją⁴⁶. Ich motywacje są zapisane w dokumencie zatytułowanym „Ostatnia wola i testament Springfield Presbytery”. Przyjęli nazwę „chrześcijan”, która, jak wierzyli, została nadana uczniom w Antiochii przez Boskie ustanowienie.

Spółeczność ta, spotykając się w Cane Ridge w 1804 roku, myślała, że jest pierwszym Kościołem, który spotkał się na pierwotnych zasadach apostołskich, od czasu wielkiego odejścia od nich w czasach Konstantyna.

Wkrótce pomnożyły się podobne Kościoły, a każde zgromadzenie było uważane za Kościół niezależny. Zaczęto nauczać wśród nich o chrzcie wierzących, który został przyjęty i stał się praktyką.

Ruch szybko rozprzestrzenił się na zachodnie stany i po nawiązaniu kontaktu z dwoma innymi na wschodzie i południu, połączył się z nimi, tworząc „Chrześcijański związek”, wszystkie z nich będąc jednej myśli zrzucenia więzów ludzkich wyznań wiary, brania tylko Pisma Świętego za swojego przewodnika i chodzenia w prostocie pierwotnych Kościołów.

⁴⁶ Do Springfield Presbytery wkrótce dołączyło 15 okolicznych zgromadzeń. Wzrost popularności stał się dla założycieli źródłem niepokoju i wątpliwości, ponieważ nie chcieli oni stworzyć kolejnego stronnictwa, czy denominacji. Z tego powodu podjęli decyzję o zakończeniu działalności Springfield Presbytery (przyp. tłumacza. Źródło: *The Encyclopedia of the Stone-Campbell Movement*, D. A. Foster, P. M. Blowers, A. L. Dunnivant, D. N. Williams).

Ruchy te, powstające niezależnie od siebie i dopiero później odkrywające się nawzajem, miały wiele wspólnego z Kościołami, w których dominowali Campbellowie. Kościoły „Chrześcijańskiego związku” były bardziej aktywne w głoszeniu ewangelii, a więc rozwijały się szybciej; inni byli bardziej zajęci nauczaniem, więc poczynili większy postęp w wiedzy.

Niezwykłe zdolności i niestrudzona aktywność Alexandra Campbella jako redaktora, autora, nauczyciela, kaznodziei, w publicznych dysputach, w pracy edukacyjnej, w tłumaczeniu Nowego Testamentu i w innych kierunkach, doprowadziły do powszechnej akceptacji jego nauczania.

Wywarło to ogromny wpływ na społeczności baptystów, ale ci, którzy nie byli gotowi zaakceptować reformy, stopniowo organizowali opozycję, która zaczęła ujawniać się w różnych miejscach poprzez oddzielenie się baptystów od reformatorów. Do powszechnej separacji (1832) ostatecznie doprowadziło działanie jednego ze zrzezeń baptystów, które wykluczyło kilku wybitnych kaznodziejów reformowanych, którzy pracowali wśród nich, a także doradzało Kościołom, aby wykluczyły wszystkich reformatorów ze swojego zgromadzenia.

W tym samym czasie, związane z Alexandrem Campbellem kongregacje i jednostki oraz inni, powiązani ze starszym ruchem, w którym działał Stone, zapoznając się ze sobą, zobaczyli, że ich cele i zasady są w zasadzie podobne. Tam, gdzie się różnili, raczej stanowili dla siebie uzupełnienie niż przeciwieństwo, tak, że zaczęli się jednoczyć. Oba ruchy uważały, że formalne zjednoczenie, jak między dwoma ciałami wierzących, byłoby szkodliwe, ale w 1832 roku uznano wspólnotę wszystkich tych Kościołów.

W kręgach tych od dawna trwała dyskusja na temat natury nawrócenia. Powszechnie uważano, że człowiek jest niezdolny do uczynienia czegokolwiek dla własnego zbawienia, nie może nawet uwierzyć inaczej niż za sprawą działania Ducha Świętego. Dlatego wielu czekało na jakieś wewnętrzne duchowe doświadczenie, które będzie dowodem działania Ducha Świętego w sercu. Potem niektórzy zaczęli zwracać uwagę, że wola człowieka musi być poddawana próbom, że kiedy słyszy ewangelię, sam jest odpowiedzialny za przyjęcie jej przez wiarę i że odpowiedzialność za odrzucenie jej lub jej zaniedbanie, z wynikającą z tego trwałą stratą, również spoczywa na nim.

Mocno dotknięty tym pytaniem był Walter Scott, jeden z najbardziej oddanych i odnoszących sukcesy ewangelistów pracujących w powiązaniu z Thomasem i Alexandrem Campbellami, który wcześniej niż oni nawiązał bliską zażyłość w służbie ewangelii z przyjaciółmi Bartona Warrena Stone'a. Uważał, że wiele kazań jest najwyraźniej nieskutecznych, ponieważ nie wywierają na słuchaczach dostatecznego przekonania, że są oni odpowiedzialni za przyjęcie Chrystusa przez wiarę jako swojego Zbawiciela na podstawie świadectwa Pisma Świętego i niezależnie od wszelkich odczuć, które mogliby uważać za dowód działania Ducha Świętego. Zauważył w Nowym Testamencie, że ci, którzy uwierzyli, przyjmowali chrzest - nie bali się podjąć takiego działania. Rozważał także słowa Piotra zapisane w Dziejach Apostolskich w rozdziale 2,38: „Pokutujcie i dajcie się ochrzcić każdy z was w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów, a przyjmiecie dar Ducha Świętego”; i zaczął nawoływać swoich słuchaczy, aby przyszli i przyjęli

chrzest, a kiedy chrzczył, do słów, które Pan nakazał w Ewangelii Mateusza 28,19, dodawał: „na odpuszczenie grzechów”. Stało się to powszechną praktyką. Scott opisał nawrócenie jako: (1) wiarę, (2) pokutę, (3) chrzest, (4) odpuszczenie grzechów, (5) otrzymanie Ducha Świętego.

Wysiłek, aby uczynić ewangelię zrozumiałą poprzez usystematyzowanie jej procesów, jak opisano w Dziejach Apostolskich 2,38, kiedy Piotr po raz pierwszy przemawiał do Żydów i prozelitów w Jerozolimie w dniu Pięćdziesiątnicy, z pewnością pomógł wielu przyjść do wiary i posłuszeństwa. Gdyby jednak jako przykład wybrano pierwsze przemówienie Piotra do pogan w Cezarei, kolejność mogłaby być następująca: (Dz 10,43-48): (1) wiara, (2) odpuszczenie grzechów, (3) otrzymanie Ducha Świętego, (4) chrzest. Prowadzące do nawrócenia wzajemne relacje Ducha Świętego i ludzkiej woli trudno sprowadzić do formuły.

Spółeczność tak wielu Kościołów i ich zajmowanie się Pismem przyspieszyło głoszenie ewangelii. Wychowywano i przygotowywano do służby wielu mężczyzn ze wszystkich klas. Głosili Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego, a ich słowo było skuteczne. Tysiące zostały nawrócone i przyłączone do Kościołów, które rosły i powiększały się z wielką szybkością. Ich przeciwnicy lubili nazywać ich „stonettesami” lub „campbellitami”, ale oni odrzucali te i wszystkie inne sekciarskie nazwy. Mówili o sobie „chrześcijanie”, „uczniowie”, „Kościół Chrystusa”.

Jeden z ich przywódców z następnego pokolenia, Izaak Errett (1820-1888), opisuje ich następująco: „U nas boskość i namaszczenie Chrystusowe Jezusa to coś więcej niż tylko element doktryny – to główna prawda systemu chrześcijańskiego i w ważnym sensie credo chrześcijaństwa. Jest to jedyna fundamentalna prawda, której zazdrośnie strzeżemy przed wszelkimi kompromisami. Jeśli ludzie mają słuszość co do Chrystusa, Chrystus przyprowdzi ich do prawdy we wszystkim innym. Dlatego głosimy Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego. Nie wymagamy żadnej innej wiary, co do chrztu i przynależności do Kościoła, jak tylko wiara serca, że Jezus jest Chrystusem, Synem Boga żywego, ani też nie mamy żadnego innego wyrażenia ani więzi społeczności poza wiarą w Boskiego Odkupiciela i posłuszeństwa Mu. Wszyscy, którzy ufają Synowi Bożemu i są Mu posłuszni, są naszymi braćmi, jakkolwiek by się mylili w jakiegokolwiek innej sprawie, a ci, którzy nie ufają Boskiemu Zbawicielowi w zbawieniu i nie są posłuszni Jego przykazaniom, nie są naszymi braćmi, jakkolwiek inteligentni i doskonali mogliby być w jakiegokolwiek innej sprawie.... Rozstrzygamy spory tak jednomyślnie, jak tylko potrafimy; a tam, gdzie zawadzimy, ćwiczymy się w wyrozumiałości, ufając, że Bóg doprowdzi nas do ostatecznej zgody. W kwestiach opinii, to znaczy w sprawach, o których Biblia albo milczy, albo jest tak niejasna, że nie dopuszcza do pewnych konkluzji — pozostawiamy dużo swobody, tak długo jak nikt nie osądza swojego brata lub nie nalega na narzucanie swoich opinii innym lub uczynienie z nich okazji do sporu”.

Kościóły te rozprzestrzeniły się szeroko w Australii, zostały założone w Wielkiej Brytanii i dotarły do wielu innych krajów. Z czasem w naturalny sposób ujawniły się tendencje do rozwoju systemu wyznaniowego. Niektórzy opowiadali się za uzależnieniem pracy „misyjnej” od organizacji centralnej. W niektórych kręgach odczuwalny był wpływ ówczesnie przyjętego racjonalizmu.

Czasami dyskusje na temat interpretacji lub zastosowania Pisma Świętego skutkowały rozbieżnościami praktyki. Wszystkie te doświadczenia w dalszym ciągu ilustrują wagę pierwotnego „świadczenia przywrócenia”⁴⁷ o tym, że powrót do Pisma Świętego jest jedyną drogą do prawdziwej jedności Kościołów i ich mocy szerzenia się w świecie poprzez wkładanie w to całego Słowa Bożego.

Przypisy

[105] „Memoirs of Alexander Campbell” Richardson. The Standard Press, Cincinnati, Ohio.

[106] „Autobiography Of B. W. Stone” (The Cane Ridge Meeting House, James R. Rogers). The Standard Publishing Co., Cincinnati, Ohio.

⁴⁷ Przywrócenie, z ang. „restoration”. Restoracjonizm to przekonanie, że zgromadzenia chrześcijańskie muszą powrócić do wzorców pierwotnego, apostołskiego Kościoła, jako jedyne sposoby usunięcia z Kościołów nauk niezgodnych z Pismem Świętym i pozbycia się różnic pomiędzy doktrynami przyjętymi przez różne Kościoły. Do XIX-wiecznych ruchów restoracjonistycznych zalicza się min. opisane w tym rozdziale ruchy Stone’a i Campbellów (przyp. tłumacza).

Rozdział XV

Rosja

1788-1914, 850-1650, 1812-1930, 1823-1930, 1828-1930

Emigracja mennonitów i luteran do Rosji — Przywileje zmieniają charakter kościołów mennonickich — Wüst — Odrodzenie — Bracia mennonicy oddzieleni od Kościoła mennonickiego — Odrodzenie Kościoła mennonickiego — Zakaz spotkań wśród Rosjan — Dozwolony obieg Pism rosyjskich — Tłumaczenie Biblii — Cyryl Lukarius — Sztundyści — Różne drogi dotarcia ewangelii do Rosji — Wielki wzrost Kościołów — Wydarzenia polityczne w Rosji prowadzą do nasilenia prześladowań — Wygnańcy — Przypadki wygnania i wpływu Nowego Testamentu — Dekret Świętego Synodu przeciwko sztundystom — Ewangeliczni chrześcijanie i baptyści — Ogólny nieład w Rosji — Edykt tolerancyjny — Wzrost Kościołów — Wycofanie tolerancji — Rewolucja — Anarchia — Powstanie rządu bolszewickiego — Wysiłki mające na celu zniesienie religii — Cierpienie i wzrost — Komuniści prześladowają wierzących — J. G. Oncken — Kościół baptystów założony w Hamburgu — Prześladowania — Tolerancja — Szkoła biblijna — Niemieccy baptyści w Rosji — Dary z Ameryki — Nazarejczycy — Fröhlich — Odrodzenie poprzez jego nauczanie — Wykluczeni z Kościoła — Spotkanie węgierskich czeladników z Fröhlichem — Spotkania w Budapeszcie — Rozprzestrzenianie się nazarejczyków — Cierpienia z powodu odmowy służby wojskowej — Fröhlich uczy.

1788-1914

Gdy władza Hiszpanii pod przywództwem księcia Orańskiego została w Holandii złamana, a jej tyranie zastąpiła bezprecedensowa wolność sumienia i wolność wyznania, potomkom Kościołów wskrzeszonych w XVI wieku dzięki pracy Menno wiodło się bardzo dobrze. W XVIII wieku stali się zamożną grupą. Jednak w Prusach, częściowo z powodu ich sprzeciwu wobec odbywania służby wojskowej, podlegli takiej niemocy i stali się tak biedni i przygnębieni, że gdy od cesarzowej Rosji, Katarzyny II, wyszła propozycja ziemi w nowo zajętych regionach południowej Rosji ze swobodą kultu i wolnością od służby wojskowej, przyjęli ją jako wybawienie dane przez Boga [107]. Najbardziej gotowi do wyruszenia w drogę byli najbiedniejsi i w 1788 roku miało miejsce pierwsze wyjście 228 rodzin lub około 1500 dusz, przyjętych w następnym roku w guberni jekaterynosławskiej, w powiecie chortyckim, nad rzeką o tej samej nazwie, która wpada do Dniepru. Początkowo borykali się, by zapewnić sobie podstawowy byt, ale za nimi przybyły kolejne grupy, wśród których znajdowali się lepiej zaopatrzeni, a pracowitość wkrótce przyniosła dobrobyt.

Wkrótce spełniły się oczekiwania rządu rosyjskiego, że rolnicy ci podniosą poziom rolnictwa i życia w ogóle. W miarę jak żyzna czarna gleba przynosiła obfite plony zboża, powstawały uporządkowane wioski, których szerokie, proste ulice były równo zabudowane solidnie wykonanymi domostwami, a okoliczni Rosjanie i Tatarzy ujrzeli możliwości uzyskania z ziemi dobrobytu, o którym nigdy wcześniej nie marzyli. Nie byli też jedynymi imigrantami. Duża liczba luteran, głównie z prześladowanych kręgów pietystów w Wirtembergii, przybyła również, aby uprawiać ziemię i budować wsie w całym kraju.

Były to początki kolonizacji, która znacznie się rozrosła. Z biegiem czasu osadnictwo rozprzestrzeniło się na południe Rosji, na Krym, zwłaszcza wzdłuż dolnego biegu Wołgi, na Kaukaz, a następnie na Syberię, a nawet do Turkiestanu i aż po granice Chin. Osadnicy niewchłonięci przez okoliczną ludność, zachowali swój własny język, religię i zwyczaje – zwarte

zgromadzenia rozrzucone jak wyspy na morzu prawosławnych Słowian i innych ludów rozległego Imperium.

Przywileje nadane przez rząd szybko zmieniły charakter kościołów mennonickich, gdyż, aby korzystać z tych przywilejów, dzieci musiały zostać mennonitami, więc zaczęto przyjmować je do Kościoła już nie, jak wcześniej, na podstawie ich wyznania wiary w Chrystusa i dawania świadectwa nowego narodzenia, ale były chrzczone i stawały się członkami, gdy osiągały pewien wiek lub zawierały związki małżeńskie. W ten sposób Kościół stał się Kościołem narodowym, mającym zarówno nawróconych, jak i nienawróconych członków. Ton moralny szybko uległ degeneracji. Rodziny, które w momencie przybycia odznaczały się trzeźwością i pobożnością, pogrzały się w jawnym grzechu wszelkiego rodzaju, tak, że wkrótce zapanowało pijaństwo, niemoralność i chciwość. Zawsze istniała pobożna resztką, która protestowała przeciwko temu złu i głęboko żałowała za niepowodzenia swojego świadectwa zarówno wobec siebie jak i swoich ludzi.

Ich modlitwy zostały wysłuchane, a pomoc przyszła z nieoczekiwanej strony. Właściciel gospody w Murrhard w Wirtembergii miał syna Eduarda Hugo Otto Wüsta, którego wysłał na studia teologiczne. Mimo prowadzenia grzesznego życia na uniwersytecie w Tybindze, młodzieniec zdał wymagane egzaminy i w 1841 roku rozpoczął pracę duchowną w wirtemburskim Kościele Narodowym w Neunkirchen i Riedenau. Oddał się pracy z całą swoją naturalną energią, zbliżył się do pietystów, morawian i metodystów, a jakieś trzy lata po święceniach doznał przemiany serca i był w stanie odrzucić grzeszne nawyki, które wciąż do niego przylegały. Otrzymał pełną radość poznania przebaczenia grzechów i pewności, że jest dzieckiem Bożym u progu 1845 roku. Jego głoszenie i czytanie Biblii, zarówno interesujące, jak i skuteczne, nie tylko zgromadziły wielu wokół niego, ale wzbudziły także zazdrość i nienawiść duchowieństwa. Gdy w swojej pracy podlegał dokuczliwym i upokarzającym przeszkodom, pod wpływem pietystów otrzymał wezwanie do kościoła „odłączonych” w Neuhoffnung w południowej Rosji.

W wieku 28 lat wygłosił w tamtejszym kościele swoje pierwsze kazanie. Był wysokim, silnym mężczyzną, o potężnym i przyjemnym głosie, a jego ciepłe współczucie przyciągało tych, z którymi się stykał. W swoim głoszeniu wykazał z Pisma Świętego to, czego doświadczył w swoim własnym sercu, czyli wystarczalność odkupieńczego dzieła Chrystusa i pewność zbawienia tych, którzy Mu zaufali. Do przepełnionego już kościoła przybyli kolejni słuchacze z różnych środowisk, w tym mennonici. Wüst nie pozwalał, by jakiegokolwiek różnice wyznaniowe ograniczały jego działalność, więc wkrótce organizował już czytanie Biblii w domach mennonitów i głosił w ich salach zebrań. Nastąpiło wielkie przebudzenie. Grzesznicy byli przyprowadzani do pokuty, a wiele dusz znajdowało pokój dzięki wierze; nastąpiło potężne odwrócenie się od grzechu do pobożności. Wkrótce pojawiła się opozycja. Wüstowi zabroniono korzystania z mennonickich sal spotkań, ale to nie powstrzymało postępów przebudzenia. Z powodu pewnych ludzi, którzy poddali się emocjonalnym i ekstrawaganckim wyrazom radości, myląc swoje uczucia z prowadzeniem Ducha, narosły trudności, ale ta cecha ruchu, która mogła prowadzić tylko do szaleństwa i grzechu, została ostatecznie przewyciężona i pomimo ataków zarówno

wewnętrznych, jak i zewnętrznych, dobra praca nie ustała. Wüst zmarł w 1859 mając tylko 42 lat. Za jego życia niektórzy nawróceni mennonici spożywali wieczerzę Pańską w jego kościele wraz z członkami jego własnej kongregacji.

Po jego śmierci, w tym samym roku, wielu wierzących mennonitów zaczęło od czasu do czasu spożywać wieczerzę Pańską w prywatnych domach tylko z tymi, którzy wyznali wiarę w Chrystusa, nie mogąc już dłużej spożywać jej w ich własnym kościele razem z niewierzącymi. Wzbudziło to wielką niechęć i pomimo chęci uniknięcia podziałów, kilku z nich zostało zmuszonych do oddzielenia się od kościoła mennonickiego. Wkrótce pojawili się inni i w 1860 roku utworzono osobną kongregację braci mennonitów.

Stary Kościół mennonitów postępował teraz wobec nowo powstałych Kościołów Braci Mennonickich w taki sam sposób, w jaki Kościoły państwowe postępowały w dawnych czasach wobec ich przodków, potępiając ich i przekazując władzom cywilnym w celu ukarania, prosząc o pozbawienie ich wszystkich praw mennonickich, a nawet grożąc wygnaniem na Syberię. Kwestia ta była przez lata przedmiotem nieustannych negocjacji z rządem, w czasie których „bracia” dotkliwie cierpieli; wreszcie rząd przyznał wszystkim menonitom ich pierwotne przywileje, pomijając jakiegokolwiek kwestie ich przynależności do konkretnego Kościoła.

Zgromadzenia Braci Menonitów stale się powiększały, a wraz z ich rozwojem, obficie przejawiały się wśród nich dary Ducha Świętego. W swoich wysiłkach, by we własnych Kościołach podążać za nauczaniem i wzorem Nowego Testamentu, dostrzegli, że sposób chrzczenia przez pokropienie w Kościele mennonickim nie był tym, jaki stosowali apostołowie, wprowadzili więc chrzest wierzących przez zanurzenie. Później niektórzy zrozumieli, że społeczność powinna być ze wszystkimi świętymi, a nie tylko z mennonitami, i chociaż nie wszyscy byli tego samego zdania w tej sprawie, niektóre Kościoły miały swobodę przyjmowania wszystkich, o których wiedzieli, że należą do Chrystusa. Pomogły w tym wizyty usługujących braci z różnych zgromadzeń z zagranicy.

Jednym z efektów tych wydarzeń była wielka zmiana w Kościele mennonickim. Chociaż nadal miał w swoim gronie wierzących i niewierzących, to jednak przebudzenie, które tak wielu z niego wyprowadziło, okazało się skuteczne wśród wielu, którzy pozostali w jego społeczności. Ewangelia była głoszona przez jego kaznodziejów ze zbawczą mocą, pobożne życie nawróconych było nieustannym świadectwem dla otoczenia, tak że grzech został zganiony i podniesiony został ogólny ton społeczeństwa, nawet wśród nienawróconych. Również gorycz między „Kościołem” a „Braćmi” stopniowo słabła i wierzący z obu rozgałęzień mogli cieszyć się społecznością w Chrystusie, pomimo rozbieżności w poglądach.

Ogromne potrzeby świata pogańskiego i odpowiedzialność za głoszenie ewangelii wśród tych, którzy jej nie słyszeli, zaczęły ciążyć na wielu sercach, w wyniku czego do Indii i innych części świata zostali wysłani misjonarze. Szybko rosnące bogactwo osadników stało się dla wielu pokusą, by zbyt wiele zajmować się sprawami materialnymi, ale byli też tacy, którzy wykorzystywali swoje bogactwo w bojaźni Bożej i dla rozwoju Jego królestwa. Wielu z nich wyemigrowało do Ameryki,

a ich przedmiot zainteresowania w różny sposób wykroczył daleko poza ich pierwotny ograniczony krąg w odległe zakątki świata.

Oprócz przywilejów, jakie mennonicy otrzymali od rządu rosyjskiego, były też obowiązki i ograniczenia. W miejsce służby wojskowej ich młodzieńcy przez określoną liczbę lat pracowali w leśnictwie. Całkowicie zabroniono im organizowania spotkań wśród Rosjan lub głoszenia jakiegokolwiek „propagandy” wśród członków Greckiego Kościoła Prawosławnego i ten warunek, pod którym przyznano im wolność zgromadzeń, przyjęli i przestrzegali go. W ich wsiach, rozsianych po rozległych rosyjskich stepach, panowała niezwykła aktywność duchowa i błogosławieństwo. Wielu rosyjskich robotników było zatrudnionych przez mennonitów; niektórzy z nich byli obecni na codziennych nabożeństwach rodzinnych w domach wierzących i tam słyszeli słowo Boże. Ewangelia stała się tematem rozmów w codziennym życiu mężczyzn spotykających się na farmach lub na targu oraz kobiet gromadzących się w domach lub na polach.

* * *

850-1650

Rosjanie nie znali Pisma Świętego, w ich kościołach czytanego w nierozumianym już starożytnym języku słowiańskim; ponieważ nie było głoszenia kazań, tylko regularnie odbywany rytuał i piękny śpiew, pozostawali wraz ze swoimi kapłanami we względnej niewiedzy Boskiego objawienia. Kościół prawosławny nie sprzeciwiał się jednak rozpowszechnianiu Pisma Świętego, lecz nauczał ludzi, aby traktowali Biblię jako świętą księgę, księgę Bożą. Dlatego też ze strony tych Rosjan — ludu z natury religijnego — istniało gorące zainteresowanie słuchaniem nieznannej treści księgi, którą czcili, a gdy dotarła do nich wspaniała ewangeliczna opowieść, została z radością przyjęta w wielu sercach.

Jak w przypadku wielu innych narodów, tak i wśród ludów słowiańskich Biblia była początkiem literatury. To właśnie w celu przybliżenia im Biblii, w IX wieku Cyryl wymyślił cyrylicę, łącząc część greki ze starą głagolicą, aby wyrazić dźwięki języków słowiańskich i przekładając znaczną część Nowego Testamentu. Jego towarzysz, Metody, walczył o zachowanie prawa do jej używania w czasie, gdy zagrażali jej zwolennicy łaciny. Ten stary, słowiański język biblijny rozprzestrzenił się z Moraw, skąd pochodził, i stał się, w miejsce greki, językiem kościelnym większości krajów Greckiego Kościoła Prawosławnego. W miarę rozwoju różnych gałęzi języków słowiańskich, stary język nie był już rozumiany przez lud, ale w XI wieku rosyjski władca Kijowa, Jarosław, przetłumaczył fragmenty Biblii na język używany przez jego lud.

To właśnie studiowanie Pisma Świętego skłoniło pewnego pasterza oraz diakona w XIV wieku do głoszenia kazań w Pskowie, a następnie w Nowogrodzie, gdzie tłumy gromadziły się na jarmark. Wykazali oni, że księża Kościoła prawosławnego nie otrzymują Ducha Świętego podczas święceń, a udzielane przez nich sakramenty nie mają żadnej wartości; że Kościół jest zgromadzeniem prawdziwych chrześcijan, którzy mogą wybrać swoich starszych; że członkowie mogą spożywać między sobą wieczerzę Pańską i chrzcic, a każdy chrześcijanin może głosić ewangelię.

Zwyczajowo w Rosji Pismo Święte mogło być czytane, ale nie można było postępować według niego, więc ich uczniowie zostali stłumieni i rozproszeni.

W roku 1499 arcybiskup nowogrodzki zebrał różne tłumaczenia słowiańskie i opublikował całą Biblię, która w pełnej formie została wydrukowana w Ostrogu w 1581 roku. Grecki Kościół Prawosławny różnił się od Kościoła rzymskokatolickiego tym, że nie doświadczył niczego porównywalnego z reformacją, jednakże podjęto próbę wprowadzenia do niego zasad reformacji i to w najwyższych kręgach. Cyryl Lukaris (1572-1638), pochodzący z Krety, był znany jako najbardziej uczony człowiek swoich czasów. Został kolejno Patriarchą Aleksandrii (1602) i Patriarchą Konstantynopola (1621). To on odkrył na Górze Athos manuskrypty z V wieku, które stanowiły wówczas najstarszą znaną Biblią grecką. Wysłał je z Aleksandrii do Karola I, króla Anglii i znajdują się w Muzeum Brytyjskim, znane jako Codex Alexandrinus⁴⁸. Jeszcze jako patriarcha Aleksandrii, Cyryl rozpoczął starannie porównywać doktryny Kościołów greckiego, rzymskiego i reformowanego z Pismem Świętym i postanowił odejść od Ojców i przyjąć Pismo Święte za swojego przewodnika. Stwierdzając, że nauczanie reformatorów jest bardziej zgodne z Pismem Świętym niż nauczanie Kościołów greckiego czy rzymskiego, opublikował „Wyznanie”, w którym w wielu kwestiach oświadczył, że zgadza się z reformatorami. „Nie mogę już dłużej znieść”, powiedział, „gdy ktoś mówi, że ludzka tradycja ma taką samą wagę jak Pismo Święte”.

Ostro potępił doktrynę preistoczenia i kult obrazów. Nauczał, że jeden prawdziwy Kościół powszechny musi obejmować wszystkich wiernych w Chrystusie, ale, jak powiedział, w różnych miejscach i w różnym czasie istnieją widzialne Kościoły; są one zdolne do błędu, a Pismo Święte jest dane jako nieomylny przewodnik i autorytet, do którego zawsze musimy powracać; dlatego polecił ciągle studiowanie Pisma Świętego, które Duch Święty pozwala zrozumieć tym, którzy narodzili się na nowo, porównując jedną jego część z drugą. Nauki te, pochodzące z takiego źródła, wzbudziły wielką dyskusję, a Cyryl Lukaris został uwikłany w zaciekły konflikt. Pięć razy został wygnany i tyle samo razy był wzywany z powrotem. Wielki wezyr sułtana ufał mu i wspierał go, ale to, chociaż umożliwiało Cyrylowi utrzymanie pozycji, osłabiło jego świadectwo, ponieważ uważano za niestosowne, by chrześcijański nauczyciel polegał na wsparciu mahometańskiego polityka. Na synodzie Kościoła greckiego, który odbył się w Betlejem, osiągnięto powszechne potwierdzenie starego porządku w Kościele prawosławnym, umniejszając reformę. Ale najskuteczniejszy sprzeciw wobec tego greckiego reformatora wyszedł ze strony Kościoła łacińskiego, który poprzez intrygi jezuickie wielokrotnie utrudniał mu pracę, a wreszcie fałszywie świadcząc przeciw niemu pod jego nieobecność przed sułtanem Amurathem, gdy ten maszerował na Bagdad, uzyskał dla niego pospieszny wyrok śmierci. Został on uduszony cięciwą w Konstantynopolu, a jego ciało wrzucono do morza. Po jego śmierci, synod po synodzie potępił jego doktryny.

* * *

⁴⁸ Czyli Kodeks Aleksandryjski (przyp. tłumacza).

1812-1930

W 1812 roku car Aleksander I poparł założenie Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego w Rosji, nadając mu specjalne przywileje, i otwarto wiele oddziałów rozciągających się na najdalsze części Imperium. Istniało gorące pragnienie uzyskania Pisma Świętego w różnych językach używanych w Imperium, zwłaszcza wśród mówiących po rosyjsku, a sprzedaż stale rosła. Efekt tego czytania był cudowny, wielu ludzi odwróciło się od ignorancji i grzechu, aby stać się pilnymi i pełnymi serca naśladowcami Pana Jezusa Chrystusa. To naturalnie wzbudziło sprzeciw i Święty Synod zaczął aktywnie utrudniać, na ile było to możliwe, rozpowszechnianie Pisma Świętego, ale do czasu ustanowienia rządu bolszewickiego pozostało wiele udogodnień dla zaopatrywania stęsknionego ludu w słowo Boże.

Spotkania osadników niemieckich nazywano w ich własnym języku „Stunden”, a gdy Rosjanie zaczęli spotykać się na czytanie Pisma Świętego i modlitwę, nazywano ich z pogardą „sztundystami”, czyli tymi, którzy opuścili swój Kościół dla „spotkania”. Sami nie używali tej nazwy, ale mienili się braćmi.

Czytanie Pisma Świętego było dla tych Rosjan niezwykłym objawieniem i mocą. Ujrzeni, że system religijny, w którym się wychowali, utrzymywał ich w nieznajomości Boga i Jego zbawienia w Chrystusie. Pokuta za ich grzechy, których było wiele, była pełna i nieskrywana. Ich przyjęcie Chrystusa jako Zbawiciela i Pana było pełne wiary i miłości. Widząc całość niezgodności między Kościołem rosyjskim a nauką Pisma Świętego, opuścili ten pierwszy i przywiązali się do drugiego w pełnym zakresie swojej wiedzy. Chrzest był praktykowany na różne sposoby przez osadników niemieckich, ale początkowo żaden z nich nie został ochrzczony przez zanurzenie; w Kościele greckim chrzest rzeczywiście odbywał się przez zanurzenie, ale był udzielany niemowlętom. Rosyjscy wierzący sięgnęli do słowa i będąc poza wpływem panujących wokół nich praktyk, od razu doszli do przekonania, że nauką i wzorem Nowego Testamentu jest chrzest wierzących przez zanurzenie. Będąc konsekwentni, z głębokim przekonaniem od razu wprowadzili go w życie, więc stał się on powszechną praktyką wśród tych, którzy uwierzyli. Zrozumieli również, że łamanie chleba było nakazem Pana i było przeznaczone tylko dla wierzących i w tym przekonaniu również działali. Zniknął system duchowny znany z Kościoła prawosławnego, ponieważ rozumieli z Pisma Świętego ustanowienie Kościoła i Kościołów, kapłaństwo wszystkich wierzących, zamieszkiwanie Ducha Świętego, dary i wolność posługi, którą daje On do zarządzania w Kościołach, dla budowania świętych i dla szerzenia ewangelii wśród wszystkich ludzi.

Ruch ten, nazywany przez osoby z zewnątrz sztundyzmem, szybko stał się tak rozległy - każda grupa nawróconych stawała się jednocześnie Kościołem i ośrodkiem, z którego świadectwo promieniowało dalej - że było oczywiste, że dzieło Ducha działającego wśród zagranicznych osadników było tylko wprowadzeniem i początkiem znacznie większego dzieła, które zawładnie masami narodu rosyjskiego. Ale swoboda kultu przyznana osadnikom nie została przyznana rdzennym obywatelom kraju, a Kościoły rosyjskie od samego początku musiały znosić prześladowania, które jednak nie mogły powstrzymać ich cierpliwego entuzjazmu.

* * *

Chociaż mennonicy byli tak ważni jako środek rozpowszechniania ewangelii, który przeważał na rozległych obszarach Europy i Azji, nie byli jednak jedyną pracującą organizacją. Bohnekämper [108], wysłany przez Misję Zasadniczą na Kaukaz i wydalony stamtąd, objął stanowisko pastora w niemieckiej kolonii w pobliżu Odessy. Prowadził tam czytania biblijne po rosyjsku dla robotników, którzy przybyli z wielu stron do pracy przy żniwach, a którzy następnie zanieśli otrzymane słowo do swoich domów.

Étienne de Grellet, William Allen i inni członkowie Towarzystwa Przyjaciół odwiedzili Petersburg i spotkali się tam z carem Aleksandrem I, nakłaniając go do ukończenia przekładu Biblii na język rosyjski. Car opowiedział Przyjaciołom, że aż do ukończenia przez niego czterdziestu lat, nigdy nie widział Biblii, ale gdy został do niej wtedy skierowany, pochłonął ją, odkrywając w niej wyraz wszystkich swoich kłopotów, tak, jakby sam je opisywał; że z niej otrzymał wewnętrzne światło i odkrył, że jest ona unikalnym źródłem wiedzy, która zbawia. To doświadczenie skłoniło go do poparcia sugestii zgłoszonych przez Przyjaciół i stworzenia możliwości wprowadzenia i sprzedaży Pisma Świętego w Rosji, co miało nieocenioną wartość.

Pewien Szkot, Melville, znany w Rosji jako Vassilij Ivanovitch, przedstawiciel Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, poświęcił sześćdziesiąt lat swojego życia na rozpowszechnianie Pisma Świętego na Kaukazie i w południowej Rosji, a to nie tylko na rozprowadzanie ksiąg, ale także na wkładanie ich treści w sumienia tych, którzy je kupowali. Pozostał niezony, a rozpowszechnianie Słowa Bożego w tych krajach uczynił swoim jedynym celem, w którym był przywódcą i przykładem dla wielu oddanych kolporterów, którzy poszli w jego ślady.

Przybycie Nowego Testamentu do jakiejś dzielnicy często było środkiem nawrócenia dusz, powstania Kościoła i dalszego szerzenia ewangelii, jeszcze zanim odkrywano istnienie innych braci postępujących wedle Pisma Świętego. Przykłady tego spotyka się w wielu miejscach od północnej Syberii po południowe wybrzeża Morza Kaspijskiego.

Z innej zaś strony przybył Kascha Jagub, nestorianin z Persji, który z pomocą Misji Amerykańskiej przybył do Rosji, rozwinął wielki dar ewangelizacji, zwłaszcza wśród ubogich, i pod rosyjskim nazwiskiem Jakov Deljakovitch podróżował i głosił w całej Rosji i Syberii przez prawie trzydzieści lat w drugiej połowie XIX wieku.

Do innej klasy społecznej dotarł lord Radstock, który w 1866 roku wyruszył z Anglii, odwiedzając wiele krajów i głosząc ewangelię i przybył do Petersburga. Organizował tam czytania biblijne w domach niektórych arystokratów, gdzie objawiało się potężne dzieło Ducha. Wielu z najwyższych kręgów społecznych nawróciło się, słuchając jego prostych, bezpośrednich wykładów Pisma Świętego, wzmocnionych pouczającymi ilustracjami. Dotknięte zostały nawet dusze w cesarskiej rodzinie i jej domu. Ci wierzący wypełniali nauki Słowa tak konsekwentnie jak rolnicy i robotnicy na południu, z którymi wkrótce weszli w braterską społeczność; zostali ochrzczeni i przestrzegali

łamania chleba, a w ich pałacach, najbiedniejsi i najbardziej nieświadomi chrześcijanie siedzieli obok najwyższych w kraju, zjednoczeni węzłem wspólnego życia w Chrystusie.

Wśród nawróconych był zamożny właściciel ziemski, pułkownik Wasilij Aleksandrowicz Paschkow. Przeznaczył na spotkania salę balową swojego pałacu i sam wszędzie głosił ewangelię, w więzieniach i szpitalach, a także w miejscach spotkań i domach. Wykorzystał swoje wielkie bogactwo do rozpowszechniania Pisma Świętego, publikowania traktatów i książek, pomagania ubogim i wszelkiemu szerzeniu Królestwa Bożego. Paschkowowi zabroniono organizowania spotkań w jego domu (1880). Gdy jednak kontynuował, pod wpływem Świętego Synodu został wygnany, najpierw z Petersburga, a później z Rosji, a większość jego majątku skonfiskowano.

Niemieccy baptyści rozprzestrzenili się z Niemiec na Rosję i stali się liczni w Polsce i wielu innych częściach świata, ale mogli zachować wolność tylko pod warunkiem, że ograniczali swoją posługę do Niemców lub innych osób spoza Kościoła prawosławnego. Ich wpływy doprowadziły jednak z czasem do powstania kongregacji rosyjskich baptystów, które również szybko się rozprzestrzeniły. Główna różnica między nimi a innymi Kościołami polegała na tym, że Kościoły baptystyczne należały do określonej federacji lub organizacji Kościołów, podczas gdy inne postrzegały każdy Kościół jako niezależne zgromadzenie bezpośrednio zależne od Pana, przy czym utrzymywana była społeczność między różnymi Kościołami przez osobiste relacje i wizyty braci posługujących. Wśród baptystów każdy Kościół miał również, w miarę możliwości, wyznaczonego pastora, podczas gdy wśród innych panowała wolność posługi i starsi byli wybierani spośród nich.

Tak więc różnymi drogami ewangelia dotarła na te ogromne terytoria, ale raz przyjęta, została przejęta przez samych Rosjan i nigdy nie była wśród nich „misją zagraniczną” ani ustanowieniem z zewnątrz. Od początku zrozumieli oni, że słowo Boże jest dla nich, natychmiast, bez interwencji jakiegokolwiek stowarzyszenia lub misji, i że została im powierzona odpowiedzialność posługi pojednania. Odpowiedzialność tę podjęli ze wszystkimi jej kosztami i całym cierpieniem, z gorącą gorliwością, której nic nie mogło ugasić. Z tego powodu ewangelia szerzyła się i nadal rozprzestrzeniała na tych kontynentach w sposób całkowicie odmienny od tego, gdy dzieło to jest kontrolowane przez zagraniczne Stowarzyszenie Misyjne. Kościoły w Rosji mogą być teraz liczone w tysiącach, a ich członkowie w milionach.

* * *

Kościoły te od samego początku były przedmiotem nieregularnych prześladowań, które jednak stawały się bardziej powszechne i dotkliwe ze względu na rozwój sytuacji politycznej. Autokratyczna forma rządów, z surowym tłumieniem wolności jednostki, doprowadziła do powstawania tajnych stowarzyszeń, których celem było przełamanie istniejącej tyranii wszelkimi, nawet bezwzględnymi, środkami, a morderstwa i zniewagi tych nihilistów przeraziły klasę rządzącą, skłaniając do jeszcze bardziej drastycznych środków represji. Car Aleksander II osobiście pragnął reform, choć nie zdawał sobie sprawy z powagi narastającej burzy urazy i oburzenia spowodowanej wiekami niepokonanego ucisku. Kiedy w 1881 roku był już

poważnie zajęty wprowadzaniem ważnych zmian w tym kierunku, został rozerwany na kawałki przez nihilistyczną bombę na ulicach Petersburga, co wywołało gwałtowną reakcję najpełniejszej formy absolutyzmu. Jego następcy, wraz ze swoimi doradcami, postanowili zmiażdżyć nie tylko zdesperowanych rewolucjonistów, ale także wszelkiego rodzaju rozbieżności od ich ideału Świętej Rosji z absolutnym, autokratycznym rządem w państwie i Kościele. Pod tą żelazną laską znaleźli się polityczni dysydenci, nierosyjskie elementy spośród populacji Imperium - zwłaszcza Żydzi - także uniwersytety i wielu innych i było oczywiste, że Kościoły wierzących będące poza Kościołem prawosławnym nie zostaną oszczędzone.

Zaciekłego i konsekwentnego przeciwnika znalazły one w Pobiedonoscewie⁴⁹ przewodniczącym Świętego Synodu. Ich losem było więzienie, grzywny i wygnanie, podczas gdy kapłani podżegali lud do ataków i maltretowania ich oraz do niszczenia ich domów i dóbr. Ich spotkania były zakazane, a kiedy nakryto ich zebranych potajemnie na modlitwę i czytanie Pisma Świętego, zgromadzenia były siłą przerywane, po czym następowały aresztowania i karanie. Coraz więcej osób, zwłaszcza starszych i przywódców Kościołów, było zsyłanych na Syberię lub na Kaukaz. Okazało się to sposobem na szerzenie świadectwa, bo gdziekolwiek szli ci wygnańcy, byli świadkami Chrystusa. Czasami uczniowie byli stawiani przed sądami i formalnie potępiani i skazywani, często bywali wygnani na mocy nakazu administracyjnego i wtedy nie było potrzeby oskarżania ani procesu. Wygnanie było szczególnie okrutną karą. Do rąk i nóg skazanych przywiązywano ciężkie łańcuchy, które były tak długie, że więzień musiał je podnosić i nosić w rękach, by móc chodzić.

We wczesnych latach setki mil prowadzących do miejsc wygnania pokonywano pieszo; później wielu wysyłano koleją w wagonach, do których powietrze i światło wpadało tylko przez mały, ściśle zakratowany otwór. Jeśli dostępne były ku temu środki, żony i dzieci zesłańców mogły towarzyszyć im na wygnaniu. Wszyscy byli zdani na łaskę ostrych i brutalnych żołnierzy, którzy pędzili nieszczęsny pociąg przestępców, zmieszanych z politycznymi i religijnymi dysydentami, potęgując ich niedolę okrutnym biczowaniem i czymkolwiek innym, według kaprysu. Miejscami postoju były więzienia. Zbierano tam różne grupy do czasu wydania rozkazu dalszego marszu, czekając czasami godzinami, a czasem miesiącami. Więzienia te były potwornie przepełnione; często w nocy nie było miejsca, aby wszyscy leżeli na podłodze, więc musieli leżeć jeden na drugim. Nie było pomieszczeń sanitarnych ani możliwości umycia się, wszy i inne robactwo rojące się na więźniach, często pokrytych wrzodami, potęgowały ich nędzę. Jedzenie było najgorszego rodzaju, nie było też schronienia dla żadnego mężczyzny, kobiety czy dziecka przed jakąkolwiek niesprawiedliwością lub zniewagą, którą mogli im wyrządzić sprawujący nad nimi kontrolę. Wśród funkcjonariuszy można było znaleźć ludzi humanitarnych, ale niewiele mogli oni zrobić przeciwko miażdżącemu systemowi, którego byli częścią.

W odległych miejscach ich wygnania zesłańcy musieli sami utrzymać się najlepiej jak potrafili. Nie wolno im było opuszczać przydzielonego im miasta lub wsi, gdzie czasami nie rozumieli

⁴⁹Konstantin Pietrowicz Pobiedonoscew - przewodniczący Świętobliwego Synodu Rządzącego, organu kierującego Rosyjskim Kościołem Prawosławnym (przyp. tłumacza).

używanego tam języka. Z powodu niedostatku i okrutnego traktowania w drodze, wiele osób zmarło i nigdy nie dotarło do celu. Jeśli wygnanie nie było dożywotnie, wyznaczano okres czasu, ale często, gdy ten upływał, a jeniec domagał się wolności, dodawano do niego kolejne lata. W niezliczonych rosyjskich wsiach i we wszystkich miastach, z roku na rok, trwał konflikt. Z jednej strony, istniała stale rosnąca liczba ludzi ze wszystkich klas, którzy poprzez Pismo Święte znaleźli w Chrystusie swego Zbawiciela i swego Pana i postanowili iść za Nim i uczynić swoim przewodnikiem we wszystkim słowo Boże; z drugiej strony, wykorzystywano wszystkie zasoby i potęgę rozległego Imperium Rosyjskiego, by to uniemożliwić i zmusić tych chrześcijan do wyrzeczenia się wiary i powrotu do martwych form i bałwochwalstwa, z których uwolnił ich Chrystus. Wszystkie te siły, cesarskie i prawosławne, zawiodły wobec niezłomnej cierpliwości i palącej gorliwości świętych.

W tym samym czasie, gdy te prześladowania miały miejsce, sprzedaż Nowego Testamentu była uprzywilejowana i zdarzały się przypadki, kiedy, poprzez osobisty wpływ w najwyższych kręgach, uzyskiwano pozwolenie na odwiedzanie więzień i dystrybucję Księgi - oddanym i niestrudzonym w tej służbie był dr Baedeker - ale ci, którzy postępowali zgodnie z jej nakazami, byli traktowani jak przestępcy i w konsekwencji cierpieli.

Spośród niezliczonych spisanych incydentów, kilka może dać nikielne wyobrażenie całości [109]. W Polsce, pewien młody człowiek uczęszczał na spotkania, na których usłyszał głoszoną ewangelię i z beztroskiego, grzesznego życia nawrócił się do Chrystusa. Nie mógł powstrzymać się od mówienia innym o zbawieniu, które sam znalazł i wielu grzeszników zwróciło się do Boga. Stał się jednym z grupy czternastu młodych mężczyzn, którzy zostali zesłani do miejsca poza Irkuckiem na Syberii. Siedmiu z nich zmarło w drodze, pozostali byli przetrzymywani przez trzy i pół roku w więzieniu, a następnie zostali wyzwoleni. Sześciu z nich zmarło bardzo szybko z powodu gruźlicy, na którą zapadli w więzieniu. Ten, który przeżył, stracił kontakt ze swoimi bliskimi w Polsce (choć był tam żonaty i pozostawił żonę i małego synka) i nie mając środków na odbycie długiej podróży powrotnej, dostał pracę jako kowal i pozostał na Syberii. Nie przestał świadczyć o Chrystusie, a w miejscu, w którym przebywał, został założony Kościół, który rósł i rozwijał się.

Pewna młoda kobieta mieszkająca z rodzicami, zamożnymi rolnikami, nawróciła się i chętnie rozmawiała ze swoimi przyjaciółmi i sąsiadami o Zbawicielu. Została skazana na dożywotnie wygnanie na Syberię. Umożliwiono jej podróż koleją. Kiedy wagon więźniarski, w którym była Maria, podjechał na dworzec blisko jej domu, zgromadził się wokół niego spory tłum krewnych i sympatyków. Widać było tylko przebłysk jej twarzy, gdy przycisnęła ją do grubych prętów małego otworu, aby lepiej ich widzieć. „Kocham was”, powiedziała, „ojcze, matko, bracia, siostry, przyjaciele, już nigdy was nie zobaczę, ale nie myślcie, że żałuję tego, co zrobiłam; cieszę się, że cierpię dla mojego Zbawiciela, który wszystko dla mnie wycierpiał”. Pociąg ruszył dalej, więcej o niej nie słyszano, ale pewien chłopiec z tłumu poszedł do domu płacząc i wkrótce sam postanowił pójść za Chrystusem. Wyrósł na skutecznego głosiciela ewangelii, przez którego wielu zostało doprowadzonych do posłuszeństwa wierze.

Pewien chłop mieszkający we wsi położonej na północ od Omska, gdzie polany w wielkich lasach modrzewiowych i brzozowych dawały miejsce pod uprawę, został powołany do służby wojskowej i wziął udział w wojnie japońskiej. Od swego towarzysza otrzymał Nowy Testament, po lekturze którego stał się nowym człowiekiem. Kiedy został chrześcijaninem, jego dawne pijackie i niegodziwe nawyki zamieniły się w trzeźwość, uczciwość i pokój. Gdy wrócił do swojej rodzinnej wsi, zmiana została zauważona, ale jego przyjaciół mniej interesowało jego zmienione zachowanie, a bardziej to, co wydawało się być jego utratą religijności, ponieważ nie brał już udziału w ceremoniach Kościoła prawosławnego, ani nie trzymał w swoim domu ikon ani świętych obrazów. Zaczął czytać swój Testament z sąsiadem, który również przyjął Chrystusa przez wiarę i pokazał to swoim odmienionym życiem. Zaniepokoiło to księdza, za którego radą ten drugi rolnik został złapany i bity przez ojca i braci aż uznali, że nie żyje.

Żona rolnika zaciągnęła go jednak do ich chaty i zaopiekowała się nim. W międzyczasie inni, słysząc treść tego Testamentu, poszli za Chrystusem, a ci, którzy uwierzyli, spotykali się przy każdej możliwej okazji, aby czytać księgę. Podczas czytania odkryli, że pierwsi uczniowie mieli zwyczaj chrzczyć tych, którzy uwierzyli, więc poszli nad rzekę Irish, która przepływała obok ich wioski wśród chaotycznie rozrzuconych chat i tam były żołnierze zaczęli chrzczyć, a w miarę potrzeb kontynuował to wraz z innymi. Czytając, od początku rozumieli, że są takim Kościołem, jaki jest opisany w Piśmie Świętym, były wśród nich widoczne dary Ducha Świętego, byli starsi, zdolni do prowadzenia, nauczyciele, ewangelisci, i każdy był w jakiś sposób pomocny dla całości. Każdego pierwszego dnia tygodnia spotykali się i wspominali śmierć Pana podczas łamania chleba, wniosując to również z czytania. Ksiądz i jego sympatycy podjęli takie kroki, jakie wydawały im się odpowiednie, aby powstrzymać ruch. Wybijano okna i drzwi domów wierzących, ich samych bito, wypędzano bydło, zadawano wszelkiego rodzaju rany ale znosili to wszystko z cierpliwością i odwagą, nieustannie wykorzystując okazję do modlitwy.

Gdy około połowa mieszkańców wsi stała się częścią Kościoła, taka przemoc nie mogła być kontynuowana. Wtedy ksiądz uciekł się do stwierdzenia, że nowa religia jest tylko wymysłem ignoranckiego rosyjskiego moujika, czyli chłopca, że żaden inteligentny człowiek nie wierzy w takie rzeczy. Pewnego dnia czterech nieznajomych wjechało do pewnej odległej wioski, gdy nagle ich powóz został otoczony przez ludzi, którzy wciągnęli ich do swoich domów, zadając im pytania szybciej, niż ci mogli na nie odpowiedzieć. Wkrótce zebrała się cała wieś i każdy z tych nieznajomych, jeden po drugim, oświadczył, że został zbawiony z łaski Bożej przez wiarę w Pana Jezusa Chrystusa i że teraz jego celem jest działanie we wszystkim w posłuszeństwie dla Słowa Bożego. To wzbudziło wielką radość w braciach z wioski, nie odwróciliby się od swojej drogi, gdyby przybysze mówili inaczej, ale potwierdzeniem wiary było odkrycie, że są braćmi, a wielu, którzy jeszcze się wahali, wyznali Chrystusa. Sprowadzono zapas Pisma Świętego i tak długo, jak ci bracia tam byli, Kościół gorliwie, prawie bez przerwy, dniem i nocą studiował Biblię.

Pewien robotnik w południowej Rosji był pilnym i wiernym pomocnikiem w zborze wierzących tam, gdzie mieszkał. Z tego powodu musiał wiele wycierpieć i pewnej nocy jego chatę otoczyła uzbrojona policja, która włamała się do niej i brutalnie znęcała się nad nim, jego żoną i dziećmi.

Został aresztowany i wywieziony. Jego żona urodziła dziecko i zmarła wraz z nim. Pozostała czwórka dzieci - najstarsza dziewczynka miała około 13 lat. Od tego czasu miały one tylko jeden cel w życiu, a było nim znalezienie ojca i dołączenie do niego. Dowiedziały się, że został wygnany do Władykawki na Kaukazie i postanowiły podążyć tam za nim. Powoli przemierzały szerokie stepy, czasem z pomocą braci, a czasem żebząc. Po dotarciu do Władykawki dowiedziały się, że ich ojca przewieziono do Tyflisu. Wierzący zaopiekowali się nimi i pokrzepili, po czym wyprawili na piękną górską drogę ku dolinie Terek; ujrzały wielki masyw Kasbek i zeszły ze słonecznych południowych stoków pasma Kaukazu do Tyflisu. Tutaj zostały życzliwie przyjęte przez braci Rosjan, Ormian i Niemców, ale powiedziano im, że ich ojca właśnie wysłano dalej w odległą stronę, pomiędzy Tatarów, w pobliże granicy perskiej. Nie były w stanie iść dalej, ale widząc ich cierpienie, dwaj bracia podjęli się odnalezienia ich ojca, zanieśienia mu zapasów i zapewnienia, że jego dzieci będą pod opieką. Do miasta dotarli tuż po jego przybyciu tam, aby dowiedzieć się, że krótko po dotarciu na miejsce wygnania, podupadły na zdrowiu i załamany, położył się i umarł.

W 1893 roku ogłoszono dekret, wydany jakiś czas wcześniej przez Święty Synod zebrany pod przewodnictwem Pobiedonoscewa, zgodnie z którym dzieci sztundystów miały zostać odebrane rodzicom i przekazane krewnym w Kościele prawosławnym, a w razie braku krewnych, oddane pod opiekę miejscowego duchowieństwa. Nazwiska członków tej sekty miały być podane do wiadomości Ministra Łączności, który miał wywiesić listy imienne w urzędach i warsztatach kolejowych, aby ci nie znaleźli tam pracy. Każdy pracodawca zatrudniający sztundystę podlegałby wysokiej grzywnie. Sztundyści nie mogli ani wynajmować ani kupować ziemi. Wszystkim „sektom” zabroniono przenosić się z miejsca na miejsce. Uznano ich za niezdolnych do prowadzenia działalności bankowej lub handlowej. Odejście od prawosławia miało być karane utratą praw obywatelskich i wygnaniem, lub spędzeniem przynajmniej półtora roku w zakładzie poprawczym. Kaznodzieje i autorzy dzieł religijnych mieli być karani pozbawieniem wolności od 8 do 16 miesięcy; w przypadku powtórzenia przestępstwa, od 32 do 48 miesięcy w twierdzy, a za trzecim razem wygnaniem. Każdy, kto szerzył heretyckie doktryny lub pomagał tym, którzy to czynili, miał zostać ukarany wygnaniem na Syberię, Zakaukazie lub do innej odległej części Imperium.

Baptyści, będąc zgromadzeniem zorganizowanym, otrzymywali czasami pewną wolność, której z kolei nie udzielano tym, których często nazywano „chrześcijanami ewangelicznymi”, wśród których każdy zbór był niezależnym Kościołem. Tych, niemających ziemskiego przełożonego ani centrali, nie można było poddać wpływowi lub kontroli rządu, nawet w ograniczonym zakresie, możliwym w przypadku federacji baptystów. Wywierano na nich rosnącą presję, aby zorganizowały się i wyznaczyły jakiegoś przedstawiciela, z którym rząd mógłby rozmawiać; niektórzy ustąpili aby uzyskać wytchnienie; ale inni odmówili, ponieważ takie postępowanie odciągnęłoby ich od bezpośredniej zależności od Pana Jezusa Chrystusa i odpowiedzialności wobec Niego.

Represje w Rosji powszechnie rosły i spotykały się z dalszym wzburzeniem. Entuzjazmu nie wzbudziła także wojna japońska, a jej porażka rozbudziła nadzieję na udaną rewolucję. W wielu

miejscach wybuchły strajki i zamieszki, a strajk generalny kolejarzy sparaliżował komunikację. Małe, skąpe reformy tylko potęgowały irytację, a ataki Tatarów na Ormian na Kaukazie czy rosyjskiego motłochu na Żydów czy ludów bałtyckich na tamtejszych niemieckich Rosjan doprowadziły do straszliwych masakr, w żaden sposób nie hamując działań rewolucyjnych i wkrótce w całej Rosji panował już chaos.

Zmuszony tymi wydarzeniami rząd niechętnie poddał się i wprowadził znaczące reformy, a wśród nich edykt cara z 1905 roku, który przyznał wolność wiary i sumienia, a także wolność spotkań. Pobiedonoscew przeszedł na emeryturę, a Metropolita Cerkwi Rosyjskiej oświadczył: „Prawdziwą wiarę uzyskuje się z łaski Bożej, przez pouczenie, pokorę i dobre przykłady; z tego powodu odmawia się Kościołowi użycia siły, który nie uważa za konieczne trzymania błędzących dzieci wbrew ich woli. Dlatego Kościół prawosławny nie ma nic przeciwko unieważnieniu prawa zabraniającego odłączania się od Kościoła prawosławnego”.

Nową wolność wykorzystano natychmiastowo i na szeroką skalę. Wszędzie odbywały się spotkania – zatłoczone słuchaczami, którzy, jak się wydawało, nie mogli nasycić się wystarczająco Słowem. Wielu wyznało Chrystusa. Głoszenie było często przerywane reakcją słuchaczy; wielu upadało na kolana lub na twarz; w czasie modlitwy nie byli w stanie na siebie czekać, ale wielu modliło się na głos w tym samym czasie, a to przeplatało się z odzewem, wyznawaniem grzechów, dziękczynieniem za zbawienie. Na jaw wyszło wiele ukrytych grup wierzących i stało się oczywiste, że liczba uczniów Pana była znacznie większa niż przypuszczano. Usuwano przeszkody w studiowaniu Słowa, czytanie Biblii i wykładanie Pisma Świętego wyrosły ze wszystkich stron. Pragnienie, by w każdy sposób wypełniać słowo Boże, było takie samo jak przedtem, a dary Ducha ku służbie objawiały się wśród wierzących i to we wszystkich klasach i statusach.

Ta wolność nie trwała długo. Gdy rząd i Kościół prawosławny odzyskały władzę, wymuszone na nich ustępstwa zostały cofnięte, prześladowania rozpoczęły się ponownie w taki sam sposób i w krótkim czasie wierni i Kościoły cierpieli jak poprzednio. Kiedy w 1914 roku wybuchła wojna, która miała objąć wielką część świata, wielu starszych braci spośród „chrześcijan ewangelicznych” i pastorów baptystycznych zostało zesłanych na Syberię i na wybrzeża Morza Białego. W 1917 roku rozpoczęła się rewolucja, przed którą w krótkim czasie upadł car i jego ministrowie, Kościół prawosławny i cała stara Rosja i burzliwie wkroczyła nowa era.

* * *

Na początku rewolucji rosyjskiej proklamowano wolność religijną, ale po tak długich uciskach i cierpieniach, powiększonych teraz przez straty wojenne, kraj został pogrążony w dalszym nieładzie przez walki dążących do władzy skonfliktowanych partii. W dużych dzielnicach panowała absolutna anarchia, uzbrojone bandy łotrów poddawały bezbronnych ludzi straszliwemu pogwałceniu prawa. Gdy partia bolszewicka przejęła kontrolę, wprowadzeniu jej zasad towarzyszyły masowe mordy, rabunki i zniszczenia. Wkrótce pojawił się głód i ten rozległy kraj, niegdyś bogaty w zapasy żywności, stał się prawdziwym grobowcem. Rząd bolszewicki postawił

sobie za cel całkowite zniszczenie wszelkiego rodzaju religii, tak że Kościół prawosławny, niegdyś prześladowca, stał się teraz prześladowanym. Również katolicy i luteranie musieli cierpieć, a wraz z resztą także zgromadzenia wierzących.

W południowej Rosji bandy rozbójników czasami rozrastały się do rozmiarów armii; przyciągnęło ich bogactwo mennonitów, którzy tak strasznie cierpieli z ich powodu, że wielu mężczyzn pomimo swoich tradycji poszło za przykładem innych i przyłączyło się do towarzystw utworzonych dla ochrony kobiet i dzieci. Doświadczenia braci były takie jak we wczesnych dniach. Tak jak Jakub został zabity „mieczem”, podczas gdy Piotr został uwolniony z więzienia, tak teraz niektórzy doznawali cudownego wyzwolenia, podczas gdy innym pozwalano cierpieć wszystko, co mogła im wyrządzić ludzka niegodziwość. Wielu myślało, że żyją w czasach „wielkiego ucisku”. Wielka moc płynęła z ewangelii; wielu nawróciło się, w tym najbardziej zdesperowani grzesznicy, żołnierze Armii Czerwonej, którzy byli tak zdegradowani, że przyjemność czerpali jedynie z przelewu krwi. Cierpiący święci byli bardzo doświadczeni; ci, którzy przeszli przez wszelką nędzę i zniewagi często mówili: „Nie litujcie się nad nami, to my mamy raczej powody, by litować się nad wami, ponieważ my dowiedzieliśmy się o Bogu rzeczy, których wy nie wiecie”.

Kiedy skończyła się pierwsza furia mordów i ludzie zaczęli dostosowywać się najlepiej jak potrafili do nowej formy tyranii, która zastąpiła starą, Kościoły wierzących stanęły twarzą w twarz z nowymi formami prób. Ich liczebność znacznie wzrosła, czasami w niektórych miejscach miały znaczne swobody i wzrastały szybciej niż kiedykolwiek wcześniej, choć zawsze podlegały powrotowi bezwzględnych represji. Antychrześcijańska propaganda rządu wymagała od ewangelistów i tych, którzy musieli się z nią zmierzyć, specjalnych darów i zdolności, które były im obficie dawane. Niezorganizowane zbory były naciskane obietnicami i groźbami, aby przyłączyć się do „sowietu” lub federacji, z którymi rząd mógłby radzić sobie w sposób, w jaki nie mógł poradzić sobie z mnóstwem niezależnych Kościołów; wiele z nich poddało się, ale też wiele zdecydowało się kontynuować posługę w sposób, według nich, zgodny z nauczaniem Słowa i przykładem apostoelskim, akceptując niedostatki i straty, które temu towarzyszyły.

Ateizm został narzucony ludziom siłą; używano przemocy i okrucieństwa, aby zmusić ich do wyznawania wiary w to, że nie ma Boga. Następnie wyniszczająca inwazja niemiecka (1941) i opór wobec niej przyniosły gwałtowne i fundamentalne zmiany i wydarzenia, które odegrały ważną rolę w złagodzeniu prześladowań religijnych i uzyskiwano coraz większą miarę tolerancji i wolności sumienia. Ogromne rozmiary Rosji i charakter wielu jej mieszkańców nadają temu rozwojowi szczególne znaczenie. Mnóstwo będących wcześniej analfabetami teraz potrafi czytać; ludność rolnicza doświadczyła gorączkowo szybkiego wprowadzenia przemysłu; a podarowanie takim ludziom duchowej wolności z pewnością wyzwoli energię o ogromnym i zbawiennym znaczeniu.

1823-1930

To, co przeszło do historii, tak skutecznie pomieszało tych pobożnych mężczyzn, którzy praktykowali chrzest tylko wierzących i sprawców grzesznych wybryków z Münster w XVI

wieku, że kiedy w 1834 roku około dziesięciu mężczyzn i kobiet mieszkających w Hamburgu zostało ochrzczonych jako wierzący przez zanurzenie, zgodnie z tym, co uważali za nauczanie Pisma, uprzedzenie do nich było tak silne, że chrzest musiał odbyć się potajemnie w nocy, aby nie został zakłócony. Jednym z ochrzczonych był Johann Gerhard Oncken [110], a jego włączenie do zgromadzenia miało nieprzewidziane znaczenie, ponieważ to on zapoczątkował Kościoły baptystów, które po wczesnych walkach z gorzkimi uprzedzeniami szybko rozprzestrzeniły się po Niemczech i sąsiednich krajach, na tereny południowo-wschodniej Europy i rozległą Rosję, tak że ich członkowie mogą być liczeni w setkach tysięcy.

Życie Onckena obejmowało większą część XIX wieku; urodził się w 1800 roku i żył do roku 1884. Pochodził z małego księstwa Varel, zarządzanego przez rodzinę Bentinck, której gałąź przybyła do Anglii z Wilhelmem Orańskim i tu zaślubiła. Ojciec Onckena był zamieszany w jedno z patriotycznych powstań przeciwko Napoleonowi i musiał uciec do Anglii, gdzie zmarł, nigdy nie widząc swojego syna Johanna Gerharda, który urodził się tuż po ucieczce ojca.

Kościół luterński w Varel znalazł się w tym czasie pod wpływem racjonalizmu, a młody Oncken dorastał bez znajomości drogi zbawienia. Gdy miał 14 lat, pewien Szkot prowadzący interesy w Varel polubił chłopca i zapytał go, czy ma Biblię. „Nie”, powiedział, „ale zostałem bierzmowany”. Szkot dał mu Biblię, a także zabrał go ze sobą do Szkocji. Tam, w kościele prezbiteriańskim, po raz pierwszy wyraźnie usłyszał ewangelię i był pod wrażeniem. Później, mieszkając u pewnej pobożnej rodziny w Londynie, poczuł się jeszcze bardziej dotknięty, szczególnie przez ich rodzinne uwielbienie i głoszenie w kościele kongregacyjnym, do którego należeli; wreszcie, słuchając kazania w kaplicy metodystów przy Great Queen Street, odnalazł pewność zbawienia i radość w Panu, która od pierwszego dnia poprowadziła go do bycia świadkiem Chrystusa i pracy przyprowadzania innych do Zbawiciela.

W 1823 powrócił do Hamburga, mianowany jako misjonarz na Niemcy przez „Towarzystwo Kontynentalne”, założone niedługo wcześniej w Londynie dla pracy ewangelizacyjnej na kontynencie europejskim. Wkrótce pokazał swoje dary jako kaznodzieja, który przyciągał coraz większe liczby, a gdy głosił ewangelię w domach i innych miejscach w całym mieście, miejsce miały liczne nawrócenia. Sprzeciw wobec tego, co ludzie nazywali „religią angielską”, był przyczyną nałożenia na niego grzywn i więzienia, ale jego działalność trwała nadal [111]. Otworzył Szkołę Niedzielną; i zawsze aktywny w rozpowszechnianiu Pisma Świętego, w 1828 został również agentem Edynburskiego Towarzystwa Biblijnego, które to stanowisko zajmował przez pięćdziesiąt lat, drukując i rozprowadzając w tym czasie dwa miliony Biblii.

Studiując Pismo Święte, Oncken stopniowo doszedł do przekonania, że Nowy Testament naucza o chrzcie przez zanurzenie wierzących, a gdy rozważał liczbę nawróconych i przyjaciół, z którymi był związany, w jego umyśle ukształtowała się myśl, że oni wszyscy powinni być zebrani jako Kościoły na wzór Nowego Testamentu, przez co rozumiał to, że ich członkami powinni być tylko wierzący ochrzczeni przez zanurzenie. Pomimo tego, że po wspólnym studiowaniu Pisma Świętego kilka osób zdecydowało się przyjąć chrzest, trudno było im znaleźć kogoś, kto mógłby

ich ochrzcić. Niektórzy z nich sugerowali, że zanim będą ochrzczeni powinni w międzyczasie organizować Kościoły i wspólnie brać udział w wieczerzy Pańskiej. Oncken uważał jednak, że byłby to zły początek i już na samym początku prawdopodobnie zepsułoby cały ruch. Po pięciu latach czekania nawiązali kontakt z pewnym amerykańskim baptystą, profesorem Searsem, który ich ochrzcił, a następnego dnia ochrzczeni utworzyli Kościół i wybrali Onckena na swojego pastora, którego Sears następnie wyświęcił.

Władze cywilne w Hamburgu wkrótce ogłosiły, że nie chcą tolerować tej nowej „sekty” w swoim mieście, a Oncken i inni muszą zostać ukarani grzywnami i więzieniem. Jednym z miejsc, w których byli więzieni, był Winsersbaum, budynek więzienny obmyty z dwóch stron wodą, niezdrowy i cuchnący.

Zdolni współpracownicy dołączyli do Onckena, a wśród nich Julius Köbner, syn żydowskiego rabina z Danii, pisarz hymnów i kaznodzieja, a także Gottfried Wilhelm Lehmann, ochrzczony wraz z pięcioma innymi w Berlinie przez Onckena, który następnie zorganizował ich jako pierwszy Kościół baptystyczny w tym mieście. Dzieło szybko się rozprzestrzeniło, czemu towarzyszyły prześladowania, głównie grzywny i kary więzienia nakładane przez władze, ale czasami także przemoc ze strony ludności. Stopniowo zdobywano zaufanie władz i prześladowania zmniejszały się. W 1856 roku Kościół hamburski otrzymał pełną akceptację, a w 1866 roku ogłoszono równość wszystkich wyznań religijnych w tym mieście.

Oncken i Köbner zaczęli prowadzić krótkie kursy studiowania Biblii dla młodych mężczyzn, aby przygotować ich do zostania pastorami powstających Kościołów. Od tego momentu rozwinęło się hamburskie kolegium baptystów, oferując czteroletnie szkolenie dla tych, którzy mieli zostać pastorami. Rozwijający się ruch zorganizowano w innych krajach, do których się rozprzestrzenił, odbywały się doroczne konferencje delegatów i powoływano komitety „braci zarządzających” do zajmowania się różnymi sprawami. Dużej pomocy finansowej udzielono z Ameryki. Oncken został misjonarzem Amerykańskiego Towarzystwa Misjonarzy Baptystów, dzięki czemu mógł dużo podróżować, wspierając kolegium i inne organizacje oraz pracę ogólnie. Także nawróceni różnych narodowości brali udział w tej ciężkiej pracy.

Kiedy Kościoły niemieckich baptystów rozrastały się wśród dużej niemieckiej populacji w Rosji, nawiązały one kontakt ze starszymi grupami rosyjskich wierzących, którzy również praktykowali chrzest wierzących i w wielu przypadkach niemieckim baptystom udało się wchłonąć je do swojej organizacji tak, że liczne rosyjskie Kościoły zostały podzielone na dwa wielkie nurty. Pierwotne Kościoły rosyjskie utrzymywały niezależność każdego zgromadzenia, podczas gdy baptyści utworzyli federację powiązaną z Kościołami w Niemczech i Ameryce. Baptyści dążyli do ustanowienia pastora nad każdym Kościołem, w którego rękach były udzielanie chrztu i wieczerzy Pańskiej; starsze Kościoły rosyjskie miały starszych w każdym Kościele i kładły nacisk na kapłaństwo wszystkich wierzących i wolność posługi. Te punkty miały wpływ na doświadczenia różnych zborów. Rząd faworyzował system baptystyczny, ponieważ łatwiej było mieć do czynienia z pastorami lokalnymi i ogólnie z organizacją, która miała widoczny ośrodek

i przywódcę, niż z braćmi, którzy utrzymywali swoją niezależną, kongregacyjną zasadę, ponieważ byli oni mniej podatni na naciski z zewnątrz. Z tego powodu władze, które często narzucały tym ostatnim nazwę „chrześcijan ewangelicznych”, próbowały na różne sposoby zobowiązać ich do zorganizowania i powołania Komitetu Centralnego i przewodniczącego.

Różnie oceniano również kwestię przyjmowania wielkich darów od amerykańskich baptystów. Było oczywiste, że dary te bardzo pomogły rosyjskim baptystom w ich pracy i wysunięto propozycję, aby zostały one złożone również tym zborom braci, które nie przyjęły imienia baptystów. Złożono hojną i życzliwą ofertę, że jeśli takie prezenty zostaną przyjęte, nie zostanie im narzucona żadna nazwa ani żadne zmiany wymagane w zarządzaniu ich Kościołami lub w jakiegokolwiek innej sprawie, ale będą oni tylko zaliczani do Światowej Unii Kościołów Baptistycznych. Część braci i zgromadzeń, do których należeli, była za przyjęciem tej ważnej pomocy, ale większość z nich odmówiła, bo chociaż uznali i docenili miłość i hojność, które skłoniły do tego daru, czuli, że przyjęcie go nałożyłoby na nich obowiązek, zmieniłoby ich sytuację w sposób, który mógłby ostatecznie wywrzeć wpływ na ich działalność, odciągnęłoby ich od całkowitej, jawnej zależności od Boga i nadałoby zabarwienie oskarżeniu, że reprezentują obcą religię i obcą potęgę: podczas gdy wierzyli, że zasady Pisma Świętego stosują się jednakowo do wszystkich krajów i do wszystkich okoliczności, tak samo do ubóstwa Rosji, jak i do bogactwa Ameryki.

* * *

1828-1930

Podróżnika przez środkową i południową Europę nie może nie uderzyć liczba mijanych wiosek i czasami może się zastanawiać, co się dzieje w tych grupach ludzkich domostw, często tak nieokrzesanych z wyglądu, tak całkowicie różniących się od lepiej znanego otoczenia miast. Są one często sceną żywych doświadczeń duchowych i jest tam także wielu głęboko dotkniętych znaczeniem osobistego i zbiorowego posłuszeństwa Słowu Bożemu.

Na Węgrzech, w Jugosławii, Bułgarii i Rumunii są liczne zgromadzenia ludzi, którzy nazywają siebie „nazarejczykami” [112]. Żyją tak cicho, tak bardzo dla siebie, że prawie nigdy by o nich nie słyszano, z wyjątkiem ich ciągłego konfliktu z różnymi rządami, z powodu ich absolutnej odmowy noszenia broni.

Sami o sobie piszą: „Apostołowie głosili pokutę i wiarę; Ci, którzy uwierzyli, zostali dodani do ludu Pańskiego... Ich braci w wierze można było znaleźć przez wszystkie wieki – tu i tam... – po dziś dzień istnieje jeszcze lud — Boży lud — którego członkowie są rozproszeni po całym świecie, żyjąc cicho i w odosobnieniu, z dala od polityki, z dala od przyjemności świata... Chociaż nie są ze sobą związani przez kolor skóry, pochodzenie czy mowę, ani więzi ekonomiczne, polityczne lub jakiegokolwiek inne, są mocno zjednoczeni ze sobą potężną duchową więzią, boską miłością.... Oni również stali się członkami tego ludu, Bożą własnością, przez duchowe odrodzenie.... Są zaślubieni swemu Odkupicielowi i Zbawicielowi, Jezusowi Chrystusowi i służą Mu duszą

i ciałem, ponieważ odkupił ich własną krwią ze świata.... jego boska nauka jest ich przewodnictwem w życiu”.

Kontynuując swoje opowiadanie o sobie, mówi: „Jasna chwała nauki Chrystusa przygasła... Wtedy to Bóg obudził w Szwajcarii, w roku 1828, prawdziwego i wiernego świadka w osobie kaznodziei S.H. Fröhlicha, który wszedł w »nowe życie w Chrystusie« przez odrodzenie... To on na nowo zapalił świecę jasnym światłem ewangelii i w związku z tym został w 1830 roku zwolniony z urzędu czy plebanii. Zaczął głosić czystą ewangelię i zgromadził wielu wiernych w kongregacjach. Ewangelizował od Szwajcarii aż do Strasburga, gdzie zmarł w 1857 roku jako prawdziwy i wierny sługa Pana... Żydzi nazywali Apostoła Pawła »przywódcą sekty nazarejczyków«... w Austrii, na Węgrzech i na Bałkanach »wierzący w Chrystusa« po dziś dzień nazywani są »nazarejczykami«”.

Urodzony w roku 1803 w Brugg, Aarau, Samuel Heinrich Fröhlich studiował teologię w Zurychu i Bazylei i został racjonalistą [113]. Niewiara doprowadziła do grzechu i uczyniła go przeciwnikiem Braci Morawskich i tych, którzy prowadzili czytania biblijne dla studiowania greckiego Nowego Testamentu; w rzeczy samej wszystkich, którzy dążyli do duchowego przebudzenia. Ale gdy miał około 22 lat, został obudzony; teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo nie nadawał się do powołania na kaznodzieję. Ślubował wierność Bogu i usiłował przezwyciężyć grzech, ale tylko bardziej pogрузzył się w niepowodzeniu i nieszczęściu. Modlił się w lasach i na górach i wołał do Boga o pomoc, ale jej nie znalazł, dopóki nie spojrzał na Jezusa i nie znalazł w Nim pokoju. W domu swego ojca pilnie przygotowywał się do egzaminu. Jego ewangeliczne skłonności nie podobały się jego egzaminatorom i opóźniły jego święcenia kapłańskie, do których jednak doszło w 1827 roku. W krótkich okresach czasu w różnych parafiach studiowanie Pisma Świętego doprowadziło go do większej wolności duchowej. Został wysłany do bezbożnego zboru w Leutweil i tam jego głoszenie o Chrystusie ukrzyżowanym spowodowało wybuch przebudzenia.

Wzbudziło to sprzeciw duchowieństwa. Został teraz zmuszony przedstawiać swoje kazania, przed ich wygłoszeniem, starszym swojego Kościoła, jak również okolicznemu duchowieństwu. Wykreślali oni wszystkie fragmenty odnoszące się do człowieka jako „umarłego w przestępstwach i grzechach” lub usprawiedliwienia tylko w Jezusie Chrystusie przez wiarę. Nauki te przynosiły życie i wyzwolenie obciążonym duszom, ale dla mądrych były szaleństwem i zgorszeniem. Nauczając swoich katechetów, rozumiał wyraźnie temat chrztu według Nowego Testamentu. Mimo ciągłych prześladowań, kontynuował swoją pracę przez dwa lata, aż do 1830 roku, kiedy to, przy wsparciu rządu, władze kościelne usunęły wszystkie stare księgi religijne, zastępując je innymi o charakterze racjonalistycznym. Odmawiając przyjęcia tych książek, został postawiony przed władzami zarówno za to przestępstwo, jak i za inne zachowania, które im się nie podobały. Doprowadziło to do jego skazania i zwolnienia na podstawie tego, że działał niezgodnie z prawem.

Dwóch węgierskich czeladników ślusarzy, Johann Denkel i inny, w trakcie swoich podróży przybyło z Budapesztu do Zurychu, gdzie spotkali Fröhlicha, nawrócili się i zostali ochrzczeni. Wracając do Budapesztu, Denkel z zaangażowaniem rozmawiał ze swoimi współpracownikami

dla ewangelii. Wśród tych, którzy uwierzyli był Ludwig Hencsey, który stał się najbardziej aktywnym i odnoszącym sukcesy pracownikiem, zakładając wiele zgromadzeń „nazarejczyków”. W niedługim czasie był w stanie doprowadzić do Chrystusa szlachcica Josefa Kovacs, który korespondował z Fröhlichem po łacinie (1840). Pewna wdowa, Anna Nipp, oddała pokój w swoim domu w Budapeszcie na pierwsze miejsce spotkań. Hencsey napisał książki wyjaśniające zasady wiary, które kopiowane i rozpowszechniane przez nawróconych, stały się źródłem nawrócenia innych (1840-1). Grupa wyruszyła z Budapesztu w różnych kierunkach, aby nieść wiarę, a zgromadzenia rozprzestrzeniły się aż do granic Turcji; podczas gdy powstało ich równie wiele w Ameryce.

W dowolnym miejscu istnienia nazarejczyków, uznawali oni zawsze ustanowione władze i służyli im lojalnie, ale w kwestii noszenia broni i składania przysięgi byli nieugięci w swojej odmowie. Choć wyrażali chęć by służyć w dowolnym charakterze, oprócz brania udziału w walce, władze wojskowe nie brały tego pod uwagę. Co więcej, ich liczebność zintensyfikowała wysiłki zmierzające do złamania ich sprzeciwu. Byli traktowani z wielką surowością; duża ich liczba ciągle przebywała w więzieniach, gdzie wielu spędziło większą część swojego życia w nędznych warunkach, w oddzieleniu od swoich rodzin i przyjaciół. Ich cierpliwa uległość, gdy grupa po grupie byli stawiani przed sąd i skazywani na długie – rzadko krótsze niż dziesięć lat – wyroki pozbawienia wolności, zdobyła podziw wielu, którzy nie podzielali ich przekonań. Jednak ich męczeństwo trwało nadal, oprócz uwięzienia wielu było okrutnie traktowanych, a zdarzały się przypadki, gdy po odbyciu prawie całej kary, otrzymywali oni (bez proszenia o to) ulaskawienie, z przywróceniem im praw obywatelskich i statusu wojskowego, a następnie natychmiast zobowiązywano ich do noszenia broni i po ponownej odmowie, powtórnie skazywano na pełną karę więzienia, bez względu na to, co już wycierpieli.

Fröhlich, przez własne doświadczenia, pisał niezmiernie potępiająco o formalnej religii panującej w wielkich Kościołach, katolickim i protestanckim, a nazarejczycy na ogół nie są oszczędni w potępianiu tego, co uważają za sprzeczne z nauką Nowego Testamentu. Wśród nich Kościół luterński określa się „jaskinią zbójców”, podczas gdy wielu z nich z trudem wierzy w możliwość zbawienia poza własnym kręgiem. Ta przesada ujawnia się w nauczaniu Fröhlicha.

Pisząc [114] o „Tajemnicy pobożności i tajemnicy nieprawości” (1 Tm 3,16; 2 Tes 2,7), mówi on, że to, co ludzkość teraz cierpi, nie jest wynikiem przestępstwa Adama, które zostało uporządkowane przez śmierć Chrystusa; ale że z powodu niewiary człowieka w Chrystusa, szatanowi pozwolono sprowadzić na świat drugie oszustwo i drugi upadek. Przez ten upadek, członkowie tak zwanego Kościoła chrześcijańskiego zaczęli uważać swoje chrześcijaństwo za coś, z czym się urodzili, opierając się na chrzcie otrzymanym w wieku niemowlęcym i innych rytuałach, nie będąc prawdziwie nawróconymi z grzechów, bożków i mocy szatana. Imitowane i niemające mocy formy służby Bożej i pobożności są drugim i gorszym oszustwem szatana, które pociąga za sobą drugą śmierć. Uwolnieni od niej są tylko ci powołani przez Boga, którzy swoje powołanie i wybranie uczynili pewnym przez uświęcenie.

Ci bracia, rozproszeni po szerokiej dolinie i równinach środkowego Dunaju, sięgając aż po Bałkany, wyróżniają się wśród swoich sąsiadów powagą i cichą pracowitością. Prześladowania zmieniły ich w zaciekłość oporu nie do przewyciężenia, jednak, pomimo obciążenia twardym legalizmem, okazują oni cierpliwą wyrozumiałość wobec surowego i niesprawiedliwego traktowania, nie przeciwstawiając się złu; a przez prostotę i biblijny charakter ich wiary i życia kościelnego są świadectwem dla tych, którzy ich otaczają.

Przypisy

[107] „Geschichte Alt-Evangelischen Mennoniten Bruderschaft in Russland" P. M. Friesen

[108] „Russland und das Evangelium" Joh. Warns.

[109] Następujące cztery sytuacje są zaczerpnięte z osobistej wiedzy autora.

[110] „Johann Gerhard Oncken. His life and Work" John Hunt Cook.

[111] „To the Members of the Sixth Assembly of the German Evangelical Churches held in Berlin 1853. Subject, 'How the church should act in Reference to Separatists and Sectarians Viz. Baptists and Methodists'" G. W. Lehmann.

[112] „Nazarenes in Jugosiavia" Apostolic Christian Publishing Co. Syracuse N.Y., U.S.A.

[113] „Einzelne Briefe und Betrachtungen aus dem Nachlasse von S. H. Fröhlich."

[114] „Das Geheimniss der Gottseligkeit und das Geheimniss der Gottlosigkeit" S. H. Fröhlich,, St. Gallen 1838.

Rozdział XVI

Groves, Müller, Chapman

1825-1902

Kościół utworzone w Dublinie — A. N. Groves — Podróż do Bagdadu — Rozpoczęcie pracy — Zaraza i powódź — Śmierć pani Groves — Przybycie pomocników z Anglii — Pułkownik Cotton — Przeniesienie Grovesa do Indii — Sprzeciw wobec jego pobytu tam — Przywrócenie pracy misyjnej na wzór Nowego Testamentu — Ponowne zjednoczenie ludu Bożego — George Müller — Henry Craik — Kościół założony w Bethesda Chapel w Bristolu, aby realizować zasady Nowego Testamentu — Wizyta Müllera w Niemczech — Instytucje i sierociniec prowadzone w celu wzmocnienia wiary w Boga — Robert Chapman — J. H. Evans — Nawrócenie Chapmana — Jego służba w Barnstaple i podróże — Kręgi przyjmujące Pismo Święte za swojego przewodnika.

Na początku XIX wieku na wielu osobach wrażenie wywarło znaczenie i możliwość powrotu do nauk Pisma Świętego, nie tylko w odniesieniu do kwestii osobistego zbawienia i postępowania, ale także w odniesieniu do porządku i świadectwa Kościołów. Podjęto poważną próbę wprowadzenia takich przekonań w życie [\[115\]](#).

Anthony Norris Groves, dentysta mieszkający w Plymouth, w związku ze studiami w Trinity College, w 1827 roku odwiedził Dublin. W rozmowie z Johnem Giffordem Bellettem, adwokatem pochodzącym z Dublina, z którym znał się przez studium Biblii, Groves zauważył, że z Pisma Świętego wynika, że wierzący spotykający się razem jako uczniowie Chrystusa, mogą swobodnie łamać wspólnie chleb, tak, jak pouczył ich Pan; i jeśli kierowaliby się praktyką apostołską, każdy dzień Pański wyróżniliby przez wspominanie śmierci Pańskiej i przestrzeganie Jego pożegnalnego nakazu. Niedługo potem znaleźli w Dublinie grupę wierzących, którzy już w taki sposób się spotykali.

Jednym z pierwszych członków tej grupy był Edward Cronin. Pierwotnie katolik, związał się z niezależnymi. Biorąc pod uwagę istotną jedność ludu Bożego, miał zwyczaj spożywania od czasu do czasu wieczerzy Pańskiej z różnymi grupami nonkonformistów. Osiedliwszy się w Dublinie, spostrzegł, że wymaga się od niego, aby ostatecznie stał się członkiem jednej z grup, a w przeciwnym razie nie wolno będzie mu łamać się chlebem z żadną z nich. Widząc, że jest to sprzeczne z tą jednością, którą starał się uznawać, Cronin odmówił podporządkowania się, po czym został publicznie potępiony z jednej z ich ambon. Jeden z pracowników Towarzystwa Biblijnego zaprotestował przeciwko temu i ostatecznie on i Cronin zaczęli spotykać się w jednym z jego pokoi na modlitwę i łamanie chleba. Dołączyli do nich inni i przenieśli spotkania do domu Cronina, ale wkrótce potem (1829), gdy ich liczebność wzrastała, Francis Hutchinson, który był jednym z nich, użyczył im dużego pokoju w swoim domu przy Fitzwilliam Square.

Mniej więcej w tym samym czasie powstała inna tego rodzaju grupa, także w Dublinie. Około 1825 roku John Vesey Parnell (później Lord Congleton) i dwaj przyjaciele, zaniepokojeni faktem, że ich wzajemna społeczność w ciągu tygodnia była zagłuszona przez ich rozchodzenie się co niedzielę do innych denominacji, próbowali znaleźć jakiś krąg ludzi, w którym ich różnice poglądów na kwestie kościelne nie przeszkadzałyby już w wyrażaniu ich jedności jako dzieci Bożych. Nie mogąc znaleźć towarzystwa, jakiego szukali, i wiedząc, że nie potrzebują konsekrowanego budynku ani wyswięconego pastora, zaczęli się spotykać i łamać chleb w jednym

ze swoich pokoi. Wkrótce potem jeden z nich podczas niedzielnego wyjścia spotkał członka zgromadzenia, do którego należał pewien znany mu chrześcijanin Bellett. Podczas krótkiej rozmowy obydwu uderzył fakt, że chociaż byli jednością w Chrystusie, szli różnymi drogami, co ostatecznie doprowadziło do połączenia tych dwóch grup. Groves wyjechał do Anglii, a do Belletta i jego towarzyszy dołączył młody duchowny, John Nelson Darby. Ci wkrótce zaczęli spotykać się z towarzystwem gromadzącym się w domu Francisca Hutchinsona, organizując spotkania o takich godzinach, aby nie przeszkadzały nikomu, kto chciałby uczestniczyć w zwykłych nabożeństwach w kościołach lub kaplicach dysydentów.

Ponieważ ich liczba rosła, organizowanie spotkań w prywatnym domu stało się niewygodne, wynajęto więc dużą salę aukcyjną przy ulicy Aungier, gdzie odbywały się spotkania i panowała wielka radość w poczuciu obecności i błogosławieństwa Pana. Cronin [116] pisze o tym czasie: „O błogosławione czasy mojej duszy, które poznali John Parnell, William Stokes i inni, odsuwając meble na bok i nakrywając prosty stół z chlebem i winem w sobotnie wieczory, czasy radości, nie do zapomnienia, bo z pewnością mieliśmy uśmiech i aprobatę Pana na początku takiego ruchu jak ten!”

Od czasu do czasu dowiadywali się o grupach wierzących, nieznających się wzajemnie, spotykających się w innych częściach Wysp Brytyjskich i dalej, których serca i sumienia zostały poruszone ku temu, aby lud Pański powrócił do dosłownego posłuszeństwa Jego słowu, czyniąc je swoim jedynym przewodnikiem, na tyle, na ile je rozumieli. Było też wiele osób, które, gdy tylko spostrzegły, że inni wykonują to, czego one do tej pory jedynie pragnęły, chętnie do nich dołączały.

* * *

Anthony Norris Groves, [117] którego słowa w Dublinie okazały się być tak owocne, pomimo swojego młodego wieku, odniósł wielki sukces w swojej profesji. Był szczęśliwie żonaty, miał troje małych dzieci, przyjemny dom w Exeter oraz sympatyczny krąg przyjaciół i krewnych. Przed nawróceniem, jako kilkunastoletni chłopiec, czuł, że bycie misjonarzem jest idealną drogą dla chrześcijanina i kiedy się nawrócił, poświęcił się Panu z taką właśnie myślą. Jednak jego młoda żona, która nawróciła się mniej więcej w tym samym czasie i do której był z oddaniem przywiązany, była przeciwna jakimkolwiek pomysłom, by stali się misjonarzami, chociaż jednomyślnie z mężem pragnęła służyć Panu. Uzgodnili, że będą dawać dziesięcinę ze swoich dochodów i rozdzielać ją między ubogich. Wkrótce kwota ta została zwiększona do jednej czwartej, a po pewnym czasie zobaczyli, że zarówno oni sami jak i wszystko co posiadali należało do Pana, więc porzucili wszelkie pomysły oszczędzania pieniędzy lub odkładania ich dla dzieci i zmniejszając wydatki poprzez uproszczenie własnego stylu życia w każdy możliwy sposób, oddali całą resztę.

Groves, widząc przeciwne nastawienie żony do pracy misjonarskiej, powstrzymał się od dalszego wspomniania jej o swoim nieugaszonym pragnieniu takiej pracy. Jednak ona miała swoje własne doświadczenia, ożywione w wyniku dzielenia się z biednymi i cierpiącymi i po kilku latach sama

doszła od wniosku, do którego doszedł już wcześniej jej mąż.

Wydało im się słuszne, by Anthony został wyświęcony i aby wyjechali za granicę w powiązaniu z Kościelnym Towarzystwem Misyjnym. Z tym zamiarem Groves udawał się od czasu do czasu do Trinity College w Dublinie i przy jednej z takich okazji odbył rozmowę ze swoim przyjacielem Bellettem, która doprowadziła do ich spotkania z innymi na łamaniu chleba. Podczas późniejszej wizyty, gdy czytanie Pisma Świętego ukazało mu wolność, jaką Duch daje w służbie słowa Bożego, zobaczył, że nie ma potrzeby, aby został wyświęcony przez Kościół anglikański i, rozmawiając z Bellettem na ten temat, powiedział: „Nie wątpię, że taki jest zamysł Boży względem nas — powinniśmy schodzić się razem z całą prostotą jako uczniowie, nie służąc przez kazalnicy czy kapłaństwo, ale ufając, że Pan będzie pouczał nas razem przez służenie tak, jak Jemu się podoba i jak widzi dobro pośród nas samych”. Bellett relacjonuje: „W chwili, gdy wypowiedział te słowa, otrzymałem pewność, że moja dusza miała rację i pamiętam ten moment, jakby to było wczoraj, i mogę wskazać ci dokładne jego miejsce. To były narodziny mojego umysłu...”

Wciąż pragnąc wyjechać za granicę w ramach Kościelnego Towarzystwa Misyjnego, Groves udał się do Londynu, aby zorganizować wyjazd jako osoba świecka, ale stwierdzając, że nie będzie mógł celebrować wieczerzy Pańskiej, wycofał swoje zgłoszenie, nawet kosztem dostępności wyświęconego duchownego. Został ochrzczony w Exeter, ale kiedy powiedziano mu: „Oczywiście, że musisz być baptystą, skoro zostałeś ochrzczony”, odpowiedział: „Nie, pragnę naśladować ich we wszystkim, w czym oni naśladowują Chrystusa, ale nie chciałbym, wstępując do konkretnego stronnictwa, odciąć się od innych”.

W 1829 roku Groves i jego żona z dwoma chłopcami w wieku dziewięciu i dziesięciu lat oraz Kitto, wychowawcą chłopców (później znanym biblistą), a także kilku innymi, wyruszyli w drogę przez St. Petersburg i Tyflis do Bagdadu. Kiedy ich wozy przemierzały południową Rosję, spotkali niektórych wierzących z mennonitów. Podróżując przez górzisty kraj Zakaukazia ujrzeli w oddali, na imponującym szczycie jednego z niezliczonych wzgórz, dobrze zbudowane miasto Szusza. Wspięli się po stromym wzniesieniu i przed nimi swe podwoje otworzył duży dom, jeden z pierwszych, do jakiego dotarli na obrzeżach miasta. Zostali przyjęci przez misjonarzy Bazylejskiego Towarzystwa Misyjnego, Pfandera i hrabiego Zarembe, którzy wykonywali ważną pracę w tamtych stronach, dopóki nie zostali wygnani z kraju. Pfander towarzyszył grupie w Bagdadzie i pozostał tam z nimi przez jakiś czas, a jego doświadczenie i znajomość języków umożliwiły im rozpoczęcie tam pracy wcześniej, niż byłoby to możliwe w innym przypadku. Potrzeby wynikające z podróży były zaspokajane na różne sposoby, a Groves pisze: „Czuję się szczęśliwy, że nie muszę wspierać żadnego systemu, podróżując czy to między wyznającymi chrześcijanami czy mahometanami; osoba będąca w takiej sytuacji może szczerze powiedzieć tym pierwszym: nie chcę przyprowadzać was do żadnego konkretnego wyznania, ale do prostej prawdy słowa Bożego, a tym drugim: życzymy wam przeczytania Nowego Testamentu, abyście nauczyli się oceniać prawdę Bożą nie według tego, co widzicie w otaczających was Kościołach, ale według samego słowa Bożego”.

W Bagdadzie założono małe gospodarstwo domowe i rozpoczęto naukę języka, podczas gdy leczenie chorych umożliwiło dostęp do wielu ludzi i otwarto szkołę, która od samego początku cieszyła się powodzeniem. Ormianie okazali się być otwarci, także wśród niektórych Żydów i Syryjczyków pojawiły się okazje głoszenia; mahometanie byli często wrogo nastawieni, ale z niektórymi można było nawiązać relacje.

„Wydaje mi się, że dwoma najważniejszymi celami Kościoła czasów ostatecznych”, napisał Groves, „stały się ukazanie świadectwa Jezusa we wszystkich krajach i wzywanie owiec Chrystusa, które mogą być uwięzione we wszystkich babilońskich systemach istniejących na świecie”.

Drugi rok ich pobytu rozpoczął się zachęcająco, ale pogłoski o wojnie i zarazie stawały się coraz bardziej groźne, a kiedy zaraza rzeczywiście wkroczyła do miasta, nagłą stała się kwestia decyzji o wyjeździe lub pozostaniu. Wielu wyjeżdżało, ale biorąc pod uwagę rozpoczętą już obiecującą pracę oraz szkołę, wiedząc też, że grupa pomocników, która wyruszyła z Anglii, dotarła już do Aleppo, [Groves z rodziną] postanowili zostać. Zaraza zaczęła się rozprzestrzeniać, tłumy, które zdołały, uciekły, ale natarcie oblegającej armii odcięło odwrót wielu ludziom. Zaczęło brakować wody, a rabusie wykorzystywali osłabienie władzy do grabieży. Zaraza szybko się nasiliła i chociaż połowa populacji uciekła, śmiertelność wśród pozostałych 40000 osób wkrótce osiągnęła 2000 ofiar dziennie. Wtedy podniósł się poziom rzeki i po dniach pełnych niepokoju i nadziei na to, że można ją jeszcze zatrzymać, woda zaczęła napływać do miasta. Osłabione mury runęły i wielka powódź zmiotła tysiące domów. Ludzi dotkniętych zarazą stłoczono w zawężonych obszarach; brakowało pożywienia; w ciągu miesiąca 30000 dusz zginęło w niezmiernej nędzy. Gotowe do zbioru żniwo zostało zniszczone w promieniu 30 mil.

Jeśli chodzi o małą misjonarską rodzinę, ich serca były rozdarte widokiem nieopisanych okropności, jakie działy się wokół nich, jednak Groves był w stanie napisać w tym czasie: „Pan dał nam wielki pokój i zapewnił ufność w Jego miłującą opiekę, zgodnie z prawdą Jego obietnicy, że chleb i woda będą nam zapewnione; ale z pewnością nic poza służbą dla takiego Pana, jakim jest, nie zatrzymałoby mnie w okolicznościach tych krajów i jestem pewien, że tak będzie, aż do czasu kiedy Pan zakończy nad nimi swój sąd za znieważenie imienia, natury i urzędu Syna Bożego; jednak tli się we mnie nadzieja, że ma On resztkę nawet wśród nich, dla której powrotu te wydarzenia przygotowują drogę... Pan zatrzymał wodę tuż przy szczycie naszej ulicy przez małe wzniesienie tak, że dotąd jesteśmy susi i wszyscy wolni od miecza anioła zniszczenia”. Rozważając ruinę rozpoczętej obiecującej pracy, pisał: „potrzeba wielkiej ufności w miłość Bożą i doświadczenia jej, aby dusza mogła pozostać w Nim w pokoju, w kraju takich przemian, bez choćby jednego z naszych własnych braci z naszego kraju blisko nas, bez możliwości ucieczki w jakimkolwiek kierunku, będąc otoczona najbardziej wyniszczającą zarazą i niszczycielską powodzią, ze scenami nieszczęścia, które przykuwają uwagę, które nękają uczucia i którym nie można ulżyć. Jednakże Pan zachował nas w swoim nieskończonym miłosierdziu w ciszy i pokoju, w ufności w cieniu Swego wszechmocnego skrzydła i umożliwił nam codzienne gromadzenie się w niezmnieszonej liczbie, podczas gdy wokół nas dziesiątki tysięcy giną. To też nie wszystko, bo

dał nam poznać, dlaczego zostaliśmy w tym miejscu i dlaczego nigdy nie pozwolono nam odczuć, że opuszczenie stanowiska, na którym byliśmy, było naszym obowiązkiem”.

Wody opadły; zjadliwość zarazy minęła. Wtedy Maria, żona i matka, przewodniczka domu, której miłość, łaska i niezachwiana wiara były wsparciem, na którym wszyscy polegali, zachorowała — z czego zaniepokojeni domownicy wkrótce zdali sobie sprawę — z powodu zarazy. Mąż i wierna pielęgniarka opiekowali się nią. Była całkowicie przekonana, że powinni zostać w Bagdadzie, a obecnie, w obliczu perspektywy pozostawienia męża, synów i urodzonego tam małego dziecka, powiedziała: „Zdumiewa mnie działanie Pana, ale nie więcej niż mój własny pokój w takich okolicznościach”. Umarła. Jej mąż płakał tak w żalu jak i w uwielbieniu: „Jak trudno jest duszy patrzeć, kiedy obiekt jej najdłuższych i najlepiej ugruntowanych ziemskich uczuć cierpi bez możliwości przyniesienia ulgi, wiedząc jednocześnie, że Ojciec niebieski, który to zesłał, może jej ulżyć, a jednak wydaje się być głuchy na czyjeś wołania, ale jednocześnie w głębi duszy czułem, że jest On mimo wszystko Bogiem nieskończonej miłości. Szatan bardzo mnie wypróbował, ale Pan okazał mi w Psalmie 22 wspanialsze wołanie najwyraźniej niewysłuchane, a Duch Święty dał mi zwycięstwo i umożliwił poddanie się woli mojego Ojca, chociaż teraz nie widzę końca Jego świętych i błogosławionych dróg”.

Wtedy choroba dotknęła także i dziecko i zostało im zabrane pomimo największego oddania ojca. On sam był kolejnym zaatakowanym i myślał, że będzie musiał pozostawić swoje dzieci w osamotnieniu, ale wyzdrowiał.

Gdy zaraza i powódź osłabiły posuwanie się wroga naprzód, miasto zostało obleżone, a wewnątrz zapanowały rządy motłochu. Dom Grovesa był wielokrotnie atakowany i rabowany, ale choć jego mieszkańcy byli nieuzbrojeni i bezradni, nie odnieśli żadnych obrażeń ciała. Pociski przeleciały nad dachem, na którym spali, a budynek został trafiony kulami armatnimi. Na ulicach panowała przemoc, szczególnie dzieci ludności chrześcijańskiej cierpiały z powodu strasznego traktowania. W końcu miasto zostało zdobyte; a jego okupanci zachowali się z nieoczekiwanym umiarem, dzięki czemu przywrócono spokój i porządek.

Latem 1832 roku przybyli długo wyczekiwani pomocnicy z Anglii. Byli to dr Cronin, wtedy już wdowiec, ze swoją małą córeczką i matką, John Parnell i Francis W. Newman (którego brat został później znanym kardynałem). Groves i reszta jego współtowarzyszy rozradowali się z ich przybycia i całe, powiększone zgromadzenie weszło w okres aktywności tak w nauce i pracy, jak i radosnej, wzajemnie pomagającej sobie społeczności, doszli także do pełniejszej wiedzy o Bogu i świętości. Wszystko co mieli było wspólne; w piątki pościli i modlili się razem. Często studiowali słowo; następowały nowe nawrócenia. Były to czasy, o których niektórzy z nich nigdy nie zapomnieli, a wielu z nich, różnych narodowości, datuje na nie początek nowego życia w Bogu.

W czasie drogi powrotnej, w Aleppo, siostra Cronina poślubiła Parnella, ale szybko została mu odebrana przez śmierć, a później zmarła także jej matka. W tym samym roku Newman i Kitto udali się do Anglii w poszukiwaniu kolejnych pomocników, a w następnym roku tych w Bagdadzie odwiedził pułkownik Cotton, [\[118\]](#) którego inżynierskie umiejętności i chrześcijańska troska

o ludność Indii spowodowały ustąpienie strasznych okresowych klęsk głodu w delcie rzeki Godavari i przyniosły dobrobyt ogromnej populacji. Groves udał się z nim do Indii, pozostawiając innych na jakiś czas w Bagdadzie.

Groves napisał, że jednym z celów wyjazdu do Indii było „prawdziwsze zjednoczenie w sercu z całą tamtejszą grupą misjonarzy i pokazanie, że pomimo wszelkich różnic jesteśmy jedno w Chrystusie; współczując w ich smutkach i ciesząc się z ich pomyślności”. Głębokie doświadczenia, przez które przeszedł, uczyniły go do tego szczególnie zdolnym, a jego niezwykła i niewzruszona pokora sprawiała, że szybko dostrzegał w innych to, co dobre, a niespiesznie potępiał. Również jego znajomość Pisma Świętego i praktyczna umiejętność pracy uzdalniały go do udzielania mądrych rad, toteż podróżując nie wychwalał wszystkiego, co widział, ale mógł również wskazywać to, co można by poprawić. Tak wyraźnie widział potrzebę ogromnych tłumów, pozostających bez ewangelii, że wołał podjąć jakikolwiek, nawet błędny, wysiłek dotarcia do nich, niż nie podjąć żadnego. Co więcej, miał nadzieję, że gdzie indziej jak nie w Indiach, w kraju niechrześcijańskim, stanie się możliwe, by po raz pierwszy prawdziwie wierzący odrzucili różnice wyznaniowe i ukazali podstawową jedność Kościołów Bożych w posłuszeństwie Pismom i w cierpliwej miłości. To usunęłoby główną przeszkodę w szerzeniu ewangelii.

Było to wielkie przedsięwzięcie i warte podjęcia za wszelką cenę. Czy to podczas długich podróży po całym kraju, odwiedzania mnóstwa misjonarzy różnych wyznań, czy też osiedlania się w jakiejś konkretnej dzielnicy, łaska i moc posługi Grovesa oraz jego bezinteresowna miłość zdobyły wiele serc i przyniosły wielu obfite owoce w życiu i służbie. Kiedy jednak przyszło do zastosowania zasad Słowa wobec osób i organizacji, które w jakiś sposób od niego odeszły, powstał sprzeciw. Groves bardzo cierpiał, ponieważ jego pełne miłości pragnienie służenia pozostało niezrozumiane przez misjonarzy oraz stowarzyszenia i interpretowane jako krytyka i poczucie wyższości oraz zagrożenie stabilności istniejących organizacji.

Jego własne słowa brzmią: „Jak wolno uczymy się naprawdę cierpieć i uniażać się przed naszym drogim Panem (Flp 2,3-10). Myślę jednak, że ogólnie jesteśmy w stanie przechodzić wszelkie próby cielesne i duchowe z większą radością niż te, które poniżają nas przed światem. Ujrzenie tego, że nasze poniżenie jest naszą chwałą, a nasza słabość naszą siłą, wymaga niezwykłej wiary: gdziekolwiek idę, dostrzegam wpływ przeciwnych zasad. Jestem przekonany, że niepodążanie za naszym Panem i zrównanie się z ludźmi, którym chcemy służyć, niszczy całą naszą prawdziwą moc; a pozostając ponad nimi, mamy moc, ale jest ona ziemską. O, gdyby tylko Pan wzbudził kogoś, kto wskazywałby nam drogę! Kiedy w Indiach prawda zostaje wpojona w czyjś umysł, wydaje się, że obejmuje go mocniej i wytrwalej niż na ogół w Anglii, ludzie są często pozostawieni sami ze słowem Bożym, a krąg religijnych ludzi jest bardzo mały, zatem poglądy, które przyjmują, są o wiele bardziej biblijne. Nigdy wcześniej nie było tak ważne dołożenie wszelkich starań, aby nie przykuwać do tej ziemi zła panowania kościelnego, a mianowicie pychy i przyziemności, z powodu których jęczały ustanowione Kościoły w Europie”. Ponownie pisze: „Nigdy nie było dla Indii ważniejszego momentu niż obecny; do tej pory w Kościele panowała taka wolność, jakiej nasze serca mogły sobie życzyć. Ludzie nawracali się albo przez czytanie słowa Bożego, albo

w inny sposób i gdzie tylko mogli pili żywą wodę, pełną i czystą; ale teraz Kościół anglikański stara się rozszerzyć swoją władzę, a niezależni i metodyści starają się odgradzić swoje małe stadka.

Mój cel w Indiach jest dwojaki: spróbować sprawdzić działanie tych ekskluzywnych systemów, pokazując w Kościele chrześcijańskim, że nie są one potrzebne do tego, co święte i moralne; oraz spróbować wpoić każdemu członkowi ciała Chrystusowego to, że otrzymał on jakąś służbę dla zbudowania ciała, a zamiast przygnębiać, powinien zachęcać każdego do wystąpienia na przód i służenia Panu. Bardzo leży mi na sercu, jeśli Pan mnie oszczędzi, aby utworzyć Kościół na tych zasadach; a moim gorącym pragnieniem jest przebudowa całego planu działań misyjnych, tak aby sprowadzić je do prostego standardu słowa Bożego. Zachęta, jaką dał mi Pan, jest wielka, przekracza wszelkie moje oczekiwania; nie umiem wyrazić, jak życzliwie zostałem przyjęty nie tylko przez jedno stronnictwo, ale przez wszystkie”. Przy innej okazji pisze: „Im dalej idę, tym bardziej jestem przekonany, że praca misyjna prowadzona przez Europejczyków w Indiach, jest wykonywana całkowicie poza gronem tubylców i nie rozumiem, jak można wyrzucić jakikolwiek trwałe wpływy bez wymieszania się z nimi w sposób, którego obecnie się nie próbuje. Kiedy myślę o temacie kast w świetle upokorzenia Syna Bożego, widzę w nim coś całkowicie niestosownego, najbardziej niepodobnego do Chrystusa. Jeśli Ten, który jest jedno z Ojcem w chwale, ogołocił samego siebie i został posłany w podobieństwie grzesznego ciała i stał się przyjacielem celników i grzeszników, aby ich wskrzesić, to naprawdę nienawistne jest to, by jeden robak odmawiał dotykania lub jedzenia z innym robakiem, aby się nie skalać. Jak uderzająco gani to wszystko objawienie Pana skierowane do Piotra: „Tego, co Bóg oczyścił, ty nie uważaj za nieczyste.”⁵⁰

Planując życie w Indiach, mówi: „Chcemy, aby wszystkie nasze domowe warunki były bardzo proste i ekonomiczne, a nasz plan ściśle ewangeliczny. Naszym wielkim celem będzie przełamanie wstrętnych barier, które duma wzniosła między tubylcami a Europejczykami; w tym celu dobrze by było, aby każdy ewangelista zabierał ze sobą od dwóch do sześciu miejscowych katechetów, z którymi mógłby jeść, pić i spać podczas swoich podróży i którym mógłby mówić o sprawach królestwa, kiedy siada i kiedy wstaje, aby pokrótce mogli być przygotowani do służby w sposób, w jaki nasz drogi Mistrz przygotowywał Swoich uczniów, wiersz po wierszu, przykazanie po przykazaniu, trochę tu, trochę tam, w miarę ich możliwości, czując od początku do końca, że naszym zadaniem nie jest nakłanianie innych do robienia tego, czego sami nie robimy, ani do postępowania według zasad, których sami nie przestrzegamy, ale że mamy raczej być przykładem wszystkiego, co chcielibyśmy zobaczyć w naszych drogich braciach. I jeszcze nie tracę nadziei, że zobaczą w Indiach powstanie Kościoła, który będzie małym sanktuarium w pochmurny i ciemny dzień, który nadchodzi dla chrześcijaństwa”.

Po wizycie w Anglii, gdzie ponownie się ożenił, Groves wrócił do Indii, zabierając ze sobą grupę misjonarzy, w skład której wchodziła bracia Bowden i Beer oraz ich żony z Barnstaple, którzy to rozpoczęli pracę w zaludnionej delcie Godaveri. On sam osiedlił się w Madrasie, gdzie dołączyła do niego grupa, którą pozostawił wcześniej w Bagdadzie. Choć dotychczas jego zaopatrzeniem

⁵⁰ Dz 10,15 (przyp. tłumacza)

były dary, jakie Pan zsyłał przez Swoje sługi, poczuł, że obecnie, wobec okoliczności panujących w Madrasie, lepszym świadectwem będzie pójście za przykładem Pawła, który, stosownie do okoliczności, był gotowy żyć z darów Kościołów bądź z własnej pracy i zarabiania na własne utrzymanie. Z powodzeniem podjął więc ponownie praktykę dentystyczną.

Jego wysiłki na rzecz pomocy różnym Stowarzyszeniom Misyjnym doprowadziły z czasem do tego, że niektórzy sprzeciwiali mu się, wykluczali go ze swoich kręgów i mówiono o nim jak o wrogu i zagrożeniu dla dzieła. Dotkliwie to przeżywał i był to jeden z powodów, dla których opuścił Madras i przeniósł się do Chittoor, które wkrótce stało się ośrodkiem działalności i błogosławieństwa.

Aby zachęcić zaangażowanych w pracę Pańską do zarabiania na życie kiedy było to możliwe, a tych, którzy zajmowali się pracą zarobkową do bycia również aktywnymi w pracy duchowej, wziął pod uprawę ziemię i najpierw uprawiał jedwab, a potem cukier, dając w ten sposób pracę wielu ludziom. Czasami przynosiło to zyski, ale zdarzały się też straty, a przyjęcie zaoferowanej przy pewnej okazji pożyczki na rozszerzenie interesu przyniosło mu wiele pracy i niepokoju, zanim mogła ona zostać spłacona. List napisany w tym okresie do Anglii wyjaśnia jego motywację.

„Tym, co sprawia, że twoja hojność jest podwójnie cenna, jest potwierdzenie trwania twojej miłości do każdego z nas z osobna, ale ponad wszystko do dzieła Pana na tych opustoszałych i zaniebanych ziemiach. Myślę, że wszyscy odczuwamy rosnące zainteresowanie tym planem misji, który teraz realizujemy, albo pracując sami, albo współpracując z tymi, którzy uprawiają jakiś »uczciwy zawód« ... a także dając przykład innym, że w ten sposób mogą wspierać słabych. Ostatnio słyszeliśmy od kilku misjonarzy, którzy wyrażają głębokie zainteresowanie perspektywą naszego sukcesu, że pewien drogi młody tubylec imieniem Aroolappen, który odszedł od nas kilka miesięcy temu, pośród wielu zniechęceń i wielu pokus pozostał wierny swemu zamiarowi. Zdecydował się rozpocząć pracę w gęsto zaludnionej dzielnicy w pobliżu Pilney Hills, w okręgu Madura, nieco na południe od Trichinopoly; i istnieje szansa, że dołączy do niego miejscowy brat, który jest gotów wyruszyć by, z łopatą w jednej ręce i mieczem w drugiej, budować drogę, dzięki której, jak wierzę, zostanie wzniesiony mur w tych niespokojnych czasach. Drogi Aroolappen odmówił jakiegokolwiek formy wynagrodzenia, ponieważ, jak mówi, ludzie nie przestaliby mu mówić, że głosi kazania, ponieważ został zatrudniony. Kiedy odchodził, chciałem zapewnić mu miesięcznie coś na kształt wynagrodzenia za jego pracę przy tłumaczeniu dla nas; ale, w przeciwieństwie do rodowitych mieszkańców, odmówił jakiegokolwiek ustalonej kwoty. Dwóch innych, o których pisałem, to Anglik... i miejscowy introligator, którzy są zdeterminowani, by podążać tą samą drogą”. O Angliku pisze dalej: „jest przyzwyczajony do klimatu i może chodzić czterdzieści mil dziennie bez zmęczenia. Swobodnie czyta i pisze w języku tamilskim i telegoo, i rezygnuje z trzydziestu pięciu rupii miesięcznie, konia i domu, aby wykonywać dzieło Boże. Podróżuje przez kraj Tamil i Telegoo, w małym wozie wypełnionym książkami, traktatami i rzeczami na sprzedaż, głosząc ewangelię tubylcom w ich własnych językach, a także po angielsku wszystkim żołnierzom w placówkach wojskowych. Został już pobłogosławiony nawróceniem

dwóch rodowitych mieszkańców; jeden to... introligator, drugi nasz służący. Zapewniam was, że wszyscy uważamy, że nawet gdybyśmy nie widzieli innego owocu naszej pracy niż tych dwóch lub trzech braci, działających zgodnie z tymi zasadami służby, powiedzielibyśmy, że naprawdę nasza praca nie poszła na marne w Panu. Myślę zatem, że możemy uznać, że pod rządami Boga, nasz pobyt w Indiach stał się sposobem ustanowienia takiego sposobu posługi wśród rdzennych chrześcijan i pogan, a ufam, że dzięki łasce Bożej, będzie sposobem stanowienia i rozszerzenia tej posługi. Jestem pewien, że ci, którzy znają tubylców, tak samo jak ja czują, że ten plan misji, w którym sprawia się, że tubylec zdaje się na Boga, ma na celu rozwinięcie tej indywidualności charakteru, bez którego był w oplakany stanie, i naprawy którego tak rzadko szukano. Tubylec z natury kocha bezpieczeństwo i wygodę, przez co pozostaje w zależności od stworzenia; Europejczyk natomiast lubi trzymać tubylca w podporządkowaniu, a siebie na stanowisku panowania. Ale dla wszystkich powinno być oczywiste, że jeśli rodzime Kościoły nie zostaną wzmocnione przez naukę opierania się na Panu zamiast na człowieku, zmiany polityczne mogą zmieść obecny stan rzeczy w ciągu godziny i nie pozostanie po nim ślad, o ile zależy to od Europejczyków.

Późniejsza wizyta Aroolappena u jego rodziny w Tinnevelly doprowadziła do dyskusji na temat tych zasad wśród ogromnej rzeszy tamtejszych robotników; i chociaż nie zamieszkał wśród nich, był wystarczająco blisko, aby mogli obserwować zarówno jego samego, jak i zasady, według których działał. Zaprawdę, polecamy te wczesne załączki mocy Ducha — a ufamy, że tak właśnie jest — waszym bardzo żarliwym modlitwom, aby nasi bracia byli prowadzeni w duchu prawdziwej pokory i polegania na Bogu. Fakt, że nasza pozycja tutaj stawia pracę duszpasterską i społeczność na prostych chrześcijańskich podstawach wśród tubylców, nie jest bynajmniej najmniej ważną cechą naszej pracy. Dopóki nie przybyliśmy, nikt oprócz wyświęconego tubylca nie mógł celebrować wieczerzy Pańskiej ani chrzczyć; a kiedy nasi chrześcijańscy bracia Aroolappen i Andrew uczestniczyli w wieczerzy Pańskiej z rdzennymi chrześcijanami, wywołało to więcej poruszenia i pytań, niż możecie sobie wyobrazić. Ciągłe odwoływanie się do słowa Bożego sprawiło, że kwestie związane z posługą i zarządzaniem Kościołem znalazły się na zupełnie nowym miejscu w umysłach wielu”.

Wszystko to jednak nie przeszkodziło Grovesowi dostrzec, że są też tacy, którzy czasami są powołani, aby poświęcić cały swój czas na posługę Słowa, i pisze: „Nie mam wątpliwości, że ci, których Bóg powołał do posługi, powinni działać w tej posłudze i całkowicie się jej oddać... uznani pastory i nauczyciele są niezbędnymi dla dobrego porządku wszystkich zgromadzeń; i jako tacy są wymagani i nakazani przez Boga; i chociaż nie powinienem sprzeciwiać się zjednoczeniu się z tymi, którzy ich nie mają, gdyby opatrność Pana im ich nie dała, czułbym się zupełnie niezdolny do osobistego przyłączenia się do tych, którzy odrzucają ich jako niepotrzebnych lub niebiblijnych”. O sobie powiedział wówczas: „Pragnę gorąco, jeśli Pan usunie trudności, poświęcić resztę mego krótkiego czasu na nieprzerwaną posługę”. Pisząc o dwóch członkach Kościoła anglikańskiego, którzy wielce pomogli braciom Bowdenowi i Beerowi w ich pracy w delcie Godaveri, pisze: „Ich system może i jest sekciarski, ale oni tacy nie są; i dziesięć razy

lepiej jest mieć do czynienia z tymi, którzy są tolerancyjni w systemie sekciarskim, niż z tymi, którzy są sekciarzami nie mając systemu”.

Odwiedzając Anglię w 1853 roku [Groves] zachorował i w wieku 58 lat w cierpieniu, ale w pokoju, zmarł w domu George'a Müllera w Bristolu.

* * *

George Müller był kolejnym, który znalazł się pod wrażeniem znaczenia dosłownego posłuszeństwa Pismom [119]. Pochodził z Prus, urodził się w 1805 roku niedaleko Halberstadt. Chociaż przygotowywał się do posługi duszpasterskiej, dorastał żyjąc grzesznym, rozpustnym życiem, a raz nawet trafił do więzienia za oszustwa. Gdy miał dwadzieścia lat, będąc w bardzo nieszczęśliwym stanie, został zaprowadzony przez przyjaciela na spotkanie w prywatnym domu w Halle, gdzie usłyszał czytanie Biblii. Chociaż dużo już studiował, było to dla niego nowe; natychmiast i mocno poruszyło go to i wkrótce miłość Jezusa do jego duszy i wystarczające dzieło Jego zadość czyniącej krwi zdobyły odpowiedź miłości i wiary jego serca. Od czasu tego kryzysu przeżywał wiele duchowych konfliktów, ale codzienny, regularny nawyk czytania Pisma Świętego i modlitwy doprowadziły go do coraz większego poznania woli Bożej.

Bardzo pragnął zostać misjonarzem wśród Żydów i został sprowadzony do Anglii, aby przygotowywać się na takie stanowisko w Londyńskim Towarzystwie Żydów. Wkrótce po przybyciu do Anglii z radością usłyszał, co robi A. N. Groves, który zrezygnował z dobrych dochodów i udał się jako misjonarz do Persji, ufając, że Pan zaspokoi jego potrzeby. Wysłany do Teignmouth z powodów zdrowotnych, spotkał tam Henry'ego Craika, który był członkiem domostwa Grovesów; to był początek przyjaźni na całe życie. Tutaj otrzymał dalsze duchowe błogosławieństwo, szczególnie w tym, że wyraźniej zobaczył, że słowo Boże jest jedynym standardem dla wierzącego, a Duch Święty jego jedynym nauczycielem. To światło wzbudziło w jego umyśle wątpliwości co do jego związku z Towarzystwem Misyjnym i w końcu, za przyjacielskim porozumieniem z Komitetem, związek ten został zerwany. Powody, dla których opuścił Towarzystwo, były następujące: widział, że zgodnie z Pismem Świętym nie powinien być wyświęcony ani w Kościele luterańskim, ani anglikańskim; to, że wszelkie takie ustanowione Kościoły, będąc mieszanką świata i prawdziwego Kościoła, zawierają zasady, które prowadzą do odejścia od Słowa Bożego, a fakt, że są instytucjami, uniemożliwia im zmianę ich postępowania, niezależnie od tego, jak ożywcze światło otrzymują z Pisma Świętego. Odczuwał sprzeciw moralny wobec bycia kierowanym przez ludzi w swojej pracy misyjnej; jako sługa Chrystusa czuł, że co do czasu i miejsca powinien być prowadzony przez Ducha Świętego i, chociaż kochał Żydów, nie mógł zobowiązać się do pracy prawie wyłącznie wśród nich. Trudność polegała na tym, że był on źródłem pewnych kosztów dla Towarzystwa i dlatego miał wobec niego zobowiązania, ale tę sprawę udało mu się w sposób zadowalający załatwić, bo Towarzystwo miało na niego duży wzgląd.

Kolejną kwestią było to, w jaki sposób miał zaspokoić swoje doczesne potrzeby, ale nie był tym zaniepokojony, gdyż mógł polegać na obietnicach Pana, jak w Ewangelii Mateusza 7,7-8; 6,25-

34; Jana 14,13-14 i rozumieć, że jeśli naprawdę szuka najpierw królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, to jego doczesne zasoby zostaną mu dodane. W tym czasie, po odejściu pastora kaplicy Ebenezer w Teignmouth, Müller został zaproszony przez cały Kościół składający się z osiemnastu członków do zostania ich pastorem, z pensją o wysokości 55 funtów rocznie. Przyjął tą posadę i regularnie usługiwał wśród nich, ale także odwiedzał i głosił w wielu innych miejscach w okolicy. Odkrył, że jego służba przynosiła największy owoc, gdy przybierała formę objaśniania Pisma Świętego.

Słuchając pewnego dnia rozmowy między trzema siostrami w Panu na temat chrztu, uświadomił sobie, że, chociaż zawsze był gorącym zwolennikiem chrztu niemowląt, nigdy poważnie i z modlitwą nie badał Pisma Świętego w tym temacie, więc postanowił teraz to zrobić i przekonał się, że nauką Pisma Świętego jest chrzest tylko wierzących i to przez zanurzenie. W jego umyśle pojawiło się wiele wątpliwości co do tego, czy obecnie właściwie wypełnia to polecenie, ale będąc zapewnionym, że wolą Pana jest, aby postępował dosłownie zgodnie z Jego przykazaniami, został ochrzczony. Wkrótce potem zobaczył, że chociaż nie jest to przykazanie, to jednak apostołowie dali nam przykład łamania chleba w każdy dzień Pański, a także, że według Pisma Świętego Duch Święty powinien mieć swobodę działania przez każdego z braci, którym chce się posłużyć, aby wszyscy mogli korzystać z darów, którymi obdarzył ich Pan. Kiedy te rzeczy zostały dostrzeżone i rozważone przez Kościół, zostały wprowadzone do jego praktyki.

W tym samym roku (1830) Müller ożenił się z siostrą Grovesa, w której znalazł żonę całkowicie z nim jednomyślną w dążeniu do poznania i wypełnienia woli Bożej objawionej w Piśmie Świętym. Była ona szczególnie zatroskana krokami, które następnie podjęli, ponieważ obecnie zrozumieli, że otrzymywanie stałej pensji, pochodzącej z czynszów za ławki i regularnych składek członków Kościoła nie jest właściwe, więc zrezygnowali z niej. Tym, co kosztowało ich więcej niż rezygnacja z pensji, była determinacja, by działać zgodnie z wnioskami, do których doszli przed Bogiem, aby nigdy nie prosić o pomoc ani nikomu nie mówić o swoich potrzebach, ale naprawdę poradzić się Pana i ufać Mu w zaspokojeniu wszystkich ich potrzeb. Mniej więcej w tym samym czasie dostąpili zaszczytu, aby dosłownie postąpić zgodnie z przykazaniem Pańskim: „Sprzedawajcie, co posiadacie, i dawajcie jałmużnę”⁵¹. Pisząc ponad pięćdziesiąt lat później, Müller powiedział: „w najmniejszym stopniu nie żałujemy kroku, który wtedy zrobiliśmy. Nasz Bóg również w swoim czułym miłosierdziu dał nam łaskę, abyśmy trwali w jednomyślności co do tego, zarówno jeśli chodzi o zasady, jak i praktykę; i to pozwoliło nam dostrzec czułą miłość i troskę naszego Boga o Jego dzieci, nawet w najdrobniejszych rzeczach, w sposób, w jaki nigdy wcześniej nie znałem ich z doświadczenia; a w szczególności sprawiło, że Pan stał się nam znany bardziej niż znaliśmy Go wcześniej, jako Bóg wysłuchujący modlitw”.

W 1832 roku Müllerowie i Henry Craik przenieśli się do Bristolu, gdzie obaj bracia przez pewien czas pełnili funkcję pastorów w kaplicy Gideon, ale wynajmowali także kaplicę Bethesda, z początku tylko przez rok. Tam, jeden brat i cztery siostry zjednoczyły się z nimi we wspólnocie

⁵¹ Łk 12,33 (przyp. tłumacza)

kościelnej „bez żadnych zasad, pragnąc”, jak powiedzieli, „jedynie działać tak, jak Panu spodoba się oświecić nas swoim słowem”. Kościół ten stale się rozwijał i od samego początku był bardzo aktywny w czynieniu dobra. Po około pięciu latach pojawiła się kwestia, której rozwiązania gorliwie szukali w Piśmie Świętym. Kiedy Kościół został założony, wszyscy jego członkowie byli ochrzczeni wierzącymi. Wtedy z prośbą o przyjęcie do społeczności wystąpiły trzy siostry, co do których wiary i pobożności nie było wątpliwości, ale ani nie były one ochrzczone jako wierzące, ani, kiedy wyjaśniono im Pisma, nie widziały, by była to dla nich właściwa droga. Większość Kościoła, w tym Müller i Craik, uważała, że powinny zostać przyjęte, ale niektórzy nie mogli z czystym sumieniem przyjąć nieochrzczonego wierzącego. Po długich dyskusjach na temat Pisma Świętego liczba osób będących za odmową zmniejszyła się. Niektórym rady i pomocy udzielił Robert Chapman z Barnstaple, człowiek o tak świętym charakterze, znajomości Słowa i zdrowym rozsądku, że szybko zyskiwał on szacunek wszystkich, którzy się z nim zetknęli. Przedstawił sprawę w następujący sposób: albo nieochrzczonego wierzącego należy postrzegać jako tych, którzy postępują nieporządnie i w takim przypadku powinniśmy się od nich odsunąć (2 Tes 3,6); albo nie żyją oni nieporządnie. Jeśli wierzący zachowuje się nieporządnie, nie tylko mamy odsunąć się od niego przy stole Pańskim, ale nasze zachowanie wobec niego, we wszystkich przypadkach, kiedy mamy z nim kontakt, powinno być zdecydowanie inne niż to, jakie byłoby, gdyby ten nie postępował nieporządnie. Oczywiście tak nie jest w przypadku postępowania ochrzczonego wierzącego wobec ich nieochrzczonego współwyznawców. Duch nie pozwala, aby tak było, ale świadczy, że to, że nie zostali ochrzczeni, niekoniecznie oznacza, że postępują nieporządnie, a zatem może istnieć bardzo cenna wspólnota między ochrzczonymi i nieochrzczonymi wierzącymi. Duch nie pozwala nam odmówić społeczności z nimi w modlitwie, czytaniu i studiowaniu Pisma Świętego, w relacjach towarzyskich i osobistych oraz w dziele Pańskim; a jednak tak powinno być wtedy, gdy żyją oni nieporządnie. Doszedł do wniosku, że „powinno się przyjmować wszystkich, których przyjął Chrystus (Rz 15,7), niezależnie od miary łaski lub wiedzy, jaką osiągnęli”. W związku z tym kilka osób opuściło Kościół, ale większość z nich wróciła i nigdy później temat ten nie był już powodem żadnego poróżnienia.

Kwestie dotyczące starszych, porządku i dyscypliny w Kościele pojawiły się później, aby ćwiczyć umysły braci, i odbyło się długotrwałe i dokładne badanie Pisma Świętego pod kątem tych tematów. Doszli do zrozumienia, że w każdym Kościele starszych na urząd włodarzy i nauczycieli ustanawia sam Pan, i że powinno to trwać nadal, jak za dni apostołskich, pomimo upadłego stanu Kościoła. Nie oznacza to, że wierzący zrzeszeni we wspólnocie kościelnej powinni wybierać starszych zgodnie z własną wolą, ale powinni czekać, aż Bóg wzbudzi tych, którzy mogą być zdolni do nauczania i kierowania w Jego Kościele. Obejmują oni urząd w wyniku wyznaczenia przez Ducha Świętego, co objawia się zarówno samym w ten sposób powołanym jak i tym, wśród których mają służyć, poprzez ciche wezwanie Ducha, dzięki posiadaniu przez nich wymaganych kwalifikacji i dzięki błogosławieństwu Pana dla ich pracy. Święci mają ich uznać i poddać się im w Panu. Sprawy dyscypliny mają być ostatecznie rozstrzygane w obecności Kościoła, będąc aktem całego ciała. „Jeśli chodzi o przyjmowanie braci do społeczności, jest to akt prostego posłuszeństwa Panu zarówno ze strony starszych, jak i całego Kościoła. Jesteśmy zobowiązani

i uprzywilejowani, aby przyjmować wszystkich, którzy składają wiarygodne wyznanie wiary w Chrystusa, zgodnie z tym Pismem: „Dlatego przyjmujcie siebie nawzajem, jak i Chrystus przyjął nas do chwały Boga”⁵². Te i inne wnioski nie były regułami Kościoła, ale wyrażały to, co członkowie widzieli i co zamierzali realizować, dopóki nie otrzymają dalszego światła z Pisma Świętego. W odniesieniu do wieczerzy Pańskiej zauważono, że „choć nie mamy wyraźnego nakazu co do częstotliwości jej zachowywania, to jednak przykład Apostołów i pierwszych uczniów skłania nas do zachowywania tego obrzędu każdego dnia Pańskiego”. „Ponieważ w tym akcie pokazujemy nasz wspólny udział we wszystkich dobrodziejstwach śmierci naszego Pana oraz naszą jedność z Nim i między sobą, należy dać sposobność korzystania z darów nauczania lub napominania oraz wspólnoty w modlitwie i uwielbieniu. Przejawianie się naszego wspólnego uczestnictwa we wzajemnych darach nie jest w pełni możliwe na takich spotkaniach, gdzie całe spotkanie jest, z konieczności, prowadzone przez jedną osobę. Ten sposób spotykania się nie zwalnia jednak tych, którzy mają dar nauczania lub napominania, od odpowiedzialności za budowanie Kościoła, przy danej ku temu okazji”.

Podczas wizyty w Niemczech w 1843 roku, George Müller korzystając z zaproszenia, spędził kilka miesięcy wśród towarzystwa, które chociaż cieszyło się z jego posługi, nie pozwalało mu łączyć się z nimi chlebem, ponieważ był on skłonny czynić to zarówno z chrześcijanami w Kościele państwowym jak i z tymi, którzy nie zostali ochrzczeni jako wierzący. Próbowali nawet skłonić go, aby zobowiązał się, że nigdy nie będzie łamał chleba z wierzącymi, którzy, chociaż sami ochrzcili się, to jednak nie odmawiają społeczności z tymi, którzy ochrzczeni nie zostali.

Komentując te wydarzenia, George Müller mówi: „Te dzieci Boże miały rację, uznając chrzest wierzących za zgodny z Pismem Świętym i oddzielając się od Kościoła państwowego... Ale położyły nadmierny nacisk na te dwie kwestie. Chociaż chrzest wierzących jest prawdą Bożą; chociaż oddzielenie się od Kościołów państwowych jest słuszne ze strony dzieci Bożych, rozumiejących, że Kościół to „zgrupowanie wierzących”, gdyż widzą w Kościołach państwowych tylko świat pomieszany z jakimś odsetkiem prawdziwie wierzących; jednak jeśli na te punkty kładzie się nadmierny nacisk, jeśli są stawiane na piedestale, jakby były wszystkim, to nieuniknione jest poniesienie duchowej straty przez tych, którzy tak robią. Co więcej, bez względu na to, jakie części prawdy się wyolbrzymia, choćby były to nawet najcenniejsze prawdy związane z naszym zmartwychwstaniem w Chrystusie, naszym niebiańskim powołaniem lub prorocstwem, prędzej czy później ci, którzy kładą nadmierny nacisk na te części prawdy i w ten sposób czynią je bardziej znaczącymi, będą stratni we własnych duszach. A jeśli są nauczycielami, będą szkodzić tym, których nauczają. Tak stało się w Stuttgarcie. Chrzest i oddzielenie od Kościoła państwowego stały się w końcu niemal wszystkim dla tych drogich braci. »My jesteśmy Kościołem. Prawdę można znaleźć tylko wśród nas. Wszyscy inni są w błędzie i pozostają w Babilonie«. Takich zwrotów wielokrotnie używał nasz brat...”. „Niech Bóg w swoim miłosierdziu da i zachowa pokorne serce dla nich i dla mnie!”

⁵² Rz 15,7 (przyp. tłumacza)

Obaj bracia Craik i Müller byli głęboko przekonani, że każdy wierzący jest zobowiązany w taki czy inny sposób pomagać sprawie Chrystusowej, ale o wszelkie potrzebne do tego środki należy prosić nie ludzi, szczególnie niewierzących, ale samego Pana, w modlitwie z wiarą. Zgodnie z tym przekonaniem założyli w 1834 roku „Instytucję wiedzy biblijnej dla kraju i zagranicy”, której celem była pomoc szkołkom dziennym, szkołkom niedzielnym i szkołom dla dorosłych, w których nauczanie prowadzone jest zgodnie z Pismem, rozpowszechnianie Pisma Świętego i pomoc tym misjonarzom, których postępowanie wydawało się najbardziej zgodne z Pismem. Powodem powołania nowej instytucji, podczas gdy istniało już tak wiele stowarzyszeń religijnych, które według nich czyniły wiele dobrego, były pewne kwestie, w których nie mogli się z nimi zgodzić z czystym sumieniem. Mówili, że celem tych stowarzyszeń religijnych jest stopniowe ulepszanie świata do momentu całkowitego nawrócenia; podczas gdy nauczanie Pisma Świętego mówi, że nawrócenie świata nie nastąpi aż do powrotu Pana, że w obecnej dyspensacji świat będzie się raczej pogarszał duchowo, ale Pan gromadzi ludzi spośród narodów. Ponadto te stowarzyszenia mają wiele powiązań ze światem i osoba nienawrócona może zostać ich członkiem przez opłacenie składki; także nienawróceni są często proszeni o pieniądze, a przewodniczący, mecenas i prezydenci są pozyskiwani spośród bogatych i wpływowych na zasadzie pierwszeństwa. Towarzystwa te również zaciągają długi; wszystkie te rzeczy są sprzeczne zarówno z duchem, jak i pismem Nowego Testamentu.

Postanowili więc nigdy nie prosić o pieniądze, chociaż dopuszczali możliwość przyjęcia ich od dających z własnej woli; nie przyjmować pomocy w zarządzaniu lub prowadzeniu spraw Instytutu od żadnego niewierzącego; nie powiększać zakresu działalności przez zadłużanie się, ale poprzez cichą modlitwę „zanosić potrzeby instytucji Panu i działać zgodnie ze środkami, które Bóg da”. Z tego skromnego początku, bez żadnych środków na rozpoczęcie, bez reklamy, płynął nieustanny strumień błogosławieństwa, którego objętość stale rosła. Ubodzy otrzymali pomoc, zakładano i prowadzono szkoły w różnych krajach, sprzedawano bądź rozdawano duże ilości Pisma Świętego, wysyłano pomoc misjonarzom w wielu krajach i to w taki sposób, aby w żadnym stopniu ich nie kontrolować czy ograniczać ich wolności, ale tylko po to, by służyć ich własnym potrzebom i potrzebom pracy, którą wykonywali. Wszystkie te rozległe i rozwijające się działania odbywały się w bezpośredniej zależności od Boga. Czasem nie mieli środków na różne potrzeby osobiste, lub te wynikające z wykonywanej przez nich pracy, ale w odpowiedzi na modlitwy zawsze wysyłano zapasy we właściwym czasie, aby ich własna wiara w Boga i wspólnota z Nim były wypróbowane i wzmocnione, podczas gdy inni również byli posileni duchowo na ścieżce wiary.

W 1836 roku George Müller otworzył swój pierwszy Dom Sierot, wynajmując na rok dom przy Wilson Street w Bristolu, gdzie przyjął 26 dzieci. Jako główne powody, dla których podjął się tej pracy, podaje: „(1) Aby Bóg był uwielbiony, jeżeli tylko zechce wyposażyć mnie w potrzebne środki, pokazując, że pokładanie w Nim ufności nie jest daremne; i aby w ten sposób wiara Jego dzieci mogła zostać wzmocniona. (2) Duchowe dobro dzieci pozbawionych ojca i matki. (3) Ich doczesny dobrobyt”. Widząc, że tak wielu z ludu Pańskiego jest przytłoczonych troskami

i niepokojami, pragnął dać widzialny, namacalny dowód, że w tych czasach Bóg wysłuchuje modlitw i odpowiada na nie dokładnie tak, jak zawsze i, że jeśli Mu ufamy i szukamy Jego chwały, zaspokoi nasze potrzeby. Jemu samemu bardzo pomógł przykład Franke de Halle w Niemczech, który, polegając jedynie na żywym Bogu, zbudował i prowadził tak duży sierociniec; i był pewien, że taka praca w Bristolu będzie najlepszym sposobem świadczenia o wierności Boga w tym kraju. Wszystkie jego oczekiwania spełniły się z nawiązką. Chociaż często był doprowadzany do skrajności w potrzebach, nigdy nie brakowało rosnącej liczby sierot. Dzieło to było kontynuowane aż do jego śmierci w 93. roku jego życia a od tego czasu jego następcy prowadzili je w tym samym duchu. Ogromna liczba przyjętych sierot, z których bardzo wiele się nawróciło, ogromne wzniesione budynki, ogromne sumy otrzymanych i wykorzystanych pieniędzy — wszystko to jest uderzającym przykładem przeważającej mocy modlitwy wiary.

W 1837 roku George Müller opublikował pierwszą część swojej książki „Opowieść o niektórych działaniach Pana z George'em Müllerem”, która wywarła niezwykle wpływ na życie bardzo wielu ludzi, zachęcając ich do wiary w Boga.

* * *

Miasto Barnstaple w hrabstwie Devonshire jest związane z nazwiskiem Roberta Cleavera Chapmana [120], który usługiwał tam słowem Bożym przez około siedemdziesiąt lat i zmarł tam w 1902 roku, mając prawie sto lat. Urodził się w Danii (1803) z angielskich rodziców, a matka, do której był głęboko przywiązany, wywarła na niego ogromny wpływ. Mieszkając jeszcze w Danii, uczył się u francuskiego księdza, a potem w szkole w Yorkshire. Rozwinął wyraźne zainteresowania i zdolności literackie, stając się też znakomitym językoznawcą. W wieku szesnastu lat zainteresował się Biblią i dokładnie przestudiował całą księgę, będąc pod wielkim jej wrażeniem. Poświęcając się prawu, został radcą prawnym i świetnie radził sobie w swoim zawodzie.

W tym czasie James Harrington Evans głosił kazania w Londynie, w John Street Chapel, Bedford Row, którą zbudował dla niego przyjaciel. Był wikariuszem, ale nawróciwszy się czytając kazania, które pożyczył mu rektor, zaczął z wielkim przekonaniem głosić usprawiedliwienie przez wiarę. Był to sposób zarówno na nawrócenie grzeszników, jak i odrodzenie wierzących, co spotkało się z niechęcią ze strony rektora, który kazał mu odejść. Wtedy zaczął kwestionować chrzest niemowląt i zauważył, że związek Kościoła i państwa uniemożliwia pobożną dyscyplinę w Kościele. W związku z tym opuścił Kościół. Wkrótce potem on i jego żona zostali ochrzczeni. Evans nie chciał zostać jednak pastorem Kościoła baptystów, ponieważ oznaczałoby to odmowę społeczności z wieloma wierzącymi, wśród których, jak sądził, mogły być osoby lepsze od niego. W John Street Chapel, w każdą niedzielę wieczorem, celebrowano Wieczerną Pańską, a tych, którzy w jakikolwiek sposób okazali się obdarowani ku pomocy i budowaniu Kościoła, zachęcano do korzystania ze swojego daru.

To właśnie do tego Kościoła, w wieku około dwudziestu lat, został przyprowadzony Robert Chapman. Kiedy pewnego wieczoru przechodził w wieczorowym stroju w pobliżu kaplicy, jeden

ze starszych zobaczył go i zaprosił do środka. Wszedł i kilka dni później doświadczył przemiany nawrócenia. Opisując to później, powiedział: „Panie, pamiętam, jak ze mną postąpiłeś! Kiedy Twoja ręka po raz pierwszy mnie zatrzymała, a Twój Duch przekonał mnie o grzechu, mój kielich był gorzki z powodu mojej winy i owoców moich czynów... wszystko wewnątrz było jak ponura zima. Miałem dość świata, nienawidziłem go jak utrapienia ducha, ale nie mogłem i nie chciałem go wypędzić... W dobrym i właściwym czasie przemówiłeś do mnie, mówiąc: »(...) To jest odpoczynek, dajcie odpocząć spracowanemu; to jest wytchnienie (...)«⁵³. A jakże słodkie są Twoje słowa: »(...) Ufaj synu! Twoje grzechy są ci przebaczone!«⁵⁴. Jak cenny jest widok Baranka Bożego i jak chwalebna szata sprawiedliwości, ukrywająca przed świętym okiem mego Sędziego wszystkie moje grzechy i nieczystości! Wtedy chromy skoczył jak jelen, a język niemych zaśpiewał. W Jezusie ukrzyżowanym – w Tobie, mój Panie, znalazła ukojenie dusza moja i w łonie Twojej miłości”. Został ochrzczony i związany ze zgromadzeniem wierzących przy John Street.

Kroki te kosztowały go wielu przyjaciół i ściągnęły na niego dezaprobatę krewnych, ale od początku nowego życia poświęcił się całkowicie naśladowaniu Chrystusa. Pismo Święte stawało się dla niego coraz większą rozkoszą, rozpoczął życie pełne wiary w modlitwie i troskliwie zajmował się potrzebami biednych i tych, którzy byli w tarapatkach. Czuł się powołany przez Boga do poświęcenia się służbie słowa; niektórzy mówili, że nigdy nie zostanie kaznodzieją, ale on odpowiedział: „moim wielkim celem będzie życie Chrystusem”. Nigdy się nie ożenił, a w 1832 roku osiadł w Barnstaple, gdzie usługiwał Słowem w Kaplicy Baptystów Ebenezer. Harrington Evans podążał jego śladem z nieustającym zainteresowaniem, mówiąc o nim: „Jest jedną z moich gwiazd. Uważam go za jednego z pierwszych ludzi epoki. Nie ma w nim przyływów ani odpływów”.

Pozbył się wszystkiego co posiadał i żył w stałej, bezpośredniej zależności od Pana w kwestii zaspokojenia jego codziennych potrzeb, rozdając wszystko, co otrzymał ponad to, co było konieczne dla jego własnych skromnych potrzeb. O swojej wczesnej służbie w Barnstaple napisał: „Kiedy poproszono mnie o opuszczenie Londynu i udanie się w celu głoszenia Słowa Bożego w kaplicy Ebenezer, wówczas zajmowanej przez społeczność surowych baptystów, zgodziłem się na to, podając tylko jeden warunek: mieć całkowitą swobodę nauczania wszystkiego, co znalazłem zapisane w Piśmie Świętym. Robiłem to przez jakiś czas z błogosławieństwem Pana. Pewien brat, który odwiedził mnie w tamtych dniach, nalegał, abym odstąpił od ścisłej zasady, zgodnie z którą tylko ochrzczeni wierzący powinni przystępować do łamania chleba. Odpowiedziałem, że nie mogę siłą działać na sumienia moich braci i sióstr i kontynuowałem swoją posługę, cierpliwie pouczając ich ze słowa. Dobrze wiedziałem wtedy, że mogłem poprzeć tą kwestię znaczną większością głosów, ale uznałem, że bardziej podoba się Bogu trud, aby doprowadzić wszystkich do jednomyślności. Niedługo potem niektórzy chrześcijanie mieszkający w Barnstaple, którzy wyznawali surowe poglądy, które wcześniej porzuciliśmy, zażądali, abyśmy zaprzestali korzystania z kaplicy. Dokładnie zbadałem umowę powierniczą i stwierdziłem, że w żadnym

⁵³ Iz 28,12 (przyp. tłumacza)

⁵⁴ Mt 9,2 (przyp. tłumacza)

szczegółe nie odstąpiliśmy od jej postanowień. A jednak daliśmy im kaplicę, tak jak powinienem oddać płaszcz człowiekowi, który by tego zażądał. Nie zdziwicie się, gdy wam powiem, że wkrótce Pan dał nam o wiele lepszą kaplicę”.

Mniej więcej w tym czasie Robert Chapman poznał George'a Müllera i Henry'ego Craika, a także niektórych wierzących, którzy w Dublinie i w innych miejscach starali się wypełniać Pismo Święte.

Dwa proste domy - New Buildings 6 i 9, Barnstaple - gdzie Robert Chapman i jego przyjaciel William Hake żyli w nieprzerwanej wspólnocie przez pięćdziesiąt dziewięć lat, aż do śmierci tego drugiego w 1890 roku, stały się miejscem pielgrzymek ludzi z całego świata, którzy przybywali tam po radę i pomoc w sprawach duchowych.

Robert Chapman podróżował po wielu krajach. Jego wizyty w Hiszpanii skłoniły kilku sług Pana do poświęcenia się dziełu ewangelii w tym kraju, co przyniosło owocne rezultaty. Wydaje się, że jego pobożne życie miało wpływ na wszystkich, którzy mieli z nim kontakt. Kiedy lata po jego wizycie w Hiszpanii inni pracowali w tym kraju, znajdowali jedna po drugiej osoby, które nawróciły się i zachowały dobre świadectwo o Chrystusie będące wynikiem rozmowy z nim. Pewien podróżnik spotkał w jednym z czarnomorskich portów w Rumunii osiadłego tam w interesach Anglika. Rozmawiali o sprawach duchowych, a Anglik opowiedział, jak przed przyjazdem do Rumunii był religijny, ale obecnie porzucił to wszystko w przekonaniu, że wszyscy, którzy wyznają, że są chrześcijanami, są hipokrytami, „ale”, dodał poprawiając się, „spotkałem jednego prawdziwego chrześcijanina, który często przechadzał się po miejscu, w którym mieszkałem w Devonshire, nazywał się Robert Chapman”.

* * *

Tradycje i nauki z początków Kościoła, jeszcze zanim Pismo Święte zostało skompletowane, otrzymały w Nowym Testamencie trwałą formę przeznaczoną do dosłownego i ciągłego przewodnictwa, zarówno dla poszczególnych świętych, jak i Kościołów Bożych, a starania, by działać zgodnie z nimi nigdy nie ustały, chociaż czasami tylko nieliczni je kontynuowali. Przykładami tego w czasach nowożytnych są: zbor w Edynburgu, w którym pracowali bracia Haldane, zgromadzenia w Dublinie, w których uczestniczyli Groves, Cronin, Bellett i inni, Kościół w Bristolu założony przez Müllera, Craika i ich towarzyszy; bracia Mennonici w południowej Rosji i zgromadzenia szundystów w różnych częściach Rosji. Ale to tylko kilka z wielu takich ruchów w różnych krajach, niektóre ograniczone do małych grup, inne, rozciągające się na szerokie kręgi. W najważniejszych zasadach mieli silne duchowe pokrewieństwo z tymi z Kościołów baptystów i niezależnych Kościołów, które opierały się popularnemu racjonalizmowi tamtych czasów i pozostały nienaruszone.

Przypisy

[115] MSS. of J. G. Bellett and Ed. Cronin. „A History of the Plymouth Brethren" W. Blair Neatby.

[116] MS. Ed. Cronin.

[117] „Memoir of the late Anthony Norris Groves containing Extracts from his Letters and Journals" zebrane przez wdowę po nim 1856

[118] „Gen. Sir Arthur T. Cotton His Life and Work" Lady Hope.

[119] „A Narrative of some of the Lord's Dealings with George Müller"

[120] „Robert Cleaver Chapman of Barnstaple" W. H. Bennet.

Rozdział XVII

Kwestie wspólnoty i inspiracji

1830-1930

Spotkanie w Plymouth — Warunki we francuskiej Szwajcarii — Wizyty Darby'ego — Rozwój jego systemu — „Kościół w ruinie” — August Rochat — Różnica między nauczaniem Darby'ego a nauczaniem braci, którzy przyjęli Nowy Testament jako wzór dla Kościołów — Zmiana z zasad kongregacyjnych na katolickie — Szerzenie się spotkań — List Grovesa do Darby'ego — Sugestia władzy centralnej — Darby i Newton — Darby i Kościół w Bethesda w Bristolu — Darby wyklucza wszystkich, którzy nie przyłączają się do niego w wykluczeniu Kościoła w Bethesda — Zastosowanie systemu wykluczania Kościołów na światową skalę — Kościoły, które nie akceptowały systemu wyłączności — Ich wpływy w innych kręgach — Kościoły na wzór Nowego Testamentu ukształtowane w wielu krajach — Racjonalizm — Krytyka biblijna — Zwiększony obieg Pisma Świętego.

Zgromadzenie w Plymouth, które miało bliskie kontakty z Dublinem i Bristollem, szybko stało się wpływowe, zarówno ze względu na liczebność jak i uderzające dary niektórych z jego przywódców i nauczycieli. To właśnie znaczenie tego zgromadzenia w tamtym czasie zapoczątkowało nazwę „Braci plymuckich”. Wśród jego nauczycieli najwybitniejszymi byli Benjamin Wills Newton i John Nelson Darby. Ten ostatni był związany ze zgromadzeniem w Londynie, ale oddając się całkowicie służbie słowa, stale podróżował i często usługiwał w Plymouth. Darby, w przeciwieństwie do większości swoich współpracowników, nadal nauczał o chrzcie niemowląt, pomimo że opuścił Kościół anglikański. Jego doktryna różniła się jednak od doktryny Kościoła anglikańskiego, przypominając raczej naukę Pelagiusza, który uważał chrzest niemowląt za wprowadzenie w krąg, w którym ochrzczony może otrzymać łaskę Bożą.

Podczas gdy związany niegdyś z Groves'em w Bagdadzie Francis William Newman stał się potężnym propagatorem racjonalizmu, a jego brat, John Henry Newman, głównym przywódcą ruchu traktariańskiego lub oksfordzkiego, poprzez który rozpoczęte zostało anglo-katolickie odrodzenie w Kościele anglikańskim, John Nelson Darby przeszedł nie mniej godne uwagi fazy rozwoju.

W 1838 przyjął zaproszenie do francuskiej Szwajcarii. Panujące tam warunki duchowe wydawały się sprzyjać przebudzeniu. Duchowni państwowego Kościoła zostali w większości uchwyceni przez ówczesny racjonalizm. Doprowadziło to do powstania ruchu Wolnego Kościoła, który jednak nie zaspokoił w pełni pragnienia swoich zwolenników. Sto lat wcześniej Zinzendorf i grupa jego pomocników utworzyli spory zespół poważnych poszukiwaczy i świadków, a niektóre ślady ich pracy przetrwały. W sąsiednich górach Jury nadal istniały zgromadzenia wierzących oparte na Piśmie Świętym, prześladowane dawniej jako anabaptyści. W Genewie przetrwały owoce czytań biblijnych Roberta Haldane'a. Główni przywódcy ruchu Wolnego Kościoła byli pod ich wpływem, a jednym z widocznych rezultatów było zgromadzenie zwane „Nowym Kościołem”, które spotykało się od 1818 roku w Bourg de Four, a później w kaplicy la Péliiserie. Inne ruchy miały miejsce zarówno w państwowym Kościele, jak i poza nim. Ten związany z Samuelem Heinrichem Fröhlichem w 1828 roku dał początek odrodzeniu; Gausson i Merle D'Aubigné próbowali przywrócić państwowy Kościół z racjonalizmu do nauk Kalwina; inni walczyli z doktryną Kościoła i państwa i budowali Wolny Kościół, jak Vinet, który w 1840 roku wraz z ośmioma

innymi teologami opuścił Kościół państwowy, a pięć lat później ich śladem podążyła wielka liczba pastorów.

Obdarzony swoimi wspaniałymi darami Darby pośród takiego podekscytowania i zmian znalazł chętne ucho. Przez pewien czas był związany z Kościołem Bourg de Four. Jego posługa była bardzo mile widziana, gdy mówił o powrocie Pana, o miejscu Kościoła i o wierzącym „w Chrystusie” oraz gdy objaśniał Pisma prorockie. Jego gotowość do społeczności ze wszystkimi wierzącymi, niezależnie od ich powiązań z Kościołami, przyciągnęła wielu. Jego spotkania w Lozannie, które cieszyły się dużym zainteresowaniem i były bardzo cenione, stopniowo utworzyły wokół niego specjalną grupę - „spotkanie” - w ramach której dalej rozwijał i formułował swoje szczególne poglądy na temat Kościoła.

Jeśli chodzi o różne dyspensacje lub różne okresy postępowania Boga z ludźmi, Darby nauczał [121], że każda zawiodła od samego początku „... w każdym przypadku”, mówi, „człowiek ponosił całkowitą i natychmiastową porażkę, jednak cierpliwość Boża mogła tolerować i z łaski kontynuować dyspensację, w której człowiek na początku zawiódł; a ponadto... nie ma żadnego przypadku odrodzenia udzielonej nam dyspensacji, chociaż może nastąpić częściowe jej ożywienie przez wiarę”. Przykładami takich porażek na początku dyspensacji są: pijaństwo Noego, zstąpienie Abrama do Egiptu i wyrzeczenie się Sary, stworzenie złotego cielca przez Izraelitów.

To samo tyczy się Kościoła. „Nastąpiło”, nauczał Darby, „moralne odejście od Boga w łonie chrześcijaństwa”. Już za życia apostołów było obecne „odstępstwo”, „czasy niebezpieczne”, „ostatnia godzina”, „odejście od wiary”, działanie „tajemnicy nieprawości”. Apostołowie nie wykonali polecenia Pana, aby iść na cały świat i głosić ewangelię wszelkiemu stworzeniu; i pozostali w Jerozolimie, kiedy powinni byli z niej uciekać. Nowy Apostoł pogan został powołany, aby uzupełnić ich brak. „W ten sposób”, pisze Darby, „... ta dyspensacja, jak każda inna, zawiodła i zerwała się na samym początku... zepsuła się na rozpoczęciu - gdy tylko została w pełni ustanowiona, okazała się porażką”.

Następnie pyta, czy wierzący są kompetentni „by w naszych czasach tworzyć Kościoły zorganizowane na wzór, jak uważają, Kościołów pierwotnych” i „czy tworzenie takich ciał jest zgodne z wolą Bożą?” Jego odpowiedź brzmi: „Nie”, ponieważ „Kościół jest w stanie ruiny”... „Pierwsze odejście jest śmiertelne i stanowi podstawę do osądzenia”... „Pismo nigdy nie naucza o powrocie z takiego stanu”... „Zmienia to”, zauważa, „całą pozycję duszy ku uznaniu, że żyjemy w apostazji zdążającej do ostatecznego spełnienia, zamiast w erze Kościoła lub dyspensacji, którą Bóg podtrzymuje swoją wiernością łaski”. W Piśmie Świętym widzimy: „(1) Zjednoczenie wszystkich dzieci Bożych; (2) Zjednoczenie wszystkich dzieci Bożych w każdym miejscu; ... ten stan rzeczy, o którym mówi słowo Boże, przestał istnieć, a pytanie, na które należy odpowiedzieć, brzmi: Jak chrześcijanin powinien rozsądzać i postępować, kiedy stan rzeczy przedstawiony nam w słowie już nie istnieje? Powiedziałabyś: »Niech go przywróci«. Twoja odpowiedź sama w sobie jest jednym z dowodów zła. Zakłada, że jest w nas moc. A ja powiedziałbym: słuchaj słowa i bądź

mu posłuszny, jako że ma ono zastosowanie do takiego stanu upadku. Twoja odpowiedź przyjmuje za pewnik dwie rzeczy: po pierwsze, że przywrócenie warunków lub dyspensacji do pierwotnego stanu sprzed jej upadku jest zgodne z wolą Bożą; i po drugie, że jesteś zarówno zdolny, jak i upoważniony do ich przywrócenia”.

„...Zanim przychylę się do twoich twierdzeń, muszę zrozumieć nie tylko to, że Kościół był taki na początku, ale ponadto, że jest zgodne z wolą Bożą, aby został przywrócony do pierwotnej chwały; i dalej, że każdy dobrowolny związek »dwóch lub trzech« albo - dwóch lub trzech lub dwudziestu lub kilku takich ciał, ma prawo, w dowolnym miejscu, przyjąć nazwę Kościoła Bożego, podczas gdy Kościół ten pierwotnie był zgromadzeniem wszystkich wierzących w danym miejscu. Ponadto, jeśli zajmujesz takie stanowisko, musisz mi pokazać, że zgromadzając wierzących dzięki darowi i mocy Bożej odniosłeś taki sukces, że możesz słusznie traktować tych, którzy odmawiają odpowiedzi na twoje wezwanie, jak schizmatyków, samo-potępionych i obcych Kościołowi Bożemu. I pozwól, że zatrzymam się tutaj nad najważniejszą kwestią, którą przeoczyli ci, którzy są nastawieni na tworzenie Kościołów. Ich myśli były tak całkowicie zajęte przez ich Kościoły, że prawie stracili z oczu Kościół”.

„Według Pisma Świętego wszystkie Kościoły tutaj na ziemi tworzą Kościół, przynajmniej Kościół na ziemi; a Kościół, w jakimkolwiek miejscu by nie był, był niczym innym jak wspólnym zgromadzeniem czegokolwiek, co stanowiło część całego ciała Kościoła, to znaczy całego ciała Chrystusa tu na ziemi; a ten, kto nie był członkiem Kościoła w miejscu, w którym mieszkał, nie był w ogóle członkiem Kościoła Chrystusowego...” „Kościół jest w stanie ruiny... Jeśli wyznający członkowie nie są w takim stanie ruiny, to pytam naszych odłączonych braci: Dlaczego go zostawiliście? Jeśli tak jest, to wyznajcie tę ruinę - tę apostazję - to odejdźcie od jej pierwotnego stanu...”

„Jak zatem zadziała Duch? Jakie będzie działanie wiary takiego człowieka? Uznanie ruiny, uświadomienie jej sobie w sumieniu i w konsekwencji uniżenie się. A czy my, winni tego stanu rzeczy, mamy udawać, że wystarczy tylko zabrać się do działania i zaradzić temu? Nie, takie działanie dowiodłoby jedynie, że nie jesteśmy ukorzeni. Szukajmy raczej z całą pokorą tego, co Bóg mówi do nas w swoim słowie o takim stanie rzeczy; i nie próbujmy, jak głupie dzieci, które stłukły drogocenną wazę, złożyć razem jej rozbitych fragmentów w nadziei, że ukryjemy szkody przed uwagą innych”.

„A to podkreślam dla tych, którzy usiłują organizować Kościoły. Jeśli istnieją prawdziwe Kościoły, nie są oni powołani do ich tworzenia. Jeśli, jak mówią, Kościoły istniały na początku, a teraz przestały istnieć, w takim wypadku obecna dyspensacja jest w ruinie i jest w stanie całkowitego odejścia od pierwotnego stanu. W konsekwencji podejmują się ponownego ustanowienia jej. Tą próbę muszą usprawiedliwić, w przeciwnym razie nie jest ona poparta niczym, co by ją uzasadniało... Zajmowanie się odbudową Kościoła i Kościołów na podstawach, na których stały na początku, jest uznaniem faktu istnienia porażki bez poddania się świadectwu Boga co do Jego celów w odniesieniu do takiego stanu ruiny... Pytanie, które przed nami stoi, nie

dotyczy tego, czy takie Kościoły istniały w okresie, w którym spisano słowo Boże, ale czy po tym, kiedy z powodu grzechu człowieka przestały istnieć, a wierzący zostali rozproszeni, ci, którzy podjęli apostołską pracę przywrócenia Kościołów do ich pierwotnych podstaw (a tym samym ponownego ustanowienia całej dyspensacji) naprawdę pojęli Bożą wolę i zostali obdarzeni mocą do wykonania zadania, którego się podjęli... Zamiast przypisywać sobie kompetencję urzeczywistnienia tego, co Duch powiedział o pierwszym stanie Kościoła, dociekam, co słowo i Duch mówią o stanie Kościoła upadłego”.

„Uskarżam się na to, że zamiast poszukiwać co słowo i Duch ogłosili w odniesieniu do naszego obecnego stanu podążono za zamysłami ludzi i utworzono kopię tego, co Duch zapisał jako istniejące w pierwotnym Kościele.... W takich okolicznościach naszym obowiązkiem jest posłuszeństwo, a nie naśladowanie Apostołów... Kiedy powiedziano nam, że wszystkie wytyczne dla Kościołów są dla wszystkich czasów i miejsc, ośmielam się zapytać, czy dotyczą czasów i miejsc, w których Kościoły nie istnieją? I wracamy do pytania – jeśli dyspensacja jest w ruinie, kto ma tworzyć Kościoły?...”

„Zapytany o to, co dzieci Boże mają robić w obecnych warunkach Kościoła, odpowiadam bardzo prosto. Powinny spotykać się w jedność ciała Chrystusowego w oddzieleniu od świata... Jeśli chodzi o szczegóły, zważajcie na obietnicę Pana: »Gdzie bowiem dwaj albo trzej są zgromadzeni w moje imię, tam jestem pośród nich« (Mt 18,20). Tego właśnie potrzebuje serce, które kocha Boga i jest zmęczone światem. Liczcie na tę obietnicę Pana, wy, dzieci Boże, uczniowie Jezusa. Jeśli dwóch lub trzech z was spotka się razem w Jego Imię, On tam będzie. To tam Bóg umieścił Swoje Imię, jak dawniej w Jego świątyni w Jerozolimie. Nic innego nie potrzeba, jak tylko spotkać się razem w wierze. Bóg jest pośród was, ujrzenie Jego chwałę.... Pamiętajcie też, że kiedy uczniowie się zbierali, było to na łamanie chleba... Jeśli Bóg posyła nam, lub wzbudza wśród nas kogoś, kto może nakarmić nasze dusze, przyjmijmy go od Boga z radością i wdzięcznością, zgodnie z darem, który został mu dany.... Nigdy nie wprowadzajcie żadnych przepisów; Duch Święty was poprowadzi... Jeśli chodzi o dyscyplinę, pamiętajcie, że wyłączenie jest środkiem ostatecznym... Zachowanie świętości stołu Pańskiego jest dobrym i pożytecznym obowiązkiem... Jesteśmy to winni samemu Chrystusowi. Mogą wystąpić sytuacje, w których ze strachem odpychać będziemy przejaw grzechu (Judy 23); ale z drugiej strony strzeżcie się ducha sądu jak ognia w waszym domu...! »Gdzie bowiem dwaj albo trzej są zgromadzeni w moje imię, tam jestem pośród nich«. Jeśli cały system spalił na panewce, wracam do pewnych niezmiennych, błogosławionych zasad, z których wszystko się wywodzi. To, z czego wszystko się wywodzi, do czego Chrystus przywiązał nie tylko swoje imię, ale i dyscyplinę – moc wiązania i rozwiązywania – to zgromadzenie »dwóch« lub »trzech“”.

Jeśli chodzi o opuszczenie zgromadzenia lub, jak to się nazywa, nakrycie innego stołu, Darby pisze: „Nie obawiam się tego tak, jak niektórzy z braci, ale muszę wyjaśnić swoje powody. Gdyby takie czy inne zgromadzenie było tu Kościołem, opuszczenie go byłoby odcięciem się od zgromadzenia Bożego. Ale mimo tego, że gdzie dwóch lub trzech gromadzi się w imię Chrystusa, On jest pośród nich, a błogosławieństwo i odpowiedzialność Kościoła w pewnym sensie również,

to gdy jakieś grono chrześcijan ustanawia się jako Kościół lub przez jakikolwiek formalny akt pretenduje do tego, powinienem ich opuścić, jako mających fałszywe roszczenie zaprzeczające samemu świadectwu stanu lub ruiny, do świadczenia o którym powołał nas Bóg. Przerwałoby to bycie stołem ludzi i świadectwem Boga, przynajmniej rozumnie... Ale z drugiej strony, zjednoczone świadectwo prawdy jest największym możliwym błogosławieństwem z wysokości. I myślę, że jeśli ktoś cieleśnie oddzielił się od dwóch lub trzech chodzących pobożnie przed Bogiem w jedności całego ciała Chrystusa, byłby to nie tylko akt schizmy, ale siłą rzeczy pozbawiłby się błogosławieństwa obecności Boga”.

Wśród wielu z tych, którzy w Szwajcarii kwestionowali poglądy Darby'ego, jednym z najwybitniejszych zarówno pod względem charakteru, jak i umiejętności, był Auguste Rochat. Odwołując się do wyrażenia „Kościół w ruinie”, pokazał, że Kościół jako zjednoczony organizm nie może być w ruinie, choć poszczególne osoby mogą odchodzić od wiary. Zwrócił uwagę, że chociaż Pismo Święte mówi o zgromadzeniach, to nie nazywa grup wierzących żyjących na ziemi, oddzielonych od siebie w różnych miejscach Zgromadzeniem czy Kościołem. Kościół, jako zgromadzenie ogólne, obejmuje wierzących wszystkich czasów i miejsc, tych, którzy już nie żyją na ziemi i tych, którzy jeszcze się nie narodzili: zgromadzenia lokalne łączy tylko miłość i braterska wspólnota. Darby nauczał, że tylko Apostołowie lub ich przedstawiciele mieli prawo wybierać lub mianować starszych w Kościele, a w obecnych dniach odstępowania, osoby obdarowane przez Boga do specjalnej służby mogą być uznane, ale nie poprzez żadne oficjalne mianowanie. Rochat odpowiedział, że nie ma żadnego fragmentu Pisma, który by to potwierdzał, ale wręcz przeciwnie, zgromadzenia miały takie prawo, ponieważ wybierały mężczyzn do pewnych urzędów w Kościele i stawiały ich przed apostołami, aby ci mogli ich uznać i nałożyć na nich ręce. Rochat odmówił przyjęcia wyrażenia „ruina”, „apostazja” jako odnoszących się do Kościoła. Odstąpić nie może cały porządek rzeczy, może to zrobić tylko jednostka. Prawdziwe Zgromadzenie nigdy nie odstępuje. Słowo Boże nigdy nie mówi o odstępie Kościoła.

Teoria Darby'ego o natychmiastowym niepowodzeniu każdej z dyspensacji, a zwłaszcza o „ruinie Kościoła” oraz wnioski, jakie z niej wyciągnął, stawiały go w zasadzie w opozycji do wszystkich tych, którzy w całej historii Kościoła albo trzymali się nauk i wzoru Nowego Testamentu, albo powrócili do tych Pism jako pewnego i trwałego przewodnika.

Jego pogląd, że Kościoły przestały istnieć niemal natychmiast po ukończeniu listów napisanych dla ich przewodnictwa, sprawia, że duża część Nowego Testamentu nie nadaje się do zastosowania w obecnych warunkach.

Jego nauczanie znosi niezależność zgromadzeń wierzących i ich bezpośredni związek z Panem, wprowadzając ugrupowanie-ciało, do którego wprowadzenie lub z którego wykluczenie jest wiążące dla całości; zasada kongregacyjna wymieniona na katolicką.

Chociaż potępiał tworzenie Kościołów, to zgromadzenia dwóch, trzech lub więcej, które pochwałą, sprawowały władzę dyscyplinarną nie tylko w ich własnym lokalnym kręgu, ale

rozcigały się na cały system, którego były częścią.

Pomimo tych ograniczeń, z tej części nauczania Darby'ego, która ożywiła prawdy zawarte w Piśmie Świętym wypłynęła wielka miara duchowej mocy i błogosławieństwa. Nie tylko wskazywał na słabość istniejących denominacji, ale swoją posługą pobudzał do wiary w Boga i zajmowania się Jego Słowem, wzmagał oczekiwanie na powrót Pana z jego uświęcającym oddziaływaniem oraz podkreślał swobodę Ducha, który rozdaje dary zgodnie ze swoją wolą pośród różnych członków ciała Chrystusowego. Podczas spotkań doświadczano wielu duchowych błogosławieństw. Rozprzestrzeniły się one szybko nie tylko w Szwajcarii, ale także we Francji i Belgii, Niemczech i Holandii, we Włoszech i nie tylko.

Utworzyły między sobą ścisłą społeczność, co wkrótce doprowadziło do oddzielenia się od tych społeczności, z którymi Darby był wcześniej związany. Około 60 członków zgromadzenia Bourgeois odłączyło się (1842) aby przyłączyć się do spotkań Darby'ego, a w Canton de Vaud wielu opuściło Wolny Kościół i zrobiło ten sam krok.

Przez niektórych, którzy prywatnie nadal traktowali Darby'ego z niesłabnącą miłością i szacunkiem, jego rozwój był postrzegany jako wykazujący niebezpieczne tendencje, co wynika z listu napisanego do niego przez Grovesa w 1836 roku, o ponownym wyjeździe do Indii po wizycie w Anglii [122]. Napisał: „... chciałbym, abyś był pewny, że nic nie oddaliło mojego serca od ciebie ani nie osłabiło mojej wiary w to, że nadal jesteś ożywiany tymi samymi wielkimi i wspaniałymi celami, które kiedyś zdobyły i przykuły także i mnie; i chociaż czuję, że odszedłeś od tych celów, które niegdyś miałeś nadzieję osiągnąć i w zasadzie wracasz do miasta, z którego odszedłeś, to jednak moja dusza tak spoczywa w szczerości twojego serca wobec Boga, że czuję, że temu sercu wystarczy tylko jeden lub dwa kroki, aby posunąć się naprzód i zobaczysz wyrastające między wami całe zło systemów, od których twierdzisz, że jesteś oddzielony. Odkryjesz to nie tyle dzięki działaniom twojej własnej duszy, ile dzięki duchowi tych, którzy od początku byli wychowani, w systemie, który mieli uważać za jedyny możliwy do przyjęcia; przez to, że nie byli prowadzeni tak jak ty, i ci, którzy byli z tobą najwcześniej związani, przez głębokie doświadczenia cierpienia i smutku, są mało zaznajomieni z rzeczywistą prawdą, która może istnieć pośród niepojętej ciemności; dla takich będzie mało litości i mało współczucia, a wasz związek z dnia na dzień zacznie się opierać na doktrynie i opinii zamiast na świetle i miłości, wasze zarządzanie stanie się – być może niezauważalnie – takie, w którym w przytłaczającej mierze odczuwać się będzie władzę człowieka; będziecie znani bardziej z tego, przeciwko czemu świadczycie, niż z tego o czym świadczycie i w praktyce będzie to dowodem, że świadczycie przeciwko wszystkim oprócz siebie... Twierdzi się... że zmieniłem swoje zasady; wszystko, co mogę powiedzieć to to, że o ile wiem czym były zasady, którymi chlubiłem się, gdy po raz pierwszy odkryłem je w słowie Bożym, to teraz chlubię się nimi dziesięć razy bardziej, ponieważ doświadczyłem ich zastosowania w różnych i kłopotliwych okolicznościach obecnego stanu Kościoła; co pozwala przyznać każdej osobie i grupie osób pozycję, jaką daje im Bóg, bez utożsamiania się z jakimkolwiek ich złem.

Zawsze rozumiałem nasze zasady społeczności jako posiadanie wspólnego życia... rodziny Bożej... to były nasze pierwsze przemyślenia i stały się moimi najbardziej dojrzałymi. Przemiana, jaką przeszły wasze małe ciała przestając już być świadkami chwalebnej i prostej prawdy, a stając się raczej świadkami przeciwko wszystkiemu, co uważacie za błędne, zniżyła je w moim pojęciu z nieba na ziemię... Mam na myśli to, że kiedyś wszystkie nasze myśli krążyły wokół tego, jak sami możemy najskuteczniej uwidocznic to życie, które otrzymaliśmy od Jezusa (wiedząc, że tylko to może być jak głos Pasterza do żyjących dzieci) oraz tego, gdzie możemy znaleźć to życie w innych; a kiedy przekonywaliśmy się, że je znaleźliśmy, zapraszając ich, aby zgodnie z Boskim żądaniem tego wspólnego życia (niezależnie od tego, czy ich spojrzenie na inne sprawy było wąskie, czy szerokie), przyszedli i uczestniczyli z nami we wspólnocie Ducha, w uwielbieniu naszej wspólnej Głowy; i tak jak przyjął ich Chrystus, tak i my przyjmujemy ich ku chwale Boga Ojca; i dalej, byliśmy wolni, w granicach prawdy, do uczestnictwa w części, choć nie we wszystkich, ich posługiwaniu... Wolałbym nieskończenie znosić całe ich zło, niż oddzielić się od ich dobra... mając w sercu pewność, że twój rozległy i hojny duch, tak bogato nauczany przez Pana, pewnego dnia ponownie rozerwie te więzy, którymi osaczyły cię umysły węższe niż twój i ponownie wyjdzie, pragnąc raczej podnieść wszystkich żyjących członków żywej Głowy do rangi ludzi, niż być otoczonym przez jakiegokolwiek małe ciała, jakkolwiek liczne, które posiadają ciebie jako swojego założyciela. ”

O tym, że rozważano pomysł ustanowienia organu centralnego dla spotkań, świadczy list jednego z najbliższych zwolenników Darby'ego, Wigrama, w którym zadaje on pytanie dotyczące spotkań w Londynie: [\[123\]](#) „Jak mają wyglądać spotkania społeczności świętych w tych częściach świata? Czy byłoby ku chwale Pana i wzrostowi świadectwa jedno centralne zgromadzenie, wspólna odpowiedzialność wszystkich w jego zasięgu i tak wiele zgromadzeń podporządkowanych mu ile łaska raczyłaby powierzyć? czy wstrzymać to i lepiej pozwolić, by spotkania rozwijały się samoistnie, bez powiązań i zależne tylko od energii jednostek?”

Po powrocie z wizyty w Europie w 1845 roku, Darby udał się do Plymouth, aby zająć się tamtejszą sytuacją, którą uznał za niezadowolającą z powodu wpływu i nauczania Newtona. Między tymi dwoma zdolnymi mężczyznami od dawna istniały rozbieżności. Różnili się poglądami na temat prawdy dyspensacyjnej, proroctw i porządku kościelnego. Powstało niemało sporów, zarówno w słowie, jak i na piśmie i narodził się duch stronnictw. Wizyta Darby'ego doprowadziła do kryzysu. W pewien niedzielny poranek, na zakończenie spotkania Darby ogłosił swój zamiar „opuszczenia zgromadzenia”, a kilka tygodni później zaczął łamać chleb w Plymouth ze swoimi zwolennikami w odłączeniu od pierwotnego zgromadzenia. Około dwa lata później, w ręce jednego z sympatyków Darby'ego trafiły pewne notatki manuskryptów - sporządzone przez pewnego słuchacza - z przemówienia wygłoszonego przez Newtona jakiś czas wcześniej. Zawierały komentarze na temat Psalmów, a Darby i jego przyjaciele utrzymywali, że Newton, wyjaśniając w tych komentarzach typowe zastosowanie Psalmów do Chrystusa, nauczał niekonwencjonalnej doktryny dotyczącej natury cierpień Chrystusa podczas Jego życia na ziemi i na krzyżu.

Notatki zostały opublikowane bez skonsultowania z Newtonem ich dokładności; zwrócono uwagę na ich niekonwencjonalny charakter, wyciągnięto wnioski i postawiono mu zarzut herezji. Newton, odrzucając naukę wynikającą z tych notatek i potwierdzając swoją mocną, niekwestionowaną wiarę w Chrystusa jako prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka, nietkniętego grzechem, przyznał, że użył wyrażen, z których można było wyciągnąć błędne wnioski. Dlatego opublikował „Oświadczenie i Potwierdzenie dotyczące Pewnych Błędów Doktrynalnych”, w którym wyznał swój błąd, uznając go za grzech, i wycofał wszystkie oświadczenia, drukowane lub inne, w których można było go znaleźć, wyraził żal z powodu zranienia kogokolwiek i modlił się, aby Pan nie tylko mu przebaczył, ale także przeciwdziałał wszelkim złym skutkom. To oświadczenie nie zrobiło wrażenia na oskarżycielach Newtona, którzy z niesłabnącą gorliwością kontynuowali łączenie go z zaprzeczaną przez niego herezją.

Kiedy doszło do podziału w Plymouth, Kościół w Bethesda Chapel w Bristolu, gdzie byli Müller i Craik, nie stanął po żadnej stronie sporu, a uczestników obu stron uznał za braci.

W 1848 roku dwóch braci ekskomunikowanych przez Darby'ego ze zgromadzenia w Plymouth, odwiedziło Bristol, gdzie zazwyczaj przy takiej okazji łamali chleb w Bethesda. Zostali dokładnie zbadani pod kątem ich stałości w nauce i wolności od błędu przypisywanego Newtonowi. Gdy wszyscy byli zadowoleni z wyników tego badania, przyjęto ich tak jak poprzednio. Darby żądał teraz, aby Kościół w Bethesda osądził kwestię Plymouth, czego tamci odmówili, argumentując, że nie była to kwestia, która ich dotyczyła, nie byli też kompetentni do osądzania Kościoła i że zapoczątkowanie dyskusji na taki temat byłoby szkodliwe. Ostatecznie, dzięki naciskom również z wewnątrz, kwestia została rozważona i napisano list stwierdzający, że „nikt, kto broni, utrzymuje lub podtrzymuje poglądy lub traktaty pana Newtona, nie powinien być przyjmowany do zgromadzenia”, ale, jak pisali dalej: „zakładając, że autorstwo traktatów było z gruntu heretyckie, nie upoważniałoby nas to do odrzucania tych, którzy pochodzili spod jego nauk, dopóki nie upewnilibyśmy się, że zrozumieli i przyswoili sobie poglądy zasadniczo przewrotowe wobec fundamentalnej prawdy...”

Darby napisał wtedy: „Czuję się zobowiązany przedstawić wam przypadek Bethesdy. Moim zdaniem obejmuje on całą kwestię wspólnoty braci, bo jeśli nie ma możliwości powstrzymania tego, co zostało uznane za dzieło szatana oraz ustrzeżenia przed nim umiłowanych owiec Chrystusa – jeśli bracia są niezdolni do tej służby dla Chrystusa, to z tego bardzo prostego powodu nie powinni być w żaden sposób traktowani jako ciało, któremu taka służba jest powierzona: ich zgromadzenia byłyby wtedy pułapką zastawioną na owce... Nie chcę... w żadnym wypadku umniejszać szacunku i wartości, jakie każdy osobiście odczuwa wobec braci Craika i Müllera, ze względu na to w czym uwielbili Boga przez wiarę... ale wzywam braci przez ich wierność Chrystusowi i miłość do Jego drogich synów, aby w wierności postawili temu złu barierę. Biada tym, którzy kochają braci Müllera i Craika lub swoją własną wygodę bardziej niż dusze świętych będących drogim Chrystusowi! I bez ogródek nalegam na nich, że przyjmowanie kogokolwiek z Bethesdy (chyba że w wyjątkowym przypadku niewiedzy o tym, co zaszło) otwiera teraz drzwi infekcji ohydnej zła, od którego tak bolesną ceną zostaliśmy uwolnieni. Zostało to formalnie

i celowo przyjęte w Bethesda pod wymówką braku przeprowadzenia śledztwa (zasada, która odmawia wypatrywania korzeni goryczy) i złagodzone. A jeśli ktoś przyznaje się do tego przez przyjmowanie osób z Bethesdy, to jest moralnie utożsamiany ze złem, ponieważ ciało, które tak działa, jest zbiorowo odpowiedzialne za zło, do którego się przyznaje. Jeśli bracia uważają, że mogą przyjmować tych, którzy podważają osobę i chwałę Chrystusa oraz przyjąć zasady, które doprowadziły do tak wielkiej nieprawdy i nieuczciwości, dobrze by było, aby się to tego przyznali, by inni, którzy nie mogą takich przyjmować, wiedzieli co czynić.... Ja z mojej strony nie pójdę do Bethesdy w jej obecnym stanie, ani tam, gdzie inni z Bethesdy zostali świadomie przyjęci”

W ten sposób Kościół w Bethesda został ekskomunikowany wraz ze wszystkimi, którzy mieli z nim społeczność. Pozorną podstawą była fałszywa doktryna, chociaż nigdy nie była wyznawana przez nikogo w Bethesda. Chociaż Kościół w Bethesda nadal robił to, co na początku robił sam Darby, czyli utrzymywał niezależność każdego zgromadzenia i jego prawo do przyjmowania każdej osoby, o której miał powody sądzić, że była nowonarodzona i zdrowa w wierze i postępowaniu, prawdziwym powodem wyłączenia było to, że Darby odszedł od tego gruntu i przyjął „katolicką” pozycję zorganizowanej grupy Kościołów, wykluczającą wszystkich spoza własnego kręgu, podporządkowanych jednej centralnej władzy, w tym przypadku jemu samemu i zgromadzeniu w Londynie, z którym był związany. Przynależność do wspólnoty przestała opierać się na życiu, a odrzucenie Bethesdy stało się obowiązkiem. Żadna wiara ani pobożność nie mogły zadośćuczynić odmowie potępienia Bethesdy.

Nawet cudowny wpływ Darby'ego nie mógł narzucić tej wielkiej zmiany wszystkim, ale dzięki niestrudzonej propagandzie duża liczba Kościołów była skłonna do zaakceptowania tego niezbędnego sprawdzianu wspólnoty, jakim było potępienie Kościoła w Bethesda z powodu doktryny, której ten nigdy nie wyznawał. Dzięki nieustannemu powtarzaniu, cały ten krąg Kościołów doszedł do szczerego przekonania, że Bethesda została odcięta za utrzymywanie błędu Newtona, błędu, który on sam odrzucił i którego Kościół w Bethesdzie nigdy nie dopuszczał. Plan ten był tak konsekwentnie realizowany, że kwestię Bethesdy musieli osądzić czarnoskórzy bracia w Indiach Zachodnich, a do zbadania błędów przypisywanych Newtonowi i potępienia ich zostali zobowiązani nawet szwajcarscy chłopcy w swoich alpejskich wioskach.

Taki system nie mógł nie doprowadzić do dalszych podziałów. Kilka z nich miało miejsce już za życia Darby'ego, grupy opowiadające się po różnych stronach tak rygorystycznie wykluczały się nawzajem, jak wspólnie wykluczyły Grovesa i Müllera.

* * *

Kościół, które nie poszły w ślady Darby'ego, kontynuowały swoje starania, aby wprowadzać w życie zasady Pisma Świętego. Różniły się pod wieloma względami, ale ponieważ nie wierzyły w prawo jednego Kościoła do odcinania drugiego, ich różnice nie skutkowały podziałami. Niektóre z nich, obawiając się krytyki ze strony wyznawców Darby'ego (często nazywanych „ekskluzywnymi”), w różnym stopniu same stawały się elitarne, ale inne utrzymywały społeczność ze wszystkimi świętymi. Choć były uporczywie oczerniane i odrzucane przez tych,

którzy się od nich odłączali, nie przestawały zaliczać ich w poczet tych, których były gotowe przyjąć, uznając ich za braci. Robert Chapman wyraził stanowisko względem nich odmawiając używania obrzydliwego imienia „ekskluzywny”, a nazywając ich „braćmi szczerze umiłowanymi i upragnionymi” i opisując ich jako „ci bracia, którym sumienie każe odrzucić moją społeczność i pozbawić mnie ich społeczności”.

Kościół, które wraz z Chapmanem utrzymywały pierwotną podstawę wspólnoty, często nazywano „Braćmi Otwartymi”, ale chociaż zawsze musiały być wśród nich takie osoby i Kościoły, które w sercu były sekciarskie i dlatego zasługiwały na sekciarską nazwę (jako że istnieje zawsze niebezpieczeństwo w każdym ruchu duchowym, że może on przekształcić się w sektę), jednak pozostało wielu, którzy mogliby słusznie przypisywać sobie każde imię, które jednoczy, odrzucając jednocześnie każde imię, które dzieli lud Pański. Utrzymywali aktywne świadectwo ewangelii, docierając także do większości części świata.

Wpływ tego ruchu wybiegał poza granice zgromadzeń z nim związanych. W obliczu wielkiego rozpowszechnienia racjonalizmu i opanowania przez niego w ogromnym stopniu kolegiów teologicznych, kazalnicy głównych organizacji nonkonformistycznych i znacznej części Kościoła anglikańskiego, zgromadzenia te zachowały absolutną wierność Pismu Świętemu jako natchnionemu przez Boga i broniły tego przekonania ze zdolnością i gorliwością czyniącą ich cennymi sojusznikami licznych wierzących, którzy w swoich kręgach cierpieli z powodu tych pastorów i duchownych, którzy nie mieli takiej wiary.

Ruchy o podobnym charakterze, to znaczy zgromadzenia wierzących zgodne z nauką i przykładem Nowego Testamentu, można znaleźć w wielu częściach świata. Są wolne od historycznego rozwoju rytuałów lub organizacji, które wielu odciągnęły od wzoru, a ich prostota sprawia, że mogą być zaadaptowane przez wielu niezależnie od sytuacji. Nie publikują, ani nawet nie opracowują statystyk, nie polegają na rozgłosie ani apelach o pomoc w prowadzeniu swojej działalności, więc są mało znani na świecie, nawet w świecie religijnym, co daje ich pracy cichą skuteczność, której wartość jest szczególnie widoczna, gdy znajdują się w sytuacji prześladowań. W naszych czasach takie kręgi tworzą się nieustannie wśród wszelkiego rodzaju ludzi, zawierają w sobie moc przekazywania słowa Życia i wciąż się powiększają. Ich historie nieustannie przypominają księgę Dziejów Apostolskich, ci, którzy są wśród nich – a niemożliwym jest poznać ich wszystkich – widzą, że ich dzieła są podobne do dzieł ich Pana, „gdyby miały być wszystkie z osobna spisane, sądzę, że i cały świat nie mógłby pomieścić ksiąg, które byłyby napisane.”⁵⁵

* * *

Zwrócono uwagę na osoby i Kościoły, które przyjęły Pismo Święte jako Boskie Objawienie, odpowiednie i wystarczające do wskazania drogi osobistego zbawienia i postępowania, a także do prowadzenia Kościołów tych, którzy wierzą, względem ich porządku i świadectwa.

Widzieliśmy, jak powstało ciało duchowne, które stopniowo przejęło władzę i rozwinęło system

⁵⁵ J 21,25 (przyp. tłumacza)

rytualizmu, który stał się nieustępliwym wrogiem tych, którzy nadal postępowali zgodnie z nauczaniem Pisma Świętego.

Inna forma ataku na Pismo Święte, którą można określić mianem racjonalizmu, rozwinęła się w XIX wieku. Racjonalizm odłożył na bok objawienie, zakładając wystarczalność umysłu, czyli rozumu, do poznania przez człowieka prawdy i osiągnięcia najwyższego dobra.

Bezprecedensowy postęp wiedzy naukowej dał nie tylko cenny wgląd w dzieła Boże w stworzeniu, ale także wzbudził w niektórych umysłach pragnienie wyjaśnienia stworzenia w oderwaniu od Boga. To spowodowało konieczność udowodnienia, że opis stworzenia podany w Księdze Rodzaju nie powstał z natchnienia Bożego, ale z ignorancji ludzi żyjących przed nami, o których przypuszczano, że wiedzieli mniej niż my. Gdy zaczęto dokonywać nowych odkryć na nieograniczonym polu natury, opierano na nich teorie, o których mówiono, że są niezgodne z historią Księgi Rodzaju, a zatem dowodzą jej błędności. W miarę jak nowe fakty wychodziły na jaw, trzeba było tworzyć nowe teorie, z których każda wypierała tę poprzednią, ale każda kolejna przyjmowana była na podstawie autorytetu wiedzy ludzi, którzy ją krzewili. „O powstawaniu gatunków” opublikowane przez Karola Darwina w 1859 roku jest ważnym punktem zwrotnym w tym rozwoju myśli.

Ci, którzy przyjęli pogląd, że nie było stworzenia, z konieczności utracili wiedzę o Stwórcy. Wiązało się to z utratą całej objawionej wiedzy, ponieważ objawienie Boga w Piśmie Świętym zaczyna się od stworzenia jako dzieła Boga, bez którego nie byłoby upadku człowieka, Bożego stworzenia; ani potrzeby, ani możliwości odkupienia człowieka. W rezultacie, nowe teorie wywodzące się z ludzkich umysłów odrzuciły nauczanie Pisma Świętego o upadku, zastępując je ciągle zmieniającymi się teoriami rozwoju człowieka z niższych form życia. Na podstawie tych nauk doświadczenie zbawienia i nadzieja odkupienia stały się niewiarygodne i niezależnie od wszelkich niejasnych obietnic, jakie można złożyć ludzkości, jednostka została pozostawiona bez nadziei.

Chociaż w umysłach tłumów ewolucja odrzuciła Boga jako Stwórcę i wielu ludzi uważa, że wywodzi się od zwierząt, a nie od Boga i nie zna Boga jako swojego Odkupiciela, to jednak nie wszyscy poszli za tym nauczaniem, nawet ci uznani za najwybitniejszych ludzi nauki. Niesłuszne byłoby twierdzenie, że wzrost wiedzy o faktach natury nieuchronnie prowadzi do niewiary w Boga lub w Pismo Święte. Wielu odkryło, że im więcej dowiadują się o dziełach Boga w stworzeniu, tym bardziej doceniają współbrzmienie tego objawienia z objawieniem zawartym w Piśmie Świętym. Faktycznie, częste twierdzenie, że żaden współczesny, inteligentny i wykształcony człowiek nie może wierzyć Pismu Świętemu, jest bezpodstawne. Nie jest faktem, że im więcej ludzie wiedzą, tym mniej wierzą, ani też to, że im bardziej są ignorantami, tym więcej mają wiary.

Racjonalizm wynika w dużej mierze z nieuznania, że człowiek to nie tylko umysł, ale umysł i serce, i że umysł zawsze służy sercu. Serce, które ma swój charakter, wolę i uczucia oraz jest siedliskiem doświadczeń, posługuje się w swej służbie umysłem wraz z jego inteligencją i zdolnościami rozumowania. Serce naturalnego człowieka posługuje się umysłem, aby

usprawiedliwić swoją niewiarę w Boga i Pismo Święte, znajdując niezliczone powody do narzekania na Boga oraz sprzeczności i błędy w Piśmie Świętym; ale jeśli ten sam człowiek zderzy się z sytuacją, która pozwoli mu dostrzec jego grzeszny stan, potrzebę zbawienia, a Chrystus zostanie mu objawiony, wtedy jego serce – to znaczy jego wola i uczucia – zostają pochwycione; wychodzą z wiarą do Chrystusa jako Zbawiciela i Pana i zostaje mu przekazane boskie i wieczne życie, jak jest napisane: „aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). W ten sposób jego umysł, choć ani bardziej, ani mniej zdolny, inteligentny i pouczony niż poprzednio, rozpoczyna służbę odmienionego serca, znajdując prawdę, piękno i objawienie w tych samych Pismach, którymi wcześniej gardził, odkrywając na drogach Bożych stałe powody do dziękczynienia i uwielbienia. Saul prześladowca, przemieniony w apostoła Pawła, jest tego uderzającą ilustracją.

* * *

Inna linia ataku na Pismo Święte, również rozwinięta głównie w XIX wieku, przybrała formę krytyki biblijnej. Podobnie jak badania nauki, sama w sobie jest dobra, ale racjonalizm popchnął ją w stronę błędnych teorii. Krytyczna analiza tekstu Pisma Świętego, w tym badanie starożytnych rękopisów, przyniosła wiele wartości, poprawiając błędy i pełniej ukazując treść, moc i znaczenie spisanego słowa.

„Wyższa krytyka”, biorąc pod uwagę historyczne, geograficzne i inne zewnętrzne okoliczności, w których różne księgi zostały napisane, badając również ich wewnętrzny charakter literacki i wniosując z tego wszystkiego, czego można się dowiedzieć o ich dacie i autorstwie, wywiodła na światło dzienne wiele budzących zainteresowanie kwestii. Tu jednak znowu racjonalistyczna metoda, badanie Pisma Świętego omijające Boga, pomijające natchnienie Ducha Świętego działającego przez ludzkich autorów i w połączeniu z nimi, doprowadziła do różnych przedziwnych teorii.

Pismo Święte zostało dane światu za pośrednictwem wybranego narzędzia, ludu Izraela. Mojżesz i prorocy przemawiali słowem Pana, a różne księgi zawierające ich wypowiedzi, czy to Prawo, Historie, Psalmi czy Proroctwa, były strzeżone przez naród żydowski z troską i wytrwałością, do jakiej nie byłaby zdolna żadna inna rasa. Chrystus i apostołowie w pełni przyjęli i używali Starego Testamentu jako słowa Bożego, uzupełniając go przez dodanie Nowego Testamentu. We wszystkich czasach ta księga, czyli Biblia, była uznawana za natchnioną przez Boga, a jej działanie w sercach i życiu ludzi dowodziło jej boskiej mocy. Zawsze znajdowali się tacy, którzy zaprzeczali jej twierdzeniom, ale tak daleko idący rozwój tego zaprzeczenia był zarezerwowany na wiek XIX.

* * *

Rytualizm już dawno wykształcił taki obrót sprawy, który dodawał do Pisma Świętego i przyczynił się do odejścia od niego, ale racjonalizm, czerpiąc od rytualizmu, skutkuje podważeniem Pisma i zniszczeniem jego wiarygodności.

Jedno z wczesnych, niezwykle uderzających osiągnięć Wyższej Krytyki opierało się na używaniu

różnych imion Boga w Księdze Rodzaju. Na podstawie tych różnic argumentowano, że księga musi być dziełem różnych autorów. Wykazano się wówczas dużą pomysłowością w podzieleniu tej, a następnie innych ksiąg, na różnych autorów, przy czym różni krytycy mieli swoje różne schematy. W wyniku tego procesu osobowość Mojżesza została zniekształcona i wkrótce weszło w modę zaprzeczanie istnieniu Abrahama i innych postaci opisanych we wcześniejszych Pismach, przedstawiając ich jako postacie mityczne, produkt legend o kilku bohaterach związanych z jednym wyimaginowanym człowiekiem. Dalszy i szybszy postęp w tych kwestiach nastąpił wtedy, gdy Eduard Reuss (1834) przedstawił teorię, że księgi prawa zostały napisane po księgach proroków, a psalmy jeszcze później. To przypuszczenie wywołało wiele spekulacji i dopasowało różne części Starego Testamentu do nowo opracowanego schematu. Jednocześnie cuda Nowego Testamentu zostały odrzucone jako niemożliwe i mozolnie wyjaśniono, w jaki sposób ich opis wyrósł z nieporozumień i legendarnych naleciałości. Historia Ewangelii została zrekonstruowana; „Vie de Jesus” Renana i „Leben Jesu” Straussa przez pewien czas cieszyły się dużą popularnością. Krytyka szalała. Sam fakt, że cokolwiek było potwierdzone w Biblii, był uważany za powód do powątpiewania w jej prawdziwość. Takie skrajności doprowadziły do pewnego odzewu; wiele teorii wcześniej odrzuconych zostało ponownie przyjętych. Badania archeologiczne ujawniły historyczną dokładność wielu rzeczy, które wcześniej były uznane za bajeczne.

Rosnące zainteresowanie zajmowaniem się Pismem Świętym, wywołane przez te konflikty, wy dobyło z niego ogromne pokłady prawdy i mądrości. Przez cały czas były one środkiem niosącym zbawienie grzesznikom wszelkiego pokroju.

Tak jak rytualizm zawdzięczał duchowieństwu to, że stał się skutecznym środkiem odwodzącym grzeszników od Zbawiciela, tak racjonalizm zawdzięcza swoje dzisiejsze szerokie rozpowszechnienie i swoją moc utrzymywania tłumów w niewierze faktowi, że uchwycił się duszpasterskiego i teologicznego umysłu i wydaje się, że ci, którzy go przyjęli, stali się intelektualnymi przywódcami ludu. Jego podbojowi kolegów teologicznych i instytucji przygotowujących do posługi duszpasterskiej brakuje niewiele do sukcesu, tak że przewodnicy duchowi ludu prowadzą swoje, często niechętnie, trzody tam, gdzie nie ma pastwiska, pokazując im, że nie można już uważać ich za intelektualnych ani nawet za inteligentnych ludzi, jeżeli nie zaakceptują rzekomych dowodów na to, że nie ma natchnionego przez Boga objawienia, a co za tym idzie, że nie ma Stwórcy; żadnego Syna Bożego, który ze względu na grzeszników stał się człowiekiem, a dla nas ludzi zwyciężył grzech i śmierć i otworzył drogę powrotu do Boga. Nauczanie racjonalistów zredukowało Go do miana dobrego, często mylącego się człowieka, chociaż jest wzorem do naśladowania. Obietnice, że te doktryny przyniosą powszechny pokój, dobrobyt i braterstwo, zostały żałośnie zniweczone przez wojnę i przygotowania do wojny, przez strajki i bankructwa. Nadzieja i oczekiwanie na przyjście królującego Pana są stracone dla tych, którzy nie wiedzą, kto przyszedł, aby cierpieć.

Spośród wielu ludzi we wszystkich tych zgromadzeniach, którzy sprzeciwiali się tej nauce i nadal używali Pisma Świętego z mocą i skutkiem, które dowodziły prawdziwości ich twierdzeń, że jest ono natchnionym słowem Bożym, nie było bardziej wybitnego niż Charles Haddon Spurgeon.

W wieku dziewiętnastu lat (1851) nawrócił się i został przyjęty przez baptystów. Natychmiast zaczął świadczyć o Chrystusie, a rok później, odkładając na bok wszelkie konwencjonalne przygotowanie teologiczne, został pastorem Kościoła baptystów. Już wtedy jego głoszenie miało taką moc duchową, że coraz więcej osób chciało go słuchać. Żaden dostępny budynek nie wystarczał dla takiego kaznodziei, więc zbudowano Metropolitan Tabernakulum mieszczące 6000 osób i tam, nie tylko regularnie przez całe swoje życie głosił ewangelię, ale także objaśniał Pismo Święte i swoimi wielkimi darami i nieskażoną pokorą brał udział w budowaniu Kościoła na zasadach Nowego Testamentu, z którego strumienie życia płynęły do niezliczonych dusz.

Podczas głoszenia Spurgeon ściśle trzymał się Pisma Świętego, które stosował z prawdziwym współczuciem i uczuciami dla swoich słuchaczy, przekazując swoje przesłanie za pomocą niezliczonych trafnych ilustracji i ostrego humoru, który nigdy nie zawodził. Jego kazania były równie skuteczne, gdy je czytano, jak i kiedy ich słuchano; były publikowane zaraz po ich wygłoszeniu, a ich nakład był ogromny i kontynuowany po jego śmierci. Uważając doktrynę odrodzenia przez chrzest za przeszkodę dla ewangelii, obrał śmiały kurs głoszenia i opublikował kazanie na ten temat, co naraziło go na atak ze strony dużej liczby wyznających ją protestanckich i ewangelickich organizacji. Wywołany konflikt doprowadził go rok później do wycofania się z „Sojuszu Ewangelickiego”. Gdy krytyka biblijna rozwijała się w kierunku podważania wiary w natchnienie Pisma Świętego i coraz bardziej wpływała na „Unię Baptystów”, Spurgeon wycofał się również z tego stowarzyszenia (1887). Ten krok kosztował go utratę przyjaciół i wciągnął w spory, ale dodał otuchy tym, którzy byli zagrożeni zwątpieniem w podstawy ich wiary, a w trudnych chwilach przekonywał do prawdziwości Pisma Świętego, która wkrótce miała zostać tak silnie wzmocniona dzięki dalszym odkryciom zarówno starożytnej historii, jak i współczesnych badań naukowych.

Jednocześnie Pismo Święte nigdy wcześniej nie było tak szeroko rozpowszechniane i czytane jak teraz, a jego wezwanie do pokuty i wiary jest tak skuteczne jak nigdy przedtem. Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, wraz z innymi, nie tylko kontynuuje, ale stale zwiększa liczebnie swoje tłumaczenia i sprzedaż. Jego kolporterzy w coraz większej liczbie wchodzą w coraz szersze sfery. Nowe tłumaczenia otwierają skarby słowa dla najodleglejszych ludów. Jeśli wśród niektórych uprzywilejowanych narodów zaniedbuje się dar swobodnego czytania Pisma Świętego, tak drogo okupionego krwią przodków, pojawiają się tacy, którzy, choć powołani później, dążą do pójsicia w ślady tych przodków.

Na wiek XX zarezerwowane zostało bezprecedensowe przyspieszenie biegu wydarzeń. Tak jak lawina zaczyna swój powolny ruch, który z bycia prawie niedostrzegalnym nabiera prędkości, aż spada z przytłaczającą siłą, tak powolny rozwój wcześniejszych lat, w naszych czasach stał się rwącym potokiem. Odkrywane są moce ukryte w powietrzu — „Potem Bóg powiedział: Niech stanie się firmament (...)” (Rdz 1,6) i przez długi czas ludzie zadowalali się oddychaniem nim, ale teraz okazuje się być też nośnikiem światła i ciepła i elektryczności i dźwięku, aby przemawiający głos był słyszany na całym świecie — i przez miliony słuchaczy. Z niewiarygodną prędkością niesie potężne maszyny, odległości maleją, a cały świat staje się ze sobą związany. Badana jest

struktura i właściwości rzeczy materialnych i okazuje się, że zawierają one złożoność formy i działania o niewyobrażalnej różnorodności. Ludzka inteligencja doznała przyspieszenia pośród takich cudów, a wiedza została wykorzystana w celach tak dobrych jak i złych, a wszystko to przyspiesza tempo, w jakim nasza epoka dąży do doskonałości. W tym wielkim nurcie historii Pismo Święte pozostaje niezmienione i okazuje się, że ma jednakowe zastosowanie do wszystkich zmieniających się warunków życia. Ci, którzy kroczą w posłuszeństwie wiary, czy to zgromadzeni w Kościołach, czy rozproszeni po świecie, odkrywają, że ten kompas zawsze wskazuje na Chrystusa, którego Bóg posłał na świat, „aby świat był przez Niego zbawiony”.⁵⁶

* * *

Te Kościoły, które nadal czynią Pismo Święte swoim przewodnikiem i wzorem i starają się działać zgodnie z tą zasadą, są całkowicie wolne od racjonalizmu, tak jak zawsze były od rytualizmu. Dlatego tworzą bastion przeciwko niewierze i zapewniają schronienie duszom szukającym miejsca, w którym mogą działać w posłuszeństwie Słowu Bożemu we wspólnocie z myślącymi podobnie. Ogromne znaczenie ma ich wzrost i rozprzestrzenianie się w wielu krajach, a także fakt, że nowe Kościoły powstają spontanicznie w miejscach, do których przenika Biblia. Należy również oczekiwać, że pomimo tego, iż wiele różnych wyznań oddała się od wiary, znajdą się jednak wśród nich chrześcijanie, którzy będą czynić to, co czyniło tak wielu przed nimi, to znaczy tworzyć Kościoły tych, którzy wierzą, wypełniać nauki Słowa i głosić innym zbawczą ewangelię. Przedstawiciele duchowieństwa często byli przywódcami przebudzeń skutkujących pewnym powrotem do zasad słowa Bożego i może tak być ponownie. Kapelan Huss, mnich Luther, Spencer i Franke, obydwaj będący luterańskimi pastorami, oraz duchowni Kościoła anglikańskiego, John i Charles Wesleyowie z George'em Whitefieldem, to tylko kilka przykładów. Praktyka i doświadczenie takich ludzi stają się szczególnie cenne, gdy doznają uwolnienia z kajdan, które przeszkadzały w posłuszeństwie wiary.

Przypisy

[121] „Collected Writings of J. N. Darby” Edited by William Kelly. Ecclesiastical Vol. I.

[122] „Memoir of the late Anthony Norris Groves containing Extracts from his Letters and Journals” zebrane przez wdowę po nim 1856.

[123] „A History of the Plymouth Brethren” W. Blair Neatby.

⁵⁶ J 3,17 (przyp. tłumacza)

Rozdział XVIII

Wnioski

Czy Kościoły nadal mogą podążać za nauczaniem i przykładem Nowego Testamentu? — Różne odpowiedzi — Kościoły rytualistyczne — Racjonalizm — Reformatorzy — Mistycy i inni — Odrodzenie ewangeliczne — Bracia, którzy na przestrzeni wieków uczynili Nowy Testament swoim przewodnikiem — Szerzenie ewangelii — Misje zagraniczne — Przebudzenie poprzez powrót do nauk Pisma Świętego — Każdy chrześcijanin misjonarzem, każdy Kościół stowarzyszeniem misyjnym — Różnica między Kościołem a stacją misyjną — Różnica między instytucją a Kościołem — Jedność Kościołów i szerzenie ewangelii — Kościoły Nowego Testamentu wśród wszystkich ludzi na tych samych podstawach — Wniosek

Kwestia Kościoła, to znaczy pytanie, czy możemy i powinniśmy kontynuować zachowywanie nauczania i przykładu Nowego Testamentu w zakresie porządkowania Kościołów, znalazła różne odpowiedzi:

1. Teoria „rozwoju” sprawiła, że takie postępowanie stało się niepożądane, ponieważ, jak twierdzą Kościoły rytualistyczne, takie jak Kościół rzymski, Grecki Kościół Prawosławny i inne im podobne, osiągnięto już coś lepszego niż to, co było praktykowane na początku, a Pismo Święte zostało zmodyfikowane, a nawet wyparte przez tradycję.
2. Racjonalizm daje tę samą odpowiedź, traktując powrót do pierwotnego wzorca jako regres, ponieważ zaprzecza temu, że Pismo Święte zapewnia trwałą autorytet.
3. Reformatorzy istniejących Kościołów, tacy jak Luter, Spener i inni, próbowali osiągnąć kompromis, powracając do uznanego wzorca częściowo, ale nie całkowicie.
4. Niektórzy porzucili tę próbę, jak na przykład mistycy, którzy zamiast tego poświęcili się osiągnięciu osobistej świętości i wspólnoty z Bogiem, a ich przykładami są Molinos, Madame Guyon i Tersteegen; i Przyjaciele, którzy odrzucili zewnętrzne obrzędy chrztu i wieczerzy Pańskiej i zajęli się raczej świadectwem wewnętrznego światła niż zewnętrznymi Pismami; inni, jak Darby i jego zwolennicy, odrzucili ten obowiązek i zastąpili go posługą na rzecz „ruiny Kościoła”.
5. Odrodzenie ewangeliczne odłożyło to pytanie na bok jako nieważne, koncentrując się na nawracaniu grzeszników i organizując to, co wydawało się odpowiednie do zaspokojenia praktycznych potrzeb, jak na przykład Towarzystwa Metodystyczne Wesleya lub Armia Zbawienia.
6. Ale w tych wszystkich czasach istnieli bracia, którzy na to pytanie odpowiedzieli „tak”; chociaż określano ich wieloma nazwami: katarzy, nowacjanie, paulicjanie, bogomili, albigensi, waldensi, lollardzi, anabaptyści, mennonici, sztundyści i niezliczoną liczbą innych, również liczne kongregacje baptystów i niezależnych oraz zgromadzenia braci; byli jednością w wiernym dążeniu do działania w zgodzie z Nowym Testamentem i naśladowania przykładu kościołów nowotestamentowych

* * *

Ściśle związane z poprzednim pytaniem jest inne: czy dzisiaj można głosić ewangelię tak jak na początku i czy nie powinno to spowodować znacznie szybszego rozprzestrzeniania się ewangelii?

Rzeczywiście, pytanie rozszerza się i napiera na nas – Czy nie tylko przez powrót do Pisma Świętego może być pokazana jedność dzieci Bożych i dokonana być może ewangelizacja świata?

Na początku ewangelii nie było rozróżnienia na pracę „domową” i „zagraniczną”. Stopniowo spontaniczne rozprzestrzenianie się Kościołów, niezależnie od kraju i narodowości, zostało zmodyfikowane przez przejście od pierwotnych, apostoelskich Kościołów do organizacji, która się z nich rozwinęła, i zaczęto posyłać „misje”, reprezentujące władzę centralną, która je wysyłała. Wraz z mnożeniem się zorganizowanych denominacji chrześcijańskich wzrastała liczba misji w innych krajach, z których każda głosiła Chrystusa, ale także reprezentowała swój własny, szczególny plan i rozwój chrześcijaństwa, wprowadzając w ten sposób wśród pogan to pomieszanie sprzecznych sekt, z powodu których cierpi chrześcijaństwo. Pierwotna droga nie opierała się na bogactwie materialnym, ale na mocy Ducha Świętego i zawsze wiązała się z ubóstwem. Metody, które się rozwinęły, są drogie, ponieważ nie są uznawane dary Ducha Świętego, który mieszka w nowym wierzącym i zaspokajają potrzeby świadectwa najmniejszej grupy uczniów, ale powstaje „Stacja Misyjna”, która zaspokaja wszystkie potrzeby. Aby ją wesprzeć, konieczne staje się apelowanie o pieniądze w „bazie macierzystej” lub, tam gdzie uważa się to za niegodne wiary, polega się na wzbudzeniu zainteresowania poprzez publikowanie poruszających wydarzeń lub niepokojących potrzeb. Kierowanie tym w ten sposób i wspieranie dzieła „za granicą”, co i tak pozostaje w dużej mierze pod kontrolą „bazy macierzystej” lub jej przedstawicieli, sprawia, że pozostaje ona instytucją obcą w kraju, w którym jest prowadzona, a rozprzestrzenianie się ewangelii jest utrudnione w nieocenionym stopniu.

Podążanie za Chrystusem i zaparcie się siebie może równie dobrze obejmować gotowość do zerwania najbardziej cenionych więzi, które wiążą nas z naszymi różnymi organizacjami wyznaniowymi, i znalezienia sposobów praktykowania prawdziwej wspólnoty z całym ludem Pana, okazując sobie nawzajem wyrozumiałość, której wymaga nasza obecna słabość. Gdybyśmy sami zachowywali nauki Pisma Świętego, moglibyśmy przekazać je ludziom wszystkich narodów i przez przykazania i przykład pokazywać im, że jest ono dane zarówno im, jak i nam, w niezachwianej wierze; że Bóg zachowa i poprowadzi ich i da im ich miejsce jako niezależnym Kościołom oraz ich dziedzictwo wśród świętych.

Nie wiemy, jakie dary Duch Święty może obudzić w miejscach poza zakresem współczesnej działalności misyjnej i w okolicznościach poza naszą kontrolą. Prześladowane Kościoły rosyjskie mają doświadczenia wykraczające poza nasze, a jednak wśród nich ożywia się gorliwość i oddanie, które są obce większości wyznających chrześcijan w łatwiejszych warunkach; może się zdarzyć, że pośród nich dokonają się cuda jedności i świadectwa, jakich nam nie udało się osiągnąć. Spośród pogańskiego świata mogą powstać przywódcy tak napełnieni Duchem Świętym, że będą w stanie zostawić za sobą zarówno podziały, jak i bogactwo misji europejskich i amerykańskich i doprowadzą do nawrócenia i wzrostu Kościołów Bożych wśród własnego ludu, Kościołów, które być może będą musiały uczyć się na własnych błędach, ale będą wolne od naszych. U Boga nie ma rzeczy niemożliwych, nawet z islamu mógłby On powołać uległych, oddanych uczniów Chrystusa, których mógłby użyć w swojej służbie pośród tego ludu. Nie ujmuje to bezcennej

wartości poświęcenia i służby, które tak długo płynęły, i nadal płyną, przez stowarzyszenia i instytucje misyjne na świat, ale dostrzega rzesze tych, do których nie zdołano dotrzeć (i tak pozostanie przy obecnym tempie postępu), wskazując jedyną drogę przebudzenia, którą jest powrót na drogę słowa.

Bóg objawia się w Chrystusie przez Ducha Świętego jako Ukochany, Poszukujący, Zbawiciel i Opiekun zagubionej ludzkości. Nie ma bardziej poruszającego objawienia niż to, że Bóg ma taką naturę, że nędza upadłego człowieka zmusiła Go do odłożenia na bok swej niebiańskiej chwały, do stania się człowiekiem, do dźwigania całego naszego grzechu, a nawet więcej, całego naszego smutku, i przez śmierć zwyciężył śmierć i dał umierającym grzesznikom życie wieczne i boskie. Każdy, kto przez wiarę otrzymuje to życie, podlega tej samej konieczności, co ten, od którego je otrzymuje, a więc każdy chrześcijanin jest z natury misjonarzem. Słyszy w duszy słowa jako nagłą rozkaz: „Idźcie na cały świat i głoscie ewangelię wszelkiemu stworzeniu”⁵⁷. W Nowym Testamencie nie ma rozróżnienia na duchownych i świeckich, wszyscy święci są kapłanami; tak samo nie ma rozróżnienia między misjonarzami i nie-misjonarzami, każdy wierzący jest „posłany” lub ma „misję”, aby być świadkiem Chrystusa na świecie. Utworzenie odrębnej klasy misyjnej, zgrupowanej w stowarzyszeniach misyjnych, wspieranej przez specjalne fundusze misyjne, pracującej za pośrednictwem stacji misyjnych, chociaż osiągnęło tak wiele, jest drogą okupioną tym, że ogromna większość chrześcijan zadowala się niebyciem misjonarzami i przyćmiewa wizję każdego świętego jako całkowicie należącego do Pana i oddanego przede wszystkim Jego służbie w każdej sytuacji. Celem ewangelii jest nawrócenie grzeszników na bycie świętymi i zgromadzenie ich w Kościoły. Ponieważ każdy członek Kościoła jest powołany, aby być misjonarzem, czyli świadkiem Chrystusa, to każdy Kościół jest „zgromadzeniem misyjnym”, zgromadzeniem osób wspólnie zaangażowanych w świadczenie ewangelii.

Różnica między stacją misyjną a Kościołem polega na tym, że stacja misyjna wraz ze stowarzyszeniem misyjnym, którego jest filią, to ośrodek, w którym tubylcy kraju, w którym się znajduje, szukają wskazówek i zaopatrzenia. Z drugiej strony, Kościół w nowotestamentowym znaczeniu tego słowa, gdy dwóch lub trzech zgromadzi się w imię Pana Jezusa, stoi od samego początku na tym samym fundamencie, co najstarszy założony Kościół, mając to samo centrum, te same zasady. Różni się wprawdzie pod względem darów i doświadczenia, ale jest uczestnikiem tej samej łaski i czerpie swoje zasoby z tego samego źródła. Ponadto jest najbardziej odpowiednim narzędziem szerzenia ewangelii wśród ludu, z którego został powołany i którego myśli, język, zwyczaje i potrzeby są dobrze znane jego członkom. Stacja misyjna może mieć wielką wartość, ale nigdy nie powinna być centrum, wokół którego gromadzi się Kościół: tym centrum jest Jezus Chrystus.

Istnieje również różnica między Kościołem a instytucją taką jak szpital czy szkoła. Mogą one mieć najwyższą wartość, chwalać ewangelię, zdobywając zaufanie ludu; ale jeśli szpital lub szkoła obcego pochodzenia zacznie być uważana za ośrodek, wokół którego gromadzi się Kościół i od

⁵⁷ Mk 16,15 (przyp. tłumacza)

którego jest on zależny, taki Kościół nie może rozwijać się zgodnie z nowotestamentowym wzorem. Pozostaje obcą religią, zależną od dostaw z zagranicy. Może nawet rozwinąć system opłacanych „rodzimych ewangelistów”, niszczący zależność od Boga, hamujący wzrost w poznawaniu Go.

Pismo Święte nie każe nam oczekiwać tego, że ewangelia zwycięży, aby doprowadzić do nawrócenia świata; wręcz przeciwnie, jesteśmy uczeni, aby wypatrywać coraz większego oddalenia się od Boga, sprowadzającego straszliwe sądy na całą ziemię. Powrót Pana Jezusa Chrystusa w chwale jest nadzieją postawioną przed Kościołem. W oczekiwaniu na to wielkie wydarzenie pamiętamy ostatnią modlitwę Pana za Jego uczniów:

„Aby wszyscy byli jedno, ..., aby świat uwierzył, że ty mnie posłałeś”⁵⁸.

Te dwie rzeczy, jedność ludu Bożego i głoszenie Zbawiciela w świecie, są pragnieniem wszystkich, którzy są w społeczności z Panem. Historia Kościoła pokazuje, że przebudzenie przychodzi przez powrót do posłuszeństwa słowu Bożemu. Ta modlitwa Pańska jest z pewnością również obietnicą; spełni się tak, jak się modlił. Bez wątplenia nastąpi to w pełni, gdy On przyjdzie, ale może się zdarzyć, że ostatnie wielkie przebudzenie będzie tu na ziemi zapowiedzią tego, co wkrótce nastąpi zarówno w niebie, jak i na ziemi.

Kiedy uczniowie Pana pokutują i porzucają drogi odbiegające od Jego słowa i gromadzą się jako Kościoły w bezpośredniej zależności od Niego, wolni od niewoli ludzkich federacji i organizacji oraz wolni, by przyjmować wszystkich, którzy do Niego należą, wtedy doświadczają Jego wystarczalności, tak jak ci, którzy szli przed nimi tą samą ścieżką. Z jednej strony jest to uwolnienie od społeczności z niewierzącymi, a z drugiej strony od oddzielenia od współbraci.

Co więcej, niosąc ewangelię ludziom wszystkich narodów i ras, rozumieją, że całe słowo Boże jest przeznaczone zarówno dla innych, jak i dla nich samych; że wszyscy, którzy wierzą, są doprowadzeni do tej samej relacji z Nim i że żadna różnica narodowości nie może wpłynąć na pozycję Kościoła w oczach Boga. Działanie Ducha we wszystkich objawi prawdę, której Piotr się nauczył, kiedy powiedział:

„A Bóg, który zna serca, wydał im świadectwo, dając im Ducha Świętego, tak samo jak nam. I nie uczynił żadnej różnicy między nami a nimi, oczyszczając przez wiarę ich serca....wierzymy, że przez łaskę Pana Jezusa Chrystusa będziemy zbawieni, tak samo i oni”⁵⁹.

* * *

Gdy przyglądamy się długiej ścieżce, którą już przebył Kościół Pielgrzymów, pojawiają się pewne istotne punkty. Wznosząc się ponad masę szczegółów, tak przykrych dla tych, których życie się z nich składało, punkty te słusznie domagają się uwagi, ponieważ zamieniają doświadczenie drogi, która jest za nimi we wskazówki dla ścieżki, która rozciąga się przed nimi.

⁵⁸ J 17,21 (przyp. tłumacza)

⁵⁹ Dz 15,8-11 (przyp. tłumacza)

Jednym z nich jest to, że Pismo Święte jest dla Kościoła Pielgrzymów bezpiecznym i wystarczającym przewodnikiem po całej drodze od Pięćdziesiątnicy do czasów obecnych i Kościół ma pewność, że wystarczy ono do momentu aż lampa, świecąca w ciemnym miejscu, zbladnie w obliczu chwały Tego, który jest Słowem Żywym (2P 1,19).

Po drugie, Kościół Pielgrzymów jest oddzielony od świata; chociaż w nim jest, to z niego nie pochodzi. Nigdy nie stanie się ziemską instytucją. Chociaż pielgrzymi są świadectwem i błogosławieństwem dla świata, to jednak wciąż napominają się nawzajem słowami: „Wyjdźmy więc do niego poza obóz, biorąc na siebie jego pohańbienie. Nie mamy tu bowiem miasta trwałego, lecz tego przyszłego szukamy” (Hbr 13,13-14), ponieważ świat, który ukrzyżował Chrystusa, nie zmienia się, a uczeń chce być jak jego mistrz.

Po trzecie, Kościół jest jeden. O ile wiemy, że jesteśmy członkami Kościoła Pielgrzymów, uznajemy za naszych współpielgrzymów wszystkich, którzy kroczą drogą życia. Przejściowe różnice, jakkolwiek ostre w danym czasie, błędą, gdy patrzymy na rozpościerającą się przed nami całą pielgrzymkę. Za takie je uważamy, gdy w najgłębszej pokorze myślimy o małości naszej własnej części i z serdeczną rozkoszą o naszych bliźnich. Ich cierpienie jest naszym cierpieniem, ich świadectwo jest naszym świadectwem, ponieważ ich Zbawiciel, Przywódca, Pan i Nadzieja jest także naszym. Oświeceni Duchem Świętym nauczyliśmy się wraz z nimi radować się z Ojcem, gdy mówi: „To jest mój umiłowany Syn, w którym mam upodobanie” (Mt 3,17). Wraz z nimi również radujemy się perspektywą dnia, w którym Syn postawi przed sobą „kościół chwalebny, niemający skazy ani zmarszczki, ani czegoś podobnego” (Ef 5,27).